

Steve Berry

# Przepowiednia dla Romanowów

Z języka angielskiego przełożył  
Cezary Murawski

*Rosja to kraj w którym wydarzają się rzeczy niemożliwe.*

Piotr Wielki

*Nadejdzie rok, rok czarny krwi i pożarów,  
Gdy padnie w proch korona z głowy carów,  
Zapomni tłum o dawnej czci dla pana  
I karmą wielu będzie krew przelana.*

Michaił Lermontow, *Proroctwo* 1830  
(przekład T. Stepińskiego)

*Rosja: tajemniczy, ponury kontynent, „zagadka, spowita nim-  
bem tajemnicy, we wnętrzu nieodgadnionego”, jak ujął to Winston  
Churchill, kraina daleka, niedostępna dla cudzoziemców i niepojęta  
nawet dla tu urodzonych. To mit, podsycany przez samych Rosjan,  
którzy woleliby, żeby nikt nie odkrył, kim naprawdę są ani jak na-  
prawdę żyją.*

Robert Kaiser, *Rosja: Ludzie i władza* (1984)

Mimo wszystkich prób, mimo wszystkich popełnionych błędów Rosję końca [dwudziestego] wieku należy uznać za kraj, który obudził się do życia i zmartwychwstał.

David Remnick, *Zmartwychwstanie:  
Walka o nową Rosję* (1997)

## **Kalendarium wydarzeń z historii Rosji związanych z fabułą powieści**

*21 lutego 1613	Michał Fiodorowicz zostaje carem.
*20 października 1894	Na tron wstępuje Mikołaj II.
*5 kwietnia <b>1913</b>	Mikołaj II ofiarowuje matce Jajo Konwaliowe, dzieło Carla Faberge.
"16 grudnia <b>1916</b>	Feliks Jusupow morduje Rasputina.
15 marca 1917	Mikołaj II abdykuje; wraz z rodziną zostaje umieszczony w areszcie domowym.
'październik <b>1917</b>	Wybuch rewolucji październikowej. Lenin przejmuje władzę.
1918	Rozpoczyna się wojna domowa; biali walczą przeciwko czerwonym.
17 lipca 1918	Czekiści mordują w Jekaterynburgu Mikołaja II, jego żonę Aleksandrę oraz pięcioro ich dzieci.
kwiecień 1919	Feliks Jusupow ucieka z Rosji.
1921	Wojna domowa w Rosji dobiega końca. Zwyciężają czerwoni pod wodzą Lenina.
27 września <b>1967</b>	Umiera Feliks Jusupow.
maj 1979	Pod Jekaterynburgiem zostaje odnaleziony grób Mikołaja II i jego rodziny.
grudzień <b>1991</b>	Rozpad Związku Radzieckiego.
lipiec <b>1991</b>	Ekshumacja szczątków Mikołaja II i jego rodziny. W zbiorowej mogile brakuje ciał dwojga carskich dzieci
1994	Identyfikacja szczątków. Do tej pory nie odnaleziono jednak prochów dwójki carskich dzieci.

Daty oznaczone gwiazdką są podane według kalendarza juliańskiego.

# PROLOG

PAŁAC ALEKSANDROWSKI, ;  
CARSKIE SIOŁO, ROSJA,  
28 PAŹDZIERNIKA 1916 ROKU

Kiedy drzwi komnaty się otworzyły, Aleksandra, carowa Wszechrusi, po wielu godzinach czuwania po raz pierwszy odwróciła głowę od zbolełego dziecka, które leżało na brzuchu, przykryte prześcieradłami.

Jej przyjaciel wbiegł do środka, ona zaś załała się łzami.

- Wreszcie, ojcze Grigoriju. Dzięki Bogu miłosiernemu! Aleksiej bardzo potrzebuje twojej pomocy.

Rasputin zbliżył się do łóżka i wykonał znak krzyża. Jego niebieska jedwabna bluza oraz aksamitne spodnie cuchnęły alkoholem, przytępiając odór, którym zwykle wionęło jego ciało i który zdaniem dam dworu jako żywo przypominał woń capa. Ale Aleksandrze nigdy nie przeszkadzał żaden fetor. Przynajmniej nie ten bijący od ojca Grigorija.

Przed wieloma godzinami wysłała straż pałacową, żeby go odnalaziono, pomna opowieści o jego upodobaniu w towarzystwie Cyganów obozujących na obrzeżach stolicy. Wielokrotnie spędzał tam noce, pijąc na umór i zabawiając się z nierządnicami. Jeden ze strażników zameldował nawet, że pobożny kapłan paradował na stole z opuszczonymi portkami, z dumą prezentując damom carskiego dworu okazałych rozmiarów przyrodzenie. Aleksandra nie dała wiary słowom szkalującym jej przyjaciela i niezwłocznie kazała przenieść strażnika do służby z dala od stolicy

- Szukam cię od zapadnięcia zmierzchu - powiedziała, usiłując przyciągnąć jego uwagę.

Ale Rasputin już koncentrował się na jej synu. Upadł na kolana. Aleksie; leżał nieprzytomny od niemal godziny. Późnym popołudniem, kiedy chłopiec bawił się w ogrodzie, nagle upadł. W ciągu dwóch godzin rozpoczęły się nawracające ataki bóleści.

Aleksandra patrzyła, jak Rasputin odsuwa prześcieradła i poddaje oględzinom prawą nogę małego Romanowa, posiniałą i opuchniętą, aż niemal groteskową. Pod skórą krew pulsowała jak opętana, obrzmienie osiągnęło już rozmiary niedużego melona. Podkurczona noga niemal sięgała do klatki piersiowej. Wymizerowana twarz dziecka pozbawiona była kolorów, tylko pod oczyma widniały sine kręgi.

Pogłaskała delikatnie jasnobrązowe włosy synka.

Dzięki Bogu, przestał krzyczeć z bólu. Spazmy powracały co piętnaście minut z okrutną i bezwzględną regularnością. Wysoka gorączka sprawiła, że był już w malignie, lecz nie powstrzymało to nieustannego kwilenia, rozdzierającego matczyne serce.

Raz przebudził się z majaczeń.

- O Boże, miej litość nade mną - zawołał błagalnym głosem, a potem zapytał: - Mamo, nie pomożesz mi?

Później chciał jeszcze wiedzieć, czy fizyczne cierpienia ustana, kiedy już umrze.

Cóż takiego uczyniła? To ona jest wszystkiemu winna. Od dawna wiadomo było, że kobiety przekazują hemofilię swoim synom, chociaż same nigdy nie zapadają na tę chorobę. Jej wuj, brat oraz siostrzeńcy, wszyscy zmarli na krwawiaczkę. Ona sama nigdy jednak nawet nie dopuszczała do siebie myśli, że może być nosicielką choroby. Cztery córki wydane na świat niczego jej nie nauczyły. Dopiero kiedy przed dwunastoma laty za piątym razem Bóg dał jej oczekiwanego syna, uświadomiła sobie bolesną rzeczywistość. Wcześniej żaden z nadwornych medyków nie odważył się ostrzec

jej przed taką ewentualnością. Ale czy choć raz zapytała ich o zdanie? Nikt nie chciał z własnej woli poruszać tego tematu. Nawet bezpośrednie pytania były zbywane odpowiedziami pozbawionymi sensu. Z tego właśnie powodu ojciec Grigorij był kimś tak wyjątkowym. Stariec nigdy nie ukrywał przed Aleksandrą nawet najgorszej prawdy.

Rasputin zamknął oczy i usiadł tuż przy obolałym carewiczcu. Szorstka broda starieca zlepiona była resztkami jedzenia. Na szyi wisiał złoty krzyż, podarunek od carowej. Chwycił go mocno. Komnata było oświetlona jedynie światłem świec. Aleksandra słyszała, że mnich mamrocze coś pod nosem, lecz nie była w stanie rozróżnić słów. Nie śmiała również nic powiedzieć. Chociaż była Cesarzową Wszechrusi, carycą, nigdy nie odważyła się sprzeciwić ojcu Grigorijowi

Tylko on potrafił zahamować krwawienie. Za jego pośrednictwem Bóg chronił Aleksieja. Carewicza. Jedyne dziecko tronu. Kolejnego cara Rosji.

O ile carewicz dożyje sukcesji.

Chłopiec otworzył oczy.

- Nic obawiaj się, Aleksieju, wszystko dobrze - wyszeptał Rasputin.

(ego głos był spokojny i melodyjny, ale jednocześnie stanowczy i pewny. Mnich głaskał zroszone potem ciało chłopca, od głowy aż po stopy.

- Odpędziłem od ciebie te potworne bóle. Już nic nie sprawi ci cierpienia. Jutro będziesz czuł się dobrze i razem będziemy wesoło się bawili. - Nie przestawał głaskać ciała dziecka. Przypomnij sobie, co ci opowiadałem o Syberii. Są tam nieprzebyte knieje i bezkresne stopy, tak wielkie, że nikt nigdy nie widział jeszcze ich końca. Wszystko to należy do twojego taty i twojej mamy, a pewnego dnia, kiedy już będziesz zdrowy, silny i duży, stanie się twoją własnością. - Ujął dłoń chłopca. - Kiedyś zabiorę cię na Syberię i pokażę ci to wszystko. Ludzie są tam zupełnie inni niż tutejsi. Musisz, Aleksieju, zobaczyć ten cały majestat.

Jego głos pozostawał przez cały czas spokojny. Oczy chłopca pojaśniały. W jego członkach znów pojawiło się życie, równie szybko, jak opuściło je przed paroma godzinami. Zaczął nawet podnosić się z poduszki.

Aleksandra znów się zaniepokoiła, że ruch pogłębi świeży uraz.

-Uważaj, Aleksieju. Musisz być ostrożny

-Zostaw mnie, mamó. Muszę słuchać. - Zwrócił się do Rasputina: - Opowiedz mi jeszcze jedną historię, ojczu.

Rasputin uśmiechnął się i opowiedział chłopcu o koniku garbusku, beznogim żołnierzu oraz jeźdźcu z wykłutymi oczyma oraz o carycy małej wiary, zamienionej w białą kaczkę. Opowiadał o polnych kwiatkach na rozległych syberyjskich stepach, gdzie rośliny miały dusze i rozmawiały ze sobą, i o tym, że zwierzęta również ze sobą rozmawiały, oraz o tym, jak on sam jako dziecko uczył się rozumieć, o czym szeptały konie w stajni.

- Widzisz, mamó. Zawsze ci mówiłem, że konie rozmawiają ze sobą.

Łzy nabiegły carowej do oczu na widok cudu, który miała przed sobą.

-Masz rację, synku. Masz rację.

-Opowiesz mi o wszystkim, o czym usłyszałeś od koni, prawda? - zapytał Aleksiej mnicha.

Rasputin uśmiechnął się ciepło.

- Jutro. Opowiem ci więcej jutro. Teraz musisz odpocząć.

Głaskał ciało carewicza do chwili, kiedy chłopiec znów pogrążył się we śnie.

Ojciec Grigorij powstał.

-Malec przeżyje.

-Skąd masz pewność?

-Jak możesz jej nie mieć?

W jego głosie słychać było oburzenie i Aleksandra natychmiast pożałowała wyrażonych głośno wątpliwości. Wiele

już razy dochodziła do wniosku, że to one właśnie są przyczyną cierpienia Aleksieja. Być może Bóg wystawiał ją na próbę, posługując się przekleństwem hemofilii, aby sprawdzić siłę jej wiary.

Rasputin obszedł łóżko dookoła. Ukląkł przed fotelem, na którym siedziała carowa, i chwycił jej dłoń.

- Mateńko, nie wolno ci opuszczać Naszego Pana. Nie powątpiewaj w Jego moc.

Jedynie staryc mógł pozwolić sobie na taką poufałość. Ona była matuszką, mateńką. Jej małżonek, Mikołaj II - batuszką. W taki właśnie sposób carską parę postrzegali chłopcy - jako surowych rodziców. Wszyscy dookoła powtarzali Aleksandrze, że Rasputin jest jedynie chłopem. Być może. Ale tylko on potrafił ulżyć cierpieniom Aleksieja. Ten prosty chłop z Syberii, ze zmierzwiłą brodą, cuchnącym ciałem i długimi, tłustymi włosami okazał się wysłannikiem niebios.

- Bóg odmówił wysłuchania moich modłów, ojczu. Opuścił mnie w potrzebie.

Rasputin zerwał się na równe nogi.

- Dlaczego tak mówisz? - chwycił w dłonie jej twarz i obrócił ją w stronę łóżka. - Spójrz na malca. Cierpi potwornie z powodu braku wiary w tobie.

Nikt inny poza jej małżonkiem nie śmiał odzywać się do Aleksandry w ten sposób. Lecz ona nie oponowała. Właściwie nawet czekała na takie chwile. Mnich odwrócił jej głowę i patrzył głęboko w oczy. Wydawało się, że w jasnoniebieskich tęczęwkach Rasputina skupiła się cała jego osobowość. Carowa nie potrafiła uniknąć ich spojrzenia. Były niczym fluorescencyjne płomienie, jednocześnie przeszywające i kojące, dalekie i zarazem bardzo skupione. Potrafiły zajrzeć prosto do wnętrza duszy. A Aleksandra nigdy nie umiała im się oprzeć.

- Matuszko, nie wolno ci rozmawiać z naszym Panem w ten sposób. Małżonkowi potrzebna jest woja wiara. On pragnie, żebyś w Bogu pokładała zaufanie.



- Wierzę w ciebie.

Puścił ją.

- Jestem nikim. Zaledwie instrumentem, za którego pośrednictwem działa Bóg. Ja nie robię nic - wskazał gestem ku niebiosom - On czyni to wszystko.

Łzy znów spłynęły ciurkiem z oczu carowej, osunęła się z fotela ogarnięta wstydem. Jej włosy były potargane, piękna dawniej twarz przez lata trosk poszarzała i pomarszczyła się. Oczy bolały od wylanych łez. Miała tylko nadzieję, że nikt nie wejdzie do komnaty. Jedynie ze stariecem potrafiła rozmawiać otwarcie jako kobieta i matka. Zaczęła płakać i objęła go ramionami za kolana, dociskając mocno policzki do jego szat cuchnących koźmi i błotem.

- Tylko ty możesz mu pomóc - wykrztusiła przez łzy.

Rasputin stał nieruchomo. Jak pień drzewa, pomyślała. Drzewa były w stanie przetrwać nawet najszorstsze rosyjskie zimy, a potem z nadejściem każdej wiosny znów puszczały pąki. Ten święty człowiek, którego Bóg z pewnością celowo zesłał, był jej drzewem.

- Matuszko, to niczego nie rozwiąże. Bóg pragnie twej żarliwej wiary, nie twoich łez. Emocje nic dla niego nie znaczą. On pragnie wiary Takiej wiary, która nie poddaje się zwątpieniu...

Poczuła, jak ciało Rasputina drży. Puściła jego kolana i spojrzała na niego. Twarz starieca była pozbawiona wyrazu, *białka oczu wywrócone do góry. Wstrząsnął nim dreszcz.* Nogi ugięły się pod nim i osunął się na podłogę.

- Co się dzieje? -- zapytała Aleksandra.

Nie odpowiedział.

Chwyliła go za koszulę i szarpnęła nim.

- Odezwij się do mnie, stariec!

Powoli otworzył oczy.

-Widzę stopy ciąż: kilku wielkich książąt i setki hrabiów. Nawa będzie czerwona od ich krwi.

-Co chcesz przez to powiedzieć, ojczy?

12

- To wizja, matenka. Znów się pojawiła. Czy zdajesz sobie sprawę, iż wiem od dawna, że umrę w piekielnych męczarniach?

O czym on mówił?

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Na jego twarzy malował się lęk, ale nie patrzył na Aleksandrę. Jego wzrok skoncentrował się gdzieś daleko, poza nią.

- Opuszczę ziemski padół jeszcze przed Nowym Rokiem. Pamiętaj, mateńko, że jeśli zginę z rąk zwykłego zamachowca, car nie ma czego się obawiać. Pozostanie na tronie i nie musicie bać się o los swoich dzieci. Będą panować przez setki lat. Jeśli jednak zamordują mnie bojarzy, moja krew pozostanie na ich dłoniach przez dwadzieścia pięć lat. Opuszczą Rosję. Brat podniesie rękę na brata i będą zabijać się nawzajem w nienawiści. Później w tym kraju nie będzie już żadnej szlachty.

Poczuła, jak zdejmuje ją groza.

- Ojcze, dlaczego mówisz takie okropne rzeczy?

Jego wzrok wrócił z oddali i skoncentrował się na carowej.

-Jeśli zbrodni na mnie dopuści się ktoś z rodziny cara, żadne z was nie będzie żyło dłużej niż dwa lata.

Wszyscy

poniesiecie śmierć z rąk Rosjan. Zatrószycie się o własne

zbawienie i przekażcie swoim krewnym, że zapłaciłem za

nich życiem.

-Ojcze, przecież to brednie!

- To wizja, doświadczyłem jej już niejedną raz. Mamy przed sobą długą i ciemną noc pełną cierpień. Nic nie potrafisz dostrzec w mroku. Moja godzina niedługo wybije i chociaż umrę w męczarniach, nie odczuwam lęku.

Jego ciałem znów wstrząsnęły dreszcze.

- O Boże. Zło jest tak wielkie, że ziemia zadrży od głodu i chorób. Matkę Rosję czeka zguba.

Aleksandra ponownie nim potrząsnęła.

- Ojcze, nie wolno ci mówić w ten sposób! Aleksiej cię potrzebuje.

Rasputin się uspokoił.

- Nie obawiaj się, mateniko. Jest też inne proroctwo. Wybawienie. Przeżywam ją po raz pierwszy. Ach, cóż za wizja! Widzę ją wyraźnie.

# Część I

MOSKWA, CZASY WSPÓŁCZESNE,  
WTOREK, 12 PAŹDZIERNIKA, 13.24

W ciągu piętnastu sekund życie Milesa Lorda zmieniło się na zawsze.

Najpierw dostrzegł samochód. Granatowe volvo kombi o odcieniu tak głębokim, że kolor wydawał się niemal czarny w jaskrawym słońcu południa. Chwilę później Lord zauważył, że przednie opony robią skręt w prawo, a auto lawiruje na ruchliwej jezdni Nikolskiego Prospektu. Potem zobaczył, jak tylna szyba, niczym obraz widziany w lustrze, opuszcza się, a odbicie otaczających budynków ustępuje miejsca ciemnemu prostokątowi, z którego wystaje lufa karabinu.

Broń zaczęła wypluwać kule.

Lord rzucił się na ziemię. Gdy padał na pobrudzony olejem trotuar, wokół rozległy się paniczne krzyki. Na chodniku tłoczyli się ludzie robiący zakupy, turyści oraz robotnicy. W jednej chwili wszyscy rzucili się szukać schronienia, a ołowiane pociski wypruwały ślady na zwietrzałych już kamieniach budynków epoki stalinowskiej.

Lord obrócił się na drugi bok i spojrzał na Artemiego Belę, człowieka, z którym zjadł lunch. Poznał tego Rosjanina przed dwoma dniami. Okazało się, że jest to młody i przyjaźnie nastawiony prawnik z Ministerstwa Sprawiedliwości. Jak prawnik z prawnikiem zjedli wczoraj kolację i dzisiaj śniadanie, rozmawiając o nowej Rosji i nadchodzących wielkich zmianach. Obaj rozkoszowali się faktem uczestni-

czenia w historycznych wydarzeniach. Amerykanin zdążył jeszcze otworzyć usta, chcąc krzyknąć ostrzegawczo, ale zanim zdołał wydać z siebie głos, klątkę piersiową Beliego rozzerwały kule, a krew i strzępy ciała obryzgały szybę wystawową za jego plecami.

Ra-ta-ta, ciągły odgłos ognia automatycznego przypominał Lordowi sceny ze starych gangsterskich filmów. Szyba pękła, a niezliczone odłamki szkła o ostrych brzegach prysnęły na chodnik. Ciało Beliego przygniatało Amerykanina; z otwartych ran unosił się odór miedzi. Lord zsunął z siebie martwego Rosjanina, zaniepokojony strumykiem czerwonej krwi, która wsiąkała w tkaninę jego garnituru i skapywała z dłoni. Prawie nie znał tego człowieka. A jeśli Beli był seropozytywny?

Volvo zahamowało z piskiem opon.

Lord spojrział w lewo.

Drzwi samochodu otworzyły się, wyskoczyło z niego dwóch mężczyzn uzbrojonych w pistolety maszynowe. Byli w szaroniebieskich mundurach tutejszej milicji, z czerwonymi klapami. Żaden z nich nie miał jednak na głowie przewidzianej regulaminem szarej czapki z czerwonym otokiem. Ten, który siedział z przodu, cofniętym czołem i bulwiastym nosem przypominał człowieka z Cro Magnon. Drugi, który wysunął się z tylnego siedzenia, był przysadzisty, z twarzą oszpeconą bliznami po ospie i włosami zaczesanymi gładko do tyłu. Uwagę Lorda przyciągnęło prawe oko mężczyzny. Odstęp między źrenicą a brwią był szeroki, jakby powieka była półprzymknięta - jedno oko wydawało się zamknięte, a drugie otwarte. Był to jedyny ślad uczuć na twarzy poza tym całkowicie pozbawionej emocji.

Opadnięta Powieka odezwał się do Człowieka z Cro-Magnon po rosyjsku:

- Przeklęty *czornyj* przeżył.

Czy słuch nie mylił Lorda?

*Czornyj.*

Wyraz ten znaczył „Murzyn”.

Od momentu przybycia do Moskwy przed ośmioma tygodniami Lord nie widział innego ciemnoskórego człowieka, w mig więc zrozumiał, że chodzi tu o niego i że znalazł się w poważnych tarapatach. Przypomnił sobie cytat z przewodnika turystycznego po Rosji, którego lekturę zaliczył kilka miesięcy wcześniej: „Każda osoba o ciemnej skórze powinna spodziewać się, że wywoła pewne zaciekawienie”. Cóż za niedopowiedzenie.

Człowiek z Cro Magnon potwierdził skierowany do niego komentarz skinieniem głowy. Obaj mężczyźni stali w odległości około trzydziestu metrów, Lord zaś nie miał zamiaru czekać, by przekonać się, o co im chodzi. Rzucił szybkie spojrzenie ponad ramieniem i zobaczył, jak dwaj napastnicy przysiadają w kucki i szykują broń do strzału. Przed sobą dostrzegł skrzyżowanie ulic. Zdażył tam dobiec w chwili, gdy dosłyszał serię z automatu.

Kule wryły się w kamienny mur, wzbijając kłęby pyłu w chłodnym powietrzu.

Kolejni przechodnie padli na ziemię, szukając osłony.

Lord zeskoczył z chodnika i znalazł się na wprost tołkuczki - ulicznych straganów ciągnących się wzdłuż krawężnika daleko, jak okiem sięgnął.

- Uzbrojeni bandyci. Uciekajcie! - krzyknął po rosyjsku.

Babuszka handlująca lalkami pojęła w lot i rzuciła się w stronę pobliskiej bramy, zawijając mocno chustę wokół zrytej zmarszczkami twarzy. Pół tuzina dzieci sprzedających gazety i pepsy wbiegło pędem do sklepu spożywczego. Straganiarze opuszczali kramy i rozbiegali się niczym karaluchy. Pojawienie się żołnierzy mafii nie było tu niczym wyjątkowym. Lord wiedział, że w Moskwie przestępczy proceder uprawiało sto lub więcej gangów. Ludzie ginęli od kul, ciosów noża lub rozrywały ich bomby niemal równie często, jak na jezdniach tworzyły się korki. Takie ryzyko wiązało się z prowadzeniem interesów na ulicy.

Ruszył pędem przed siebie w stronę zakorkowanego prospektu. Samochody posuwały się w żółwym tempie, nad wszystkim powoli brał górę chaos. Amerykanin usłyszał klakson i zobaczył, jak tuż przed nim zatrzymuje się taksówka. Oparł zakrwawione dłonie na masce samochodu. Kierowca nie przestawał naciskać na klakson. Lord obejrzał się i dostrzegł, że dwa uzbrojone zbiry wylaniają się zza rogu. Tłum rozbiegł się, co otwierało im pole do czystego strzału. Amerykanin dał nura za taksówkę, gdy kule dewastowały auto od strony kierowcy.

Klakson przestał trąbić.

Lord podniósł się i wlepił wzrok w zakrwawioną twarz taksówkarza, rozpląszczoną na szybie. Jedno oko było otwarte. Szyba przybrała karmazynowy kolor krwi. Zabójcy znajdowali się teraz o niecałe pięćdziesiąt metrów od Lorda, po

drugiej stronie ulicy. Rozglądał się po witrynach sklepowych po obu stronach ulicy i zauważył salon mody męskiej, butik z ubrankami dla dzieci oraz kilka galerii z antykami. Szukał jakiegoś miejsca, w którym mógłby zniknąć, i wybrał restaurację McDonaldsa. Z jakiegoś powodu złote łuki kojarzyły mu się z bezpieczeństwem.

Popędził chodnikiem i pchnął szklane drzwi. Przy stolikach sięgających klatki piersiowej oraz w boksach zebrało się dobre kilkaset osób. Jeszcze więcej stało cierpliwie w ogonkach. Przypomniawszy sobie, że w swoim czasie był to najbardziej oblegany w świecie przybytek gastronomii.

Lord chwycił łapczywie powietrze. Każdemu oddechowi towarzyszył zapach smażonych hamburgerów, frytek oraz papierosów. Dłonie i ubranie wciąż miał zakrwawione. Kilka kobiet zaczęło krzyżeć w przekonaniu, że został postrzelony. Tłum młodych ludzi ogarnęła panika, wszyscy jak szaleni rzucili się do wyjścia. Amerykanin ruszył do przodu, przeciskając się przez ciżbę, ale szybko zdał sobie sprawę, że to błąd. Zmienił kierunek i popędził przez salę restauracyjną w kierunku schodów prowadzących do toalety. Wyr-



wał się z uścisku spanikowanego tłumu i biegł w dół, pokonując po trzy schodki naraz, przesuwając zakrwawioną prawą dłoń po gładkiej poręczy.

- Do tyłu. Odsunąć się. Do tyłu - usłyszał niski męski głos wydający kategoryczne polecenia w języku rosyjskim.

Znów rozległy się strzały z broni automatycznej.

Uszu Lorda dobiegły kolejne wrzaski i szuranie nóg.

Dotarł do podnóża schodów i stanął przed trojgiem zamkniętych drzwi. Jedne prowadziły do toalety damskiej, drugie do męskiej. Otworzył trzecie. Przed sobą zobaczył duże

pomieszczenie magazynowe, którego ściany wyłożone były białą, błyszczącą glazurą, jak w całej restauracji. W jednym

z narożników troje ludzi siedziało przy stole i paliło papierosy. Zwrócił uwagę na ich trykoty - twarz Lenina nadrukowana na złotych łukach McDonalda. Ich wzrok spotkał się ze spojrzeniem Amerykanina.

- Uzbrojeni bandyci. Ukryjcie się - ostrzegł ich po rosyjsku.

Cała trójka bez słowa zerwała się od stołu i popędziła w stronę przeciwległego rogu jasno oświetlonego pomieszczenia. Pierwszy z nich otworzył z impetem drzwi i wszyscy zniknęli na zewnątrz. Lord zatrzymał się na moment, żeby zatrzaskać za sobą drzwi, przez które wszedł, i zamknąć je od środka, potem ruszył za Rosjanin.

Wybiegł na popołudniowy chłód i zatrzymał się w zaułku na tyłach wielopiętrowego budynku, w którym mieściła się restauracja. Niemal spodziewał się, że mieszkają tu Cyganie albo obwieszeni medalami weterani wojenni. Każdy moskiewski zakamarek zdawał się oferować schronienie temu czy innemu przedstawicielowi którejs z wywłaszczonych grup społecznych.

Lord znalazł się w otoczeniu obskurnych domów, których mury z grubo ciosanego kamienia poczerniały i wyszczerbiły się po latach niczym nieograniczonej emisji spalin samochodowych. Często się zastanawiał, jakie szkody te spa-

liny czynią w płucach. Próbował zorientować się, gdzie jest. Chyba niecałe sto metrów na północ od Placu Czerwonego. Gdzie mogła się znajdować najbliższa stacja metra? To była najlepsza dla niego droga ucieczki.

Na stacjach metra zawsze kręciły się milicyjne patrole. Ale to właśnie milicjanci go ścigali. Chyba że...? Czytał przecież, że żołnierze mafii często przebierają się w milicyjne mundury. Zwykle na ulicach aż roiło się od funkcjonariuszy uzbrojonych w pałki oraz broń automatyczną. Dzisiaj jednak można ich było szukać ze świecą.

Z wnętrza budynku dobiegł głuchy odgłos.

Lord spojrzał do tyłu.

Położone obok toalet drzwi wejściowe po drugiej stronie magazynu zostały wyważone. Ruszył biegiem w kierunku głównej ulicy, gdy z wewnątrz dosłyszał echo strzałów

Wskoczył na chodnik i skręcił w prawo, biegnąc na tyle szybko, na ile pozwalał mu garnitur. Sięgnął ręką do kołnierzyka, rozpiął guzik pod szyją, potem poluzował węzeł krawata. Teraz mógł przynajmniej swobodnie oddychać. Za kilka chwil jego prześladowcy wyłonią się zza rogu. Skręcił gwałtownie w prawo i przeskoczył przez wysokie do pasa ogrodzenie z palików połączonych łańcuchem, otaczające jeden z niezliczonych parkingów usytuowanych w śródmieściu Moskwy.

Zwolnił tempo biegu do truchtu, rozglądając się na lewo i prawo. Na parkingu stały licznie lady, wołgi, czajki. A także kilka fordów i parę niemieckich sedanów. Większość aut była zabrudzona sadzą i powgniatana od stłuczek. Amerykanin spojrzał za siebie. Dwójka zbirów wybiegła zza rogu o jakieś sto metrów za nim i pędziła teraz w jego kierunku.

Popędził przed siebie środkiem porośniętego trawą parkingu. Kule odbiły się rykoszetem od auta stojącego po jego prawej stronie. Lord dał nura za czarne mitsubishi i wyrzwał zza tylnego błotnika. Dwaj prześladowcy ustawili się po drugiej stronie płotu. Człowiek z Cro-Magnon stanął, mierząc

przed siebie z karabinu, Opadnięta Powieka biegł truchtem wzdłuż ogrodzenia.

Silnik jednego z samochodów zaczął pracować.

Z rury wydechowej wychodziły kłęby spalin. Zapaliły się światła stopu.

Była to łada w kolorze kremowym, zaparkowana po drugiej stronie środkowej alejki. Samochód szybko wycofał się z zajmowanego miejsca. Na twarzy kierowcy Lord dostrzegł strach. Najwidoczniej mężczyzna usłyszał strzały i zdecydował się odjechać jak najszybciej.

Opadnięta Powieka przeskoczył przez płot.

Amerikanin wyskoczył z kryjówki i rzucił się na maskę łady, dłońmi chwytając się wycieraczek. Dzięki Bogu, amerykańskie auto miało wycieraczki. Wiedział, że większość kierowców trzyma wycieraczki w schowkach, udaremniając tym samym zakusy złodziejasków. Facet z łady wytrzeszczył na niego zdziwione oczy, ale wciąż jechał w kierunku ruchliwego bulwaru. Przez tylną szybę Lord dostrzegł Opadniętą Powiekę, który pięćdziesiąt metrów za nim przykleknął, by wycelować, gdy tymczasem Człowiek z Cro-Magnon przełaził przez ogrodzenie. Amerikanin przypomniał sobie tak-sówkarza i zdecydował, że nie ma prawa narażać kierowcy łady. Kiedy auto wyjechało na sześciopasmową jezdnię, sto-czył się z maski na chodnik.

Ułamek sekundy później nadleciały pociski.

Łada odbiła ostro w lewo i popędziła do przodu.

Lord toczył się po chodniku aż do jezdni, w nadziei, że niewielkie zagłębienie poniżej krawężnika wystarczy, by unie-możliwić strzał Opadniętej Powiece.

Ziemia i beton prysnęły w powietrze, kiedy kule dotar-ły do celu.

Tłumek czekający na autobus rozbiegł się na wszystkie strony.

Amerikanin spojrział w lewo. Autobus był już nie da-lej jak dwadzieścia metrów i jechał w jego stronę. Kierowca

wcisnął hamulec. Opony z piskiem sunęły po jezdni. Smród spalin nasyconych siarką omal nie zadusił Lorda. Zaczął obracać się dalej ku osi jezdni, kiedy autobus zatrzymał się

z piskiem. Pojazd znajdował się teraz między nim a uzbrojonymi zabójcami. Na szczęście żadne auto nie jechało skrajnym, zewnętrznym pasem jezdni.

Lord wstał i popędził w poprzek sześciopasmówki. Wszystkie samochody jechały w jednym tylko kierunku, z północy. Przebiegał przez poszczególne pasy ruchu, starając się zachować pozycję prostopadłą w stosunku do autobusu. W połowie drogi musiał przystanąć i poczekać, aż przejedzie sznur samochodów. Za kilka sekund uzbrojone zbiry obiegą autobus. Lord wykorzystał chwilową przerwę w potoku aut i przebiegł przez ostatnie dwa pasy w stronę chodnika, wskazując na krawężnik.

Przed sobą miał teren budowy, na której panował ożywiony ruch. Nagie dźwigary sięgały trzeciego piętra, pnać się ku popołudniowemu niebu, szybko zasnuwającemu się chmurami. Wciąż nie widział żadnego milicjanta prócz tych dwóch, którzy go ścigali. Szum wielkich dźwigów i betoniarok przebijał się przez odgłosy ulicznego ruchu. W odróżnieniu od tego, do czego Lord przywykł w Atlancie, żaden płot nie oddzielał niebezpiecznego terenu budowy.

Wszedł na teren budowy i spojrzał na dwóch bandziorów, którzy sami teraz przecinali zatłoczony bulwar, manewrując między samochodami, przy akompaniamencie protestujących klaksonów. Robotnicy krzżeli się chaotycznie po budowie, nie zwracając na niego specjalnej uwagi. Zastanawiał się, ilu czarnoskórych ubranych w zakrwawiony garnitur przebiegało tędy każdego dnia. Wszystko to jednak stanowiło część nowej Moskwy. Z pewnością najbezpieczniej było trzymać się od kłopotów i nie wchodzić nikomu w drogę.

Za nim dwa zbiry zdołały dotrzeć do chodnika. Dzieliło ich już od Loi da niecałe pięćdziesiąt metrów.

Przed nim betoniarka wlewała murarską zaprawę do stalowego koryta. Proces nadzorował robotnik w ochronnym kasku. Koryto spoczywało na dużym drewnianym podeście przypiętym łańcuchami do liny, która ciągnęła się trzy piętra w górę, do żurawia na dachu. Robotnik nadzorujący mieszanie betonu odsunął się, gdy platforma z korytem zaczęła się unosić.

Lord zdecydował, że miejsce na górze będzie równie dobre jak każde inne, popędził więc ku unoszącemu się podestowi, rzucił się do przodu i uczepił drewnianej konstrukcji. Zaschnięty beton utrudniał utrzymanie chwytu, ale myśl o Opadniętej Powiece i jego kompanie sprawiała, że palce Amerykanina zaciskały się kurczowo.

Platforma unosiła się, on zaś podciągał się w górę.

Chaotyczny ruch spowodował, że podest zaczął się kiwać, łańcuchy stęknęły pod zwiększonym ciężarem, lecz Lord zdołał wspiąć się na podest i położyć na płask, opierając się ciałem o stalowe koryto. Cała konstrukcja przechyliła się na jego stronę. Z koryta zaczęła wylewać się na niego murarska zaprawa.

Spojrzał na bok.

Jego wyczyn nie uszedł uwagi uzbrojonych bandytów. Znajdował się piętnaście metrów nad ziemią i wciąż się wznosił. Prześladowcy zatrzymali się i wymierzili broń. Czuł pod sobą deski pokryte skorupą zaschłego betonu. Utkwił wzrok w stalowym korycie.

Nie miał wyboru.

Szybko przetoczył się do koryta, rozlewając na boki duże ilości murarskiej zaprawy. Zimna maź pokryła go ze wszystkich, wywołując kolejne dreszcze w już i tak rozdygotanym ciele.

Bandyci otworzyli ogień.

Kule rozrywały drewniany podest i niczym grad waliły w koryto. Lord wtulił się w mokry beton i słuchał, jak ołów odbija się rykoszetem od stali.

Nagle dosłyszał odgłos syren.

Zbliżających się syren.

Salwy ucichły.

Rzucił spojrzenie w stronę bulwaru i zobaczył trzy milicyjne radiowozy pędzące na południe, w jego kierunku. Najwyraźniej uzbrojone zbiry usłyszały wycie i wycofały się szybko. Potem dostrzegł granatowe volvo, które pojawiło się z nienacka na północy i mknęło bulwarem na południe. Bandyci wycofali się w stronę auta, lecz nie potrafili powstrzymać się od oddania kilku strzałów na odchodnym.

Lord patrzył, jak w końcu wsiadają do volvo i odjeżdżają w pośpiechu. Dopiero wtedy podniósł się na kolana i odechnął z ulgą.

Miles Lord wysiadł z milicyjnego auta. Znów znajdował się na Nikołajewskim Prospekcie w miejscu, gdzie padły pierwsze strzały. Na budowie opuszczono go na ziemię, potem wodą z węża zmyto z niego betonową zaprawę i krew. Marynarka od garnituru poszła na straty, podobnie jak krawat. Biała koszula oraz czarne spodnie były przemoczone do suchej nitki i całe w szarych plamach. W popołudniowym chłdzie działały jak zimny kompres. Lord owinięty był ponadto zatęchłym wełnianym kocem, pachnącym koźmi i błotem, przyniesionym przez jednego z robotników. Zachowywał spokój. Co było zdumiewające, uwzględniając okoliczności.

Na prospekcie tłoczyły się teraz radiowozy i karetki pogotowia, błyskały „koguty”, wszędzie roiło się od umundurowanych funkcjonariuszy milicji. Ruch samochodów wstrzymano. Funkcjonariusze odgradzili obydwie końce ulicy, na całej długości aż do McDonald sa. .

Lorda zaprowadzono do niskiego mężczyzny o potężnym torsie, byczym karku i krótko przystrzyżonej rudawej brodzie zdobiącej mięsiste policzki. Czoło przecinały mu głębokie bruzdy. Przekrzywiony nos wyglądał jak po złamaniu. Twarz miała barwę ziemistą odcień u Rosjan aż nadto popularny. Pod czarnym płaszczem nosił luźny szary garnitur oraz ciemną koszulę. Buty były zdarte do cna i brudne.

- Jestem inspektor Orleg z milicji - przedstawił się. Wyciągnął rękę. Lord zauważył plamy wątrobowe pokrywające niczym piegi nadgarstek i przedramię Rosjanina.

- Pan był tutaj, kiedy rozpoczęła się strzelanina?

Inspektor mówił po angielsku z wyraźnym akcentem; Lord zastanawiał się, czy odpowiedzieć po rosyjsku. Na pewno ułatwiłoby to im porozumiewanie się. Większość Rosjan wychodziła z założenia, że Amerykanie są zbyt aroganccy lub zbyt leniwi, żeby opanować ich język - w szczególności czarni Amerykanie, których postrzegano, jak zauważył; jako cyrkową osobliwość. W ciągu ostatniej dekady odwiedzał Moskwę ponad dziesięć razy i nauczył się zachowywać w tajemnicy swój lingwistyczny talent - wykorzystując sposobność do wysłuchiwania komentarzy biznesmenów, przekonanych, że chroni ich bariera językowa. W tym momencie był bardzo podejrzliwy wobec każdego. Jego wcześniejsze kontakty z milicją ograniczały się do kilku dysput na temat właściwego parkowania oraz jednej kolizji. Musiał wtedy zapłacić pięćdziesiąt dolarów, żeby uniknąć nieprawdziwego oskarżenia o złamanie przepisów ruchu drogowego. Moskiewscy milicjanci często gęsto wymuszali łapówki na cudzoziemcach. „Czego pan się spodziewa od człowieka, który zarabia sto rubli miesięcznie?” - zapytał wtedy funkcjonariusz, chowając do kieszeni pięćdziesiąt dolarów.

- Ci, którzy strzelali, byli milicjantami - odezwał się po angielsku.

Orleg pokręcił głową.

-Byli ubrani jak milicjanci. Milicja nie strzela do ludzi.

-Ci dwaj strzelali.

Skierował wzrok na leżące za inspektorem pokrzwawione zwłoki Artemiego Beli. Młody Rosjanin leżał na chodniku twarzą do góry, z otwartymi oczyma. Z dziur w jego klatce piersiowej wystawały brązowo-czerwone żebra.

-Ilu ludzi zostało trafionych?

-*Pjat.*

»./

-Pięciu? Ilu zginęło?

-*Czetyrje.*

- Nie wygląda pan na zmartwionego. Czterech ludzi zastrzelonych w środku dnia na ruchliwej ulicy



- Niewiele można zrobić - wzruszył ramionami Orleg.  
- Trudno jest kontrolować „dach”.

„Dach” był potocznym określeniem mafii, która ulokowała się w Moskwie i na większości terytorium zachodniej Rosji. Lord nigdy nie zdołał się dowiedzieć, w jaki sposób określenie to się narodziło. Może to przenośnia odwołująca się do niebotycznych majątków rosyjskich mafiosów. Członkowie gangów posiadali ekskluzywne samochody, największe dachy oraz nosili odzież najdroższych marek. Nie kryli się przy tym wcale ze swoim bogactwem. Wręcz przeciwnie, afiszowali się z nim zarówno przed władzą, jak i przed szarymi ludźmi. Stanowili odrębną społeczną klasę, która ukształtowała się ze zdumiewającą prędkością. Kontakty z przedsiębiorcami dotyczyły opłat za ochronę, które stanowiły po prostu kolejny element kosztów ogólnych i były równie niezbędne dla przetrwania firmy, co wykwalifikowany personel oraz stałe dostawy surowców i materiałów. Niejeden rosyjski księgowy wyznał Lordowi, że kiedy wizytę składają dżentelmeni w garniturach od Armaniego i oznajmiają: „*Bog zawszczajet djelit sja*” - „Bóg każe się dzielić” - należy ich traktować bardzo serio.

- Interesuje mnie - odezwał się Orleg - dlaczego ci mężczyźni pana ścigali.

Lord wskazał gestem na Beliego.

- Dlaczego go nie zakryjecie?

-Jemu jest już wszystko jedno.

-Ale mnie nie jest. Znałem go.

-Jak się poznaliście?

Lord wyciągnął portfel. Laminowana plakietka identyfikacyjna zdołała przetrwać kąpiel w murarskiej zaprawie. Podał ją Orlegowi.

- Pracuje pan dla Komisji do Spraw Restytucji Caratu?

W postawionym pytaniu między wierszami kryło się zdziwienie. Jakim to bowiem sposobem Amerykanin mógł być zaangażowany w sprawy tak głęboko rosyjskie? Lord czuł co-

raz mniej sympatii do inspektora. Doszedł do przekonania, że najskuteczniej zademonstruje własne odczucie, drwiąc jawnie ze stróża prawa.

-Pracuję dla Komisji do Spraw Restytucji Caratu.

-Pańskie obowiązki?

-To tajemnica.

-To może być dla nas ważne.

Próba sarkazmu z jego strony przeszła niezauważona.

-Proszę więc się zwrócić do Komisji.

Orleg wskazał na zwłoki.

-A ten tam?

Lord poinformował inspektora, że Artemi Beli był prawnikiem w Ministerstwie Sprawiedliwości, wyznaczonym do pracy w Komisji, i pomagał mu w dotarciu do sowieckich archiwów. Na płaszczyźnie prywatnej wiedział o nim jedynie tyle, że to kawaler, że mieszka w komunalnym mieszkaniu na północ od Moskwy oraz że bardzo pragnie odwiedzić kiedyś Atlantę.

Podszedł bliżej i spojrzał na ciało.

Upłynęło już sporo czasu od chwili, kiedy po raz ostatni widział pokiereszowane zwłoki. Ale w ciągu sześciu miesięcy służby rezerwowej, która przeciągnęła się do roku w Afganistanie, widział wiele gorszych rzeczy. Służył tam jako prawnik, nie liniowy żołnierz, wysłany z uwagi na znajomość języków - był łącznikiem politycznym przydzielonym do kontyngentu Departamentu Stanu. Miał pomagać w przejęciu władzy przez nowy rząd po wypędzeniu talibów. Jego firma prawnicza uważała za istotne, aby ktoś z jej personelu uczestniczył w przedsięwzięciu. Z pożytkiem dla imageu kancelarii. Z pożytkiem dla jego przyszłości. Lord przyłapał się jednak na tym, że pragnie czegoś więcej niż tylko przekładania papierów. Pomagał więc grzebać umarłych. Afgańczycy ponieśli ogromne straty. Większe niż opisywała to prasa. Wciąż jeszcze czuł piekące słońce i porywisty wiatr. Oba czynniki przyspieszały proces rozkładu i jeszcze bardziej

utrudniały i tak niełatwe zadanie. Śmierć po prostu nie była

niczym przyjemnym. Bez względu na miejsce.

- Wybuchowe pociski - powiedział za nim Orleg. - Otwory wlotowe małe, wylotowe duże. Po drodze wyrrywają kawał ciała.

W głosie inspektora nie było nawet cienia współczucia.

Lord obejrzał się, natrafiając na obojętny wzrok i kaprawe oczy. Orleg roztaczał wokół siebie delikatny zapach alkoholu i mięty. Amerykaninowi nie spodobała się nonszalancka uwaga milicjanta na temat zakrycia zwłok. Zdjął więc z siebie koc, pochylił się i rozłożył go na ciele Beliego.

- My zakrywamy swoich zmarłych - oświadczył Orlegowi.

- Zbyt wiele tu trupów, żeby się tym przejmować.

Spojrzał ponownie w twarz przepełnioną cynizmem. Milicjant prawdopodobnie dużo już widział w życiu. Patrzył, jak rząd stopniowo traci kontrolę, a większość Rosjan, jak i on, pracuje za obietnicę pensji albo odbiera wypłatę w deputatach. Blisko dziewięćdziesiąt lat komunizmu pozostawiło swój ślad. *Bespridel*, tak nazywali to Rosjanie. Anarchia. Nie do usunięcia, jak tatuaż. Skazująca kraj na ruinę. Lord odpowiedział milczeniem.

- Być może nasz nowy car uzdrowi to wszystko? - zapytał Orleg.

Prawnik patrzył inspektorowi w oczy. Stali tak blisko siebie, że ich ciała niemal się stykały.

- Wszystko będzie lepsze niż to.

Orleg spojrzał na niego błyszczącymi oczyma, a Lord nie wiedział, czy zgadza z jego zdaniem, czy nie.

Wciąż mi pan nie odpowiedział. Dlaczego ci mężczyźni pana ścigali?

Lord raz jeszcze przywołał w pamięci słowa, które wypowiedział Opadnięta Powieka, wysiadając z volvo: „Przekłety *czornyj* przeżył”. Czy powinien wyjawiać Orlegowi cokolwiek? Coś w inspektorze wydawało się być nie w porządku. Z dru-

giej strony jego paranoja mogła być jedynie następstwem tego, co się wydarzyło. Tak naprawdę pragnął dostać się do hotelu i porozmawiać o wszystkim z Taylorem Hayesem.

- Nie mam pojęcia, poza tym, że dobrze ich widziałem. Proszę posłuchać: widział pan mój certyfikat bezpieczeństwa

i wie, gdzie mnie znaleźć. Jestem przemoczony do suchej nitki, marzną preraźliwie, a resztki mojego ubrania są przesiąknięte krwią. Chciałbym się przebrać. Czy któryś z pańskich ludzi może zawieźć mnie do hotelu Wołków?

Inspektor nie odpowiedział natychmiast. Spojrzał na Lorda z obojętnym wyrazem twarzy, zdaniem Amerykanina przybranym celowo.

Orleg zwrócił mu plakietkę identyfikacyjną.

- Oczywiście, panie prawniku Komisji. Jak pan sobie życzy. Przydzielam do pańskiej dyspozycji jeden radiowóz.

Milicyjny radiowóz podwiózł Lorda pod główne wejście hotelu Wołków. Odzwierny bez słowa wpuścił Amerykanina do środka. Choć karta hotelowa uległa zniszczeniu, nie musiał jej okazywać. Był jedynym kolorowym gościem, rozpoznawanym natychmiast, chociaż oplakany stan jego odzieży sprawiał, że spoglądano na niego dziwnym wzrokiem.

Wołków był hotelem zbudowanym jeszcze przed rewolucją, na początku dwudziestego wieku. Usytuowano go w samym centrum Moskwy, na północny zachód od Kremla i Placu Czerwonego. Stał przy ruchliwym placu, po którego przeciwnej stronie, po przekątnej, znajdował się Teatr Bolszoi. W okresie władzy sowieków okna od ulicy oferowały widok na monumentalne Muzeum Lenina oraz pomnik Karola Marksa. Oba obiekty zniknęły już z pejzażu. Dzięki koalicji amerykańskich i europejskich inwestorów w ciągu ostatniej dekady hotelowi przywrócono dawną świetność. Wykwintny hol i bary, malowidła naścienne i kryształowe żyrandole emanowały carskim przepychem. Obrazy wiszące na ścianach - wszystkie pędzla rosyjskich malarzy - przypominały jednak o panowaniu kapitalizmu, gdyż na każdym z nich widniał napis, że są przeznaczone na sprzedaż. Nowoczesne centrum biznesowe, klub fitness oraz kryty basen dodatkowo dopomogły leciwej budowli wejść w nowe tysiąclecie.

Lord pobiegł prosto do głównej recepcji i zapytał, czy Taylor Hayes jest w swoim pokoju. Recepcjonistka poinformowała go, że Hayes przebywa w centrum biznesowym. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie powinien najpierw zmienić **ubrania**, ale zdecydował, że sprawy nie mogą czekać. Ruszył

przez hol i przez szklaną ściankę dostrzegł Hayesa, siedzącego przy terminalu komputerowym.

Hayes był jednym z wyższych rangą zarządzających wspólników w kancelarii Pridgen & Woodworth. Firma zatrudniała blisko dwustu prawników, co czyniło ją jednym z największych prawniczych przedsiębiorstw w południowo-wschodnich Stanach. Niektóre z najpotężniejszych światowych firm ubezpieczeniowych, banków i korporacji płaciły kancelarii miesięczne honoraria za dyspozycyjność. Jej biura w śródmieściu Atlanty zajmowały dwa pietra eleganckiego drapacza chmur o niebieskich elewacjach.

Hayes ukończył dwa fakultety: prawo i zarządzanie, cieszył się reputacją świetnego specjalisty w sprawach światowej ekonomii i prawa międzynarodowego. Natura obdarzyła go szczupłą, wysportowaną sylwetką, dojrzały wiek zdradzały jedynie siwe pasma we włosach. Regularnie wygłaszał komentarze przed kamerami CNN i często pokazywał się w telewizji. Szaroniebieskie oczy zdradzały osobowość, o której Lord często sądził, że jest mieszaniną showmana, despoty i członka akademii.

Jego mentor z rzadka tylko pokazywał się w sądzie, jeszcze rzadziej uczestniczył w cotygodniowych odprawach z udziałem niemal pięćdziesięciu prawników - wliczając w to Lorda - którzy stanowili personel Działu Międzynarodowego. Lord pracował bezpośrednio z Hayesem kilka razy. Towarzyszył mu w podróżach do Europy i Kanady prowadził badania i odwał czarną robotę. Przez ostatnie kilka tygodni po raz pierwszy mieli okazję spędzić razem więcej czasu. Przeszli z oficjalnego „panie Hayes” na bardziej poufale „Taylor”.

Hayes żył na walizkach, podróżując przez co najmniej trzy tygodnie w miesiącu. Dbał o interesy szerokiej rzeszy zagranicznych klientów a ci bez wahania płacili prawnikom po czterysta pięćdziesiąt dolarów za godzinę, żeby stać ich było na telefony do domu. Kiedy przed dwunastoma laty Lord dołączył do firmy, Hayes natychmiast poczuł

do niego sympatię. Później dowiedział się, że przydzielono go do Działu Zagranicznego specjalnie na życzenie Hayesa. Z pewnością miał odpowiednie ku temu kwalifikacje w postaci dyplomu z wyróżnieniem Wydziału Prawa Uniwersytetu Stanu Wirginia, tytułu magistra historii Uniwersytetu Emory oraz biegłej znajomości języków. Hayes wysyłał go w delegację do Europy, zwłaszcza do krajów bloku wschodniego. Pridgen & Woodworth reprezentowali zasobny portfel klientów zainteresowanych wejściem na rynki Czech, Polski, Węgier, krajów bałtyckich oraz Rosji. Zadowoleni klienci oznaczali dla Lorda błyskawiczny awans do szczebla starszego asystenta - i wkrótce, jak miał nadzieję, młodszego współnika. Pewnego dnia być może stanie na czele Działu Międzynarodowego.

Pod warunkiem oczywiście, że tego dnia dożyje.

Otworzył z impetem przeszklone drzwi centrum biznesowego i wszedł do środka. Hayes odwrócił wzrok od monitora.

-Co ci się stało, do diabła?

-Nie tutaj.

W pomieszczeniu przebywało kilkanaście osób. Jego szef zdawał się zrozumieć w lot i bez słowa przeszli do jednego z barów w hotelowym holu, ozdobionego imponującym sufitowym witrażem oraz fontanną z różowego marmuru. W ciągu paru minionych tygodni stoliki w tym barze stały się miejscem ich oficjalnych spotkań.

Wsunęli się do boksu.

Lord dał znak jednemu z kelnerów i dotknął dłonią szyi, co oznaczało, że pragnie napić się wódki. Mówiąc prawdę, wódka była mu niezbędna.

- Opowiedz mi, Miles - ponaglił Hayes.

Lord zreferował przebieg wydarzeń. W każdym szczególe. Wraz z komentarzem, który usłyszał z ust zabójców, oraz spekulacjami inspektora Orlega, że celem ataku był Beli i Ministerstwo Sprawiedliwości.

- Taylor, jestem przekonany, że te zbiry chciały sprzątnąć mnie - wyznał na koniec.

Hayes pokiwał głową z powątpiewaniem.

-Tego nie wiesz. Być może chodziło im o to, że dobrze widziałeś ich twarze i postanowili wyeliminować świadka.

By-

łeś akurat jedynym czarnym facetem na miejscu zdarzenia.

-Wkoło były setki ludzi. Dlaczego wybrali mnie?

-Ponieważ siedłeś razem z Belim. Inspektor ma rację. To był prawdopodobnie zamach na Beliego. Przypuszczalnie ob-

serwowali go przez cały dzień, czekając na odpowiedni mo-

ment. Z twojej relacji wynika, że była to właściwa chwila.

-Tego nie wiemy.

-Miles, spotkałeś Beliego zaledwie parę dni temu. Nie wiesz, w co mógł być zamieszany. Ludzie giną tutaj na okrąg-

ło, z najrozmaitszych przyczyn.

Lord skierował wzrok na ciemne plamy szpecące jego ubranie i znowu pomyślał o AIDS. Kelner doniósł zamówioną wódkę. Hayes rzucił mu kilka rubli. Lord wziął oddech i pociągnął głęboki łyk, pozwalając, by palący alkohol uspokoił pobudzone nerwy. Zawsze lubił rosyjską wódkę. Z pewnością była najlepsza w świecie.

-Pokładam jedynie w nadzieję w Bogu, że był seronegatywny. Wciąż mam na sobie jego krew - postawił kieliszek

na stole. - Czy uważasz, że powinienem wyjechać z tego kraju?

-Chcesz tego?

-Cholera, nie. Tu na naszych oczach tworzy się historia. Nie chcę odciąć się od tego i wyjechać. Tu dzieją się rzeczy,

o których będę opowiadał wnukom: „Byłem tam, kiedy car

Wszechrusi ponownie zasiadł na tronie”.

-W takim razie nie wyjeżdżaj.



-Chciałbym również być wśród żywych, kiedy moje wnuki przyjdą na świat - dodał, wychylając drugi łyk wódki.

-Jak udało ci się ująć z życiem?

- Pędziłem jak szalony. Dziwne, ale pomyślałem o dziadku i o polowaniach na czarnuchów. To dodało mi sił.

Na twarzy Hayesa pojawił się wyraz zdziwienia.

-Rozrywka wsioków z Południa w latach czterdziestych dwudziestego wieku - wyjaśnił Lord. - Zabierali Murzyna do lasu, dawali psom trop, potem dawali mu fory przez trzydzieści minut - wypił kolejny łyk trunku. - Te dupki nigdy nie złapały mojego dziadka.

-Chcesz, żebym zapewnił ci ochronę? - zapytał Hayes.

- Jakiegoś goryla?

-Sądzę, że to całkiem niezły pomysł.

-Chciałbym zatrzymać cię tu, w Moskwie. Sprawy mogą się skomplikować, więc będziesz mi potrzebny.

Lord również pragnął tu zostać. Przekonywał więc sam siebie, że Opadnięta Powieka i Człowiek z Cro-Magnon ścigali go jedynie dlatego, że widział, jak zabili Beliego. Był tylko naocznym świadkiem. Niczym więcej. Nie mogło być inaczej. Jakież mogło być inne wytłumaczenie?

-Zostawiłem wszystkie rzeczy w archiwum. Sądziłem, że wychodzimy tylko na szybki lunch.

-Zadzwoń i ściagniemy twoje rzeczy tutaj.

-Nie. Najlepiej będzie, jak wezmę prysznic i pojadę po nie osobiście. Poza tym zostało mi tam jeszcze trochę pracy.

-Jakiś konkretny temat?

-Nie bardzo. Chodzi o powiązanie ze sobą luźnych faktów. Dam ci znać, jeśli natrafię na jakieś konkrety. Poza tym praca odciągnie moje myśli od tego, co się stało.

-Co z planami na jutro? Czy będziesz w stanie poprowadzić konferencję?

Kelner wrócił z kolejnym kieliszkiem wódki.

- Cholera, jasne, że tak.

Hayes uśmiechnął się.

- To mi się podoba. Wiedziałem, że jesteś twardym skurwysynem.

# 4

14.30

Hayes przepychał się przez tłum dojeżdżających do pracy ludzi, którzy wysypywali się z wagonów metra. Jeszcze przed chwilą puste perony wypełniły się teraz tysiącami moskwian, którzy gremialnie sunęli w kierunku czterech wind jadących w górę do poziomu ulicy, usytuowanej blisko sto osiemdziesiąt metrów nad jego głową. Widok robił wrażenie, ale uwagę Hayesa przyciągnęło milczenie tych ludzi. Zresztą jak zawsze. Żadnego dźwięku, poza stukaniem podszew o kamienną posadzkę i ocieraniem się jednego płaszcza o drugi. Od czasu do czasu rozlegał się jakiś głos, ale ujmując ogólnie, procesja ośmiu milionów ludzi, którzy paradowali każdego ranka i później każdego wieczora w najbardziej zaludnionym na świecie systemie podziemnej komunikacji, była posępna.

Metro stanowiło chlubę Stalina. W latach trzydziestych dwudziestego stulecia daremnie próbowano celebrować to jako socjalistyczne osiągnięcie, najbardziej rozbudowany i najdłuższy system podziemnej kolei stworzony kiedykolwiek ręką człowieka. Stacje metra rozrzucone po mieście stały się galeriami sztuki, ozdobionymi kwiecistą sztukaterią, neoklasycznymi filarami, misternymi żyrandolami, złoceniami i artystycznym szkłem. Nikt nigdy nie podawał w wątpliwość początkowych kosztów czy późniejszych wydatków na renowację. Obecnie ceną za tę głupotę był system komunikacji, bez którego nie dało się obejść i który wymagał każdego roku miliardów rubli na utrzymanie, ale przejazd pociągiem metra wciąż kosztował zaledwie parę kopiejek.

Jelcyn oraz jego następcy usiłowali podnieść opłaty za korzystanie z podziemnej kolei, ale wzburzenie ludzi było tak wielkie, że z podwyżek się wycofano. „To ich problem” - pomyślał Hayes. Zbyt wiele populizmu jak na kraj tak kapryśny jak Rosja. Możecie mieć rację. Możecie błędzić. Ale nigdy nie okazujcie niezdecydowania. Hayes był głęboko przekonany, że Rosjanie szanowaliby bardziej swych przywódców, gdyby podniesiono ceny biletów, a potem zastrzelono każdego, kto ośmieliłby się jawnie protestować. Tej lekcji nie zdołało nauczyć się wielu rosyjskich carów i komunistycznych przywódców - w szczególności zaś Mikołaj II i Michaił Gorbaczow.

Wyszedł z windy i ruszył wraz z tłumem przez wąskie drzwi na rześkie popołudniowe powietrze. Znajdował się na północ od centrum Moskwy, po drugiej stronie przeładowanej samochodami czteropasmowej obwodnicy otaczającej miasto i nazwanej kuriozalnie Ogrodowym Kołem. Ta konkretna stacja metra była wzniesiona ze szkła i glazury, miała owalny kształt oraz płaski dach i znajdowała się w opłakanym stanic. Nie należała do stalinowskich laurek. Prawdę mówiąc, tej części miasta nie promował żaden z turystycznych przewodników. Przy wejściu do stacji stała kolejka wynędzniałych mężczyzn i kobiet o poszarzałej cerze, włosach pozbawionych blasku, odzieży przesiąkniętej odorem niemytych ciał. I landlowali właściwie wszystkim - począwszy od przyborów toaletowych, przez pirackie kasety, po suszone ryby - usiłując zarobić kilka rubli lub, co nawet lepsze, kilka dolarów USA. 1 laycs często się zastanawiał, czy ktoś rzeczywiście kupował suszone i solone rybie tuszki, które wyglądały jeszcze gorzej niż cuchnęły. Jedynym źródłem ryb była pobliska rzeka Moskwa. Bazując na tym, co wiedział o odprowadzaniu ścieków w okresie Związku Radzieckiego i później w Rosji, nie chciał nawet myśleć o tym, jakie ekstrakty zawiera w sobie rybny posiłek.

Zapiął płaszcz i ruszył chodnikiem o nierównej nawierzchni, starając się trafiać na ułożone poziomo płyty Zamienił

garnitur na parę sztruksowych spodni, ciemną koszulę z diagonalu oraz czarne adidasy. Jakikolwiek ślad zachodniej odzieży byłby wyłącznie zbędnym ściąganiem na siebie kłopotów.

Odnalazł klub, którego adres mu podano. Znajdował się pośrodku zapuszczonego kwartału, w sąsiedztwie piekarni, sklepu spożywczego, sklepu z płytami oraz lodziarni. Żaden szyld nie obwieszczał istnienia klubu, jedynie niewielka tabliczka, która kusila potencjalnych gości zapisaną cyrylicą obietnicą wspaniałej zabawy.

Prostokątne wnętrze było słabo oświetlone. Tania boazeria z drewna orzechowego stanowiła nieudaną próbę nadania lokalowi atmosfery. Ciepłe powietrze w środku było gęste od dymu. Środek pomieszczenia zajmował rozległy labirynt ze sklejki. Tego rodzaju nowinkę Hayes widział już wcześniej gdzieś w śródmieściu, w bardziej eleganckich i ulubionych miejscach, w których bywali nowobogacy. Były to monstrualne lokale oświetlone neonówkami, wyłożone od środka glazurą i marmurem. To miejsce było wersją dla ubogich, którego wystrój stanowiły drewniane deski. Oświetlenie zapewniały fluorescencyjne lampy, rzucające w dół ostre niebieskie promienie.

Kompozycję otaczał tłumek gości. Nie byli to ludzie, którzy zwykli gromadzić się w bardziej wykwintnych miejscach, zajadając się łososiem, śledziami i sałatką z ćwikłą, podczas gdy uzbrojeni goryle strzegli frontowych drzwi, a w sąsiednim pomieszczeniu przy ruletce i stole do blackjacka padały stawki rzędu tysięcy dolarów. Przekroczenie progu takiego przybytku kosztowało zwykle dwieście dolarów. Dla ludzi zgromadzonych tutaj - którzy z całą pewnością byli robotnikami z pobliskich fabryk i hut - dwieście dolarów stanowiło równowartość sześciomiesięcznej pensji.

- Najwyższa pora - odezwał się po rosyjsku Feliks Orleg.

Hayes nie zauważył, jak inspektor podchodzi. Skupił uwagę na drewnianym labiryncie. Wskazał na tłumek i zapytał, także po rosyjsku:

?!? - Co przyciągnęło ich uwagę?;

v - Zobaczy pan sam.

Hayes podszedł bliżej i dostrzegł, że to, co wydawało mu się jednym labiryntem, jest w istocie rzeczy trzema odrębnymi segmentami połączonymi ze sobą. Z małych drzwiczek na drugim końcu wybiegły trzy szczury. Gryzonie zdawały się rozumieć, czego od nich oczekiwano, i popędziły przed siebie niepoganiane, podczas gdy mężczyźni wyli i krzyczeli. Jeden z widzów zaczął walić w ścianę labiryntu, a wtedy jakby nagle pojawił się barczysty mężczyzna o ramionach bokserkiego czempiona i powstrzymał zapędy krewkiego kibica.

- Moskiewska wersja Kentucky Derby - skomentował Orleg.

- Czy wyścigi odbywają się przez cały dzień?

Szczury pędziły, mijając kolejne łuki i zakręty.

- Cały pieprzony dzień. Przepijają tu grosze, które zarabiają.

Jeden ze gryzoni minął linię mety i część kibicujących wzniósł zwycięski okrzyk. Hayes był ciekaw, jakie stawki wypłacają za wygraną, ale postanowił przejść do rzeczy.

-Chcę wiedzieć, co się dzisiaj wydarzyło.

-*Czornyj* był niczym szczur. Pędził po ulicach jak opętany

-Nie powinien był mieć cienia szansy na ucieczkę.

Orleg upił łyk wódki z kieliszka trzymanego w rękę.

-Najwidoczniej zabójcy chybili.

Tłumek powoli się uspokajał, szykując się jednocześnie do kolejnej gonitwy. Hayes zaprowadził Orlega do pustego stolika w dalekim narożniku.

- Nie jestem w nastroju do przemądrzałej gadaniny, Orleg. Chodziło o to, żeby go zabić. Czy to naprawdę takie trudne?

Orleg wziął do ust następny łyk, potrzymał przez chwilę, potem połknął.

- Jak już mówiłem, ci durnie chybili. Potem go ścigali, ale pański Lord zdołał się im wymknąć. Był całkiem pomysłowy, tak mi powiedziano. Dużo starań kosztowało mnie oczyszczenie tego rejonu z milicyjnych patroli na tych kilka minut. Mieli łatwą robotę do wykonania. Ale zamiast tego zabili czterech rosyjskich obywateli.

- Sądziłem, że ci ludzie to zawodowcy.

Inspektor parsknął śmiechem.

-Podłe skurwysyny, tak. Ale profesjonalści? Nie sądzę. To gangsterzy. Czego się pan spodziewał? - zapytał, wychy-

lając kieliszek do dna. - Chce pan, żebyśmy zorganizowali na niego drugi zamach?

-Cholera, nie. Właściwie teraz nie życzę sobie, żeby Lordowi spadł włos z głowy.

Orleg nie odpowiedział, ale jego oczy dały jasno do zrozumienia, że ma już po dziurki w nosie poleceń cudzoziemca.

-Niech tak zostanie. Należy zacząć od tego, że nie był to najlepszy pomysł. Lord sądzi, że zamachowcy zasadzili

się na Beliego. Dobrze. Niech tak pozostanie. Nie możemy więcej ściągać na siebie uwagi.

-Zabójcy stwierdzili, że pański prawnik zachowywał się jak zawodowiec.

-W collegeu uprawiał sport. Futbol amerykański i biegi. Ale dwa kałasznikowy powinny dać mu radę.

Orleg odchylił się na krześle.

-Być może powinien pan osobiście załatwić tę sprawę.

-Być może tak zrobię. Ale póki co nich pan dopilnuje, żeby tych dwóch idiotów odsunięto. Mieli swoją szansę. Nie

życzę sobie kolejnego zamachu. Jeśli nie posłuchają tego polecenia, niech pan ich zapewni, że nie spodobają im się lu-

dzie, których ich szefowie pošlą do nich z wizytą.

Inspektor pokręcił głową z powątpiewaniem.

- Kiedy byłem chłopcem, polowaliśmy na bogatych ludzi i poddawaliśmy ich torturom. Teraz nam płacą, żeby ich





chronić - powiedział, potem splunął na podłogę. - Cała ta sprawa przyprawia mnie o mdłości.

-Czy ktoś coś mówił o bogatych?

-Sądzi pan, że nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi?

Hayes pochylił się nisko.

-Gównno pan wie, Orleg. Niech pan wyświadczy sobie przysługę i nie zadaje zbyt wielu pytań. Proszę wykonywać

polecenia, tak będzie dużo lepiej dla pańskiego zdrowia.

-Pierdolony Amerykanin. Cały świat stanął na głowie. Pamiętam czasy, kiedy martwiliście się, czy pozwolimy wam

opuścić ten kraj. Teraz wykupiliście nas na własność.

-Wszystko toczy się zgodnie z planem. Czasy się zmieniają. Albo dotrzymujesz tempa, albo wypadasz z gry. Chce

pan być jednym z graczy? Nie ma sprawy. Ale to wymaga

posłuszeństwa.

-Nie martw się pan o mnie, prawniku. Ale co z pańskim problemem w postaci Lorda?

-Niech pan nie zawraca sobie tym głowy. Sam się tym zajmę.

# 5

15.35

Lord znów był w rosyjskich archiwach, w ponurym granitowym gmaszysku, które służyło kiedyś za siedzibę Instytutu Marksizmu i Leninizmu. Obecnie znajdowało się tu

Centralne Archiwum i Ośrodek Badań Dokumentacji Historii Współczesnej - nazwa ta stanowiła jeszcze jeden dowód zamiłowania Rosjan do rozbudowanych tytułów.

W trakcie pierwszej wizyty zaskoczył go widok podobizn Marksa, Engelsa i Lenina wciąż zdobiących fronton nad głównym wejściem wraz z hasłem „Naprzód do zwycięstwa komunizmu”. Niemal wszystko, co przypominało epokę Związku Radzieckiego, zerwano w każdym mieście, na każdej ulicy i z każdego budynku w całym kraju i zastąpiono dwugłowym orłem dynastii Romanowów, który przez trzysta lat zdobił frontowe elewacje. Lord słyszał, że pomnik Lenina z czerwonego granitu jest jednym z ostatnich, który ostał się w Rosji.

Uspokoił nerwy, wzięwszy gorący prysznic i łyknąwszy jeszcze kilka haustów wódki. Miał teraz na sobie drugi i jedyny, jaki mu pozostał, garnitur przywieziony z Atlanty, w kolorze grafitowym z delikatnymi kremowymi prążkami. W ciągu paru następnych dni zamierzał odwiedzić jeden z moskiewskich domów towarowych i kupić sobie zapasowy garnitur, gdyż jedno wyjściowe ubranie z pewnością nie wystarczyło by na czekającego go najbliższe pracowite tygodnie.

Przed upadkiem komunizmu archiwa uważano za zbyt wywrotowe dla narodu, były więc dostępne jedynie dla naj-

bardziej oddanych komunistów. Sytuacja ta przetrwała po części do chwili obecnej. Z jakich powodów? - na to pytanie Lord wciąż szukał odpowiedzi. Półki uginały się pod stosami nikomu niepotrzebnych papierzysk: spoczywały tu książki, listy, pamiętniki, dokumenty rządowe oraz inne nieopublikowane materiały - nieszkodliwa makulatura pozbawiona historycznego znaczenia. Korzystanie z tych zasobów utrudniał dodatkowo brak jednolitego systemu katalogowania zbiorów: materiały składowano całkowicie przypadkowo na podstawie roku, osoby lub regionu geograficznego. Rezultatem był totalny chaos, z pewnością świadomie zaplanowany, by bardziej zaciemnić obraz niż go rozjaśniać. Zupełnie jak gdyby nikt sobie nie życzył odkrycia sekretów przeszłości, co zresztą było bardzo prawdopodobne.

Niewiele można było na to poradzić.

Zatrudnieni tu archiwiści byli pozostałością po sowieckim reżimie, stanowili część partyjnego aparatu, który kiedyś cieszył się dobrobytem niedostępnym zwykłym moskwianom.

I chociaż partia przeszła do historii, aktyw złożony z kobiet w starszym wieku pozostał. Lord był przekonany, że wiele z nich pragnie powrotu totalitarnego porządku. Właśnie przez brak pomocy z ich strony zwrócił się o wsparcie do Artemiego Beli. Dzięki niemu w ciągu paru dni zdołał dokonać więcej niż wcześniej przez całe tygodnie.

Pomiędzy metalowymi regałami kręciło się bez ładu i składu zaledwie kilku interesantów. Większość materiałów, zwłaszcza dotyczących Lenina, kiedyś spoczywała zamknięta za stalowymi drzwiami w podziemnych pomieszczeniach. Jelcyn skończył z trzymaniem wszystkiego w tajemnicy i polecił udostępnienie całości zbiorów, otwierając podwoje budynku naukowcom i dziennikarzom.

Ale nie do końca.

Spora część dokumentacji pozostała pod kluczem - tak zwane dokumenty poufne - na podobieństwo stempla ŚCIŚLE TAJNE, który w ojczyźnie Lorda uniemożliwiał dostęp do in-

formacji na podstawie Poprawki o wolności informacji. Pełnomocnictwa wydane przez Komisję do Spraw Restytucji Caratu pozwalały jednak dotrzeć do wszelkich dawnych państwowych tajemnic. Przepustka, o którą wystarał się dla niego Hayes, była rządowym zezwoleniem na zajrzenie do każdego dokumentu, jaki zapragnął zobaczyć, wliczając w to dokumenty poufne.

Siedział przy swoim stoliku i próbował się skoncentrować na stronach, które rozłożył przed sobą. Jego zadaniem było potwierdzenie roszczeń Stefana Bakłanowa do dziedziczenia rosyjskiego tronu. Bakłanow, potomek Romanowów, przewodził stawce rywali, których selekcję przeprowadzić miała Komisja do Spraw Restytucji Caratu. Prowadził również interesy z zachodnimi firmami, z których wiele należało do klientów kancelarii Pridgen & Woodworth. Hayes wysłał zatem Lorda do rosyjskich archiwów, pragnąc się upewnić, że w ich zasobach nie znajduje się nic, co mogłoby podać w wątpliwość roszczenia Bakłanowa. Ostatnią rzeczą, której by sobie życzyli, było wszczęcie oficjalnego dochodzenia czy też reperkusje ujawnienia faktu, że podczas II wojny światowej rodzina Bakłanowów sympatyzowała z Niemcami. Obawiali się każdej rzeczy, która mogłaby rzucić cień lub wzbudzić wątpliwości opinii publicznej co do oddania pretendenta rosyjskiemu narodowi lub ojczyźnie.

Misja ta doprowadziła Lorda do ostatniego Romanowa, który zasiadał na rosyjskim tronie - Mikołaja II - oraz do wydarzeń z 16 lipca 1918 roku. W ciągu kilku minionych tygodni zapoznał się już z wieloma opublikowanymi i kilkoma nieopublikowanymi relacjami. Ujmując najogólniej, relacje te były ze sobą sprzeczne. Każdą z nich analizował bardzo skrupulatnie, wyłapując oczywiste zafałszowania i łącząc ze sobą fakty, w celu wyłowienia przydatnych informacji. Coraz bardziej obszerne notatki stały się zbiorczą relacją z tej pamiętnej w historii Rosji nocy.

*Mikołaj zerwał się z głębokiego snu. Zobaczył nad sobą żołnierza. W ciągu paru ostatnich miesięcy rzadko miał okazję zapaść w prawdziwy sen, wejście intruza potraktował więc z niechęcią. Niewiele jednak mógł zrobić. Wcześniej był carem Wszechrusi, Mikołajem II, wcieleniem Wszechmogącego na Ziemi. Lecz w marcu poprzedniego roku został zmuszony do rzeczy niebywalej jak na władcę z boskiego nadania: abdykował wobec groźby fizycznej przemocy. Rząd Tymczasowy, który wtedy powołano, składał się głównie z liberałów zasiadających w Dumie oraz koalicji radykalnych socjalistów. Miała to być rządowa administracja działająca w okresie przejściowym, do czasu powołania zgromadzenia ustawodawczego, ale Niemcy pozwolili łminowi na przejazd przez ich terytorium i ponowny wjazd do Rosji w nadziei, że rozpęta tam polityczny chaos.*

*I rzeczywiście rozpętał.*

*Obalając przed dziesięcioma miesiącami słaby Rząd Tymczasowy w trakcie przewrotu, który pilnujący ich strażnicy nazywali z dumą Rewolucją Październikową.*

*Mikołaj nie mógł zrozumieć, dlaczego jego kuzyn dopuścił do tego. Czy aż tak bardzo go nienawidził? Czy odniesienie zwycięstwa w wojnie światowej było na tyle ważne, by poświęcić panującą dynastię?*

*Najwidoczniej tak.*

*Zaledwie dwa miesiące po przejściu władzy, co nic budziło niczyjego zdumienia, Lenin podpisał z Niemcami zawieszenie broni, a Rosja wycofała się z wielkiej wojny, pozostawiając państwa ententy bez wschodniego frontu, który wiązałyby siły postępujących wojsk niemieckich. Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone nie były zachwycone takim biegiem wydarzeń. Car rozumiał niebezpieczną grę, którą prowadził Ixnin. Obiecywał narodowi pokój, by zdobyć jego zaufanie, ale opóźniał wprowa-*

*dzenie rozejmu w życie, chcąc udobruchać państwa Trójporozumienia, nie obrażając jednocześnie Kaisera, swego prawdziwego sojusznika. Traktat pokojowy podpisany przed pięcioma miesiącami w Brześciu Litewskim był dla Rosji katastrofalny w skutkach. Niemcy zyskiwały jedną czwartą terytorium Rosji oraz blisko jedną trzecią ludności. Krok ten, jak poinformowano Mikołaja, wywołał w narodzie ogromną niechęć. Z rozmów między strażnikami dowiedział się, że przeciwnicy bolszewików zawarli w końcu koalicję pod białym sztandarem, wybranym na zasadzie silnego kontrastu z czerwoną flagą komunistów. Całe rzesze rekrutów przechodziły na stronę białych. Przede wszystkim chłopci, gdyż nowa władza wciąż odmawiała im prawa do ziemi.*

*Wojna domowa szalała w całym kraju.*

*Biali walczyli z czerwonymi.*

*On zaś był jedynie obywatelem Romanowem, więźniem czerwonych bolszewików.*

*Władcą bez poddanych.*

*Początkowo wraz z całą rodziną przetrzymywano go w Pałacu Aleksandrowskim w Carskim Siole, niedaleko Piotrogradu. Potem przewieziono ich na wschód do Tobolska, położonego w centralnej Rosji miasta nad rzeką, pełnego bielonych kościołów oraz chat z drewnianych bali. Zamieszkali tu ludzie byli otwarcie lojalni, okazywali wielki szacunek obalonemu carowi i jego rodzinie. Codziennie gromadzili się przed domem, w którym przetrzymywano Romanowów, zdejmując czapki z głów i żegnając się nabożnie. Niemal każdego dnia przynoszono więźniom ciasta, słodczyce oraz ikony. Sami strażnicy, członkowie Kompanii Honorowej, odnosili się do nich przyjaźnie, spędzając czas na rozmowach i grze w karty. Członkom carskiej rodziny pozwolono na czytanie książek oraz gazet i nawet na prowadzenie korespondencji. Jedzenie było wyborne, nie odmawiano im żadnych wygód.*

*Summa summarum, nie najgorzej jak na więzienie.*

*Później, siedemdziesiąt osiem dni temu, kolejne przeniesienie.*

*Tym razem przewieziono ich do Jekaterynburga, do wschodnich podnóży gór Uralu, głęboko w sercu Matki Rosji gdzie bol-*

szewicy pewnie dzierżyli władzę. Ulice przemierzało dziesięć tysięcy czerwonoarmistów. Miejskowa ludność była nastawiona zdecydowanie wrogo wobec caratu. Nowy dom Romanowów, który należał wcześniej do bogatego kupca, człowieka nazwiskiem Ipatiew, został zarekwirowany i zamieniony w areszt tymczasowy. Dom Specjalnego Przeznaczenia - Mikołaj słyszał, jak ludzie tak nazywają to domostwo. Postawiono wysoki drewniany plot, szyby pobiałkowano i wstawiono żelazne kraty. Zakazano otwierania okien pod groźbą postrzału. Z sypialni i toalet usunięto wszystkie drzwi. Musiał pokornie wysłuchiwać, jak członków jego rodziny lżono i poniżano, przyglądać się bez komentarza sprośnym bohomazom na ścianach, przedstawiającym jego małżonkę w objęciach Rasputina. Wczoraj o mały włos nie do puścił się rękoczynu wobec jednego z tych zuchwałych lajdaków. Na ścianie sypialni córek strażnik nabazgrolił prostacki rym: „Naszego cara Misza zwa. Przez własną pychę utracił tron”. Dość tego, pomyślał wtedy.

-Która godzina? - zapytał w końcu stojącego nad nim strażnika.

-Druga nad ranem.

-Co się dzieje?

-Wasza rodzina musi przenieść się w inne miejsce. Wojska Białej Gwardii zbliżają się do miasta. W każdej chwili należy spodziewać się ataku. Pozostawanie w górnych pokojach może być

niebezpieczne, jeśli dojdzie do strzelaniny na ulicach.

Słowa te wzbudziły w Mikołaju otuchę. Słyszał wcześniej szepty wśród strażników. Białogwardziści szli szturmem przez Syberię, zajmując miasto za miastem i odbijając tereny z rąk czerwonogwardzistów. Od kilku dni w oddali dały się dosłyszeć armatnie salwy. Ich odgłos dodawał mu nadziei. Być może w końcu nadejdą jego generałowie i sprawy znów przybiorą właściwy obrót.

- Wstawajcie i ubierajcie się - polecił strażnik.

Żołnierz wyszedł z pokoju, a Mikołaj zbudził małżonkę. Ich syn, Aleksiej, spał w łóżku stojącym po drugiej stronie skromnej sypialni.

• "" Mikołaj i Aleksiej w milczeniu ubrali się w wojskowe polowe bluzy, spodnie, buty oraz furażerki, natomiast Aleksandra przeszła do pokoju córek. Niestety Aleksiej nie mógł iść o własnych siłach. Kolejny atak hemofilii sprzed dwóch dni pozbawił go sił, więc Mikołaj wyniósł ostrożnie szczupłego trzynastoletniego chłopca na korytarz.

Po chwili zjawiły się cztery jego córki.

Każda z nich ubrana była w gładką czarną spódnicę oraz białą bluzkę. Za nimi wyszła ich matka, podpierając się laską. Jego najdroższy Promyczek z ledwością mógł chodzić - rwa kuloszowa, na którą caryca zapadła w dzieciństwie, poczyniła znaczące postępy. Niemal nieustanne zmartwienia związane ze stanem Aleksieja zrujnowały jej własne zdrowie, spowodowały przedwczesne posiwienie kasztanowych włosów i osłabienie miłosnego żaru w jej oczach, który tak bardzo Mikołaja ujął, kiedy spotkali się po raz pierwszy, będąc jeszcze nastolatkami. Jej oddech był znacznie przyspieszony, wielokrotnie doznawała bolesnych spazmów, usta często robiły się sine. Narzekała na bóle serca i pleców, lecz on zastanawiał się, czy dolegliwości te są realne, czy też stanowią jedynie rezultat nieutulonego żalu, którego doświadczała, każdego ranka stawiając sobie pytanie, czy tego właśnie dnia śmierć przyjdzie odebrać jej syna.

- Co się dzieje, tato? - zapytała Olga.

Była jego pierworodną córką, liczyła sobie teraz dwadzieścia dwa lata. Poważna i inteligentna, pod wieloma względami była podobna do matki, niekiedy wpadając w ponury nastrój i dąsając się.

- Być może nadchodzi nasze wybawienie - odparł niemal bezgłośnie.

Na jej słicznej twarzy pojawił się wyraz ekscytacji. Jej siostry: Tatiana, młodsza o rok, oraz Mana, młodsza o dwa lata, podeszły bliżej, niosąc ze sobą poduszki. Tatiana była wysoka i postawna, przewodziła wszystkim dziewczętom - reszta sióstr nazywała ją Gubernatorową. Była też faworytą matki. Maria wyróżniała się urodą, szlachetnością i skłonnością do flirtowania, w czym do-



*pomagały jej oczy wielkie jak młyńskie koła. Pragnęła poślubić rosyjskiego żołnierza i powić dwadzieścioro dzieci. Obie średnie córki dosłyszały to, co powiedział.*

*Nakazał gestem zachowanie cizy.*

*Anastazja, siedemnastolatka, trzymała się blisko matki i niosła na rękach Króla Charlesa, cocker-spaniela, którego strażnicy pozwolili jej zatrzymać. Była niska i pulchna, miała reputację buntowniczką - siostry nazywały ją niepoprawną żartownisią - ale jej głębokie niebieskie oczy emanowały czarem, ojciec zaś nigdy nie potrafił oprzeć się ich urokowi.*

*Czwórka pozostałych aresztantów szybko do nich dołączyła.*

*Doktor Botkin, lekarz Aleksieja. Trupp, służący Mikołaja. Demidowa, pokojowa Aleksandry. Charitonow, kucharz. Demidowa również ścisła poduszkę, ale car wiedział, że ta jest wyjątkowa. Głęboko wśród pierza wszyta była szkatulka z klejnotami. Zadaniem służącej było nigdy nie tracić poduszki z pola widzenia. Aleksandra i dziewczęta także miały przy sobie kosztowności: w ich gorsetach ukryte były diamenty, szmaragdy, rubiny oraz sznury pereł.*

*Aleksandra przykuśtykała bliżej.*

*-Czy wiesz, co się dzieje? - zapytała. i ' > • •*

*-Biali są już blisko.*

*Na jej twarzy pojawił się wyraz zdumienia.*

*-Czy to możliwe? '\*

*-Tędy, proszę - odezwał się ze schodów znajomy głos.*

*Mikołaj obrócił się i stanął twarzą w twarz z Jurowskim.*

*Człowiek ten przybył przed dwunastoma dniami z oddziałem bolszewickiej czecha, zajmując miejsce poprzedniego komendanta i jego niezdiscyplinowanych gwardzistów rekrutujących się z fabrycznych robotników. Początkowo zmiana zdawała się mieć charakter pozytywny, ale Mikołaj szybko doszedł do wniosku, że nowi ludzie są zawodowcami. Być może nawet byli to Węgrzy, wzięci do niewoli żołnierze armii Austro- Węgier, wynajęci przez bolszewików do zadań, przed których wykonaniem wzdrali się Rosjanie. Jurowski był ich dowódcą. Mężczyzna o śniadej cerze*

i czarnych włosach, czarnej brodzie oraz flegmatycznym sposobie bycia i mówienia. Wydawał rozkazy ze spokojem i oczekiwał, że zostaną bez sprzeciwu wykonane. „Dowódca Wołów” - takim przydomkiem go ochrzczili. Mikołaj szybko doszedł do wniosku, że pastwienie się nad ludźmi sprawia temu demonowi rozkosz.

- Musimy się spieszyć - oznajmił Jurowski. - Czasu jest mało.

Mikołaj dał znak, żeby zachowali milczenie i cały orszak ruszył schodami w dół na parter. Aleksiej spał głębokim snem w jego ramionach. Anastazja puściła psiaka, który natychmiast czmychnął.

Wyprowadzono ich na zewnątrz, poprowadzono przez podwórze do pomieszczenia znajdującego się w suterenie, z jednym oknem zwieńczonym łukiem. Gipsowe ściany pokrywała wypłowiała tapeta w paski. W środku nie było żadnych mebli.

-Poczekacie tu, aż nadjadą samochody - poinformował ich Jurowski.

-Dokąd chcecie nas wywieźć? - zapytał Mikołaj.

-Daleko stąd - odpowiedzieli lakonicznie ich strażnicy.

-Nie ma krzesel? - zapytała Aleksandra. - Nie możemy usiąść?

Jurowski wzruszył ramionami i wydał rozkaz jednemu z podkomendnych. Przyniesiono dwa krzesła. Aleksandra siadła na jednym, a Maria ułożyła poduszkę za jej plecami. Na drugim krześle Mikołaj posadził Aleksieja. Tatiana podłożyła bratu poduszkę, żeby zapewnić mu wygodę. Demidowa nie przestawała przyciskać swojej poduszki skrzyżowanymi rękami.

Dudnienie armat w oddali nasiliło się. Odgłos ten znów podsycał w Mikołaju nadzieję.

- Musimy zrobić wam fotografię. Niektórzy ludzie są przekonani o waszej ucieczce. Stańcie tutaj.

Jurowski rozmieścił wszystkich. Kiedy skończył, córki stały za matką siedzącą na krześle, Mikołaj obok Aleksieja, a czwórka osób nienależących do rodziny - za nim. W ciągu ostatnich szesnastu miesięcy wykonywali różne dziwaczne polecenia. To zdarzenie - pobudka w środku nocy po to, by wykonać rodzinne zdjęcie

- nie stanowiło wyjątku. Kiedy Jurowski wyszedł z sutereny i zamknął drzwi, żadne z nich nie odezwało się słowem.

Chwilę później drzwi się otworzyły.

Nie pojawił się w nich jednak żaden fotograf z trójnogiem. Krokiem marszowym weszło natomiast jedenastu uzbrojonych ludzi. Jako ostatni wkroczył Jurowski. Prawą rękę wsadził do kieszeni. W drugiej trzymał kartkę papieru.

Zaczął czytać:

- W obliczu faktu, że wasi krewni nie przestają atakować Rosji Radzieckiej, Uralska Rada Delegatów wydała na was wyrok śmierci.

Mikołaj miał wrażenie, że źle usłyszał. Na zewnątrz głośno warczał silnik samochodu. To dziwne. Spojrzał na członków rodziny, potem na Jurowskiego.

- Co? Co?

Wyraz twarzy Rosjanina nie zmienił się ani trochę. Odczytał ponownie oświadczenie tym samym monotonnym głosem. Po tern wyciągnął prawą dłoń z kieszeni.

Mikołaj dostrzegł pistolet.

Kolt.

Zobaczył, jak lufa podnosi się do poziomu jego twarzy.

## 6

Uczucie mdłości w żołądku pojawiało się za każdym razem, kiedy Lord czytał relacje z tamtej nocy. Usiłował wyobrazić sobie, jak to było, kiedy padły pierwsze strzały. Przerazenie ofiar, które nie miały dokąd uciec, którym nie pozostało nic poza męczeńską śmiercią.

Jego uwagę do tamtych wydarzeń przyciągnęła notatka odnaleziona w dokumentach poufnych. Natknął się na nią przed dziesięcioma dniami. Zapisano ją na zwykłym, już kruszącym się papierze, archaiczną rosyjską kaligrafią. Czarny atrament z ledwością dawał się odczytać. Dokument znajdował się w szkarłatnej skórzanej teczce, zapiętej i dla pewności zaszytej. Na przyklejonej z zewnątrz etykietce widniał napis: „Przyjęto 10 lipca 1925 r. Nie otwierać przed 1 stycznia 1950 r.". Nie sposób było stwierdzić, czy do instrukcji się zastosowano.

Sięgnął do teczki i znalazł kopię, którą skrupulatnie przetłumaczył. U góry strony widniała data: 10 kwietnia 1922 r.

*Sytuacja z Jurowskim jest kłopotliwa. Nie daję wiary, że raporty przesłane z Jekaterynburga są do końca prawdziwe, a informacje dotyczące Feliksa Jusupowa zdają się to potwierdzać. Należy żałować, że białogwardzista, którego nakłoniłeś do zeznań, nie zechciał wyznać więcej. Być może nadmiar tortur powoduje rezultat odmienny od oczekiwanego. Wzmianka na temat Koli Maksa wydaje się interesująca. Już wcześniej słyszałem to nazwisko. Zresztą nazwę miejscowości Starodug wymienili również dwaj inni białogwardziści potraktowani w podobny sposób. Coś z pewnością się dzieje, co do tego nie mam wątpliwości, ale*

*obawiam się, że moje ciało nie pozwoli mi pożyć na tyle długo, by dowiedzieć się, co to takiego. Żywię głębokie obawy o przyszłość wszystkich naszych dążeń po moim odejściu z ziemskiego padolu. Stalin budzi przerażenie, jest w nim jakaś surowość, która każe mu podejmować decyzje całkowicie bezdusznie. Jeśli jemu przypadnie przewodzenie naszemu narodowi, obawiam się, że nasz sen może się nie ziścić.*

*Zastanawiam się, czy ktoś z członków carskiej rodziny mógł ujść z życiem z Jekaterynburga. Wiele z pewnością na to wskazuje. Towarzysz Jusupow najwyraźniej jest o tym przekonany. Być może wierzy że będzie w stanie zaoferować ulaskawienie następnemu pokoleniu. Być może caryca nie była wcale taka naiwna, jak wszyscy sądziliśmy. Być może wizje stańeca znaczyły więcej, niż początkowo nam się wydawało. Myśląc o Romanowach w ciągu kilku ostatnich tygodni, przyłapałem się na tym, że przywołuję słowa starego rosyjskiego poematu:*

*Czym są rycerze? - Prochem, mgłą,*

*Ich dobre miecze - rdzą*

*A dusze - w niebie chyba są'.*

Obaj, on i Artemi Beli, byli przekonani, że dokument został napisany ręką Lenina. Nie byłoby to nic nadzwyczajnego. Komuniści przechowywali tysiące pism Lenina. Ale ten konkretny dokument nie znajdował się tam, gdzie powinien. Wręcz przeciwnie: Lord odnalazł go wśród materiałów odzyskanych od nazistów po II wojnie światowej. Niemieckie siły inwazyjne rabowały nie tylko dzieła sztuki rosyjskiej, lecz także materiały archiwalne, całymi tonami. Archiwa dokumentów dawnych w Leningradzie, Stalingradzie, Kijowie i Moskwie zostały splądrowane. Dopiero po wojnie, kiedy

Przekład wersów Włodzimierz Lewik; pochodzą one z niedrukowanego poematu Samuela Colclridge a. Są zamieszczone w powieści *foanhoe* Waltera Scotta, w przekładzie T. Tatarkiewiczowej, Warszawa 1984 [przyp. tłum.].

Stalin wysłał ludzi z Nadzwyczajnej Komisji, by odzyskali narodowe dziedzictwo, wiele ze zrabowanych dóbr znalazło drogę powrotną do ojczyzny

W szkarłatnej teczce znajdował się jednak jeszcze jeden dokument o pokrewnej treści. Pojedyncza kartka pergaminu ze szlaczkiem z motywem kwiatów i liści na brzegach. Tekst zapisano angielszczyzną, charakter pisma był niewątpliwie kobiecy

*28 października 1916 r.*

*Najdroższy, ukochana Duszo mojej duszy, mój Maleńki, Słodki Aniele. Tak bardzo Cię kocham, zawsze będę przy Tobie, dzień i noc. Jestem świadoma, przez co przeszedłeś Ty i Twoje biedne serce. Niech Bóg się nad Tobą zlituje i obdarzy Cię siłą oraz mądrością. Z pewnością Cię nie opuszcze. Bóg pomoże, zadośćuczyni tym szaleńczym cierpieniom i zakończy to rozdzielenie w takiej chwili, kiedy człowiek będzie potrzebował bratniej duszy.*

*Nasz Przyjaciel dopiero co wyszedł. Kolejny raz ocalił nasze Dzieciątko. Ach, miłosierny Jezu, podziękuj Bogu, że wciąż go mamy. Ból był nie do zniesienia, moje serce się rozdzierało, gdy na to patrzyłam, ale teraz Dzieciątko śpi spokojnym snem. Jestem pewna, że do jutra wy dobrzeje.*

*Pogoda jest taka słoneczna, ani śladu chmur. Oznacza to ufność i nadzieję, chociaż dookoła jest tylko nieprzenikniona czerń. Ale Bóg jest ponad wszystkim. Nie znamy Jego dróg, nie wiemy też, w jaki sposób On nam dopomoże, ale On wysłucha wszystkich modlitw. Nasz Przyjaciel nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości.*

*Muszę Ci wyznać, że tuż przed wyjściem nasz Przyjaciel doznał dziwacznych konwulsji. Ogromnie się przeraziłam, sądząc, że zapadł na jakąś chorobę. Cóż poczęłoby nasze Dzieciątko bez niego? Upadł na podłogę i zaczął mamrotać o opuszczeniu ziemskiego padółu jeszcze przed Nowym Rokiem. Widział też niezliczona zwłoki, w tym kilku wielkich książąt oraz setek*

hrabiów. Nawa zaczernieni się od krwi, przepowiadał. Jego słowa mnie przerażyły.

Spoglądając ku niebu, oznajmił, że jeśli zostanie zamordowany przez bojarów, krew pozostanie na ich dłoniach przez dwadzieścia pięć lat. Zostaną zmuszeni do opuszczenia Rosji. Brat podniesie rękę na brata, będą zabijając się nawzajem pełni nienawiści, szlachta w tym kraju zostanie wybita do nogi. Największą groźbę budzi jednak jego zapowiedź, że jeśli zbrodni na nim dopuści się jeden z naszych krewnych, nikt z naszej rodziny nie będzie żył dłużej niż dwa lata. Wszyscy poniesiemy śmierć z rąk Rosjan.

Polecił mi powstać i natychmiast zapisać jego wieszczę słowa. Potem zabronił mi wpadać w rozpacz. Stwierdził, że nadzieje wybaczenie. Ten, który ponosi największą winę, dostrzeże, że zbłądził. Dopilnuje osobiście, żeby krew naszego ciała zmartwychwstała. Gadanina stariecagraniczyla z nonsensem i po raz pierwszy zastanawiam się, czy alkohol, którego odór unosił się wokół niego, nie wpłynął na jego umysł. Wciąż powtarzał, że jedynie kruk i orzeł zdołają osiągnąć cel, kiedy wszystko inne zawiedzie, oraz że niewinność bestii ochroni ich i wskaże im drogę, ostatecznie decydując o powodzeniu sprawy. Stwierdził też, że Bóg wskaże drogę, która rozsądzi o słuszności tej sprawy. Najbardziej niepokojąca była jego przepowiednia, że dwanaścioro musi umrzeć, zanim zmartwychwstanie stanie się faktem.

Usiłowałam zadawać mu pytania, lecz on milczał, nalegając jedynie na to, żebym jego proroctwo słowo po słowie przelała na papier i przekazała jego wizję Tobie. Mówił tak, jakby coś miało się nam przydarzyć, ale zapewniał, że batuszka trzyma kraj silną ręką. Był niepokieszony, a jego słowa nie dawały mi spokoju przez całą noc. O mój Najukochańszy, tulę Cię mocno w ramionach i nigdy nie dopuszczę, żeby ktoś zranił Twoją szlachetną duszę. Cahuję Cię po trzykroć i błogosławię, a Ty zawsze mnie rozumiesz. Mam nadzieję, że wkrótce do mnie przyjdiesz.

Twoja Wjy

Lord wiedział, że autorką listu była Aleksandra, ostatnia careya Rosji. Przez dziesiątki lata pisała pamiętniki. Podobnie jak jej małżonek, Mikołaj. Ich dzienniki pozwoliły później na dokonanie bezprecedensowego wglądu w życie carskiego dworu. Po egzekucji w Jekaterynburgu znaleziono niemal siedemset listów carskiej pary. Wcześniej czytał już fragmenty pamiętnika oraz większość listów. Kilka ostatnio wydanych publikacji książkowych cytowało je słowo w słowo. Wiedział też, że określenie „nasz Przyjaciół” odnosiło się do Rasputina, bowiem oboje, Aleksandra i Mikołaj, sądzili, iż ich listy są ukradkiem czytowane przez innych. Niestety, bezgranicznego zaufania, które pokładali w stariecu, nie podzielał nikt inny.

- Bardzo się pan zamyślił - odezwał się jakiś głos po rosyjsku.

Podniósł wzrok.

Starszy mężczyzna stał po drugiej stronie stołu. Miał jasną karnację i jasnoniebieskie oczy, szczupłe ciało oraz pokryte piegami nadgarstki. Głowa zdążyła już do połowy wyłysieć, a siwiejący zarost zdobił ziemistą skórę szyi od ucha do ucha. Na nosie miał okulary w stalowych oprawkach, a pod szyją muszkę. Lord natychmiast przypomniał sobie, że widział tego człowieka szperającego pośród archiwalnych dokumentów. Był jedną z kilku osób, które zdawały się pracować tu równie ciężko jak on sam.

- Mówiąc prawdę, przenieśliśmy się na moment do tysiąc dziewięćset szesnastego roku. Lektura tej dokumentacji jest niczym podróżowanie w czasie - odpowiedział po rosyjsku.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się. Lord ocenił na podstawie wyglądu, że człowiek ten zbliża się do sześćdziesiątki lub nawet ją przekroczył.

- W pełni się zgadzam. To jeden z powodów, dla których tu przychodzę. Przypomnienie tego, co wydarzyło się kiedyś.



: Prawnik natychmiast przybrał uprzejmą minę i podniósł się z krzesła.

-Nazywam się Miles Lord.

-Wiem, kim pan jest.

Przez moment ogarnęła go fala podejrzliwości, a jego wzrok bezwiednie omiół dookoła pomieszczenie.

Rozmówca zdawał się wyczuwać ten niepokój.

- Zapewniam pana, panie Lord, że nie stanowią zagrożenia. Jestem wyłącznie znużonym historykiem, który pragnie pogwarzyć odrobinę z kimś o podobnych zainteresowaniach.

Lord odprężył się.

- W jaki sposób dowiedział się pan, kim jestem?

Mężczyzna uśmiechnął się.

-Nie jest pan ulubieńcem kobiecego personelu zatrudnionego w tym archiwum. Z niechęcią wykonują polecenia

wydawane przez Amerykanina...

-Na dodatek czarnego?

Uśmiech ponownie zawitał na twarzy rozmówcy.

-Niestety, ten kraj nie jest nastawiony postępowo wobec kwestii rasowej, jesteśmy narodem ludzi o białej skórze.

Ale pełnomocnictw, które daje panu uczestniczenie w pracach Komisji, nie można ignorować..

-A pan kim jest?

-Siemion Paszenko, profesor historii, Uniwersytet Moskiewski - starszy mężczyzna wyciągnął dłoń, którą Lord

uściskał. - Gdzież jest drugi dżentelmen, który towarzyszył

panu w ostatnich dniach? Chyba prawnik. Zamieniliśmy kilka

słów, grzebiąc w archiwach.

Amerykanin zastanawiał się, czy nie skłamać, ale zdecydował, że najlepiej będzie powiedzieć prawdę.

- Został zabity dzisiaj rano na Mikołajowskim Prospekcie. W strzelaninie.

Na twarzy starszego człowieka odmalował się szok.



- Widziałem wcześniej jakąś relację w telewizji. To wstrząsające - skomentował, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Ten kraj legnie w gruzach, jeśli szybko czegoś się nie zrobi.

Lord usiadł i zaproponował to samo rozmówcy.

-Czy brał pan w tym udział? - zapytał Paszenko, siadając na krześle.

-Byłem tam.

Prawnik postanowił, że resztę szczegółów wydarzeń zachowa dla siebie.

Profesor pokręcił z niedowierzaniem głową.

-Takie zdarzenia nie mówią nic o tym, kim albo czym jesteśmy. Ludzie Zachodu, jak pan, z pewnością uznają nas

za barbarzyńców.

-W żadnym razie. Każdy naród przechodzi przez takie okresy. My mieliśmy swój w epoce ekspansji na zachód

oraz w latach dwudziestych i trzydziestych dwudziestego stulecia.

-Uważam jednak, że nasze dzieje bardziej obfitują w bolesne doświadczenia.

-Kilka ostatnich lat było dla Rosji trudnych. Ciężko było nawet wtedy, kiedy rząd jeszcze istniał. Jelcyn i Putin usiło-

wali utrzymać ład i porządek. Ale teraz, kiedy ostały się je-

dynie pozory władzy, tylko krok dzieli was od anarchii.

Paszenko przytaknął.

-Niestety, dla naszego kraju nie jest to nic nowego.

-Czy jest pan członkiem Akademii Nauk?

-Jestem historykiem. Poświęciłem życie studiowaniu dziejów Matki Rosji.

Lord uśmiechnął się szeroko, słysząc to starodawne określenie.

-Wyobrażam sobie, że czasami pańska specjalność nie była specjalnie przydatna.

-Czego należy żałować. Komuniści obstawali przy własnej wersji historii.



Przypomniał sobie zdanie, które kiedyś przeczytał: „Rosja jest krajem o historii nieprzewidywalnej”.

-Czy w takich czasach bywał pan nauczycielem?

-Przez trzydzieści lat. Widziałem ich wszystkich: Stalina, Chruszczowa i Breżniewa. Każdy z nich spowodował nie-

odwracalne szkody. To, co się tu działo, jest grzechem. Ale

nawet teraz ciężko jest nam się z tym rozstać. Ludzie wciąż

stoją w kilometrowych ogonkach, by zobaczyć zmumifikowa-

ne ciało Lenina... - Paszenko ściszył głos. - Rzeźnik wynie-

siony na ołtarze. Zauważył pan kwiaty pod jego pomnikiem

przed wejściem? - zapytał, potem pokręcił z niedowierza-

niem głową. - Odrażające.

Lord postanowił uważać na to, co będzie mówił. Choć nastąpiła już era postkomunistyczna, a wkrótce miała nastąpić restytuowana epoka caratu, on wciąż był Amerykaninem pracującym na bazie pełnomocnictw wydanych przez chwiejny rosyjski rząd.

-Coś mi mówi, że jeśli jutro czołgi przejadą przez Plac Czerwony, każdy, kto pracuje w tym archiwum, stanie tam,

by wiwatować.

-Nie są w niczym lepsi od ulicznych żebraków - skomentował Paszenko. - Cieszyli się przywilejami, znali sekre-

ty przywódców i w zamian otrzymywali luksusowe miesz-

kania, dodatkowe porcje chleba oraz kilka dni urlopu latem.

Musisz pracować i zarabiać na to, co daje ci los - czyż nie

na tym bazuje Ameryka?

Lord uchylił się od odpowiedzi. Zamiast tego zadał pytanie:

-Jakie jest pańskie zdanie na temat restytucji caratu?

-Głosowałem za. Czyż car mógłby być gorszy?  
Tego rodzaju stanowisko zdecydowanie dominowało  
w tym kraju.  
- Amerykanin, który potrafi tak dobrze mówić naszym  
językiem, jest zaiste zjawiskiem niebywałym.

Lord wzruszył ramionami.

-Pański kraj jest fascynujący.

-Od zawsze interesował się pan Rosją?

-Od czasów dzieciństwa. Zacząłem wtedy czytywać książki o Piotrze Wielkim oraz Iwanie Groźnym.

-A teraz pracuje pan w ramach naszej Komisji do Spraw Restytucji Caratu. Nieomal tworzy pan historię - oznajmił

Paszenko i wskazał na dokumenty rozłożone na stole. -

Wy-

glądają na całkiem stare. Czy pochodzą z działu dokumen-

tacji poufnej?

-Obydwa dokumenty odnalazłem przed kilkoma dniami.

-Rozpoznaję charakter pisma. Ten napisała Aleksandra.

Wszystkie listy i pamiętniki pisała po angielsku.

Rosjanie

darzyli ją nienawiścią, bowiem z urodzenia była niemiecką

księżniczką. Zawsze uważałem to sceptyczne podejście za

niesprawiedliwe. Aleksandry nikt nie rozumiał.

Lord podał mu pergamin, decydując, że ten rosyjski umysł wart jest złowienia. Profesor przeczytał list.

-Potrafiła pisać bardzo barwnie, ale ta epistoła niczym się nie wyróżnia - powiedział, kiedy skończył lekturę. -

Ona

i Mikołaj napisali mnóstwo romantycznych listów.

-Zagłądanie do nich przyprawia mnie o smutek. Czuję się jak intruz. Czytałem wcześniej relacje na temat ich egze-

kucji. Jurowski musiał być diabłem wcielonym.

-Syn Jurowskiego twierdził, że jego ojciec zawsze żałował swego udziału w mordzie. Ale kto wie? Przez dwa-

dzieścia lat dawał odczyty grupom bolszewików, opowiada-

jąc o zbrodni i chlubiąc się tym, co uczynił.

Prawnik podał Paszenko notatkę sporządzoną przez Lenina.

- Niech pan spojrzy na to.

Rosjanin przeczytał dokument bez pośpiechu.  
-Z całą pewnością Lenin - ocenił. - Jego charakter pisma również znam. Osobliwa treść.  
-Dokładnie to samo pomyślałem.



W oczach Paszenki coś błysnęło.

- Z pewnością nie daje pan wiary opowieściom o tym, że dwoje członków carskiej rodziny ocalało z egzekucji w Jekaterynburgu?

Lord wzruszył ramionami.

- Po dziś dzień nie odnaleziono szczątków Aleksieja i Anastazji. A teraz to.

Paszenko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

-Amerykanie są rzeczywiście zwolennikami spiskowej teorii dziejów. We wszystkim dostrzegają intrygę i znowę.

-Póki co jest to moja praca.

-Pańskim zadaniem jest wspieranie roszczeń Stefana Bakłanowa, nie myślę się?

Lord nieco się zdziwił, że tak łatwo został rozszyfrowany.

Paszenko wskazał ponownie na pomieszczenie.

- Znów te kobiety, panie Lord. One wiedzą wszystko. Dokumenty, o które pan prosił, są zarejestrowane w księdze raportowej i niech mi pan wierzy, one śledzą to pilnie. Czy spotkał się pan już osobiście z naszym tak zwanym Sukcesorem-Pewniakiem?

Amerykanin zaprzeczył ruchem głowy.

-Nie, ale spotkał się człowiek, dla którego pracuję.

-Bakłanow nie nadaje się do rządzenia w takim samym stopniu, jak przed czterystu laty nie nadawał się Michał Ro-

manow. Jest zbyt słaby. W odróżnieniu od nieszczęsnego Mi-

chała, nie ma przy boku ojca, który podejmowałby za niego

decyzje. Bakłanow będzie rządził samodzielnie, a wielu upa-

jałoby się jego klęską.

Ten rosyjski naukowiec miał sporo racji. Z tego, co Lord czytał na temat Bakłanowa, wynikało, że człowiek ten bardziej przejmował się przywróceniem majestatu carskiej władzy niż rzeczywistym rządzeniem krajem.

-Czy mogę coś panu zasugerować, panie Lord?

-Oczywiście.

-Czy odwiedził pan już archiwum w Petersburgu?



Zaprzeczył ruchem głowy.

- Wizyta w nim może okazać się owocna. Przechowują tam wiele pism Lenina. Tam również zgromadzono większość dzienników oraz listów cara i carycy - poinformował Paszenko, potem wskazał na kartki leżące na stole. - Być może odkryje pan znaczenie tego, co pan już zdołał odnaleźć.

Porada zdawała się mieć sens.

-Dziękuję, być może tak właśnie zrobię - odparł Lord, spoglądając na zegarek. - Jeśli wybaczy mi pan, czeka mnie

jeszcze trochę lektury, zanim zamkną ten przybytek.

Będę

tu jeszcze przez kilka dni. Zapewne trafi się ponowna oka-

zja do pogawędki.

-Ja również będę tu wpadał. Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, posiedzę tu przez chwilę. Czy mógłbym raz

jeszcze przeczytać oba dokumenty?

-Ależ oczywiście.

Dziesięć minut później, kiedy Amerykanin wrócił na swoje miejsce, list carycy Aleksandry i notatka Lenina wciąż leżały na stole, ale Semion Paszenko już wyszedł.

17.25 •

"

Ciemne bmw podwiozło Hayesa pod główne wejście hotelu Wołków. Po piętnastominutowej jeździe zaskakująco mało zatłoczonymi ulicami kierowca wjechał przez bramę na plac przed hotelem. Budynek w późnym stylu klasycystycznym wzniesiono na początku dziewiętnastego stulecia. Wtedy i teraz był jedną z reprezentacyjnych budowli Moskwy. W okresie panowania komunistów mieścił się tutaj Państwowy Ośrodek Literatury i Sztuki, ale po upadku czerwonych, podobnie jak większość obiektów, budynek poszedł na licytację i został w końcu przejęty przez jednego z przedstawicieli nowej klasy bogaczy.

Hayes wysiadł z auta i kazał kierowcy poczekać.

Dwóch mężczyzn z kałasznikowami jak zwykle patroloowało plac. Otynkowana na niebiesko fasada budynku wydawała się szara w przyciemnionym świetle popołudnia. Hayes wciągnął do płuc powietrze, gorzkie od węglowych spalin, i zdecydowanym krokiem ruszył chodnikiem przez pięknie utrzymany jesienny ogród. Wszedł do budynku przez niezamknięte drzwi z sosnowego drewna.

Wnętrze było charakterystyczne dla budowli mieszkalnych wznoszonych przed blisko dwustu laty. Posadzkę ułożono w postaci nieregularnej mozaiki, formalną recepcję ustawiono przodem do ściany frontowej wychodzącej na ulicę, z tyłu natomiast znajdowały się liczne prywatne mieszkania. Dekoracja odpowiadała epoce; Hayes zakładał, że jest oryginalna, chociaż nigdy nie pytał o to właściciela. Szedł labiry-

tern wąskich korytarzy, aż w końcu znalazł wyłożoną boazerią salkę, w której zawsze odbywały się ich spotkania.

Czekała na niego czwórka mężczyzn, każdy z nich popijał drinka i palił cygaro.

Poznał ich przed rokiem; wszystkie następne spotkania odbywały się przy użyciu przydomków. Hayesa nazywano Lincolnem, pozostali czterej wybrali sobie pseudonimy: Stalin, Lenin, Chruszczow i Breżniew. Pomysł pochodził od popularnego obrazu, którego reprodukcjami handlowały moskiewskie sklepy z pamiątkami. Przedstawiała ona różnych rosyjskich carów, caryce oraz sowieckich pierwszych sekretarzy, zebranych przy jednym stole, popijających i palących, prowadzących dyskurs, którego jedynym tematem były losy Matki Rosji. Co oczywiste, takie spotkanie nigdy się nie odbyło, ale artysta puścił wodze fantazji i przedstawił reakcję każdej z osobistości, gdyby do takiego wydarzenia rzeczywiście doszło. Cwórka mężczyzn dobrała pieczołowicie swoje przydomki, rozkoszując się wizją, że ich spotkania podobne są do malowidła, a los ojczyzny spoczywa teraz w ich rękach.

Wszyscy czterej przywitali się z Hayesem, a Lenin nalał wódkę z karafki chłodzącej się w nieodzownym wiaderku z lodem. Podsunięto też gościowi półmisek z wędzonym łososiem oraz marynowanymi grzybkami. On jednak odmówił.

-Obawiam się, że przynoszę złe wieści - odezwał się po rosyjsku, a potem opowiedział o tym, jak Miles Lord

zdo-

łał przeżyć zamach.

-Jest jeszcze jedna sprawa - podjął rozmowę Breżniew.  
- Nie wiedzieliśmy do dziś dnia, że ten prawnik jest Afry-

kaninem.

Hayes uznał tę uwagę za dziwaczną.  
- Nie jest. Jest Amerykaninem. Ale jeśli macie na myśli kolor jego skóry, to jakie ma to znaczenie?

Stalin pochylił się do przodu. W odróżnieniu od rzeczywistego imiennika zdawał się zawsze przemawiać z namysłem.

-Amerykanom z ogromnym trudem przychodzi zrozumieć rosyjskie podejście do kwestii rządzenia losu.

-A gdzie tu dokładnie mamy do czynienia ze rządzeniem losu?

- Niech nam pan opowie o Lordzie - poprosił Breżniew.

Cała ta sprawa martwiła Hayesa. Wydawało mu się dziwne, kiedy z taką nonszalancją zlecieli zamordowanie Lorda, nie wiedząc o nim praktycznie nic. Podczas ostatniego spotkania Lenin dał mu numer telefonu do niejakiego inspektora Orlega i powiedział, żeby zaaranżował zamach za jego pośrednictwem. To zlecenie w pierwszej chwili zaniepokoiło Hayesa - takich cennych asystentów trudno jest zastąpić - ale stawka była zbyt wysoka, żeby zawracał sobie głowę jednym prawnikiem. Zrobił więc to, o co go poproszono. A teraz pojawiły się pytania. Zupełnie pozbawione sensu.

-Przyszedł do mojej firmy od razu po szkole prawniczej. Na Uniwersytecie Wirginia był członkiem korporacji

Phi Beta Kappa, zrzeszającej wybitnie uzdolnionych studentów.

Zawsze interesował się Rosją, zdobył tytuł magistra

na wydziale zajmującym się Europą Wschodnią.

Ma

talent do języków. Cholernie trudno znaleźć prawnika,

który

mówi po rosyjsku. Uznałem, że będzie z niego

pożytek,

i nie myliłem się. Wielu naszych klientów zdaje się na

nie

go w pełni.

-Dane osobiste? - chciał wiedzieć Chruszczow.

-Urodził się i wychował w Karolinie Południowej, jest dość zamożny. Jego ojciec był pastorem, jednym z tych

głósieli odnowy religijnej bez dachu nad głową: podróżował

od miasta do miasta, by uzdrawiać ludzkie dusze. Z tego, co

opowiadał mi Lord, nie darzyli się z ojcem zbyt dużą sympatią.

Miles liczy sobie trzydzieści osiem lub trzydzieści  
dziewięć  
lat, nigdy nie był żonaty. Prowadzi skromne życie, o ile  
się  
orientuję. Haruje ciężko. To jeden z naszych  
najwydajniej-  
szych ludzi. Nigdy nie sprawił mi żadnych kłopotów.  
Lenin opadł na oparcie krzesła.

-Skąd wzięło się zainteresowanie Rosją?

-Niech mnie diabli, nie mam pojęcia. Z rozmów wynika, że jest autentycznie zafascynowany. Zawsze był. Jest fa-

natycznym miłośnikiem historii, w jego biurze znajdują się

sterty książek i rozpraw. Dał nawet serię wykładów na kil-

ku miejscowych uniwersytetach oraz podczas paru spotkań

palestry. Teraz pozwólcie panowie, że to ja o coś zapytam.

Dlaczego to było takie ważne?

Stalin znów usiadł.

- To bez znaczenia, biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się dzisiaj. Problem z panem Lordem będzie musiał pocze-kać. Powinniśmy zająć się tym, co wydarzy się jutro.

Hayes nie był gotowy do zmiany tematu.

-Dla jasności przypominam, że byłem przeciwny zabijaniu Lorda. Mówiłem panom, że potrafię sobie z nim po-

radzić, bez względu na powody waszych obaw.

-Jak pan sobie życzy - wtrącił Breżniew. - Zdecydowa-liśmy, że Lord będzie teraz pańskim zmartwieniem.

-Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. Nie będzie z nim problemu. Nikt jednak do tej pory nie wyjawiał mi, o co

właściwie z nim chodzi.

-Pański asystent zaczął głęboko grzebać w archiwach

- odpowiedział Chruszczow.

-Po to właśnie tam go wysłałem. Mogę zresztą dodać, że na panów polecenie.

Wyznaczone zadanie było proste. Znaleźć dokumenty, które mogły zagrozić roszczeniom Stefana Bakłanowa do tronu. Lord przeszukiwał archiwa codziennie po niemal dziesięć godzin w ciągu ostatnich sześciu tygodni i informował o wszystkim, co udało mu się znaleźć. Hayes domniemywał, że któraś z informacji przekazanych grupie czterech wzbudziła ich zainteresowanie.

- Nie ma potrzeby - podjął Stalin - żeby pan wiedział wszystko. Nie wierzę też, że naprawdę tego pan chce. Wy-



starczy, że powiem, iż uznaliśmy wyeliminowanie Lorda za

najbardziej ekonomiczny sposób załatwienia sprawy. Nasz wysiłek poszedł na marne, zamierzamy zatem zasięgnąć pańskiej porady. Póki co.

Oświadczeniu towarzyszył grymas uśmiechu. Hayes nie przepadał szczególnie za protekcyjnością, z którą traktowali go pozostali czterej. Nie był przecież chłopcem na posyłki. Był piątym członkiem struktury, którą między sobą ochrzczili Tajną Kancelarią. Zdecydował się jednak zdusić w sobie rozdrażnienie i postanowił zmienić temat.

-Zakładam, że podjęto już postanowienie, iż nowy monarcha powinien dysponować władzą absolutną?

-Kwestia charakteru carskiej władzy wciąż jest przedmiotem debaty - odpowiedział Lenin.

Hayes rozumiał, że niektóre aspekty tego, co robili, miały unikatowy, rosyjski charakter i mieli o nich zdecydować sami Rosjanie. Dopóki te decyzje w żaden sposób nie zagrażały ogromnemu wkładowi finansowemu jego klientów oraz spodziewanym znaczącym profitom, mógł stać obok, cieszyć się i nie przejmować.

- Jaki jest stan naszych wpływów na członków Kornisji?

-Skaperowaliśmy już dziewięciu, którzy zagłosują tak, jak zechcemy, bez względu na to, co się wydarzy - wyjaśnił

Lenin. - Z pozostałą ósemką prowadzone są negocjacje.

-Zasady wymagają pełnej jednomyślności dodał Breżniew.

Lenin ciężko westchnął.

- Dziwię się, że w ogóle pozwoliliśmy na przejście takiego zapisu.

Jednomyślność stanowiła integralny paragraf uchwały powołującej do życia Komisję do Spraw Restytucji Caratu. Naród zaaprobował ideę przywrócenia monarchii i powołania Komisji, której siedemnastu członków musiało być całkowicie jednomyślnych. Jeden głos wystarczał, że unieważnić każdą próbę ułożenia talii kart.

-Pozostała ósemka będzie kupiona do czasu głosowania  
- nie pozostawił wątpliwości Stalin.

-Czy wasi ludzie pracują nad tą sprawą? - chciał upewnić się Hayes.

-Tak jak powiedzieliśmy - potwierdził Stalin i upił łyk z kieliszka. - Ale potrzebne będą dodatkowe fundusze, pa-  
nie Hayes. Przekupienie tych ludzi okazuje się ogromnym wydatkiem.

Zachodnia waluta finansowała niemal wszystkie przedsięwzięcia podejmowane przez Tajną Kancelarię i Hayes czuł się tym zaniepokojony. Płacił wszystkie rachunki, ale dysponował jedynie ograniczonym prawem głosu.

-Ile? - zapytał.

-Dwadzieścia milionów dolarów.

Utrzymał emocje w ryzach. Miesiąc temu wyasygnowano dziesięć milionów. Zastanawiał się, jaka część tych pieniędzy tak naprawdę dociera do członków Komisji, a ile pozostaje w kieszeniach ludzi siedzących wokół niego, ale nie odważył się zapytać.

Stalin wręczył mu dwa laminowane identyfikatory.

- To wasze pełnomocnictwa związane z pracami Komisji. Pozwolą panu oraz pańskiemu Lordowi przekroczyć próg Kremla. Dadzą wam również wolny wstęp do pałacu Granowitaja. Dysponujecie takimi samymi prawami co członkowie personelu Komisji.

Hayes był pod wrażeniem. Nie spodziewał się tak naprawdę, że będzie mu dane uczestniczyć w posiedzeniach Komisji.

Chruszczow uśmiechnął się.

- Doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie, jeśli zasiądzie pan tam osobiście. Będzie sporo przedstawicieli amerykańskiej prasy. Powinien pan wtopić się w tłum i informować nas na bieżąco. Żaden z członków Komisji nie zna stopnia pańskich powiązań z nami. Pańskie spostrzeżenia powinny być przydatne w nadchodzących negocjacjach.

-Postanowiliśmy **również**, że **pańska ról**el wzro&nie - oznajmił Stalin.

-W jaki sposób?

-Ważne jest, żeby w trakcie posiedzeń Komisji nie dochodziło do obstrukcji. Zadbamy o to, żeby obrady były krót-

kie, ale istnieje zagrożenie wpływami z zewnątrz.

Już w trakcie ich ostatniego spotkania wyczuwał, że tych czterech mężczyzn coś gnębi. Coś, o czym wcześniej wspominał Stalin, wpytując go o Lorda: „Amerykanom z ogromnym trudem przychodzi zrozumieć rosyjskie podejście do kwestii zrządzenia losu”.

-Co chcecie, żebym zrobił?

-Wszystko, co będzie konieczne. Oczywiście, każdy z nas może nawiązać kontakt z ludźmi, których reprezentujemy,

żeby rozwikłać problem, ale potrzebny nam pewien element

zaskoczenia. Niestety, w odróżnieniu od dawnego Związku

Radzieckiego nowa Rosja nie jest krajem, w którym tajem

nice są ściśle strzeżone. Nasze archiwa zostały otwarte, prasa

zrobiła się wścibska, wpływy zagraniczne są ogromne. Pan

zaś, z drugiej strony, ma międzynarodową wiarygodność. Poza

tym któz mógłby podejrzewać pana o jakiegolwiek nikczem

ne działania? - spytał rozbajająco Stalin i wykrzywił cien-

kie wargi w wymuszonym uśmiechu. •

-W jaki sposób miałbym zapanować na potencjalnym przebiegiem wydarzeń?

Stalin sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął kartkę. Był na niej zapisany numer telefonu.

- Pod tym numerem czekają właściwi ludzie. Jeśli wyda

im pan polecenie, żeby wskoczyli do rzeki Moskwy i nigdy nie wypłynęli na powierzchnię, tak uczynią. Sugerujemy, żeby z rozwagą wykorzystał pan tę lojalność.

# 8

## ŚRODA, 13 PAŹDZIERNIKA

Lord spoglądał na czerwone ściany Kremla przez przyciemnione szyby mercedesa. Wysoko w górze dzwony wieży zegarowej wybijały godzinę ósmą rano. Jego i Taylora Hayesa wieziono przez Plac Czerwony. Kierowcą był mocno zaróżniony mężczyzna, który wzbudzałby w nim obawy, gdyby to nie Hayes osobiście zaaranżował transport.

Na Placu Czerwonym nie było ludzi. Z szacunku dla komunistów, których kilku wciąż zasiadało w Dumie, brukowana przestrzeń pozostawała odgradzona do godziny pierwszej po południu, kiedy to zamykano dla zwiedzających podwoje Mauzoleum Lenina. Lord uważał ten gest za groteskowy, ale wydawało się, że zadowala on tych, którzy kiedyś sprawowali władzę nad stu pięćdziesięciomilionowym narodem.

Umundurowany strażnik zareagował na jasnopomarańczowy znaczek nalepiony na przedniej szybie auta i skierował pojazd ku Bramie Zbawiciela. Lord odczuwał podniecenie, zbliżając się do Kremla przez tę właśnie bramę. Stojąca ponad nim Baszta Spaska, wzniesiona w 1491 roku przez Iwana III, stanowiła część podjętej przez tego władcę zakrojonej na szeroką skalę przebudowy Kremla, przez bramę zaś przechodził każdy nowy car i caryca, wkraczający do rodowej siedziby monarchów. Dzisiaj było to oficjalne wejście przeznaczone dla Komisji do Spraw Restytucji Caratu i jej personelu.

Wciąż jeszcze czuł się roztrzęsiony. Myśli o wczorajszym pościgu niedaleko od tego miejsca nieustannie przelatowały mu przez głowę. Podczas śniadania Hayes zapewniał go,

że nie ma już żadnego ryzyka, że jego bezpieczeństwo jest zagwarantowane, on zaś polegał na swoim szefie i wierzył bezkrytycznie w te zapewnienia. Ufał Hayesowi. Szanował go. I desperacko pragnął stać się uczestnikiem tego, co tu się działo, chociaż zastanawiał się, czy przypadkiem nie jest to nazbyt lekkomyślne.

Cóż powiedziała by jego ojciec, gdyby go teraz widział?

Wielebny Grover Lord nie cenił specjalnie prawników. Lubił określać ich mianem „wrzodu na ciele narodu”. Ojciec złożył kiedyś wizytę w Białym Domu, jako członek delegacji duchownych z Południa, zaproszonych do wspólnej sesji zdjęciowej, kiedy prezydent podpisał decyzję o przywróceniu modlitwy w szkołach publicznych. Po niespełna roku Sąd Najwyższy uchylił to rozporządzenie jako niezgodne z konstytucją. „Bezbożnicy!” - wołał wtedy ojciec gromkim głosem z ambony.

Grover Lord nie pochwalał decyzji syna o wyborze prawniczej profesji i okazywał swoją odrazę, nie dając mu ani centa na opłacenie studiów, chociaż bez trudu mógłby pokryć całe czesne. W tej sytuacji Miles musiał zaciągnąć pożyczkę studencką oraz pracować wieczorami. Otrzymywał wysokie noty i ukończył studia z wyróżnieniem. Dostał świetną pracę i szybko piał się po szczeblach zawodowej kariery. Teraz miał być świadkiem historycznych wydarzeń,

A zatem w dupie mam Grovera Lorda, pomyślał.

Samochód wjechał na dziedziniec Kremla.

Lord podziwiał budowlę, która była kiedyś siedzibą Prezydium Rady Najwyższej ZSRR - prostokątny gmach w stylu neoklasycznym. Czerwona bolszewicka flaga nie powiewała już na szczycie. W jej miejsce na porannym wietrze łopotała chorągiew z wizerunkiem dwugłowego orła. Zauważył też zniknięcie pomnika Lenina, stojącego kiedyś po prawej stronie, i przypomniał sobie rwetes, który towarzyszył jego usunięciu. Jelcygn zignorował wtedy po raz pierwszy publiczne oburzenie i polecił przetopić żelazny posąg.

Lord upajał się widokiem otaczających go budowli. Kreml stanowił klasyczny przykład zamięłowania Rosjan do rzeczy wielkich. Zawsze robiły na nich wrażenie place, na których mogły pomieścić się raketowe wyrzutnie, dzwony tak ogromne, że nie można ich było powiesić w żadnych wieżach oraz rakiety tak potężne, że wymykały się spod kontroli. Większe było nie tylko lepsze. Było też pełne chwały.

Auto zwolniło i skręciło gwałtownie w prawo.

Sobory Archangielski i Błagowieszczański wyrastały po lewej stronie, natomiast Uspienski oraz Cerkiew Dwunastu Apostołów - po prawej. Kolejne nadmiernie opasłe budowle. Ich wzniesienie zlecił Iwan III. Dzięki takiej ekstrawagancji zyskał przydomek „Wielkiego”. Lord wiedział, że wiele wątków rosyjskiej historii prowadziło do tych wiekowych gmachów, zwieńczonych pozłaczanymi cebulastymi kopułami oraz misternymi bizantyjskimi krzyżami. Wcześniej już je zwiedzał, ale nigdy nie śnił o tym, że zostanie przywieziony na Plac Soborowy w oficjalnej limuzynie z szoferem, by uczestniczyć w działaniach mających na celu przywrócenie panowania rosyjskich monarchów. Całkiem nieźle jak na syna pastora z Karoliny Południowej.

-Nieźle gównno - odezwał się Hayes.

-Trafnie to ująłeś - uśmiechnął się Lord.

Samochód podjechał bliżej i zatrzymał się.

Wysiedli na mroźne powietrze poranka; niebo było jasnoniebieskie i bezchmurne, nietypowe jak na rosyjską jesień. Być może to omen pozytywnych wydarzeń, pomyślał z nadzieją Lord.

Nigdy wcześniej nie był we wnętrzu pałacu Granowitaja. Turyści nie mieli tu wstępu. Była to jedna z kremlowskich budowli zachowanych w oryginalnej postaci. Iwan III Wielki wznosił ją w 1491 roku, nadając temu arcydziełu architektury nazwę od bloków wapienia, okrywających zewnętrzną elewację, szlifowanych jak brylanty



Lord rozpiął guziki płaszcza i ruszył za Hayesem po Czerwonych Schodach. Oryginalne schody rozebrano za czasów Stalina, natomiast ich reinkarnację, wykonaną na podstawie starych fotografii, oddano do użytku przed paroma laty. Stąd wyruszał car wraz z orszakiem na ceremonię koronacji do przylegającego Soboru Uspieńskiego. Również z tego miejsca Napoleon Bonaparte patrzył na pożary, które zniszczyły Moskwę w 1812 roku.

Kierowali się ku Komnacie Audiencyjnej.

Lord widział przedtem jedynie zdjęcia zabytkowego pomieszczenia i kiedy wchodził do wnętrza w ślad za Hayesem, szybko stwierdził, że żadna z fotografii nie oddawała wielkości sali. Wiedział, że powierzchnia komnaty wynosi bez mała pięćset metrów kwadratowych. Było to największe pomieszczenie w piętnastowiecznej Moskwie, zaprojektowane wyłącznie po to, by wyrzeć wrażenie na zagranicznych dygnitarzach. Dzisiaj wewnątrz jaskrawo oświetlały żelazne żyrandole, pokrywając migoczącym złotem masywny centralny filar oraz bogate malowidła ścienne ze scenami ukazującymi postacie biblijne oraz mądrość carów.

Lord wyobraził sobie scenę, która mogła rozegrać się tu w 1613 roku.

Dynastia Rurykowiczów - której najwybitniejszymi przedstawicielami byli Iwan Wielki oraz Iwan Groźny - sprawowała rządy nad krajem przez siedemset lat i wygasła. Później trzech pretendentów walczyło o carską koronę, lecz żaden z nich nie odniósł zwycięstwa. Nastąpił czas zamętu, tak zwanej „Smuty”: dwanaście lat katuszy i cierpień, kiedy wielu usiłowało wprowadzić na tron nową dynastię. W końcu bojarzy, znużeni panującym bezhołowiem, przybyli do Moskwy i wybrali nowy panujący ród - w murach budowli, które teraz otaczały Lorda. Ale Michał, pierwszy car z dynastii Romanowów, dostał kraj pogrążony w skrajnym chaosie. W lasach panoszyli się zbójcy i złodzieje. Bolesne żniwo zbierały

głód i choroby Rzemiosło i handel niemal całkowicie zamarły. Nie zbierano podatków, a skarbiec świecił pustkami.

Całkiem podobnie do dzisiejszej sytuacji, doszedł do wniosku Lord.

Siedemdziesiąt lat komunizmu doprowadziło Rosję do takiej samej ruiny, jak dwanaście lat bezkrólewia.

Przez chwilę oczyma wyobraźni ujrzał siebie jako bojara uczestniczącego w pamiętnej elekcji, ubranego w uroczyste szaty z aksamitu i brokatu, w czapce z soboli, siedzącego w jednej z dębowych ław ustawionych wzdłuż połączanych ścian.

Cóż to musiała być za chwila!

- Zdumiewające - wyszeptał Hayes. - Przez całe stulecia ci głupcy nie byli w stanie skosić pszenicznych łąnów przez kilka lat z rządu, ale potrafili wznosić takie budowle.

Lord zgodził się z tym stwierdzeniem.

Jedną stronę sali zajmował rząd stołów ustawionych w kształcie litery U, przykrytych czerwonym aksamitem. Lord doliczył się siedemnastu krzeseł z wysokimi oparciami i przyglądał się, jak na każdym z nich zasiada mężczyzna, członek Komisji. Nie było w tej siedemnastce żadnej kobiety. Wybory nie obejmowały szczebla regionalnego. Ogłoszono jedynie trzydziestodniowy termin zgłaszania kandydatur, potem przeprowadzono ogólnokrajowe wybory. Siedemnaście osób miało zagwarantować pluralizm, stając się członkami Komisji. W istocie rzeczy był to gigantyczny konkurs popularności, ale być może jednocześnie najprostszy sposób uniknięcia zdominowania głosowania przez jedną tylko stronę politycznej sceny.

Podążył za Hayesem ku rzędowni krzeseł i usiadł wraz z resztą personelu oraz reporterami. Zainstalowano już kamery telewizyjne, które miały zapewnić przekaz na żywo z obrad Komisji.

Prowadzenie obrad powierzono członkowi Komisji wybranemu poprzedniego dnia na przewodniczącego. Mężczyz-

na przełknął ślinę i przystąpił «fe" odC«ytaró przygotowaniu go wcześniej oświadczenia: > •> . \*

- W nocy z szesnastego na siedemnastego lipca tysiąc dziewięćset osiemnastego roku pozbawiono życia naszego najszlachetniejszego cara, Mikołaja II, oraz wszystkich jego potomków. Powierzono nam zadanie naprawy błędów przeszłości i przywrócenia temu narodowi władzy cara. Naród wybrał członków tej Komisji, by oni z kolei wyłonili osobę, w której ręce przekazana zostanie władza nad tym krajem. Nie będzie to decyzja bezprecedensowa. W tysiąc sześćset trzynastym roku w tym samym pomieszczeniu spotkała się inna grupa ludzi i wybrała pierwszego władcę z dynastii Romanowów, Michała, fego potomkowie władali tym państwem aż do drugiej dekady dwudziestego stulecia. Zgromadziliśmy się tutaj, żeby naprawić krzywdę, która wówczas się stała.

Wczorajszego wieczora odprawiliśmy modły razem z Adrianem, patriarchą Wszechrusi. Prosiłiśmy Boga, by sprawował pieczę nad naszymi poczynaniami. W obecności wszystkich słuchających tych słów oznajmiam uroczyście, iż prace tej Komisji będą prowadzone w sposób uczciwy, jawny i zgodny z protokołem. Zachęcam do otwartej debaty, gdyż tylko w drodze dyskusji możemy dojść do prawdy. A teraz, niech wszyscy, którzy pragną przedstawić nam swoje racje, przybliżą się i zostaną wysłuchani.

Lord obserwował cierpliwie całą poranną sesję. Uplynęła na omówieniu spraw organizacyjnych, kwestiach parlamentarnych oraz ustalaniu porządku obrad. Członkowie Komisji zgodzili się, że pierwsza lista kandydatów zostanie przedstawiona następnego dnia, przy czym poszczególne kandydatury będą prezentowane osobiście przez wybranych reprezentantów. Kolejne trzy dni będą przeznaczone na debatę oraz wybór kandydatów, którzy przejdą dalej. Czwartego dnia odbędzie się głosowanie, a liczba pretendentów zmniejszy się do trzech. Potem nastąpi kolejna debata, a po dwóch dniach

dojdzie do ostatecznego wyboru. Jednomyślność będzie wymagana jedynie przy ostatecznym głosowaniu, o czym rozstrzygnęło ogólnonarodowe referendum. We wszystkich pozostałych głosowaniach rozstrzyga zwykła większość. Jeśli w trakcie sześciodniowych obrad nie zostanie wybrany żaden kandydat, cała procedura powtórzy się od początku. Wydawało się jednak, że istnieje ogólny konsensus, w imię narodowej solidarności, iż podjęty zostanie każdy wysiłek niezbędny do wyłonienia odpowiedniej osoby w pierwszej turze.

Tuż przed południową przerwą Lord i Hayes opuścili Komnatę Audiencyjną i przeszli do Świętego Westybulu. Hayes zaprowadził Lorda do jednego z bardziej oddalonych portali, gdzie od rana czekał na nich silnie zarośnięty kierowca.

- Miles, to jest Ilja Zinow. Będzie twoim osobistym ochroniarzem, kiedy opuścisz mury Kremla.

Lord spoglądał na podobnego do sfinksa Rosjanina i na pozbawioną wyrazu twarz, z której emanował lodowaty chłód. Szyja mężczyzny dorównywała szerokością żuchwie; jego silna, atletyczna budowa dodawała prawnikowi otuchy.

-Ilja będzie cię pilnował. Ma bardzo dobre rekomendacje. Jest byłym żołnierzem i świetnie zna miasto.

-Doceniam to, Taylor. Naprawdę.

Hayes uśmiechnął się i spojrzął na zegarek.

- Dochodzi dwunasta i musisz udać się na konferencję. Ja zajmę się tym, co dzieje się tutaj. Ale zjawię się w hotelu, zanim rozpoczniesz spotkanie.

Po czym zwrócił się do Zinowa:

- Nie spuszczaaj z oka tego faceta, tak jak ustaliliśmy.

12.30

Lord wszedł do sali konferencyjnej hotelu Wołków. W prostokątnym pomieszczeniu bez okien zebrało się ponad trzydzieścioro kobiet i mężczyzn, wszyscy ubrani w stroje w stylu konserwatywnym. Kelnerzy dopiero co roznieśli drinki. Ciepłe powietrze we wnętrzu, jak zresztą w całym hotelu, przesiąknięte było wonią popielniczek. Ilja Zinow czekał na zewnątrz, tuż za podwójnymi drzwiami prowadzącymi do hotelowego holu. Lord czuł się znacznie pewniej, wiedząc, że krzepki Rosjanin czuwa w pobliżu.

Na twarzach, które widział wokół siebie, malowała się troska. Rozumiał ich kłopotliwe położenie. Wcześniej zaniepokojona administracja w Waszyngtonie zachęcała ich do inwestowania w odradzającą się Rosji, a pokusa pozyskania nowych rynków okazała się zbyt silna, by dać jej odpór. Lecz niemal ustawiczny brak politycznej stabilizacji, codzienne zagrożenie ze strony mafii oraz haracz za ochronę, zżerający niemal całe zyski, zamieniły obiecujące inwestycje w prawdziwy koszmar. Ludzie zgromadzeni tutaj należeli do wielkich amerykańskich graczy w nowej Rosji, a prezentowali takie branże jak: transport, budownictwo, napoje chłodzące, górnictwo, wydobywanie ropy, telekomunikacja, komputery, sieci fastfoodów, ciężki sprzęt oraz bankowość. Kancelaria Pridgen & Woodworth została wynajęta do reprezentowania zbiorowych interesów: każda z firm bazowała na reputacji Taylora Hayesa jako bezwzględnego negocjatora, posiadającego odpowiednie kontakty w odradzającą się Rosji. Było

to pierwsze spotkanie Lorda z tymi ludźmi, chociaż wielu spośród nich znał na stopie prywatnej.

Hayes wszedł za nim do środka i klepnął go lekko w ramię.

- Okay, Miles, rób swoje.

Wszedł na środek jasno oświetlonego pomieszczenia.

- Dzień dobry. Nazywam się Miles Lord.

Zebrani zamilkli.

-N niektórych z państwa miałem okazję już poznać. Innych, których jeszcze nie znam, witam serdecznie.  
Taylor

Hayes doszedł do wniosku, że krótka konferencja ułatwi nam

udzielanie odpowiedzi na dręczące was pytania. Bieg spraw

zaczyna przyspieszać i być może w ciągu nadchodzących dni

zabraknie nam czasu na dyskusję...

-Ma pan, do diabła, rację, że gnębią nas pytania - wykrzyknęła korpulentna blondynka z akcentem z Nowej An-

glii, o której Lord wiedział, że jest szefową operacji Pepsico

Eastern Europe. - Chcę wiedzieć, co się dzieje. Mój zarząd

robi w gacie zaniepokojony tym wszystkim.

Co zresztą było właściwą reakcją, pomyślał Lord.

-Mogę podać państwu szacunkowe dane. Obecnie produkcja przemysłowa w skali kraju spadła o dwadzieścia pro-

cent. Inflacja sięga już stu pięćdziesięciu procent. Bezrobocie

jest niskie, zaledwie około dwóch procent, ale prawdziwym

problemem jest zatrudnianie ludzi poniżej ich kwalifikacji...

-Słyszeliśmy o tym wszystkim - głos zabrał inny dyrektor generalny, mężczyzna, którego Lord nie znał. - Che-

micy wypiekają chleb, inżynierowie pracują przy taśmach

montażowych. Moskiewskie gazety rozpisują się na podobne tematy każdego dnia.

-Ale sprawy nie mają się tak źle, żeby nie mogło być gorzej - oznajmił Lord. - Jest taki znany dowcip. Jelcyn i jego

następcy zdążyli w ciągu dwudziestu lat dokonać tego, co

komunistom nie udało się przez lat ponad siedemdziesiąt:

sprawili, że ludzie tęsknią za komunizmem.

M Kilka osób parsknęło śmiechem.

s - Komuniści wciąż dysponują organizacją zasilaną przez licznych szeregowych członków. Co roku w listopadzie z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej odbywają się masowe demonstracje. Ci ludzie odczuwają nostalgię. Za czasami, kiedy nie było przestępczości, ubóstwo należało do wyjątków, a państwo dawało gwarancje socjalne. Te hasła przemawiają do narodu pogrążonego w głębokiej rozpacz. Przerwał na moment.

- Ale pojawienie się fanatycznego faszystowskiego lidera, który nie będzie ani komunistą, ani demokratą, lecz demagogiem, jest najgroźniejszym scenariuszem. Zwłaszcza jeśli uwzględnić znaczący potencjał jądrowy Rosji.

Kilka osób skinęło potakująco głowami. Przynajmniej uważnie słuchali.

- Jak doszło do tego wszystkiego? - zapytał niski, żylasty mężczyzna - Lord przypominał sobie jak przez mgłę, że reprezentował branżę komputerową. - Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak osiągnęliśmy ten punkt.

Lord cofnął się pod frontową ścianę.

-Rosjanie zawsze przepelnieni byli megalomanią na tle idei narodowych. Nacjonalistyczny charakter Rosjan nigdy

nie opierał się na indywidualizmie ani wolnorynkowej ak-

tywności. Jest w dużo większym stopniu duchowy i znac-

nie głębszy.

-Byłoby o wiele łatwiej, gdybyśmy zdołali przerobić to miejsce na modłę zachodnią - wtrącił jeden z mężczyzn.

Lord zawsze reagował rozdrażnieniem na wzmiankę o narzuceniu Rosji kultury Zachodu. Ten kraj nigdy nie połączy się w pełni z Zachodem ani też nie zasymiluje się całkowicie ze Wschodem. Jest bowiem i zawsze był unikatową mieszanką. Lord był przekonany, że skutecznymi inwestorami są ci, którzy potrafią zrozumieć rosyjską dumę. Wyjaśnił zebranym, co przez to rozumie, potem przeszedł do udzielania odpowiedzi na pytania.





-Rosyjski rząd w końcu zrozumiał, że potrzebne jest coś, co stanie ponad polityką. Jakaś sprawa, wokół której ludzie będą się jednoczyć. Być może mogłaby to być idea, którą później wykorzysta się w rządzeniu. Przed osiemnastu miesiącami, kiedy Duma ogłosiła uchwałę, by cały naród rozstrzygał w tej sprawie, ze zdumieniem przyjęto wyniki sondażu przeprowadzonego przez Instytut Badawczy Opinii Publicznej i Rynku. Bóg, Car i Ojczyzna. Innymi słowy, przywrócenie monarchii. Radykalizm? Na pewno. Kiedy jednak doszło do ogólnonarodowego referendum, zdecydowana większość ludzi zagłosowała na tak.

-Pańskim zdaniem dlaczego? - zapytał inny mężczyzna.

-Mogę wyrazić jedynie własną opinię. Po pierwsze, rzeczywista obawa przed powrotem komunizmu. Widzieliśmy ja-kiś czas temu, jak Ziuganow konkurował z Jelcynem o prezydenturę i o mały włos nie wygrał. Ale większość Rosjan nie pragnie powrotu systemu totalitarnego, co zresztą potwierdzają wszystkie sondaże. A jednak nie powstrzymuje to populistów przed żerowaniem na zapowiedziach trudnych czasów oraz zasiadaniem na stanowiskach dzięki gołosłownym i nierealnym obietnicom.

Drugi z powodów jest osadzony głębiej. Ludzie po prostu wierzą, że obecna forma władzy nie jest w stanie rozwiązać problemów, z którymi boryka się ten kraj. I mówiąc szczerze, moim zdaniem oni mają rację. Wystarczy spojrzeć

na przestępczość. Każdy z was niewątpliwie płaci haracz za ochronę jednej lub kilku strukturom mafijnym. Nie macie innego wyboru. Albo zapłacicie, albo wróćcie do domu w plastikowym worku.

Przywołał w myślach to, co wydarzyło się poprzedniego dnia, ale nie powiedział ani słowa. Hayes doradził mu, żeby zatrzymał to dla siebie. Ludzie w tej sali, ostrzegł, są dostatecznie zdenerwowani, nie muszą więc dodatkowo kłopotać się faktem, że ich prawnicy znaleźli się teraz na celowniku.

-Panuje powszechne przekonanie, że jeśli ktoś nie kradnie, to oszukuje sam siebie. Mniej niż dwadzieścia procent ludności zwraca sobie głowę płaceniem podatków. Kraj stoi na granicy całkowitego wewnętrznego załamania. Łatwo więc

zrozumieć, dlaczego ludzie wierzą, że wszystko będzie lepsze od obecnej sytuacji. Oprócz tego istnieje jeszcze swoista nostalgia za władzą cara.

-To jakieś szaleństwo - odezwał się któryś z mężczyzn.  
- Pieprzony król.

Lord wiedział, jak Amerykanie postrzegają autokrację. Ale połączenie pierwiastków słowiańskich i tatarskich, którego efektem są współcześni Rosjanie, zdawało się tęsknić do autokratycznego przywództwa. I właśnie walka o supremację przez wieki utrzymywała rosyjskie społeczeństwo w awangardzie.

-Nostalię nietrudno jest zrozumieć - kontynuował. Dopiero w ostatniej dekadzie ujawniono publicznie prawdziwe losy Mikołaja II i jego rodziny. W całym kraju zapanało odczucie, że to, co wydarzyło się w lipcu tysiąc dziewięćset osiemnastego roku, było złem. Rosjanie poczuli się oszukani sowiecką ideologią, wedle której car stanowił uosobienie wszelkiego zła. %

-W porządku, car powraca... - przerwał mu jeden z biznesmenów.

-Niezupełnie - tłumaczył Lord. - To błędne wyobrażenie, którego prasa zdaje się nie końca rozumieć. Z tego właśnie powodu Taylor doszedł do wniosku, że to spotkanie może okazać się pożyteczne. - Dostrzegł teraz pełną koncentrację na twarzach zebranych. - Pomyślał z carem na tronie powraca teraz, ale wiążą się z nim dwa pytania, na które należy odpowiedzieć. Kto zostanie carem? Oras: jaki będzie zakres jego władzy?

- Albo jej? - dorzuciła jedna z kobiet.

Pokręcił głową.

115

-Nie. Wyłącznie jego. Tego jesteśmy pewni. Od tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego siódmego roku rosyjskie prawo sankcjonuje objęcie tronu wyłącznie przez męskich potomków. Zakładamy, że prawo to zostanie utrzymane w mocy.

-Okay - zgodził się inny z obecnych. - Niech pan odpowie na obydwie pytania.

-Odpowiedź na pierwsze jest bardzo prosta. Carem zostanie osoba, którą wybierze siedemnastu członków Kom-

sji. Rosjanie lubują się we wszelakich komisjach. Większość

w przeszłości przystawiała jedynie pieczętki do postanowień

Komitetu Centralnego KPZR, ale ta będzie pracować całko-

wicie niezależnie od struktur rządowych, o co zresztą dziś

nie jest wcale trudno, z uwagi na bardzo słabe wpływy ad-

ministracji rządowej.

Nastąpi prezentacja kandydatów, potem ich roszczenia zostaną poddane ocenie. Najsilniejszym z pretendentów jest w tej chwili nasz kandydat, Stefan Bakłanow. Prezentuje styl życia Zachodu, ale w jego żyłach płynie krew Romanowów. Płacicie nam za to, żebyśmy dopilnowali, by Komisja uznała jego roszczenia do tronu. Taylor lobbuje intensywnie, żeby właśnie tak się stało. Ostatnich kilka tygodni spędziłem w rosyjskich archiwach, chcąc się upewnić, że tej kandydatury nie da się niczym podważyć.

-Zdumiewające, że pozwalają wam zbliżyć się do tego wszystkiego - odezwał się jakiś głos.

-Nie do końca - wyjaśnił Lord. - Nie jesteśmy zaangażowani bezpośrednio w prace Komisji do Spraw Restytucji

Caratu, ale mamy pełnomocnictwa, które sugerują taki stan

rzeczy. Jesteśmy tu po to, by dbać o wasze interesy oraz by

zapewnić wybór Stefana Bakłanowa. Podobnie jak w naszej

ojczyźnie, i tutaj lobbing jest dziedziną sztuki.

Mężczyzna w ostatnim rządzie wstał z krzesła.

- Panie Lord, kariera nas wszystkich wisi teraz na włosku. Rozumie pan, jakie to dla nas ważne? Rozmawiamy tu o potencjalnym przejściu od połowicznej demokracji do au-

tokracji. Będzie to z pewnością miało ujemne skutki uboczne dla naszej inwestycji.

Lord miał już przygotowaną odpowiedź.

-W tym momencie nie wiemy jeszcze, ile władzy uzyska nowy car. Póki co nie wiemy nawet, czy nowy monarcha

będzie figurantem, czy też władcą Wszechrusi.

-Niech pan patrzy realnie, panie Lord - wtrącił któryś z zebranych. - Ci idioci nie zamierzają przekazać pełni wła-

dzy politycznej w ręce jednego człowieka.

-Wszyscy są przekonani, że i owszem, to właśnie zamierzają zrobić.

-To się nie może stać - odezwał się inny głos.

-To wcale nie musi mieć złych skutków - dodał szybko Lord. - Rosja jest bankrutem. Potrzebuje zagranicznych in-

westycji. Być może okaże się, że łatwiej wam będzie doga-

dywać się z autokratą niż z mafią.

Kilka osób wymamrotało swą aprobatę.

-I wtedy nasze problemy odejdą w siną dal? - zapytał któryś z ludzi biznesu.

-Możemy tylko żywić taką nadzieję.

- Co o tym sądzisz, Taylor? - zapytał inny z obecnych.

Hayes wstał z miejsca zajmowanego w głębi i wyszedł do przodu.

-Moim zdaniem wszystko, co powiedział Miles, jest absolutnie słuszne. Będziemy za chwilę świadkami przywró-

cenia na tron cara Wszechrusi przez Komisję do Spraw Re-

stytucji absolutnej monarchii. To naprawdę fascynujące, jeśli

chcecie znać moje zdanie.

-Cholernie niepokojące - skomentował któryś z mężczyzn.

Hayes uśmiechnął się.

- Nie martwcie się. Płacicie nam sporą kasę za pilno-

wanie waszych interesów. Komisja jest otwarta na propozycje. Zrobimy tam to, po co nas wynajęliście. Pozostaje wam więc nam zaufać.



# 10

14.30

Hayes wszedł do maleńkiej salki konferencyjnej na szóstym piętrze. Biurowiec usytuowany był w centrum Moskwy, uderzał nowoczesną prostokątną formą oraz fasadą z grafitowego szkła. Amerykanin zawsze doceniał wybór miejsca na spotkanie. Jego chlebodawcy zdawali się gustować w luksusie.

Stalin siedział przy stole konferencyjnym, który kształtem przypominał trumnę.

Dmitrij Jakowlew reprezentował w Tajnej Kancelarii mafię. Miał czterdzieści kilka lat, gęstą czuprynę włosów koloru kukurydzy, opadającą na opalone czoło. Emanował urokiem i opanowaniem. Po raz pierwszy trzysta ileś tam gangów działających w zachodniej Rosji doszło do porozumienia i zgodziło się na jednego delegata, który będzie reprezentował ich wspólne interesy. Stawka była zbyt wysoka, żeby spierać się o sprawy formalne. Świat kryminalny prawdopodobnie zrozumiał, że jest to dla niego kwestia przetrwania. Zdali sobie sprawę, co może z nimi zrobić monarcha absolutny dysponujący całkowitym poparciem narodu. Z nimi albo dla nich.

Hayes wiedział, że Stalin pod wieloma względami jest centrum wszystkiego. Wpływy gangów sięgały głęboko w struktury rządowe, biznesowe oraz wojskowe. Rosjanie mieli nawet odpowiednie na to określenie: „*Wori w zakone*”- „złodzieje w majestacie prawa”; sformułowanie to przypadło Hayesowi do gustu. Groźba przemocy z ich strony była jednak realna, ponieważ zlecenie mordu kosztowało znacznie mniej

niż wniesienie sprawy do sądu, a na rozstrzygnięcie czekało się nieporównanie krócej.

-Jak przebiegła sesja otwierająca? - zapytał Stalin doskonałą angielszczyzną.

-Członkowie Komisji dopracowali sprawy porządkowe, zgodnie z oczekiwaniami. Do sedna spraw przejdą ju-

tro. Według harmonogramu, pierwsze głosowanie odbędzie

się za sześć dni.

Rosjanin zdawał się być pod wrażeniem.

-Krócej niż tydzień, tak jak pan przewidywał.

-Mówiłem panom, że wiem, co robię. Czy dokonano transferu?

Nastąpiła chwila wahania, która oznaczała rozdrażnienie.

- Nie nawykłem do takiej prostolinijności.

Choć takie słowa nic padły, nikt nie miał wątpliwości, że Stalin nie nawykł do takiej prostolinijności ze strony cudzoziemca. Hayes postanowił zachować się taktownie, chociaż również był poirytowany.

- Nie miałem zamiaru nikogo urazić. Chodzi jedynie o to, że wpłaty nie dokonano zgodnie z wcześniejszą umową, ja zaś przywykłem do honorowania poczynionych ustaleń.

Na stole leżała kartka papieru. Stalin przesunął ją w kierunku Amerykanina.

- To nowe szwajcarskie konto w Zurychu, o które pan wnioskował. Ten sam bank co poprzednio. Pięć milionów dolarów USA wyszło dziś rano. To wszystkie płatności należne do dzisiaj.

Hayes odczuł zadowolenie. Przez całe dekady reprezentował mafię w jej różnych amerykańskich postaciach. Miliony dolarów wyprano w instytucjach finansowych Ameryki Północnej: większość inwestowano w oficjalne interesy wymagające kapitału, dużo pieniędzy wydatkowano na zakup akcji, papierów wartościowych, złota oraz dzieł sztuki. Kancelaria Pridgen & Woodworth zarobiła miliony na legalnych prowizjach za pośrednictwo, wszystko dzięki połączenie -

niu przyjaznych amerykańskich przepisów i jeszcze bardziej przyjaznych urzędników. Nikt nie znał źródła pochodzenia pieniędzy i, jak dotąd, działania te nie przyciągnęły uwagi żadnej z rządowych agencji. Hayes wykorzystywał osobiste pośrednictwo do poszerzenia wpływów w firmie oraz do przyciągnięcia całych rzesz zagranicznych klientów, którzy zwracali się do niego z jednego powodu: dobrze wiedział, jak robi się interesy w nowej Rosji - jak posługiwać się strachem i obawą, i jak niepewność może okazać się sojusznikiem, jeśli ktoś wie dokładnie, w jaki sposób ją rozwiać. On robił właśnie to.

Stalin uśmiechnął się z wyższością.

-Ta sprawa staje się dla pana bardzo opłacalna, Taylor.

-Mówilem panu, że nie zamierzam podejmować ryzyka wyłącznie dla formy fizycznej.

-Najwidoczniej nie.

-O co chodziło panom wczoraj? Mówiliście coś o poszerzeniu mojej roli w całej sprawie.

-Tak jak powiedziałem, konieczne może być załatwienie pewnych spraw, pan zaś dysponuje wielkim kredytem zaufania.

-Chcę wiedzieć to, czego panowie mi nie mówicie.

-W tej chwili jest to naprawdę bez znaczenia. Nie ma powodu do smartwień, jesteśmy po prostu ostrożni.

Hayes sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął kartkę, którą otrzymał poprzedniego dnia od Stalina.

- Czy powinienem zadzwonić pod ten numer?

Stalin zachichotał.

-Czy moja wzmianka o takim posłuszeństwie, że na pański rozkaz ci ludzie zanurzą się w rzecznej toni, przemówi-

ła panu do wyobraźni?

-Chcę wiedzieć, dlaczego mogę ich potrzebować.

-Miejmy nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. A teraz nich mi ptn opowie o koncentracji władzy. Czy na dzi-

siejszej sesji poruszano tę kwestię?

Postanowił podjąć temat.

- Władza zostanie skupiona w rękach cara. Ale oprócz tego będzie funkcjonować Rada Ministrów i Duma, z którymi trzeba będzie odpowiednio postępować.

Stalin rozważał to, co usłyszał.

- Wydaje się, że w naszej naturze leży niestabilność. Monarchia, republika, demokracja, komunizm... żaden z systemów nie sprawdził się w tym kraju - skomentował, zrobił pauzę i dodał z uśmiechem: - Dzięki Bogu.

Hayes zapytał o to, co tak naprawdę chciał wiedzieć:

- Co ze Stefanem Baklanowem? Czy będzie współpracował?

Stalin spojrział na zegarek.

- Zakładam, że już wkrótce uzyska pan odpowiedź na to pytanie.

# 11

## POSIADŁOŚĆ ZIELONA POLANA,

16.30

Hayes podziwiał strzelbę marki Fox - dubeltówkę z kolbą wykonaną z tureckiego orzecha włoskiego, ręcznie polerowanego olejkciem. Uchwyt w kształcie kolby pistoletu był wąski i prosty, zwieńczony rozszerzeniem w formie ogona bobra, z twardą wyściółką z gumy od spodu. Hayes sprawdził działanie zamka z automatycznym wyrzutem łusek. Wiedział, że cena mieści się w przedziale od siedmiu tysięcy dolarów za model podstawowy do dwudziestu pięciu tysięcy za wersję reprezentacyjną. Broń naprawdę robiła wrażenie.

- Pański strzał - powiedział Lenin.

Amerikanin przyłożył broń do ramienia i wymierzył w popołudniowe, zachmurzone niebo. Przytrzymał lufę dotykem lekkim jak piórko.

- Dawaj - krzyknął.

Gliniany gołąb pomknął w górę wystrzelony z maszyny do rzutek. Hayes podążył wzrokiem za czarnym punktem, przesunął się do przodu i wypalił.

Rzutka rozleciała się na drobne kawałeczki.

-Jest pan niezłym strzelcem - pochwalił Chruszczow.

-Myślistwo to moja pasja.

Każdego roku Hayes spędzał co najmniej osiem tygodni, podróżując po świecie i polując. Na kanadyjskie karibu i gęsi. Azjatyckie bażanty i muflony. Europejskie jelenie i lisy. Afrykańskie bawoły i antylopy. Nie wspominając o kaczkach, sarnach, kuropatwach i cietrzewiach, na które polował regular-

nie w północnej Georgii oraz w górach zachodniej Karoliny Północnej. W jego biurze w Atlancie pełno było łowieckich trofeów. Kilka ostatnich miesięcy upłynęło mu na intensywnej pracy, nie miał więc okazji do strzelania, ale był wdzięczny za ten wyjazd poza miasto.

Opuścił Moskwę od razu po spotkaniu ze Stalinem; zapewniono mu auto oraz kierowcę, który zawiózł go do posiadłości oddalonej o niecałe pięćdziesiąt kilometrów na południe od miasta. Porośnięta bluszczem rezydencja z czerwonej cegły prezentowała się uroczo. Należała do innego członka Tajnej Kancelarii - Georgija Ostanowicza, lepiej znanego Hayesowi pod pseudonimem Lenin.

Ostanowicz reprezentował wojsko. Był szczupłym, wy mizerowanym mężczyzną o stalowoszarych oczach za grubymi soczewkami okularów. Dosłuchał się stopnia generała, chociaż nie nosił już munduru. Był oficerem liniowym i do wodził atakiem na Groźny na początku wojny w Czeczenii. W czasie walk stracił jedno płuco i dlatego teraz każdy oddech okupywał dużym wysiłkiem. Po wojnie stał się zapalczym krytykiem Jelcyna i jego ugodowej polityki militarnej. Jedynie odejście prezydenta od władzy uchroniło generała przed degradacją i utratą wojskowej emerytury. Wyżsi oficerowie obawiali się o własne kariery po nastaniu cara, a zatem udział przedstawicieli armii we wszelkich zakonspirowanych działaniach wydawał się konieczny. Ostanowicza wybrano na przedstawiciela interesów wojskowych.

Lenin stał przy stanowisku strzeleckim i szykował się do strzału.

- Dawaj - krzyknął po rosyjsku.

Sekundę później trafił w cel.

- Wybornie - pochwalił go Hayes. - Strzały są trudniejsze, gdy słońce schodzi coraz niżej.

Stefan Bakłanow, Sukcesor-Pewniak, stał z boku, trzymając złamaną jednostrzałową strzelbę. Był niskim, łysiejącym mężczyzną, z wydatnym torsem, jasnozielonymi oczy-

ma i gęstą hemingwayowską brodą. Dobiegał pięćdziesiątki. Jego twarz pozbawiona była emocji i fakt ten niepokoił Hayesa. W sferze polityki kwestia, czy kandydat potrafi rządzić, często bywała nieistotna. Dylemat polegał jedynie na tym, czy potrafi stworzyć pozory, że może być przywódcą. Choć Hayes nie miał wątpliwości, że wszystkich siedemnastu członków Komisji do Spraw Restytucji Caratu uda się w końcu przekupić, zapewniając sobie ich głosy, odpowiedni kandydat musiał przejść przez przesłuchanie przed Komisją i, co jeszcze ważniejsze, pieprzony głupek musiał potem dać się prowadzić - lub przynajmniej skutecznie wykonywać polecenia przekazywane przez ludzi, którzy umieścili go na tronie.

Bakłanow podszedł do stanowiska strzeleckiego. Lenin i Chruszczow cofnęli się.

-Jestem ciekaw paru spraw - odezwał się barytonem Bakłanow. - Czy monarchia będzie mieć charakter absolutny?

-Żadne inne rozwiązanie się nie sprawdza - odparł Lenin.

Hayes złamał strzelbę i wyciągnął wystrzelony nabój. Na wysokim ceglany tarasie stała jedynie czwórka mężczyzn. Zagajnik porośnięty jodłami i brzozaami był już usiany miedzianymi barwami jesieni. W oddali za pawilonem, na otwartej przestrzeni stado żubrów zlewało się z tłem.

-Czy otrzymam pełnię władzy nad wojskiem? - drażył temat Bakłanow

-W granicach rozsądku - zadeklarował Lenin. - To nie jest epoka Mikołaja. Mamy... nowoczesne podejście.

-Czy będę dowodził armią?

-Jaka będzie pańska polityka w odniesieniu do wojska? - zapytał Lenin.

-Nie wiedziałem, że będzie mi wolno mieć własną politykę.

Sarkazm był oczywisty i Hayes zauważył, że nie spodobało się to Leninowi. Bakłanow również to dostrzegł.

- Zdaję sobie sprawę, generale, że pańskim zdaniem armia jest ogromnie niedoinwestowana, a nasze zdolności obronne uległy znacznemu osłabieniu w rezultacie politycznej niestabilności. Nie jestem jednak zwolennikiem tezy, że naszym przeznaczeniem jest militarna potęga. Sowietci doprowadzili ten kraj do bankructwa, budując bomby, kiedy nasze drogi się rozsypywały, a ludzie cierpieli głód. Naszym przeznaczeniem jest zaspokoić podstawowe potrzeby narodu.

Hayes wiedział, że nie takie słowa pragnął usłyszeć Lenin. Rosyjscy oficerowie liniowi zarabiali znacznie mniej niż uliczni handlarze. Wojskowe osiedla nie prezentowały się dużo lepiej od czynszówek w slumsach. Wyposażenia nie konserwowano od lat, a wyrafinowany kiedyś sprzęt stał się na tyle przestarzały, iż nadawał się do muzeum techniki.

- Oczywiście, generale, pewne fundusze trzeba będzie wyasygnować, żeby zadośćuczynić zaniechanom z poprzednich lat. Potrzebujemy przecież silnej armii... do celów obronnych - oznajmił Bakłanow, dając czytelny sygnał, iż gotów jest pójść na kompromis. - Ale zastanawiam się nad tym, czy zostaną przywrócone królewskie dobra.

Hayes niemal się uśmiechnął. Sukcesor-Pewniak zdawał się cieszyć kłopotliwym położeniem swego gospodarza. Słowo „car” było starorusyjskim zapożyczeniem od łacińskiego *caesar* - prawnik uważał te analogię za całkiem uzasadnioną. Ten mężczyzna nadawałby się świetnie na Cezara. Cechował się nieokiełznaną arogancją, która graniczyła z głupotą. Być może Bakłanow zapomniał, że cierpliwość przyjaciół Cezara w końcu również się wyczerpała.

- Co ma pan na myśli? - zapytał Chruszczow.

Chruszczow - Maksym Zubarjew - rekrutował się ze sfer rządowych. Emanowała z niego bezczelność i buta. Być może, jak często domyślał się Hayes, w ten sposób kompensował sobie końską twarz i otoczone zmarszczkami brązowe oczy, przy czym ani jedno, ani drugie nie przydawało mu uroku. Reprezentował okazały blok oficjeli centralnej moskiewskiej



biurokracji, zaniepokojonej utratą wpływów po przywróceniu monarchii. Zubarjew zdawał sobie sprawę, co zresztą wielokrotnie oznajmiał, że ład i porządek w kraju istnieje jeszcze tylko dzięki temu, iż ludzie tolerują rządową administrację do czasu ukończenia pracy przez Komisję do Spraw Restytucji Caratu. Ministrowie, którzy pragnęli przetrwać tę metamorfozę, musieli zaadaptować się do nowej sytuacji, i to szybko. Stąd wzięła się ich potrzeba pociągania za sznurki w dyskretnym manipulowaniu systemem. Bakłanow spojrzał na Chruszczowa.

- Zażądam prawa własności pałaców, które znajdowały się w posiadaniu mojej rodziny w momencie wybuchu rewolucji. To był majątek Romanowów, ukradziony przez złodziei.

Lenin westchnął ciężko.

-W jaki sposób zamierza je pan utrzymać?

-Nie zamierzam. Zrobi to oczywiście państwo. Ale być może wprowadzę pewne rozwiązania zbliżone do stosowa-

nych przez monarchię brytyjską. Większość obiektów pozo-

stanie udostępniona do zwiedzania obywatelom, a przychody

z biletów przeznaczę na remonty i konserwację. Ale wszyst-

kie dobra Korony oraz związane z nią wizerunki będą włas-

nością Korony, ich wykorzystanie przez świat będzie przed-

miotem licencji, za opłatą. Rodzina królewska w Anglii co

roku zarabia w ten sposób wiele milionów.

Lenin wzruszył ramionami.

-Nie widzę problemu. Naród z pewnością nie może pozwolić sobie na utrzymywanie takich molochów.

-Oczywiście - zgodził się Bakłanow. - Przemienię ponownie Pałac Jekaterynowski w Carskim Siole w letnią sie-

dzibę cara. W Moskwie zażądam wyłącznej kontroli na pa-

łacami Kremla, a Granowitaja Pałata będzie główną siedzibą

mojego dworu.

-Zdaje pan sobie sprawę, ile będzie kosztować ta ekstrawagancja? - zapytał Lenin.

Bakłanow wbił wzrok w generała.

- Naród nie zechce, żeby car mieszkał w domku letniskowym. Koszta są waszym problemem, panowie. Pompa i gala są istotne dla zdolności rządu.

Hayes podziwiał tupet tego człowieka. Przypominało mu to przypadek burmistrza Nowego Jorku, Jimmyego Walkera, który w latach dwudziestych ubiegłego wieku przeciwstawił się bossom z Tammany Hall, politycznej maszyny Partii Demokratycznej, rządzącej miastem. Takie działania wiązały się jednak z ryzykiem. Walker skończył marnie, zmuszony do rezygnacji z fotela, w oczach opinii publicznej uznany za malwersanta. Ludzie z Tammany Hall w końcu odwrócili się od niego za niewykonywanie poleceń.

Baklanow oparł strzelbę na wypolerowanym do połysku prawym butie. Hayes wykorzystał ten moment i podziwiał wełniany garnitur - Savile Row, o ile się nie mylił bawełnianą koszulę od Charveta, krawat Canaliego oraz filcowy kapelusz ze skórzaną giemzą. Jeśli nawet ten Rosjanin nie potrafił niczego więcej, z pewnością wiedział, jak dobrze się prezentować.

- Sowietci spędzili całe dekady na indoktrynowaniu nas rzekomym złem czynionym przez Romanowów. Wszystko to były kłamstwa, każde słowo - kontynuował Baklanow. - Ludzie pragną monarchii z całym jej majestatem. Czegoś, co reszta świata z pewnością dostrzeże. Można tego dokonać jedynie z wielką pompą i ceremoniałem. Powinniśmy rozpocząć od uroczystej koronacji, po której naród odda hołd nowemu monarsze... Powiedzmy: milion dusz na Placu Czerwonym. Po czymś takim pałace staną się nieodzowne.

-A co z pańskim dworem? - chciał jeszcze wiedzieć Lenin. - Czy pańską stolicą będzie Sankt Petersburg?

-Niewątpliwie. Komuniści wybrali Moskwę. Powrót będzie symbolizował zmianę.

-I zamierza pan otoczyć się świtą wielkich książąt oraz księżnych? - drążył temat generał, nie ukrywając już wcale odrazy.

' - To oczywiste. Należy zapewnić kontynuację dynastii.  
-Ale pan przecież pogardza własną rodziną - naciskał Lenin.  
-Moi synowie odzyskają prawa przysługujące im z urodzenia. Poza tym wykreuję nową klasę rządzącą. Jakiż będzie lepszy sposób nagrodzenia patriotów, którzy sprawili,  
że wszystko to stało się możliwe?  
-Są wśród nas tacy - wtrącił swoje trzy grosze Chruszczow - którzy pragną wykreowania klasy bojarów z szeregów ludzi zamożnych oraz członków gangów. Ludzie oczekują jednak, że car postawi tamę mafii, zamiast ją nagradzać.

Hayes zastanawiał się, czy Chruszczow byłby taki odważny, gdyby wśród obecnych znajdował się Stalin. Stalin i Breżniew celowo nie uczestniczyli w tym spotkaniu. Takie rozdzielenie było pomysłem Hayesa i stanowiło swoisty wariant scenariusza „dobry policjant - zły policjant”.

- Zgadzam się z tym - odparł Bakłanow - Powolna ewolucja przyniesie korzyści wszystkim zainteresowanym. Mnie bardziej zależy na dziedziczeniu praw przez moich potomków oraz kontynuacji dynastii Romanowów.

Bakłanow posiadał trójkę dzieci, samych synów, w wieku od dwudziestu pięciu do trzydziestu trzech lat. Wszyscy bez wyjątku darzyli ojca nienawiścią, ale perspektywa, że najstarszy zostanie carewiczem, a pozostali dwaj wielkimi książętami, doprowadziła do zawarcia rozejmu w rodzinie. Żona pretendenta do tronu była nałogową alkoholiczką, ale urodziła się w wierze prawosławnej, była Rosjanką, a w jej żyłach płynęła odrobina królewskiej krwi. Ostatnie trzydzieści dni spędziła więc w austriackim uzdrowisku na dobrowolnym odwyku i nieustannie zapewniała każdego, że z ochotą odstawi butelkę w zamian za tytuł nowej carycy Wszechrusi.

- Zapewnienie ciągłości dynastii to sprawa, na której zależy nam wszystkim - oznajmił Lenin. - Pański pierworodny syn wydaje się być rozsądnym człowiekiem. Składa deklaracje, że pańska polityka będzie kontynuowana.



- A jaka będzie ta moja polityka?

Hayes czekał na to zaproszenie do szczerzej rozmowy.

- Będzie pan robił to, co panu każemy - oświadczył bez ogródek, zmęczony chodzeniem na palcach wokół tego oportunisty

Bakłanow zjeżył się na taką otwartość. Boże, pomyślał Hayes. Musi się do tego przyzwyczaić.

- Nie byłem świadom faktu, że Amerykanin będzie uczestniczył w tej transformacji.

Hayes skierował surowe spojrzenie na pretendenta.

-Ten Amerykanin sponsoruje pański dostatni styl życia.

Bakłanow zerknął na Lenina.

-Czy to prawda?

-Nie mamy zamiaru wydawać na pana naszych rubli.

Ludzie z zagranicy zaoferowali własne fundusze.

Przyjęli-

śmy ich propozycję. W latach, które nadejdą, mogą dużo

stracić lub zyskać.

-Zapewnimy panu carską koronę. Uzyska pan również władzę absolutną. Będzie jeszcze Duma, lecz zostanie po

zbawiona siły, jak wykastrowany byk. Wszystkie

projekty

ustawodawcze będą wymagały kontrasygnaty cara oraz

Rady

Państwa.

Bakłanow przytaknął z aprobatą.

- Filozofia Stołypina. Zrobienie z Dumy bezwładnej atrapy, wspierającej politykę rządu, bez prawa kontrolowania władzy wykonawczej czy wytyczania kierunków jej działania. Całkowita suwerenność dla monarchy.

Piotr Stołypin był jednym z ostatnich premierów Mikołaja II. Tak zaciekle bronił carskiej władzy, że stryczki szubieniczne, na których wieszano rewolucjonistów i uczestników buntów chłopskich, nazywano „krawatami stołypinowskimi”, a wagony kolejowe, w których wywożono na Sybir politycznych zesłańców, ochrzczono wprost „stołypinami”. Zginął w zamachu, zastrzelony w gmachu opery w Kijowie przez rewolucjonistę, na oczach Mikołaja II.



- Być może los Stołypina to lekcja, której warto się nauczyć? - zasugerował Hayes.

Bakłanow nie odpowiedział, ale po wyrazie jego brodatej twarzy znać było, że zrozumiał tę groźbę.

-W jaki sposób zostanie wybrana Rada Państwa?

-W połowie w drodze wyborów, w połowie z pańskiej nominacji - wyjaśnił Lenin.

-Próba włączenia procedur demokratycznych dla potrzeb opinii publicznej - wtrącił Hayes. - Ale dopilnujemy, żeby

Rada była pod kontrolą. W kwestiach politycznych będzie

pan zobowiązany do całkowitego posłuszeństwa wobec nas.

Wykonaliśmy kolosalną pracę, żeby zapewnić udział wszystkim

zainteresowanych w tym projekcie. Pan stanowi central-

ny element tej układanki. Rozumiemy to. Dyskrecja będzie

korzystna dla każdego, a zatem z naszej strony nigdy publicznie nie padną na pana gromy. Pańskie posłuszeństwo

nie

jest jednak i nigdy nie będzie przedmiotem negocjacji.

-A jeśli odmówię, kiedy już przejmę realną władzę?

-Wtedy spotka pana los pańskich przodków - pozbawił go złudzeń Lenin. - Przypomnijmy sobie. Iwan VI spędził

żywoć w więziennej izolatce. Piotra II zatłuczono na śmierć.

Pawła I zaduszono. Aleksandra II rozerwała bomba. Mikołaj

II poniósł śmierć od kuli. Wy, Romanowowie, nie mieliście

szczęścia, jeśli chodzi o zamachy. Nietrudno będzie zaaran-

żować śmierć odpowiadającą pańskiemu majestatowi. Wte-



dy przekonamy się, czy następny Romanow będzie bardziej skłonny do współpracy.

Bakłanow nie odpowiedział nic. Odwrócił się tylko w stronę szarzejącego lasu i zatrzasnął zamek strzelby. Dał znak pomocnikowi puszczałacemu rzutki.

Fajansowy dysk wyskoczył w powietrze.

Pretendent strzelił i chybił.

- Och, mój Boże - stęknął Chruszczow - **Widzę, że będziemy musieli popracować na pańską celnością.**

MOSKWA, 20.30

Lord zaniepokoił się nagłym wyjazdem Hayesa z miasta. Czuł się lepiej, mając szefa przy boku. Wciąż jeszcze nie doszedł do siebie po zajściach z poprzedniego dnia, a Ilja Zinow udał się na noc do domu, obiecując, że będzie czekał w holu hotelu Wołków o siódmej rano. Lord przyrzekał sobie, że pozostanie w swoim pokoju, ale nie mógł się uspokoić, więc zdecydował się zejść na dół i wypić drinka.

Jak zwykle starsza kobieta zerknęła na niego zza biurka ze sztucznego drewna, ustawionego w końcu korytarza na drugim piętrze - nie sposób było wejść lub wyjść z windy, nie mijając jej. To była diżurnaja. Kolejny relikw z czasów sowieckich, kiedy w każdym hotelu, na każdym piętrze znajdowała się taka osoba, opłacana przez KGB i podglądająca poczynania gości z zagranicy. Teraz ich funkcja ograniczała się wyłącznie do roli stewardess.

- Wychodzi pan, panie Lord?

-Tylko na dół do baru.

-Uczestniczył pan dzisiaj w obradach Komisji?

Nie czynił tajemnicy z faktu zaangażowania w prace Komisji, wychodząc i powracając każdego dnia ze stosowną plakietką identyfikacyjną przypiętą do klapy garnituru.

Przytaknął.

-Czy zdołają wybrać nowego cara?

-Chciałaby pani, żeby tak uczynili?

Ś

-Oj, bardzo. Ten kraj potrzebuje powrotu do korzeni. Stąd biorą się nasze kłopoty.

Zdumiał się.

-Jesteśmy ogromnym krajem, w którym łatwo zapomina się o przeszłości. Car Romanow zaprowadzi nas z powrotem

do korzeni - oznajmiła z nieukrywaną dumą.

-A jeśli nie wybiorą żadnego z Romanowów, co wtedy?

-Wtedy wszystko runie. Proszę im powiedzieć, żeby nawet nie rozpatrywali takiej ewentualności. Naród pragnie Ro-

manowa. Takiego, którego łączą najbliższe więzy krwi z Mi-kołajem II.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Nim ruszył w stronę windy, obiecał, że przekaże dalej opinie tej kobiety.

Na dole udał się do baru, w którym razem z Hayesem znaleźli schronienie po wczorajszej strzelaninie. Mijał jedną z restauracji, kiedy nagle wyłoniła się znajoma twarz. Był to ten sam starszy człowiek, którego spotkał w archiwum, w towarzystwie trzech innych osób.

-Dobry wieczór, profesorze Paszenko - odezwał się Lord po rosyjsku, przyciągając uwagę mężczyzny.

-Pan Lord. Cóż za zbieg okoliczności. Przyszedł pan na kolację?

-Mieszkam w tym hotelu.

-Ja jestem ze znajomymi. Często jadamy tu razem posiłki. Ta restauracja ma świetną renomę - wyjaśnił Paszen-

ko, po czym przedstawił pozostałe osoby.

Po krótkiej rozmowie Lord postanowił się wymówić.

-Miło mi było spotkać pana ponownie, profesorze - rzucił, potem wskazał gestem przed siebie. - Właśnie szedłem

do baru, wychylić szybkiego drinka przed snem.

-Czy mogę dołączyć do pana? - zapytał Paszenko. - Bardzo dobrze rozmawiało mi się z panem w archiwum.

Lord zawahał się przez chwilę.

- Jeśli sprawi to panu przyjemność - rzekł w końcu. - Pańskie towarzystwo będzie mile widziane.

Paszenko życzył swoim znajomym dobrej nocy i ruszył za Amerykaninem do baru. W mrocznym pomieszczeniu



rozbrzmiewała cicho fortepianowa muzyka. Zajęta była jedynie połowa stolików. Usiedli, a Lord zamówił u kelnera karafkę wódki.

-Wczoraj zniknął pan tak szybko... - zaczął rozmowę.

-Widziałem, że jest pan bardzo zajęty. Zająłem panu dostatecznie dużo czasu.

Kelner przyniósł wódkę, a gość Lorda wspaniałomyślnie zapłacił, zanim on sam zdążył wyciągnąć pieniądze. Przywołał w pamięci słowa kobiety z drugiego piętra. •

-Profesorze, czy mogę pana o coś zapytać?

-Ależ naturalnie.

•• < f i

-Jeśli Komisja wybierze osobę inną niż Romanow, **jttki** będzie tego rezultat?

Paszenko nalał wódki do dwóch kieliszków.

-Byłby to błąd. W okresie rewolucji tron należał do rodziny Romanowów.

-Niektórzy wysuwają argumenty, że Mikołaj zrzekł się tronu, kiedy abdykował w marcu 1917 roku.

Paszenko zachichotał.

-Z pistoletem przystawionym do głowy. Nie sądzę, by ktokolwiek z własnej i nieprzymuszonej woli zrzekł się tro-

nu oraz praw syna, przysługujących mu z urodzenia.

-Czyje roszczenia, pańskim zdaniem, są najbardziej uzasadnione?

Rosjanin uniósł jedną brew.

- To trudne pytanie. Czy zna pan rosyjskie prawo sukcesyjne?

Lord skinął potakująco głową.

- Car Paweł ustanowił to prawo w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym siódmym roku. Wyznaczono pięć kryteriów. Każdy pretendent musi być mężczyzną, o ile spełnia pozostałe warunki. Musi wyznawać religię prawosławną. Jego matka i małżonka również muszą być tego samego wyznania. Małżeństwo dozwolone jest wyłącznie z kobietą równą mu urodzeniem, pochodzącą z rodu panującego. Pretendent

może wejść w związek małżeński jedynie za zgodą cara zasiadającego na tronie.

-Pan rzeczywiście zna naszą historię - uśmiechnął się szeroko Paszenko. - A rozwód?

-Rosjanie nigdy nie zawracali sobie tym głowy Rozwódki regularnie wychodziły za mąż za członków monarszej ro-

dziny. Zawsze mnie to intrygowało. Niemal fanatyczne odda-

nie doktrynie prawosławnej z jednej strony i pragmatyczne

dostosowanie się do realiów politycznych z drugiej.

-Zdaje pan sobie sprawę, że nie ma gwarancji, iż Komisja do Spraw Restytucji Caratu dostosuje się do ustawy

sukcesyjnej?

-Jestem przekonany, że będą musieli. Prawo to nie zostało nigdy uchylone, nie licząc manifestu komunistów, któ-

rego nikt nie uznaje za wiążący.

Paszenko przekrzywił głowę.

- Ale czy wymienione pięć kryteriów, potraktowanych dosłownie, nie wyeliminuje wszystkich naszych pretendentów?

Ten temat Lord i Hayes już omawiali. Profesor miał rację - prawo sukcesji stanowiło problem. A zaledwie paru Romanowów, którzy zdołali przeżyć rewolucję, dodatkowo utrudniało sprawę. Podzielili się na pięć odrębnych klanów, z których jednie dwa - Michajłowicze oraz Władimirowicze - mogli się wykazać dostatecznie silnymi więzami krwi, by stanąć do wyścigu o tron.

- To jest dylemat - odparł Paszenko. - Ale sytuacja tutaj jest nietypowa. Cała panująca rodzina została zgładzona. Widać więc jak na dłoni, skąd wzięły się kłopoty z wyłonieniem następcy. Komisja będzie musiała rozwiązać tę zagadkę i wybrać najbardziej odpowiedniego kandydata, którego zaakceptuje naród.

- Mam pewne obawy co do procedury. Baklanow utrzymuje, że niektórzy z Władimirowiczów są zdrajcami. Słyszałem nawet, że ma przedstawić dowody na potwierdzenie tych oskarżeń, jeśli ich nazwiska znajdą się na liście kandydatów.



-Odczuwa pan obawy w związku z jego osobą?

-Bardzo silne.

*i*

-Czy znalazł pan w archiwach coś, co mogłoby **zagrozić** wysuwany przez niego roszczeniom?

Lord zaprzeczył ruchem głowy

- Nic, co wiązałyby się z nim osobiście. Jest jednym z Michajłowiczów, najbliższych krewnych Mikołaja II. Jego babką była Ksenia, siostra Mikołaja. W tysiąc dziewięćset siedemnastym, po przejęciu władzy przez bolszewików, zdołała zbiec do Danii. Siedmioro jej dzieci dorastało na Zachodzie, potem los rozrzucił ich po świecie. Rodzice Bakłanowa mieszkali w Niemczech i Francji. Uczęszczał do najlepszych szkół, ale nie był bezpośrednim dziedzicem do czasu śmierci kuzynów. Teraz jest najstarszym potomkiem w linii męskiej. Jak dotąd nie znalazłem niczego, co mogłoby mu zaszkodzić.

Oprócz możliwości, pomyślał, że bezpośredni potomek Mikołaja i Aleksandry może chodzić gdzieś po świecie. Była to jednak zbyt fantastyczna ewentualność, by poważnie brać ją w rachubę.

A przynajmniej tak się wydawało jeszcze do wczoraj.

Paszenko trzymał kieliszek tuż przy zoranej zmarszczkami twarzy.

- Postać Bakłanowa nie jest mi obca. Jedyną komplikację może stanowić jego małżonka. Wyznaje prawosławie i płynie w niej odrobina królewskiej krwi. Ale z całą pewnością nie jest członkinią rodziny panującej. Tylko jakim cudem mogłaby być? Zostało ich tak niewielu. Z całą pewnością Władimirowicze uznają to za kryterium dyskwalifikujące, ale moim zdaniem Komisja będzie zmuszona pominąć ten wymóg. Obawiam się, że nikt nie zdoła mu sprostać. I z całą pewnością żaden z żyjących potomków nie może twierdzić, że uzyskał zezwolenie od cara na zawarcie związku małżeńskiego, ponieważ od wielu dziesięcioleci cara nie ma wśród żywych.

Lord już wcześniej doszedł do tego wniosku.



- Nie sądzę, żeby Rosjanie zwracali sobie głowę kwestiami matrymonialnymi - kontynuował Paszenko. - O wiele bardziej będzie się liczyć, co nowy car i caryca uczynią już po wyniesieniu na tron. Romanowowie, którzy ocalili z rzezi, mogą okazać się małostkowi. Od lat toczą ze sobą wewnętrzne spory. Nie można tego tolerować, zwłaszcza podczas publicznych przesłuchań przed Komisją.

Przywołując ponownie w pamięci notatkę Lenina oraz list Aleksandry, Lord postanowił się przekonać, ile wie Paszenko.

- Czy poświęcił pan chwilę refleksji dokumentom, które przedstawiłem panu wczoraj w archiwum?

Starszy człowiek uśmiechnął się.

-Rozumiem pański niepokój. Cóż począć, gdyby się okazało się, że gdzieś żyje potomek Mikołaja II w pierwszej linii?

Oznaczałoby to unieważnienie roszczeń wszystkich pozostałych krewnych Romanowów, z wyjątkiem tego jednego.

Z pewnością nie daje pan wiary, panie Lord, że ktoś

przeżył masakrę w Jekaterynburgu?

-Sam już nie wiem, w co wierzyć. Jeśli relacje na temat rzezi są prawdziwe, nikt jej nie przeżył. A jednak Lenin po-  
wątpiewał w wiarygodność otrzymywanych raportów. Chcę

przez to powiedzieć, że Jurowski w żaden sposób nie  
znałby się Moskwie, że brakuje mu dwóch ciał.

-Zgadzam się z panem. Chociaż dysponujemy teraz niezbitymi dowodami, że tak właśnie się stało. Szczątki Aleksieja i Anastazji zniknęły.

Lordowi przypomniał się 1979 rok, kiedy to emerytowany geolog, Aleksander Awdonin, oraz rosyjski filmowiec, Geli Rjabow, odnaleźli miejsce, w którym Jurowski oraz jego pachołkowie zakopali ciała carskiej rodziny. Całe miesiące ci dwaj spędzili na rozmowach z członkami rodzin strażników oraz przedstawicielami Uralskiej Rady Delegatów. Wertowali też tajne dokumenty i książki, z których jeden był rela-

cją zapisaną własnoręcznie przez Jurowskiego, przekazaną  
im przez najstarszego syna dowódcy plutonu egzekucyjnego.

Dokument ten pozwalał na uzupełnienie wielu luk i opisywał precyzyjnie, gdzie zakopano ciała. Ale klimat polityczny w Związku Radzieckim sprawił, że ci, którzy znali relację, obawiali się ją ujawnić, nie wspominając już o poszukiwaniu ciał. Dopiero w 1991 roku, po upadku komunistów, Awdonin i Rjabow podążyli tymi śladami i ekshumowali zwłoki, a badania DNA potwierdziły, że są to szczątki doczesne Romanowów. Paszenko miał rację. Z grobu wykopano tylko dziewięć szkieletów. I chociaż przeszukano dokładnie cały przyległy teren, szczątków dwójki najmłodszych dzieci Mikołaja II nigdy nie znaleziono.

-Być może zostały zakopane w innej mogile? - zasugerował profesor.

-Ale co miał na myśli Lenin, pisząc, że raporty na temat tego, co wydarzyło się w Jekaterynburgu, nie w pełni odpowiadają prawdzie?

-Trudno powiedzieć. Lenin był człowiekiem o skomplikowanej naturze. Nie ulega wątpliwości, że osobiście polecił rozstrzelać całą rodzinę. Dokumenty jednoznacznie potwierdzają, że rozkazy przyszły z Moskwy i zostały wydane przez samego Lenina. Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzył, było uwolnienie cara przez Białą Gwardię. Biali nie byli wprawdzie rojalistami, ale taki czyn mógłby stać się punktem zapalnym i oznaczałby niechybny kres rewolucji.

-Co pańskim zdaniem miał na myśli, kiedy pisał: „Informacje dotyczące Feliksa Jusupowa zdają się potwierdzać fakt, że raporty przesłane z Jekaterynburga nie są do końca prawdziwe”?

-To właśnie jest interesujące. Zastanawiałem się nad tym oraz nad przytoczoną przez Aleksandrę przepowiednią

Rasputina. To są całkowicie nowe informacje, panie

Lord.

Uważam siebie za osobę obeznaną z historią caratu, ale ni-  
gdy wcześniej nie natrafiłem na dokumenty łączące Jusupo-  
wa i carską rodzinę, powstałe po tysiąc dziewięćset  
osiem-  
nastym roku.

Paszenko ponownie napełnił wódką swój kieliszek.

-Jusupow zamordował Rasputina. Wielu twierdzi, że akt ten przyspieszył upadek monarchii. Oboje, Mikołaj i Aleksan-

dra, nienawidzili Jusupowa za czyn, którego się dopuścił.

-Co tylko podkreśla tajemniczy charakter sprawy. Dlaczego rodzinę carską wciąż coś z nim łączyło?

-O ile sobie przypominam, większość wielkich książąt przyklasnęła jego decyzji o zamordowaniu starieca.

-Słuszne spostrzeżenie. I to być może była największa szkoda, jaką wyrządził Rasputin. Podzielił rodzinę Romano-

wów. Mikołaj i Aleksandra kontra wszyscy pozostali.

-Rasputin był wielką zagadką - podjął Lord. - Syberyjski chłop, który wpływał bezpośrednio na cara Wszechrusi.

Szarlatan dysponujący carską władzą.

-Wielu sprzeciwiałoby się uznaniu go za szarlatana. Liczne z jego przepowiedni sprawdziły się. Obwieścił, że care-

wicz nie umrze na hemofilię, i tak też się stało.

Przepowie-

dział, że caryca Aleksandra zobaczy miejsce jego urodzenia

na Syberii i rzeczywiście zobaczyła - jako więzień w drodze

do Tobolska. Twierdził też, że jeśli zginie z ręki członka mo-

narszej rodziny, całą rodzinę spotka śmierć przed upływem

dwóch lat. Jusupow ożenił się z siostrzenicą cara, zamordo-

wał starieca w grudniu tysiąc dziewięćset szesnastego roku,

a rodzina Romanowów została wyrznięta do nogi dziewięć-

naście miesięcy później. Całkiem nieźle jak na szarlatana.

Lord nigdy nie był pod wrażeniem świętoszków rzekomo głoszących wolę Boga. Za jednego z takich ludzi podawał

się jego rodzony ojciec. Tysiące wiernych gromadziło się na spotkaniu ruchu odnowy religijnej, by usłyszeć, jak artykułuje boskie słowa, i zobaczyć, jak uzdrawia chorych. Wszystko to ulegało zapomnieniu po kilku godzinach, kiedy jedna z kobiet śpiewających w chórze pojawiała się w jego pokoju. Lord czytał sporo na temat Rasputina, który w taki sam sposób uwodził kobiety.

Odgonił od siebie myśli o ojcu.

-Nigdy nie dowiedziono, że którakolwiek z przepowiedni Rasputina została przelana na papier za jego życia. Większość z nich znamy dzięki jego córce, która zdawała się wierzyć, iż jej życiowym powołaniem było oczyszczenie wizerunku ojca. Czytałem książkę jej pióra.

-To mogło być prawdą, aż do dzisiejszego dnia.

-Co ma pan na myśli?

-W liście Aleksandry jest mowa o śmierci carskiej rodziny w ciągu dwóch lat. Dokument był datowany jej własną ręką na dwudziestego ósmego października tysiąc dziewięćset szesnastego roku. Dwa miesiące przed zamordowaniem Rasputina. Najwidoczniej coś jej wtedy wyjawiał. Była to przepowiednia, jak carowa sama stwierdziła. A zatem dysponuje pan dokumentem historycznie ważnym, panie Lord. Nie dostrzegając wcześniej wszystkich implikacji swego znaleziska, ale profesor miał rację.

-Czy zamierza pan pojechać do Sankt Petersburga? - zapytał Paszenko.

-Wcześniej nie miałem takiego zamiaru. Ale teraz chyba się tam wybiorę.

-Słuszna decyzja. Pańskie plenipotencje dadzą panu dostęp do każdego zakamarka archiwum, którego żadnemu z nas nie udało się przebadać. Być może znajdzie tam pan więcej dokumentów, tym bardziej że teraz wie pan, czego szukać.

- Na tym polega cały szkopuł, profesorze. Tak naprawdę wcale nie wiem, czego szukam.

Akademik zdawał się być tym nieporuszony.

- Niech się pan nie martwi. Mam przeczucie, że wszystko pójdzie jak po maśle.



# 13

SANKT PETERSBURG,  
CZWARTEK, 14 PAŹDZIERNIKA, 12.30

Lord rozsiadł się w archiwum na trzecim piętrze gmachu zbudowanego już po rewolucji, wychodzącego na Newski Prospekt. Wcześniej zdołał zarezerwować dwa bilety na rejsowy samolot Aerofłotu wylatujący z Moskwy o godzinie dziewiątej rano. Chociaż lot przebiegł bez zakłóceń, był dość stresujący, bowiem cięcia budżetowe oraz braki wykwalifikowanego personelu odcisnęły wyraźne piętno na narodowym rosyjskim przewoźniku. Lordowi zależało jednak na pośpiechu i nie miał czasu na pokonanie samochodem lub pociągiem trasy liczącej bez mała tysiąc trzysta kilometrów w obie strony. Ilja Zinow czekał w holu Wołkowa o siódmej rano, tak jak obiecał, gotów pełnić obowiązki goryla kolejny dzień. Rosjanin był zaskoczony, kiedy Lord kazał mu zawieźć się na lotnisko. Chciał zadzwonić do Taylora Hayesa po instrukcje. Wtedy Lord poinformował go, że Hayes wyjechał z miasta i nie zostawił kontaktowego numeru telefonu. Niestety, na rejs powrotny wszystkie miejsca były już zabukowane, zarezerwował więc dwa bilety na pociąg sypialny z Sankt Petersburga do Moskwy.

Moskwa była miastem przesyconym atmosferą realizmu, którą podkreślały brudne ulice i pozbawione wyobraźni budowle, natomiast Sankt Petersburg był baśniowym miastem barokowych pałaców, soborów i kanałów. Reszta narodu sypiała pod szarą i nudną kołdrą jednostajności, tutaj zaś przyciągały oczy różowe granity i fasady tynkowane na żółto. Lord

przypominał sobie słowa, którymi opisał to miasto rosyjski pisarz Mikołaj Gogol: „Wszystko w nim tchnęło fałszem”. Wtedy i teraz miasto wydawało się być zajęte sobą, wszyscy wielcy architekci pochodzili z Italii, plan miasta miał zdecydowanie europejski charakter. Sankt Petersburg był stolicą aż do przejęcia władzy przez komunistów w 1917 roku, obecnie zaś toczyły się zażarte debaty na temat przeniesienia ośrodków władzy z powrotem do tego miejsca, po tym jak nowy car zostanie koronowany.

Ruch z lotniska położonego na południu miasta był stosunkowo niewielki jak na roboczy poranek w pięciomilionowej aglomeracji. Plenipotencje, które dawał Lordowi udział w pracach Komisji, początkowo podano w wątpliwość, ale telefon do Moskwy pozwolił zweryfikować jego tożsamość. Uzyskał więc dostęp do pełnych zbiorów archiwum, łącznie z Działem Dokumentów Poufnych.

Archiwum petersburskie, chociaż stosunkowo niewielkie, zawierało mnóstwo odręcznych pism Mikołaja, Aleksandry oraz Lenina. I tak jak przepowiedział Semion Paszenko, znajdowały się tutaj dzienniki i listy carskiej pary, zabrane z Carskiego Sioła oraz z Jekaterynburga już po wymordowaniu monarszej rodziny.

Z lektury tych dokumentów wyląkał się portret dwójga ludzi niewątpliwie związanych uczuciem głębokiej miłości. Aleksandra pisała z żarliwością romantycznego poety, jej listy przesyłane były wyrazami fizycznej namiętności. Lord dwie godziny grzebał w kartonach z jej korespondencją, dzięki czemu lepiej rozumiał, jak ta złożona i pełna gorących uczuć kobieta formułowała myśli, ale nie znalazł niczego istotnego dla siebie.

Było już popołudnie, kiedy natrafił na kilka tomów pamiętników z 1916 roku. Oprawne woluminy leżały w stęchłym kartonie oznaczonym literami M i A. Zawsze zdumiewało go rosyjski sposób przechowywania zbiorów archiwalnych. Byli tak skrupulatni, jeśli chodziło o tworzenie dokumen-

tów, i jednocześnie tak niechlujni, jeśli przychodziło te dokumenty zarchiwizować. Pamiętniki ułożono w porządku chronologicznym, inskrypcje na frontowej okładce oprawionych w płótno tomów wskazywały, że były to najczęściej podarki od córek Aleksandry. Na kilku z nich wyhaftowane były swastyki. Stanowiły dość osobliwy widok, lecz Lord wiedział, że zanim Hitler przyjął ten symbol za swój, oznaczał on duchowe dobro, a Aleksandra posługiwała się nim bardzo chętnie.

Przewertował kilka woluminów i nie znalazł nic interesującego poza zwykłymi wynurzeniami kochających się małżonków. Potem przeszedł do dwóch stert papierów z korespondencją. Wyciągnął z teczki kserokopię listu Aleksandry do Mikołaja z 28 października 1916 roku. Porównując kopię z oryginałami, stwierdził, że charakter pisma jest identyczny, łącznie ze szlaczkami w postaci kwiatów i liści, narysowanymi na marginesach.

Dlaczego ten jeden list potajemnie przewieziono do Moskwy?

Być może to jeszcze jeden przejaw sowieckiej czystki w odniesieniu do carskiej historii. Albo zwykła paranoja. Lecz cóż czyniło ten list na tyle ważnym, że został zapieczętowany w teczce, na której umieszczono instrukcję, żeby jej nie otwierać przez kolejne dwadzieścia pięć lat? Jedną rzecz nie ulegała wątpliwości: Semion Paszenko miał rację, Lord posiadał ważny historycznie dokument.

Pozostałą część popołudnia spędził na przeglądaniu wszystkiego, co mógł znaleźć i co wiązało się z Leninem. Dochodziła piąta po południu, kiedy po raz pierwszy dostrzegł tego człowieka. Niski i szczupły, miał wodniste oczy, którymi zerkał niespokojnie na boki. Był ubrany w obszerny garnitur koloru beżowego. Lord kilka razy zauważył, że spojrzenie mężczyzny spoczywa na nim osobliwie długo. Ale Zinow pełnił wartę w pobliżu, Amerykanin przypisał więc swoje podejrzenia paranoi i nakazał sobie zachowanie spokoju.

Gdy dochodziła piąta, znalazł w końcu coś ciekawego: znów własnoręczne pismo Lenina. W normalnych okolicznościach jego treść pozbawiona byłaby znaczenia, ale uwagę Lorda przyciągnęło nazwisko Jusupowa. W myślach porównywał tekst z notatką odnaniezoną w Moskwie.

*Feliks Jusupow mieszka przy me Gutenberg w pobliżu La-sku Bulońskiego. Utrzymuje bliskie stosunki z licznym gronem rosyjskiej arystokracji, która najechała Paryż. Ci głupcy sądzą, że rewolucja poniesie klęskę, oni zaś wkrótce powrócą i odzyskają swoje stanowiska i majątki. Powiedziano mi, że jedna z księżących wdów siedzi cały czas na walizkach, przekonana, że lada chwila wyruszy w drogę powrotną do domu. Moi agenci donoszą, że przeczytali korespondencję między Jusupowem a Kolą Maksem. Co najmniej trzy listy. To jest powód do zmartwienia. Teraz dopiero zdają sobie sprawę, że popełniłem błąd, powierzając wykonanie egzekucji ludziom podległym Uralskiej Radzie Delegatów. Nadsyłane raporty zaczynają być niepokojące. Trzymamy już w areszcie kobietę, która twierdzi, iż jest Anastazją. Zwróci- " liśmy na nią uwagę z powodu listów, przesyłanych nieustannie na adres króla Jerzego V, w których błaga o pomoc w uciecz- : ce. Rada Uralska donosi z kolei, że dwie carskie córki są ukryte • gdzieś w odległej wiosce. Zidentyfikowano ich tożsamość: mia- lyby to być Maria i Anastazja. Wysłałem tam agentów z misją sprawdzenia tych rewelacji. Inna kobieta pojawiła się w Berli- nie i z uporem podaje się za Anastazję. Informatorzy donoszą, że jest niezwykle podobna do córki Mikołaja II.*

*Wszystko to budzi mój niepokój. Gdyby nie obawa, którą ży- wię wobec wydarzeń w Jekaterynburgu, wszystkie te doniesienia uznalbym za absurd. Lękam się jednak, że kryje się w tym ziar- no prawdy. Powinniśmy zgładzić Jusupowa wraz z całą burżua- zją. Ten arogancki łajdak z pewnością coś knuje. Otwarcie da- rzy nienawiścią nasz rząd. W żyłach jego małżonki płynie krew Romanowów, stąd niektórzy gdybają o przywróceniu monarchii z nim na carskim tronie. To bzdurna mrzonka ludzi pozbawio-*

*nych rozumu. Nasza Ojczyzna jest dla nich stracona na zawsze, przynajmniej co do tego nie powinni mieć żadnych złudzeń.*

Dokończył lekturę strony, lecz nie było tam żadnej już wzmianki na temat Feliksa Jusupowa. Z pewnością Lenin martwił się tym, że Jurowski, człowiek odpowiedzialny za egzekucję Romanowów w Jekaterynburgu, przekazał mu fałszywy raport na temat przebiegu zdarzeń.

Czy w tamtej piwnicy zamordowano jedenaścioro ludzi, czy tylko dziewięcioro?

A może tylko ośmioro?

Któż to wie?

Myśli Lorda pobiegły ku pretendentom do tronu, którzy pojawili się u progu 1920 roku. Lenin wspominał o kobiecie z Berlina. Znano ją pod nazwiskiem Anna Anderson i była osobą najbardziej znaną spośród wszystkich późniejszych pretendentów. Historię jej życia ze szczegółami prezentowały książki i filmy. Przez całe dziesięciolecia poruszała się w świetle jupiterów, wciąż utrzymując, aż do chwili śmierci w 1984 roku, że jest najmłodszą córką cara Mikołaja. Wtedy jednak badania DNA tkanek pozwoliły na definitywne rozstrzygnięcie, że w żaden sposób nie była spokrewniona z rodziną Romanowów.

W latach dwudziestych po całej Europie krążyła też przekonująca plotka, że Aleksandra oraz jej córki nie zostały zamordowane w Jekaterynburgu, lecz niepostrzeżenie wyprawdane, zanim zastrzelono Mikołaja i Aleksieja. Kobiety rzekomo przetrzymywano w Permie, prowincjonalnym mieście niedaleko Jekaterynburga. Lord przypominał sobie książkę *Carskie archiwum*, w której rozwodzone się szeroko nad taką ewentualnością, przytaczając wiele szczegółowych faktów. Ale późniejsze dokumenty, do których autor nie miał dostępu - nie wspominając o jeszcze późniejszym odkryciu monarszych szczątków - potwierdzały jednoznacznie, że Aleksandra oraz co najmniej trzy spośród jej córek zginęły w Jekaterynburgu.

Wszystko to było na tyle zagmatwane, że trudno było odzielić teraz ziarno prawdy od plew zmyślenia. Lord zgodził się z opinią Churchilla. „Rosja jest zagadką, spowitą nimbem tajemnicy, we wnętrzu nieodgadnionego”.

Wyciągnął z teczki drugą kserokopię, którą zrobił w moskiewskim archiwum. Dopiął ją do notatki sporządzonej odręcznie przez wodza Rewolucji Październikowej. Nie pokazał tego dokumentu ani Hayesowi, ani Semionowi Paszence, ponieważ nie był to wiarygodny materiał źródłowy. Aż do tej chwili.

Było to napisane na maszynie fragment zeznania złożonego pod przysięgą przez jednego ze strażników w Jekaterynburgu, z października 1918 roku, trzy miesiące po zamordowaniu Romanowów.

*Car nie był już młody, na jego brodzie pojawiało się coraz więcej siwizny. Na co dzień nosił żołnierską bluzę z oficerskim pasem zapinanym na klamrę. Spoglądał dobrymi oczyma, odnosiłem wrażenie, że jest osobą prostoduszną, szczerą i rozmowną. Czasami miałem odczucie, że pragnie ze mną porozmawiać. Caryca w niczym go nie przypominała. Jej wzrok był surowy, wygląd i manieri sugerowały osobę wyniosłą. Niekiedy strażnicy rozmawiali o różnych sprawach i z tych dyskusji wynikało, że caryca prezentowała się dokładnie tak, jak powinna. Wydawała się starsza niż car. Siwe włosy zdobiły już jej na skronie, a twarz nie była obliczem młodej kobiety. Wszystkie złe uczucia, które żywiłem wobec cara, odeszły, gdy spędziłem trochę czasu jako ich strażnik. Kiedy zobaczyłem ich kilka razy, mój stosunek do nich uległ diametralnej zmianie. Zacząłem litować się nad nimi. Było mi ich żal jako istot ludzkich. Pragnąłem, żeby ich udręka dobiegła końca. Ale zdawałem sobie sprawę, co nadchodzi. Rozmowy na temat ich losu nie pozostawiały cienia złudzeń. Jurowski dał nam wszystkim jasno do zrozumienia, jakie czeka nas zadanie. Po krótkim czasie zacząłem przekonywać sam siebie, że trzeba coś uczynić, by umożliwić im ucieczkę.*

Na co natrafił? I dlaczego nikt nie odnalazł tych zeznań wcześniej? Uzmyslowił sobie jednak, że na dobrą sprawę archiwa otwarto dopiero przed paroma laty. Dział Dokumentów Poufnych wciąż jeszcze był zamknięty dla zdecydowanej większości badaczy, a zupełnie chaotyczny rosyjski system archiwizowania sprawiał, że znalezienie czegokolwiek stawało się dziełem przypadku.

Musiał wracać do Moskwy i zdać relację Taylorowi Hayesowi. Nie sposób było wykluczyć, że roszczenia Stefana Bakłanowa należy podać w wątpliwość. Być może istniał gdzieś pretendent, którego więzy krwi z Mikołajem II były bliższe niż stopień pokrewieństwa Bakłanowa. Dziennikarze tabloidów oraz literatura popularna od dawna głosiły istnienie takiego pretendenta. Jedna z wytwórni filmowych nakręciła adresowany do milionów dzieci film animowany, którego bohaterką była Anastazja, cudownie ocalała z rzezi. Ale podobnie jak w wypadku Elvisa Presleya i Jimmiego Hoffy, fabuła opierała się w dużym stopniu na spekulacjach i nie była poparta żadnymi przekonującymi dowodami.

A może była...

Hayes podniósł słuchawkę i usiłował zapanować nad gniewem. Wyjechał z Moskwy do Zielonej Polany zarówno w interesach, jak i dla relaksu. W hotelu zostawił wiadomość dla Lorda, że musi opuścić miasto, a on powinien kontynuować pracę w archiwum. Obiecywał skontaktować się z asystentem wczesnym popołudniem. Celowo jednak nie zostawił namiarów na siebie. Ale Ilja Zinow otrzymał polecenie, żeby mieć Lorda na oku i o wszystkim informować.

-Dzwonił Zinow - wyjaśnił. - Lord spędził cały dzień w Sankt Petersburgu, szperając w tamtejszych archiwach.

-Nie wiedział pan o tym? - zdziwił się Lenin.

- Nie miałem pojęcia. Sądziłem, że wciąż siedzi w Moskwie. Zinow powiedział, że Miles rano kazał zawieźć się na lotnisko. Będą wracać wieczorem do Moskwy pociągiem Czerwona Strzała.

Chruszczow był wyraźnie poirytowany. Hayes pomyślał, że to zdarzało mu się rzadko. Z całej piątki reprezentant sfer rządowych zawsze był najmniej porywczy, rzadko tylko podnosząc głos. Unikał też picia wódki, uznając najwidoczniej, że trzeźwość daje mu przewagę.

Stefan Baklanow wyjechał już z Zielonej Polany. Poprzedniego dnia zawieziono go do innej, niezbyt odległej posiadłości, gdzie miał pozostać w odosobnieniu do chwili pierwszego pojawienia się przed obliczem Komisji za dwa dni. Było parę minut po siódmej i Hayes powinien już wracać do Moskwy. Już miał wyjeżdżać, kiedy odebrano telefon z Sankt Petersburga.

-Zinow wymknął się w trakcie kolacji i zadzwonił do swoich mocodawców. Ci przekierowali go tutaj - tłumaczył

Hayes. - Powiedział też, że wczoraj w moskiewskim archi-

wum Lord rozmawiał z pewnym człowiekiem. Gość nazy-

wa się Siemion Paszenko. Dziś rano od hotelowej recepcjo-

nistki Zinow dowiedział się, że poprzedniego wieczora Miles

pił wódkę razem z mężczyzną, którego opis pasuje do opi-

su faceta z archiwum.

-A ten opis? - zapytał Chruszczow.

-Ostatnie pięćdziesiąt parę lub pierwsze sześćdziesiąt parę lat. Szczupły. Oczy jasne, niebieskie. Łysina. Zarost na

policzkach i szyi.

Hayes zauważył, jak Lenin i Chruszczow wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Przez cały tydzień wyczuwał, że coś przed nim ukrywają i ta sytuacja coraz mniej mu się podobała.

-Kim on jest? Przecież panowie doskonale o tym wiecie.

-To problem - odpowiedział Lenin, wzdychając.





-Tyle sam się domyślał. Jakież szczegóły?

-Słyszał pan kiedyś o Świętym Przymierzu?

Zaprzeczył ruchem głowy.

-W dziewiętnastym stuleciu brat cara Aleksandra II stworzył ugrupowanie, które później stało się znane pod tą nazwą.

Strach przed zamachem był wtedy przeogromny. Aleksander

uwłaszczył chłopów pańszczyźnianych i przestał być popu-

larny. To Święte Przymierze było swoistą groteską. W jego

skład wchodził wyłącznie arystokraci, którzy ślubowali bro-

nić życia cara. W rzeczywistości nie potrafili nawet bronić sa-

mych siebie, a koniec końców Aleksander zginął w zamachu

bombowym. Paszenko kieruje współczesną grupą utworzo-

ną wyłącznie z amatorów. Jego Święte Przymierze powstało

w latach dwudziestych ubiegłego wieku, o ile zdołaliśmy to

ustalić, i przetrwało do dziś.

-Czyli niedługo po tym, jak Mikołaj II oraz jego rodzina zostali zamordowani - wydedukował Hayes. - Nie było

już wtedy cara, którego należało chronić.

- Istnieje jednak pewna komplikacja - przyznał Lenin. Przez dziesiątki lat krążyły pogłoski, że potomkowie Mikołaja przeżyli masakrę.

-Brednie - skomentował Hayes. - Czytałem wszystko na temat pretendentów. Wszyscy są stuknięci. Co do jednego.

-Być może. Ale Święte Przymierze przetrwało.

-Czy ma to coś wspólnego z materiałami znalezionymi przez Lorda w archiwach?

-Nie może mieć bardziej - odparł Lenin. - A teraz ten Paszenko znów nawiązał z nim kontakt; Lorda trzeba

zlikwi-  
dować natychmiast.

, - Kolejny zamach?

- Zdecydowanie tak. Dziś wieczorem.

Hayes postanowił się nie spierać co do meritum sprawy.

-W jaki sposób mam sprawić, żeby właściwi ludzie do-  
tarli do Sankt Petersburga przed północą?

-Możemy zorganizować transport drogą powietrzną.

-Będziecie panowie łaskawi wtajemniczyć **mnie, dlaczego** jest to takie pilne?

-Mówiąc szczerze - tym razem odpowiedział Chruszczow - szczegóły nie są istotne. Wystarczy stwierdzenie, że

ten problem może zagrozić wszystkiemu, nad czego osią-

nięciem pracujemy. Ten Lord ma najwyraźniej krnąbrną oso-

bowość. Nie możemy dłużej podejmować ryzyka. Niech pan

skorzysta z numeru telefonu otrzymanego od nas i wyśle ludzi

na akcję. Ten *człowiek* nie może wrócić do Moskwy żywy.

# 14

SANKT PETERSBURG, 23.30

Lord oraz jego ochroniarz dotarli na dworzec kolejowy. Na betonowych peronach w różne strony przepychali się ludzie okutani w grube płaszcze. Niektórzy mieli wywinięte do góry astrachańskie wełniane kołnierze, większość ścisnęła w dłoniach nieporęczne walizki albo torby z zakupami. Nikt nie zwracał na Amerykanina najmniejszej uwagi. Poza tym, pominąwszy mężczyznę widzianego w archiwum, który zdaniem Lorda go obserwował, przez cały dzień nie wyczuwał żadnego zagrożenia.

W rozluźnionej atmosferze spożyli z Zinowem kolację w Grand Hotelu Europa, a resztę wieczoru spędzili w jednym z hotelowych barów, słuchając kwartetu smyczkowego. Lord chciał pospacerować Newskim Prospektem, ale Zinow nie pałał ochotą do paradowania nocą po ulicach. Pozostali więc pod dachem, a potem pojechali taksówką bezpośrednio na dworzec, zostawiając sobie tylko tyle czasu, żeby zdążyć na pociąg.

Wieczór był chłodny, a Plac Powstania tętnił ulicznym ruchem. Lord wyobraził sobie krwawą wymianę ognia między carską policją a demonstrantami, którzy zainicjowali rewolucję w 1917 roku. Walki o plac ciągnęły się przez dwa dni. Budynek dworcowy wzniesiono już za czasów Stalina; monumentalna zielono-biała fasada bardziej pasowała do pałacu niż do stacji kolejowej. Obok trwały prace budowlane przy dworcu superszybkiej magistrali kolejowej biegnącej do Moskwy. Projekt wart miliony dolarów wykonała firma architektoniczna z Illinois, wykonawcą był koncern budowlany

z Wielkiej Brytanii, a główny architekt uczestniczył poprzedniego dnia w konferencji zorganizowanej w hotelu Wołków, słusznie zaniepokojony o własną przyszłość.

Lord zarezerwował przedział sypialny pierwszej klasy z dwoma kuszetkami. Ekspresem Czerwona Strzała podróżował już parokrotnie i przypominał sobie dni, kiedy prześcierała i materace pachniały stęchlizną, a czystość przedziałów pozostawiała wiele do życzenia. To się jednak zmieniło zauważalnie - teraz przejazd uchodził za jeden z bardziej luksusowych w Europie.

Pociąg odchodził o 23.55 i zgodnie z rozkładem jazdy docierał do Moskwy o 7.55 następnego ranka. Sześćset pięć dziesiąt kilometrów w osiem godzin.

- Wcale nie jestem senny - powiedział Lord do Zinowa. - Chyba przejdę się do restauracyjnego na drinka. Jeśli chcesz, zostań tutaj.

Zinow przytaknął i oznajmił, że zdrzemnie się chwilę. Lord wyszedł z przedziału i ruszył do przodu składu wąskim korytarzem szerokości jednej osoby, mijając po drodze dwa wagony sypialne. Smugi węglowego dymu unoszącego się z samowarów ulokowanych w drugim końcu każdego z wagonów szczypały go w oczy.

Wagon restauracyjny wyposażono w skórzane siedzenia oraz dębowe ornamenty. Lord zajął miejsce przy stoliku obok okna, w przyćmionym świetle, i patrzył, jak za oknami umyka w pędzie wiejski pejzaż.

Zamówił pepsa, nie czując ochoty na wódkę. Otworzył teczkę i przeglądał notatki sporządzane na temat odnalezionych dokumentów. Był przekonany, że natrafił na coś ważnego; zastanawiał się też, jak jego odkrycie wpłynie na los Stefana Baklanowa.

Stawka była ogromna - zarówno dla Rosji, jak i dla korporacji reprezentowanych przez kancelarię Pridgen & Woodworth. Nie miał zamiaru czynić niczego, co mogłoby zagrozić ich przyszłości ani też jego losom we własnej firmie.

Nie mógł jednak zaprzeczyć, że naszły go wątpliwości.

Przetarł oczy Cholera, był zmęczony. Późna pora nie była niczym nadzwyczajnym, ale znużenie poprzednich tygodni dawało już o sobie znać.

Rozsiadł się wygodnie na luksusowym skórzanym siedzeniu i sączył napój gazowany. Z pewnością na uczelni prawniczej nie było żadnych zajęć poświęconych tym tematom. A dwanaście lat wspinania się po szczeblach kariery w kancelarii również go na to nie przygotowało. Powinnością prawników jemu podobnych była praca w biurze, w gmachu sądu i bibliotece; jedyną intrygującą kwestią pozostawała wysokość rachunku, uzasadniająca podjęcie wysiłku, oraz to, jak zdobywać uznanie ze strony starszych współpracowników pokroju Taylora Hayesa - ludzi, którzy ostatecznie podejmą decyzję o jego przyszłości.

Ludzi, którym pragnął zaimponować.

Jak jego ojciec.

Wciąż miał w oczach ciało Grovera Lorda leżące w otwartej trumnie, z ustami kiedyś szermującymi słowem Bożym, teraz zamkniętymi przez śmierć, z policzkami szarymi jak popiół. Ubrano go w jeden z najlepszych garniturów i zawiązano krawat z marszczeniami, który wielebny bardzo lubił. Nie zapomniano też o złotych spinkach oraz zegarku. Lord przypomniał sobie, że pomyślał wtedy, iż te trzy drogie przedmioty mogły pokryć sporą część kosztów jego wykształcenia. Na mszy żałobnej zebrało się blisko tysiąc wiernych. Ludzie śpiewali i płakali, niektórzy nawet mdleli. Matka chciała, żeby Miles zabrał głos. Lecz cóż miał powiedzieć? Nie mógł ogłosić, że zmarły był szarlatanem, hipokrytą i kiepskim ojcem. Odmówił więc wypowiedzenia choćby słowa, a matka nigdy mu tego nie wybaczyła. Nawet teraz stosunki między nimi pozostawały chłodne. Była w końcu panią Groverową Lord, który to fakt napawał ją dumą.

Przetarł oczy ponownie, bo zaczęła ogarniać go senność.

Przebiegł wzrokiem po twarzach innych ludzi, którzy wpadli tu napić się czegoś przed nocnym spoczynkiem. Jeden mężczyzna przyciągnął jego uwagę. Młody, wysoki, krępej budowy. Siedział samotnie, popijając przezroczysty napój. Jego obecność sprawiła, że przez plecy Lord przebiegł zimny dreszcz. Czy stanowił zagrożenie? Odpowiedź na pytanie padła z chwilą, gdy pojawiła się młoda kobieta z małym dzieckiem. Oboje dosiedli się do mężczyzny i we troje pograżyli się w rozmowie.

Powiedział sobie, że powinien wziąć się w garść.

Ale właśnie wtedy w drugim końcu wagonu dostrzegł człowieka w średnim wieku, raczącego się piwem. Miał wychudłą twarz, wąskie usta i te same niespokojone, wodniste oczy, które Lord widział tego popołudnia.

Był to mężczyzna z archiwum, wciąż ubrany w tamten obszerny garnitur koloru beżowego.

W Lordzie natychmiast obudziły się podejrzenia.

Zbyt duży zbieg okoliczności.

Musiał wrócić do Zinowa, ale nie chciał okazać niepokoju. Dopił pepsi, potem bez pośpiechu zapiął teczkę. Wstał i rzucił na stół kilka rubli. Miał nadzieję, że jego ruchy emanują spokojem i opanowaniem, ale kiedy wychodził, dojrzał w szklanych drzwiach odbicie mężczyzny, który wstawał od stolika i ruszał za nim.

Szybko otworzył rozsuwane drzwi i wypadł pędem z salonki, zamykając je za sobą. Gdy obrócił się w następnym wagonie, zobaczył, że mężczyzna podąża za nim pospiesznym krokiem.

Cholera.

Znów ruszył do przodu i wbiegł do swojego wagonu. Rzucił do tyłu szybkie spojrzenie i dojrzał, jak typ w beżowym garniturze wchodzi do wagonu za nim, wciąż idąc w jego kierunku.

Otworzył drzwi swojego przedziału. ;



Zinow gdzieś znikł.

Lord zasunął drzwi. Być może jego ochroniarz udał się do toalety. Popędził wąskim korytarzem i ominął lekki łuk, który prowadził do drugiego wyjścia. Drzwi toalety były zamknięte, ale nie widać było tabliczki z napisem ZAJĘTE.

Nacisnął klamkę i otworzył je.

Pusto.

Gdzie, do diabła, podziewał się Zinow?

Lord wszedł do środka. Zanim jednak to uczynił, otworzył lekko drzwi wyjściowe z wagonu, chcąc tym samym stworzyć pozory, że ktoś przeszedł do następnego wagonu. Zamknął drzwi toalety, lecz nie zasunął rygla, żeby na zewnątrz nie pojawił się napis ZAJĘTE.

Stał w bezruchu, opierając się mocno o drzwi z nierdzewnej stali i oddychając ciężko. Serce waliło mu jak młotem. Usłyszał odgłos zbliżających się kroków, zebrał się w sobie, gotów użyć teczki jako broni. Z zewnątrz dobiegł go tępy zgrzyt drzwi wyjściowych wagonu sypialnego.

Po sekundzie zostały zamknięte.

Lord odczekał całą minutę.

Nie słysząc żadnych odgłosów, uchylił lekko drzwi toalety. Nie dostrzegł nikogo w przejściu. Zamknął ponownie drzwi i zasunął rygiel. W ciągu dwóch dni po raz drugi udało mu się ująć z życiem. Położył teczkę na muszli klozetowej i wykorzystał okazję, żeby zmyć w umywalce pot z twarzy. Na krawędzi umywalki stał pojemnik ze środkiem odkażającym w sprayu. Spryskał nim kostkę mydła, potem umył mydłem ręce i twarz, uważając przy tym, by nie połknąć wody, która nie nadawała się do picia, co zresztą obwieszczała laminowana tabliczka ostrzegawcza z napisem wykonanym cyrylicą. Wytarł się chusteczką do nosa - w toalecie nie było papierowych ręczników.

Spojrzał na swoje odbicie w lustrze.

Brązowe oczy miały zmęczony wyraz, ostre kontury twarzy wydawały się mniej wyraziste, a włosy wymagały strzy-

żenią. Co tu się działo? I gdzie się podział Zinow? Ochroniarz z bożej łaski. Lord jeszcze raz ochlapał twarz wodą i przepłukał nią usta, znów uważając, by nie połknąć ani kropli. Cóż za ironia, pomyślał. Pieprzone mocarstwo, które jest w stanie tysiącrotnie wysadzić świat w powietrze, nie potrafi zapewnić w pociągach czystej wody.

Starał się odzyskać panowanie nad sobą. Za owalnym oknem noc uciekała pędem do tyłu. Inny pociąg z głośnym hukiem nadjechał z przeciwka, szum jego wagonów zdawał się trwać długie minuty.

Lord wziął głęboki oddech, chwycił teczkę i otworzył drzwi.

Drogę zablokował mu wysoki i krępy mężczyzna o dziobatej twarzy, z błyszczącymi czarnymi włosami zawiązanymi z tyłu w koński ogon. Lord spojrzał mu w oczy i natychmiast dostrzegł szeroki odstęp między prawą żenicą a brwią.

Opadnięta Powieka.

Jego pięść walnęła Lorda w brzuch.

Amerikanin zgiął się w pół, powietrze utknęło w gardle, szarpnęły nim torsje. Siła uderzenia odrzuciła go na tylną ścianę, głowa walnęła mocno o szybę w oknie. Obraz przed nim raz zniknął, raz się pojawiał.

Usiadł na muszli klozetowej.

Opadnięta Powieka wszedł do toalety i zamknął drzwi.

- A teraz, panie Lord, zamkniemy sprawę.

Prawnik zdołał utrzymać w ręku teczkę i przez chwilę myślał, by machnąć nią w górę, ale zdał sobie sprawę, że w skąpej przestrzeni taki cios nie wyrządzi prześladowcy żadnej krzywdy. Jego płuca znów zaczęły chwytać powietrze. Początkowy szok ustąpił miejsca strachowi. Zdjęło go zimne, rozdygotane przerażenie.

W dłoni Opadniętej Powieki pojawił się nóż sprężynowy.

Lordowi pozostała jedynie chwila życia.

Jego wzrok natrafił na pojemnik ze środkiem dezynfekującym. Rzucił się do przodu, chwycił puszkę, nakierował

dyszę i rozpylił prosto w twarz napastnika. Żrąca mgiełka dostała się do oczu bandziora, a on sam ryknął z bólu. Lord kopnął go prawym kolaniem w krocze. Teraz to Opadnięta Powieka zgiął się w pół, nóż upadł na podłogę z glazury. Lord chwycił teczkę oburącz i walnął nią przeciwnika. Opadnięta Powieka osunął się na ziemię.

Lord uderzył ponownie. I jeszcze raz.

Przeskoczył nad ciałem leżącego, otworzył metalowe drzwi, po czym wybiegł na korytarz. Tu czekał już na niego Człowiek z Cro-Magnon, z tym samym cofniętym czołem, gęstymi włosami i bulwiastym nosem, które Amerykanin widział dwa dni temu.

- Spiesz się pan dokądś, panie Lord?

Kopnął Rosjanina w lewe kolano, powodując, że gangster zszedł do parteru. Po prawej stronie dojrzał buchający parą srebrzysty samowar, wypełniony wrzątkiem; obok stała szklana karafka oczekująca na pasażerów zlaknionych kawy. Wylał wrzącą wodę na Człowieka z Cro-Magnon.

Prześladowca zawył z bólu.

Lord zawrócił i rzucił się pędem w stronę przejścia przylegającego do toalety. Słyszał, jak Opadnięta Powieka podnosi się z ziemi i woła Człowieka z Cro-Magnon.

Wypadł do drugiego wagonu sypialnego i pędził wąskim korytarzem na tyle szybko, na ile pozwalała ograniczona przestrzeń. Miał nadzieję, że pojawi się steward. Ktokolwiek. Wciąż trzymał w rękach teczkę, gdy dobiegł do następnego przejścia między wagonami. Za sobą dosłyszał chrobot rozsuwanych drzwi i w ułamku sekundy dostrzegł obu napastników ruszających za nim w pogoń.

Wciąż biegł przed siebie, potem doszedł do wniosku, że jest to bezcelowe. Niebawem dobiegnie do końca składu i...

Znów się obejrzał.

Narożnik wagonu zasłonił Lorda na chwilę. W korytarzu przed nim znajdowały się kolejne przedziały sypialne. Do-myślił się, że wciąż jeszcze jest w wagonach klasy pierw-

szej. Musiał schować się w jednym z przedziałów, choćby tylko na moment, na chwilę, która wystarczy, by napastnicy przebiegli dalej. Wtedy być może uda mu się pobiec do tyłu i odnaleźć Zinowa.

Spróbował otworzyć pierwsze obite boazerią drzwi.

Zamknięte.

Kolejne również. .. r^l-

Pozostała mu już zaledwie sekunda.

Chwycił klamkę. Cienie zbliżających się sylwetek majaczyły już w przejściu wagonu znajdującego się przed nim. Kiedy dostrzegł ramię jednego z mężczyzn, nacisnął klamkę.

Ustała.

Wsunął się do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Kim pan jest? - zapytał kobiecy głos po rosyjsku.

Lord obrócił się.

W odległości niespełna metra przed nim na łóżku siedziała kobieta. Była szczupła niczym łyżwiarka figurowa, blond włosy sięgały jej do ramion. Dostrzegł owalną twarz, mlcznobiałą cerę i przytępiony czubek zadartego nosa. Wyglądała jak skrzyżowanie kobiety z chłopcem. W niebieskich oczach nie dostrzegł nawet odrobiny zaniepokojenia.

- Proszę się nie obawiać - powiedział po rosyjsku. - Nazywam się Miles Lord. Wpadłem w poważne tarapaty.

- To w dalszym ciągu nie wyjaśnia, dlaczego wtargnął pan do mojego przedziału.

- Ściga mnie dwóch mężczyzn.

Wstała i podeszła bliżej. Była niskiego wzrostu, sięgała mu zaledwie do barków. Miała na sobie ciemne dzinsy, dopasowane tak, jakby były uszyte na miarę. Luźny żakiet z poduszkami na ramionach nałożony był na niebieski sweter z golfem. Lord poczuł delikatny zapach słodkich perfum.

- Jest pan członkiem mafii?

Pokręcił głową.

- Ale ci, którzy mnie ścigają, są. Dwa dni temu zabili człowieka i usiłowali zgładzić mnie.

» - Niech pan wejdzie dalej - poleciała.

Otarł się o nią, przechodząc do pojedynczego okna przedziału. Rozsunęła drzwi i wyjrzała na moment, potem zasunęła je.

-W drugim końcu wagonu jest trzech mężczyzn.

-Trzech?

-Tak. Jeden ma czarne włosy związane w koński ogon.

Drugi jest dropiaty i ma szeroki nos jak Tatar.

Opadnięta Powieka i Człowiek z Cro-Magnon.

- Trzeci jest muskularny. Bez szyi. Włosy blond.

Opis pasował do Zinowa. Lordowi przemknęły przez myśl rozmaite ewentualności.

- Czy wszyscy trzej rozmawiali ze sobą?

Przytaknęła.

- Po drodze stukają do drzwi mijanych przedziałów. Niepokój, który pojawił się w jego oczach, musiał być jednoznaczny. Wskazała na pojemnik zawieszony nad drzwiami.

- Niech pan tam wejdzie i siedzi cicho.

Wnęka była dostatecznie duża, by zmieściły się w niej dwa bagaże pokaźnych rozmiarów - miejsca było tyle, że Lord mógł się tam skulić. Wskoczył na jedną z kuszetek i podciągnął się w górę. Dziewczyna podała mu teczkę. Zdołał umościć się w kryjówce, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Zapytała, o co chodzi.

-Szukamy czarnoskórego mężczyzny, w garniturze, ze skórzaną teczką - odpowiedział głos należący do Zinowa.

-Nie widziałam nikogo takiego - odparła.

-Niech pani nie kłamie - odezwał się Człowiek z Cro-Magnon. - Nie damy wywieść się w pole. Zauważyła go pani?

Ton zbira zrobił się szorstki.

-Nie widziałam nikogo takiego. Nie chcę mieć z wami kłopotów.

-Pani twarz wydaje mi się znajoma - przemówił Opadnięta Powieka.

- Nazywam się Akilina Pietrowna, jestem artystką w Cyrku Moskiewskim.

Minęła chwila.

-No właśnie. Widziałem panią na arenie.

-To cudownie. Ale może zechcecie łaskawie kontynuować poszukiwania gdzie indziej. Muszę przespać się trochę.

Wieczorem mam występ.

Zamknęła z impetem drzwi przedziału.

Lord usłyszał, jak zasuwa rygiel.

Po raz trzeci w ciągu dwóch dni wydał z siebie głębokie westchnienie ulgi.

Odczekał pełną minutę, zanim wreszcie zszedł na dół. Zimny pot spływał mu po torsie. Jego gospodyni siedziała na łóżku po przeciwnej stronie.

- Dlaczego ci ludzie chcą pana zgładzić?

Ton jej głosu był łagodny. Nadal nie słyszał w nim nawet nutki niepokoju.

- Nie mam pojęcia. Jestem prawnikiem z Ameryki, pracuję tu dla Komisji do Spraw Restytucji Caratu. Jeszcze dwa dni temu nic sądziłem, że ktokolwiek poza moim szefem wie o moim istnieniu.

Usiadł naprzeciwko niej. Poziom adrenaliny opadał, teraz w jego ciele drżał każdy mięsień. Zaczął odczuwać niewypowiedziane zmęczenie. Wciąż jednak miał do rozwiązania poważny problem.

- Jeden z tych mężczyzn, pierwszy, który się odezwał, miał być rzekomo moim ochroniarzem. Najwyraźniej jednak ma do wypełnienia dużo bardziej skomplikowaną misję.

Na jej drobnej twarzy pojawiły się zmarszczki troski.

-Nie radziłabym zwracać się do niego o pomoc. Wyglądało na to, że wszyscy trzej działali razem.

-Czy to jest w Rosji na porządku dnia? Obcy mężczyzna wparowuje do pani przedziału? Gangsterzy pukają do drzwi?

Sprawia pani wrażenie, jakby wcale nie odczuwała strachu.

-A powinnam?

-Nie twierdzą, że powinna pani. Bóg jeden wie, że nie pani nie grozi z mojej strony. Ale w Ameryce taka sytuacja

zostałaby uznana za niebezpieczną.

Wzruszyła ramionami.

- Nie wygląda pan na niebezpiecznego osobnika. Mówiąc prawdę, kiedy pana ujrzałam, przyszła mi na myśl moja babcia.

Czekał, aż będzie uprzejma wyjaśnić to bliżej.

- Dorastała w czasach Chruszczowa i Breżniewa. Amerykanie wysyłali wtedy szpiegów, którzy badali radioaktywność gleby, starając się zlokalizować podziemne silosy z raketami. Ogłaszano publiczne ostrzeżenia, mówiono, że są niebezpieczni i że należy mieć się na baczności. Pewnego razu babcia była w lesie i spotkała nieznanego mężczyznę, który zbierał grzyby. Był ubrany jak chłop i miał ze sobą kosz wyplatany z wikliny, jaki ludzie zabierają ze sobą do lasu. Nie odczuwała w ogóle strachu, podeszła do niego i oznajmiła: „Dzień dobry, szpiegu”. Spojrzał na nią zszokowany, ale nie zaprzeczył jej słowom. Odpowiedział wtedy: „Zostałem doskonale wyszkolony. Nauczyłem się wszystkiego na temat Rosji, czego mogłem. Jak domyśliła się pani, że jestem szpiegiem?”. „To było proste”, wyjaśniła babcia. „Mieszkam tu przez całe życie i jest pan pierwszym czarnoskórym, jakiego spotkałam w naszych lasach”. To samo odnosi się do pana, Milesie Lord. Jest pan pierwszym Murzynem, jakiego widziałam w tym pociągu.

Uśmiechnął się.

-Z pani słów wynika, że pani babcia była osobą pragmatyczną.

-I była. Do czasu, gdy pewnej nocy zabrali ją komuniści. Dziwnym sposobem siedemdziesięcioletnia staruszka stano-

wiła zagrożenie dla imperium.

Czytał o wymordowaniu przez Stalina dwudziestu milionów rodaków w imię dobra ojczyzny i o tym, że partyjni

sekretarze oraz radzieccy prezydenci, którzy władali po nim, wcale nie byli lepsi. Jakie były pamiętne słowa Lenina? „Lepiej aresztować stu niewinnych ludzi niż zaryzykować pozostawienie na wolności jednego wroga władzy ludowej”.

-Przykro mi - wyraził współczucie.

-Z jakiego powodu?

-Nie wiem. To właściwe słowa, jakie w tej sytuacji należy wypowiedzieć. Czego oczekuje pani ode mnie?

Zamorowanie pani babci przez bandę fanatyków było chyba do-

statecznym złem?

- Bo to była banda fanatyków.

Czy z tego powodu ukryła mnie pani?

Wzruszyła ramionami.

-Nienawidzę ludzi z rządu i mafii. To w grufście **rzeczy** jedno i to samo.

-Uważa pani, że te zbiry były z mafii? ×

-Niewątpliwie.

-Muszę znaleźć konduktora i powiadomić kierownika pociągu.

-To byłoby nierozsądne - odparła z pobłażliwym uśmiechem. - W tym kraju każdy jest na sprzedaż. Jeśli ci ludzie

szukają pana, kupią sobie przychylność załogi pociągu.

Miała rację. Milicja wcale nie była lepsza od mafii. Przypomniał sobie inspektora Orlega. Przysadzisty Rosjanin nie wzbudził w nim sympatii od pierwszej chwili, kiedy się spotkali.

- Co pani radzi?

Zauważył na posłaniu niedużą torbę podróżną z wyhaftowanym z boku emblematem i napisem „Cyrk Moskiewski”.

-Powiedziała im pani, że występuje w cyrku. To prawda?

-Oczywiście.

-Jaka jest pani specjalność?

-Niech pan zgadnie. Co pańskim zdaniem potrafię robić?

-Drobna sylwetka czyni z pani idealną akrobatkę - odparł i spojrzał na jej ciemne tenisówki. - Pani stopy są małe





i smukłe. Domyślałam się, że palce nóg ma pani długie. Ramiona krótkie, ale muskularne. Twierdzą zatem, że jest pani akrobatką, być może ćwiczy pani na równoważni.

Uśmiechnęła się.

-Jest pan w tym całkiem dobry. Czy widział mnie pan wcześniej na arenie?

-Nie byłem w cyrku od dawna.

Zastanawiał się, ile dziewczyna może mieć lat. Wyglądała na około trzydziestki.

-W jaki sposób opanował pan tak biegle język rosyjski?  
- zapytała.

-Uczyłem się go latami - odparł, po czym skierował rozmowę na bardziej palący temat. Muszę wydostać się stąd i zostawić panią. Zrobiła pani więcej, niż ktokolwiek

śmiałyby prosić.

-Dokąd chce pan pójść?

-Znajdę gdzieś pusty przedział. A raniem spróbuję wyciągnąć się z pociągu niezauważenie.

-Niech pan nie będzie naiwny. Te zbiry będą przeszukiwać pociąg przez całą noc. Jedyne tu będzie pan bezpieczny.

Rzuciła torbę podróżną na podłogę między nimi i rozciągnęła się na swoim łóżku. Potem wyciągnęła rękę do góry i zgaszyła lampkę nad głową.

- Niech pan się prześpi, Milesie Lord. Tu nic panu nie grozi. Oni nie wrócą.

Był zbyt zmęczony, by się z nią spierać. Poza tym opowiadanie nie miało sensu, gdyż racja była po jej stronie. Poluzował więc krawat, zdjął marynarkę, potem położył się na kuszetce i zrobił dokładnie to, co mu poradziła.

Lord otworzył oczy.

Pod nim koła wciąż tłukły o stalowe szyny. Spojrzał na cyfrowy wyświetlacz zegarka. Piąta dwadzieścia rano. Spał prawie pięć godzin.

Przyśnił mu się ojciec. Kazanie o synu marnotrawnym, które słyszał tyle razy. Grover Lord uwielbiał mieszać politykę i religię, biorąc sobie za główny cel komunistów i ateistów, a jego najstarszy syn stanowił wzór, którym chciał się przechwalać przed wiernymi. Taka koncepcja sprawdzała się, i to nieźle, w kongregacjach na południu stanu, a wielbny dawał wielkie popisy, wykrzykując obawy, puszczając w obiegu tacę na datki i na koniec pakując do własnej kieszeni osiemdziesiąt procent zebranych kwot, zanim wyruszył do następnego miasta.

Matka broniła tego szubrawca aż do śmierci i uparcie próbowała nie wierzyć w to, co przecież musiała wiedzieć. Na barki Milesa, jako pierworodnego syna, spadł obowiązek przewiezienia ciała ojca z motelu w Alabamie. Czym prędzej odesłał kobietę, z którą ojciec spędził noc, a która wpadła w histerię, gdy rano obudziła się naga obok zimnych już zwłok wielbego Grovera Lorda. Dopiero wtedy Miles odkrył to, co podejrzewał od dawna - dwóch przyrodnich braci, których dobry pastor przez całe lata wspomagał datkami zebranymi na tacy. Dlaczego piątka dzieci z prawowitego łoża mu nie wystarczała, o tym wiedzieli zapewne jedynie Bóg oraz Grover Lord. Najwyraźniej nauka o grzechu cudzołóstwa i pokusach ciała została zlekceważona.

Miles rozejrzył się po wciąż pograżonym w mroku przedziale. Akilina Pietrowna leżała nieruchomo pod białą kołdrą. Niemał słyszał jej miarowy oddech, przebijający się przez monotonny stukot kół. Wplątał się w jakieś paskudne tarapaty i bez względu na fakt, że na jego oczach miała działać historia, musiał, do diabła, wynosić się z Rosji. Dzięki Bogu, miał przy sobie paszport. Jutro odleci do Atlanty pierwszym samolotem, na który zdoła zarezerwować miejsce. Ale teraz kołysanie przedziału oraz miarowy stukot kół i mrok sprawiły, że jeszcze raz odpłynął w objęcia Morfeusza.

# 15

## PIĄTEK, 15 PAŹDZIERNIKA

- Milesie Lord.

Otworzył oczy i zobaczył nad **sobą Akilinę Pietrowną**.

-Zbliżamy się do Moskwy.

-Która godzina?

-Parę minut po siódmej.

Ściągnął koc i usiadł. Akilina siedziała na brzegu swojej kuszetki o jakiś metr od niego. W ustach zamiast języka miał podeszwę. Musiał wziąć prysznic i ogolić się, ale nie było na to czasu. Musiał też skontaktować się z Taylorem Hayesem, ale był z tym kłopot. Bardzo duży kłopot. Kobieta udzielająca mu gościny zdawała się to rozumieć.

-Te zbiry będą czekały na dworcu.

Językiem starł nalot z zębów.

-Jakbym tego nie wiedział.

-Ale jest wyjście z tej kabały.

-Jakie?

- Za kilka minut będziemy przecinać Obwodnicę Ogrodową, wtedy pociąg zwalnia. W tym miejscu obowiązuje ograniczenie prędkości. Kiedy byłam mała, często wyskakiwałam i wskakiwałam do petersburskiego ekspresu. To był prosty sposób, żeby dostać się do śródmieścia lub wydostać się stamtąd.

Pomysł wyskakiwania z jadącego pociągu nie wzbudził w Lordzie specjalnego entuzjazmu, ale nie mógł ryzykować kolejnego spotkania z Opadniętą Powieką oraz Człowiekiem z Cro-Magnon.

Pociąg zaczął zwalniać.

u"! '> /<' >> \_i >j> <>'<

-Niech pan popatrzy - **powiedrfal» PietKWna.** < ' "

-Wie pani, gdzie jesteśmy? ' " " .

Wyjrzała przez okno.

- Około dwudziestu kilometrów od dworca. Sugeruję, żeby szybko opuścił pan pociąg.

Sięgnął po teczkę i otworzył zamek. W środku nie było wiele, jedynie kilka kopii tego, co odnalazł w archiwach w Moskwie i Petersburgu oraz kilka nieistotnych papierów. Złożył je wszystkie na pół i wsunął za połę marynarki. Sprawdził dłonią, czy paszport i portfel są na miejscu. Jedno i drugie znajdowało się w kieszeniach.

- Ta teczka pojedzie sobie dalej.

Kobieta wzięła od niego skórzaną aktówkę.

- Przechowam ją dla pana. Jeśli zechce pan ją **odzyskać**, proszę przyjść do cyrku.

Uśmiechnął się.

Dziękuję. Być może tak zrobię.

Ale to już innym razem, pomyślał.

Wstał i włożył marynarkę.

Pietrowna ruszyła w kierunku drzwi.

-Wyjrzę na korytarz i sprawdzę, czy droga wolna.

Dotknął lekko jej ramienia.

-Dziękuję. Za wszystko.

- Nie ma za co, Milesie Lord. Dzięki panu ta monotonna zwykle podróż, stała się interesująca.

Stali blisko siebie i znów wyczuł ten sam co wczoraj wieczorem kwiatowy zapach. Akilina Pietrowna była atrakcyjną kobietą, chociaż na jej twarzy odcisnęły się trudy ciężkiego dzieciństwa. Sowiecka propaganda głosiła swego czasu, że kobiety żyjące w komunizmie są najbardziej wyzwolone w świecie. Żadna fabryka nie mogła obejść się bez nich. Branża usługowa dosłownie ległaby w gruzach, gdyby nie ich udział. Ale mijający czas nie obchodził się z nimi łagodnie. Lord od dawna podziwiał urodę młodych Rosjanek, ale z przykrością

zdawał sobie sprawę, jakie nieuniknione następstwa pociąga za sobą życie w tej społeczności. Zastanawiał się, jak ta uroczka kobieta będzie wyglądać za dwadzieścia lat.

Cofnął się od drzwi, a Akilina odsunęła je i wyszła z przedziału.

Po minucie wróciła.

- Niech pan idzie - ponagliła.

Korytarz w obu kierunkach był pusty. Znajdowali się w tyle wagonu, mniej więcej w trzech czwartych jego długości. Po lewej stronie, za kolejnym buchającym parą samowarem, znajdowały się drzwi wyjściowe. Przez szybę w drzwiach Lord zobaczył uciekającą do tyłu surową rzeczywistość moskiewskiej aglomeracji. W odróżnieniu do pociągów w Ameryce i Europie, drzwi nie miały alarmu ani blokady.

Akilina nacisnęła kłankę i pociągnęła do siebie stalowe skrzydło. Stukot kół przybrał na sile.

- Powodzenia, Milesie Lord - powiedziała, gdy ją mijał.

Po raz ostatni spojrzął w jej niebieskie oczy, po czym dał susa na ubitą ziemię. Uderzył o zimne podłoże i potoczył się dalej od pociągu.

Minął go ostatni wagon. Ranek zrobił się niezwykle cichy, kiedy pociąg oddalał się na południe.

Lord wylądował na porośniętym krzakami terenie między kwartałami obskurnych bloków mieszkalnych. Cieszył się, że wyskoczył w odpowiednim momencie. Chwilę dalej przywitałby go wyłącznie mało przyjemny beton. Dobiegające zza budynków odgłosy ruchu ulicznego wypełniły powietrze, w nozdrzach poczuł gryzący zapach węglowodorowych spalin.

Wstał i otrząpał dłońmi ubranie. Kolejny garnitur do wyrzucenia. Ale to bez znaczenia. Tak czy owak dzisiaj opuszcza Rosję.

Musiał zadzwonić, ruszył więc w kierunku bulwaru, wzdłuż którego ciągnęły się sklepy i zakłady usługowe, teraz właśnie otwierające swe podwoje. Pasażerowie wysia-

dali z autobusów, które potem odjeżdżały, zostawiając za sobą kłęby czarnych spalin. Po drugiej stronie ulicy dostrzegł dwóch funkcjonariuszy milicji w niebieskoszarych mundurach. W odróżnieniu od Opadniętej Powieki i Człowieka z Cro-Magnon, mieli na sobie regulaminowe szare czapki z czerwonym otokiem. Postanowił zejść im z oczu.

Kilka metrów przed sobą zobaczył sklep spożywczy i wskoczył do środka. Mężczyzna ustawiający towar na półkach był stary i chudy.

- Czy jest tu telefon, z którego mógłbym skorzystać? za pytał Lord po rosyjsku.

Mężczyzna rzucił w jego stronę ponure spojrzenie, lecz nie odpowiedział. Lord sięgnął do kieszeni i wyciągnął dziesięć rubli. Mężczyzna przyjął pieniądze i wskazał na ladę. Lord podszedł do telefonu, wybrał numer do hotelu Wołków i poprosił telefonistkę o połączenie z pokojem Taylora Hayesa. Odczekał kilkanaście sygnałów. Kiedy telefonistka zgłosiła się ponownie, poprosił o sprawdzenie w restauracji. Po dwóch minutach Hayes był na linii.

- Miles, gdzie się, do diabła, podziewasz?

- Taylor, jestem w poważnych tarapatach.

Opowiedział Hayesowi o tym, co się wydarzyło. Kilka razy jego wzrok biegł ku mężczyźnie sprawdzającemu towary na półkach. Lord zastanowił się, czy jest możliwe, by człowiek ten znał angielski, ale hałas dobiegający z ulicy w praktyce zagłuszał jego rozmowę.

-Oni ścigają mnie, Taylor. Nie Beliego ani nikogo innego. Mnie.

-W porządku. Uspokój się.

-Mam się uspokoić? Ochroniarz, którego mi przydzieliłeś, okazał się jednym z nich!

-Co chcesz przez to powiedzieć?

-Chcę powiedzieć, że dołączył do dwójki zabójców, którzy mnie ścigali.

>

-Rozumiem...

-Nie, nie rozumiesz, Taylor. Dopóki nie będziesz ścigany przez rosyjskich gangsterów, nie zrozumiesz.

-Miles, posłuchaj mnie. Panika nie pomoże ci wydostać się z opresji. Udaj się do najbliższego komisariatu.

-Cholera, nie! Nie ufam już nikomu w tej szcurzej norze. Ten cały pieprzony kraj jest na pasku mafii. Musisz mi

pomóc, Taylor. Jesteś jedyną osobą, której ufam.

-Po co pojechałeś do Sankt Petersburga? Mówiłem ci, żebyś się przyczaił.

Zdał relację na temat Siemiona Paszenki oraz tego, co usłyszał od profesora.

-On ma rację, Taylor. Znalazłem tam dalsze materiały.

-Czy te kwity mogą zaszkodzić roszczeniom Bakłanova do tronu?

-Tego nie da się wykluczyć.

-Chcesz mi wmówić, że Lenin był przekonany, iż ktoś z carskiej rodziny przeżył masakrę w Jekaterynburgu?

-Nie ulega wątpliwości, że interesował się tą sprawą. Znalazłem dokumenty, których treść z pewnością cię zadziwi.

- Chryste! Tego właśnie było nam trzeba.

Posłuchaj, to prawdopodobnie jedynie puste domysły. Jakby nie patrzeć, od chwili zamordowania Mikołaja II upłynie niedługo sto lat. Gdyby ktoś przeżył, z pewnością już dawno ujawniłby się przed światem.

Gdy padło imię cara Rosji, sklepikarz spojrział w stronę Lorda. Amerykanin ściszył więc głos.

-Ale w tej chwili nie jest to moje główne zmartwienie. Chcę wydostać się stąd żywy.

-Gdzie są te dokumenty?

-Mam je przy sobie.

-W porządku. Znajdź stację metra i przyjedź **pociągiem** na Plac Czerwony. W mauzoleum Lenina...

-Dlaczego nie w hotelu?

-Może być pod obserwacją. Trzymajmy się publicznych miejsc. Mauzoleum otwierają już wkrótce. Na całym placu



roi się od wartowników. Tam będziesz bezpieczny. Oni nie mogą przecież wszędzie atakować.

Poczuł, że panika go opuszcza. Hayes miał rację. Trzeba go posłuchać.

-Czekaj przed mauzoleum. Wkrótce zjawię się tam z posiłkami. Zrozumiałeś?

-Tylko się pośpiesz.

# 16

8.30

Lord wszedł do metra na jednej ze stacji usytuowanych w północnej części miasta. Skład podziemnej kolei był zatłoczony i duszny od niezbyt mile pachnących ludzi dojeżdżających do pracy. Przytulił się do stalowego słupka i wyczuwał stukanie kół o szyny. Tu przynajmniej nikt mu nie zagrażał. Wszyscy wydawali się nieufni wobec siebie nawzajem. Tak jak on.

Wyszedł z metra przy gmachu Muzeum Historycznego, przeszedł na drugą stronę ruchliwej ulicy, mijając Bramę Zmartwychwstania. Za nią rozpościerał się Plac Czerwony. Podziwiał ostatnio odbudowaną bramę, której oryginał z białymi wieżami i sklepieniami przejściami z czerwonej cegły padł ofiarą Stalina. Skąpe rozmiary Placu Czerwonego zawsze zdumiewały Lorda. Wielkie widowiska realizowane przez komunistyczną telewizję pozwalały odnieść wrażenie, że pokryta brukiem przestrzeń ciągnie się bez końca. W rzeczywistości plac był tylko o jedną trzecią dłuższy niż boisko do piłki nożnej i węższy o ponad połowę. Imponujące czerwone mury Kremla były usytuowane od strony południowo zachodniej. Na północnymwschodzie wyrastał dom towarowy GUM, masywna neobarokowa budowla, bardziej przypominająca dziewiętnastowieczny dworzec kolejowy niż bastion kapitalizmu. W północnym narożniku dominowało Muzeum Historyczne z białymi dachówkami. Dwugłowy orzeł Romanowów zdobił obecnie szczyt tego budynku - czerwona gwiazda odeszła wraz z komunistami. W południowym

końcu placu stała cerkiew Wasyla Błogosławionego, zachwycająca feerią strzelistych pinakli i cebulastych kopuł. Kolaż barw budowli oświetlonej lampami łukowymi i zanurzonej w czerni moskiewskiej nocy stał się najbardziej rozpoznawalnym symbolem miasta.

Stalowe zapory przy obu końcach blokowały przechodniom wstęp na plac. Lord wiedział, że teren ten jest każdego dnia odgradzany do godziny trzynastej, kiedy to zamyka się wstęp do mauzoleum Lenina.

Przekonał się, że Hayes miał rację.

W zasięgu wzroku miał co najmniej dwa tuziny umundurowanych milicjantów, patrolujących okolice prostopadłościenną budowlę. Niewielka kolejka chętnych do obejrzenia mumii wodza rewolucji uformowała się przed frontem granitowego mauzoleum. Budowla usytuowana była w najwyższym punkcie placu, w pobliżu murów Kremla. Po każdej stronie wzdłuż czerwonego muru stał na warcie rząd srebrzystych jodeł.

Lord ominął zaporę i podążył za grupą turystów w kierunku mauzoleum. Zapiął marynarkę, by ochronić się przed zimnem i pożałował, że nie ma już wełnianego płaszcza. Zostawił go w przedziale pociągu Czerwona Strzała, który przez krótki czas dzielił z Ilją Zinowem. Z wieży zegarowej ponad murem dobiegły odgłosy kurantów. Turyści w długich kurtkach i z aparatami w dłoniach kłębili się w beładzie. Jaskrawe kolory odróżniały ich od tubylców. Większość Rosjan z natury faworyzowała czerń, szarość, brąz i granat. Wyróżnikiem były również rękawiczki. Prawdziwi Rosjanie nic nosili ich nawet podczas najcięższych mrozów.

Lord nadal szedł za turystami zmierzającymi ku frontowej ścianie mauzoleum. Jeden z milicjantów ruszył w jego stronę - młody mężczyzna o bladej twarzy, ubrany w oliwkowozielony płaszcz i niebieską futrzaną szlape na głowie. Amerykanin zauważył, że funkcjonariusz nie ma przy sobie broni, a jego rola na placu jest wyłącznie ceremonialna. To niedobrze.

- Czy zamierza pan zwiedzić mauzoleum? - zapytał milicjant po rosyjsku.

Chociaż Lord rozumiał doskonale, postanowił udawać, że nie zna języka. Pokręcił głową.

- Nie mówić po rosyjsku. Angielski?

Twarz funkcjonariusza nie zmieniła lodowatego wyrazu.

- Paszport - zażądał po angielsku milicjant.

Ostatnią rzeczą, jakiej Lord sobie życzył, było ściągnięcie na siebie uwagi. Szybko rozejrzał się dookoła, szukając wzrokiem Taylora Hayesa, ale nie dostrzegł nikogo, kto siedłby w jego kierunku.

- Paszport - powtórzył funkcjonariusz.

Inny milicjant ruszył w ich stronę.

Lord sięgnął do tylnej kieszeni i znalazł paszport. Niebieska okładka obwieszczała, że jest Amerykaninem. Już wręczał dokument wartownikowi, ale nerwy spowodowały, że palce stały się śliskie i książeczka paszportowa wymknęła mu się z rąk, spadając na brukową kostkę. Pochylił się, by ją podnieść i dosłyszał świst, gdy coś przemknęło z szybkością błyskawicy obok jego prawego ucha i wbiło się w klatkę piersiową milicjanta. Podniósł wzrok i dojrzał czerwoną smuzkę, sączącą się z małej dziurki w zielonym płaszczu młodego mężczyzny.

Lord obrócił się i w odległości około stu metrów dostrzegł człowieka z bronią na dachu domu towarowego GUM.

Strzelec przyłożył karabin do ramienia i ponownie wycelował.

Chowając paszport do kieszeni, Lord popędził co sił, mijając tłumek, i wskoczył za granitowe schody, pokazując gestem ludziom, żeby padli na ziemię.

- Uzbrojony bandyta. Uciekajcie - krzyczał po angielsku i rosyjsku.

Turyści rozbiegli się na wszystkie strony.

Lord dał susa do przodu w chwili, gdy tuż za nim kolejna kula odbiła się rykoszetem od szlifowanego kamienia.

Wylądował twardo na płycie z czarnego labradorytu w holu mauzoleum i przeturlał się do środka, kiedy następny pocisk uszkodził czerwony granitowy blok przy wejściu.

Dwóch strażników wybiegło z wnętrza grobowca.

- Na zewnątrz jest bandyta z bronią w rękę! - krzyknął do nich Lord po rosyjsku. - Na dachu GUM!

Żaden z wartowników nie był uzbrojony, ale jeden z nich pobiegł do małego pomieszczenia i zadzwonił z aparatu telefonicznego. Lord podszedł ostrożnie do wyjścia. Ludzie uciekali we wszystkich kierunkach. Żadnemu z nich nie groziło jednak niebezpieczeństwo. To Lord stanowił cel zamachowca. Strzelec wciąż znajdował się na dachu, wciśnięty między rząd lamp łukowych. Nagle u wylotu bocznej ulicy na południe od domu towarowego, naprzeciwko cerkwi Wasyla Błogosławionego, pojawiło się granatowe volvo kombi. Auto zahamowało z piskiem opon, potem otworzyło się dwoje drzwi.

Wysiedli z niego Opadnięta Powieka oraz Człowiek z Cro-Magnon i ruszyli pędem w kierunku mauzoleum.

Lordowi pozostawała tylko jedna droga ucieczki, wyrwał więc w stronę schodów prowadzących w głąb grobowca. Ludzie tłoczyli się na dole, strach wyczierał z ich oczu. Przepchnął się między nimi, obejrzał do tyłu dwa razy, potem wbiegł do głównej sali. Obiegł dookoła przejście otaczające po okręgu szklaną trumnę z ciałem wodza rewolucji, rzucając jedynie spojrzenie na zmumifikowane zwłoki. Obok znajdowało się dwóch kolejnych wartowników. Żaden z nich nie odezwał się słowem. Długimi susami Lord pokonał śliskie marmurowe schody i dopadł bocznego wyjścia. Zamiast skrócić w prawo, z powrotem w stronę Placu Czerwonego, popędził w lewo.

Szybki rzut okiem pozwolił mu stwierdzić, że strzelec go dostrzegł. Pod tym kątem bandyta nie mógł jednak wycelować. Musiał zmienić pozycję, i właśnie to robił.

Lord znajdował się teraz w miejscu porośniętym drzewami, na tyłach opadających stokami ścian mauzoleum. Po le-

wej stronie dostrzegł schody przegrodzone łańcuchem. Wiedział, że prowadzą na górę, na taras widokowy. Nie było sensu z nich korzystać. Musiał pozostać na dole.

Popędził co sił w stronę murów Kremla. Spojrzał w górę i stwierdził, że strzelec zdążył już zająć nową pozycję przy końcu rzędu łukowych lamp. Lord znajdował się teraz w obszarze za mauzoleum. Kamienne popiersia zdobiły groby takich postaci jak Swierdłow, Breżniew, Kalinin i Stalin.

Rozległy się dwa strzały

Dał nura w stronę betonowej ścieżki, wykorzystując do osłony pień jednej z rosnących tu jodeł. Pierwsza z kul przecięła konar drzewa i z pełną prędkością uderzyła o mur Kremla tuż za nim, druga odbiła się rykoszetem od jednego

z kamiennych monumentów. Lord nie mógł uciekać w prawo, w kierunku Muzeum Historycznego. Otwarta przestrzeń. W tej chwili wykorzystywał mauzoleum jako tarczę. Lecz teraz snajper na dachu GUM nie stanowił tak wielkiego zagrożenia jak dwójka mężczyzn, którzy wysiedli z volvo.

Amerikanin skręcił w lewo i ruszył prosto przed siebie, wąską ścieżką między grobami partyjnych przywódców. Starał się utrzymywać pozycję w kucki i biec jak najszybciej, wciąż kryjąc się za pniami drzew. Gdy wyłonił się po drugiej stronie mauzoleum, strzelec na dachu GUM znów otworzył ogień. Kule odłupywały okruchy z muru otaczającego Kreml. Strzelec nie mógł tak ciągle chybiać, Lord domyślił się zatem, że jego celem jest zapędzenie ofiary w pożądanym kierunku, gdzie z pewnością będą już czekać Opadnięta Powieka oraz Człowiek z Cro-Magnon.

Rzucił spojrzenie w lewo, za linię granitowych cokołów, w stronę Placu Czerwonego. Opadnięta Powieka i Człowiek z Cro-Magnon dostrzegli go i natychmiast rzucili się w pościg.

Od południa wjechały pędem na plac trzy milicyjne radiowozy, z migającymi „kogutami” i włączonymi syrenami. Ich widok powstrzymał dwójkę nadbiegających zbirów. Lord

również się zatrzymał, przytulając się do kamiennego obelisku, który miał go chronić.

Opadnięta Powieka i Człowiek z Cro-Magnon obejrzelili się na dach GUM. Snajper na górze dał im znak, potem zniknął. Najwyraźniej postanowili pójść w jego ślady i ruszyli w kierunku volvo.

Jeden z radiowozów potrącił wolno stojącą barierkę. Na plac wyskoczyli umundurowani milicjanci z bronią w rękę. Lord popatrzył w lewo w kierunku, z którego przybiegł. Kilku innych funkcjonariuszy milicji biegło ku niemu wąską ścieżką ciągnącą się wzdłuż muru. Mieli rozpięte płaszcze, ich oddechy zamieniały się w parę w chłodnym powietrzu.

Byli uzbrojeni.

Nie miał dokąd uciekać.

Uniósł ręce nad głowę i wstał.

Pierwszy z milicjantów zmusił Lorda, by padł na ziemię, a potem przycisnął mu do karku lufę karabinu.

# 17

11.00

Lorda zakuto w kajdanki i wywieziono radiowozem z Placu Czerwonego. Milicjanci nie okazywali mu żadnych względów; uświadomił sobie przy okazji, że przecież nie jest w Stanach Zjednoczonych. Nie odzywał się więc wcale, poza podaniem swego nazwiska i potwierdzeniem obywatelstwa USA. Taylor Hayes wciąż nie dawał znaku życia.

Z urywków rozmów, które słyszał wokół siebie, dowiedział się, że wartownik trafiony kulą nie żyje. Dwóch innych żołnierzy pełniących wartę zostało postrzelonych, w tym jeden ciężko. Snajper z dachu GUM zdołał zbiec. Jak dotąd nie natrafiono na jego ślad. Najwyraźniej żaden z wartowników czy milicjantów nie zauważył ciemnego volvo kombi ani dwójki jego pasażerów. Lord zdecydował się niczego nie wyjawiać, dopóki nie będzie w stanie porozmawiać z Hayesem. W tej chwili nie miał prawie wątpliwości, że telefony w hotelu Wołków były na podsłuchu. Jak inaczej bandziory dowiedziałyby się, gdzie go znaleźć? Mogłoby to wskazywać na fakt, że w tym, co się wydarzyło, maczali również palce ludzie z kręgów rządowych.

A mimo to Opadnięta Powieka oraz Człowiek z Cro-Magnon zdołali zbiec na oczach milicji.

Lord musiał skontaktować się z Hayesem. Jego pracodawca będzie wiedział, co zrobić. Być może ktoś ze struktur milicji zdoła mu pomóc? Raczej jednak w to wątpił. Topniały w nim resztki zaufania do jakiegokolwiek Rosjanina.



Wieziono go radiowozem, który pędził z włączoną syreną po ulicach rosyjskiej stolicy i dojechał bezpośrednio do komendy głównej. Nowoczesny wielopiętrowy budynek wychodził na brzeg rzeki Moskwy, na wprost gmachu byłego rosyjskiego Białego Domu, usytuowanego na drugim brzegu rzeki. Lorda zabrano na drugie piętro i tam poprowadzono posępnym korytarzem z rzędami pustych krzeseł po obu stronach do pomieszczenia, w którym powitał go inspektor Feliks Orleg. Pucółowaty Rosjanin ubrany był w ten sam ciemny garnitur co przed trzema dniami, kiedy po raz pierwszy spotkali się na Mikołajewskim Prospekcie przy zakrwawionych zwłokach Artemiego Beli.

- Panie Lord, niech pan wejdzie - powiedział Orleg po angielsku. - I usiądzie.

Biurowo było klaustrofobiczną klitką o usmolonych gipsowych ścianach. W środku stało czarne metalowe biurko, szafa na dokumenty i dwa krzesła. Na posadzce z terakoty zgrzytały ziarna piasku, na suficie widniały przebarwienia od dymu. Lord od razu domyślił się ich pochodzenia - Orleg kopał jak lokomotywa czarne tureckie papierosy. Chmura niebieskiego dymu była gęsta, ale przynajmniej osłabiała nieprzyjemny fetor, który bił od ciała inspektora.

Orleg rozkazał, by Amerykaninowi zdjęto kajdanki. Drzwi zamknęły się i zostali w pomieszczeniu tylko oni dwaj.

-Nie ma potrzeby stosowania środków ograniczających pańską swobodę. Mam rację, panie Lord?

-Dlaczego jestem traktowany jak przestępca?

Orleg usiadł za biurkiem na rozchybotanym dębowym krześle, które przy tej okazji zaskrzypiało. Krawat inspektora był poluzowany, położył kołnierzyk rozpięty.

-Dwa razy znalazł się pan w miejscu, w którym kogoś zabito. Tym razem milicjanta.

-Nikogo nie zastrzeliłem.

-Ale przemoc podąża za panem. Dlaczego? >

Lord darzył upartego milicjanta jeszcze mniejszą sympatią niż wtedy, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Oczy Rosjanina były rozmyte. Kiedy mówił, mrużył je. Jego twarz emanowała pogardą, a Lord zastanawiał się, co tak naprawdę napędzało umysł tego drania, gdy jego oblicze zachowywało lodowaty wyraz. Nie podobało mu się też dziwne drżenie, które odczuwał w piersi. Czy był to strach? Albo obawa?

- Chciałbym zatelefonować.

Orleg wypuścił z piersi chmurę dymu.

-Do?

- To nie pańska sprawa.

Niewyraźny uśmiech towarzyszył bezmyślnemu spojrzeń.

-Nie jesteśmy w Ameryce, panie Lord. Osoby aresztowane nie dysponują żadnymi prawami.

-Chcę zadzwonić do amerykańskiej ambasady.

-Jest pan dyplomata?

-Pracuję na zlecenie Komisji do Spraw Restytucji Caratu. Wie pan o tym.

Znów irytujący uśmieszek.

-Czy to przyznaje panu przywileje?

-Nie powiedziałem tego. Ale znalazłem się w tym kraju na prośbę waszego rządu.

Orleg roześmiał się.

- Rządu, panie Lord? Nie mamy rządu. Czekamy na powrót cara - mówiąc to, nawet nie starał się ukryć sarkazmu.

- Zakładam, że głosował pan przeciwko?

Wyraz twarzy Orlega nagle spowaźniał.

- Niech pan niczego nie zakłada. Tak będzie dużo bezpieczniej.

Lordowi nie podobały się te sugestie. Zanim jednak zdążył odpowiedzieć, rozległ się dzwonek telefonu stojącego na biurku. I znowu. Orleg podniósł słuchawkę, wciąż trzymając papierosa w drugiej dłoni. Odpowiedział po rosyjsku i polecił operatorowi centrali telefonicznej połączyć rozmowę.

- Co mogę dla pana zrobić? - powiedział Orleg do słuchawki, wciąż po rosyjsku.

Nastąpiła chwila milczenia, kiedy inspektor słuchał.

- Mam *czegoś* u siebie - oznajmił Orleg.

Ciekawość Lorda została pobudzona, ale nie dał po sobie znać, że rozumie to, co mówi tamten. Milicjant najwyraźniej czuł się bezpieczny za barierą języka.

- Wartownik nie żyje. Ludzie, których pan posłał, znów zawiedli. Chybili celu. Mówiłem panu, że istnieje lepszy sposób rozwiązania problemu. Tak. Gość ma z pewnością niezwykłego farta.

Ten, kto dzwonił, był najwidoczniej przyczyną wszystkich jego kłopotów. Okazało, że Lord miał rację. Temu sukinsynowi nie można było zaufać ani na jotę.

- Zatrzymam go do czasu, gdy zjawią się pańscy ludzie. Tym razem nikt nie sfuszeruje. Żadnych bandziorów Zlikwiduję go osobiście.

Lord poczuł, jak po plecach przechodzą mu zimne ciarki.

- Proszę się nie martwić. Mam na niego oko. Siedzi tutaj, przede mną - na twarzy Rosjanina pojawił się uśmiech. - Nie rozumie ani słowa z tego, co mówię.

Nastąpiła pauza, potem Orleg podskoczył na krześle jak oparzony. Wzrok inspektora spotkał się ze spojrzeniem Lorda.

- Co? - wydusił z siebie milicjant. - On mówi...

Lord podniósł obie nogi do góry i z całych sił pchnął na Orlega ciężkie biurko. Krzesło inspektora obróciło się i oparło o ścianę, przyciskając go do muru. Lord wyrwał kabel z gniazdka telefonu i wyskoczył pędem z pokoju. Zatrzasnął za sobą drzwi i pobiegł pustym korytarzem, zbiegając schodami po trzy stopnie na raz, tą samą drogą, którą zaprowadzono go na górę. W końcu dotarł na ulicę.

Gdy znalazł się w chłodnym powietrzu późnego ranka, natychmiast wtopił się w tłum sunący chodnikiem.

# 18

12.30

Hayes wysiadł z taksówki przy Wróblowych Wzgórzach i zapłacił kierowcy. Południowe słońce miało kolor palonej platyny, świeciło z wysiłkiem, jakby przez pokrytą szronem szybę, pragnąc zrekompensować porywy mroźnego wiatru. Poniżej rzeka Moskwa zakreślała ostro, tworząc półwysep, który dawał grunt pod stadion sportowy Łuźniki. W oddali, w kierunku północno-wschodnim, widniały cebulaste, złote i srebrne kopuły kremlowskich soborów, odcinające się na tle lekko rozmytego nieba niczym nagrobki we mgle. Na tych wzgórzach odparte zostały armie Napoleona oraz Hitlera. W 1917 roku w tym miejscu, pośród drzew, bez zagrożenia ze strony agentów tajnej policji, odbywały się zakonspirowane spotkania grup rewolucyjnych, które ukartowały ostateczne obalenie cara. Teraz nowe pokolenie starało się udaremnić i odwrócić ich wysiłki.

Po jego prawej stronie pomiędzy drzew wyłaniał się gmach Uniwersytetu Moskiewskiego imienia Łomonosowa, dominując w pejzażu strzelistymi iglicami, bogato zdobionymi skrzydłami oraz misternymi zakrętami. Był to jeszcze jeden stalinowski drapacz chmur, kształtem przypominający weselny tort, wzniesiony po to, by zadziwić świat. Ten gmach był największy, zbudowany przez niemieckich jeńców wojennych. Hayes przypomniał sobie historię jednego z więźniów, który rzekomo wykonał skrzydła z kawałków desek i usiłował polecieć do domu, skacząc ze szczytu. Podobnie jak jego naród *ijihrer*, poniósł klęskę.

Feliks Orleg czekał na ławce pod baldachimem utworzonym przez korony brzoź. Hayes wciąż nie mógł dojść do siebie po tym, co wydarzyło się przed dwoma godzinami, ale postanowił uważać na własne słowa. Nie znajdował się przecież w Atlancie. Ani nawet w Ameryce. Był tylko jednym z członków złożonego zespołu. Niestety, w tym momencie żołnierzem idącym na szpicie.

Usiadł na ławce.

•••

-Znalazł pan Lorda? - zapytał po rosyjsku.

-Jeszcze nie. Nie dzwonił?

-A pan by zadzwonił? Najwyraźniej mnie również przestał ufać. Obiecałem mu, że przyjadę z odsieczą, a zamiast mnie zjawia się dwóch zabójców. Teraz, dzięki panu, on nie zaufa już nikomu. Koncepcja była taka, żeby wyeliminować problem. A teraz problem szwenda się po ulicach Moskwy.

-Cóż jest tak ważne, że ten człowiek musi zginąć? Marujemy tylko energię.

-Nie panu ani mnie to kwestionować, Orleg. Jedyne zaleta tej sytuacji wynika z faktu, że wymknął się ich zabójcom, nie pańskim czy moim.

Powiał silniejszy poryw wiatru i liście zaczęły spadać z drzew. Hayes miał na sobie gruby wełniany płaszcz oraz rękawiczki, a mimo to zimno przenikało go do szpiku kości.

- Meldował już pan o tym, co się wydarzyło? - zapytał Orleg.

W głosie inspektora Hayes słyszał nutę niepokoju.

-Jeszcze nic. Zrobię, co będę mógł. Ale nie będą zadowoleni. Rozmowa ze mną po rosyjsku w jego obecności była głupotą.

-Skąd mogłem wiedzieć, że on mówi po rosyjsku?

Hayes dokładał wszelkich starań, żeby nad sobą zapanować, ale ten arogancki gliniarz postawił go w trudnej sytuacji. Spojrzał Orlegowi w twarz.

- Niech mnie pan posłucha. Musi pan go znaleźć. Rozumie pan? Niech pan go znajdzie i zabije. I niech pan zrobi to szybko. Bez pudła. Żadnych tłumaczeń. Niech pan po prostu to zrobi.

Twarz Orlega ściągnęła się w grymasie.

- Mam dość wysłuchiwania poleceń od pana!

Hayes wstał z ławki.

- Może pan pójść z tym do ludzi, dla których obaj pracujemy. Z chęcią wyślę pośrednika, któremu będzie pan mógł się poskarżyć.

Rosjanin zrozumiał aluzję. Chociaż to Amerykanin był jego bezpośrednim przełożonym, operacją kierowali Rosjanie. Niebezpieczni Rosjanie. Ludzie, którzy mordowali biznesmenów, ministrów rządu, oficerów wojska i cudzoziemców. Każdego, kto stawał się problemem.

Jak niekompetentny inspektor milicji.

Orleg również powstał.

- Znajdę tego przekłętą czarnucha i zabiję go. Potem być może zabiję pana.

Brawura Rosjanina nie zrobiła na Hayesie wrażenia.

- Niech pan zamówi numerka, Orleg. W kolejce przed panem jest już wielu innych.

Lord poszukał schronienia w restauracji. Po ucieczce z komendy głównej milicji zbiegł do pierwszej stacji metra, jaką mijał, wsiadł do pociągu, potem kilka razy zmieniał linię. Później opuścił metro i zgubił się w wieczornym tłumie na ulicach. Chodził jeszcze przez godzinę, zanim upewnił się, że nikt go nie śledzi.

W restauracji panował tłok: było tu mnóstwo młodych ludzi ubranych w sprane dzinsy oraz ciemne skórzane kurtki. Silny aromat kawy espresso mieszał się z gęstymi kłębamii tytoniowego dymu. Lord usiadł przy stoliku obok ściany

i usiłował wmusić w siebie nieco jedzenia, darowawszy sobie wcześniej śniadanie i obiad, ale talerz strogonowa tylko pogorszył uczucie ssania w żołądku.

Miał rację co do inspektora Orlega. Teza o wmieszanu w sprawę ludzi władzy miała sens. Linie telefoniczne w Wołkowie były z pewnością na podsłuchu. Z kim jednak Orleg rozmawiał przez telefon? I czy wszystko to wiązało się z Komisją do Spraw Restytucji Caratu? Musiało tak być. Ale jakim sposobem? Być może wspieranie Bakłanowa przez konsorcjum zachodnich inwestorów, które reprezentowali Lord i Hayes, było postrzegane jako zagrożenie. Ale czy ich zabiegi nie miały sekretnego charakteru? I czyż wpływowa grupa Rosjan nie uznawała Bakłanowa za najbliższego krewnego ostatnich Romanowów? Ostatnio przeprowadzony sondaż opinii publicznej dawał mu ponadpięćdziesięcioprocentowe poparcie. To można było postrzegać jako zagrożenie. Z pewnością wmieszana musiała być w to mafia. Opadnięta Powieka oraz Człowiek z Cro Magnon bez cienia wątpliwości byli członkami mafijnego gangu. Co powiedział Orleg? „Żadnych bandziorów. Zlikwiduję go osobiście”.

Mafia miała głębokie powiązania ze sferami rządowymi. Rosyjscy politycy byli całkowicie zdemoralizowani. Sojusze zmieniały się co godzinę. Prawdziwa lojalność obowiązywała jedynie wobec rubla. Lub bardziej precyzyjnie: wobec dolara. Lord miał tego wszystkiego po dziurki w nosie. Musiał wydostać się z tego kraju.

Ale jak?

Na całe szczęście wciąż miał przy sobie paszport, karty kredytowe oraz trochę gotówki. Wciąż posiadał też informacje, które udało mu się odnaleźć w archiwach. Teraz jednak już go to tak bardzo nie obchodziło. Najważniejsze było ująć z życiem - i znaleźć pomoc.

Ale co powinien zrobić?

Nie mógł pójść na milicję.

Może ambasada USA? Ale to tam przede wszystkim będą na niego czekali. Cholera, to pewne. Do tej pory bandyci pojawiali w pociągu z Petersburga i na Placu Czerwonym. A oprócz niego nikt nie powinien wiedzieć, że tam będzie.

Tylko Hayes.

Właśnie, a co z nim? Jego szef z pewnością zmartwił się na wieść o tym, co się stało. Może Hayes mógł do niego dotrzeć? Miał liczne kontakty w rosyjskim rządzie, ale nie zdawał sobie sprawy, że telefony w Wołkowie są na podsłuchu. Chociaż być może do tej pory się zorientował.

Lord popijał gorącą herbatę, która uspokajała rozdygotany żołądek, i zastanawiał się, co w jego sytuacji uczyniłby wielebny. Dziwne, że pomyślał o ojcu, ale Grover Lord był mistrzem wychodzenia z sytuacji bez wyjścia. Ognisty język nieustannie przysparzał mu tarapatów, ale podkreślał każde słowo „Bogiem” oraz „Jezusem” i nigdy nie ustępował. Nie. Ostry język w jego położeniu nic nie pomoże.

Ale w takim razie co?

Spojrzał na sąsiedni stolik. Przytulona do siebie para młodych ludzi czytała jedną z dzisiejszych gazet. Na tytułowej stronie zauważył artykuł na temat Komisji do Spraw Restytucji Caratu i przeczytał, co mógł.

Trzeciego dnia sesji początkowej pojawiło się pięć nazwisk potencjalnych pretendentów. Baklanowa wymieniono jako wiodącego kandydata, ale krewni pochodzący z dwóch innych gałęzi Romanowów z zapalem argumentowali za własnymi, silniejszymi powiązaniem z Mikołajem II. Formalny proces nominowania miał rozpocząć się dopiero za dwa dni. Z coraz większą ciekawością oczekiwano debaty, która miała się odbyć pomiędzy poszczególnymi kandydatami a ich protagonistami.

W ciągu kilku minionych godzin Lord podsłuchiwał rozmowy, które piły z sąsiednich stolików toczono na temat wyboru. Wydawało się, że nadchodzące wydarzenia budziły



autentyczne uznanie - i, co zaskakujące, młodzi Rosjanie popierali utworzenie nowoczesnej monarchii. Być może słyszeli to, co ich dziadkowie mówili o carze. Typowy Rosjanin pragnął, by jego kraj miał wielkie cele. Ale Lord zastanawiał się, czy autokracja będzie w stanie funkcjonować efektywnie w dwudziestym pierwszym wieku. Doszedł do wniosku, że jedyną pociechą jest fakt, iż Rosja to być może jedno z ostatnich miejsc w Europie, gdzie monarchia ma szansę sprawnie zadziałać.

Lecz on miał na głowie dużo bardziej palący problem.

Nie mógł zameldować się w hotelu. Listy gości przekazywano wieczorem odpowiednim organom. Nie mógł zlać pać samolotu ani pociągu - miejsca, w których wysadzano pasażerów, z pewnością znajdowały się pod obserwacją. Nie mógł też wynająć samochodu, nie posiadając rosyjskiego prawa jazdy. Nie mógł również tak po prostu wejść do Wołkowa. Znalazł się w prawdziwej pułapce: cały kraj przeistoczył się w więzienie. Powinien dostać się do amerykańskiej ambasady. Tam wreszcie znajdzie ludzi, którzy go wysłuchają. Ale nie mógł po prostu chwycić za słuchawkę i zadzwonić. Z całą pewnością ci, którzy założyli podsłuch w Wołkowie, obsadzili też linie telefoniczne ambasady. Potrzebna mu była druga osoba, która nawiąże kontakt, on zaś gdzieś się przyczai do chwili przybycia ludzi z ambasady

Raz, jeszcze skierował wzrok na gazetę i dostrzegł reklamę. Zapowiadała wieczorne przedstawienie cyrku o osiemnastej. Ogłoszenie kusilo potencjalnych widzów perspektywą atrakcyjnego spektaklu dla całej rodziny.

Spojrzał na zegarek. Siedemnasta piętnaście.

Przywołał w myślach postać Akiliny Pietrowny Potargane włosy koloru blond oraz twarz chłopczycy. Jej odwaga i cierpliwość wywarły na nim duże wrażenie. Prawdę mówiąc, zawdzięczał jej życie. Wciąż miała jego teczkę. No i po wiedziała mu, że może się zgłosić po jej odbiór, kiedy tylko zechce.

Dlaczego nie miałby tego zrobić?

Wstał od stolika i ruszył w stronę wyjścia. Nagle naszła go myśl, która podziałała otrzeźwiająco. Zamierzał udać się do kobiety, żeby pomogła mu wyjść z poważnych tarapatów.

Zupełnie jak jego ojciec.

ŁAWRA TROICKO SIERGIJEWSKA,  
SIERGIJEW POSAD, 17.00

Hayes był teraz osiemdziesiąt kilometrów na północnywschód od Moskwy, w najważniejszym ośrodku religijnym w Rosji. Znał jego historię. Forteca o nieregularnym kształcie po raz pierwszy wyrosła ponad otaczający ją las w czternastym stuleciu. Po blisko stu latach splądrowali cytadelę Tatarzy. W siedemnastym wieku jej mury bez powodzenia usiłowali pokonać Polacy. Piotr Wielki znalazł tu schronienie w trakcie przewrotu na początku swego panowania. Obecnie było to miejsce, do którego pielgrzymowały miliony wyznawców rosyjskiego Kościoła prawosławnego, równie dla nich święte, co Watykan dla katolików. Tu w srebrnym sarkofagu spoczywały szczątki Siergieja z Radoneża. Wierni przybywali tu z najdalszych zakątków kraju, by złożyć pocałunek na jego grobowcu.

Hayes przyjechał tu, gdy przybytek zamykano już dla zwiedzających. Wysiadł z auta, szybko zapiął pasek od płaszcza i założył czarne skórzane rękawiczki. Słońce wisiało już nisko nad horyzontem, nadchodziła jesienna noc; błyszczące za dnia niebiesko-złote cebulaste kopuły zrobiły się matowe w słabnym świetle. Porywisty wiatr wył i od czasu do czasu dudnił, co przypominało Hayesowi ostrzał artyleryjski.

Lenin przyjechał razem z nim. Pozostali trzej członkowie Tajnej Kancelarii jednogłośnie zdecydowali, że to Hayes i Lenin powinni nawiązać pierwszy kontakt. Patriarcha będzie mógł lepiej ocenić ryzyko, jeśli zobaczy i dowie się

z pierwszej ręki, że rosyjski oficer wojsk liniowych jest gotów zaryzykować swoją reputację, angażując się w to przedsięwzięcie.

Hayes patrzył, jak wymizerowany generał wygładza szary płaszcz z wełny i owija sprawnie wokół szyi szal koloru rdzawoczerwonego. Po drodze prawie nie zamienili ze sobą słowa. Ale każdy wiedział, co należy zrobić.

Mnich w czarnym habicie, z mechatą brodą, czekał przy głównej bramie, a nieprzerwana procesja pielgrzymów wypywała na zewnątrz po obu jego stronach. Zakonnik wprowadził obu mężczyzn za grube kamienne mury prosto do soboru Uspieńskiego. Wnętrze prawosławnej katedry oświetlone było świecami, cienie przemykały po złożonym ikonostasie, wznoszącym się wysoko za głównym ołtarzem, diakoni pracowicie zamykali sanktuarium na noc.

Lenin i Hayes ruszyli za mnichem do podziemnego pomieszczenia. Powiedziano im, że do spotkania dojdzie w krypcie, w miejscu, gdzie pochowani są patriarchowie rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Pomieszczenie było niewielkie, jego ściany oraz podłogę wyłożono jasnoszarym marmurem. Żelazny żyrandol rzucał nieśmiało promienie światła na krzyżowe sklepienie. Misternie wykonane grobowce ozdobione były złożonymi krzyżami, żelaznymi kandelabrami oraz ikonami.

Mężczyzna klęczący przed najdalszym z nagrobków liczył sobie co najmniej siedemdziesiąt lat; na wąskiej głowie wyrastały mu kępki kędzierzawych siwych włosów. Rumianą twarz częściowo skrywała matowa broda oraz wąsy z włosów gęstych jak runo. W jednym z uszu tkwił aparat słuchowy, złożone do modlitwy dłonie hierarchy pokrywały starcze plamy. Hayes oglądał kiedyś fotografie tego człowieka, ale po raz pierwszy widział na własne oczy Jego Świątobliwość Patriarchę Adriana, głowę tysięcletniego rosyjskiego Kościoła prawosławnego.

Mnich, który ich przyprowadził, oddalił się; odgłosy jego kroków dobiegały ze schodów prowadzących do soboru.

Drzwi nad ich głowami zamknęły się.

Patriarcha się przeżegnał i wstał z klęczek.

- Panowie, dobrze, że tu przybyliście.

:"\*

Jego głos był niski i chropawy.

Lenin przedstawił siebie i Hayesa.

-Pańska osoba nie jest mi obca, generale Ostanowicz. Moi informatorzy donieśli mi, że mam wysłuchać pańskiej propozycji i zdecydować o jej atrakcyjności.

-Jesteśmy wdzięczni za audiencję - odparł Lenin.

-Doszedłem do wniosku, że tu, w krypcie, najbezpieczniej będzie porozmawiać. Nikt nam tutaj nie przeszkodzi, Matka Ziemia chroni nas przed nazbyt ciekawskimi uszami. Poza tym być może dusze wielkich ludzi pogrzebanych tutaj, moich poprzedników, zainspirują mnie do podjęcia właściwych działań.

Hayes nie dał się zwieść takiemu tłumaczeniu. Propozycja, jaką za chwilę mieli przedstawić, nie należała do spraw, na których upublicznienie mógł sobie pozwolić człowiek o pozycji patriarchy Adriana. Jedna rzecz to wyciągać stałe korzyści ze zradzieckiego spisku, zupełnie inna natomiast to jawne w nim uczestnictwo - w szczególności, gdy dotyczy to człowieka uważanego za osobę stojącą ponad politycznymi podziałami.

-Zastanawiam się, panowie, dlaczego w ogóle powinieneśmy wysłuchać tego, co proponujecie? Od czasów upadku komunizmu mój Kościół nieustannie rozkwita. Kiedy Sowietci odeszli, skończyły się prześladowania i ograniczenia. Ochrzciliśmy dziesiątki tysięcy nowych wiernych, a cerkwie są otwierane każdego dnia. Wkrótce osiągniemy stan z czasów, kiedy do władzy doszli komuniści.

-Ale ten rozwój może być o wiele szybszy - zasugerował Lenin.

W oczach starego człowieka pojawił się blask, przypominający rozżarzone węgle w dogasającym ognisku.

-I właśnie ta ewentualność mnie intryguje. Proszę o wyjaśnienie.

-Przymierze z nami zapewni Waszej Świątobliwości miejsce u boku nowego cara.

-Ale każdy car z konieczności będzie musiał ułożyć się z Kościołem. Naród z pewnością będzie tego żądał.

-Żyjemy w nowej epoce, patriarcho. Kampania przeprowadzona publicznie może spowodować więcej szkód niż

jakiegokolwiek represyjne działania milicji. Proszę o tym pomyśleć.

Ludzie umierają z głodu, a Kościół mimo to wciąż

wznosi pozłacane świątynie. Wasza Świątobliwość paraduje

w haftowanych szatach, ale załamujecie ręce i lamentujecie,

że wierni zbyt mało łożą na utrzymanie parafii. Całe

wsparcie, którym Eminencja cieszy się obecnie, może ulec

zniszczeniu w następstwie kilku odpowiednio nagłośnionych

skandali. Niektórzy ludzie w naszym ugrupowaniu mają pod

kontrolą poważne media: dzienniki, radio i telewizję. Za pośrednictwem

„czwartej władzy" można wiele zdziałać.

-Jestem wstrząśnięty faktem, że człowiek o pańskiej pozycji posuwa się do tego rodzaju gróźb.

Słowa były mocne, ale wypowiedziano je spokojnym głosem.

Lenin nie dał się zbić z pantofelów tą reprimendą.

- Czasy są ciężkie, patriarcho. Stawka ogromna. Oficerowie armii nie zarabiają na chleb dla siebie, nie wspominając o utrzymaniu rodzin. Wielu inwalidów i niepełnosprawnych weteranów nie otrzymuje żadnej renty. Tylko w zeszłym roku pięćuset oficerów liniowych popełniło samobójstwo. Armia, która kiedyś trzęsła całym światem, jest teraz zdzie-

siątkowana i pozbawiona siły. Wątpię nawet, Wasza Świątobliwość, czy którakolwiek z naszych raket byłaby w stanie opuścić wyrzutnię. Ten kraj jest bezbronny. Jedyna pociecha w tej sytuacji to fakt, że nikt jeszcze o tym nie wie.

Ys Patriarcha zastanawiał się nad tym, co usłyszał.

-W jaki sposób mój Kościół może wesprzeć nadchodzące zmiany?

-Car będzie potrzebował bezwarunkowego poparcia ze strony Kościoła - odpowiedział Lenin.

-Tak czy owak otrzyma takie wsparcie.

-Ale mówiąc o bezwarunkowym poparciu, mam na myśli podjęcie każdego działania, które okaże się niezbędne do

kontrolowania opinii publicznej. Prasa musi być wolna, przy-

najmniej nominalnie; ludzie powinni mieć prawo głosić prze-

ciwne poglądy, w granicach rozsądku. Komisja do Spraw

Restytucji władzy cara stanowi zerwanie z autorytarną prze-

szłością. Kościół może służyć nieocenioną pomocą w zapew-

nieniu stabilnych i długotrwałych rządów.

-Tak naprawdę chce pan powiedzieć, że inni pańscy sojusznicy nie chcą ryzykować Kościoła w opozycji. Nie je-

stem głupcem, generale. Wiem, że część z was to gangste-

rzy z mafii. Nie wspominając już o pijawkach z rządowych

posadek, ani o jotę lepszych. Pan, generale, to jedno. Oni to

coś zupełnie innego.

Mayes wiedział, że stary hierarcha ma rację. Ministrowie jak jeden mąż chodzili na pasku mafii lub nowobogackich. Łapówki na styku sfery publicznej i komercyjnej były na porządku dnia.

- Czy Wasza Świątobliwość wolałby komunistów? - zapytał.

Patriarcha obrócił się ku niemu.

-Co Amerykanin może o tym wiedzieć?

-Od trzydziestu lat dokładam starań, by zrozumieć ten kraj. Na tym polega moja praca. Reprezentuję ogromny konglomerat amerykańskich inwestorów. Korporacje,



które  
ryzykują miliardy dolarów. Korporacje, które mogą  
również wnieść poważne kwoty na rozwój parafii waszego  
Kościoła.

Na ustach starca pojawił się uśmiech rozbawienia.

-Amerykanie są zdania, że za pieniądze można kupić wszystko.

-A to nieprawda?

Adrian podszedł do jednego z rozbudowanych grobowców, znów składając ręce do modlitwy i obracając się plecami do gości.

-Czwarty Rzym.

-Słucham? - zapytał Lenin.

-Czwarty Rzym. Do tego sprowadza się pańska propozycja. W czasach Iwana III Wielkiego Rzym, gdzie zasiadał

pierwszy papież, już nie istniał. Wtedy też zdobyty został

Konstantynopol, gdzie rezydował papież Wschodu.

Później

Iwan proklamował Moskwę trzecim Rzymem. Jedynym miejscem

na ziemi, gdzie Kościół i państwo połączyły się w polityczną całość.

Kierowaną, rzecz jasna, przez niego.

Przepo-

wiedział wtedy, że nigdy nie powstanie czwarty.

Patriarcha obrócił się i stanął twarzą do nich

- Iwan III Wielki poślubił ostatnią bizantyjską księżniczkę i najwyraźniej połączył swoją Rosję z jej bizantyjskim dziedzictwem. Po upadku Konstantynopola w tysiąc czterysta pięćdziesiątym trzecim roku ogłosił Moskwę świeckim ośrodkiem światowego chrześcijaństwa. Był to zresztą przemyślany ruch. Pozwolił mu wydać dekret, w którym mianował siebie głową wieczystej unii Kościoła i państwa, przydając sobie majestatu króla i hierarchy i pełniąc władzę z Bożej łaski. Począwszy od czasów Iwana, każdego cara uznawano za panującego z woli Boga, a chrześcijanie byli zobligowani do posłuszeństwa. Teokratyczna autokracja, która łączyła Kościół i dynastię w carskie dziedzictwo. Układ ten funkcjonował przez ponad czterysta pięćdziesiąt lat aż do panowania Mikołaja II - kiedy komuniści zamordowali cara i rozwiązali unię państwa z Kościołem. A teraz może wskrzeszenie?

Lenin się uśmiechnął.

- Lecz tym razem, Wasza Świątobliwość, unia sięgnie dużo głębiej. Proponujemy zjednoczenie wszystkich społecz-



nych sił, wliczając w to Kościół. Wspólny wysiłek zapewni zbiorowe przetrwanie. Jak Eminencja powiedział, czwartym Rzym.

-Wliczając w to mafię?

-Nie mamy wyboru - odparł Lenin. - Ich macki sięgają zbyt daleko. Być może w miarę upływu czasu uda się wprowadzić ich do zasadniczego nurtu życia społecznego.

-Oczekuje pan zbyt wiele. Mafія wysysa krew z ludzi. Ich chciwość jest w dużym stopniu przyczyną naszego ubóstwa.

-Rozumiem to, Wasza Świątobliwość. Ale nie mamy wyboru. Na całe szczęście drobne gangi, przynajmniej w chwili

obecnej, współpracują ze sobą.

Hayes postanowił skorzystać ze sposobności.

- Jesteśmy również w stanie służyć pomocą w rozwiązaniu waszego problemu w sferze relacji z opinią publiczną.

Hierarcha uniósł brwi ze zdziwieniem.

-Nie zdawałem sobie sprawy, że Kościół boryka się z tego rodzaju problemem.

-Porozmawiamy szczerze, Wasza Świątobliwość. Gdyby Kościół nie miał tych kłopotów, nie znaleźlibyśmy się

tutaj, w krypcie najświętszego soboru rosyjskiego Kościo-

ła Prawosławnego, knując manipulowanie procesem resty-

tucji monarchii.

-Proszę kontynuować, panie Hayes.

Amerikanin zaczął darzyć patriarchę Adriana nutką sympatii. Hierarcha wydawał się człowiekiem w pełni pragmatycznym.

- Liczba wiernych w cerkwiach spada. Niewielu Rosjan pragnie, by ich dzieci przywdziały sutannę czy habit, a jeszcze mniej daje ofiarę na tacę. Płynność finansowa kościelnych struktur w Rosji osiągnęła stan krytyczny. Wasza Świątobliwość również stoi na progu wojny domowej. O ile wiem, duża liczba księży i biskupów jest za tym, żeby prawosławie stało się religią obowiązującą, co wykluczyłoby inne wyzna-



nia. Jelcyn odmówił podpisania takiego dekretu, stawiając weto wobec projektu ustawy i przedstawiając ją ponownie w znacznie złagodzonej postaci. Ale nie miał wyboru. Stany Zjednoczone wstrzymałyby fundusze, gdyby zaczęły się religijne prześladowania, a Rosji zewnętrzna pomoc jest niezbędna jak powietrze. Bez określonych sankcji administracyjnych wasz Kościół może lec w gruzach.

- Nie będę zaprzeczał, że pomysły schizmy chodzą po głowach ultratradycjonalistów i modernistów.

Hayes przystąpił do formalnego ataku.

-Zagraniczni misjonarze podkopują wasze fundamenty. Pastorzy w Ameryce szukają, gdzie się da, rosyjskich konwer-

tytów. Różnorodność doktryn teologicznych stwarza proble-

my, prawda? Trudno utrzymać stadko wiernych, kiedy inni

głoszą z ambony alternatywne prawdy.

-Niestety, my, Rosjanie, kiepsko sobie radzimy z wyborem.

-Jaki był pierwszy demokratyczny wybór w historii rodzaju ludzkiego? - zapytał Lenin. - Bóg stworzył Adama

i Ewę, potem powiedział do Adama: „A teraz wybierz sobie żonę”.

Patriarcha się uśmiechnął.

-Wasza Świątobliwość życzy sobie - kontynuował Hayes - ochrony ze strony państwa bez państwowych represji.

Prag-

nie Eminencja prawosławia, lecz nie chce utracić kontroli.

Możemy zaoferować ten luksus.

-Konkrety proszę.

-Wasza Świątobliwość jako patriarcha - głos zabrał Lenin - pozostanie głową Kościoła. Nowy car ogłosił siebie

zwierzchnikiem Kościoła, ale nie będzie mieszał się do za-

rzędzania. W rzeczywistości car będzie publicznie zachęcał

ludzi do wiary prawosławnej. Romanowowie zawsze  
postę-  
powali w ten sposób, w szczególności zaś Mikołaj II. To  
od-  
danie jest zresztą zbieżne z rosyjską filozofią narodową,  
którą  
będzie głosił nowy car. W zamian Wasza Eminencja  
zapewni

procarskie nastawienie Kościoła i poparcie dla nowego rządu, bez względu na jego poczynania. Prawosławni duchowni mają się stać naszymi sojusznikami. Tym sposobem Kościół i państwo będą ze sobą powiązane, chociaż masy nie muszą o tym wiedzieć. Czwarty Rzym, dostosowany do nowej rzeczywistości.

Starzec milczał, najwidoczniej rozważając propozycję.

-W porządku, panowie. Możecie uważać, że Kościół zawarł z wami przymierze.

-Szybka decyzja - pochwalił Hayes.

-W żadnym razie. Zastanawiałem się nad tym od chwili, kiedy skontaktowaliśmy się po raz pierwszy. Teraz pragnęłam jedynie porozmawiać na osobności i ocenić ludzi, z którymi wchodzę w sojusz. Jestem zaszczycony.

Obaj goście docenili komplement.

- Ale proszę, żebyście w tej sprawie kontaktowali się wyłącznie ze mną.

Lenin zrozumiał sugestię.

- Czy zechce Wasza Kminencja wyłonić swego reprezentanta do udziału w naszych spotkaniach? Taką grzecznością możemy służyć.

Patriarcha Adrian przytaknął.

- Wyznaczę duchownego. Tylko on i ja będziemy wtajemniczeni w to porozumienie. Niebawem podam wam jego nazwisko.



## 20

MOSKWA, 17.40

Kiedy Lord wychodził ze stacji metra, deszcz właśnie ustał. Cwietnoj Bulwar był mokry po solidnej ulewie, powietrze wyraźnie się ochłodziło, zimna mgła zaczęła spowijać miasto. Amerykanin wciąż miał na sobie jedynie marynarkę od garnituru i pośród tłumu ludzi opatulonych w ciepłe wełniane płaszcze i kożuchy wyglądał jak kosmita. Z zadowoleniem powitał nadejście zmierzchu. Mrok i mgła powinny dać mu schronienie.

Podążał za chmurą ludzi zmierzających do teatru usytuowanego po drugiej stronie ulicy. Wiedział, że Cyrk Moskiewski to miejsce cieszące się popularnością wśród turystów, zaliczające się do najlepszych aren na świecie. Lord wybrał się na ich przedstawienie przed wieloma laty i z zapartym tchem podziwiał popisy tańczących niedźwiedzi oraz tresowanych psów.

Pozostało mu dwadzieścia minut do rozpoczęcia przedstawienia. Być może w trakcie przerwy uda mu się przekazać informacje za kulisy, do Akiliny Pietrowny. Jeśli nie, będzie musiał odszukać ją po zakończeniu występów. Być może ona pomoże mu się skontaktować z ambasadą USA. Albo wejdzie do Wołkowa i porozmawia z Taylorem Haysem. Z pewnością miała mieszkanie, w którym Lord mógłby bezpiecznie zaczekać.

Cyrk znajdował się w odległości pięćdziesięciu metrów po drugiej stronie ulicy. Amerykanin miał już przechodzić przez jezdnię, kiedy jakiś głos za nim krzyknął „Stój!”.

Lord zaczął się przepychać przez tłum. ^ ' - . "

Znów dobiegł go ten sam głos: *Stój.* \*\*

Spojrzał do tyłu przez lewe ramię i dostrzegł milicjanta. Mężczyzna również przeciskał się przez ciżbę, z uniesioną ręką i wzrokiem skierowanym przed siebie. Lord przyspieszył i szybko dotarł na drugi koniec zatłoczonego przejścia, znikając w gęstym tłumie. Z turystycznego autokaru wysiadła wycieczka, dołączył więc do wartkiego strumienia Ja pończyków, którzy skierowali się w stronę jaskrawo oświetlonego cyrku. Raz jeszcze obejrzał się do tyłu, lecz tym razem nigdzie nie dostrzegł funkcjonariusza.

Być może jedynie ubrał sobie, że tamten go ścigał.

Pochylił głowę i podążył za hałaśliwą ciżbą. W kasie biletowej zapłacił dziesięć rubli za wejściówkę i pomknął do wnętrza w nadziei, że spotka w środku Akilinę Pietrownę.

Akilina Pietrowna wkładała kostium. We wspólnej garderobie panował zwyczajowy zgiełk i harmider, wykonawcy bez przerwy wchodzili i wychodzili. Nikogo nic stać było na luksus prywatnej garderoby. Coś takiego widziała tylko w amerykańskich filmach, w których cyrkowe życie przed stawiano w romantycznej perspektywie.

Odczuwała zmęczenie z powodu przygód poprzedniej nocy. Podróż z Sankt Petersburga do Moskwy była interesująca, mówiąc najogólniej. Przez cały dzień nic mogła odpuścić od siebie myśli o Milesie Lordzie. Powiedziała mu prawdę. Był pierwszym czarnoskórym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała w tym pociągu. I ani przez moment nie odczuwała przed nim lęku. Być może jego strach służył w niej własne obawy.

Lord nie odpowiadał żadnemu ze stereotypowych opisów, które przypominała sobie z lat dzieciństwa, kiedy nauczycie-

le w publicznych szkołach potępiali zło kryjące się w naturze czarnej rasy. Pamiętała komentarze na temat ich gorzej rozwiniętego mózgu, słabszego systemu odpornościowego oraz całkowitej niezdolności do kierowania własnymi czynami. Kiedyś Amerykanie zrobili z nich niewolników, który to element miejscowi propagandziści wykorzystywali do obwieszczenia klęski kapitalizmu. Widziała nawet zdjęcia z linczu, na którym biali mężczyźni ubrani w białe szaty ze spiczastymi kapturami obserwowali krwawy spektakl.

Miles Lord jednak w żadnym razie nie przypominał powyższego wizerunku. Jego skóra miała kolor rdzawej rzeki Wojna, którą pamiętała z wizyt w miasteczku babci. Jego czarne włosy były przycięte krótko i elegancko. Ciało emanowało sprawnością i siłą. Tchnęło od niego formalnością, a jednocześnie przyjaznym ciepłem. Gardłowy głos zapadał w pamięć. Wydawał się autentycznie zaskoczony zaproszeniem do spędzenia nocy w jej przedziale - być może nie był przyzwyczajony do takiej bezpośredniości ze strony kobiet. Miała nadzieję, że jego wyrafinowanie sięgało dalej, gdyż wydawał jej się interesujący.

Gdy wysiadła z pociągu, dostrzegła trójkę mężczyzn ścigających wcześniej Lorda. Wyszli z dworca i wsiedli do granatowego volvo, które już na nich czekało na ulicy. Wsunęła aktówkę Amerykanina do torby podróżnej i trzymała ją, zgodnie z obietnicą, w nadziei, że właściciel zjawi się po jej odbiór.

Przez cały dzień zastanawiała się, czy Lordowi nic się nie przydarzyło. W ciągu ostatnich paru lat mężczyźni nie odgrywali zbyt dużej roli w jej życiu. Cyrk dawał przedstawienie niemal każdego wieczoru, latem nawet dwa. Jeśli trupa nie występowała w Moskwie, bezustannie podróżowała. Akilina zjeżdżała niemal całą Rosję i większość Europy; odwiedziła nawet Nowy Jork, gdzie dała występ w Madison Square Garden. Pozostawało jej mało czasu na spotkanie się z męż

czyznami, poza okazjonalną kolacją lub rozmową w trakcie długiej jazdy pociągiem czy lotu samolotem.

Za rok miała skończyć trzydziestkę i zastanawiała się, czy jest jej pisane małżeństwo. Ojciec zawsze żywił nadzieję, że córka zacznie kiedyś prowadzić osiadły tryb życia, zrezygnuje z areny i założy rodzinę. Lecz ona widziała, co działo się z jej przyjaciółkami, które wychodziły za mąż. Harowały od rana do nocy w fabryce lub sklepie, tylko po to, żeby po powrocie do domu pracować na drugą zmianę w kuchni. Taki kierat powtarzał się dzień po dniu. Mężczyźni i kobiety nie mieli równego statusu, chociaż Sowietci z dumą proklamowali, że radzieckie kobiety są najbardziej wyzwolone na świecie. I z małżeństwa niewielka była pociecha. Mężowie i żony zwykle pracowali gdzie indziej i na różne zmiany, na wet wakacje spędzali osobno, gdyż rzadko kiedy otrzymywali urlopy w tym samym czasie. Rozumiała, dlaczego co trzecie małżeństwo kończyło się rozwodem. I dlaczego większość par wydawała na świat tylko jedno dziecko. Nie wystarczało pieniędzy ani czasu, by wychować liczniejsze potomstwo. Taka egzystencja nigdy do Akiliny nie przemawiała. Prawdziwą były słowa jej babci: „Jeśli pragniesz poznać drugą osobę, musisz zasmakować z nią soli życia”.

Usiadła na krześle przed lustrem i ochlapała wodą włosy, po czym zwinęła mocniej w kok wilgotne warkocze. Na scenie nosiła delikatny makijaż, który wystarczał do zatuszowania ciemnych kręgów pod oczyma. Miała bladą cerę, dziedzicząc po słowiańskiej matce niemal całkowity brak pigmentu, włosy blond i czyste, niebieskie oczy. Akrobatyczny talent był schedą po ojcu. Przez dekady występował na arenie jako akrobata ćwiczący na trapezie. Na szczęście jego zdolności przełożyły się na większe mieszkanie, solidniejsze racje żywnościowe oraz większy deputat na odzież. Dzięki Bogu, sztuka zawsze była ważkim elementem komunistycznej propagandy. Cyrk wraz z baletem i operą przez dziesiątki lat stanowi-

ły towar eksportowy - dowód dla świata, że Hollywood nie ma monopolu na rozrywkę i zabawę.

Teraz cała trupa działała na zasadzie komercyjnej i musiała na siebie zarabiać. Cyrk stał się własnością moskiewskiej spółki, która organizowała przedstawienia na całym świecie, a różnica polegała na tym, że celem zamiast propagandy stały się dochód i zysk. Trzeba przyznać, że Akilina otrzymywała przyzwoitą pensję jak na kogoś, kto żył w postsowieckiej Rosji. Ale z chwilą, kiedy nie będzie w stanie zadziwiać już publiczności ćwiczeniami na równoważni, najprawdopodobniej zasili wielomilionową rzeszę bezrobotnych. Z tego właśnie powodu utrzymywała ciało w świetnej formie fizycznej, stosowała zdrowy, racjonalny jadłospis i pilnowała odpowiedniej liczby godzin snu. Ostatnia noc była pierwsza od długiego czasu, kiedy Akilina nie przespała pełnych ośmiu godzin.

Jej myśli znów pobiegły ku Milesowi Lordowi.

Wcześniej, w mieszkaniu, otworzyła teczkę. Przypomniała sobie, jak wyciągał z niej jakieś dokumenty, ale miała nadzieję, że znajdzie też coś, co rzuci nieco światła na postać mężczyzny, który zaczynał ją coraz bardziej ekscytować. Nie znalazła nic oprócz czystego notatnika, trzech długopisów, kilku wizytówek z hotelu Wołków oraz biletu Aeroflotu na wczorajszy przelot z Moskwy do Sankt Petersburga.

Miles Lord. Amerykański prawnik z Komisji do Spraw Restytucji Caratu.

Być może spotka się z nim znowu.

Lord siedział cierpliwie przez całą pierwszą połowę przedstawienia. Żaden funkcjonariusz milicji nie wszedł za nim do środka - przynajmniej żaden umundurowany - miał też nadzieję, że w pobliżu nie ma żadnego tajniaka. Arena ro-

biła wrażenie: zadaszony amfiteatr tworzył wysoki półokrąg wokół kolorowej sceny Czerwone ławki z obiciem mięsicy kilka tysięcy widzów, głównie turystów oraz dzieci. Wszyscy siedzieli blisko siebie, chłonąc emocje, które emanowały z twarzy cyrkowych artystów. Otoczenie było nieco surrealistyczne, a artyści skaczący na trampolinie, tresowane psy, akrobaci ćwiczący na trapezie, kłowni i żonglerzy sprawili, że myśli Lorda uciekły od rzeczywistego świata.

Ogłoszono przerwę, lecz on postanowił zostać na miejscu. Im mniej będzie się kręcił dookoła, tym lepiej. Znajdował się zaledwie kilka rzędów od poziomu sceny, z bezpośrednim widokiem na arenę, miał więc nadzieję, że kiedy pojawi się Akilina Pietrowna, bez trudu go dostrzeże.

Rozległ się dzwonek i konferansjer obwieścił, że druga część spektaklu rozpocznie się za pięć minut. Wzrok Lorda po raz kolejny przebiegł po zgromadzonej publiczności.

Dostrzegł jakąś twarz.

Mężczyzna siedział w dalekim końcu, ubrany w ciemną skórzaną kurtkę i dżinsy. Był to ten sam człowiek, którego Lord widział wczoraj w beżowym garniturze w archiwum w Sanki Petersburgu, a potem w pociągu. Amerykanin wcisnął się w grupę turystów, którzy pośpiesznie pstrykali ostatnie fotki przed rozpoczęciem drugiej części przedstawienia.

Serce znów waliło jak młotem. W trzewiach poczuł próżnię.

Potem zobaczył Opadniętą Powiekę.

Bandzior wszedł z lewej strony, między Lordem a gościem, który stanowił drugi jego problem. Ciemne włosy, błyszczące brylantyną, ściągnięte były w koński ogon. Miał na sobie jasnobrązowy sweter oraz ciemne spodnie.

Gdy światła zgasły i zagrały fanfary na rozpoczęcie drugiego aktu, Lord wstał, żeby wyjść. Ale wtedy u góry przejścia dojrzał Człowieka z Cro Magnon, który stał z uśmiechem na dziobatej twarzy

Lord usiadł z powrotem. Nie miał dokąd uciekać.

Pierwszym numerem był występ Akiliny Pietrowny, która w niebieskim trykocie z cekinami wbiegła boso na arenę. Podskakiwała w rytm żwawej muzyki, potem wskoczyła szybko na równoważnię, zaczynając występ przy gromkich owacjach publiczności.

Lorda ogarnęła fala paniki. Obejrzał się i zobaczył, że Człowiek z Cro-Magnon wciąż czeka u góry przejścia, ale wtedy dostrzegł głęboko pobrużdżoną, szarą jak beton twarz Opadniętej Powieki, demona, który siedział teraz mniej więcej w połowie wysokości widowni. Czarne jak węgiel oczy - cygańskie oczy, jak domniemywał - wpatrywały się w Amerykanina i mówiły, że łąwy dobiegły końca. Prawa ręka zabójcy tkwiła w kieszeni kurtki; wyciągnął ją do tyłu na tyle, że widoczna była rękojeść pistoletu. Lord obrócił się w kierunku areny.

Akilina Pietrowna stanęła w poprzek równoważni i przybierała coraz to inną, za każdym razem budzącą podziw pozę. Muzyka przycichła, a artystka znów ruszyła po belce, wykonując dystyngowane ruchy w rytm melodii. Skoncentrował na niej wzrok, pragnąc, by spojrzała w jego stronę.

I tak zrobiła.

Na chwilę ich spojrzenia się spotkały i dostrzegł w jej oczach błysk rozpoznania. Potem zobaczył coś jeszcze. Strach? Czy zdołała również rozpoznać gangsterów czających się z tyłu? Albo tylko dojrzała grozę w jego oczach? jeśli nawet tak było, nic wpłynęło to na jej koncentrację. W dalszym ciągu zadziwiała zgromadzoną publiczność powolnym tańcem na dębowej belce szerokości dziesięciu centymetrów.

Wykonała piruet na jednej ręce, potem zeskoczyła z równoważni. Tłum bił głośnie brawa, kiedy na scenę wpadło dwóch kłownów na maleńkich rowerkach. Gdy personel techniczny wyniósł ciężką równoważnię, Lord doszedł do wniosku, że nie ma już wyboru. Zerwał się z siedzenia i wskoczył na arenę, w momencie gdy obok przejeżdżał jeden z kłownów,

naciskając trąbkę. Widownia zaryczała ze śmiechu, uznając to za element przedstawienia. Spojrzał w lewo i dostrzegł, że Opadnięta Powieka oraz człowiek z Sankt Petersburga wstają z miejsc. Wsunął się za kurtynę i wpadł prosto na Akilinę Pietrownę.

- Muszę wydostać się stąd jak najszybciej - powiedział do niej po rosyjsku.

Chwyliła go za rękę i pociągnęła w głąb za kulisy, mijając dwie klatki z białymi pudłami.

-Widziałam tych mężczyzn. Zdaje się, że wciąż jest pan w tarapatkach, Milesie Lord.

-jakbym nie wiedział.

Minęli innych cyrkowców, którzy intensywnie przygotowywali się do własnych występów. Nikt nic zwracał na nich uwagi.

- Muszę się gdzieś ukryć - oznajmił Lord. - Nic możemy ciągle uciekać.

Zaprowadziła go w głąb korytarza, którego brudne ściany obklejone były starymi plakatami. Powietrze było tu prześiąknięte kwaśnym odorem uryny oraz wilgotnego futra. Po obu stronach korytarza widniały drzwi.

Nacisnęła którąś klamkę.

-Tutaj.

Była to komórka, w której trzymano ścierki do mycia i szczotki, ale zostało w niej dość miejsca, by Lord wcisnął się do środka.

- Niech pan tu zostanie do mego powrotu.

Zamknęła drzwi.

Pogrążony w ciemnościach, usiłował złapać dech. Z zewnątrz dobiegały go odgłosy stóp przemierzające się w obu kierunkach. Nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje. Milicjant sprzed cyrku musiał zaalarmować Feliksa Orlega. Opadnięta Powieka, Człowiek z Cro-Magnon oraz Orleg byli ze sobą powiązani. Co do tego nic było wątpliwości. Co powinien teraz zrobić? Praca prawnika polegała w połowie na infor-



mowaniu klienta, jakim cholernym głupcem był do tej pory. Powinien sobie udzielić takiej rady. Musiał koniecznie przysnąć z Rosji.

Drzwi się otworzyły, a w świetle z korytarza dostrzegł trzy męskie twarze.

Pierwszej z nich nie rozpoznawał, ale mężczyzna ten trzymał przy szyi Opadniętej Powieki długie srebrzyste ostrze. Druga twarz należała do człowieka, którego Lord widział wczoraj w Sankt Petersburgu. Ścisnął w dłoni rewolwer z lufą wycelowaną prosto w Amerykanina.

Potem prawnik dostrzegł Akilinę Pietrownę.

Stała spokojnie obok mężczyzny z pistoletem.

# Część II

-Kim pan jest? - zapytał Lord.

-Nie ma czasu na tłumaczenia, panie Lord. **Musimy** zniknąć stąd szybko - nalegał mężczyzna, który stał **obok Akiliny**.

Amerikanin nie czuł się przekonany

-Nie wiemy, ilu jeszcze ich tutaj jest. Nie jesteśmy pańskimi wrogami, panie Lord. A on tak - mężczyzna wskazał na Opadniętą Powiekę.

-Trochę trudno w to uwierzyć, kiedy celuje pan do mnie z pistoletu.

Mężczyzna opuścił broń.

- Racja. Ale teraz musimy już ruszać. Mój towarzysz zajmie się tym facetem, kiedy my ruszymy swoją drogą.

Lord spojrział na Akilinę przenikliwym wzrokiem.

- Pani jest z nim? - zapytał.

Pokręciła przecząco głową.

- Musimy już jechać, panie Lord - ponaglał mężczyznę.

Wyraz twarzy Amerykanina słał do niej sygnał: „Czy powinniśmy? .

- Myślę, że tak - odparła.

Postanowił zawierzyć jej intuicji. Własny instynkt ostatnio go zawodził.

- W porządku.

Mężczyzna obrócił się do swego towarzysza i powiedział coś szybko dialektem, którego Lord nie rozpoznał. Opadniętą Powiekę poprowadzono siłą w dół korytarza w kierunku drzwi na przeciwległym końcu.

-Tędy - rzekł mężczyzna.

-Dlaczego ona musi z nami jechać? - zapytał Lord z niepokojem, wskazując gestem na Akilinę. - Ona nie ma z tym

nic wspólnego.

-Otrzymałem polecenie, żeby ją także przywieźć.

-Od kogo?

-Porozmawiamy o tym po drodze. Teraz naprawdę musimy już stąd wyjść.

Postanowił, póki co, nie spierać się dłużej.

Wyszli za mężczyzną na wieczorny chłód, zatrzymując się po drodze na moment, żeby Akilina mogła włożyć buty i narzucić na siebie płaszcz. Tylne drzwi wychodziły na uliczkę biegnącą na tyłach teatru. Opadniętą Powiekę wepchnięto na tylne siedzenie czarnego forda zaparkowanego przy końcu alejki. Ich gospodarz podszedł do jasnego mercedesa, otworzył tylne drzwi i zaprosił ich do środka. Potem usiadł z przodu. Za kierownicą siedział już inny mężczyzna, a silnik pracował na wolnych obrotach. Kiedy wychodzili z teatru, zaczął padać lekki deszcz.

- Kim pan jest? - ponownie zapytał Lord.

Mężczyzna nie odpowiedział. Ograniczył się do wręczenia Amerykaninowi wizytówki:

SIEMION PASZENKO

profesor historii

Uniwersytet Moskiewski

Lord wreszcie zaczął rozumieć.

-Zatem moje spotkanie z nim nie było dziełem przypadku?

-W żadnym razie. Profesor Paszenko zdał sobie sprawę, w jak wielkim niebezpieczeństwie znaleźliście się oboje i polecił nam was pilnować. Z tego właśnie powodu znalazłem

się w Petersburgu. Najwidoczniej jednak kiepsko wywiąza-

łem się z powierzonego mi zadania.



- Sądziłem, że pan także jest. **Je z tamtymi.**

Mężczyzna przytaknął. **ł**

- Rozumiem to, ale profesor poinstruował mnie, żeby kontakt z panem nawiązać tylko w ostateczności. Uważam, że to, co stało się przed chwilą w teatrze, można uznać za sytuację ostateczną.

Samochód przemykał przez ruchliwe wieczorem ulice, wycieraczki przesuwały w się z mozołem tam i z powrotem, lecz efekt ich działania był mało imponujący, jechali na południe, mijając po drodze Kreml, w kierunku parku Gorkiego oraz rzeki. Lord zwrócił uwagę na fakt, że kierowca interesuje się samochodami jadącymi obok nich i domyślił się, że liczne skręty i zmiany pasów ruchu miały na celu zgubienie ewentualnego ogona.

-Sądzi pan, że jesteśmy bezpieczni? - zapytała szep-tem Akilina.

-Mam taką nadzieję.

- Zna pan tego Paszenkę?

Lord skinął głową potakująco.

- Ale to nic nie znaczy. Trudno tutaj kogokolwiek poznać - odparł, po czym dodał z uśmiechem: - Z wyjątkiem, rzecz jasna, tu obecnych.

Odjechali już daleko od kwartałów, gdzie stały anonimowe wieżowce i neoklasycystyczne osobliwości, setki bloków mieszkalnych o standardzie nieco tylko wyższym niż *truszczoła* - slumsy. Lord wiedział, że życie w nich to codzienna udręka w hałasie i ciasnocie. Nie wszyscy jednak mieszkali w takich warunkach. Zauważył, że mijają teraz odchodzące od ruchliwego bulwaru ulice mniej rzucające się w oczy, obsadzone szpalerami drzew. Ta, którą jechali, wiodła na północ w kierunku Kremla i łączyła ze sobą obie wewnętrzne obwodnice.

Mercedes skręcił gwałtownie na asfaltowy parking oświetlony latarniami. Ich wjazd śledził ochroniarz w przeszklonej budce. Dwupiętrowy budynek mieszkalny usytuowany za

parkingiem był nietypowy. Zbudowano go nie z betonu, lecz z cegły w kolorze miodowym, ułożonej równo i poziomo, co stanowiło rzadki wyczyn, jeśli chodzi o rosyjskich murarzy. Obok stało już zaparkowanych kilka aut - wszystkie drogie i zagranicznych marek. Człowiek na siedzeniu obok kierowcy nacisnął klawisz pilota i drzwi garażu zaczęły się podnosić. Kierowca wjechał mercedesem do środka, a brama opuściła się z powrotem.

Zaprowadzono ich do obszernego holu oświetlonego lampą z kryształowym żyrandolem. Pachniało tu sosną, a nie od pychającym odorem błota i uryny typowym dla korytarzy większości domów w blokowiskach. „Zapach kotów” - takiego określenia użył jeden z moskiewskich dziennikarzy. Schody wyłożone chodnikiem prowadziły do mieszkania położonego na drugim piętrze.

Zastukali lekko w białe, obite boazerią drzwi. Otworzył im Siemion Paszenko i zaprosił ich do środka.

Lord z miejsca dostrzegł elegancki parkiet, perskie dywany, ceglany kominek oraz skandynawskie meble. Luksusy - zarówno w Związku Radzieckim, jak i w nowej Rosji. Ściany pomalowano kojącym beżem, złamanym od czasu do czasu wytwornymi, oprawionymi w ramy rycinami przedstawiającymi syberyjską przyrodę. Powietrze przenikał aromat gotowanej kapusty i ziemniaków.

-Mieszka pan całkiem komfortowo, profesorze.

-To scheda po ojcu. Ku mej wielkiej konsternacji, był zagorzałym komunistą i korzystał z przywilejów, które dawało mu piastowane stanowisko. Odziedziczyłem to służbowe mieszkanie, a potem, kiedy rząd przystąpił do obierania dóbr przedzielonych za czasów komunistycznych, pozwolono mi je wykupić. Dzięki Bogu, zdołałem zaoszczędzić trochę rubli.

Lord wszedł do pokoju i spojrzął na gospodarza.

- Jak zgaduję, jesteśmy panu winni podziękowania.

Paszenko uniósł ręce.

v - Nie ma takiej potrzeby. W rzeczywistości to ja jestem winien wam wdzięczność.

Słowa te zaskoczyły Lorda, ale ich nie skomentował.

Paszenko wskazał gestem na obite tapicerką krzesła.

- Usiądźmy, proszę. W kuchni odgrzewa się kolacja. Może odrobinę wina?

Spojrzał na Akilinę, która zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, dziękuję.

Paszenko zauważył kostium, w którym wciąż paradowała kobieta i polecił jednemu ze ludzi, żeby przyniósł jej szlafrok. Usiedli przed kominkiem, a Lord zdjął marynarkę.

- Rąbię drwa na mojej daczce pod Moskwą - podjął rozmowę Paszenko. - Bardzo lubię żywy ogień, mimo iż w tym mieszkaniu jest centralne ogrzewanie.

Jeszcze jedna rzadkość w Rosji, pomyślał prawnik. Zauważył również, że kierowca mercedesa zajął pozycję przy jednym z okien i co jakiś czas wygląda na zewnątrz przez zasunięte zasłony. Mężczyzna zdjął płaszcz, odsłaniając tym samym pistolet włożony do kabury przypiętej do ramienia.

-Kim pan jest, profesorze? - zapytał Lord.

-(jestem Rosjaninem, który z nadzieją oczekuje przy szłych zdarzeń.

-Czy możemy skończyć z kalamburami? Jestem zmęczony, mam za sobą trzy ciężkie dni.

Paszenko pochylił głowę, najwyraźniej na znak przeprosin.

- Na podstawie wszystkich relacji, które do mnie spływały, podzielam pańskie zdanie. Incydent na Placu Czerwonym odbił się głośniejszym echem. Co dziwne, w oficjalnych raportach nie ma nawet słowa na pański temat, ale Witalij - tu Paszenko wskazał na człowieka z Sankt Petersburga - widział wszystko na własne oczy. Milicja ledwo co zdążyła.

-Pański człowiek tam był?

-Pojechał do Sankt Petersburga, żeby w pociągu nie się panu nie przydarzyło. Lecz ci sami dwaj dżentelmeni, z któ



rymi zdążył pan już zawrzeć bliższą znajomość, znów wkroczyli do akcji.

-Jak mnie odnalazł?

-Widział pana razem z panną Pietrowną i zauważył, jak wyskakuje pan z pociągu. Inny z moich ludzi, który był z nim,

powtórzył pański wyczyn i odnalazł pana w sklepie spożyw-

czym, kiedy korzystał pan z telefonu.

-A mój ochroniarz?

-Sądziliśmy, że może pracować dla mafii. Teraz mamy pewność.

-Czy mogę zapytać, co ja mam z tym wszystkim wspólnego? - zaciekała się Akilina.

Paszenko skierował wzrok na nią.

-Moja droga, sama pani się w to wmieszała.

-W nic się nie wmieszałam. Ostatniej nocy w pociągu pan Lord wszedł przypadkiem do mojego przedziału.

To wszystko.

Paszenko wyprostował się na krześle.

- Ja również byłem zaintrygowany pani pojawieniem się na scenie zdarzeń. Dzisiaj pozwoliłem sobie zatem zdobyć parę informacji na pani temat. Dysponujemy rozległymi kontaktami w administracji rządowej.

Twarz Akiliny nabrała surowego wyrazu.

- Nie podoba mi się, że narusza pan moją prywatność.

Paszenko roześmiał się krótko.

- To kwestia, na której my, Rosjanie, znamy się niewiele, moja droga. Urodziła się pani tu, w Moskwie. Pani rodzice rozwiedli się, gdy miała pani dwanaście lat. Ponieważ żadne z nich nie otrzymało od sowieckich władz zgody na przydział innego mieszkania, byli zmuszeni żyć dalej pod jednym dachem. Trzeba przyznać, że ich warunki lokalowe przewyższały nieco przeciętną, ale i tak sytuacja była stresująca. Przy okazji, kilka razy miałem okazję obserwować występy pani ojca. Był wyśmienitym akrobatą.

Przyjęła pochwałę skinieniem głowy.

- Pani ojciec *związał* się z pewną Rumunką, która również pracowała w cyrku. Kobieta ta zaszła w ciążę, a po porodzie wróciła do ojczyznanego kraju. Pani ojciec starał się o uzyskanie wizy wyjazdowej, ale władze odrzuciły jego prośbę. Komuniści nie mieli w zwyczaju wydawać zgody na wyjazd artystów. Kiedy usiłował przekroczyć granicę nielegalnie, schwytano go, potem wysłano do obozu pracy

Pani matka ponownie wyszła za męża, ale małżeństwo w krótkim czasie skończyło się rozwodem. Po drugim rozwodzie wciąż nie była w stanie znaleźć własnego dachu nad głową - mieszkania były wtedy dobrem rzadkim i reglamentowanym, dobrze to pamiętam - i musiała ponownie zamieszkać z pani ojcem. Tymczasem zwolniono go z obozu pracy. W tej sytuacji oboje marnieli w oddzielnych pokojach, aż do przedwczesnej śmierci. Niezła laurka dla naszego „Kraju Rad”, nie zgodzi się pani?

Akilina nie odezwała się słowem, lecz Lord dostrzegł cierpienie emanujące z jej spojrzenia.

-Mieszkałam razem z babcią na wsi - odparła po chwili, zwracając się do Paszniczki - nie musiałam więc oglądać

udręki rodziców. Przez ostatnie trzy lata ich życia nie za-

mieniłam z nimi nawet słowa. Umarli zgorzkniali, zagniewani i samotni.

-Czy była pani w domu, gdy Sowieci zabrali pani babcię? - zapytał profesor.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Wtedy umieszczono mnie już w szkole dla cyrkowców. Powiedziano mi, że umarła ze starości. Dopiero później poznałam prawdę.

- Spośród wszystkich ludzi pani powinna stać się katalizatorem zmian. Chyba nie może już nastąpić nic gorszego niż *to*, co było nam dane przeżyć.

Lord współczuł kobiecie, która siedziała obok niego. Chciał zapewnić ją, że takie rzeczy nie się wydarzą już nigdy. Mijałyby się jednak z prawdą.

- Profesorze, czy pan rozumie, co właściwie się dzieje?
- zdobył się jedynie na zmianę tematu.

Na czole starszego człowieka pojawiły się głębokie zmarszczki.

- Tak, rozumiem.

Prawnik czekał na wyjaśnienia.

- Czy słyszał pan o Wszechrosyjskim Zgromadzeniu Monarchistycznym? - zapytał Siemion Paszenko.

Lord pokręcił głową.

- Ja słyszałam - wtrąciła Akilina. - Dążą do restytucji władzy cara. Po upadku Sowieców organizowali wielkie manifestacje i wiece. Czytałam artykuł na ten temat w jakimś czasopiśmie.

Profesor przytaknął.

- Organizowali wielkie wiece. Dziwaczne manifestacje, których uczestnicy przebierali się w stroje arystokratów, ko-

zaków w wysokich czapkach, a najczęściej w mundury biało-

gwardzistów. Wszystko to miało na celu przyciągnięcie uwagi

opinii publicznej, podtrzymanie w sercach i umysłach ludzi

idei ponownej intronizacji cara. W pewnym momencie uzna-

wano ich za fanatyków. Teraz to się zmieniło.

- Wątpię, czy temu ugrupowaniu należy przypisać zasługę za doprowadzenie do narodowego referendum w kwestii

restytucji caratu - wyraziła sceptyczną opinię Akilina.

- Nie byłbym tego taki pewny. Zasługi tego ugrupowania są znacznie większe, niż widać to na pierwszy rzut oka.

- Byłby pan uprzejmy przejść do rzeczy, profesorze?

- zniecierpliwił się Lord.

Paszenko usiadł w niemal nienaturalnej pozycji, która sygnalizowała całkowity brak emocji.

- Panie Lord, przypomina pan sobie Święte Przymierze?

- Była to grupa arystokratów, którzy przysięgli poświęcić życie dla bezpieczeństwa cara. Ludzie nieudolni i tchórz-

liwi. Żadnego z nich nie było na miejscu, kiedy w

tysiąc

182

osiemset osiemdziesiątym pierwszym roku bomba rozerwała Aleksandra II.

- Późniejszy związek przyjął tę samą nazwę - podjął temat profesor. - Ale zapewniam pana, że tym razem nie była to organizacja nieudolna. Wręcz przeciwnie, zdołała przetrwać Lenina, Stalina oraz drugą wojnę światową. Jej oficjalną częścią jest Wszechrosyjskie Zgromadzenie Monarchistyczne. Istnieje też struktura zakonspirowana, której działaniami kierują osobiście.

Lord skupił wzrok na Paszence.

-Jakemu celowi służy Święte Przymierze?

-Bezpieczeństwu cara.

-Przecież od tysięcy dziewięćset osiemnastego roku nie ma już cara.

- Zapewniam pana, że jest.

-O czyni pan mówi?

Palce Paszcnki spoczęły na jego ustach.

- W liście Aleksandry oraz notatce Lenina odnalazł pan to, czego nam brakowało. Muszę wyznać, że jeszcze do przed wczoraj, do chwili, gdy przeczytałem te słowa, sam żywiłem wątpliwości. Ale teraz mam pewność. Dziedzic tronu zdołał przeżyć Jekaterynburg.

Lord pokręcił z niedowierzaniem głową.

-Nie mówi pan tego poważnie, profesorze.

-(ak najbardziej poważnie. Moje ugrupowanie powstało niedługo po wydarzeniach z lipca tysięcy dziewięćset osiemnastego roku. Mój stryj oraz stryjeczny dziadek byli członkami Świętego Przymierza. Ja sam wstąpiłem w jego szeregi dziesiątki lat temu, a teraz przejąłem kierowanie nim. Nasz cel to strzec tajemnicy oraz wypełnić jej warunki w odpowiednim czasie. W rezultacie komunistycznych czystek wielu naszych członków jednak zginęło. W celu zapewnienia bezpieczeństwa tajemnicy, założyciel dopilnował, żeby nikt nie znał wszystkich jej elementów. Niektóre zatem części

sekretu zaginęły, w tym jej początkowy segment. Pan odkrył ten właśnie początek.

-Co pan ma na myśli?

-Czy wciąż ma pan przy sobie kopie dokumentów?

Lord sięgnął do kieszeni marynarki i wręczył Paszence złożone kartki papieru.

-Tu, w notatce Lenina - wskazał profesor. - „Sytuacja z Jurowskim jest kłopotliwa. Nie daję wiary, że raporty prze-

ślane z Jekaterynburga są do końca prawdziwe, a informa-

cje dotyczące Feliksa Jusupowa zdają się to potwierdzać...

Wzmianka na temat Koli Maksa wydaje się interesująca.

Już

wcześniej słyszałem to nazwisko. Zresztą nazwę miejscowości

ci Starodug wymienili również dwaj inni białogwardziści po-

traktowani w podobny sposób". Informacje, które utraciliśmy,

to nazwisko Kola Maks oraz nazwa miejscowości Starodug.

To punkt początkowy poszukiwań.

-Jakich poszukiwań? - zapytał prawnik.

-Tych, których celem jest odnalezienie Aleksieja i Anastazji.

Lord opadł na krzesło. Był bardzo zmęczony, ale słowa wypowiedziane przez tego człowieka zmusiły jego umysł do pracy na najwyższych obrotach.

-Kiedy w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym roku ekshumowano w końcu szczątki Romanowów

- kontynuował Paszenko - i później je zidentyfikowano, z ulgą

dowiedzieliśmy się, że dwie osoby prawdopodobnie prze-

żyły masakrę. Ciało Anastazji i Aleksieja nie znaleziono po

dziś dzień.

-Jurowski utrzymywał, że dwa ciała spalił osobno - po-

wątpiewał Lord.

-Cóż innego powiedziałby pan, otrzymawszy rozkaz zgładzenia carskiej rodziny, a potem nie mógłszy doliczyć się  
dwojga zwłok? Skłaniałby pan, gdyż w przeciwnym razie  
czekałaby para kulka w łeb za nieudolność. Jurowski prze-  
kazał ludziom z Moskwy to, co chcieli usłyszeć. Ale od cza-

su upadku Sowieców na światło dzienne wyszło dostatecznie dużo relacji, żeby poddać w wątpliwość prawdziwość słów Jurowskiego.

Paszenko miał rację. Pisemne oświadczenia złożone pod przysięgą przez jednego z czerwonarmistów oraz innych uczestników dramatycznych wydarzeń zdawały się potwierdzać ewentualność, że tamtej lipcowej nocy nic wszyscy członkowie carskiej rodziny ponieśli śmierć. Wedle jednych opowieści jęczące z przerażenia wielkie księżne zabijano bagnetami, z innych natomiast wynikało, że rozhisteryzowane ofiary zastrzelono, a potem dobito miażdżąc im głowy kolbami karabinów. Sprzeczności w zeznaniach było co niemiara. Lord przypomniał sobie również urywek relacji, którą sam odnalazł, prawdopodobnie jednego ze strażników w Jekaterynburgu, datowanej na trzy miesiące po zbiorowym zabójstwie: „Ale zdawałem sobie sprawę, co nadchodzi. Rozmowy na temat ich losu nie pozostawiały cienia złudzeń. Jurowski dał nam wszystkim jasno do zrozumienia, jakie czeka nas za danie. Po krótkim czasie zacząłem przekonywać sam siebie, że trzeba coś uczynić, by umożliwić im ucieczkę”.

Wskazał na kopie dokumentów.

- Jest tu jeszcze jedno oświadczenie, profesorze. Zeznanie strażnika. Wcześniej nie pokazywałem go panu. Może zechce pan zapoznać się z jego treścią.

Paszenko przełożył kartki i pogrążył się w lekturze.

-Relacja jest zbieżna z innymi zeznaniami - oznajmił profesor po przeczytaniu dokumentu. - Los carskiej rodziny budził ogromne współczucie. Wielu strażników darzyło ich głęboką nienawiścią i kradło im, co się da. Ale byli też i tacy, którzy żywili całkiem odmienne uczucia. Założyciel wykorzystał to współczucie.

-Kim jest „założyciel”? - chciała zaspokoić ciekawość Akilina.

- To Feliks Jusupow.

Lord był oszołomiony.



-Człowiek, który zamordował Rasputina?

-Ten sam - potwierdził Paszenko i przesunął się na krzesło. - Ojciec i stryj opowiedzieli mi pewnego razu ciekawy

epizod. Wydarzył się w Pałacu Aleksandrowskim w Carskim

Siole dwudziestego ósmego października tysiąc dziewięćset

szesnastego roku. Założyciel opowiedział o nim członkom

Świętego Przymierza.

Lord wskazał list, który Paszenko trzymał w dłoniach.

-To ta sama data, co na liście Aleksandry do Mikołaja.

-Tak. Aleksiej doznał kolejnego wewnętrznego krwotoku.

Caryca posłała po Rasputina. Kiedy przybył, ulżył cierpieniom carewicza. Później Aleksandra zaczęła płakać, a sta-

riec skarcił ją srogo za brak wiary w Boga oraz w jego oso-

bę. Wtedy właśnie Rasputin wypowiedział prorocze słowa

o tym, że ten, który ponosi największą winę, dostrzeże, że

zblądził. Dopilnuje osobiście, żeby krew carskiej rodziny

zmartwychwstała. Przepowiedział wtedy również, że jedy-

nie kruk i orzeł będą w stanie osiągnąć cci, kiedy wszystko

inne zawiedzie...

-... oraz że niewinność bestii ochroni ich i wskaże drogę, ostatecznie decydując o powodzeniu sprawy - dokoń-

czył Lord.

-Ten list potwierdza relację, którą usłyszałem wiele lat temu. List który odnalazł pan ukryty w zakamarkach pań-

stwowego archiwum.

-Cóż jednak to wszystko ma wspólnego z nami? - zapytał prawnik.

-Pan, panie Lord, jest krukiem.

-Bo mam czarną skórę?

-Po części. Stanowi pan rzadkość w tym kraju. Ale jest jeszcze coś - tu Paszenko wskazał gestem na Akilinę. -

Ta

piękna dama. Twoje imię, moja droga, w języku starorosyj-

skim oznacza „orła”.

Jej twarz wyrażała pełne zaskoczenie.

- Widzicie więc teraz, dlaczego jesteśmy tym wszystkim tak bardzo zdumieni. Jedyne kruk i orzeł będą w stanie osiągnąć cel, kiedy wszystko inne zawiedzie. Kruk połączy swe siły z orłem. Obawiam się, panno Pietrowna, że odgrywa pani newralgiczną rolę w tym wszystkim, bez względu na to, czy zdaje sobie pani z tego sprawę, czy nie. Z tego właśnie powodu kazałem obserwować cyrk. Miałem pewność, że wy dwoje ponownie nawiążecie kontakt. Fakt, że to uczyniliście, tylko potwierdza prorocze słowa Rasputina.

Lord niemal parsknął śmiechem.

-Rasputin był oportunistą. Skorumpowanym chłopem, który manipulował pogrążoną w żalu i rozpaczycy carewą, zdjętą poczuciem winy. Gdyby nie hemofilia carewicza, stariec nigdy nic wcisnąłby się na carski dwór.

-Nie zmienia to faktu, że Aleksiej bardzo cierpiał z powodu choroby a Rasputin potrafił radzić sobie z jej atakami.

-Teraz już wiemy, że obniżenie poziomu emocjonalnego stresu wpływa na osłabienie krwotoku. W leczeniu hemofilii stosowano swego czasu hipnozę. Stres wywiera wpływ na przepływ krwi oraz na wytrzymałość ścian naczyń krwionośnych. Z tego, co przeczytałem, mogę wysnuć wniosek, że Ras-

putin po prostu był w stanie uspokoić chłopca. Przemawiał do niego, opowiadał mu o Syberii i zapewniał, że wszystko skończy się dobrze. Zwykle działało to na Aleksieja kojąco i w końcu zasypiał. To również pomagało.

- Ja również czytałem tego rodzaju wyjaśnienia. Pozostaje jednak niepodważalnym faktem to, że Rasputin umiał wywierać wpływ na carewicza. Wtedy też przepowiedział swoją własną śmierć, całe tygodnie przed zdarzeniem, oraz to, co się stanie, jeśli zabójca będzie spokrewniony z monarszą rodziną. Ale wywróżył wtedy także jej zmartwychwstanie, którego plan potem wdrożył w życie Feliks Jusupow. I ten plan wy oboje będzie teraz doprowadzać do szczęśliwego końca.

Lord spojrział na Akilinę. Jej imię oraz to, że się spotkali, mogło być dziełem czystego przypadku. Lecz te przypadki ciągnęły się już od wielu dziesięcioleci. „Jedynie kruk i orzeł zdołają osiągnąć cel, kiedy wszystko inne zawiedzie”. Co tu się działo?

- Stefan Bakłanow nie nadaje się do rządzenia tym krajem - oświadczył Paszenko. - To pompatyczny dureń, pozbawiony umiejętności rządzenia. Zyskał prawo roszczeń do korony jedynie na skutek pomyślniej sekwencji zgonów bliższych krewnych. Jest podatny na manipulowanie, a Komisja do Spraw Restytucji Caratu zamierza przekazać w jego ręce władzę niemal absolutną - takiego prezentu Duma w żaden sposób nie zdoła odrzucić. Naród pragnie cara, nie figuranta.

Profesor skierował wzrok na Lorda.

- Panie Lord, zdaję sobie sprawę z faktu, że pańskim zadaniem jest wspieranie roszczeń Bakłanowa. Ale wierzę głęboko, że po ziemi gdzieś chodzi potomek w pierwszej linii Mikołaja II. Nie mam pojęcia, gdzie dokładnie. Tylko pan i panna Pietrowna możecie się tego dowiedzieć.

Wydał z siebie ciężkie westchnienie.

- Tego już za wiele, profesorze. Stanowczo za wiele. Nieśmiały uśmiech pojawił się na twarzy starszego mężczyzny.

- To całkiem zrozumiałe. Ale zanim powiem wam obojgu cokolwiek więcej, udam się do kuchni sprawdzić przygotowania do kolacji. Porozmawiajcie przez chwilę na osobności. Musicie podjąć decyzję.

-W jakiej sprawie? - zdziwiła się Akilina.

Paszenko wstał z krzesła.

-W sprawie waszej przyszłości. I przyszłości **Rosji**.

20.40

Hayes leżał na plecach i chwycił żelazną sztangę zawieszoną nad głową. Unosił ją ze stojaka i wyciskał z mozołem po dziesięć razy, pocąc się co niemiara i czując ból w mięśniach ramion i barków. Cieszył się, że hotel Wołków ma na wyposażeniu klub fitness. Chociaż Hayes dobiegał już sześćdziesiątki, nie zamierzał rezygnować z niczego tylko z racji wieku. Nie było powodu, dla którego nie miał żyć kolejnych czterdziestu lat. Potrzebował tego czasu. Miał jeszcze tyle do zrobienia, a dopiero teraz pojawiły się widoki na prawdziwy sukces. Po koronacji Stefana Bakłanowa będzie mógł pracować, kiedy przyjdzie mu na to ochota i będzie robił to, co mu się będzie żywnie podobało. Już teraz miał na oku posiadłość w austriackich Alpach, miejsce, gdzie będzie mógł cieszyć oczy pięknymi widokami, polować do woli, łowić ryby i być panem na włościach. Ta myśl działała niemal jak narkotyk. Motywacji miał więc aż nadto, żeby przeć do przodu, bez względu na to, jakim wyzwaniom stawiał czoło.

Doszedł do końca kolejnej serii wyciskania, sięgnął po ręcznik i otarł pot z twarzy. Następnie wyszedł z siłowni i skierował się do windy.

Gdzie podziewał się Miles? Dlaczego nie zadzwonił? Hayes powiedział wcześniej Orlegowi, że teraz Lord pewnie przestanie ufać nawet jemu. Ale nie był co do tego przekonany. Miles mógł dojść do przekonania, iż linie telefoniczne w hotelu są na podsłuchu. Wiedział dostatecznie dużo o rosyjskiej paranoi, by zdawać sobie sprawę, jak łatwe to zadanie dla lu-

dzi reprezentujących oficjalne władze lub struktury mafijne. To by wyjaśniało, dlaczego Lord jak dotąd nie odezwał się do Hayesa od czasu nagłego opuszczenia biura Feliksa Orlega. Mógł jednak zadzwonić do firmy w Atlancie i poprosić o pomoc w nawiązaniu kontaktu z przełożonym. Hayes na wszelki wypadek zadzwonił tam więc i stwierdził, że nikt z Moskwy nie kontaktował się z centralą.

Ale bajzel.

Miles Lord rzeczywiście stał się problemem.

Hayes wysiadł z windy na szóstym piętrze. Ściany korytarza, podobnie jak w całym hotelu, wyłożone były boazerią. Znajdowały się tu miejsca do siedzenia oraz gazety i czasopisma. W dwóch skórzanych fotelach usadowili się Breżniew i Stalin. Hayes był umówiony z nimi oraz z pozostałymi członkami Tajnej Kancelarii za dwie godziny w pewnej willi na południu od miasta, więc ich obecność tu zdziwiła go.

- Panowie. Czemuż to zawdzięczam ten honor?

Stalin wstał.

- Pojawiły się pewne komplikacje, które wymagają natychmiastowych działań. Musimy porozmawiać, ale nie byliśmy w stanie złapać pana pod telefonem.

~ Jak panowie widzicie, wyciskałem z siebie siódme poty.

- Czy możemy przejść do pańskiego pokoju? - zaproponował Breżniew.

Hayes poprowadził gości, mijając po drodze dyżurną, która nawet nie podniosła wzroku, pogrążona w lekturze czasopisma. Kiedy znaleźli się w pokoju Amerykanina i zamknęły za sobą drzwi, pierwszy zabrał głos Stalin.

- Pana Lorda namierzono w cyrku. Nasi ludzie usiłowali go pojmać, lecz jeden z nich został ogłuszony przez Lorda,

a drugiego pojмали ludzie, którzy najprawdopodobniej rów-

nież polowali na niego. Nasz człowiek musiał zabić porywa-

cza, zanim zdołał wyrwać się i uciec.

-Kto wtrącił swoje trzy grosze? - zapytał Hayes.

-To właśnie stanowi problem. Nadeszła pora, żeby dowiedział się pan o kilku sprawach - przemówił Breżniew, przesuwając się na krześle. - Od dawna spekulowano, że niektórzy członkowie carskiej rodziny przeżyli egzekucję. Pański Lord natrafił na pewne interesujące materiały w Dziale Dokumentów Poufnych. Na informacje, w które wcześniej my sami również nie byliśmy wtajemniczeni. Początkowo sądziiliśmy, że sprawa jest poważna, lecz możliwa do zatuszowania.

Teraz jednak sytuacja uległa diametralnej zmianie. Człowiek,

z którym skontaktował się w Moskwie Lord, to Siemion Paszenko. Jest profesorem historii na Uniwersytecie Moskiewskim. Ale równocześnie kieruje organizacją, która stawia sobie za cel przywrócenie władzy cara.

-W jaki sposób może to zagrozić naszym poczynaniom?  
- chciał wiedzieć Hayes.

Breżniew ponownie usiadł, a Amerykanin skierował wzrok na niego.

Władimir Kulikow reprezentował wpływową koalicję nowej klasy bogatych tego kraju: nielicznych szczęśliwców, którzy zdołali zgromadzić przeogromne majątki od czasu rozpadu Związku Sowieckiego. Był niskim mężczyzną o poważnej posturze, o twarzy ogorzałej jak u chłopca - Hayes często przyłapywał się na tej myśli - nosie podobnym do dzioba oraz włosach krótkich, przeredzonych i posiwiałych. Rزتaczał wokół siebie atmosferę wyższości, co nierzadko wywoływało furię trzech pozostałych członków Tajnej Kancelarii.

Nowobogaccy nie byli szczególnie lubiani przez wojskowych ani przedstawicieli kręgów rządowych. Większość z nich rekrutowała się z byłych partyjnych dygnitarzy, dysponujących siecią powiązań - byli to ludzie na tyle sprytni, że potrafili manipulować chaotycznym systemem gospodarczym z korzyścią dla siebie. Żaden z nich nigdy nie zhańbił się ciężką pracą. Wielu amerykańskich biznesmenów, których reprezentował Hayes, przyczyniło się do bogactwa tych ludzi.

-Do swej śmierci - podjął temat Breżniew - Lenin interesował się żywo tym, co wydarzyło się w Jekaterynburgu. Stalin również był tym zaabsorbowany, do tego stopnia, że zaplombował w państwowych archiwach wszystkie dokumenty dotyczące Romanowów. Potem wymordował lub zesłał do obozów pracy każdego, kto dysponował jakąkolwiek wiedzą na ten temat. Jego fanatyzm to jeden z powodów, dla których pozyskanie jakichkolwiek informacji z pierwszej ręki jest dzisiaj tak bardzo utrudnione. Stalin niepokoił się ewentualnością przeżycia kogoś z Romanowów, ale dwadzieścia milionów zamordowanych ludzi doprowadziło do ogromnego chaosu, a żadna opozycja nie zdołała się skonsolidować. Ugrupowanie Paszenki przywiązuje wagę do domniemania przetrwania jednego lub więcej potomków cara. Dlaczego, tego jeszcze nie wiemy. Przez dziesiątki lat krążyły pogłoski, że jakiś Romanow żyje gdzieś w ukryciu do czasu, kiedy na-  
dejdzie właściwa pora, by ujawnił swoją tożsamość.  
-Wiemy teraz, że jedynymi osobami, które miały szansę przetrwać - kontynuował Stalin - byli Aleksiej i Anastazja, bowiem to właśnie ich ciała nigdy nie znaleziono. Oczywiście, nawet jeśli jedno z nich lub oboje zdołali przeżyć masakrę, umarli zapewne już dawno temu, zwłaszcza chło-



piec, z powodu nękającej go hemofilii. Mówimy zatem o ich dzieciach lub nawet wnukach, o ile w ogóle takowe chodzą gdzieś po tej ziemi. Byliby to jednak potomkowie Mikołaja w pierwszej linii. W takiej sytuacji roszczenia Stefana Ba-  
kłanowa stałyby się, rzecz jasna, bezprzedmiotowe.

Hayes dostrzegł troskę na twarzy Stalina, ale wciąż nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Nie ma żadnej możliwości, żeby ktokolwiek przeżył masakrę. Strzelano do nich z bliskiej odległości, potem dobijano bagnietami.

Stalin przesunął dłoń po oparciu fotela, dotykając palcami drewnianego reliefu.

- Podczas ostatniego spotkania powiedziałem panu, że Amerykanom z ogromnym trudem przychodzi zrozumieć rosyjskie podejście do kwestii rządzenia losu. Oto przykład. Istnieją sowieckie dokumenty, raporty, które widziałem na własne oczy, z przesłuchań prowadzonych przez KGB. Rasputin przepowiedział zmartwychwstanie krwi Romanowów. Miał też jakoby stwierdzić, że orzeł i kruk przyczynią się do ponownego pojawienia się dynastii. Pański Lord odnalazł dokumenty potwierdzające tę przepowiednię - pochylił się do przodu. - Czy Lord nie nadawałby się na kruka?

-Dlatego, że jest czarny?

Stalin wzruszył ramionami.

-Równie dobry powód, co każdy inny.

Hayes nie mógł uwierzyć, że człowiek o reputacji Stalina usiłuje przekonać go o tym, że chłop i szarlatan w jednym, żyjący na początku dwudziestego stulecia, jakimś cudem przepowiedział ponowne wyniesienie na tron dynastii Romanowów. I, co więcej, że Afroamerykanin z Karoliny Południowej jakimś sposobem stanowi część tej przepowiedni.

-Być może nie jestem w stanie zrozumieć rosyjskiego podejścia do kwestii rządzenia losu, ale z pewnością całkowicie

wicie pojmuję, na czym polega myślenie zdroworozsądkowe.

To są wierutne bzdury.

-Siemion Paszenko uważa inaczej - szybko wtrącił Breżniew. - Nie bez powodu zresztą wysłał swoich ludzi do cyr-

ku. I miał rację. Lord się tam zbawił. Nasi ludzie przekazali

również informację, że ostatniej nocy w pociągu był też je-

den cyrkowiec. Kobieta. Akilina Pietrowna. Rozmawiali na-

wet z nią przez chwilę, ale wówczas nie uznali tego za istot-

ne. To ona jednak wyszła z cyrku razem z Lordem i została

zabrana przez ludzi Paszenki. Dlaczego, skoro to, o czym mó-

wimy, to jedynie czcze wymysły?

Dobre pytanie, przyznał w duchu Hayes.  
Twarz Stalina nabrała surowego wyrazu.

- *Akilina* oznacza „orzeł” w języku starorosyjskim. Mówi pan naszym językiem. Wiedział pan o tym?

Amerikanin pokręcił głową.

-To poważna sprawa - oświadczył Stalin. - Dzieją się tu rzeczy, które nie do końca rozumiemy. Jeszcze kilka miesięcy-

cy temu, po referendum, nikt nie traktował poważnie ewen-

tualności powrotu cara na tron, nie wspominając już nawet

o tym, że można takie zdarzenie wykorzystać dla własnych

politycznych interesów. Ale teraz jedno i drugie stało się

możliwe. Musimy natychmiast zdusić w zarodku to, co się

dzieje, zanim przerodzi się w coś poważniejszego. Niech pan

wykorzysta otrzymany od nas numer telefonu, zbierze ludzi

i znajdzie swojego Lorda.

-To już się dzieje.

-Niech pan zrobi więcej.

-Dlaczego panowie nie zrobicie tego sami?

-Ponieważ pan dysponuje swobodą poruszania się, jaką nie cieszy się żaden z nas. Tym zadaniem powinien zająć

się pan. Być może konieczny będzie nawet wyjazd za gra-

nice tego kraju.

-Orleg właśnie teraz szuka Lorda.

-Być może list gończy odnoszący się do strzelaniny na Placu Czerwonym sprawi, że liczba tropiących oczu znaczą-

co się powiększy - wyraził nadzieję Breżniew. - Zabito mili-

cjanta. Milicja z pewnością uczyni wszystko, co w jej mocy,

żeby odnaleźć mordercę. Być może rozwiążą nasz problem jednym celnym strzałem.

- Przykro mi z powodu tego, co przydarzyło się pani rodzicom - wyznał ze współczuciem Lord.

Od chwili, kiedy Paszenko opuścił pokój, Akilina siedziała nieruchomo, z opuszczonym wzrokiem.

- Ojciec zawsze pragnął być ze swoim synem. Zamierzał ożenić się z jego matką, ale by emigrować, trzeba otrzymać zezwolenie rodziców - kolejny absurdalny przepis z epoki sowieckiej, który uniemożliwiał wyjazd za granicę. Moja babcia wyraziła oczywiście zgodę, ale dziadka uznawano za zaginionego od zakończenia drugiej wojny światowej.

- Ale pani ojciec i tak musiał otrzymać jego zgodę?

Przytaknęła.

-Dziadka nigdy nie uznano za zmarłego. Jak zresztą żadnego z zaginionych. Skoro więc nie było ojca, nic było też

ojcowskiej zgody i nic było wizy. Na reperkusje nie trzeba

było długo czekać. Ojca zwolniono z cyrku i nie pozwolo-

no mu nigdzie występować. A przecież nic innego nie po-

trafił w życiu robić.

-Dlaczego nie widywała się pani z rodzicami przez ostatnich kilka lat?

-Oni się nic znosili. Matka widziała tylko tę kobietę, która urodziła dziecko jej eksmęża. On natomiast widział

w niej jedynie kogoś, kto porzucił go dla innego. Musieli

znosić tę sytuację dla dobra społeczności - uraza w jej gło-

sie była teraz bardzo wyraźna. - Wysłali mnie do babci.

Po-

czątkowo nienawidziłam ich za to, ale kiedy trochę podro-

słam, nie byłam już w stanie przebywać razem z nimi,

więc  
wolałam mieszkać u babci. Umarli w odstępie kilku  
miesią-

cy. Zwykła grypa, która po komplikacjach przekształciła się w zapalenie płuc. Często zastanawiam się, czy spotka mnie taki sam los. Kiedy już przestanę zabawiać tłumy, dokąd trafię i gdzie skończę?

Nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

- Wam, Amerykanom, trudno zrozumieć, co tu się dzieło. I co, do pewnego stopnia, wciąż się dzieje. Człowiek nie mógł żyć, gdzie chciał, ani robić tego, co pragnął. Wyboru za nas dokonywali inni, już na początku naszego życia.

Wiedział, co miała na myśli - *raspredielenije*. Przydział pracy. Decyzję podejmowano, gdy człowiek miał szesnaście lat. Rozstrzygano wtedy, co będzie robił przez resztę życia. Ci, którzy posiadali wpływy, mieli wybór. Ci, którym takich wpływów brakowało, brali to, co było dostępne. Ci zaś, którzy nie mieli tego szczęścia, robili to, co im kazano.

-O dzieci członków partii zawsze się troszczono - ciągnęła Akilina. - Dostawali najlepsze posady w Moskwie. Każ-

dy pragnął dostać się tutaj.

-Oprócz pani?

-Nienawidziłam tego miasta. Nie spotkało mnie tu nic poza udręką. Ale zmuszono mnie do powrotu. Państwu potrzebny był mój talent.

-Nie chciała pani występować na arenie?

-Czy wiedział pan w wieku szesnastu lat, co chce robić przez resztę życia?

W milczeniu przyznał jej rację.

- Kilka moich koleżanek wybrało samobójstwo. To o wiele lepsze niż życie za kołem podbiegunowym lub w odległej osadzie na Syberii i robienie czegoś, czym się pogardza. Miałam w szkole przyjaciółkę, która bardzo chciała zostać lekarzem. Uczyła się doskonale, lecz zabrakło jej partyjnego rodowodu, żeby dostać się na uniwersytet. Inni, o wiele mniej zdolni, zostali przyjęci, ją odrzucono. Skończyła, pracując w fabryce zabawek - przerwała i spojrzała na niego surowym wzrokiem. - Jest pan szczęściarzem, Milesie Lord. Kiedy ze-



starzeje się pan albo straci zdrowie, państwo zaopiekuje się panem. U nas czegoś takiego nie ma. Komuniści obwiniali cara i jego ekstrawagancje. Ale sami wcale nie byli lepsi.

Zaczynał rozumieć coraz lepiej, skąd wzięło się zamiłowanie Rosjan do odległej przeszłości.

- Opowiadałam panu w pociągu o mojej babci. To wszystko prawda. Pewnej nocy zabrali ją i nigdy jej już nie widziano. Pracowała w państwowym sklepie i patrzyła, jak kierownictwo podkradało towary z półek, oskarżając o złodziejstwo innych. W końcu napisała do Moskwy list ze skargą. Zwolniono ją, wstrzymano emeryturę, a w papierach wbito stempele, że jest donosicielką. Nikt więcej już jej nie zatrudnił. Zaczęła wtedy pisać wiersze. Zbrodnią, której się dopuściła, była poezja.

Przechylił głowę na jedną stronę.

-Co chce pani przez to powiedzieć?

-Lubiła pisać o rosyjskiej zimie, głodzie i płaczu dzieci. O obojętności władz wobec zwykłego człowieka. Lokalny ko-

mitet partii uznał jej pisanie za zagrożenie dla społecznego porządku. Zauważono ją - jednostkę wynoszącą się ponad ko-

lektyw. To też była jej zbrodnia. Mogła stać się zaczynem dla konsolidacji opozycji. Kimś, kto zebrałby społeczne poparcie.

Musiała zatem zniknąć. Niewykluczone, że jesteśmy jedynym krajem na świecie, który wykonuje wyroki na poetach.

-Akilino, potrafię zrozumieć nienawiść, którą wszyscy żywiliście wobec komunizmu. Ale potrzebny jest także element realizmu. Przed tysiąc dziewięćset siedemnastym rokiem car był nieomal marionetką, która wcale nie przejmowała

się pacyfikowaniem ludności cywilnej przez policję. W tysiąc dziewięćset piątym podczas Krwawej Niedzieli zginęły setki ludzi tylko dlatego, że odważyli się protestować przeciwko jego polityce. To był brutalny reżim, posługujący się siłą dla przetrwania, dokładnie tak, jak czynili to komuniści.

- Car reprezentuje więź z naszym dziedzictwem. Tę, która sięga setek lat wstecz. On stanowi ucieleśnienie Rosji.



Usiadł z powrotem na krześle i wziął kilka głębszych oddechów. Wpatrywał się w płomienie na kominku i słuchał, jak trzaskają drwa.

- Akilino, oni chcą, żebyśmy podążyli śladami tego rze-  
komego potomka, który być może żyje gdzieś na świecie.  
A wszystko to z powodu szarlatana leczącego wiarą, który  
przed niemal stu laty przepowiedział, że tak właśnie uczy-  
nimy.

-Chcę wyruszyć w tę podróż.

Spojrzał na nią zdziwiony.

-Dlaczego?

- Odkąd się spotkaliśmy, czuję się jakoś dziwnie. Jak gdy-  
by było nam sądzone, że nasze drogi się skrzyżują. Nie czu-  
łam lęku, kiedy wszedł pan do mojego przedziału i nigdy nie  
żałowałam decyzji, że pozwoliłam panu spędzić u siebie noc.  
Coś we mnie mówiło mi, że powinnam tak zrobić. Wiedzia-  
łam też, że zobaczę pana ponownie.

Nie był nastawiony równie mistycznie, jak zdawała się  
być ta atrakcyjna Rosjanka.

-Mój ojciec był pastorem. Podróżował z miasta do mia-  
sta, okłamując ludzi. Uwielbiał szermować Słowem  
Bożym,

ale tak naprawdę czerpał tylko korzyści z ludzkiej biedy  
oraz

igrał z lękami wiernych. Był najmniej świętym  
człowiekiem,

jakiego kiedykolwiek znałem. Okłamywał własną żonę,  
włas-

ne dzieci oraz własnego Boga.

-Ale wciąż pozostawał pańskim ojcem.

-Znalazł się jedynie na miejscu, kiedy zostałem poczę-  
ty w łonie matki, ale nigdy mi nie ojcował. Wychowałem  
się

bez niego.

Wskazała gestem na jego tors.

- On wciąż tam jest, w pańskim sercu. Bez względu na  
to, czy pan się do tego przyznaje, czy nie.

Nie, nie chciał się do tego przyznać. Pewnego razu, przed  
laty, zastanawiał się poważnie nad zmianą nazwiska. Jedynie  
błaganie matki powstrzymały go od tego.



-Zdaje pani sobie sprawę z tego, Akilino, że wszystko to mogą być czcze wymysły?

-Ale czemu miałyby służyć? Od kilku dni zachodzi pan w głowę, dlaczego te zbiry starają się pana zabić. Ten profesor udzielił panu odpowiedzi.

-Więc niech on i jego ludzie sami poszukują potomka Romanowów, który zdołał przetrwać. Uzyskali ode mnie niezbędne informacje.

-Rasputin przepowiedział, że tylko pan i ja jesteśmy w stanie doprowadzić to dzieło do udanego końca.

Zaprzeczył ruchem głowy.

-Tak naprawdę nie daje pani temu wiary.

-Nie wiem, w co mam wierzyć. Babcia powiedziała mi kiedyś, gdy byłam jeszcze dzieckiem, że widzi w moim ży-

ciu dobre rzeczy. Być może miała rację.

Nie była to odpowiedź, którą pragnął usłyszeć, ale on sam czuł ducha, że także jego coś popycha do przodu. W najgorszym razie ta tak zwana kruczata pozwoli mu wydostać się z Moskwy i znaleźć się daleko od Opadniętej Powieki oraz Człowieka z Cro-Magnon. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że cała ta sprawa również go fascynuje. Paszenko miał rację. W ciągu kilku ostatnich dni zdarzyło się wiele zbiegów okoliczności. Lord nawet przez sekundę nie dawał wiary w to, że Grigorij Rasputin przewidział przyszłość, ale zaintrygowało go zaangażowanie w sprawę Feliksa Jusupowa - „założyciela”, jak nazywał go profesor z prawie nabożnym szacunkiem.

Lord przypomniał sobie losy tego człowieka. Jusupow był biseksualnym transwestytą, który zamordował Rasputina, opierając się na fałszywej przesłance, że od tego zależy los narodu. Odczuwał niemal perwersyjną dumę ze swego dokonania, nurzał się w świetle reflektorów przez blisko pięćdziesiąt lat po zabójstwie. Był jeszcze jednym hipokrytą, niebezpiecznym i pełnym złej woli oszustem, podobnie jak Rasputin i rodzony ojciec Lorda. Ale Jusupow zaangażo-

wał się najprawdopodobniej w coś, co świadczyło o bardziej szlachetnych i nieegoistycznych pobudkach.

- W porządku, Akilino. Zrobimy to. Dlaczego nie? Cóż innego mam do roboty?

Spojrzał w kierunku drzwi od kuchni, kiedy Siemion Paszenko wszedł z powrotem do salonu.

- Otrzymałem przed chwilą niepokojącą wiadomość - rzekł starszy mężczyzna. - Jeden z naszych towarzyszy, ten, który odwiózł zbira z cyrku, nie stawił się na spotkanie w umówionym miejscu razem z więźniem. Znalaziono go martwego.

Opadnięta Powieka zdołał więc uciec. To niedobrze.

- Przykro mi - wyznała Akilina. - Ocalił nam życie.

Paszenko wyglądał na nieco przybitego wiadomością.

-Wiedział, jakie ryzyko podejmuje, przystępując do Świętego Przymierza. Nie on zresztą pierwszy zginął za spra-

wę - powiedział profesor, potem usiadł na krześle i podniósł

zmęczony wzrok. - I prawdopodobnie nie będzie ostatni.

-Zdecydowaliśmy, że podejmiemy się tego zadania

- oznajmił Lord.

- Sądziłem, że tak właśnie zdecydujecie. Nie zapominajcie o słowach Rasputina: „Dwanaścioro musi zginąć, zanim poszukiwania dobiegną końca”.

Lord niespecjalnie przejmował się treścią prorocstwa wygłoszonego niemal sto lat temu. Mistycy już wcześniej często się mylili. Natomiast Opadnięta Powieka i Człowiek z Cro-Magnon stanowili postacie ze świata rzeczywistego, a niebezpieczeństwo z ich strony było prawie natychmiastowe.

-Zdaje pan sobie sprawę, panie Lord - podjął temat Paszenko - że przed czterema dniami to pan był celem zabójców

na Mikołajowskim Prospekcie, nie zaś Artemi Beli. Ci ludzie

ścigają pana. Ludzie, którzy, jak podejrzewam, wiedzą już nie-

co o tym, co my wiemy. Oni zamierzają powstrzymać pana.

-Zakładam - odparł Lord - że nikt poza panem nie wie,  
co zamierzamy uczynić.

-Ma pan rację. I tak też pozostanie. Jednie pan, ja **flral**  
panna Pietrowna znamy szczegóły dotyczące punktu, w  
**Jfitó''''**

rym należy rozpocząć poszukiwania.

-Nie jest to do końca prawda. Człowiek, dla którego pracuję, wie o liście Aleksandry. Ale nie widzę powodu, dla kó-

rego miałby skojarzyć ze sobą opisane w nim fakty. Gdyby

tak się stało, z pewnością nikomu tego nie wyjawiał.

-Czy ma pan jakieś powody, by nie darzyć zaufaniem swego pracodawcy?

-Pokazałem mu ten dokument przed dwoma tygodniami i od tamtej pory nie wspominał o nim nawet słowem.

Nie

sądzę nawet, żeby poświęcił temu choćby chwilę przemysłu-

śleń - wyraził wątpliwość Lord i przesunął się na krześle.

- No dobrze, ponieważ zgodziliśmy się podjąć to wyzwanie,

może wyjaśniłby nam pan więcej z tego, o czym wspominał pan wcześniej.

Paszenko usiadł; na jego twarzy znów pojawiły się emocje.

- Założyciel podzielił poszukiwania na etapy, jeden niezależny od drugiego, jeśli odpowiednia osoba, używając odpowiednich słów, pojawi się na każdym etapie, otrzyma informację, która pozwoli jej przejść do kolejnego, jedynie Jusupow znał cały plan i, o ile można dać mu wiarę, nikomu nie wyjawiał wszystkich szczegółów.

Wiemy, że gdzieś w miasteczku Starodug znajduje się pierwszy etap. Sprawdziłem to po naszej rozmowie sprzed kilku dni. Kola Maks był jednym z członków straży pałacowej Mikołaja, ale po wybuchu rewolucji przeszedł na stronę bolszewików. Kiedy szykowano wykonanie wyroku na Romanowach, on był już członkiem Uralsowietu. U zarania rewolucji, zanim Moskwa zapewniła sobie dominującą rolę, lokalne rady delegatów rządziły silną ręką na podległych im administracyjnie terenach. Rada Uralska miała wpływ na



losy cara w dużo większym stopniu niż Kreml. Jej członkowie byli nastawieni zdecydowanie przeciw monarsze. Chcie-

li zgładzić Mikołaja już pierwszego dnia, kiedy pojawił się w Jekaterynburgu.

-Przypominam sobie to wszystko - odparł Lord, mając na myśli traktat pokojowy, który Lenin podpisał w marcu 1918 roku, a dzięki któremu Rosja wycofała się z frontów

I wojny światowej. - Lenin sądził, że pozbędzie się Niemców. Mówiąc bez ogródek, błagał o pokój. Warunki postawione przez wroga były do tego stopnia upokarzające, że

jeńcy z rosyjskich generałów strzelił sobie w łeb po ceremonii

złożenia podpisów. Później, szóstego lipca tysiąc dziewięć-

set osiemnastego roku, zastrzelono w Moskwie niemieckiego

ambasadora. Lenin stanął w obliczu poważnej groźby kolejnej

niemieckiej inwazji. Planował nawet wykorzystanie Romanów

w charakterze karty przetargowej, sądząc, że Kaiser

zechce ich odzyskać, zwłaszcza Aleksandrę, która z urodzenia

była niemiecką księżniczką.

-Ale Niemcy nie chcieli ściągnąć do siebie żadnego z Romanowów - wtrącił Paszenko. - Wtedy właśnie carska rodzina

stała się zbędnym ciężarem. W tej sytuacji Uralsowiet

otrzymał polecenie ich zgładzenia. Kola Maks mógł w tym

uczestniczyć. Być może nawet był obecny przy egzekucji.

-Profesorze, ten człowiek z pewnością już nie żyje - włączyła się do rozmowy Akilina. - Zbyt wiele lat upłynęło od

tamtęj pory.

-Ale jego obowiązkiem było dopilnowanie, by szczegóły sekretu zostały przekazane potomnym. Musimy założyć,

że Maks dochował wierności złożonej przysiędze.

Lord poczuł zakłopotanie.

-Dlaczego więc nie wyruszy pan osobiście na poszukiwania i nie odnajdzie Maksa? Rozumiem, że do tej pory nie

dysponował pan nazwiskiem, ale dlaczego to właśnie my mamy się tego podjąć?

-Założyciel nie pozostawił cienia wątpliwości, że jedynie kruk i orzeł zdołają uzyskać niezbędne wskazówki. Nawet

gdybym sam wyruszył lub posłał kogoś innego, nie zdobę-

dę tych informacji. Musimy podejść z szacunkiem do przepowiedni Rasputina. Stariec stwierdził, że wyłącznie panu, czyli krukowi, może się udać, jeśli wszystko inne zawiedzie. Ja również muszę dochować wierności własnej przysiędze i uszanować to, co zaplanował założyciel.

Lord szukał w pamięci dodatkowych szczegółów odnoszących się do osoby Feliksa Jusupowa. Jego rodzina należała do najzamożniejszych w Rosji, a Feliks przejął kierowanie rodem dopiero wtedy, kiedy jego starszy brat zginął w pojedynku. Najbliżsi byli nim rozczarowani od chwili jego przyjścia na świat. Matka pragnęła powić córkę i aby ukoić żal, przez pięć lat nie obcinała chłopcu włosów i ubierała go w sukienki.

- Czy Jusupow nie był zafascynowany Rasputinem? - zapytał prawnik.

Paszenko przytaknął.

-Niektórzy biografowie sugerują nawet istnienie więzi homoseksualnej, ale Rasputin później miał odtrącić Jusupowa, co mogło wzbudzić niechęć i urazę z jego strony. Zona Feliksa była ulubioną siostrzenicą Mikołaja II i uchodziła za najlepszą partię w całej Rosji. Jusupow był bezgranicznie lojalny wobec cara i za swój święty obowiązek uznał odsunięcie od monarchy groźnych wpływów Rasputina. Było to jednak błędne przekonanie, a utwierdzało go w nim kilku innych arystokratów, niechętnym okiem spoglądających na względy, którymi stariec cieszył się na dworze.

-Nigdy nie uważałem Jusupowa za osobę szczególnie inteligentną. Był w dużo większym stopniu naśladowcą niż przywódca.

-Być może było to działanie celowe. W rzeczywistości takie jest nasze głębokie przekonanie - oznajmił profesor i na chwilę przerwał. - Teraz, gdy wyraził pan zgodę, mogę przekazać wam więcej posiadanych informacji. Mój stryjeczny dziadek oraz mój stryj byli wtajemniczeni w część sekretu. Treść wskazówki należy przekazywać kolejnej osobie w łań-

cuchu wtajemniczonych. Jestem teraz przekonany, że słowa te zostały przekazane Koli Maksowi i chyba jego potomkowi: „Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony”.

Lord natychmiast przywołał w myślach własnego ojca.

- To cytat z Ewangelii świętego Mateusza.

Paszenko przytaknął.

Te słowa powinny być hasłem gwarantującym przejście do drugiego etapu poszukiwań.

-Zdaje pan sobie sprawę, że wszystko to może okazać się szukaniem wiatru w polu - oznajmił Lord.

-Przestałem już tak sądzić. Oboje, Aleksandra i Lenin, wspomnieli o tym samym. List Aleksandry pochodzi z ty-

siąc dziewięćset szesnastego roku, opisane są w nim zdarze-

nia z udziałem Rasputina. To samo przekazał nam zupełnie

niezależnie założyciel. Sześć lat później Lenin sporządził

notatkę o tym, czego dowiedziano się od torturowanych bia-

łogwardzistów. Wymienił konkretne nazwisko: Kola Maks.

Nie. Coś z pewnością znajduje się w Starodugu. Coś, cze-

go Lenin nie zdołał odkryć. Po udarze mózgu w tysiąc dzie-

więćset dwudziestym drugim roku Lenin w mniejszym lub

większym stopniu odsunął się od władzy i utracił rewolu-

cyjny zapał. W tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym

opuścił ziemski padół. Cztery lata później Stalin zamknął

wszystkie archiwa i stan ten trwał aż do tysiąc dziewięćset

dziewięćdziesiątego pierwszego roku. „Sprawa Romanowów”

- takiego określenia używał Stalin. Zakazał nawet wspomi-

nać komukolwiek o carskiej rodzinie. W rezultacie nikt już nie podążył tropem Jusupowa, nawet jeśli był ktoś, kto zda-  
wał sprawę z istnienia takiego tropu.  
-O ile sobie przypominam - odparł Lord - Lenin niekoniecznie uważał, że car może być czynnikiem integrującym opozycję. Gdy nadszedł tysiąc dziewięćset osiemnasty rok, Romanowowie byli już zdyskredytowani. „Mikołaj Krwa-  
wy” i tym podobne rzeczy. Kampania dezinformacji, podje -

ta przez komunistów, skierowana przeciw carskiej rodzinie, okazała się całkiem skuteczna.

Paszenko przytaknął.

-Niektóre z Hstów cara i carycy zostały wtedy po raz pierwszy opublikowane. Był to pomysł Lenina. W ten spo-

sób ludzie mogli z pierwszej ręki dowiedzieć się, jak bardzo

obojętna na losy kraju stała się carska *rodzina*.

Oczywiście,

opublikowane materiały zostały odpowiednio dobrane i opa-

trzone stosownym komentarzem. Zaplanowano również roz-

propagowanie tych pomówień poza granicami Rosji.

Lenin

żywił nadzieję, że Kaiser zechce odzyskać Aleksandrę.

Szaf-

wanie jej losem miało zapewnić przychyłność Rzeszy w kwe-

stii rokowań pokojowych lub przynajmniej, w najgorszym ra-

zie, miała stać się kartą przetargową w wymianie rosyjskich

jeńców wojennych. Niemcy posiadały jednak na terenie Ro-

Ro-

sji rozbudowaną siatkę szpiegowską, zwłaszcza w rejonie

Uralu, wyobrażam więc sobie, że wiedzieli o zgładzeniu ca-

łej carskiej rodziny w lipcu tysiąc dziewięćset osiemnaste-

go roku. Na dobitną sprawę Lenin targował wówczas ciała-

mi zmarłych.

-A wszystkie te opowieści, że caryca i jej córki uszły z życiem?

-To kolejne (leziinformacje rozsiewane przez Sowietów. Lenin nie był pewien, jak świat zareaguje na bestialskie za-

za-

mordowanie kobiet i dzieci. Moskwa dokładała starań, by to, co się wydarzyło, przema/ować na egzekucję przeprowadzoną w rycerski sposób. Komuniści wymyślili zatem historyjkę, wedle której kobiety z rodziny Romanowów zostały wywiezione wcześniej, a potem poniosły śmierć w walkach z oddziałami białych. Lenin był zdania, że taka dezinformacja pozostawi Niemców w stanie niepewności. Kiedy przekonał się o całkowitym braku zainteresowania losem któregośkolwiek z Romanowów, bez względu na płeć czy wiek, zrezygnował z zachowania pozorów.



- Ale dezinformacja zrobiła swoje.

Paszenko uśmiechnął się szeroko.

-Niektórzy członkowie Świętego Przymierza mają na tym polu sporą zasługę. Moi poprzednicy wykonali doskonałą

robotę, jeśli chodzi o zostawianie fałszywych tropów.

Część-

cią planu założyciela było utrzymanie Sowietów w niepew-

ności oraz stawianie światu pytań bez odpowiedzi.

Chociaż

nie mam co do tego pewności, wydaje mi się, że cała histo-

ria z Anną Anderson była wymysłem Jusupowa.

Powierzył

jej misję podtrzymywania mistyfikacji, którą świat przyjął

ochoczo jako prawdziwą.

-Do czasu przeprowadzenia testów DNA i wykazania, że była jednak oszustką.

-Ale to stało się dopiero niedawno. Jak zgaduję, Jusupow wtajemniczył ją we wszystkie szczegóły, których mog-

ła potrzebować. Reszta była już sprawą jej wymienitej gry

aktorskiej.

-Czy to również była część tego planu?

-Jeszcze coś, panie Lord. Jusupow żył aż do tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego siódmego roku i osobiście dopil-

nował, żeby plan zadziałał. Dezinformacja miała na celu nie

tylko osłabienie czujności bolszewików, lecz także niedo-

puszczenie do wygaśnięcia rodu Romanowów. Sowietci ni-

gdy nie byli do końca pewni, czy bezpośredni dziedzic prze-

żył, a zatem żadna z linii rodziny nie objęła dominującej roli.

Anna Anderson odgrywała swoją rolę tak doskonale, że

na-  
wet wielu krewnych Romanowów przysięgało, że jest  
praw-  
dziwą Anastazją. Jusupow wykazał się niezwykle  
biegłością  
w sztuce mistyfikacji. Po pewnym czasie w różnych  
miej-  
scach zaczęli pojawiać się pretendenci do tronu.  
Publikowa-  
no książki, nakręcano filmy, wytaczano procesy sądowe.  
Mi-  
styfikacja żyła własnym życiem.  
-Wszystko to miało służyć ochronie prawdziwej tajemnicy.  
-Racja. Od czasu śmierci Jusupowa odpowiedzialność  
spadła na innych, w tym również na moje skromne  
barki.

Z uwagi jednak na utrudnienia w swobodzie podróżowania w czasach sowieckich, zapewnienie powodzenia działań stało się skomplikowane. Być może Opatrzność boska miała nas w swej pieczy, zsyłając nam pana - Paszenko spojrział Amerykaninowi w oczy twardym wzrokiem. - Odczuwam ogromne zadowolenie z pańskiej decyzji, panie Lord. Ten naród potrzebuje pańskiej posługi.

- Nie jestem pewien, czy się do czegoś przydam.

Starszy mężczyzna spojrział na Akilinę.

- Te słowa odnoszą się również do ciebie, moja droga - rzekł, siadając na krześle. - A teraz kilka dodatkowych szczegółów. W przepowiedni Rasputina są słowa o bestii, która pojawi się na scenie wydarzeń. Nie mam najmniejszego pojęcia, o co dokładnie chodzi. Oraz słowa, że Bóg wskaże sposób, który rozstrzygnie o słuszności roszczeń. Niewykluczone, że jest to odniesienie do testów DNA. Z całą pewnością technika ta zostanie wykorzystana do zweryfikowania autentyczności osoby, którą uda wam się odnaleźć. Nic żyjemy już w czasach Lenina czy Jusupowa. Nauka służy pomocą.

Błogi nastrój panujący w mieszkaniu uspokoił nerwy Lorda; poczuł się w końcu zbyt zmęczony, by dalej myśleć. Ponadto aromat kapusty i ziemniaków okazał się bardzo kuszący.

-Profesorze, umieram z głodu.

-Ależ oczywiście. Ludzie, którzy was tu przywieźli, za-troszczyli się o wszystko - wyjaśnił Paszenko i zwrócił się do Akiliny: - Kiedy będziemy jeść, pošlę ich do pani mieszkania, żeby zabrali stamtąd wszystkie rzeczy, które mogą być pani potrzebne. Sugerowałbym zabranie paszportu, ponieważ nie sposób przewidzieć, dokąd ta krucjata może was zaprowadzić, festeśmy też w kontakcie z właścicielami cyrku. Załatwię pani urlop, żeby wyjazd nie stanowił zagrożenia dla pani zawodowej kariery. Jeśli wasze poszukiwania zakończą się niczym, przynajmniej będzie na panią czekała posada w cyrku.

-Dziękuję.

11

-A co z pańskimi rzeczami, panie Lord?

S

-Dam tym ludziom klucz od pokoju w hotelu. Mogą zabrać moją walizkę. Chciałbym też przekazać informację mo-

jemu szefowi, Taylorowi Hayesowi.

-Odradzałbym ten krok. Przepowiednia mówi o zachowaniu tajemnicy i moim zdaniem powinniśmy to uszano-

wać.

-Ale Taylor może służyć nam pomocą.

-Nie jest panu potrzebna żadna pomoc.

Lord był zbyt zmęczony, by się spierać. Poza tym Pauszenko miał prawdopodobnie rację. Im mniej osób znało cel jego misji, tym lepiej. Zawsze mógł zadzwonić do Hayesa później.

- Dzisiaj może pan przespać się tu bezpiecznie - zakomunikował profesor - i rozpocząć poszukiwania jutro.

SOBOTA, 16 PAŹDZIERNIKA, 16.45

Zdezelowaną ładą Lord jechał dwupasmową trasą szybkiego ruchu. Paszenko dał im do dyspozycji auto z pełnym bakiem benzyny oraz pięć tysięcy dolarów USA w gotówce. Lord poprosił o amerykańską walutę zamiast rubli, ponieważ profesor mógł mieć rację wczorajszego wieczoru - nie było wiadomo, dokąd zaprowadzą ich poszukiwania. Wciąż jeszcze żywił głębokie przekonanie, że cała ta eskapada okaże się stratą czasu, ale z drugiej strony czuł się teraz o tysiąc procent lepiej, bo znajdował się o pięć godzin drogi na południe od Moskwy, mknąc przez zalesione obszary południowo-zachodniej Rosji.

Lord miał na sobie džinsy i sweter - ludzie Paszenki bez trudu wydostali jego walizkę z hotelu Wołków. Był wypoczęty, a gorący prysznic oraz golenie zdziałały cuda. Akilina również wyglądała na odświeżoną. Ludzie Paszenki przywieźli jej rzeczy wraz z paszportem, w którym wbita była wiza wyjazdowa. Z uwagi na intensywny kalendarz wyjazdów wszyscy artyści występujący w cyrku mieli bezterminowe wizy wyjazdowe.

Przez większość drogi milczała. Ubrana była w oliwkowy golf z krótkim rękawem, džinsy oraz zamszowy płaszcz w kolorze zielonego groszku - strój ten, jak wyjaśniła, kupiła sobie przed rokiem w Monachium. Ciemne kolory i neutralne barwy pasowały do jej urody. Wysokie klapy akcentowały wąskie ramiona i sprawiały, że wyglądała jak Annie Hall, co Lordowi bardzo się podobało.

Przez przednią szybę auta widział pola, łąny zbóż i lasy. Gleba miała czarny kolor, zupełnie niepodobny do czerwonej gliny typowej dla północnej Georgii. Tutejsze tereny słynęły z uprawy ziemniaków. Przypomnił sobie z rozbawieniem opowieść o Piotrze Wielkim, który wydał dekret nakazujący chłopom z tego regionu uprawianie nieznanej rośliny Car Piotr mówił o niej „jabłka ziemi”; taką nazwą ochrzcił ten plód rolny. Lecz ziemniaki były w Rosji gatunkiem zupełnie obcym, władca natomiast zapomniał wytłumaczyć, którą część rośliny należy zbierać jak plon. Kiedy zdesperowani chłopci usiłowali zjadać każdą część rośliny poza podziemnymi bulwami, wielu z nich zachorowało. Zdjęci gniewem i rozczarowani, spalili całe zbiory. Dopiero gdy któryś z nich przypadkiem spróbował, jak smakuje środek zwęglonej z zewnątrz bulwy, ziemniaki przyjęły się w Rosji jako roślina uprawna.

Po drodze mijali kilka ważnych, lecz szkodzących środowisku ośrodków hutnictwa i produkcji traktorów. W powietrzu wisiał gęsty smog złożony z dwutlenku węgla i kwaśnych oparów, na wszystkim osadzała się gruba warstwa sadzy. Cały ten obszar stanowił kiedyś pole wielkich bitew. Pogańskie bronili się przed naporem chrześcijan, książęta walczyli między sobą o władzę, Tatarzy szukali łatwych podbojów. Jak określił to jeden z pisarzy, tutaj „rosyjska ziemia prześląka rosyjską krwią”.

Starodug był skromną miasteczką, która emanowała atmosferą epoki carskiej dzięki kolonialnym sklepom oraz budynkom z drewna i cegły. Wzdłuż ulic ciągnęły się szpalery brzoź o białej korze, na rynku dominował kościół z trzema wieżami, zwieńczony granatowymi cebulastymi kopułami oraz złocistymi gwiazdami, które mieniły się w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Mdlące poczucie rozkładu przenikało to miejsce - nic dziwnego wobec licznych budynków rozpadających się w rozpacz, kruszejących chodników oraz domagających się pielęgnacji, zaniedbanych skwerów i trawników.

- Jakieś sugestie co do tego, jak znaleźć Kolę Maksa? - zapytał Lord Akilinę, kiedy jechali powoli jedną z uliczek.

Kobieta wskazała gestem przed siebie.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli z tym problem.

Spojrzał przez brudną przednią szybę auta i dostrzegł szyld z napisem: „Kawiarnia Śnieżynki - ciasta, zapiekanki, lody”. Przybytek gastronomii usytuowany był na parterze dwupiętrowego budynku z cegły, którego okna zwieńczone były fantazyjnymi łukami. Na szyldzie Lord dostrzegł jeszcze dodatkowy napis: „Właściciel: JOSIF MAKSA”. To niezwykle - powiedział.

Rosjanie z reguły nie chwalili się publicznie, że są właścicielami czegośkolwiek. Prawnik rozejrzał się dookoła i zauważył kilka innych szyldów, lecz na żadnym z nich nie było nazwiska. Przywołał w myślach Newski Prospekt w Sankt Petersburgu i oraz ulicę Arbat w Moskwie. Wzdłuż obu tych modnych traktów całymi kilometrami ciągnęły się ekskluzywne butik w handlowym kankanie. Jedynie kilka spośród tych sklepów prezentowało ceny, jeszcze mniej ujawniało właściciela.

- Może to znak czasu - skomentowała A ki lina. - Kapitalizm przedostaje się nawet do nas. Nawet na rosyjską prowincję.

Uśmiech na jej twarzy dawał do zrozumienia, że żartuje.

Lord zaparkował ładę i wyszli na zapadający zmrok. Ruszył jako pierwszy w stronę „Śnieżynek”. Na chodniku nie było nikogo poza psem uganiającym się za sroką. W kilku sklepikach świeciło się światło. Poza obszarami wielkomiejskimi rosyjskie sklepy rzadko kiedy były otwierane w weekendy. Prawnik wiedział, że to jeszcze jedna pozostałość z czasów bolszewickich.

Dekoracja wnętrza była skromna. W lokalu znajdowały się cztery rzędy stołów. W szklanej ladzie wyeksponowano danie dnia. Powietrze przenikał aromat gorzkiej kawy. Przy jednym ze stolików siedziały trzy osoby, przy innym samot-

ny gość. Żaden z nich zdawał się nie zwracać uwagi na przybyszów, chociaż Lord zastanawiał się, jak wielu Murzynów pojawiała się tu w zwykły dzień.

Człowiek stojący za szklaną ladą był niski i korpulentny, z gęstą czupryną rudych włosów oraz takimż sumiastym wąsem oraz brodą. Miał na sobie fartuch pokryty najprzeróżniejszymi plamami, a kiedy podszedł do nich, okazało się, że pachnie serem feta. Mężczyzna wytarł dłonie w brudną ścierkę.

- Josif Maks? - zapytał Lord. Odpowiedziało mu zdziwione spojrzenie.

- Skąd pan pochodzi? - zapytał mężczyzna po rosyjsku. Prawnik zdecydował, że lepiej podać jak najmniej informacji.

-Dlaczego ma to mieć znaczenie?

-Ponieważ jest pan w moim lokalu i ja zadaję pytania. I mówi pan zupełnie jak Rosjanin.

-W takim razie zakładam, że pan to Josif Maks?

-Niech pan wyjaśni, o co chodzi.

Słowa te wypowiedział tonem szorstkim, niezbyt przyjaznym i Lord zastanowił się, czy to z powodu uprzedzenia, czy ignorancji.

- Niech pan posłucha, panie Maks: nie przybyliśmy tu, żeby sprawić panu kłopot. Szukamy człowieka nazwiskiem Kola Maks. Prawdopodobnie nie żyje już od dawna, ale może zna pan przypadkiem jego krewnych, którzy wciąż tu mieszkają?

Mężczyzna spojrzał surowym wzrokiem.

-Kim pan jest?

-Nazywam się Miles Lord. To jest Akilina Pietrowna. Przyjechaliśmy z Moskwy i szukamy Koli Maksa.

Właściciel lokalu rzucił ścierkę na bok i splótł ręce na piersi.

- Tutaj w okolicy mieszka dużo Maksów. Nie znam żadnego Koli.



-Żył tutaj jeszcze w czasach Stalina, ale jego dzieci lub wnuki powinny jeszcze tu mieszkać.

-Nazywam się Maks po matce i nigdy nie byłem blisko z tą rodziną.

-W takim razie dlaczego nosi pan to nazwisko? - szybko zapytał.

Na twarzy Rosjanina pojawił się wyraz podenerwowania.

- Nie mam czasu na pogaduszki. Muszę obsługiwać klientów.

Akilina podeszła do szklanej lady.

- Panie Maks, to ważne. Musimy skontaktować się z krewnymi Koli Maksa. Mógłby nam pan powiedzieć, czy gdzieś tu mieszkają?

- Na jakiej podstawie sądzi pani, że oni tu mieszkają?

Lord usłyszał za sobą kroki. Odwrócił się i zobaczył wysokiego milicjanta wchodzącego do kawiarni. Ubrany w polowy mundur, z niebieską futrzaną szlapaną na głowie. Rozpiął guziki, potem zdjął płaszcz, następnie usiadł przy jednym ze stolików, machając ręką do Josifa Maksa. Właściciel zrozumiał gest i szybko zajął się zaparzaniem kawy. Lord podszedł bliżej do lady. Obecność milicjanta sprawiła, że poczuł zdenerwowanie. Ściszył głos, gdy mówił do Maksa odwróconego plecami.

-Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony.

Maks obrócił się.

-Co znaczą te słowa?

-Niech pan mi powie.

Rosjanin pokręcił przecząco głową.

-Szalony Amerykanin. Czy wszyscy jesteście szurnięci?

-Kto powiedział, że jestem Amerykaninem?

Maks spojrzął na Akilinę.

-Dlaczego zadaje się pani z tym *cziomym*?

Prawnik nie zareagował na obelżywą uwagę. Musieli opuścić kawiarnię nie wzbudzając niepotrzebnej sensacji. Ale było coś w oczach Maksa, co przeczyło jego słowom. Lord nie miał

pewności, ale wydawało mu się, że **ten** człowiek **przesyła mu** między wierszami jakąś wiadomość, której nie **może** wyjaśnić w tej chwili. Zdecydował się zaryzykować.

- Wychodzimy, panie Maks. Czy może nam pan doradzić, gdzie zatrzymać się na noc?

Właściciel lokalu skończył zaparzać kawę i skierował się na drugi koniec kawiarni, do stolika, przy którym siedział milicjant. Postawił napój na stole, potem wrócił.

-Niech pan spróbuje w hotelu Oktiabrskim. Na rogu skróćcie w lewo, potem trzy przecznice w kierunku centrum miasta.

-Dziękuję - powiedział Amerykanin.

Lecz Maks nie odwzajemnił uprzejmości i wrócił za szklaną ladę, nie wyduszając z siebie ani słowa. Lord i Akilina ruszyli ku wyjściu, ale musieli przejść tuż obok milicjanta, który popijał parującą kawę. Prawnik zauważył, że wzrok mężczyzny spoczywa na nim znacznie dłużej niż powinien. Obracając się w tył ku ladzie w drugim końcu lokalu, Lord dostrzegł, że Josif Maks również to zauważył.

Znaleźli hotel Oktiabrski. Mieścił się w czterokondygnacyjnym budynku, a wszystkie pokoje od strony ulicy miały rozwalające się balkony. Hol na parterze lepił się od czarnego brudu, powietrze przenikał siarkowy swąd starych, przedziwiałych rur. Recepcjonista za kontuarem okazał się zrzędlawy i szybko zadeklarował, że hotel nie przyjmuje cudzoziemców. W tej sytuacji Akilina zabrała głos i gniewnie poinformowała, że Lord jest jej mężonkiem i że oczekuje traktowania go z szacunkiem. Po krótkotrwałym sporze wynajęto im jeden pokój po znacznie wyższej cenie niż normalnie. Potem poszli schodami na drugie piętro.

Pokoje były przestrzenne, ale zniszczone przez czas; wystrój wnętrza przypominał filmy z lat czterdziestych dwudziestego stulecia. Jedynym ukłonem w stronę nowoczesności była niewielka lodówka, która buczała z przerwami w jed

nym z rogów pokoju. Przyległa łazienka nie była w lepszym stanie - bez deski na klozecie, bez papieru, a kiedy Lord poszedł przemyć twarz, przekonał się, że wprawdzie jest tam i zimna, i gorąca woda, ale nie jednocześnie.

- Pewnie niezbyt wielu turystów dociera tak daleko na południe - powiedział, wychodząc z łazienki i wycierając twarz.

Akilina siedziała na brzegu łóżka.

-W czasach komunistycznych ten teren był zamknięty. Dopiero ostatnio cudzoziemcy zyskali prawo wjazdu tutaj.

-Doceniam to, co zrobiła pani w obecności recepcjonisty.

-Przykro mi z powodu tego, co powiedział panu Maks. Nie miał prawa.

-Nie jestem pewien, czy naprawdę tak myślał - odparł i wyjaśnił jej, co dostrzegł w oczach Rosjanina. - Sądzę, że był zdenerwowany obecnością milicjanta w równym stopniu co my.

-Dlaczego powiedział, że nie wie nic o Koli Maksie?

-Sądzę, że skłamał.

Uśmiechnęła się.

-Jest pan optymistycznym krukiem.

- To nic ma nic wspólnego z optymizmem. Zakładam, że w tym wszystkim jest przynajmniej ziarenko prawdy.

- Również mam taką nadzieję.

Zaczęło go to ciekawić.

- To, co powiedział pan ostatniego wieczoru, jest prawdą. Rosjanie pragną pamiętać jedynie dobre rzeczy z epoki carskiej. Ale ma pan rację. Była to despotyczna władza, okrutna i represyjna, a mimo to... tym razem może być inaczej - na jej ustach pojawił się uśmiech. - To, co robimy, być może stanowi krok do oszukania komunistów po raz ostatni. Uważali siebie za bardzo sprytnych. Ale Romanowowie być może przetrwali. Czy to nie byłoby sprawiedliwe?

Tak, byłoby - pomyślał.

...

- Nie jest pan głodny? - zapytała Akilina.

Był głodny.

- Uważam, że powinniśmy trzymać się z dala od ludzkich oczu. Zejdę na dół i kupię jedzenie w kiosku znajdującym się w hotelowym lobby. Chleb i ser wyglądały smakowicie. Będziemy tutaj mogli zjeść kolację w spokoju.

Uśmiechnęła się.

- Byłoby całkiem miło.

Na dole Lord podszedł do starszej kobiety obsługującej mały kiosk i wybrał bochenek czarnego chleba, trochę sera, kilka kielbasek oraz dwa piwa. Zapłacił pięciodolarowym banknotem, który ekspedientka łapczywie przyjęła. Szedł już z powrotem w kierunku schodów, kiedy usłyszał odgłos nadjeżdżających samochodów. Dostrzegł w ciemności niebiesko-czerwone migające lampki, oświetlające hotelową recepcję przez boczne okna. Wyrzwał na zewnątrz i dostrzegł trzy podjeżdżające radiowozy. Po chwili zaczęły otwierać się drzwi.

Wiedział, dokąd zmierzają milicjanci.

Popędził schodami i wbiegł do pokoju.

- Niech pani szybko pakuje rzeczy. Na dole jest milicja. Akilina poruszała się sprawnie. Zarzuciła na ramię torbę i włożyła płaszcz.

Lord chwycił swoje rzeczy.

-Nie zajmie im dużo czasu sprawdzenie, pod którym numerem mieszkamy.

-Dokąd idziemy?

Wiedział, że jest tylko jedna droga - w górę na trzecie piętro.

- Chodźmy - polecił. Wyszli na korytarz, po czym Lord delikatnie zamknął drzwi.

Weszli po słabo oświetlonych, dębowych schodach przy akompaniamencie kroków dochodzących z dołu. Skręcili na podeście i na palcach doszli do najwyższej kondygnacji. Odgłosy kroków dochodziły z korytarza na drugim piętrze. Lord

zajrzał do siedmiu pokoi przy świetle nagiej żarówki. Trzy wychodziły na ulicę, trzy na tyły budynku, jeden znajdował się na przeciwko nich, na końcu korytarza. Drzwi do wszystkich były otwarte, co znaczyło, że pokoje nie są zajęte.

Z dołu dochodziło echo stukania pięścią w drewniane drzwi.

Prawnik gestem nakazał ciszę i palcem wskazał ostatni pokój.

Akilina ruszyła we wskazanym kierunku.

Lord po drodze delikatnie pozamykał drzwi po obu stronach korytarza. Potem poszedł za Akiliną i cicho zamknął drzwi.

Stukanie znowu rozniosło się po korytarzach.

Pokój był ciemny, ale Lord nie odważył się włączyć lampy nad łóżkiem. Podeszedł do okna i wyjrzał przez nie. Około dziesięciu metrów niżej znajdował się zaułek pełen zaparkowanych samochodów. Szarpnął okno i wystawił głowę na zimno. W zasięgu wzroku nie dostrzegł żadnych milicjantów. Zapewne myśleli, że nagła wizyta wystarczy, by go złapać. Na prawo od okna znajdowała się rynna, biegnąca od dachu aż po bruk.

- Jesteśmy w pułapce. - Lord nie owijał w bawełnę.

Akilina szybko przeszła obok niego i kucając, stanęła na parapecie. Słyszał na schodach zbliżające się ciężkie kroki. Milicjanci na pewno już się domyślili, że pokój na drugim piętrze jest pusty. Zamknięte drzwi powinny ich powstrzymać, ale nie na długo.

Akilina zdjęła torbę z ramienia i wyrzuciła ją za okno.

-Niech pan da mi swoją - powiedziała.

Zrobił to.

-Co pani wyprawia? - spytał.

Wyrzuciła drugą torbę.

-Niech pan patrzy i robi to samo.

Opuściła się z okna i przywarła do parapetu. Lord przyglądał się, jak chwyciła rynnę, wyważyła środek ciężkości,

nogami dotykając ceglanej fasady, a rękami obejmując mokry metal. Zsuwała się sprawnie, na przemian ściskając i puszczając rynnę. Grawitacja spełniła swoją rolę i po kilku sekundach Akilina zeskoczyła z muru na ulicę.

Prawnik usłyszał, jak otwierają się drzwi w korytarzu. Nie sądził, że zdoła powtórzyć wyczyn Akiliny, ale nie miał wyboru. Za kilka sekund pokój zappełni się milicją. Wychylił się przez okno i złapał rynnę. Metal był nieprzyjemnie zimny, a ręka ześlizgnęła się po wilgotnej powierzchni. Lord zacisnął uchwyt, oparł stopy o cegły i zaczął zjeżdżać w dół.

Do jego uszu dobiegło walenie w drzwi pokoju.

Zaczął zjeżdżać szybciej i minął okna na pierwszym piętrze. Na górze roztrzaskało się drewno, a więc milicjanci wyważyli drzwi. Lord zsuwał się dalej, gdy nagle stracił oparcie, natrafiając dłonią na wspornik mocujący rynnę w ścianie. Zaczął spadać w momencie, gdy w oknie na górze pojawiła się głowa. Przygotował się na uderzenie, otarł się o szorstką cegłę i spadł na beton.

Przetoczył się i uderzył o koło jednego ze stojących samochodów.

Zerknąwszy do góry, zobaczył broń w ręku milicjanta. Zignorował ból w udzie i uniósł się, chwycił Akilinę i popchnął ją na drugą stronę samochodu.

Dwa strzały rozerwały nocną ciszę.

Jeden pocisk odbił się od maski. Drugi roztrzaskał przednią szybę.

Niech pani tu przyjdzie i się schyli - powiedział Lord.

Kurczowo trzymali się toreb i czołgali się przez zaułek, używając zaparkowanych samochodów jako osłony. Towarzyszyła im kanonada kul, ale okno na trzecim piętrze nie było najlepszym miejscem do celowania. Szkło roztrzaskiwało się wokoło, a pociski ze świstem rozcinały powietrze. Koniec alei był już blisko i Amerykanin zastanawiał się, czy będzie tam czekało więcej funkcjonariuszy.

Opuścili zaułek. ;

Lord rozejrzał się. Sklepy po obu stronach ulicy były ciemne. Żadnych lamp ulicznych. Szybko zarzucił torbę na ramię, chwycił rękę Akiliny i przebiegł na drugą stronę jezdni.

Zza prawego rogu wyłonił się samochód. Reflektory ich oślepiły. Auto pędziło prosto na nich.

Stali jak skamieniali na środku ulicy.

Pojazd z piskiem opon wyhamował na wilgotnym asfalcie.

Lord zauważył, że nie jest to samochód służbowy. Żadnych świateł ani oznakowań. Ale twarz za szybą była mu znana.

Josif Maks.

Rosjanin wystawił głowę przez okno.

- Wsiadajcie - polecił.

Wskoczyli do środka. Maks docisnął pedał gazu.

- Rychło w czas - odezwał się z ulgą Lord, zerkając za siebie przez tylną szybę.

Właściciel kawiarni nadal wpatrywał się w drogę.

- Kola Maks nie żyje. Jutro zobaczycie się z jego **synem**.

# 25

MOSKWA

NIEDZIELA, 17 PAŹDZIERNIKA, 07.00 RANO

Hayes zasiadł do śniadania w głównej sali jadalnej Wołkowa. Hotel oferował wyśmienity poranny posiłek. Amerykaninowi najbardziej smakowały słodkie bliny, które kucharz przyrządzał ze świeżymi owocami na wierzchu i posypywał cukrem pudrem. Kelner doniósł dzisiejsze wydanie „Izwestii” i Hayes zabrał się do lektury porannych wiadomości.

Artykuł na pierwszej stronie relacjonował działania Komisji do Spraw Restytucji Caratu w ostatnim tygodniu. Po środowej sesji otwierającej, w czwartek przyszedł czas na nominacje. Nazwisko Stefana Bakłanowa przeszło dalej jako pierwsze; jego kandydaturę mocno popierał, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, bardzo popularny mer Moskwy. Tajna Kancelaria uznała, że posłużenie się kimś, kto cieszy się powszechnym szacunkiem Rosjan, zwiększy wiarygodność pretendenta. Intryga zresztą poskutkowała, skoro reporter „Izwestii” przedstawiał dane na temat rosnącego poparcia dla wyboru Bakłanowa.

Dwa rywalizujące klany potomków Romanowów szybko zgłosiły swoich najstarszych przedstawicieli, składając zapewnienia o pokrewieństwie lub powinowactwie z Mikołajem II. Zaproponowano trzy inne nazwiska, ale reporter nie dawał szans żadnej z tych osób, ponieważ były dalekimi krewnymi ostatniego cara. Notatka w ramce po prawej stronie informowała, że być może bardzo wielu Rosjan posiada



domieszkę krwi Romanowów. Laboratoria w Sankt Petersburgu, Nowosybirsku oraz Moskwie oferowały za pięćdziesiąt rubli testowanie krwi i porównanie genetycznych znaczników z tymi należącymi do carskiej rodziny. Podobno wiele osób zapłaciło tę cenę i przeprowadziło test.

Początkowa debata Komisji na temat nominacji była burzliwa i intensywna, lecz Hayes wiedział, że dzieje się tak tylko na pokaz, gdyż czternastu z siedemnastu członków już przekupiono. On sam wpadł na pomysł debaty. Lepiej, żeby członkowie udawali skłóconych i stopniowo dochodzili do porozumienia, zamiast od razu podejmować rozstrzygające decyzje.

Ustalono, że proces nominacji zakończy się następnego dnia; pierwsze głosowanie, ograniczające wybór do trzech kandydatów, zaplanowano na wtorek, następne dwa dni debaty miały poprzedzić głosowanie końcowe.

W następny piątek powinno być już po wszystkim.

Stefan Bakłanow zostanie Stefanem I, carem Wschodniej Rosji. Klienci Hayesa będą wniebowzięci, członkowie Tajnej Kancelarii w pełni usatysfakcjonowani, on sam zaś bogatszy o kilka milionów dolarów.

Skończył lekturę artykułu, cały czas nie mogąc wyjść z podziwu dla rosyjskiego zamiłowania do publicznych pokazów. Wymyślili sobie nawet nazwę dla takich spektakli: „pokazucha”. Najlepszym przykładem, jaki Hayes mógł sobie przypomnieć, był przyjazd Geralda Forda w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Drogę z lotniska udekorowano specjalnie jodłami wyciętymi z pobliskiego lasu i wbitymi w śnieg.

Kelner przyniósł parujące bliny i kawę. Hayes przejrzał resztę gazety. Jeden artykuł szczególnie przyciągnął jego uwagę: *Anastazja żyje i mieszka ze swym bratem, carem*. Poczuł ciarki na plecach i dopiero gdy zagłębił się w tekst, pojął, że chodzi tu tylko o recenzję teatralnej sztuki wystawianej w Moskwie.

*Zainspirowana tandetną książką z gatunku spiskowej teorii dziejów, kupioną w antykwariacie, angielska pisarka Lorna Gant zainteresowała się opowieściami o domniemanej nie do końca skutecznej egzekucji królewskiej rodziny. „Zafascynował mnie przypadek Anastazji/Anny Anderson”, mówi Gant, odnosząc się do najśłynniejszej naśladowczyni carówny*

*Sztuka sugeruje, że Anastazja i jej brat Aleksiej zdolali ujsć z życiem z masakry w Jekaterynburgu w lipcu 1918 roku. Nigdy nie znaleziono ich ciał. Całymi latami żarliwie spekulowano o tym, co się naprawdę stało. Wszystko to stało się bogatym źródłem pomysłów dla wyobraźni pisarki.*

*- To opowieść z gatunku „Elvis żyje i mieszka na Alasce z Mariżyn Monroe” - mówi Gant. - Jest w niej dużo czarnego humoru i ironii.*

Hayes czytał dalej i upewnił się, że sztuka jest bardziej farsą niż poważną interpretacją losów ocalonych Romanowów. Recenzent określił ją jako krzyżówkę Czechowa i Carol Burnett. Pod koniec krytyk radził, by nikt nie fatygował się przypadkiem obejrzeć spektaklu.

Odgłos odsuwane go krzesła przy stoliku Hayesa przerwał mu czytanie.

Podniósł wzrok z nad gazety i zobaczył dosiadającego się Feliksa Orlega.

-Pańskie śniadanie wygląda smakowicie - powiedział inspektor.

-Zamówiłbym porcję dla pana, ale to odrobinę zbyt publiczne miejsce jak dla pana - Amerykanin nie ukrywał swojej pogardy.

Orleg przysunął sobie talerz i wziął widelec. Hayes postanowił nie reagować. Inspektor połał syropem cienkie placki i łapczywie je pożerał.

Hayes odłożył gazetę na stół.

-Może kawy? - jego głos ociekał sarkazmem.

-Wystarczy sok - wymamrotał Rosjanin z pełnymi ustami.

Hayes zawahał się, potem skinął na kelnera i kazał do-  
nieść szklanek soku pomarańczowego. Orleg skończył  
bliny

i wytarł usta serwetką.

- Słyszałem, że w tym hotelu przygotowują smaczne śnia-  
dania, ale mnie chyba nie stać nawet na przystawkę.

- Na szczęście wkrótce może pan trochę się wzbogacić.  
Uśmiech wykrzywił spierzchnięte usta inspektora.

-Nie robię tego dla przyjemności tutaj obecnych. Za-  
pewniam pana.

-Jaki jest powód tej uroczej wizyty w niedzielny pora-  
nek?

-Milicyjne śledztwo w sprawie Lorda dało skutek. Od-  
naleziono go.

Hayes natychmiast zainteresował się tematem.

- W Starodugu. Około pięć godzin drogi na południe.

Przypomniał sobie materiały, które Lord znalazł w ar-  
chiwum. Lenin wspominał o Starodugu w kontekście oso-  
by Koli Maksa. Jakie były słowa wodza rewolucji? „Zresztą  
nazwę miejscowości Starodug wymienili również dwaj inni  
białogwardziści potraktowani w podobny sposób. Coś z pew-  
nością się dzieje, co do tego nie mam wątpliwości”.

Teraz Hayes też był pewien. Zbyt dużo zbiegów oko-  
liczności.

Miles najwyraźniej wpadł na jakiś ślad.

W piątkowy wieczór ktoś w tajemniczy sposób opróżnił  
pokój Lorda. Członkowie Tajnej Kancelarii byli bardzo niez-  
adowoleni, a jeśli oni się martwili, to martwił się i Hayes. Ka-  
zali mu opanować sytuację i to właśnie zamierzał zrobić.  
Co się stało? - spytał.

- Lorda i pewną kobietę znaleziono w hotelu.

Czekał na więcej. Orleg wyraźnie napawał się tą chwilą.

- Braki w wiedzy lokalna milicja nadrabia głupotą. Zro-  
bili nalot na hotel, ale nie zabezpieczyli tyłów. Lord i ta ko-  
bieta uciekli przez okno. Próbowali go zastrzelić, ale udało  
mu się uciec.

- Dowiedzieli się, dlaczego tam był?
- W miejscowej restauracji dopytywał się o **Kolę Maksa**.  
Potwierdzenie.
- Jakie rozkazy wydał pan tamtejszej milicji?
- Zabroniłem im robić cokolwiek, dopóki się nie pojawię.
- Musimy wyruszać tam natychmiast.
- Też tak pomyślałem. Dlatego zjawiłem się tutaj. I nawet jestem po śniadaniu.  
Kelner przyniósł sok pomarańczowy.  
Hayes wstał od stołu.
- Niech pan się napije. Muszę wykonać **jeden** telefon, **zanim** ruszymy w drogę.

## STARODUG, 10.00

Akilina rozglądała się, podczas gdy Lord zwalniał. Zimny deszcz uderzał o szybę. Poprzedniej nocy Josif Maks ukrył ich w domu na zachód od Staroduga. Budynek należał do innego członka rodziny Maksów, który zapewnił im dwa posłania przy kominku.

Josif powrócił kilka godzin wcześniej i wyjaśnił, że milicja przysłała do jego domu późnym wieczorem, wpytując o czarnoskórego mężczyznę oraz Rosjanę, którzy wcześniej odwiedzili jego kawiarnię. Zdał im dokładną relację, /resztą świadkiem niemal całego wydarzenia był funkcjonariusz milicji. Najwidoczniej uwierzyli w słowa Maksa, ponieważ więcej nie wrócili. Na szczęście nikt nie był świadkiem ucieczki Akiliny i Lorda z hotelu Oktiabrski.

Josif Maks dał im również do dyspozycji samochód. Był to zdezelowany mercedes coupe koloru kremowego, utapłany w błocie, z siedzeniami ze skóry popękanej od słońca. Otrzymali również wskazówki, jak mają dojechać do syna Koli Maksa.

Wiejski dom miał tylko jedną kondygnację. Zbudowano go z podwójnych desek uszczelnionych grubą warstwą pakuł. Gont z nieokorowanego drewna ściemniał na skutek działania pleśni. Z kamiennego komina w zimnym powietrzu unosiła się smuga siwego dymu. W dali ciągnęło się nieobsiane pole, pługi i brony stały w przybudówce schowane na zimę.

Sceneria przypominała Pietrownie chatę, w której niegdyś zamieszkiwała jej babcia, gdzie po jednej stronie wyra-

stał podobny zagajnik białych brzoź. Jesień w oczach Akiliny uchodziła za smutną porę roku. Nadchodziła bez ostrzeżenia, a potem w ciągu jednej nocy wyparowywała, ustępując miejsca zimie. Jej nadejście oznaczało pożegnanie z zielonymi lasami i porośniętymi bujną trawą łąkami - które były kolejnymi reminiscencjami z dzieciństwa, podobnie jak wioska niedaleko Uralu, gdzie Akilina się wychowała, oraz szkoła, w której wszyscy nosili identyczne fartuszki i kokardy. Między lekcjami zmuszano dzieci do wysłuchiwania propagandowych opowieści o niedoli, którą cierpieli robotnicy w czasach carskich, o tym, jak Lenin odmienił to wszystko i dlaczego kapitalizm był zły oraz czego kolektyw oczekiwał od każdego ze swoich członków. Portret Lenina wisiał w każdej klasie, w każdym domu. Wszelkie kwestionowanie jego idei był przejawem buntu. Pociecha płynęła ze świadomości, że wszyscy podzielają te idee.

Jednostka nie istniała.

Lecz ojciec Akiliny okazał się być jednostką.

Pragnął tylko wieść wspólne życie z nową żoną i dzieckiem w Rumunii. Ale kolektyw nie pozwalał na takie proste rzeczy. Dobrzy rodzice powinni należeć do partii. Musieli. Tych, którzy nie kierowali się w życiu „rewolucyjnymi ideałami”, denuncjowano. Głośna była historia pewnego chłopca, który doniósł na swego ojca, że ten dostarcza wywrotowe bibuły buntującym się chłopom. Syn zeznawał przeciwko ojcu, a potem został zamordowany przez chłopów. Później pisano o nim pieśni i wiersze, a dzieci uczono, że tak właśnie należy rozumieć oddanie wobec ojczyzny.

Ale dlaczego?

Cóż godnego podziwu było w sprzedawczyku, który zdradzał własną rodzinę?

- Zaledwie dwa razy byłem na rosyjskiej prowincji - wyjął Lord, przerywając Akilinie rozmyślania. - Oba wyjazdy nadzorowano. Ale tym razem jest zupełnie inaczej. Tu jest inny świat.

- W czasach carskich tę osadę nazywano Mir. Świat. Trafne określenie, bowiem tylko nieliczni kiedykolwiek opuścili to miejsce. To był ich cały świat. Spokojne miejsce.

Na zewnątrz fabryczny smog Staroduga gdzieś się rozszedł, odsłaniając drzewa o żywych kolorach, zielone wzgórza oraz łąki ze stogami siana. Kobieta wyobraziła sobie, że latem na tych łąkach słychać radosne ćwierkanie świergotków.

Lord zaparkował samochód przed chatą.

Człowiek, który otworzył im drzwi, był niskiego wzrostu i krepcej budowy, miał rudobrązowe włosy oraz okrągłą twarz z rumieńcami w kolorze ćwikły. Zdaniem Akiliny dobiegał siedemdziesiątki, lecz poruszał się zaskakująco dziarsko jak na swój wiek. Przyjrzał się im badawczym wzrokiem, który skojarzył się jej ze spojrzeniem funkcjonariusza straży granicznej, potem zaprosił ich do środka.

Chata była całkiem obszerna, z jedną sypialnią, kuchnią oraz miłym pokojem. Meble stanowiły bezładne połączenie konieczności oraz pragmatyzmu. Podłogę ułożono z szerokich desek, gładko oszlifowanych, z których lakier zszedł już niemal całkowicie. Wszystkie pomieszczenia oświetlone były lampami naftowymi; dodatkowe światło dawał ogień z kominka.

- jestem Wasilij Maks. Kola był moim ojcem.

Usiedli przy stole w kuchni. Na opalanym drewnem piecu grzał się rondel łąpszy - rosyjskiej wersji klusek, które Akilina zawsze uwielbiała. Zapach pieczonego mięsa mocno uderzał w nozdrza - baraniny, o ile się nie myliła - nieco złagodzony wonią taniego tytoniu. W jednym z rogów pokoju znajdowała się ikona otoczona świecami. W domu babci Akiliny również urządzone był święty kącik - do dnia, w którym zniknęła.

-Przygotowałem obiad - oznajmił Maks. - Mam nadzieję, że jesteście głodni.

-Z wielką chęcią coś zjemy - odparł Lord. - Pachnie smakowicie.

- Gotowanie to jedna z niewielu przyjemności, jakie mi jeszcze zostały

Wasilij wstał i podszedł do kuchennego pieca. Zamieszał w garnku z gotującą się potrawą, odwrócony do nich plecami.

- Siostrzeniec poinformował mnie, że macie mi coś do powiedzenia.

Lord chwycił w lot aluzję.

- Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony

Stary człowiek położył na stole sztucce i ponownie usiadł.

-Nigdy nie dawałem wiary, że kiedykolwiek dane mi będzie usłyszeć te słowa. Uważałem całą sprawę za wytwór wy-

obraźni ojca. Na dodatek słowa te miał wypowiedzieć czło-

wiek o innym kolorze skóry - wyznał Maks, potem zwrócił

się do Akiliny: - Twoje imię, drogie dziecko, znaczy „orzeł”.

-Tak mi powiedziano.

- Jesteś cudowną istotą.

Uśmiechnęła się.

-Mam nadzieję, że wasze peregrynacje nie narażą na szwank tego piękna.

-W jaki sposób miałyby narazić? - zapytała zaintrygowana.

Starzec wytarł bulwiasty nos.

- Kiedy ojciec powiadomił mnie o obowiązkach, które spadły na moje barki, ostrzegł też, że któregoś dnia być może zapłacę za to głową. Nigdy nie traktowałem tego poważnie. ... aż do tej chwili.

- Cóż więc pan wie? - zapytał Lord.

Stary człowiek ciężko westchnął.

- Często myślę o dawnych wydarzeniach. Ojciec mówił, że tak właśnie się stanie, lecz ja nie dawałem mu wiary. Niemal na własne oczy widzę, jak ich budzą w środku nocy i każą w pośpiechu zejść na dół. Car i jego rodzina są przekonani, że Biała Gwardia lada chwila zdobędzie miasto

i uwolni ich z rąk czerwonych. Jurowski, opętany Żyd, oznaj-





nia im, że konieczna jest ewakuacja, ale najpierw trzeba zrobić zdjęcie dla Moskwy, jako dowód na to, że rodzina wciąż jest komplecie i ma się dobrze. Każdemu z więźniów wyznacza, gdzie ma się ustawić. Ale nikt nie ma zamiaru robić rodzinnej fotografii. Do sutereny wchodzi ludzie uzbrojeni w pistolety, a car dowiaduje się, że będzie wykonana egzekucja jego i całej rodziny. Potem Jurowski przystawia mu pistolet do głowy.

Starzec zrobił pauzę i pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Pozwólcie, że przygotuję obiad. Potem opowiem wam wszystko po kolei, co wydarzyło się tamtej nocy w Jekaterynburgu.

*Jurowski wystrzelił z kolta, a z głowy Mikołaja II, cara Wszechrusi, bryznęła fontanna krwi. Car upadł do tyłu, przygniatając sobą ciało syna. Aleksandra zdążyła jedynie zacząć znak krzyża, gdy inni członkowie plutonu egzekucyjnego otworzyli ogień. Kule trafiły carycę, zrzucając ją jednocześnie z krzesła. Jurowski wyznaczył każdemu z ludzi uzbrojonych w pistolety konkretną ofiarę i zalecił mierzyć w serce, żeby ograniczyć do minimum krwawienie. Ale ciałem Mikołaja targnęły potężne konwulsje, gdy pozostałych jedenastu katów wymierzyło broń w byłego władcę z boskiego namaszczenia.*

*Ludzie wybrani do plutonu egzekucyjnego usta wili się w trzech rzędach. Drugi i trzeci rząd strzelał ponad ramionami tych, którzy stali na przodzie, z tak bliskiej odległości, że karki tych, co stali z przodu, osmalały się od wystrzałów. Kola stał w pierwszym rzędzie i został przypieczony dwa razy. Zgodnie z rozkazem, jemu miało przypaść zgładzenie Ołgi, najstarszej córki cara, ale nie mógł przemóc się w sobie, by zabić ją z zimną krwią. Wyślano go do Jekaterynburga, żeby przygotował ucieczkę monarszej rodziny. Przybył tu przed trzema dniami, ale bieg wydarzeń przyspieszył w tempie błyskawicy.*

*Carską straż wezwano do kwatery Jurowskiego znacznie wcześniej.*

*- Dzisiaj zamierzamy zabić całą rodzinę oraz lekarza i służących, którzy mieszkają razem z nimi - powiedział im wtedy komendant. - Ostrzeżcie ludzi w oddziale, żeby nie podnosili alarmu, kiedy usłyszą strzały.*

*Wybrano jedenastu ludzi, w tym również Kolę. To był szczęśliwy zbieg okoliczności, ale Maks miał też solidną rekomendację Uralskiej Rady Delegatów - był człowiekiem wypełniającym bez sprzeciwu rozkazy. Najwyraźniej Jurowski potrzebował lojalnych ludzi.*

*Dwóch Łotyszy natychmiast odmówiło, oznajmiając, że nie będą strzelać do kobiet. Maks był zdumiony, że ludzie do tego stopnia brutalni i bezwzględni posiadają jednak sumienie. Jurowski nie miał obiekcji wobec ich sprzeciwu i zamienił ich na dwójkę innych żołdaków, którzy ochoczo wystąpili przed szereg, nie zgłaszając tego rodzaju oporów. Ostatecznie w skład plutonu egzekucyjnego weszło sześciu Irtyszy i pięciu Rosjan plus Jurowski. Twardzi ludzie o nazwiskach: Nikulin, Jermakow, dwóch Miedwiediewów i Paweł Nazwiska, które na zawsze wryły się w pamięć Koli Maksa.*

*Tuż pod domem zaparkowano ciężarówkę; jej silnik chodził na wolnych obrotach, co miało zagłuszyć wystrzały. Dym wychodzący z luf zasłonił scenę zbrodni gęstymi, upiornymi kłębam. Widoczność została do tego stopnia ograniczona, iż trudno było rozsądzić, kto strzelał do kogo. Maks doszedł do wniosku, że kilka godzin upajania się alkoholem przytępiło zmysły żołdaków na tyle, że trzeźwy pozostał jedynie on sam oraz być może jurowski. Mało który z nich zapamięta szczegóły, oprócz tego, że strzelali do wszystkiego, co się rusza. Kola powstrzymał się od picia wódki, wiedząc, że będzie mu potrzebny trzeźwy umysł i chłodny osąd sytuacji.*

*Maks patrzył, jak ciało trafionej w głowę Olgi osuwa się na ziemię. Żoldacy z plutonu egzekucyjnego celowali w serce, ale stało się coś dziwnego. Kule po prostu odbijały się rykoszetem*

*od kobiecych kibici i pędziły po pomieszczeniu jak szalone. Jeden z Łotyszy zaczął mamrotać, że Bóg chroni ofiary. Inny zastanawiał się na głos, czy to, co robią, jest rozsądne.*

*Maks widział, jak wielkie księżne Tatiana i Mana usiłowały skryć się w kącie, wznosząc ramiona w geście obrony. Kule dosięgnęły ich młodych ciał - jedne odbiły się, inne przedarły się przez skórę. Dwóch żołdaków złamało szyk, podeszło bliżej do carskich córek i dobiło je, strzelając z bliska w głowy.*

*Lokaj, kucharz i doktor zostali zastrzeleni tam, gdzie stali. Ich ciała osunęły się niczym tarcze na strzelniczy. Służąca wpadła w amok. Biegła po suterenie jak oszalała, wydzierając się wniebogłosy i zasłaniając się trzymaną w rękach poduszkę. Kilku żołdaków wymierzyło broń i wypaliło w poduszkę. Kule odbiły się rykoszetem. Wzbudziło to przestרח. Jakaż ochronę miały ich ofiary? Jedna z kul trafiła w końcu w głowę pokojówki i jej krzyki ustały.*

*- Przerwać ogień - wykrzyknął Jurowski.*

*W pomieszczeniu zrobiło się cicho.*

*- Strzały słychać na ulicy. Dobijcie ich bagnetami.*

*Żołdacy odrzucili pistolety, sięgnęli po amerykańskie karabiny typu winchester i ruszyli.*

*W niezrozumiały sposób pokojówka zdołała przeżyć postrzał w głowę. Zerwała się nagle na równe nogi i szła po zakrwawionych ciałach, zawodząc cicho. Dwóch Łotyszy zbliżyło się do niej i wepchnęło bagnety w poduszkę, którą wciąż kurczowo ścisnęła. Ostrza były tępe i nie przebiły jej. Kobieta złapała jeden z bagnetów i zaczęła wrzeszczeć. Któryś z żołdaków uderzył ją w głowę kolbą karabinu. Wydała żalostny jęk, niczym zranione zwierzę. Więcej karabinowych kolb poszło w ruch i jęk ustał. Mężczyźni wbijali swoje bagnety w jej ciało, jakby chcieli wypędzić z niego demony. Zbyt dużo pchnięć, by Kola mógł je zliczyć.*

*Maks zbliżył się do cara. Grube strumienie krwi płynęły po koszuli i spodniach. Inni skupili się na dobijaniu bagnetami pokojówki i jednej z wielkich księżnych. Drażniący dym wypełnił powietrze i zdusił oddech. Jurowski badał puls carcy.*

Maks schylił się i przewrócił Mikołaja na drugą stronę. Carewicz leżał pod nim, ubrany w tę samą wojskową koszulę, spodnie, buty i furazerkę, które nosił już wiele razy. Tak jak ojciec. Kola wiedział, że lubili ubierać się tak samo.

Chłopiec otworzył oczy. Wypełniało je przerażenie. Maks szybko zatkał mu usta dłonią. Potem przystawił palec do swoich ust.

- Nie ruszaj się. Udawaj martwego.

Oczy carewicza zamknęły się.

Maks wstał, wycelował pistolet w podłogę tuż obok głowy chłopca i strzelił. Pocisk uderzył w deski, przerażony Aleksiej wrzasnął. Maks strzelił ponownie po drugiej stronie i miał nadzieję, że nikt nie zauważył drgania ciała, ale wszyscy byli zaabsorbowani masakrą. Jedenaście ofiar; dwunastu katów; mało miejsca, czasu jeszcze mniej.

- Czy carewicz jeszcze żyje? - spytał Jurowski przez opary dymu.

- Już nie - odparł Maks.

Odpowiedź chyba zadowolili dowódcę.

Maks przewrócił zakrwawione ciało Mikołaja II z powrotem na chłopca. Spojrzał w górę i spostrzegł, jak jeden z Łotyszów zbliża się do najmłodszej carówny Anastazji. Upadła podczas pierwszej serii i leżała twarzą do ziemi w rosnącej kałuży krwi. Dziewczyna jęczała, a Kola zastanawiał się, czy któryś z pocisków trafił do celu. Łotysz podnosił już kolbę, chcąc dokończyć dzieła, lecz Maks zdołał go powstrzymać.

- Zostaw ją mnie - powiedział Kola cichym głosem. - Nie miałem jeszcze tej przyjemności.

Uśmiech wykrzywił twarz oprawcy, który po sekundzie wahania odsunął się. Maks spojrział na Anastazję. Jej pierś unosiła się ciężko, krew spływała z sukienki, ale trudno było powiedzieć, czy to jej własna, czy też siostry, której ciało leżało obok.

Niech Bóg mu wybaczy.

Uderzył kolbą w głowę dziewczyny. Ukradkiem skrzywił trochę kolbę tak, aby pozbawić carównę świadomości i przy odrobinie szczęścia pozostawić ją przy życiu.



*Niektórzy uświadomili sobie, jaka fortuna leży wokół nich, i mszyli w stronę martwych kobiet.*

*- Nie! - krzyknął Jurowski. - Później. Ale każde znalezione rzecz macie oddać mnie. Należy do państwa. Każdy, kto zatrzyma chociaż guzik, będzie rozstrzelany Jasne?*

*Nikt nie odezwał się ani słowem.*

*Tymczasem przybył gwardzista z prześcieradłami. Maks wiedział, że Jurowski chce jak najszybciej pozbyć się zwłok. Mówił o tym wcześniej. Za kilka godzin nadejdzie świt, a Biała Gwardia była tuż za miastem i zbliżała się szybko. Ciało cara zostało wyniesione jako pierwsze.*

*Jedną z wielkich księżnych wrzucono na nosze. Nagle dziewczyna zerwała się i zaczęła krzyczeć. Przerazenie zdusiło wszystkim oddech. Wydawało się, że niebo skierowało się przeciwko nim. Drzwi i okna były już otwarte, więc nie było mowy o żadnych strzałach. Jurowski chwycił jeden karabinów i wbił bagnet w klatkę piersiową dziewczyny. Ostrze ledwo co przeszło skórę. Szybko odwrócił karabin i grzmotnął kolbą w głowę. Maks słyszał, jak pękają kości czaszki. Jurowski wbił ostrze głęboko w szyję carówny i obrócił karabin. Rozległo się rżenie, konającą targnęły konwulsje, krew znów trysnęła, później ciało znieruchomiało.*

*- Zabierzcie stąd te wiedźmy - wymamrotał Jurowski. - Są opętane.*

*Maks podszedł do Anastazji i zawinął ją w jedno z prześcieradeł. Z holu dobiegł zgiełk. Kolejna z księżnych wróciła na chwilę do życia i Maks widział, jak grupa mężczyzn zebrała się wokół niej z karabinami i bagnetami. Wykorzystał zamieszanie i podszedł do carewicza, który wciąż leżał w kałuży krwi rodziców. Kola pochylił się niżej.*

*- Malutki.*

*Chłopiec otworzył oczy.*

*- Nie wydawaj żadnych odgłosów. Muszę zanieść cię do ciężarówki. Rozumiesz?*

*Lekkie skinienie.*

*- Jeden ruch lub dźwięk i podziurawią cię jak sito.*

*Maks owinął chłopca prześcieradłem, zarzucił na ramiona najpierw Aleksieja, potem Anastazję i wyniósł oboje na zewnątrz. Miał tylko nadzieję, że księżna się nie ocknie. I że nikt nie będzie sprawdzał jej tętna. Na dworze okazało się, że gwardziści są dalece bardziej zainteresowani tym, co znajduje się przy ciałach. Zegarki, pierścionki, papierośnice, klejnoty.*

*- Powtarzam - ogłosił Jurowski. - Wszystko ma być zwrócone albo zostaniecie rozstrzelani. Na dole w suterenie widziałem zegarek, który teraz gdzieś zniknął. Idę po ostatnie zwłoki. Kiedy tu wrócę, chcę zobaczyć ten zegarek.*

*Nikt nie miał wątpliwości, co się stanie, jeśli komendant nie zobaczy zegarka, jeden z Łotyszy wyjął zaginiony przedmiot z kieszeni i wrzucił na stertę łupów.*

*Jurowski powrócił z ostatnim ciałem. W/rzucono je na tył ciężarówki.*

*Komendant trzymał w rękach furazerkę.*

*- To nakrycie głowy cara - powiedział, wciskając ją nagłowie jednego z morderców. - Pasuje.*

*Reszta roześmiała się.*

*- Zdychali ciężko - stwierdził jeden z Łotyszy, jurowski spojrzał na platformę ciężarówki.*

*- Zabijanie ludzi nie jest łatwe.*

*Wokół ciała rozwinięto plandekę, a pod spód włożono prześcieradła, żeby wchłonęły krew. Jurowski wybrał czterech ludzi, którym kazał wsiąść na pakę ciężarówki, sam zaś ulokował się w kabinie. Reszta plutonu egzekucyjnego rozeszła się na wyznaczone posterunki. Maks nie znalazł się wśród czwórki wybranych, którzy mieli wywieźć zwłoki. Podszedł więc do szoferki od strony miejsca pasażera.*

*- Towarzyszu Jurowski. Mogę iść z wami? Chciałbym pomóc dokończyć.*

*Komendant odwrócił głowę osadzoną na krótkiej szyi. W nocy był taki ponury. Czarna broda. Czarne włosy. Czarna skórzana kurtka. Ale Kola dostrzegł białka oczu spoglądających lodowatym wzrokiem*



- Czemu nie? Wskakuj z resztą.

Cieżarówka wyjechała spod domu Ipatiewa przez otwartą bramę, jeden z pozostałych ludzi zanotował czas odjazdu: trzecia nad ranem. Musieli się spieszyć. Dwie butelki wódki zaczęły krążyć między gwardzistami siedzącymi na ciałach. Maks brał tylko małe łyżki.

Wysłano go do Jekaterynburga z misją przygotowania ucieczki. W byłej armii cara byli generalowie, którzy przysięgę wierności Koronie traktowali z powagą. Od miesięcy krążyły pogłoski o tym, że los monarszej rodziny jest przesądzony. Ale dopiero tego dnia Kola przekonał się na własne oczy, co to naprawdę znaczyło.

Jego spojrzenie skierowało się na stertę ciał pod brezentową plandeką. Położył chłopca i jego siostrę na górze, tuż pod zwłokami matki. Może dlatego żadne z nich nie wydawało z siebie żadnych jęków.

Cieżarówka minęła tor wyścigowy na przedmieściach, jechała przez bagna, doły i opuszczone kopalnie. Za fabryką w Górnym Isiecku i torami kolejowymi droga wkraczała w gęsty las. Parę kilometrów dalej przejechali przez kolejne torowisko. Jedynymi budynkami w okolicy były budki dróżników, którzy o tej godzinie spali w najlepsze.

Maks wyczuwał, że droga zmieniła się w błoto. Ciężarówka ślizgała się, kiedy koła wyrzucały mokrą ziemię, lylne koła ugrzęzły w bagnie, zakreśliły się bezwładnie, a kierowca na próżno starał się wydostać pojazd z grzesawiska. Spod maski zaczęły wydobywać się kłęby pary. Kierowca wyłączył przegrzany silnik, a Jurowski wysiadł z kabiny. Wskazał ciemną budkę kolejową, którą właśnie minęli, kazał kierowcy obudzić dróżnika i przynieść wody. Potem odwrócił się do platformy ciężarówki.

- Znajdźcie trochę drewna, żeby koła mogły wyjść z tego gówna. Ja pójdę do przodu i poszukam ludzi Jermakowa.

Dwóch z towarzyszących Maksowi mężczyźn zdążyło już się upić. Kolejnych dwóch zeskoczyło z przyczepy ciężarówki i zniknęło w ciemności. Kola udawał pijanego i nie mszał się z platformy. Patrzył, jak kierowca wlecze się w kierunku budki dróżnika

*i potem wali pięścią w drzwi. W środku błysnęła lampa i drzwi się otworzyły. Maks słyszał, jak kierowca wyjaśnia dróżnikowi, że potrzebuje wody. Nie bardzo mogli się dogadać. Kola słyszał też, jak gwardziści, którzy zniknęli w ciemnościach nocy, krzyczą, że udało im się znaleźć drewniane bale.*

*Jeśli miał to zrobić, to tylko teraz.*

*Podczołgał się do brezentowej plandeki i powoli ją odciągnął. Odór krzepnącej krwi przyprawił go o mdłości. Odsunął owinięte w prześcieradło ciało carycy i złapał drugi tłumok z carewiczem w środku.*

*- To ja, malutki. Bądź cicho.*

*Chłopiec wymruczał coś, czego Maks nie potrafił zrozumieć. Zabral z paki Aleksieja omotanego prześcieradłem i zostawił go w lesie pośród drzew kilka metrów od leśnego duktu.*

*- Nie ruszaj się - wyszeptał.*

*Szybko potruchtał z powrotem i wziął tłumok z Anastazją. Delikatnie położył ją na ziemi i naciągnął z powrotem plandekę. Następnie wziął carównę na ramiona, zaniósł w las i położył wśród drzew obok młodszego brata. Poluzował więzy prześcieradeł i sprawdził puls dziewczyny. Słaby, ale mimo wszystko wyczuwalny.*

*Aleksiej spojrzał na Kolę.*

*- Wiem, że to straszne. Ale musicie tu zostać. Uważaj na swoją siostrę. Nie ruszaj się. Wróć. Kiedy, tego nie wiem. Rozumiesz?*

.....

*Chłopiec skinął głową.*

*- Pamiętasz mnie, prawda?*

*Carewicz ponownie przytaknął. • /.*

*- Więc zaufaj mi, malutki.*

*Aleksiej przytulił go tak serdecznie, że Kolę aż szarpnęło coś za serce.*

*- Teraz spróbuj się przespać. Wróć po was na pewno.*

*Maks pobiegł do ciężarówki i wskoczył na pakę, położył się na brzuchu pomiędzy dwoma wciąż spitymi do nieprzytomności żołdakami. Usłyszał kroki zbliżające się w ciemności. Stęknął głośno i usiadł.*

- *Wstawaj, Kola. Potrzebujemy twojej pomocy - powiedział jeden ze zbliżających się ludzi. - Znaleźliśmy bale w pobliżu budki dróżnika.*

*Maks zeskoczył z ciężarówki i pomógł pozostałej dwójce układać belki na błotnistej drodze. Kierowca powrócił z wiadrem wody do silnika.*

*Kilka minut później pojawił się furowski.*

- *Ludzie Jermakowa są tuż przed nami.*

*Silnik ciężarówki zapalił z pewnymi problemami, a deski za pewniły kołom oparcie. Niecały kilometr dalej dołączyli do grupy gwardzistów z pochodniami. Z ich krzyków jasno wynikało, że większość jest pijana. Maks rozpoznał Piotra Jermakowa stojącego z przodu w świetle przedniego reflektora. Jurowski miał tylko wypełnić rozkaz egzekucji. Pozbycie się ciał należało do obowiązków towarzysza Jermakowa. Wcześniej pracował w fabryce w Górnym Isiecku. Uwielbiał zabijać ludzi, stąd zyskał przydomek Towarzysz Mauzer.*

- *Dlaczego nie przyprowadziliście ich do nas żywych? - krzyknął ktoś z ludzi Jermakowa.*

*Maks wiedział, co Jermakow musiał obiecać swoim żołdakom: „Bądźcie dobrymi komunistami i róbcie, co wam każę, a pozwolę wam zażyć rozkoszy z kobietami na oczach papy cara”. Możliwość cielesnej przygody z czterema dziewicami stanowiła zapewne wystarczającą motywację do poczynienia niezbędnych przygotowań.*

*Tłum pijanych gwardzistów z pochodniami zebrał się z tyłu ciężarówki i stanął przed plandeką. Jeden z ludzi szarpnął brezent.*

-*Jasna cholera, ale tu cuchnie! - ktoś wrzasnął.*

-*Smród królewskich trupów - powiedział inny.*

-*Zrzucicie ciała na wozy - rozkazał Jurowski.*

*Ktoś narzekał, że nie dotknie się tego paskudztwa, a Jermakow wskoczył na platformę.*

- *Zabierzcie stąd te przekłete trupy. Mamy tylko kilka godzin do świtu i wiele rzeczy do zrobienia.*

*Maks przekonał się, że nikt nie zwykł przeciwstawiać się Jermakowowi. Ludzie zaczęli przenosić zakrwawione toboły na wozy. Było ich tam tylko cztery i Maks miał nadzieję, że nikomu nie zechce się liczyć ciał. Tylko furowski mógłby znać dokładną liczbę zwłok, ale on poszedł razem z Jermakowem do szoferki ciężarówki. Reszta ludzi, która przyszła z domu Ipatiewa, była zbyt pijana lub zbyt zmęczona i nikogo nie obchodziło, czy ciał jest dziewięć, czy jedenaście.*

*Kiedy wszystkie wrzucono na wózki, z paki zdjęto brezentową płachtę. Maks patrzył, jak niektórzy gwardziści przystąpili do przeszukiwania kieszeni zakrwawionych ubrań, jeden z członków plutonu egzekucyjnego rozpowiedział wokół o wcześniejszych znaleziskach.*

*Wtedy pojawił się Jurowski i rozległ się strzał.*

*- Nic z tego. Rozbierzemy ich w miejscu pochówku. Wszystkie znalezione rzeczy mają być zgłoszone i oddane, inaczej zastrzelimy was na miejscu.*

*Nikt nie protestował.*

*Ponieważ były tylko cztery wozy, postanowiono, że ciężarówka z pozostałymi ciałami pojedzie najdalej jak się da, a wozy pojedą za nią. Maks usiadł na pace i patrzył, jak wozy wloką się za pojazdem. Wiedział, że w pewnym momencie się zatrzymają, zjadą z drogi i wejdą w las. Słyszał wcześniej, że na miejsce pochówku wybrano opuszczony szyb kopalniany. Ktoś nazwał to miejsce szymbem Czterech Braci.*

*Dwadzieścia minut później ciężarówka wciąż przedzierała się naprzód. Potem koła zatrzymały się i Jurowski wysiadł z kabiny. Podszedł do jermakowa, który prowadził jeden z wozów, i przystawił pistolet do jego szyi.*

*- Kurwa mać! - wydarł się komendant. - Człowiek w ciężarówce mówi, że nic może znaleźć drogi do kopalni. Wszyscy byliście to wczoraj. Nagły zanik pamięci? Myślicie, że się zmęcze i zostawię was, żebyście mogli obrabować ciała? Tak się nie stanie. Albo znajdziesz drogę, albo cię zabiję. Uralsowiet poprze mnie, mogę cię zapewnić.*

*Dwójka ludzi z plutonu egzekucyjnego zerwała się na równe nogi i w mgnieniu oka odbezpieczyła karabiny. Maks poszedł w ich ślady.*

*- Dobrze, towarzyszu. - powiedział spokojnie Jermakow.  
- Nie ma potrzeby używać przemocy. Osobiście poprowadzę was  
i wskażę drogę.*

Lord dostrzegł łzy w oczach Wasilija. Zastanawiał się, ile już razy wydarzenia te rozgrywały się w głowie starego człowieka.

-Mój ojciec służył w straży pałacowej Mikołaja. Przydzielono go do służby w Carskim Siole, w Pałacu Aleksandrowskim, w którym zamieszkiwała carska rodzina.

Dzieci znały jego twarz. Zwłaszcza Aleksiej.

-W jaki sposób dostał się do Jekaterynburga? - zapytała Akilina.

-Skontaktował się z nim Feliks Jusupow. Potrzebował ludzi, którzy będą mieli na oku to, co dzieje w Jekaterynburgu. Strażnicy pałacowi cieszyli się sympatią bolszewików.

Doskonale nadawali się na pokazowe egzemplarze wykorzystywane przez sowiecką propagandę, która pragnęła za-

pewnić rewolucji legitymizację. Czerwoni chcieli pokazać,

że ludzie, którym Mikołaj ufał najbardziej, przechodzą na

przeciwną stronę. Wiciu rzeczywiście przeszło - słabe cha-

raktery, obawiające się tego, co mieli do ukrycia. Ale niektórzy

zwerbowano do roli szpiegów, tak jak mojego ojca. Znał

wielu przywódców rewolucji, oni zaś odczuwali zadowole-

nie, mając go w swoich szeregach. Czysty przypadek sprawi-

ł, że znalazł się w Jekaterynburgu we właściwym czasie.

Tym bardziej szczęśliwy, że Jurowski wybrał go do plutonu egzekucyjnego.

Siedzieli przy stole w kuchni i kończyli spożywać obiad.

- Wygląda na to, że pański ojciec był odważnym człowiekiem.

- I to ogromnie. Złożył przysięgę na wierność carowi i dotrzymał jej do samego końca.

Lord pragnął poznać szczegóły związane z Aleksiejem i Anastazją.

-Czy przetrwali masakrę? - zapytał. - Co się wydarzyło?

Na ustach starca zagościł niepewny uśmiech.

-Coś cudownego. Ale najpierw coś okropnego.

*Konwój wjechał w las. Droga była jedynie ledwo co przetartym szlakiem w grząskim terenie, więc poruszali się powoli. Kiedy ciężarówka utknęła na dobre między dwoma drzewami, Jurowski kazał opuścić pojazd i posuwać się dalej na wozach. Pozostałe ciała przeniesiono z ciężarówki na wykonane z brezentu nosze. Szyb Czterech Braci był oddalony od tego miejsca o nie więcej niż sto kroków. Maks pomagał innym nieść nosze ze zwłokami cara.*

*-Połóżcie ich na ziemi - polecił Jurowski, kiedy dotarli do polany.*

*-Byłem przekonany, że to ja dowodzę - zdziwił się Jermakow.*

*- Dowodziłeś - dał jasno do zrozumienia ich komendant.*

*Rozpalono ognisko. Zaczęto ściągać ubrania z ciał i wrzucać je do ognia. Zadanie to wykonywało około trzydziestu upojonych alkoholem ludzi, powstał więc spory zamęt i chaos. Ale Maks dzięki Bogu, gdyż pomogło to zatuszować brak dwojga ciał.*

*- Diamenty! - wykrzyknął jeden z pijanych żołdaków.*

*Słowo to przyciągnęło uwagę innych.*

*- Kola. Chodź ze mną - wydał polecenie Jurowski, przepychając się między pijanymi gwardzistami.*

*Żoldacy skupili się wokół kobiecych zwłok. Jeden z ludzi Jermakowa znalazł inny gorset wypełniony klejnotami. Jurowski wyrwał brylant z dłoni gwardzisty, ściskając kolta w drugiej ręce.*

*- Nie będzie tu żadnej grabieży. Pierwszy, który sięgnie po klejnoty, zginie na miejscu. Jeśli mnie zabijecie, Urałsoviet wymierzy wam sprawiedliwość, możecie być tego pewni. A teraz rób-*



cie, co wam każe i zdejmijcie ubrania **zpozostałych**. **Wszijlko, co** znajdziecie, zostawcie u mnie.

- Żebyś zatrzymał dla siebie? - zapytał czyjś głos.

- To nie jest moja własność ani wasza, tylko państwa. Zamierzam przekazać to wszystko do rąk Uralskiej Rady Delega-

tów. Takie otrzymałem rozkazy.

- Wypieprzaj, Żydzie! - krzyknął inny głos.

W migoczącym świetle ogniska Maks dostrzegł błysk gniewu w oczach Jurowskiego. Wiedział dostatecznie dużo o tym ponurym człowieku, by się domyślić, że nie w smak komendantowi było wypominanie jego izraelskich korzeni. Ojciec Jurowskiego był szklarzem, matka szwaczką; wspólnie spłodzili dziesięcioro dzieci. Komendant wychował się w ubóstwie; lojalnym działaczem partyjnym stał się po upadku rewolucji 1905 roku. Zesłano go do jkaterynburga za działalność rewolucyjną, ale po przewrocie lutowym poprzedniego roku wybrano do Uralskiej Rady Delegatów Robotniczych i ('hlopskich, i od tamtej pory z zaangażowaniem pracował dla dobra partii. Przestał być Żydem. Stał się żarliwym komunistą. Człowiekiem, który odbierał rozkazy i na którym można było polegać, że wykona je co do joty.

Niebo nad otaczającymi ich topolami zaczęło jaśnieć.

- Wszyscy możecie wracać do miasta. Poza ludźmi, którzy przyjechali ze mną.

- Nie możesz tego zrobić! - zawołał jermakow.

Szczęknęły zamki przyłożonych do ramion i wycelowanych karabinów. Czterech gwardzistów z plutonu egzekucyjnego raz jeszcze wykonało rozkaz swego dowódcy. Pozostali żołnierze zdawali się rozumieć, że stawianie oporu byłoby głupotą. Prawdopodobnie poradziliby sobie z tą grupką, ale Uralska Rada Delegatów nie pozwoliłaby na to, żeby tego rodzaju naruszenie dyscypliny uszło bezkarnie. Maks nie był więc zdziwiony kiedy pijana tłuszcza karnie oddaliła się grząskim traktem.

Kiedy ludzie Jermakowa zniknęli, Jurowski wsunął pistolet za pas.

- Dokończcie zdejmowanie ubrań ze zwłok.

*Maks oraz dwójka innych wykonali to zadanie, podczas gdy dwóch pozostałych stanęło na warcie. Trudno było zidentyfikować zwłoki poza ciałem carycy, której wzrost i wiek umożliwiły rozpoznanie nawet po śmierci. Maks czuł, jak zbiera mu się na wymioty, gdy patrzył na trupy ludzi, którym kiedyś służył.*

*Znaleziono jeszcze dwa gorsety wypełnione klejnotami. Najbardziej zaskoczyło ich to, co znaleźli wszyte w podszewkę bielizny carycy - cały szeroki pas z pereł.*

*- Tu jest tylko dziewięć ciał - odezwał się nagle Jurowski zdziwionym głosem. - Gdzie jest carewicz i jedna z kobiet?*

*Nikt nie odezwał się nawet słowem.*

*- Szubrawcy. Musieli ukryć je gdzieś po drodze, zapewne lękając się, że uda im się znaleźć coś drogiego. Prawdopodobnie teraz przeszukują te zwłoki.*

*Kola wydał z siebie ciche westchnienie ulgi.*

*- Co więc robimy? - zapytał jeden z gwardzistów.*

*Jurowski nie wahał się nawet przez chwilę.*

*- Cholera, nic. Zdamy raport, że dziewięć ciał zostało zrzuconych do kopalnianego szybu, a dwa szczyły w ogniu. Spróbujemy odnaleźć brakujące zwłoki, kiedy uwiniemy się z tymi. Czy jest to jasne dla każdego?*

*Maks zdał sobie sprawę z faktu, że nikt z obecnych mężczyzn, a zwłaszcza Jurowski, nie ma ochoty na składanie raportu z doniesieniem, że nie mogli doliczyć się dwóch ciał. Żadne tłumaczenie nie pozwoliłoby im ująć karzącej ręce Uralsowietu. Zbiоровe milczenie potwierdzało, że wszyscy są jednomyślni.*

*Wrzucili do ognia resztę zakrwawionej odzieży, potem dziewięć nagich trupów ułożono na brzuchach obok czarnego, kwadratowego otworu w ziemi. Kola zauważył, jak głębokie i wzorzyste odciski na martwym ciele pozostawiły po sobie mocno dociągnięte sznurki gorsetu. Wielkie księżne miały zawieszane wokół szyi amulety z podobizną Rasputina i kartą z modlitwą. Naszyjniki również zerwano i rzucono na stos z klejnotami. Przypomniawszy sobie urodę tych młodych kobiet za życia i posmutniał, widząc, że po śmierci po urodzie tej nie pozostał nawet ślad.*

, jeden z gwardzistów pochylił się i obmacymł. jWWi Aleksandy:

*Kilku innych poszło za jego przykładem,*

*- Mogę teraz spocząć w spokoju, skoro już uścisnąłem cycki carowej - oznajmił jeden z nich; pozostali wybuchnęli bezecnym rechotem.*

*Maks odwrócił wzrok i spoglądał na trzaskające płomienie, gdy odzież przeistaczała się w popiół.*

*- Wrzucicie zwłoki do szybu - polecił Jurowski.*

*Każdy z gwardzistów włożył jedno ciało po ziemi i zrzucił je w dół z krawędzi otworu. Minęło kilka sekund, zanim głęboko w dole rozległ się plusk wody.*

*Wciągu niespełna minuty wszystkie dziewięć zwłok spoczęło na dnie kopalnianego szybu.*

Wasilij Maks przerwał opowieść, wziął kilka głębszych oddechów, potem pociągnął łyk wódki z kieliszka.

-Jurowski usiadł potem na pniu drzewa i zjadł śniadanie z jaj ugotowanych na twardo. Dzień wcześniej przyniosły je dla carewicza siostry z klasztoru, a Jurowski kazał

zapakować wszystkie jaja na drogę. Wiedział wtedy do-

kładnie, co się szykuje. Kiedy już napchał brzuch, wrzucił

do szybu wiązkę granatów, w nadziei, że ściany wykopu

się osuną.

-Powiedział pan, że wydarzyło się także coś cudownego - podjął Lord.

Stary człowiek pociągnął jeszcze jeden łyk wódki.

- Właśnie tak powiedziałem.

*Maks opuścił miejsce „pochówku” około godziny dziesiątej rano. Jednego z gwardzistów pozostawiono na straży, żeby miał*



oko na wszystko, a Jurowski ruszył z powrotem do miasta, żeby zdać relację z nocnych wydarzeń Uralskiej Radzie Delegatów. Na całe szczęście ich dowódca nie zarządził poszukiwań zaginionych zwłok, przekazując swoim ludziom, że w raporcie poinformuje członków Rady, iż dwa ciała zostały spalone osobno.

Otrzymali rozkazy, żeby wrócić do miasta i nie ściągać na siebie uwagi. Kola uznał to polecenie za dość dziwaczne, biorąc pod uwagę fakt, jak wielu ludzi brało udział w wydarzeniach minionej nocy. Nie było sposobu, żeby miejsce pochowania zwłok utrzymało się w tajemnicy, zwłaszcza uwzględniając ich gorzkie odczucia oraz żądzę bogactwa, Jurowski osobiście zakazał im rozmawiać z kimkolwiek na temat tego, co się wydarzyło. Po południu mieli stawić się na służbę w domu Ipatiewa.

Maks pozwolił, by pozostała czwórka poszła przodem. Powiedział im, że wyruszy do miasta inną drogą, chcąc nieco się otrząsnąć i odzyskać trzeźwość myśli. Z oddali dobiegały odgłosy armatnich salw. Towarzysze ostrzegli go, że czujki Białej Gwardii znajdują się już o kilka kilometrów od Jekaterynburga, lecz on stwierdził, że z pewnością żaden biały nie poważy się stanąć z nim oko w oko.

Kola opuścił towarzyszy i wałęsał się jeszcze przez pół godziny, zanim wreszcie ruszył szlakiem, którym poprzedniej nocy jechał ciężarówką. W świetle dnia Maks zauważył, że las jest gęsty i mocno porośnięty krzewami. Minał budkę kolejowego dróżnika, ale nie zbliżył się do niej. Zorientował się, gdzie jest i rozpoznał miejsce, w którym rozłożono deski w błocie.

Rozejrzał się dookoła. W zasięgu wzroku nie dostrzegł nikogo.

Ruszył w głąb lasu.

- Dzieciaczku! Jesteś tutaj? - nawoływał, starając się mówić szeptem. - To ja, dzieciaczku. Kola. Wróciłem.

Cisza.

Wszedł głębiej w las, przedzierając się przez kolczaste krzaki.

- Aleksiej! Wróciłem po ciebie. Odezwij się. Czasu jest mało.

W odpowiedzi usłyszał tylko ćwierkanie ptaków.

Zatrzymał się na polanie. Sosny rosnące dookoła były już bardzo stare, ich pnie pobielały przez dziesiątki lat wegetacji. Jedno z drzew poddało się działaniu czasu i leżało martwe na ziemi. Korzenie sterczące w górze przypominały ramiona i nogi postaci, których obrazu nigdy już nie pozbędzie się z pamięci. Co za hańba! Kim są ci szubrawcy, którzy mienią się być delegatami ludowymi? Czy to, co proponują Rosji, jest chociaż o odrobinę lepsze niż rzekome zło, przeciw któremu zbrojnie stanęli? Jak mogą zrobić coś dobrego, skoro zaczęli od rzezi?

Bolszewicy zwykle wykonywali egzekucję więźniów, strzelając im w kark. Skąd więc to barbarzyństwo w przypadku carskiej rodziny? By może zbiorowa masakra miała stać się zapowiedzią tego, co ma przynieść przyszłość? I po co cała ta konspiracja? Jeśli Mikołaj II był wrogiem państwa, dlaczego nic dokonano publicznej egzekucji? Odpowiedź na to była całkiem prosta: nikt nie usankcjonowałby mordu popełnionego na kobietach i dzieciach.

*To, czego się dopuścili, było odrażające.*

*Z tyłu dosłyszał jakiś trzask.*

*Ręka pobiegła do pistoletu wciśniętego za pas. Maks objął palcami rękojeść broni i obrócił się na jednej nodze.*

*Na ziemi, w kierunku, w którym wskazywała lufa, dostrzegł delikatną, niemal anielską twarz Aleksycja Romanowa.*

*Matka nazywała carewicza Maleńkim i Rromykiem Słońca. Był oczkiem w głowie całej rodziny. Radosny i kłiwy chłopiec, ze skłonnością do uporu. Kola słyszał, jak w pałacu opowiadało o jego kłopotach z koncentracją, o niechęci do nauki i uwielbieniu ubioru rosyjskich włóścian. Carewicz był dzieckiem rozpieszczonym i kapryśnym. Któregoś razu zażyczył sobie, żeby oddział pałacowej straży wszedł marszem do morza. Ojciec wielokrotnie w żartach gdybał, czy Rosja zdoła przetrwać panowanie Aleksieja Groźnego.*

*Lecz teraz chłopiec był carem. Aleksiejem II. Namaszczonym sukcesorem z boskiego nadania, do którego ochrony zobowiązywała Maksa przysięga.*

*Obok Aleksieja stała jego siostra, pod wieloma względami podobna do brata. Ojej krnąbrnym zachowaniu krążyły legendy, jej arogancja przekroczyła wszelkie dopuszczalne granice. Czoło Anastazji było pokrwawione, jej suknia podarta na strzępy. Ciała obojga młodych Romanowów były umorusane we krwi, twarze utaplane w błocie, z ich oczu przebijała śmiertelna trwoga.*

*Ale oboje żyli.*

-#-

Lord nie dowierzał własnym uszom, lecz stary człowiek opowiadał z takim przekonaniem, iż trudno było zwątpić w jego słowa. Dwoje Romanowów przeżyło krwawą masakrę w Jekaterynburgu. Stało się tak dzięki odwadze jednego tylko człowieka. Wielu badaczy postulowało taką ewentualność, opierając się na skąpych dowodach i nedorzecznych poszlakach.

Teraz jednak Lord poznał prawdę.

-Do wieczora ojciec odprowadził ich na bezpieczną odległość od Jekaterynburga. Na przedmieściach czekali już inni,

którzy pomogli przemieścić carskie dzieci dalej na wschód.

Im dalej od Moskwy, tym lepiej.

-Dlaczego nie postanowili dotrzeć do wojsk Białej Gwardii? - zapytał prawnik.

-Po co? Biali wcale nie byli zwolennikami caratu. Nie nawidzili Romanowów w takim samym stopniu jak czerwo-

ni. Mikołaj naiwnie wierzył w możliwość uwolnienia swo-

jej rodziny. Prawdę mówiąc, zapewne oni również by zginęli

z rąk białych. W tysiąc dziewięćset osiemnastym roku los

Romanowów nie obchodził już nikogo, poza naprawdę nie-

licznymi.

- Tymi, którym służył pański ojciec?

Wasilij ski łął głową.

-Kim oni byli?

;





-Nie mam pojęcia. Tej informacji nigdy mi nie przekazano.

-Co się stało z dwójką dzieci? - nie mogła ukryć ciekawości Akilina.

-Ojciec wywiózł oboje daleko od frontu wojny domowej, która toczyła się jeszcze blisko dwa lata. Daleko za Ural,

w głąb Syberii. Z ukryciem carskich potomków nie było żadnych

problemów. Nikt poza dworzanami w Sankt Petersburgu

nie znał ich twarzy. A większość spośród nich również

wymordowano. Używane lachmany oraz umorusane twarze

złożyły się na doskonały kamuflaż - kontynuował Maks, potem

zrobił pauzę i pociągnął łyk wódki. - Mieszkali na Syberii

razem z ludźmi, którzy byli wtajemniczeni w ten plan; po

jakimś czasie dotarli do Władywostoku, na wybrzeże Oceanu

Spokojnego. Stamtąd przeszmygowano ich dalej. Dokąd?

Nie mam pojęcia. To będzie kolejny etap waszej podróży, której

szczegółów niestety nie znam.

-W jakim stanie były dzieci, kiedy pański ojciec je odnalazł? - zapytał Lord.

Żadna kula nie trafiła Aleksieja. Ciało cara osłoniło chłopca. Rany Anastazji z czasem się zagoiły. Oboje mieli na sobie gorsety z biżuterią. Monarsza rodzina wszyła klejnoty w tkaninę, żeby zabezpieczyć kosztowności przed zakusami złodziei. Wierzyli, że te kosztowności wykorzystają później, len krok jednak uratował dzieciom życie.

-Razem z tym, czego dokonał pański ojciec.

Wasilij skinął głową.

-Był dobrym człowiekiem.

-Co się z nim działo potem? - zapytała Akilina.

- Powrócił tu i dożył sędziwego wieku. Czystki go omni

nęły. Opuścił ziemski padół trzydzieści lat temu.

Myśli Lorda pobiegły ku Jakowowi Jurowskiemu. Los dowódcy plutonu egzekucyjnego nie był równie spokojny. Zmarł dwadzieścia lat po kaźni w Jekaterynburgu, również w lipcu, na wrzód żołądka. Wcześniej jednak Stalin zesłał

jego córkę do obozu pracy. Stary partyjny aktywista usiłował jej pomóc, ale nie zdołał. Nikogo już nie obchodziło, że to on zabił cara. Na łożu śmierci zrozumiał, dlaczego tak się stało. Znow cytaty z Biblii. List do Rzymian, rozdział dwunasty, wers dziewiętnasty. „Do mnie należy pomsta, Ja wymierzę zapłatę”.

-Co robimy teraz? - zapytał.

Maks wzruszył ramionami.

-Tę informację uzyskacie osobiście od mego ojca.

-Jak to możliwe?

- Jest zamknięta w metalowej kasetce. Nigdy nie pozwolono mi przeczytać tej wiadomości czy choćby do niej zająrzeć.

Lord poczuł zakłopotanie.

-Gdzie znajduje się ta kasetka?

-Kiedy ojciec umarł, ubrałem go w mundur i pogrzebałem wraz z nim tę kasetkę. Od trzydziestu lat spoczywa

na jego piersiach.

Wynikające z tego faktu implikacje niespecjalnie przypadły prawnikowi do gustu.

- Tak, k roku. Mój ojciec oczekuje na ciebie w grobie.

STARODUG, 16.30

Hayes patrzył, jak Feliks Orłeg forsuje drewniane drzwi, a oddech korpulentnego Rosjanina zamienia się w kłęby pary na zimnym powietrzu. Na tabliczce przymocowanej do ceglano-muru ponad drzwiami widniał napis: „Kawiarnia Śnieżynki - Właściciel: JOSIK MAKS”.

Drzazgi poleciały w powietrze, gdy drzwi wpadły do środka. Orłeg zniknął we wnętrzu.

Ulice były puste, wszystkie sklepy w okolicy już zamknięto. Stalin wszedł do lokalu za lłayesem. Ciemność spowiła ich przed godziną; jazda / Moskwy do miasteczka Starodug zajęła im blisko pięć godzin. Tajna Kancelaria uznała, że obecność Stalina będzie ważna, ponieważ mafię uważano za strukturę najbardziej kompetentną w rozwiązywaniu tego rodzaju spraw. Jej przedstawiciel otrzymał pełnomocnictwo, by użyć wszelkich niezbędnych środków.

Najpierw udali się do domu Josifa Maksa na obrzeżach miasteczka. Miejscowa milicja prowadziła dyskretną obserwację od świtu i uważała, że Josif jest w domu, ale żona Maksa wytłumaczyła, że pojechał do miasta jeszcze trochę popracować. Światło na zapleczu napełniło ich nadzieją, a Stalin ochoczo wkroczył do akcji.

Opadniętą Powiekę i Człowieka z Cro Magnon wysłano na tyły budynku. Hayes przypomniał sobie przezwiska, które Lord nadał dwójce napastników, i doszedł do wniosku, że były całkiem trafne. Wiedział już, że Opadniętą Powiekę

z bronią przystawioną do głowy wyprowadzono z Cyrku Moskiewskiego, a mężczyzna, który go pojmał, nie żyje - jeszcze go nie zidentyfikowano i nie powiązano ze Świętym Przymerzem, na którego czele stał podobno Siemion Paszenko. Cała ta sprawa robiła się dziwaczna, ale Rosjanie traktowa-

li ją ze śmiertelną powagą, i to już budziło niepokój Hayesa. Ludzie ich pokroju nieczęsto wpadali we wściekłość.

Orleg pojawił się przy wyjściu z korytarza, który prowadził na tył budynku i omijał ciąg szklanych pojemników. Trzymał za kark mężczyznę o gęstych rudych włosach i z rudym wąsem. Za nimi szli Opadnięta Powieka oraz Człowiek z Cro-Magnon.

- Był już przy tylnych drzwiach i chciał dać drapaką - oznajmił Orleg.

Stalin wskazał na dębowe krzesło.

- Posadź go tu.

Hayes zauważył, że Stalin daje dyskretny sygnał Opadniętej Powiece i Człowiekowi z Cro-Magnon. Obaj gangsterzy zdawali się natychmiast pojmywać, o co chodzi. Zamknęli wyważone drzwi i ustawili się przy oknach z wyciągniętą bronią. Orleg ostrzegł miejscową milicję przed jakąś godziną, a tutejsi funkcjonariusze nie ośmieliliby się zignorować polecenia wydanego przez inspektora z Moskwy. Chruszczow już wcześniej wykorzystał rządowe powiązania, dzięki którym władzom Staroduga przekazano, że w miasteczku planowana jest milicyjna operacja w ramach śledztwa związku z zabójstwem milicjanta na Placu Czerwonym i że nie zaleca się przeszkadzać w tej akcji.

- Panie Maks - odezwał się Stalin. - Sprawa jest poważna. Chciałbym, żeby pan to zrozumiał.

Hayes obserwował reakcję Josifa.

-Wczoraj zjawili się tutaj mężczyzna i kobieta. Przypomina sobie pan?

-Mam wielu gości - z głosu Maksa przebijała pogarda.

- Jestem tego pewien. Ale pewnie pańskiej knajpy nie odwiedza wielu *czioornych*.

Niezlomny rudzielec wysunął do przodu szczękę.

- Odpieprz się.

W jego głosie czuć było pewność siebie, ale Stalin nie zareagował na harde słowa. Dał jedynie znak, a Opadnięta Powieka i Człowiek z Cro-Magnon ruszyli na Maksa i położyli go twarzą do podłogi.

- Znajdźcie coś, co pozwoli nam trochę się zabawić - powiedział Stalin.

Opadnięta Powieka zniknął w pomieszczeniu na zapleczu, a tymczasem Człowiek z Cro-Magnon nie zwalniał chwytu. Orlega wysłano z misją pełnienia straży przy tylnych drzwiach. Inspektor uznał, że nie powinien aktywnie uczestniczyć w tym, co ma się wydarzyć. I layes podzielał jego zdanie.

Opadnięta Powieka powrócił z rolką taśmy izolacyjnej. Ciasno skrępował nią nadgarstki Josifa. Człowiek z Cro-Magnon podniósł z ziemi właściciela kawiarni i posadził go na rozchybotanym krześle. Potem owinął tułów i nogi, upewniając się, że ofiara jest unieruchomiona. Ostatni pasek taśmy został naklejony na usta Maksa.

- A teraz, panie Maks - podjął Stalin - pozwolę sobie zreferować, co już wiemy. Amerykanin nazwiskiem Miles Lord i Rosjanka o nazwisku Akilina Pietrowna zjawili się tu wczoraj. Wypytywali o Kolę Maksa, osobę, o której rzekomo nic pan nie wiedział. Chcę poznać prawdę: kim jest Kola Maks oraz dlaczego Lord oraz ta kobieta go szukają. Zna pan odpowiedź na pierwsze pytanie i jestem pewien, że również na drugie.

Josif zaprzeczył ruchem głowy.

- Niemądra decyzja, panie Maks.

Opadnięta Powieka oderwał krótki kawałek szarej taśmy i podał go Stalinowi. Wyglądało na to, że obaj robili to już



pana, że nasze metody są równie skuteczne w odniesieniu do kobiet.

-Przeklęta mafia!

-To nie ma nic wspólnego z mafią. Sprawa ma o wiele większy zasięg i pan na pewno to rozumie.

-Zamordujcie mnie bez względu na to, co powiem.

-Ale daję panu słowo, że nic się nie stanie pańskiej żonie, jeśli tylko powie mi pan to, czego chcę się dowiedzieć.

Rudowłosy Rosjanin zdawał się rozważać tę propozycję.

- Wierzy pan w moje słowa?

Maks nie odpowiedział.

- Jeśli dalej będzie pan milczał, może pan być pewien, że wyślę tych ludzi po pańską żonę. Każę ją przywiązać do sąsiedniego krzesła, potem będzie pan patrzył, jak dusi się z braku powietrza. Być może nawet pozwolę panu żyć, żeby ten koszmar dręczył pana aż do samej śmierci.

Stalin mówił spokojnie i bez emocji, jak gdyby negocjował transakcję, llyes był pod wrażeniem, że ten przystojny mężczyzna siedzący w kucki, ubrany w dżinsy od Armaniego oraz sweter z kaszmiru, z taką swobodą odbiera ludziom nadzieję.

-Kola Maks nie żyje - oznajmił Josif. - Jego syn Wasilij mieszka jakieś dziesięć kilometrów na południe od miasta przy głównej szosie. Nie wiem jednak, dlaczego Lord go szuka. Wasilij jest moim stryjem. Członkowie mojej rodziny zawsze prowadzili zakłady usługowe w mieście z sztydem od frontu. Wasilij chciał tego od nas, my zaś robiliśmy to, o co nas prosił.

-Jestem przekonany, że pan kłamie, panie Maks. Czy jest pan członkiem Świętego Przymierza?

Josif znów odpowiedział milczeniem. Najwyraźniej jego skłonność do współpracy miała swoje granice.

- Nie, do tego pan się nic przyzna, prawda? To część przy sięgi złożonej w imię cara.

Maks spojrział nieugiętym wzrokiem.



-Niech pan zapyta Wasilija.

-Nie omieszka - odparł Stalin, jednocześnie dając znak gestem.

Opadnięta Powieka nakleił nowy pasek taśmy na usta Josifa Maksa.

Rudzielec zaczął kiwać się na krześle, daremnie walcząc o oddech. Usiłował uwolnić się z pęt, w rezultacie upadł razem z krzesłem na podłogę.

Zmagania o życie dobiegły końca po minucie.

- Dobry człowiek, który chroni własną żonę - oświadczył Stalin, spoglądając w dół, na martwe już ciało. - Zasłużył na podziw.

- Czy dotrzyma pan danego słowa? - zapytał Hayes.

Stalin spojrział na niego wzrokiem, z którego przebijała niekłamaną uraza.

- Naturalnie. Za kogo pan mnie uważa?

18.40

Lord zaparkował w lesie na poboczu błotnistej drogi. Chłodny zmierzch przemienił się w zimną, bezkسیężycową noc. Perspektywa rozkopywania trzydziestoletniej mogiły nie napawała go entuzjazmem, ale nie miał specjalnie wyboru. Był teraz pewien, że dwoje Romanowów zdołało ujść z życiem z (ekaterynburga. Inną zupełnie kwestią było to, czy dotarli w bezpieczne miejsce i czy potem mieli potomstwo, ale wydawało się, że jest tylko jeden sposób poznania prawdy.

Wasilij Maks wyposażył Lorda i Akilinę w dwie łopaty oraz latarkę ze słabymi już bateriami. Ostrzegł ich także, że cmentarz znajduje się głęboko w lesie, o dobre trzydzieści kilometrów od Staroduga. Wokół nie ma nic oprócz gęstych zagajników topoli oraz starego kamiennego kościółka, wykorzystywanego od czasu do czasu na uroczystości pogrzebowe.

- Cmentarz powinien być tuż przed nami; chodźmy tą ścieżką - oznajmił Lord, gdy wysiedli z auta.

Wciąż posługiwali się samochodem, który rankiem pożyczyl im Josif Maks. Powiedział też, że przyjedzie przed nadejściem wieczora ich autem. Kiedy nie pojawił się do godziny osiemnastej, Wasilij poradził, żeby ruszyli w drogę; miał też wyjaśnić wszystko Josifowi i razem z nim czekać na ich powrót z cmentarza. Stary człowiek wydawał się równie zaniepokojony co oni, gdy dowiedzieli się, jaki sekret ukrywał jego ojciec. Dodał też, że miał przekazać jeszcze jedną informację,

ale dopiero wtedy, kiedy oni zostaną wtajemniczeni w to, co wiedział Kola Maks. Był to kolejny element zabezpieczenia tajemnicy, który Wasilij zamierzał przekazać w odpowiednim czasie swemu siostrzeńcowi Josifowi. Bo to Josif miał strzec tajemnicy, kiedy wuj opuści już ziemski padół.

Lord włożył kurtkę oraz skórzane rękawiczki, które przywiózł z Atlanty, a także grube wełniane skarpety. Dżinsy stanowiły jedyną parę sportowych spodni, jakie zapakował do walizki przed wyjazdem do Rosji. Sweter kupił przed paroma tygodniami, już w Moskwie. W jego świecie obowiązywały garnitury i krawaty, odzież sportowa przydawała się jedynie w niedzielne popołudnia, ale w ciągu paru ostatnich dni wydarzenia przybrały zupełnie nieoczekiwany obrót.

Maks zapewnił im również odrobinę ochrony, wyposażając w stary karabin samopowtarzalny, który z ręką na sercu można było uznać za antyk. Ale broń była solidnie naoliwiona, Wasilij zaś zademonstrował, jak się ją ładuje i z niej strzela. Ostrzegł ich też przed niedźwiedziami, które grasowały nocą, zwłaszcza o tej porze roku, gdyż przygotowywały się do zimowego snu. Lord nie bardzo znał się na broni palnej miał okazję strzelać jedynie parę razy podczas służby w Afganistanie. Nie cieszył się zbytnio na myśl, że będzie uzbrojony, ale jeszcze mniej pocieszająca była ewentualność napotkania głodnego niedźwiedzia. Wtedy zaskoczyła go Akilina. Bez wahania przyłożyła karabin do ramienia i oddała trzy strzały w kierunku drzewa oddalonego o jakieś pięćdziesiąt metrów. Oznajmiła, że to jeszcze jedna z lekcji otrzymanych od babci. Odczuł zadowolenie. Przynajmniej jedno z nich wiedziało, jak obchodzić się z bronią.

Wziął łopaty i latarkę z tylnego siedzenia. Ich torby podróżne również tu leżały. Kiedy tylko skończą z grobem i spotkają się z Wasilijem Maksem, wyjadą. Nie wiedzieli jeszcze, dokąd się udadzą, ale Lord już zdecydował, że jeśli ich obecna eskapada okaże się ślepą uliczką, pojedą na południowyzachód, do Kijowa i złapią samolot do Stanów

Zjednoczonych. Zadzwoń do Hayesa, gdy będzie bezpieczny w swoim mieszkaniu w Atlancie.

- Ruszajmy - ponaglił. - Chciałbym mieć to już za sobą.

Czarne kolumny drzew wyrastały ze wszystkich stron; ich konary szemrały w porywach zimnego wiatru, który przyprowadził Lorda o gęsią skórę. Korzystał z latarki z rzadka, oszczędzając baterie na kopanie.

Na polanie przed nimi pojawiły się niewyraźne kształty nagrobków. Pomniki były wysokie, europejskie. Nawet w ciemnościach było oczywiste, że cmentarz jest od dawna opuszczony. Czarne jak smoła niebo wskazywało, że nadchodzą kolejne opady deszczu. Amerykanin nic dostrzegł płotu, który odgradzałby nekropolię od otaczającego terenu, ani żadnej bramy wejściowej. Ścieżka biegnąca od drogi po prostu rozchodziła się przy pierwszych kamieniach nagrobnych. Wyobraził sobie kondukt żałobny, prowadzony przez pełnego powagi duchownego odzianego w czarne szaty. Żałobnicy niosą zwykłą, drewnianą trumnę, na którą czeka już prostokątny otwór w ziemi.

Snop światła z latarki pozwolił stwierdzić, że wszystkie groby zdążyły zarosnąć zielskiem. W pobliżu znajdowało się też kilka mogił z usypanym kopcem ziemi, a większość kamiennych nagrobków była porośnięta grubo mchem oraz ciemnymi pnączami. Lord poświecił latarką na płyty nagrobkowe. Niektóre z dat sięgały dwustu lat wstecz.

- Maks mówił, że grób znajduje się w części najbardziej oddalonej od drogi powiedział, kierując Akilinę w głąb cmentarza.

Ziemia zrobiła się gąbczasta od deszczu, który padał nieustannie aż do południa. Lord pomyślał, że to powinno ułatwić kopanie.

Znaleźli grób.

Prawnik przeczytał słowa wyryte dłutem na kamieniu pod nazwiskiem Koli Maksa:

LE CZ KTO WYTRWA DO KOŃCA, TEN BĘDZIE ZBAWIONY.

Akilina zdjęła karabin z ramienia.

-Wydaje się, że podążamy właściwym **tropem**.

Podał jej jedną z łopat.

-Przekonajmy się.

Ziemia dawała się zdejmować bez trudu, była błotnista i miała ostry zapach torfu. Wasilij twierdził, że dębowa trumna powinna znajdować się na niedużej głębokości. Rosjanie zwykle tak właśnie chowali swoich zmarłych; Lord miał też nadzieję, że stary człowiek się nie mylił.

Akilina pracowała od strony płyty nagrobnej, on natomiast z przeciwnego końca. Postanowił posuwać się pionowo w dół, żeby się przekonać, ile kopania ich czeka. Gdy doszedł do głębokości około metra, łopata uderzyła o coś twardego. Odgarnął błotnistą ziemię, odsłaniając drewno, butwiejące i rozpadające się.

- Tej trumny prawdopodobnie nie da się wyciągnąć na wierzch - rzucił.

- Co nie pozwala wyrokować optymistycznie o stanie ciała.

Kopali dalej, wydobywając kolejne warstwy błotnistej ziemi i po około dwudziestu minutach prostokątny wykop był gotowy.

Lord skierował światło latarki w dół. Poprzez szczeliny między deskami dostrzegł zwłoki. Z pomocą łopaty wyważył pozostałe deski, odsłaniając tym samym doczesne szczątki Koli Maksa.

Rosjanina pochowano w mundurze straży pałacowej. W słabym świetle latarki gdzieniegdzie pojawiały się plamy koloru. Wyblakłe czerwienie, ciemne błękity oraz to, co kiedyś z pewnością było białe, a teraz przybrało tony szare. Mosiężne guziki oraz pozłacana sprzączka od pasa przetrzymały czas, ale ze spodni i marynarki pozostały jedynie zbutwiałe strzępy, podobnie jak ze skórzanych pasków i pasa od spodni.

Czas nie obszedł się również litościwie z ciałem. Tkanki miękkie zniknęły z twarzy i dłoni. Pozostały jedynie oczodo

ły oraz otwory nosowe, wysunięta szczeka i zęby zaciśnięte w śmiertelnym skurczu. Zgodnie ze słowami syna, nieboszyk trzymał metalowe pudełko na tym, co zostało z jego klatki piersiowej; żebra sterczały pod dziwnymi kątami, kości rąk wciąż były skrzyżowane.

Lord spodziewał się fetoru, ale do jego nozdrzy dotarł jedynie wilgotny zapach błota i porostów. Łopatą odgarnął to, co pozostało z kończyn górnych. Od zwłok oderwał się kawałek rękawa munduru. Kilka dżdżownic pełzało po wieku kasetki. Akilina podniosła ją do góry i postawiła ostrożnie na ziemi. Zewnętrzne ściany były brudne, ale wciąż pozostały nietknięte. Być może pudełko zrobiono z brązu. Lord zauważył kłódkę na przedniej ścianie kasetki.

- Sporo waży - stwierdziła kobieta.

Przyklął i oszacował ciężar. Akilina miała rację. Potrząsnął pudełkiem. Coś ciężkiego przesunęło się po dnie kasetki. Położył ją z powrotem na ziemi i chwycił łopatę.

- Proszę się odsunąć.

Uderzył w kłódkę. Za trzecim razem rygiel puścił. Już miał wyciągnąć rękę i otworzyć wieko, kiedy snop światła przemknął przez szpaler drzew. Natychmiast obrócił głowę i dostrzegł cztery jasne punkty w oddali - przednie światła dwóch samochodów zbliżających się szybko tą samą drogą, przy której oni zaparkowali. Światła zgasły mniej więcej w tym miejscu, gdzie stało ich auto.

- Niech pani wyłączy latarkę - polecił. - I pójdzie ze mną. Zostawił łopatę i wziął pudełko. Akilina chwyciła karabin.

Wbiegł między drzewa i manewrował wśród kęp krzaków do miejsca znajdującego się za rozkopanym grobem, położonego dostatecznie daleko w lesie, żeby mogli się bezpiecznie ukryć. Ubranie Lorda szybko przemokło od mokrych liści; nie chciał też wymachiwać kasetką, nie mając pewności co do tego, jak delikatna jest jej zawartość. Powoli ruszył w kierunku ich samochodu, idąc ścieżką okalającą cmentarz do

miejsca, gdzie zaparkowali. Wiatr znów się zerwał, wystukując teraz głośny rytm w konarach drzew.

W oddali dostrzegli snopy światła dwóch latarek. W kukki przemieszczali się w kierunku cmentarnej polany. Na końcu ścieżki pojawiły się cztery ciemne sylwetki, które wkroczyły na teren nekropolii. Trzy postacie były rosłe i poruszały się dziarskim krokiem, natomiast czwarta była pochylona do przodu i szła wolniej. W świetle jednej z latarek Lord rozpoznał twarz Opadniętej Powieki, snop światła drugiej wyrwał z ciemności korpulentne kształty inspektora Feliksa Orlega. Kiedy podeszli bliżej, po sylwetce rozpoznał, że trzecim osobnikiem jest Człowiek z Cro-Magnon, a na końcu kuśtyka Wasilij Maks.

-Panie Lord! - wykrzyknął Orleg po rosyjsku. - Wiemy, że pan tu jest. Niech nam pan ułatwi sprawę, zgoda?

-Kto to jest? - spytała szeptem Akilina.

-Kłopoty - odszepnął prawnik.

-Ten człowiek z latarką był w pociągu - znów szepnęła.

-Obydwojacy byli - spojrzął do tyłu na trzymany przez nią karabin. - Przynajmniej jesteśmy uzbrojeni.

Patrzył spomiędzy zarośli, skryty pod koronami drzew, jak cztery sylwetki zmiernają w kierunku rozkopanego grobu, oświetlając sobie drogę dwiema latarkami.

- Czy tutaj został pochowany pański ojciec? - usłyszał głos Orlega.

Wasilij Maks podszedł do płyty nagrobnej, na którą padł snop światła jednej z latarek. Wiatr na chwilę stłumił ich głosy, Amerykanin nie dosłyszał więc, czy stary człowiek cokolwiek odpowiedział. Usłyszał jednak słowa wykrzywane przez Orlega po rosyjsku:

- Lord, wychodź albo zastrzelę tego starca! Wybór należy do ciebie.

Łuż chciał się cofnąć, wziąć karabin od Akiliny i ruszyć do przodu, ale trzej mężczyźni byli z pewnością uzbrojeni i potrafili doskonale obchodzić się z bronią. On natomiast był

przestraszony na śmierć i ryzykował życie, idąc tropem przepowiedni szarlatana zamordowanego blisko sto lat temu. Zanim jednak zdołał podjąć jakąkolwiek decyzję, Wasilij Maks uczynił to za niego.

- Nie kłopotaj się mną, k roku. Jestem przygotowany.

Starzec zaczął uciekać z powrotem w kierunku samochodów. Trzy pozostałe sylwetki stały nieruchomo, ale Lord dostrzegł, że Opadnięta Powieka podnosi rękę, a w jego dłoni widać ciemny kształt pistoletu.

- Jeśli mnie słyszysz, k roku - krzyknął Maks - Rosyjskie Wzgórze!

Rozległ się pojedynczy strzał, a stary człowiek upadł na ziemię.

Lord stał oniemiały i czuł, że Akilina również zamarała w bezruchu. Patrzyli, jak Człowiek / Cro-Magnon podchodzi spokojnie, a potem przeciąga ciało z powrotem do grobu i wrzuca do dołu.

- Musimy iść - powiedział prawnik szeptem.

Nic spierała się.

Przebiegali w kucki od drzewa do drzewa, przesuwając się lasem w kierunku samochodu, aż w końcu dotarli do miejsca, w którym zaparkowane były trzy auta.

Od strony cmentarza dobiegł odgłos biegnących kroków.

Tylko jednego człowieka.

On i Akilina podkradli się do krzaków rosnących tuż obok błotnistej drogi.

Zobaczyli Opadniętą Powiekę z latarką w ręku. W ciemności dosłyszeli brzęknięcie kluczyków. Bagażnik jednego z aut otworzył się. Lord ruszył pędem spod zarośli. Zabójca najwyraźniej dosłyszał kroki i wyprostował się. Prawnika walnął metalową kasetką w czaszkę bandziora.

Opadnięta Powieka osunął się na ziemię.

Lord spojrzął na dół zadowolony, że pozbawił prześladowcę przytomności, potem zajął do bagażnika. Słaby refleks światłą odbijał się w martwym spojrzeniu Josifa Maksa.



Amerikanin przypomniał sobie słowa Rasputina: „Dwanaścioro musi umrzeć, zanim zmartwychwstanie stanie się faktem”. Matko Boska! Dwóch właśnie zginęło.

Akilina podbiegła do przodu i dostrzegła ciało.

-Och, nie - stęknęła. - Obydwaj?

-Nie mamy na to czasu. Niech pani wsiada do auta - po-  
naglił i wręczył jej kluczyki. - Ale proszę nie trzaskać  
drzwia-

mi. I niech pani nie uruchamia silnika, dopóki nie  
powiem.

Podał jej metalową kasetkę i wziął karabin.

Cmentarz znajdował się o dobre pięćdziesiąt metrów  
w górę drogi, teren był miękki i błotnisty. Nie był to najła-  
twiejszy do pokonania teren, zwłaszcza po ciemku. Człowiek  
z Cro-Magnon i Orleg szukali ich zapewne po lesie, wysław-  
szy Opadniętą Powiekę, żeby przyniósł drugie zwłoki. Otwar-  
ty grób był idealnym miejscem do pozbycia się ciała. Lord  
zostawił im nawet dwie łopaty. Nie upłynie jednak dużo cza-  
su, kiedy zaczną niepokoić się losem swego kamrata.

Załadował pocisk do komory, wymierzył w prawą tylną  
oponę jednego z samochodów i wystrzelił. Szybko załado-  
wał kolejny nabój i przestrzelił przednią oponę drugiego sa-  
mochodu. Następnie pobiegł pędem do swego auta i wsko-  
czył do środka.

- Jedziemy Szybko.

Akilina przekreśliła kluczyk i wrzuciła jedynkę. Samo-  
chód ruszył z piskiem, gdy skręciła gwałtownie w lewo, po  
tern wycofała na wąską szosę.

Nacisnęła pedał gazu i pomknęli jak strzała w ciemność.

Dotarli do drogi głównej i skręcili na południe. Minęła go-  
dzina i oboje byli już spokojni, emocje opadły, a w ich miejsce  
pojawiła się świadomość, że niedawno zginęło dwóch ludzi.

Zaczęło padać. Wydawało się, że nawet niebo dzieli z nimi  
żałobę.

- Nie potrafię uwierzyć, że to naprawdę się stało - po-  
wiedział Lord bardziej do siebie niż do Akiliny.

-Słowa profesora Paszenki okazują się więc prawdziwe.

Nie to chciał usłyszeć.

-Niech pani zjedzie na pobocze. O tam.

Wokół nie było nic poza ciemnymi polami oraz gęstymi lasami. Przez całe kilometry nie widzieli żadnego domu. Żaden samochód nie pojawił się za nimi. Minęli tylko trzy auta nadjeżdżające z przeciwka.

Akilina skręciła w lewo.

- Co robimy?

Sięgnął po metalową kasetkę leżącą na tylnym siedzeniu.

- Sprawdźmy, czy mieli za co umierać.

Położył zabłocone pudełko na kolanach. Zamek puścił po uderzeniach łopata, a wieczko było wklęsnięte od walnięcia w głowę Opadniętej Powieki. Lord wyciągnął skobel i powoli otworzył kasetkę, po czym zaśwycił latarką do wnętrza.

Pierwszą rzeczą, którą dostrzegł, był blask złota.

Wyjął sztabkę rozmiarów tabliczki czekolady. Trzydzieści lat pod ziemią nic osłabiło blasku złocistego metalu. Na górnej powierzchni odcisnięty był numer i litery MR oddzielone dwugłowym orłem. Znak Mikołaja II. Lord wielokrotnie widział zdjęcia tego symbolu. Sztabka była ciężka, ważyła zapewne około dwóch kilogramów. Obecnie musiała być warta blisko trzydzieści tysięcy, dolarów, jeśli dobrze przypominał sobie cenę uncji złota.

-Pochodzi z carskiego skarbcza - powiedział.

-Skąd pan wie?

-Wiem.

Pod sztabką znajdował się mały woreczek z tkaniny, która częściowo zbutwiała. Dotknął jej palcami i doszedł do wniosku, że kiedyś był to aksamit. W słabym świetle latarki tkanina wydawała się granatowa lub być może fioletowa. Nacisnął. W środku było coś twardego oraz coś mniejszego. Podał latarkę Akilinie i rozerwał butwiejący materiał.

Dostrzegł złotą blaszkę pokrytą wygrawerowanymi słowami oraz mosiężny kluczyk. Na kluczyku widniał napis

C.M.B. 716. Słowa na złotej blaszce wypisano cyrylicą. Prze-  
czytał na głos inskrypcję.

*Złoto należy do ciebie. Konieczne będą fundusze, a twój car  
zrozumiał swój obowiązek. Złotą blaszkę należy również prze-  
topić i zamienić na walutę. Posłuż się kluczykiem, by dostać się  
do następnego wejścia. Jego lokalizacja powinna być ci już wia-  
doma. Jeśli jest inaczej, twój szlak kończy się tutaj, tak jak powi-  
nien. Tylko Dzwon Piekła może wskazać dalszą drogę. Krukowi  
i orłowi życzę powodzenia i niech was Bóg prowadzi. Intruzowi  
natomiast niech diabeł będzie za wiekiutego towarzysza.*

- Ale my nie wiemy, gdzie znajduje się kolejne wejście  
- odezwała się Akilina.

- Być może wiemy.

Spojrzała na niego zdziwiona.

Wciąż miał w uszach słowa, które wykrzyknął Wasilij  
Maks, zanim umarł.

„Rosyjskie Wzgórze”.

Lord przebiegał pospiesznie myślami wszystko, co prze-  
czytał przez lata. Podczas wojny domowej w Rosji, która sza-  
łała od 1918 do 1920 roku, siły Białej Gwardii były w znaczą-  
cym stopniu finansowane przez Amerykanów, Brytyjczyków  
i Japończyków, kierujących się własnymi interesami. Czerwo-  
nych bolszewików uznano za ogromne niebezpieczeństwo,  
zatem złoto, amunicja oraz inne dostawy płynęły na rosyj-  
skie ziemie przez Władywostok, miasto położone nad Pacyfi-  
kiem. Maks powiedział im wcześniej, że dwoje dzieci Roma  
nowów wywieziono na wschód, z dala od Armii Czerwonej.  
Punktem wysuniętym najdalej na wschód był Władywostok.  
Tysiące rosyjskich uciekinierów wybrało ten sam szlak - nie-  
którzy uciekali przed Sowietami, inni szukali nowego życia,  
jeszcze inni po prostu wyjeżdżali. Amerykańskie Zachodnie  
Wybrzeże przyciągało jak magnes nie tylko uchodźców, lecz

także kapitał obleganej Białej Gwardii, która w końcu /ostała pokonana przez Lenina i czerwonych.

Lord znów usłyszał krzyk Wasilija Maksa.

Plaża Północna, North Beach, leżała na wschód, natomiast Wzgórze Globusa, Nob Hill, na południe. Na szczycie oraz zboczach rozlokowały się piękne domy, restauracje oraz sklepy detaliczne nietypowych branż. Okolica ta stała się modną częścią modnego miasta. Ale na początku dziewiętnastego stulecia tu właśnie pochowano grupę rosyjskich handlarzy futer. W tamtym czasie skaliste wybrzeże i strome stoki zamieszkiwali wyłącznie Indianie z plemion Miwok i Ohlone. Minęły jeszcze całe dziesięciolecia, zanim zapanowali tu biali ludzie. Miejsce to otrzymało nazwę dzięki legendzie o grobach.

Rosyjskie Wzgórze.

San Francisco, Kalifornia.

Ameryka.

Tu właśnie przywieziono dwójkę dzieci Romanowów.

Podzielił się z Akiliną swoimi przemyśleniami.

- To wszystko ma głęboki sens. Stany Zjednoczone to wielki obszar. Dwójka nastolatków mogła się tu zgubić bez trudu, poza tym nikt nie miał pojęcia, kim naprawdę są. Amerykanie wiedzieli niewiele na temat rosyjskiej rodziny carskiej. 'lak naprawdę nikogo to nie obchodziło. Jeśli Jusupow był na tyle bystry, na ile wskazują pierwsze etapy, to uda nam się.

Podniósł kluczyk i wpatrzył się w wygrawerowane w nim litery i cyfry. C.M.B 716.

- Chce pani wiedzieć, co myślę? To kluczyk od skrytki depozytowej w jednym z banków w San Francisco. Musimy ustalić, w którym, kiedy tam dotrzemy. Mam tylko nadzieję, że ten bank wciąż istnieje.

- Czy to możliwe?

»

Lord wzruszył ramionami.

-W San Francisco znajduje się stara dzielnica instytucji finansowych. Szansa jest duża. Nawet jeśli bank przestał istnieć, skrytkami może się opiekować firma, która przejeła schedę. To powszechna praktyka - wyjaśnił, potem zrobił pauzę. - Wasilij powiedział nam, że ma drugą część informacji, którą może przekazać nam dopiero po naszym powrocie z cmentarza. Idę o zakład, że następnym etapem naszej podróży jest San Francisco.

-Powiedział też, że nie wie, dokąd zabrano carskie dzieci.  
-Nie możemy wychodzić z założenia, że była to prawda. To tylko jeszcze jedno nieudomówienie, zanim udało się nam odzyskać kasetkę. Teraz naszym zadaniem jest odnalezienie Dzwonu Piekieł, cokolwiek to jest - oznajmił, po czym uniósł do góry sztabkę złota. - Niestety, jest dla nas bezużyteczna. Nie zdołamy przejść z tym przez kontrolę celną. W obecnej dobie niezbyt wielu ludzi znajduje się w posiadaniu carskiego złota. Sądzę, że ma pani rację, Akilino. To, co powiedział profesor Paszenko, musi być prawdą. Żaden rosyjski chłop nie trzymałby czegoś takiego, tylko by ją przetopił. Chyba że wartość tej sztabki przewyższa wartość złota. Kola Maks najwyraźniej potraktował przysięgę z pełną powagą. Podobnie zresztą jak Wasilij i Josif. Obaj zginęli za sprawę. Spojrzał przez przyciemnioną przednią szybę. Poczuł,

jak nagle ogarnia go fala zdecydowania.

- Czy pani wie, gdzie się znajdujemy?

Przytaknęła.

-W pobliżu ukraińskiej granicy, niemal na obrzeżach Rosji. Jedziemy trasą szybkiego ruchu prowadzącą do Kijowa.

-Jak to daleko stąd?

-Czteryście kilometrów, może trochę mniej.

Przypomniał sobie, że w raportach Departamentu Stanu przed wyjazdem do Moskwy znalazł informację o braku posterunków kontroli granicznej między Rosją i Ukrainą. Obsadzenie personelem wszystkich placówek okazało się po

prostu zbyt drogie, ponadto na Ukrainie mieszkało tyłu Rosjan, że wydatek taki wydawał się zbędny

Spojrzał przez tylną szybę. O godzinę za nimi jechali gdzieś Opadnięta Powieka, Człowiek z Cro-Magnon oraz Feliks Orleg. Przed nimi droga stała otworem.

- Ruszajmy. Możemy złapać samolot odlatujący z Kijowa.

## 30

**MOSKWA, PONIEDZIAŁEK, 18 PAŹDZIERNIKA,**  
02.00

Hayes przyglądał się badawczym wzrokiem twarzom pięciu osób zebranych w wyłożonej boazerią sali. Tego pomieszczenia używali od siedmiu tygodni. Obecni byli już Stalin, Lenin, Breżniew i Chruszczow, a także duchowny, którego patriarcha Adrian mianował swoim osobistym emisariuszem - niski mężczyzna z kędzierzawą brodą o wyglądzie drucika i z kaprawymi zielonymi oczyma. Posłaniec wykazał na tyle zdolności przewidywania, że ubrał się w zwykły garnitur i krawat, a więc żaden element stroju nie pozwalał łączyć go z Kościołem. Pozostali członkowie Tajnej Kancelarii bezceremonialnie ochrzcili go mianem Rasputina, który to przydomek zupełnie mu się nie spodobał.

Wszystkich mężczyzn wcześniej zbudzono z głębokiego snu i kazano im stawić się na spotkanie w ciągu godziny. Stawka była zbyt wielka, żeby czekać z tym do rana. Amerykanin cieszył się, że przygotowano przekąski oraz napoje. Na stole ustawiono półmiski z salami i rybą pokrojoną w plastry, podano też kulki czerwonego i czarnego kawioru ułożone na jajach na twardo oraz koniak, wódkę i kawę.

Kilka poprzednich minut upłynęło llyesowi na wyjaśnianiu wczorajszych wydarzeń ze Staroduga. Dwóch martwych przedstawicieli rodziny Maksów, ale żadnej informacji. Obaj uparcie odmawiali wyjawienia czegokolwiek, fosif Maks wskazał jedynie, jak dotrzeć do Wasilija, starzec zaś za-



prowadził ich na grób ojca, ale również niczego nie wyznał, poza okrzykiem przeznaczonym dla uszu kruka.

- W grobie spoczywały szczątki Koli Maksa. Wasilij Maks to jego syn - podjął temat Stalin. - Kola był członkiem straży pałacowej za panowania Mikołaja. Po wybuchu rewolucji przeszedł na drugą stronę i znalazł się w Jekaterynburgu w czasie, kiedy wykonano egzekucję carskiej rodziny. W archiwach nie znaleziono wzmianki, że był w składzie plutonu egzekucyjnego, ale to o niczym nie świadczy jeśli wziąć pod uwagę skrupulatność ówczesnych archiwistów. Nigdy też nie składał żadnych oficjalnych zeznań. Został pochowany w mundurze, ale nie był to uniform z czasów sowieckich. Zakładam, że pochodził z epoki carskiej.

Breżniew poruszył się na krześle i zwrócił się do Hayesa:

- Pański Lord najwyraźniej szukał czegoś w grobie. Czegoś, co teraz znajduje się jego rękach.

Wczorajszego wieczoru 1 laycs i Stalin osobiście pojechali zobaczyć grób, po tym, jak przekazano im relację z najświeższych wydarzeń. Nic już tam nie znaleziono; ciała dwóch Maksów pogrzebano razem z doczesnymi szczątkami ich przodka.

-Wasilij Maks zaprowadził nas w to miejsce jedynie po to, żeby przekazać informację Lordowi - wywnioskował Amerykanin. To jedyny powód, dla którego zgodził się pójść na cmentarz.

-Skąd to przypuszczenie? - zapytał 1 ,enin.

-Ten człowiek najwyraźniej wziął sobie do serca obowiązek spoczywający na jego barkach. Nic wyjawilby położenia grobu, gdyby nie to, że Lord musiał otrzymać dodatkową informację. Wiedział, że nie uniknie śmierci. Po prostu musiał wywiązać się z przysięgi, zanim wydał ostatnie tchnienie.

- Cierpliwość Hayesa w stosunku do rosyjskich towarzyszy nieubłaganie się wyczerpywała. - Czy będziecie panowie łaskawi wyjaśnić mi w końcu, o co w tym wszystkim chodzi?

Każecie mi ganiać po tym kraju, mordując po drodze ludzi,

a ja nie wiem dlaczego. Czego szukają Lord i ta kobieta? Czy któryś z Romanowów zdołał przeżyć Jekaterynburg?

- W pełni pana popieram - odezwał się Rasputin. - Chcę wiedzieć, co się dzieje. Powiedziano mi, że sytuacja wokół sukcesji tronu jest pod pełną kontrolą. Że nie będzie najmniejszych problemów. A teraz ten cały zamęt...

Breżniew rąbnął kieliszkiem od wódki w mały stolik ustawiony obok niego.

- Od dawna krążyły plotki, że niektórzy członkowie carskiej rodziny uszli z rzezi. W różnych miejscach globu pojawiali się carewicze oraz wielkie księżne. Po zakończeniu wojny domowej w tysiąc dziewięćset dwudziestym roku Lenin doszedł do przekonania, że Jusupow prawdopodobnie zdołał zorganizować ucieczkę co najmniej jednemu z Romanowów. Nigdy jednak nie zdołał zweryfikować tego faktu, potem zapadł na zdrowiu i nie udało mu się dowiedzieć więcej w tej kwestii.

Hayes wciąż podchodził sceptycznie do ujawnionych rewelacji.

-Jusupow zamordował Rasputina. Mikołaj i Aleksandra znienawidzili go za to. Dlaczego, na Boga, miałby później

an  
gazować się w ocalenie carskiej rodziny?

-Jusupow był niezwykle oryginalnym - odpowiedział mu Chruszczow. - Cierpiał na napady nagłych i szaleńczych

idei. Zamordował starieca, kierując się impulsem, przekonany,

iz uwalnia rodzinę panującą z objęć szatana. Co interesujące,

jedyna kara, która go spotkała, to zesłanie do jednej

z posiadłości w centralnej Rosji. Zsyłka ta uratowała mu za-

pewne życie, bowiem nie było go na miejscu, kiedy wybuchła

rewolucja lutowa i potem październikowa. Śmierć poniosło

wtedy bardzo wielu Romanowów oraz arystokratów.

Hayes był swego rodzaju miłośnikiem historii Rosji; losy carskiej rodziny często zapewniały mu fascynującą lekturę w trakcie długich podróży samolotem. Przypominał sobie, że

wielki książę Michał, młodszy brat Mikołaja, został zastrzelony na sześć dni przed Jekaterynburgiem. Siostrę Aleksandry, kuzyna Mikołaja Serge'a oraz czterech innych wielkich książąt zgładzono dzień później; ich ciała zrzucano do kopalnianego szybu w górach Uralu. W następnych miesiącach ginęli kolejni wielcy książęta i księżne. U progu 1919 roku rodzina Romanowów była już zdziesiątkowana. Tych, którzy zdołali uciec na Zachód, można było policzyć na palcach jednej ręki.

- Rasputin przepowiedział - kontynuował Chruszczow - że jeśli on sam zostanie zamordowany przez bojarów, ich ręce będą zbrukane krwią. Prorokował wtedy również, że jeśli *mordu dopuści się* któryś z carskich krewnych, nikt z *rodziny* panującej nie pożyje dłużej niż dwa lata. Zostaną zgładzeni przez pobratymców. Rasputin zginął w grudniu tysiąc dziewięćset szesnastego roku z ręki małżonka królewskiej siostrzenicy. Carską rodzinę zdziesiątkowano przed sierpniem tysiąc dziewięćset osiemnastego roku.

Haycs pozostał niewzruszony

- Nie mamy dowodu, że taką przepowiednię w rzeczywistości sformułowano.

Breżniew spojrzał mu odważnie w oczy.

- Teraz już mamy. List, który wygrzebał z archiwów pański Lord, napisany własną ręką przez Aleksandrę, potwierdza, że Rasputin wypowiedział prorocze słowa w obecności carycy w październiku tysiąc dziewięćset szesnastego roku, na dwa miesiące przed śmiercią. Wielki założyciel tego kraju - nie krył sarkazmu Breżniew - nasz umiłowany Lenin, traktował sprawę z pełną powagą, co do tego nie ma cienia wątpliwości. Stalin natomiast był na tyle przerażony, że wszystko opieczętował i zamordował każdego, kto mógł co kolwiek wiedzieć.

Do tej chwili Hayes nie zdawał sprawy z tego, co Lord wyszukał w archiwach.

- W marcu tysiąc dziewięćset siedemnastego roku Rząd Tymczasowy zaproponował Jusupowowi tron - zabrał głos

Lenin - po tym, jak Mikołaj i jego brat Michał abdykowali. To oznaczało kres panowania Romanowów. Ówczesny rząd był przekonany, że władzę przejmie rodzina Jusupowa. Feliksa považano za zgładzenie Rasputina. Ludzie traktowali go jak zbawiciela. On jednak odrzucił tę ofertę. Kiedy władzę przejęli bolszewicy, Jusupow w końcu uciekł z kraju.

- Co by nie powiedzieć o Jusupowie - ponownie włączył się do dyskusji Chruszczow - był z pewnością patriotą. Hitler zaferował mu stanowisko gubernatora Rosji, kiedy Niemcy najechały na ZSRR, ale on kategorycznie odmówił. Komuniści zaproponowali mu pracę kustosa kilku muzeów, lecz im również odmówił. Darzył Matkę Rosję głęboką miłością i najprawdopodobniej nie zdawał sobie sprawy, że zamordowanie Rasputina było błędem. Zrozumiał to dopiero, gdy było za późno. Nigdy nie pragnął zgładzenia carskiej rodziny. Przypuszczalnie gnębiło go ogromne poczucie winy z powodu śmierci cara. Tym powodowany opracował plan.

- Skąd pan o tym wie? - zdziwił się Hayes.

Stalin uśmiechnął się.

-Po upadku komunistów archiwa ujawniały swoje sekrety. Można to porównać do lalek matrioszek: każda zdjęta warstwa ujawnia następną. Nikt nie chciał, żeby tak się stało, ale wszyscy jesteście zdania, że teraz nadeszła pora na odsłonięcie prawdy.

-Przez cały ten czas podejrzewaliście, że któryś z Romanowów przeżył?

-Niczego nie podejrzewaliśmy - odparł Breżniew. - Obawialiśmy się jedynie, że cokolwiek wydarzyło się dziesiątki lat

temu, może urzeczywistnić się w postaci restytucji carskiej władzy. Wydaje się, że mieliśmy rację. Nikt nie przewidział zaangażowania się pańskiego Lorda, ale być może w zaistniałej sytuacji jest to dla nas korzystny obrót spraw.

-Nasze państwowe archiwa - wtrącił Stalin - pełne są relacji ludzi, którzy uczestniczyli w egzekucji w Jekaterynburgu. Ale Jusupow okazał się sprytny. Wtajemniczył w plan

tylko tyle osób, ile było absolutnie niezbędne. Tajna policja Lenina i potem Stalina zdołała wytropić jedynie mało istotne szczegóły. Nigdy niczego nie potwierdzono.

Hayes upił łyk kawy i zabrał głos:

Z tego, co sobie przypominam, po ucieczce z Rosji Jusupow prowadził skromne życie.

- Poszedł śladami cara i po wybuchu pierwszej wojny światowej przeniósł zagraniczne aktywa z powrotem do ojczyzny - dodał Breżniew. - Jego majątek znalazł się więc tutaj. Bolszewicy przejęli wszystkie jego rosyjskie dobra, w tym również dzieła sztuki i kosztowności, które zgromadziła rodzina Jusupowa. Ale Feliks okazał się sprytniejszy. Zainwestował w Europie, zwłaszcza w Szwajcarii i Francji. Prowadził skromne życie, ale zawsze dysponował pieniędzmi. Dokumenty wskazują, że latach dwudziestych ubiegłego stulecia obracał akcjami amerykańskich kolei i zdążył zamienić posiadane aktywa na złoto jeszcze przed waszym Wielkim Kryzysem. Sowietci szukali sejfu, w którym złożyło złoto, ale nigdy go nie znaleźli.

Lenin przesunął się na swoim krześle. Być może zarządzał też carskimi aktywami, których nic zdołali przejąć bolszewicy. Wielu było przekonanych, że Mikołaj II ulokował potajemnie miliony rubli w zagranicznych bankach, a Jusupow wielokrotnie podróżował do Stanów Zjednoczonych aż do swojej śmierci pod koniec lat sześćdziesiątych.

I Hayes był zmęczony, ale poczuł w żyłach nagły zastrzyk adrenaliny.

-Cóż więc teraz zrobimy?

-Musimy odnaleźć Milesa Lorda i tę kobietę oznajmił Chruszczow. - Przekazałem stosowną informację do wszystkich przejść granicznych, ale obawiam się, że jest już za póź-

no. Na granicy z Ukrainą nie utrzymujemy obsady na posterunkach granicznych, a właśnie tam było im najbliżej. Panie Hayes, pan może udać się wszędzie i w każdej chwili tam,

gdzie będzie to konieczne. Lord z pewnością skontaktuje się z panem. Nie ma powodu, żeby panu nie ufać. Kiedy nawiąże kontakt, niech pan działa szybko. Sądzę, że teraz rozumie pan powagę sytuacji.

- Ależ tak - odparł Amerykanin. - Teraz widzę rzeczywisty stan rzeczy

ATLANTA, GEORGIA,  
07.15

Akilina patrzyła, jak Lord wsuwa klucz do zamka i otwiera drzwi swego mieszkania. Weszła za nim do środka.

Sobotnią noc przespali na lotnisku w Kijowie, potem złapali poranny samolot Aerofłotu do Frankfurtu. Wszystkie popołudniowe loty były zabukowane, do późnego wieczora czekali więc na terminalu na bezpośredni rejs do Atlanty liniami Delta. Zdołali zarezerwować dwa miejsca w klasie turystycznej, a Lord zapłacił za nie niemal połową pieniędzy otrzymanych od Siemiona Paszcnki.

Sztabkę złota schowali w skrytce na lotnisku w Kijowie, niepewni, na ile będzie w niej bezpieczna, lecz Akilina tu zgodziła się z Lordem - w żaden sposób nie mogli zabrać sztabki ze sobą.

Oboje spali na pokładzie samolotu, ale że podążali w kierunku przeciwnym do ruchu Ziemi, różnica czasu zrobiła swoje. Na lotnisku w Atlancie Lord zarezerwował dwa miejsca do San Francisco na dwunastą. Musieli wziąć prysznic i zmienić ubrania. Po dwudziestu minutach jazdy taksówką znaleźli się pod domem prawnika.

Mieszkanie zrobiło na Akilinie wrażenie standard znacznie przewyższającego lokum Siemiona Paszcnki, ale domyślała się, że jest to w Ameryce norma. Dywany urzekły miękkością i czystością, meble, jak podpowiadał jej osobisty gust, były eleganckie i drogie. W środku panował lekki chłód, dopóki Lord nie włączył centralnego ogrzewania i nie ustawił ter-



mostatu na żadaną temperaturę. Gdzież miały równać się do tego kaloryfery z jej moskiewskiego mieszkania, które działały albo na pełny regulator, albo wcale. Zwróciła uwagę na ogólny porządek i uznała, że wcale jej on nie zaskoczył. Miles Lord od samego początku zadawał się mieć dobrze poukładane w głowie.

- W łazience w przedpokoju są ręczniki. Proszę sobie wziąć - powiedział do niej po rosyjsku. - Może pani skorzystać z tamtej łazienki i wykapać się.

Akilina nieźle znała angielski, ale dysponowała ograniczonym zasobem słów. Miała problemy ze zrozumieniem rozmów na lotnisku, zwłaszcza z pytaniami zadawanymi przez celnika. Na całe szczęście wiza cyrkowego artysty zapewniła jej przekroczenie granicy bez zbędnych formalności.

- Obok mojej sypialni też jest łazienka. A zatem do zobaczenia za chwilę.

Lord zostawił Akilinę, żeby wzięła prysznic, ona zaś nieśpiesznie pozwałała ciepłej wodzie masować zmęczone mięśnie. Z punktu widzenia jej organizmu wciąż był środek nocy. W sypialni na łóżku znalazła ręcznik i owinęła się nim. Prawniki wyjaśnił, że mają godzinę, zanim wyruszą ponownie na lotnisko, by stamtąd polecieć na zachód. Ręcznikiem wytarła włosy do sucha i spuściła swobodnie na ramiona splecione loki. Szum wody dobiegający z drugiej łazienki świadczył o tym, że Amerykanin wciąż jeszcze bierze prysznic.

Przeszła do salonu i przez chwilę przyglądała się oprawionym fotografiom, zawieszonym na ścianie i ustawionym na dwóch drewnianych stolikach. Miles Lord pochodził zapewne z bardzo licznej rodziny. Kilka zdjęć przedstawiało jego postać w towarzystwie młodszych mężczyzn i kobiet w różnym wieku. Najprawdopodobniej był najstarszy z rodzeństwa; jedno ze zdjęć przedstawiało chyba całą rodzinę - Miles miał tam około dwudziestki, a czwórka braci i siostr nieco mniej.

Na paru fotografiach paradował w stroju sportowym, z twarzą skrytą pod kaskiem i osłoną. Na ramionach pod koszulką z numerem miał wielkie ochraniacze. Dojrzała też jedną fotografię ojca, w osobnej ramce, postawioną z boku. Przedstawiała mężczyznę w wieku około czterdziestu lat, o poważnych, ciemnobrązowych oczach oraz krótko przyciętych czarnych włosach. Na jego czole perlily się krople potu. Pastor stał na ambonie, z otwartymi ustami, połyskując białymi zębami, z palcem wskazującym skierowanym ku niebiosom. Miał na sobie dopasowany garnitur, zauważyła też refleks światła złotych spinek wystających spod mankietów. W prawym dolnym rogu widniał jakiś napis zrobiony czarnym markerem. Podniosła ramkę i usiłowała przeczytać słowa, ale jej zdolność rozszyfrowania odręcznego pisma łacińskiego była ograniczona.

- Napis mówi: „Synu, przyjdź i dołącz do mnie - powiedział po rosyjsku l ,ord.

Obróciła się.

Stał w otwartych drzwiach, narzuciwszy na ciemne ciało rdzawoczerwony szlafrok, spod którego wystawały bosc stopy. W klinie między połami szlafroka dostrzegła muskularny tors porośnięty lekko kręconymi szarobrązowymi włosami.

-Podarował mi tę fotografię, kiedy chciał, żebym lak jak on został pastorem.

-Dlaczego nie zdecydował się pan na to?

Podszedł bliżej, roztaczając zapach mydła i szamponu. Za uważyla, że się ogolił. Dwudniowy zarost na szyi i żuchwie zniknął, a na jego cerze o kakaowej karnacji nie dostrzegła żadnych śladów upływu czasu czy ciężkiego losu, co w jej ojczystym kraju było normą.

- Ojciec oszukiwał matkę i zostawił nas bez grosza. Nie miałem ochoty pójść w jego ślady.

Przypomniała sobie jego gorycz podczas rozmowy z Siemionem Paszenką w piątkowy wieczór.

-A pańska matka?

-Kochała go. Wciąż jeszcze go kocha. Nigdy nie pozwą  
ła powiedzieć złego słowa na jego temat. Tak samo  
zresztą

jak ci, którzy słuchali jego kazań. W oczach ich  
wszystkich

Grover Lord jest święty.

-Nikt nic nie wiedział?

-Nikt nie dałby wiary. Ojciec zacząłby po prostu lamen-  
tować, że jest ofiarą dyskryminacji i krzyczałby z  
ambony,

jak trudno jest przetrwać człowiekowi o czarnej skórze,  
któ-

ry odniósł sukces.

-W szkole uczono nas o uprzedzeniach rasowych w pań-  
skim kraju. O tym, że czarni nie mieli szans w białej spo-  
łeczności. Czy to prawda?

-Tak było kiedyś, chociaż niektórzy twierdzą, że wciąż  
tak jest. Ale ja osobiście uważam, że nie. Nie twierdzę,  
że

ten kraj jest doskonały, jest nawet daleki od  
doskonałości.

Ale to kraj możliwości, jeśli skorzysta się ze  
sposobności,  
które daje los.

-Czy pan skorzystał, Milesie Lord?

Uśmiechnął się.

-Dlaczego pani to robi?

Na jej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia.

-Zwraca się pani do mnie imieniem i nazwiskiem - wy  
jaśnił.

-Przyzwyczajenie. Nie chciałam pana urazić.

-Proszę mówić do mnie Miles. Odpowiadając zaś na  
pani pytanie: chciałbym myśleć, że wykorzystałem w  
pełni

każdą okazję. Studiowałem ciężko, zapracowałem na  
wszyst-

ko, co posiadam.

-A pańskie zainteresowanie moim krajem? Czy pojawi-

ło się wcześniej w pańskim życiu?

Wskazał na rząd regałów z książkami, ustawionych w oświetlonym słońcem pokoju.

- Rosja zawsze mnie fascynowała. Historia tego kraju to doskonały temat książek. To kraj pełen ekstremów, w sferze

rozmiarów, polityki czy warunków pogodowych. Również postaw społecznych.

Obserwowała go uważnie, kiedy mówił, wsłuchując się w emocje obecne w jego głosie i wpatrując się w jego oczy.

-To, co wydarzyło się w tysiąc dziewięćset siedemnastym roku, jest godne pożałowania. Kraj znajdował się wów czas o krok od społecznego odrodzenia. Poeci, pisarze, malarze i dramaturdzy wzniesli się wtedy na szczyty weny. Prasa była wolna i niezależna. Potem wszystko się skończyło. W ciągu jednej nocy.

-Chce pan uczestniczyć w naszym odrodzeniu, prawda?

Uśmiechnął się.

-Któżby pomyślał, że dzieciak z Karoliny Południowej zyska taką sposobność?

-Czy jest pan bardzo związany z braćmi i siostrami?

-Los rozrzucił nas po całym kraju - odparł, wzruszając ramionami. - I jesteśmy zbyt zajęci, żeby wystarczyć czasu na odwiedziny.

-Czy powodzi im się w życiu?

-Mam w rodzinie lekarza, dwoje nauczycieli i księgowego.

-Można odnieść wrażenie, że pański ojciec nie był jednak taki zły.

-Ojciec nie kiwnął nawet palcem. To matka wypychała wszystkich na studia.

Chociaż wiedziała niewiele na temat Grovera Lorda, wydało się jej, że zrozumiała, co czuje Miles.

-Być może jego życie był wzorcem, którego każde z was potrzebowało.

-Wzorcem, bez którego potrafiłem się doskonale obejść - zachnął się.

-Czy to z jego powodu nigdy się pan nie ożenił? . . .>  
Podszedł do okna i wyrzał na słoneczny poranek.

-Raczej nie. Byłem po prostu zbyt zajęty. <

"•:>! Z oddali dobiegał uliczny hałas i zgiełk.

-Ja również nigdy nie wyszłam za mąż. Chciałam występować na arenie. Małżeństwo w Rosji potrafi być udawką. Nie jesteśmy krajem sposobności i okazji.

-Nie było w pani życiu nikogo wyjątkowego?

Przez moment zawahała się, czy ma powiedzieć mu o Tuzji, ale zdecydowała, że nie.

-Nikogo, kto naprawdę by się liczył - odparła wymijająco.

-Czy naprawdę wierzy pani w to, że restytucja władzy cara rozwiąże wszystkie problemy pani kraju?

Odczuła ulgę, że porzucił tamten temat. Być może wy czuł jej wahanie.

-Rosjanie zawsze mieli jakiegoś wodza. Jeśli nie był to car, to jakiś partyjny przywódca. Nie *ma znaczeniu*, kto kieruje krajem, dopóki takie przewodnictwo jest mądre.

-Najwyraźniej komuś bardzo zależy na powstrzymaniu tego, czegośmy się podjęli. Być może restauracja monarchii ma temu komuś pomóc w przejęciu władzy?

- Są teraz o tysiące mil stąd.

-I Bogu dzięki.

- Nie mogę przestać myśleć o Josifie i Wasiliju Maksach. Stary człowiek i jego siostrzeniec zginęli za to, w co wierzyli. Czy to może być aż tak ważne?

Podszedł do regałów z książkami i wyciągnął jeden z woluminów. Zauważyła zdjęcie Rasputina na okładce: brodatą twarz z gniewną miną i świdrującymi oczyma.

- Ta sprawa może okazać się kluczem do przyszłości pani kraju. Zawsze uważałem Rasputina za oszusta, którego sprzyjający los umieścił we właściwym miejscu i czasie. Na tej półce znajdują się książki poświęcone stariecowi. Całymi latami czytałem publikacje na jego temat; nigdy nie dawałem mu wiary ani odrobinę więcej niż własnemu ojcu.

-A teraz?

Wziął głęboki oddech. « / ^ : !

- Nie wiem, co mam myśleć. Wszystko to wydaje się nie-dorzeczne. Feliks Jusupow jakimś cudem zdołał wywieźć po-tajemnie dwójkę dzieci Romanowów do Ameryki - wskazał inną półkę. - Mam tu kilka biografii Jusupowa. Nie kreślą one portretu sprytnego konspiratora. To raczej idealista nie-udacznik, który nie umiał nawet popełnić morderstwa.

Akilina podeszła bliżej i wzięła książkę z rąk Lorda, wpa-trując się głęboko w oczy Rasputina na okładce.

-Nawet teraz jego oczy budzą grozę.

-Ojciec zwykł twierdzić, że boskiej tajemnicy nie da się rozszyfrować. Zawsze sądziłem, że to jedynie szc/.wany sposób podsycania lojalności wiernych, nakłonienia ich, by przychodzili i słuchali kolejnych kazań. Tera/, jednak żywię nadzieję, iż był w błędzie.

Ich spojrzenia spotkały się.

-Nienawiść do własnego ojca nie jest rzeczą dobrą.

-Nigdy nie powiedziałem, że darzyłem go nienawiścią.

-Nie musiał pan.

-Nic mogłem ścierpieć tego, co robił. Chaosu, który po sobie zostawił. Hipokryzji.

-Być może jednak, podobnie jak w wypadku Rasputina, dziedzictwo po pańskim ojcu to coś więcej niż zdaje pan so-bie sprawę. Tym dziedzictwem jest pan. Kruk.

- Pani naprawdę wicr/.y w to wszystko, prawda?

W cichym i ciepłym mieszkaniu zaczęła się odprężać.

- Wiem tylko, że od chwili, kiedy wkroczył pan do mo-jego przedziału w pociągu, czuję się jakoś inaczej. Trudno to wyjaśnić. Pochodzę z prostej rodziny. Moją babcie zamęczo-no, życie obojga rodziców zostało zdruzgotane. Przez całe ży-cie oglądałam ludzką niedolę i zastanawiałam się, czy mogę jakoś temu zaradzić. A teraz być może pojawiła się szansa, by zmienić to wszystko.

Lord sięgnął do kieszeni i wyjął z niej mosiężny kluczyczk, znaleziony w kasetce wyciągniętej z mogiły. Inicjały oraz cy-fry C.M.B. 716 były bardzo wyraźne.

' - Stanie się tak, o ile zdołamy odnaleźć pzwon Piekieł i domyślimy się, co otwiera ten kluczyk.

- Jestem pewna, że uczynimy jedno i drugie.

Pokiwał głową.

- Cieszę się, że chociaż jedno z nas trwa w takim przekonaniu.



MOSKWA, 16.20

Hayes patrzył badawczo na Stefana Bakłanowa. Pretendent do tronu siedział przed obliczem siedemnastu członków Komisji do Spraw Restytucji Caratu przy stole nakrytym jedwabiem.

Wielka Sala Audiencyjna pałacu Granowitaja wypełniona była po brzegi widzami oraz przedstawicielami prasy. W nieruchomym powietrzu zawisła niebieskawa mgła, którą wytwarzali członkowie Komisji, nieustannie i intensywnie używający tytoniu w tej czy innej postaci.

Bakłanow miał na sobie ciemny garnitur i sprawiał wrażenie niewzruszonego ani długością, ani też wnikliwością pytań zadawanych przez Komisję. Było to jego ostatnie publiczne wystąpienie przed głosowaniem, które następnego ranka miało wyłonić trójkę finalistów. Lista kandydatów zamknęła się na dziewięciu nazwiskach. Trojgu z nich nic dawało żadnych szans. Dwie kolejne kandydaty wydawały się wątpliwe. Czterech poważnych pretendentów bazowało na więzach krwi oraz spełnianiu kryteriów wymaganych ustawą o sukcesji z 1797 roku. Sesja otwierająca skoncentrowała się na kwestii związków małżeńskich zawartych po 1918 roku oraz na stopniowym rozcieńczaniu królewskiej krwi, nawet jeśli jej domieszka była kiedyś bardzo znacząca. Każdy z dziewięciu pretendentów otrzymał czas do dyspozycji na zaprezentowanie przed Komisją uzasadnienia dla swoich roszczeń i udzielał odpowiedzi na zadawane pytania. Hayes

zaaranżował kolejność w taki sposób, że Bakłanow zasiadł za stołem ostatni.

- Nieustannie biegnę myślami ku swemu przodkowi - powiedział do mikrofonu Bakłanow głosem niskim, ale mocnym. - W styczniu tysiąc sześćset trzynastego roku w tej sali pałacu Granowitaja zebrali się bojarzy, by wybrać nowego cara. Kraj nurzał się w zamęcie po dwunastu latach smuty i bezhołowania, w czasie których nikt nie zasiadał na tronie. Po wielu debatach i licznych odrzuconych kandydaturach wybrali jednogłośnie szlachetnie urodzonego Michała Romanowa, liczącego sobie wówczas szesnaście wiosen. Co ciekawe, znaleziono go w klasztorze Ipatiew, w miejscu, gdzie rozpoczęło się władanie Romanowów i gdzie - trzysta lat później - w innej budowli, w domu Ipatiewa, w Domu Specjalnych Poruczeń, panowanie Romanowów dobiegło końca.

Bakłanow zrobił pauzę.

-Przynajmniej na jakiś czas.

-Ale czy wybór nie padł na Michała - zapytał jeden z członków Komisji - dlatego, że wyraził on zgodę na kon-

sultowanie z bojarami ważnych spraw przed podjęciem decyzji?

Co w istocie rzeczy czyniło z bojarskiej Dumy zgromadzenie narodowe?

Czy takie są również pańskie zamiary?

Bakłanow poruszył się na krześle, ale wyraz jego twarzy pozostał szczerzy i życzliwy.

- Nie był to jedyny powód, dla którego wybrano mojego przodka. Przed głosowaniem zgromadzeni przeprowadzili coś w rodzaju sondażu i stwierdzili, że Michał Romanow cieszy się największą popularnością w narodzie, lak samo wygląda sprawa dzisiaj, Wysoka Komisjo. Wszystkie badania opinii publicznej wskazują, że Rosjanie popierają wyniesienie na tron mojej osoby. Ale odpowiadając bezpośrednio na postawione pytanie, stwierdzam, Michał Romanow żył w innych czasach.

Rosja próbowała wdrożyć system demokratyczny, ale każdego dnia wszyscy widzimy oplakane rezultaty tej pró-



by. Nasz naród nie ma zwyczaju nie ufać własnemu rządowi. Demokracja wciąż stawia nowe wyzwania, a nasza historia nie predysponuje nas do takich sytuacji. W tym kraju ludzie oczekują, że rząd będzie się angażował w ich życie. Społeczeństwa Zachodu modlą się o coś wręcz przeciwnego.

Czas świetności tego kraju skończył się w tysiąc dziewięćset siedemnastym roku. Nasze imperium było kiedyś największe na świecie, lecz dziś nasza egzystencja zależy od szczodrości innych narodów. Taka sytuacja budzi moje oburzenie. Blisko osiemdziesiąt lat spędziliśmy, budując rakie-ty i wyposażając armię, podczas gdy kraj popadał w ruinę. Nadeszła pora, by to zmienić.

Hayes zdawał sobie sprawę, że Bakłanow odgrywa scenę przed kamerami. Obrady relacjonowano na żywo na cały kraj oraz za granicę - przekaz do krajów zachodnich zapewniały stacje CNN, CNBC, BBC oraz Fox. Reakcja pretendenta była niemal doskonała. Bakłanow uchylił się od odpowiedzi na zadane pytania, ale wykorzystał sposobność do przedstawienia ogólnej koncepcji. Ten człowiek być może nie wiedział, jak rządzić, ale z całą pewnością wiedział, jak dogadzać innym.

- Ojciec Michała, Filarct, o ile dobrze pamiętam z lekcji historii, rządził w rzeczywistości krajem przez dużą część regencji syna - wtrącił inny z członków Komisji. Michał był jedynie marionetką. Czy ten kraj nie powinien odczuwać podobnych obaw w odniesieniu do pańskiej osoby? Czy inni nie będą podejmowali decyzji za pana?

Bakłanow zaprzeczył ruchem głowy.

- Zapewniam pana i Wysoką Komisję, że nic będę potrzebował nikogo do podejmowania decyzji. Nie chcę przez to powiedzieć, iż nic skorzystam z mądrych porad utworzonej przeze mnie Rady Państwa. W moim dogłębnym przekonaniu autokrata, jeśli pragnie przetrwać na tronie, musi uzyskać wsparcie zarówno swojego rządu, jak i narodu.

Kolejna wyborna odpowiedź, pomyślał Hayes.

- Przejdźmy teraz do kwestii pańskich synów. Czy są gotowi wziąć na barki taką odpowiedzialność? - dopytywał się ten sam członek Komisji.

Człowiek ten wyraźnie naciskał. Należał do trójki jeszcze niekupionych. Cena ich lojalności wciąż stanowiła przedmiot negocjacji. Hayes uzyskał jednak zapewnienie, zaledwie przed paroma godzinami, że do jutra jednomyślność zostanie w pełni zagwarantowana.

-Moi synowie są gotowi. Najstarszy rozumie odpowiedzialność i jest gotów przyjąć godność carewicza. Przygodo-

wywałem go na to od urodzenia.

-Był pan pewien restytucji monarchii?

-Serce zawsze podpowiadało mi, że pewnego dnia rosyjski naród zapagnie powrotu swego cara. Władzę gwałtem

oderwano od poddanych, pozbawiono tronu, przystawiając

broń do głowy. Haniebnego aktu nie można honorować. Ze zła

nigdy nie wyrosło nic dobrego. Ten kraj spogląda ku swojej

przeszłości, my zaś możemy jedynie żywić nadzieję i modlić

się, żeby dawne błędy przekuły się na sukces w przyszłość-

ci. Nikt z nas nie urodził się po to, by żyć wyłącznie dla siebie.

Prawda ta odnosi się w szczególności do tych, których

Bóg pobłogosławił królewskim rodowodem. Tron tego kra-

ju jest tronem Romanowów, ja natomiast jestem najbliższym

z żyjących krewnym Mikołaja II w linii męskiej. Wielki za-

szczyt implikuje ogromną odpowiedzialność. Jestem gotów

podźwignąć ją dla dobra mego kraju.

Bakłanow upił łyżeczek wody ze stojącej przed nim szklanki. Żaden z członków Komisji nie wykorzystał tego momen-

tu, by mu przerwać. Odstawił szklanę i podjął watek.

- W tysiąc sześćset trzynastym roku Michał Romanow niechętnie sięgał po koronę, ale ja nie mam zamiaru przeproszać za to, że pragnę rządzić tym krajem. Rosja jest moją ojczyzną. Wierzę, że wszystkie kraje posiadają płeć; nasz jest zdecydowanie żeński. Temu właśnie żeńskiemu pierwiastkowi zawdzięczamy swoją płodność. Jeden z biografów Car-

la Faberge, chociaż Anglik, ujął to chyba najtrafniej: „Dajcie zacyzn, nasienie, a kraina ta będzie mu matkować, na swój własny sposób, a rezultaty będą zdumiewające”. Moim przeznaczeniem jest zobaczyć dojrzałe rezultaty. Każde nasienie zna swój czas. Ja znam swój. Naród można zmusić do strachu, ale nie do miłości. W pełni to rozumiem. Nie chcę, żeby Rosja odczuwała przede mną lęk. Nie dążę do wyścigu między mocarstwami czy do zdobycia dominacji nad światem. Nasza wielkość, w przyszłych latach, będzie płynąć z zagwarantowania ludziom takiej egzystencji, która zapewni im zdrowie i pomyślność. Nie ma wcale znaczenia fakt, że nasz potencjał militarny pozwala na zniszczenie świata po tysiącokroć. Najważniejsze powinno być zapewnienie narodowi wyżywienia, wyleczenie ludzi z chorób, zapewnienie im bezpieczeństwa oraz zagwarantowanie temu krajowi dobrobytu na całe pokolenia.

Słowa te zostały wypowiedziane z ładunkiem emocji, który sprzedał się znakomicie zarówno w relacji radiowej, jak i telewizyjnej. Hlayes był pod jeszcze większym wrażeniem.

-Nie chcę powiedzieć, że Mikołaj II w niczym nie zawinił. Był upartym despotą, który stracił z oczu to, co najważniejsze. Wiemy dziś, że małżonka mąciła mu w głowie oraz że tragiczna choroba syna uczyniła ich słabymi. Los niewątpliwie obdarzył Aleksandrę licznymi talentami, ale była też osobą naiwną. Pozwoliła, by zawładnął nią Rasputin, człowiek uznany niemal przez wszystkich za oportunistę. Historia jest dobrym nauczycielem. Nie zamierzam powtarzać tych błędów. Ten kraj nie może pozwolić sobie na słabego władcę. Ulice naszych miast muszą być bezpieczne, instytucje wymiaru sprawiedliwości i administracja rządowa uczciwe i gwarantujące poczucie bezpieczeństwa. Dopiero wtedy ten kraj ruszy do przodu.

-Można odnieść wrażenie - skomentował ten sam irytujący członek Komisji - że pan już wybrał sam siebie na cara Rosji.

Komentarz padł z ust tego samego irytującego wybrańca narodu.

-Wyboru dokonało moje urodzenie, Wysoka Komisjo. Moje zdanie nie ma w tej materii żadnego znaczenia.

Tron

Rosji jest tronem Romanowów. Fakt ten nie podlega dys-

kusji.

-Czyż jednak Mikołaj nie zrzekł się tronu w imieniu swoim i swego syna Aleksieja? - padło kolejne pytanie z dru-

giej strony stołu.

-Uczył to wyłącznie w swoim imieniu. Wątpię jednak, by jakikolwiek profesor prawa wyciągnął z tego wniosek, że

miał również prawo zrzec się w imieniu syna. Z chwilą, gdy

w marcu tysiąc dziewięćset siedemnastego roku Mikołaj ab-

dykował, jego syn został Aleksiejem II. Car nie miał prawa

odebrać tronu Aleksiejowi. Tron należy do Romanowów, na-

stępców Mikołaja II, ja zaś jestem jego najbliższym potom-

kiem w linii męskiej.

Hayes był nad wyraz zadowolony ze spektaklu. Bakłanow wiedział dokładnie, co powiedzieć i kiedy. Swoje racje przekazywał z odpowiednią modulacją głosu, dzięki czemu uzyskiwał pożądany efekt, nic obrażając nikogo.

Stefan I zapowiadał się na wyśmienitego cara.

Pod warunkiem, rzecz jasna, że będzie wykonywał rozkazy równie chętnie, co wydawał.



13.10

Lord spojrział na Akilinę. Siedzieli na miejscach przy oknie w samolocie linii United Airlines, rejs LI01 1, dwanaście tysięcy metrów na pustynię Arizona. Z Atlanty wylecieli pięć minut po dwunastej i dzięki temu, że lot trwał pięć godzin, a różnica czasu wynosiła trzy godziny, wylądują w San Francisco tuż po drugiej po południu. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Lord pokonał niemal pół drogi dookoła ziemskiego globu, ale cieszył się z powrotu na amerykańską ziemię - choć znajdował się ponad nią - nawet jeśli nie bardzo wiedział, co zamierzają robić w Kalifornii.

-Zawsze jest z pana taki niespokojny duch? zapytała Akilina cichym głosem po rosyjsku.

-Zazwyczaj nie. Ale to, co się dzieje, nic jest zwyczajne.

- Chciałabym coś wyznać.

Dosłyszał w jej głosie napięcie.

- Nie byłam do końca szczerą wcześniej... w pańskim mieszkaniu.

Poczuł zakłopotanie.

- Zapytał pan, czy w kiedykolwiek w moim życiu był ktoś szczególnie, a ja odpowiedziałam, że nie. A tymczasem był taki ktoś.

Dostrzegł na jej twarzy niezdecydowanie.

-Nie musi pani niczego wyjaśniać - czuł, że musi coś takiego powiedzieć.

-Ale chcę.

Usadowił się wygodniej w fotelu.

-Miał na imię Tuzja. Poznałam go w szkole cyrkowej, gdzie posłano mnie po ukończeniu liceum. Nigdy nie za-

kładano, że pójde na uniwersytet. Mój ojciec był cyrkow-

cem, oczekiwano zatem ode mnie, że pójde w jego ślady.

Tuzja był akrobatą. Był całkiem niezły, ale nie do końca do-

bry. Nie ukończył szkoły cyrkowej. A mimo to pragnął się

ze mną ożenić.

-Co się stało?

-Rodzina Tuzji mieszkała na północy, blisko obszarów wiecznej zmarzliny. Ponieważ nie pochodził z Moskwy, mu-

sielibyśmy zamieszkać razem z moimi rodzicami do cza-

su otrzymania przydziału na własne mieszkanie.

Oznaczało

to uzyskanie zgody z ich strony na małżeństwo oraz na za-

mieszkanie Tuzji w Moskwie. Moja matka odmówiła.

-Dlaczego? - zapytał zdumiony.

-Wtedy była już zgorzkniałą kobietą. Ojciec przebywał w obozie pracy. Nienawidziła go z tego powodu oraz za to,

że chciał opuścić kraj. Widziała w moich oczach szczęście

i zdusiła je, chcąc tym samym ukoić własny ból.

-Dlaczegoż więc nie zamieszkaliście gdzieś indziej? - zapytał.

-Tuzja nie pozwoliłby na to. Pragnął być moskwianinem. Każdy, kto nie mieszkał w stolicy, chciał nim być. Nic

mi nie mówiąc, wstąpił do wojska. Miał to wyboru to albo

zesłanie do pracy w fabryce nie wiadomo gdzie. Powiedział

mi, że kiedy zasłuży na prawo zamieszkania tam, gdzie

prag-

nie, wróci do mnie.

-Co się z nim stało?

Chwilę zwlekała z odpowiedzią.

- Zginął w Czeczenii. Nadaremnie, skoro koniec końców nic się tam nie zmieniło. Nigdy nie wybaczyłam matce tego, co wtedy zrobiła.

Dosłyszał w jej głosie gorycz.

- Kochała go pani?

- Tak jak potrafi kochać każda młoda dziewczyna. Ale czym jest miłość? Dla mnie była chwilowym wytchnieniem od rzeczywistości. Pytał pan wcześniej, czy moim zdaniem sprawy mogą potoczyć się inaczej, jeśli car zasiądzie na tronie. Czyż mogłyby potoczyć się gorzej?

Nie podjął z nią dyskusji.

- Pan i ja jesteśmy ulepieni z innej gliny - dodała.

Nie bardzo rozumiał.

- Mój ojciec i ja pod wieloma względami byliśmy do siebie podobni. Obojgu nam odmówiono miłości w rezultacie surowych reguł obowiązujących w ojczyźnie. Pan natomiast darzył swego ojca nienawiścią, ale jednocześnie skorzystał z możliwości, które dał panu ojczysty kraj. Niesamowite, że życie tworzy takie skrajności.

W duchu przyznał jej rację.

Międzynarodowy Port Lotniczy w San Francisco był zatłoczony. Oboje zabrali tylko parę rzeczy, pakując wszystko do toreb na ramię, które otrzymali od Siemiona Paszenki. Jeśli nie dowiedzą się niczego w ciągu kilku dni, Lord wróci do Atlanty i skontaktuje się z Taylorem i layersem - wtedy pal łączy i Paszenkę, i Rasputina. O mały włos nie zadzwonił do biura przed opuszczeniem Georgii, ale w końcu się rozmyślił. Pragnął uszanować wolę profesora jak najdłużej, dając tym samym przynajmniej po części wiarę w przepowiednię, którą wcześniej uznawał za wierutne bzdury.

W tłumie przepychających się podróżnych odebrali bagaż z taśmociągu i skierowali się do wyjścia. Za ścianą ze szkła dostrzegli popołudnie Zachodniego Wybrzeża, jaskrawe w ostrym słońcu.

- Co teraz? - zapytała Akilina po rosyjsku.

Nie udzielił odpowiedzi. Jego uwagę przyciągnęło coś, co znajdowało się po drugiej stronie zatłoczonego terminala.

- Chodźmy - chwycił kobietę za rękę i poprowadził przez ludzką ciżbę.

Na przeciwległej ścianie za taśmą z bagażami rejsów obsługiwanych przez United Airlines wisiała oświetlona reklama, jedna z setek rozmieszczonych na ścianach lotniczego dworca. Kolorowe billboardy reklamowały wszystko, poczynając od budowy osiedli mieszkaniowych po taryfy rozmów zamiejscowych. Wpatrywał się w słowa nałożone na wizerunku budowli o wyglądzie świątyni:

CREDIT & MERCANTILE BANK OF SAN FRANCISCO  
TRADYCJA OD 1884 ROKU

- Co to znaczy? - znów zapytała Akilina po rosyjsku. Odpowiedział jej, wyciągając z kieszeni kluczyk i pokazując inicjały wygrawerowane na mosiądzu.

C.M.B.

-Myślę, że jesteśmy w posiadaniu kluczyka od skrytki w Credit and Mercantile Bank, Banku Kredytowego i Kupieckiego. Instytucja ta istniała już w czasie panowania Mikołaja II.

-Skąd może mieć pan pewność, że to właściwe miejsce?

-Nic mogę.

-Jak się tego dowiemy?

-Dobre pytanie. Musimy wymyślić przekonującą historijkę, żeby dostać się do skrytki. Wątpię, czy bank wpuści

nas do środka jak gdyby nigdy nic, z blisko stuletnim kluczykiem w rękę, i pozwoli nam otworzyć skrytkę. Z pewnością będą zadawać pytania - jego prawniczy umysł

znów zaczął pracować. - Ale wydaje mi się, że wiem, jak obejść

tej przeszkodę.

Przejazd taksówką z lotniska do śródmieścia zajął im około trzydziestu minut. Lord wybrał hotel Marriott położony

żony tuż za centrum finansowym. Ogromny lustrzany budynek wyglądał jak szafa grająca. Wybrał ten hotel nie tylko

z uwagi na lokalizację, ale również z powodu dobrze wyposażonego business center.

Kiedy zostawili bagaże w pokoju, zjechał z Akiliną na dół. Posługując się jednym z edytorów tekstu, zaczął tworzyć nakaz sądowy z nagłówkiem SĄD SPADKOWY HRABSTWA FULTON. Na ostatnim roku studiów prawniczych odbywał praktykę w dziale firmy zajmującej się spadkami i był obeznany z pismami testamentowymi - teraz właśnie redagował formalny nakaz sądu spadkowego, który uprawniał osobę fizyczną do podejmowania działań w imieniu zmarłego. Napisał kilka wersji, ale żeby mieć pewność, wszedł jeszcze do Internetu. Tu można było znaleźć wszystko, począwszy od ostatnich decyzji sądów apelacyjnych po szablony pism, na których podstawie dałoby się sprokurować najwymyślniejsze nawet dokumenty. Znalazł też witrynę ulokowaną na serwerze Uniwersytetu Emory w Atlancie, z której korzystał rutynowo. Tam też odszukał odpowiednią prawniczą formułkę, za której pomocą sporządził lipne pismo testamentowe.

Kiedy drukarka wypluła wydruk, pokazał dokument Akilinic.

- Jest pani córką niejakiej Ludmiły Żanety. Pani matka zmarła niedawno i pozostawiła do pani dyspozycji kluczyk od bankowej skrytki. Sąd testamentowy hrabstwa Fulton w stanie Georgia wyznaczył pani rolę wykonawcy testamentu, ja zaś jestem pani prawnikiem. Ponieważ mówi pani słabo po angielsku, jestem tu, by pomóc pani w załatwianiu spraw. Jako wykonawca testamentu musi pani sporządzić spis wszystkich rzeczy znajdujących się w posiadaniu matki, wliczając w to zawartość schowka.

Uśmiechnęła się.

- Zupełnie jak w Rosji. Podrabiane dokumenty. Jedyne klucze do sukcesu.

W odróżnieniu od wizerunku na reklamie, siedziba Credit & Mercantile Bank nie znajdowała się w neoklasycystycz-

nym budynku z granitu, lecz w nowszej budowli, usytuowanej na terenie centrum finansowego. Lord znał nazwy drapaczy chmur stojących dookoła: Embarcadero Center, Russ Building oraz charakterystyczna Transamerica Tower. Nieobca była mu również historia finansowej dzielnicy. Dominowały tutaj banki oraz korporacje ubezpieczeniowe, dzięki którym teren ten zyskała miano Wall Street Zachodniego Wybrzeża. Oprócz nich licznie reprezentowane były tu także koncerny branży paliwowej, telekomunikacyjne kolosy, firmy budowlane oraz fuzje firm odzieżowych. Rozwój dzielnicy bazował pierwotnie na złocie znalezionym w Kalifornii, ale później w jego miejsce pojawiło się srebro z Nevady, zapewniając byt światu amerykańskiej finansjery.

Wnętrze Credit & Mercantile Bank stanowiło modne połączenie laminowanego drewna, lastryko oraz szkła. Bankowe skrytki znajdowały się na drugim piętrze; czekała tam za biurkiem kobieta o włosach koloru słońca. Lord pokazał kluczyk, przedstawił fałszywy dokument oraz legitymację członka palestry stanu Georgia. Uśmiechał się i był uprzejmy, żywiąc nadzieję, że pytań będzie niewiele. Ale zdziwiony wyraz twarzy blondynki nie zapowiadał niczego dobrego.

- Nie posiadamy skrytki o takim numerze - poinformowała ich chłodnym tonem.

Wskazał gestem na kluczyk, który znajdował się w dłoni kobiety.

- C.M.B. To wasz bank, czyż nie tak?

- To nasze inicjały - tyle zdołała z siebie wydusić. Postanowił wypróbować, ile zdziała, przyjmując twarzą postawę.

- Proszę pani, obecna tu panna Ludmiła pragnie gorąco załatwić sprawę matki. Śmierć rodzicielki była dla niej szczególnie bolesna. Mamy powody, by sądzić, że skrytka jest bardzo stara. Czy bank nie przechowuje skrytek przez długie



okresy? Na waszej reklamie widnieje informacja, że działacie od tysiąc osiemset osiemdziesiątego czwartego roku.

- Panie Lord, jeśli będę artykułować słowa powoli, to może pan zrozumie - ton głosu urzędniczki podobał mu się coraz mniej i mniej. - W tym banku nie ma skrytki depozytowej o numerze siedemset szesnaście. Posiadamy inny system numeracji. Stosujemy kombinację liter i cyfr. Od samego początku.

Obrócił się do Akiliny

- Ona nie ma zamiaru niczego nam powiedzieć. Twierdzi, że w tym banku nie ma skrytki o numerze siedemset szesnaście.

- Co pan powiedział? - chciała wiedzieć kobieta.

Obrócił się ponownie w jej stronę.

- Wyjaśniłem mojej klientce, że będzie musiała zapanować na bolesnymi uczuciami odrobinę dłużej, ponieważ nie uzyskaliśmy tutaj żadnej odpowiedzi.

Skierował ponownie wzrok na Akilinę.

-Niech pani zrobi smutną minę. Nie zaszkodziłoby kilka łez, jeśli zdoła pani wydusić je z siebie.

-Jestem akrobatką, nie aktorką.

Złożył delikatnie jej dłonie i rzucił ku niej porozumiewawcze spojrzenie, (ego twarz wyrażała współczucie.

- Niech pani spróbuje - powiedział po rosyjsku. - To pomoże.

Akilina spojrzała na blondynkę, przybierając na moment zbolaną minę.

-Proszę posłuchać - odezwała się kobieta, oddając mu kluczyk. - Może spróbujecie w Commerce and Merchants

Bank. To przy tej samej ulicy, jakieś trzy przecznice.

-Pomogło? - zapytała Akilina.

-Co ona powiedziała? - znów chciała wiedzieć kobieta.

- Prosi, żebym przetłumaczył jej pani słowa.

Zwrócił się do Akiliny po rosyjsku:

- Być może ta suka ma jednak odrobinę serca.  
Znow przeszedł na angielski, kierując następną wypowiedź do blondynki.

-Czy orientuje się pani, od jak dawna działa ten drugi bank?

-Podobnie jak my, od niepamiętnych czasów. Od lat osiemdziesiątych dziewiętnastego stulecia. Tak mi się wydaje.

Commerce and Merchants Bank był monolitem o szerokich barach z rustykalną granitową podstawą, marmurowym wnętrzem oraz kolumnami w porządku korynckim od frontu. Stanowił ostre przeciwieństwo w stosunku do Credit & Mercantile Bank oraz innych drapaczy chmur, które otaczały go ze wszystkich stron. Srebrzyste lustrzane szyby i geometryczne metalowe kraty wskazywały zdecydowanie na dawniejszą epokę.

Od progu Lord był pod wrażeniem. Wygląd i atmosfera bankowej sali w starym stylu. Kolumny z syntetycznego marmuru, kamienna posadzka oraz budki z kasjerami - wszystko to przypominało epokę, kiedy ozdobne metalowe pręty wykonywały zadanie, które przejęły teraz kamery monitoringowe.

Skierowano ich do biura, w którym nadzorowano dostęp do pomieszczenia ze skrytkami bankowymi, na pierwszej kondygnacji pod ziemią, jak poinformował ich przy wejściu umundurowany ochroniarz.

Czarnoskóry mężczyzna w średnim wieku, z włosami przyprószonymi siwizną, czekał już w biurze. Miał na sobie krawat oraz kamizelkę, z kieszeni na złotym łańcuszku zwiślał zegarek, dyndający na zaczątkach brzuszka. Pracownik banku przedstawił się jako Randall Maddox James i wydał się najwyraźniej dumny z faktu, że jego nazwisko składa się z trzech części.

Lord pokazał urzędnikowi pismo testamentowe oraz klucz. Poza kilkoma zdawkowymi pytaniami nie pojawiły się żadne negatywne komentarze ani wątpliwości, James zaś

bez zbędnej zwłoki poprowadził ich przez główny hol do rozbudowanej kondygnacji podziemnej. Skrytki depozytowe znajdowały się w kilku przestronnych pomieszczeniach, z których każde miało ściany wyłożone licznymi rzędami prostokątnych drzwiczek z nierdzewnej stali. W jednej z tych sal podeszli do rzędu starych skrytek, pokrytych z wierzchu zieloną patyną, z poczerniałymi otworami zamków.

-To najstarsze skrytki przechowywane w naszym banku - oznajmił James. - Były tu już wtedy, kiedy w tysiąc dziewięćset szóstym roku miasto nawiedziło trzęsienie ziemi. Przetrwowało tylko kilka tych zabytków. Często zastanawiamy się, kiedy zgłoszą się właściciele po zwrot ich zawartości.

-Nie zaglądacie do nich po upływie jakiegoś czasu? - zapytał Lord.

-Prawo na to nic zezwala. Dopóki opłaty za przechowanie uiszczane są rok po roku.

Prawnik podniósł kluczyk do góry.

-Chce mi pan powiedzieć, że za wynajem tej skrytki płacono regularnie od lat dwudziestych ubiegłego stulecia?

-Dokładnie tak. W przeciwnym razie uznalibyśmy, że skrytka przestała być czyjąś własnością i rozwieralibyśmy zamek. Z całą pewnością pański przodek dopilnował, żeby tak było.

Lord zorientował się w porę.

- Ależ oczywiście. Któżby inny.

James wskazał na skrytkę z numerem 716. Znajdowała się pośrodku ściany; drzwiczki miały szerokość około trzydziestu centymetrów i blisko dwadzieścia pięć wysokości.

- Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, panic Lord, znajdzie mnie pan w moim biurze.

Prawnik odczekał, aż do jego uszu dobiegł odgłos zamykanych okratowanych drzwi, co oznaczało, że zostali sami. Wtedy wsunął kluczyk do zamka.

Otworzył drzwiczki i ujrzał drugi metalowy pojemnik. Wyciągnął prostokątną kasetkę, zwracając uwagę na spory

ciężar tego, co kryło się w środku, i położył ją na ustawionym obok stoliku z drewna orzecha włoskiego. W środku znajdowały się trzy aksamitne woreczki, każdy z nich w nieporównanie lepszym stanie niż mieszek, który spoczywał przy Koli Maksie po jego śmierci. Była też gazeta, złożona na pół, wydana w Bernie 25 września 1920 roku. Papier zrobił się kruchy, ale wciąż pozostawał nienaruszony. Lord delikatnie dotknął z zewnątrz najdłuższego z woreczków i wyczuł wyrazisty kształt. Nie zwlekając, otworzył mieszek i wyciągnął z niego dwie sztabki złota, identyczne z tą, która czekała na nich na lotnisku w Kijowie, z inicjałami MR i dwugłowym orłem odcisniętymi na górnej powierzchni. Potem sięgnął po drugi woreczek, tym razem bardziej wypełniony, niemal okrągły. Rozluźnił skórzane rzemyki.

To, co wyciągnął, zaszokowało go.

Jajo przedstawiało pociągniętą emalią półprzezroczystą różę na polu z guilloche, opartą na zielonych nóżkach, które z bliska okazały się zachodzącymi na siebie liśćmi o żyłkach z różowych diamencików. Na szczycie znajdowała się carska korona ujęta w dwa łuki, udekorowana kolejnymi różowymi diamencikami oraz kamieniami, które wyglądały na ogromne rubiny. Cały owal podzielony był na ćwiartki liniami utworzonymi przez kara i lilie ułożone z pereł i diamentów; kolejne liście pokryte były przejrzystą zieloną emalią położoną na złocie, fajo mierzyło około piętnastu centymetrów od nasady nóżek po koronę.

Lord widział takie cacko już wcześniej.

-To dzieło Faberge - oznajmił. - Carskie jajo wielkocenne.

-Wiem - odparła Akilina. - Widziałam takie w Zbrojowni Kremłowskiej.

-To konkretne nosi nazwę Jaja Konwaliowego. W tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym ósmym roku zostało podarowa-

ne carycy wdowie Marii Fiodorownie, matce Mikołaja II.

Tu

jednak pojawia się pewien problem. Jajo Konwaliowe znajdu-

je się w prywatnych zbiorach. Malcolm Forbes, amerykański milioner, kupił dwanaście jaj Faberge spośród czterdziestu czterech, które powstały [jego kolekcja jest bogatsza nawet od zbiorów zgromadzonych w Zbrojowni Kremłowskiej. Widziałem dokładnie to jajo na wystawie w Nowym Jorku...

Usłyszeli zgrzyt metalu, kiedy otworzyły się okratowane drzwi w drugim końcu pomieszczenia. Lord spojrzął wzdłuż rzędu srebrzystych kaset i zobaczył, jak James zbliża się w ich kierunku. Szybko wsunął jajo do woreczka i mocno zaciągnął rzemyki. Sztabki złota wciąż były schowane w aksamitnym mieszk.

-Wszystko w porządku? - zapytał pracownik banku, zbliżając się do nich.

-Poradziliśmy sobie - odpowiedział prawnik. Czy miałby pan może tekturowe pudło albo torbę z papieru, w której moglibyśmy zabrać te przedmioty?

Randall Maddox James obrzucił stolik szybkim, badawczym spojrzeniem.

- Ależ naturalnie, panie Lord. Bank jest do pańskiej dyspozycji.

Lord chciał jeszcze sprawdzić pozostałą zawartość skrytki, ale doszedł do wniosku, że rozsądniej będzie opuścić najpierw bankowe mury. Randall Maddox James okazał się odrobinę nazbyt wścibski, jak na jego nieco przewrażliwiony gust. Przewrażliwienie to było jednak całkowicie uzasadnione, potwarzał sobie nieustannie, uwzględniając to, co przeżył w ciągu paru ostatnich dni.

Niósł odzyskane precjoza w papierowej torbie z logo Commerce & Merchants Bank i sznurkowymi rączkami, wyprowadził Akilinę na zewnątrz, gdzie wzięli taksówkę i pojechali do biblioteki miejskiej. Pamiętał ten budynek z poprzedniej wizyty. Była to majestatyczna trzykondygnacyjna budowla z końca dziewiętnastego stulecia, która zdołała przetrwać oba trzęsienia ziemi, w 1906 oraz 1989 roku. Obok

wzniesiono nowszy budynek; tam właśnie skierowała ich kobieta obsługująca punkt informacyjny. Zanim ponownie skupił uwagę na przedmiotach znajdujących się w torbie, Lord wyszukał kilka książek poświęconych postaci Faberge, w tym również katalog ze wszystkimi znanymi carskimi jajami wielkanocnymi.

We wnętrzu gabinetu, za zamkniętymi drzwiami, rozłożyli na stole zawartość tego, co znajdowało się w depozytowej skrytce. Potem Lord otworzył jedną z książek i dowiedział się, że w sumie powstało pięćdziesiąt sześć jaj; pierwsze w 1885 roku, kiedy car Aleksander III zlecił Carlowi Faberge wykonanie wielkanocnego prezentu dla małżonki, carycy Marii. Wielkanoc była najważniejszym świętem rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, tradycyjnym elementem jej celebracji było wymienianie się jajami i trzykrotny pocałunek. Ozdoba spotkała się z tak gorącym przyjęciem, że car zlecał corocznie wykonanie kolejnych jaj. Mikołaj II, syn Aleksandra, który wstąpił na tron w 1894 roku, kontynuował tę tradycję, z tą różnicą, że teraz zlecano wykonanie dwóch precjozów - jednego dla Aleksandry, carskiej małżonki, drugiego zaś dla jego matki.

Każde z tych arcydzieł było unikatowe, wszystkie pokryte złotą emalią i inkrustowane klejnotami oraz kryły w sobie niespodziankę - maciupęńki powóz koronacyjny, replikę królewskiego jachtu, miniaturowy pociąg, nakręcane zwierzątka lub inne sprytne mechaniczne zabawki. Czterdzieści siedem spośród znanych pięćdziesięciu sześciu jaj zdołało przetrwać; ich lokalizację podawały informacje w podpisach pod fotografiami. Pozostałych dziewięciu sztuk nie doliczono się już nigdy po bolszewickiej rewolucji.

Lord odnalazł całostronicowe zdjęcie Jaja Konwaliowego. Przeczytał podpis poniżej:

*Autorem tego cuda jest mistrz jubilerski Michaił Perczin z pracowni Faberge. Niespodzianką ukrytą w środku były trzy*

*miniaturowe portrety cara oraz wielkich księżnych Olgi i Tatiany, dwójki najstarszych dzieci carskiej pary. Obecnie w zbiorach prywatnych w Nowym Jorku.*

Kolorowe zdjęcie w książce pokazywało jajo niemal w naturalnych rozmiarach. Trójliść z trzema miniaturkami wystawał wachlarzem z wierzchołka, z diamentową koroną u góry, zwieńczoną rubinami. Każda z owalnych fotografii umieszczona była w złotej oprawie z różowymi diamentami na brzegach. Środkowe zdjęcie przedstawiało podobiznę Mikołaja II w mundurze; jego brodata twarz, ramiona oraz górna część tułowia były dobrze widoczne. Po lewej znajdowała się fotografia trzyletniej Olgi, pierworodnej córki, której anielską buźkę otaczały blond loki. Na konterfekcie z prawej strony widniała podobizna niespełna rocznej Tatiany. Na odwrocie każdej z fotografii wyryto datę: 5 kwietnia 1898 roku.

Lord postawił jajo wydobyte z bankowej skrytki obok książkowej fotografii.

-Obydwa są identyczne.

-Ale w naszym nie ma portretów.

Lord wrócił do książki i doczytał, że mechanizm z przekładniami umożliwiał wysunięcie trójliścia z miniaturowymi zdjęciami. Aby go uruchomić, należało obrócić w prawo perłowo-złoty guzik umieszczony z boku.

Przyglądał się jaju z bankowej skrytki i dostrzegł pokrętkę z perły. Postawił klejnot na nóżkach i przytrzymał je w pionie, obracając jednocześnie perłę. Korona inkrustowana diamentami zaczęła się unosić. Potem wyłoniła się miniaturka Mikołaja II zdjęcie było identyczne z tym, które znajdowało się w Jaju Konwaliowym przedstawionym w katalogu. Po chwili pokazały się jeszcze dwie miniaturki: lewa z podobizną młodzieńca, prawa - panny.

Pokrętko doszło do skrajnego położenia i nie dało się dalej obracać.

Lord przyjrzał się obu zdjęciom i rozpoznał twarze. Jedna należała do Aleksieja, druga do Anastazji. Sięgnął po jeden z woluminów i zaczął go wertować, aż natrafił na fotografię carskich dzieci, wykonaną w 1916 roku, na długo przed uwięzieniem. Nie pomylił się co do ich tożsamości, chociaż twarze na zdjęciach z jaja były wyraźnie starsze, a postaci carskich dzieci ubrano zdecydowanie w stylu zachodnim. Carewicz miał na sobie flanelową koszulę, Anastazja zaś bluzkę w jasnym kolorze. Z tyłu każdego owalu ze złota i brylantów widniał wygrawerowany napis: 5 kwietnia 1920 roku.

- Tu są starsi - oznajmił. - Naprawdę przeżyli.

Sięgnął po gazetę i rozwinął złożone wpół, poźółkłe stronic. Potrafił zrozumieć nie najgorzej szwajcarską wersję niemieczyny i zauważył artykuł u dołu strony. To on zapewne stanowił powód, dla którego dziennik umieszczono w skrytce depozytowej. *Złotnik Faberge umiera*, głosił tytuł. Tekst opisywał historię zgonu Carla Faberge poprzedniego dnia w hotelu Bellevue w Lozannie. Jubiler przybył tu dopiero niedawno z Niemiec, dokąd udał się na wygnanie po przejściu władzy przez bolszewików w październiku 1917 roku. Artykuł miał ciąg dalszy i przypominał, że pracownia Faberge, którą znamienity złotnik prowadził przez czterdzieści siedem lat, zakończyła żywot wraz z upadkiem Romanów. Sowieci przejęli wszystko i zamknęli pracownię, nie licząc krótkotrwałej, lecz daremnej próby podjęcia działalności pod bardziej poprawnym politycznie szyldem: „Komitet Zatrudnionych w Pracowni Faberge”. Reporter zauważył również, że brak patronatu ze strony carskiego dworu był jedynym powodem zamknięcia artystycznego zakładu. Pierwsza wojna światowa skurczyła znacząco zasoby finansowe większości bogatej klienteli, którą obsługiwał sławny jubiler. Artykuł kończył się konkluzją, że wyższe sfery rosyjskiego społeczeństwa odeszły do historii na zawsze. Na zdjęciu opublikowanym obok tekstu pokazano podobiznę Carla Faberge jako bankruta.



- Tę gazetę umieszczono w skrytce w celu potwierdzenia autentyczności - domyślił się Lord.

Odwrócił jajo „do góry nogami” i znalazł monogram złotnika, spod którego palców wyszło to jubilerskie arcydzieło: HW Znów zaczął wertować jedną z książek i przeszedł do rozdziału poświęconego mistrzom sztuki złotniczej zatrudnianym przez Faberge. Wiedział, że sam Peter Carl nie zaprojektował i nie wykonał niczego. Był geniuszem kierującym pracownią, która w okresie największego rozkwitu wyrabiała najwspanialsze klejnoty wszech czasów, lecz precjoza te były owocem myśli i rąk mistrzów jubilerskich zatrudnianych przez niego. W książce wymieniono Michaiła Perczina, autora Konwaliowego faja, który zmarł w 1903 roku. Tekst wspominał, że Henrik Wigström, który przejął kierowanie pracownią aż do jej zamknięcia, zszedł z tego świata w 1923 roku, na rok przed zgonem Faberge. W książce tej znajdowała się również fotografia monogramu Wigströma - I IW Lord porównał ją z inicjałami wrytymi na spodzie jaja.

Były identyczne.

Zauważył, że Akilina trzyma zawartość trzeciego aksamitnego woreczka - był to jeszcze jeden złoty listek z tekstem zapisanym cyrylicą. Podeszedł bliżej, musiał wysilić wzrok, żeby odczytać, ale zdołał przetłumaczyć treść bez trudu:

*Do kruka i orla: Kraj ten okazał się rajem, za który jest uważany. Krew carskiego rodu jest bezpieczna, oczekuje waszego przybycia. Car panuje, chociaż nie sprawuje rządów. Musimy znaleźć na to remedium. Prawowici dziedzice zachowają na zawsze milczenie, dopóki we właściwy sposób nie zbudzicie ich dusz. Ponad sto lat temu Radiszczew ujął najtrafniej to, czego życzę tyranom, którzy zniszczyli nasz kraj: „Nie, pamięć o was nie zaginie. Jesteście przekleci na wieki. Krew w waszej kołysce, hymny i bitewny zgiełk. Ach, unurzani we krwi przewracacie się w grobach”. Dopilnujcie tego.*

- To wszystko? - zdziwił się Lord. - Nic nam to nie mówi. A co z Dzwonem Piekieł? Poprzedni wygrawerowany tekst wyjęty z grobu Koli Maksa zapowiadał, że tylko Dzwon Piekieł może wskazać nam drogę do następnej bramy. Nie ma tu ani słowa na temat Dzwonu Piekieł.

Podniósł jajo i potrząsnął nim. W środku było pełne. Z wewnątrz nie dobiegał żaden odgłos. Przyglądał się z uwagą zewnętrznej powierzchni jaja, lecz nie dostrzegł żadnych linii ani otworów.

- Nie ulega wątpliwości, że powinniśmy na tym etapie widzieć więcej niż w rzeczywistości wiemy. Paszenko stwierdził, że czasem niektóre części sekretu zginęły na zawsze. Być może był jeszcze jeden etap, który pominęliśmy i w którym była mowa o Dzwonie Piekieł.

Przysunął wielkanocne jajo bliżej i przyglądał się teraz trzem miniaturowym fotografiom wystającym z wierzchołka ozdoby.

-Aleksiej i Anastazja przeżyli mord. Byli tutaj, w tym kraju. Oboje już dawno temu opuścili ziemski padół, ale

być może ich potomkowie są wciąż pośród żywych.

Byli-

śmy o krok od ich odnalezienia, ale zostało nam tylko trochę

złota oraz jajo warte fortunę - pokiwał z niedowierzaniem

głową. - Jusupow zadał sobie nad wyraz wiele trudu.

Zaan-

gażował nawet Faberge lub przynajmniej ostatniego z jego

złotniczych mistrzów, by wykonali to arcydzieło.

-Cóż więc teraz zrobimy? - zapytała Akilina.

Usiadł z powrotem na krześle, rozważając postawione pytanie. Chciał dodać jej nieco nadziei, ale w końcu odpowiedział całkiem szczerze:

- Nie mam pojęcia.

^

MOSKWA,  
WTOREK, 19 PAŹDZIERNIKA, 07.00

Hayes szedł szybkim krokiem w kierunku telefonu, który dzwonił na stoliku obok łóżka. Dopiero co skończył prysznic i zdążył się ogolić, szykując się do wysłuchiwania relacji kolejnych obrad Komisji, w trakcie których wyłoniona miała zostać trójka kandydatów do końcowego głosowania. Nie ulegało wątpliwości, że znajdzie się wśród nich Hakłanow - jego finalne zwycięstwo było teraz pewne, po tym jak poprzedniego wieczoru Tajna Kancelaria potwierdziła, że wszystkich siedemnastu członków Komisji przekupiono. Nawet uprzykrzony drań, który dopiekał Bakłanowowi w trakcie poprzedniego przesłuchania, podał wreszcie swoją cenę.

Hayes podniósł słuchawkę po czwartym dzwonku i natychmiast rozpoznał głos Chruszczowa.

- Przed półgodziną odebraliśmy telefon z rosyjskiego konsulatu w San Francisco. Pański Lord przebywa tam razem z panną Pietrowną.

Amerykanin był zszokowany.

-Co on tam robi?

-Pojawił się w jednym z miejscowych banków z kluczykiem do skrytki depozytowej. Najwyraźniej to właśnie odzyskał z mogiły Koli Maksa. Commerce & Merchant s Bank jest jednym z kilku, które Sowieci monitorowali przez długie lata. KGB miało obsesję na punkcie odnalezienia carskiego majątku. Byli przekonani, że złoto w sztabkach, ukryte jeszcze przed wybuchem rewolucji, złożono w bankowych sej-

fach. Mówiąc prawdę, tkwi w tym odrobina prawdy, ponieważ po tysiąc dziewięćset siedemnastym roku znaleziono miliony na zagranicznych kontaktach.

-Chce mi pan powiedzieć, że wasi ludzie wciąż monitorują banki w poszukiwaniu pieniędzy ulokowanych tam

blisko sto lat temu? Nic dziwnego, że wasz rząd to bankrut.

Musicie z tego zrezygnować i ruszyć do przodu.

-Czyżby? Niech pan zobaczy, co się dzieje. Być może nie jesteśmy takimi durniami, jak się panu wydaje. Cho-

ciaż część z tego, co pan mówi, jest słuszne. Po upadku ko-

munistów tego rodzaju działania uznano za leżące poza na-

szym zasięgiem. Ale na szczęście, kiedy powstawało nasze

sekretne stowarzyszenie, przewidziałem potrzebę odnowie-

nia pewnych kontaktów. Rosyjski konsulat w San Francisco

od dziesiątków lat utrzymuje dyskretne kontakty z dwoma

bankami. Na całe szczęście jeden z informatorów przekazał

relację z udostępnienia skrytki depozytowej, co do której ist-

nieją podejrzenia o związkach z majątkiem cara.

-Co się stało?

-Lord i panna Pietrowna pojawili się z bajeczką o wykonywaniu testamentu pewnej zmarłej osoby. Pracownik banku

niczego nie podejrzewał, dopóki nie pokazali mu kluczyka

od jednej z najstarszych skrytek, które wciąż są w nim prze-

chowywane. To jedna ze skrytek monitorowanych przez nas.

Lord opuścił bank, wynosząc ze sobą trzy woreczki z akssa-

mitu o zawartości nieznanej.

-Wiemy, gdzie teraz przebywają?

-Pan Lord podpisał dokument potwierdzający dostęp do skrytki i podał w nim adres miejscowego hotelu.

Potwierdzo-

no nam, że on i panna Pietrowna tam się zameldowali.

Naj-

prawdopodobniej w Ameryce czują się bezpiecznie.

Myśli przemykały przez głowę Hayesa z szybkością błyskawicy. Zerknął na zegarek. Minęła siódma rano we wtorek czasu moskiewskiego, co oznacza, że w Kalifornii wciąż jest poniedziałek, godzina ósma wieczór.

Dwanaście godzin\* zanim Lord rozpocznie pastępný dzieñ.

-**Mam** pewien pomysł - odpowiedział Chruszczowowi.

-Na to właśnie liczyłem.

Lord i Akilina wyszli z windy w holu hotelu Marriott, zostawiwszy zawartość depozytowej skrytki w sejfie znajdującym się na tym samym piętrze co ich pokój. Biblioteka Publiczna miasta San Francisco otwierała swe podwoje o dziewiątej rano. Przede wszystkim Lord chciał przeprowa- dzieć dalsze poszukiwania i rozważyć, co mogli wcześniej pominąć albo, w najgorszym razie, określić drogę, którą zdoła- ją dotrzeć do odpowiedzi.

Poszukiwania, które początkowo wydawały się jedynie sposobnością do opuszczenia Moskwy, okazały się z czasem całkiem interesujące. Początkowo Lord planował przekonać się, co znajdują w Starodugu, by potem złapać pierwszy samo- lot do Georgii. Ale po tym, co przydarzyło się dwóm człon- kom rodziny Maksów i po tym, co znalazł zarówno w Sta- rodugu, jak i w skrytce bankowej, zdał sobie sprawę, że za tym wszystkim kryje się o wiele więcej, niż pierwotnie za- kładał. Był teraz zdecydowany dotrzeć do końca tajemni- czego szlaku. Nic miał pojęcia, dokąd go to zaprowadzi. Ale krucjata zyskiwała na atrakcyjności dzięki temu, co działo się między nim a Akiliną.

W hotelu Marriott zarezerwował tylko jeden pokój. Spa- li osobno, ale ich rozmowa poprzedniego wieczoru weszła na poziom intymności, jakiego nic zaznał od bardzo dawna. Oglądali film, romantyczną komedię, on zaś tłumaczył dia- logi. Dzięki jego komentarzom film spodobał się Akilinie, Lord zaś czerpał radość ze wspólnego oglądania.

W jego życiu było tylko jedno duże uczucie: do student- ki prawa na Uniwersytecie Stanu Wirginia, która, jak się do-

wiedział poniewczasie, bardziej interesowała się wspieraniem własnej kariery niż pogłębianiem więzi uczuciowej między nimi. Opuściła Lorda nagle, tuż po dyplomie, przyjmując ofertę pracy w firmie w Waszyngtonie, gdzie, jak domniemywał, wciąż pięła się po szczeblach zawodowej kariery, dążąc do statusu wspólnika. On zaś przeprowadził się do Georgii i zatrudnił w kancelarii Pridgen & Woodworth. Od czasu do czasu umawiał się na randki, lecz nie było to nic poważnego i żadna z przygodnie poznanych kobiet nie była tak interesująca, jak Akilina Pietrowna. Nigdy nie wierzył w przeznaczenie - w jego oczach takie podejście zdecydowanie bardziej pasowało do wiernych, którzy oddawali niemal boską cześć jego ojcu - ale temu, co działo się teraz, nie mógł zaprzeczyć. Ani poszukiwaniom, które zdecydowali się podjąć, ani pociągowi, który odczuwali do siebie nawzajem.

- Panie Lord!

Fakt, że ktoś użył jego nazwiska, wykrzykując je przez rozległe hotelowe atrium, zupełnie go zaskoczył. Nikt w San Francisco nie mógł wiedzieć, kim on jest.

Oboje z Akiliną zatrzymali się i odwrócili.

W ich kierunku zmierzał dziarski mężczyzna o czarnych włosach i wąsach. Ubrany był w dwurzędowy garnitur z szerokimi kłapami skrojonymi w stylu europejskim. Szedł równym krokiem, wspierając się na lasce. Przyspieszył dopiero wtedy, kiedy był już blisko.

- Jestem Filip Witenko, z rosyjskiego konsulatu - powiedział mężczyzna po angielsku.

Lord poczuł, jak po plecach przebiegają mu ciarki.

-Skąd pan wiedział, gdzie mnie znaleźć?

-Czy możemy gdzieś usiąść? Mam do omówienia z panem kilka spraw.

Lord nie miał zamiaru wdawać się w długą rozmowę z tym człowiekiem, wskazał zatem na kilka foteli stojących w pobliżu.

Kiedy usiedli, Witenko podjął wątek. 



-Znam szczegóły incydentu na Placu Czerwonym, do którego doszło w poprzedni piątek...

-Czy mógłby pan mówić po rosyjsku, żeby panna Pietrowna mogła zrozumieć? Jej znajomość angielskiego jest dużo słabsza od pańskiej.

-Oczywiście - odparł Witenko po rosyjsku, uśmiechając się do Akiliny. - Jak powiedziałem, wiem o zdarzeniach z zeszłego piątku na Placu Czerwonym. Zabito funkcjonariusza milicji. Wysłano list gończy za panem. Jest pan poszukiwany w celu przesłuchania w charakterze świadka.

Teraz Lord był naprawdę zaniepokojony.

- Wiem również o pańskich kontaktach z inspektorem Feliksem Orlegiem. Zdaję sobie sprawę, panie Lord, że nie jest pan wmieszany w zbrodnię na Placu Czerwonym. To raczej inspektor Orleg występuje tu w roli podejrzanego. Otrzymałem polecenie skontaktowania się z panem oraz zapewnienia sobie pańskiej współpracy.

Ciągle nie był przekonany.

-Nie odpowiedział mi pan, w jaki sposób udało się panu nas zlokalizować.

-Nasz konsulat przez wiele lat prowadził obserwacje dwóch instytucji finansowych tego miasta. Obie istniały już w czasach panowania cara i były wykorzystywane przez carskich agentów jako miejsce składania lokat. Mówiło się wtedy, że Mikołaj II jeszcze przed rewolucją wywiózł sekretnie złoto.

Kiedy wczoraj pojawił się pan w obu instytucjach i zażądał dostępu do skrytki depozytowej, którą od dawna uważaliśmy za powiązaną z carskimi lokatami, powiadomiono nas.

- Takie działanie jest sprzeczne z prawem - oznajmił Lord stanowczo. - Nie jesteśmy w Rosji. W tym kraju obo wiązuje tajemnica bankowa.

Emisariusz nie wydawał się tym zdeprymowany.

- Jestem świadom praw obowiązujących w pańskim kraju. Być może na analogicznej zasadzie sprzeczne z nimi jest posłużenie się fałszywymi dokumentami sądowymi w celu

uzyskania dostępu do skrytki depozytowej będącej własnością innej osoby?

Prawnik w lot chwycił aluzję.

-Czego pan chce?

-Śledztwo w sprawie inspektora Orlega jest prowadzone od jakiegoś czasu. Jest powiązany ze swego rodzaju organ-

nizacją, która wywiera wpływ na prace Komisji do Spraw

Restytucji Caratu. Artemi Beli, młody prawnik, którego za-

strzelono, zginął dlatego, że zadawał pytania na temat Orle-

ga i jego powiązań. Pan, niestety, był obecny w trakcie za-

machu. Zabójcy Beliego musieli prawdopodobnie dojść do

przekonania, że zwierzył się panu, co wyjaśnia ich zaintereso-

wanie pańską osobą. Wiem o pościgach za panem na uli-

cach Moskwy oraz na Placu Czerwonym...

-A także w pociągu z Sankt Petersburga.

-Tego nie wiedziałem.

-Jakaż to osobliwa organizacja usiłuje wpłynąć na obrady Komisji?

-Mieliśmy nadzieję, że pan to wie. Mój rząd jest tylko świadom, że pewne osoby współpracują ze sobą, a duże kwo-

ty pieniędzy przechodzą z rąk do rąk. Orleg jest z nimi po

wiązany. Ich celem wydaje się być osadzenie na tronie Ste-

fana Baklanowa.

Słowa tego człowieka miały sens, lecz Lord chciał zaspokoić swoją ciekawość.

-Czy jacyś amerykańscy biznesmeni są podejrzani o zaangażowanie w tę sprawę? Moja kancelaria reprezentuje wic-

iu spośród nich.

-Tak właśnie uważamy. Prawdę mówiąc, wydaje się, iż to

oni są źródłem gotówki. Mieliśmy nadzieję, że w tym  
względzie również będzie pan w stanie nam pomóc.

- Czy rozmawialiście z moim szefem, Taylorem Hayesem?  
Witenko pokręcił przecząco głową.
- Mój rząd usiłuje ograniczyć zakres dochodzenia, pragnąc utrzymać całą sprawę w tajemnicy. Szykują się areszto-

wania, ale poproszono mnie o zadanie panu pytań, by prze-  
konać się, czy może pan ujawnić dodatkowe fakty Ponadto, o ile to możliwe, pragnąłby porozmawiać z panem pewien dygnitarz z Moskwy.

Lord był teraz zaniepokojony do granic wytrzymałości. Nie podobało mu się wcale to, że ktoś w Moskwie wie, gdzie go znaleźć.

Obawa najwyraźniej odmalowała się na jego twarzy, ponieważ Witenko znów zabrał głos.

- Nie ma najmniejszych powodów do obaw, panie Lord. Będzie to rozmowa telefoniczna. Zapewniam pana, że reprezentuję rząd, który jest zainteresowany wszystkim, co wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich dni. Pańska pomoc jest nam potrzebna. Za dwa dni ma dojść do ostatecznego głosowania Komisji. Jeśli doszło do skorumpowania procedury, musimy o tym wiedzieć.

Lord odpowiedział milczeniem.

- Nie możemy rozpoczynać nowego etapu w historii Rosji od pozostałości starego systemu. Jeśli członkowie Komisji zostali przekupieni, być może nawet sam Stefan Bakłanow wszedł w korupcyjny układ. Nic można na to pozwolić.

Prawnik rzucił szybkie spojrzenie w stronę Akiliny, która okazała zaniepokojenie, spoglądając mu długo w oczy. Kiedy dyplomata mówił, Lordowi przyszło do głowy parę rzeczy, których pragnął się dowiedzieć.

- Dlaczego wasz rząd wciąż jeszcze zawraca sobie głowę carskim majątkiem? To wydaje się groteskowe. Uplęzło już tyle czasu.

Witenko usiadł wygodniej.

- Jeszcze przed tysiąc dziewięćset siedemnastym rokiem Mikołaj II ukrył miliony w postaci carskiego złota. Sowieci byli zdania, że ich obowiązkiem jest odnalezienie tego majątku, do ostatniej kopiejki. San Francisco stało się ośrodkiem wsparcia Białej Gwardii ze strony wszystkich sojuszników. Wiele z carskiego złota zdeponowano tutaj, z przeznaczą -

niem do wykorzystania przez banki w Londynie i Nowym Jorku, które finansowały zakup karabinów i amunicji. Za tym złotem podążali do San Francisco rosyjscy imigranci. Wielu spośród nich było jedynie uciekinierami, ale niektórzy przybywali tu z misją.

Przedstawiciel konsulatu usiadł prosto, sztywne plecy odpowiadały teraz jego oficjalnej postawie.

- Rosyjski konsul generalny urzędujący tu wówczas otwarcie zadeklarował postawę antybolszewicką i aktywnie zaangażował się w interwencję Amerykanów w wojnę domową w Rosji. Człowiek ten czerpał osobiste korzyści z wielu transakcji typu „złoto za broń”, które realizowane były przez miejscowe banki. Sowietci doszli do przekonania, że wciąż ulokowane są tutaj *duże ilości* tego, *co* uważali za swoje złoto. Dochodzi do tego jeszcze sprawa pułkownika Mikołaja F Romanowa.

Siła perswazji oraz ton, którym przemawiał ten człowiek, wskazywały na dużą rangę wątku. Witenko sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął kserokopię artykułu z gazety „San Francisco Examiner” z datą 16 października 1919 roku. Tekst opisywał przyjazd rosyjskiego pułkownika, który nosił takie samo nazwisko jak zdetronizowana carska rodzina. Rzekomo zdążył do Waszyngtonu, gdzie miał zapewne pomoc Ameryki dla wysiłku zbrojnego Białej Gwardii.

- Jego przyjazd wywołał sporo zamieszania. Tutejszy konsulat monitorował jego poczynania. Prawdę mówiąc, wciąż posiadamy te akta. Nikt nie wie, czy w żyłach tego człowieka rzeczywiście płynęła krew Romanowów. Najprawdopodobniej nie, nazwisko to przybrał jedynie po to, żeby wzbudzić zainteresowanie. Zdołał zgubić agentów, którzy go śledzili i nie mamy pojęcia, co robił, przebywając tutaj, oraz gdzie przepadł, wyjechawszy stąd. Wiemy natomiast, że w czasie jego pobytu otwarto kilka kont, jedno w Commerce and Merchants Bank, w którym jednocześnie wynajęto cztery skryt-

ki depozytowe. Jedna z nich miała numer siedemset szesnaście - ta, do której uzyskaliście dostęp wczoraj.

Lord już rozumiał, skąd bierze się zainteresowanie tego człowieka. Zbyt wiele zbiegów okoliczności, żeby uznać te wydarzenia za przypadkowe.

- Czy zechce pan uchylić rąbka tajemnicy i wyjawić mi, co było w skrytce, panie Lord?

Nie darzył dyplomaty dostatecznym zaufaniem, żeby podzielić się z nim tą informacją.

-Jeszcze nie teraz.

-Być może zechce pan przekazać to dygnitarzowi z Moskwy?

Co do tego również nie miał pewności, więc zbył pytanie milczeniem. Witenko znów zdawał się wyczuwać w nim wahanie.

- Panie Lord, byłem z panem całkowicie szczery. Nie widzę powodu, żeby miał pan wątpić w moje intencje. Z pewnością dostrzega pan zainteresowanie mojego rządu tym wszystkim, co się wydarzyło.

Z pewnością dostrzega pan, dlaczego jestem ostrożny. Od kilku dni uciekam, starając się ocalić życie. A przy okazji: nie odpowiedział pan dotąd, w jaki sposób nas namierzył.

- Podał pan nazwę tego hotelu w formularzu podpisanym w banku.

Dobra odpowiedź, pomyślał prawnik.

Witenko sięgnął do kieszeni i wyciągnął wizytówkę.

- Rozumiem pańską niechęć, panie Lord. Tu ma pan moje namiary. Każdy taksówkarz dowiezie pana do rosyjskiego konsulatu. Wysoko postawiona osoba zadzwoni z Moskwy dziś po południu o drugiej trzydzieści naszego czasu. Jeśli zechce pan z nią porozmawiać, proszę być w moim biurze. Jeśli nie, więcej pan o nas nie usłyszy.

Lord przyjął wizytówkę i spojrzał twardym wzrokiem w twarz dyplomaty, nie wiedząc, co ma zamiar zrobić.

Akilina patrzyła na Lorda, który chodził po hotelowym pokoju. Cały ranek spędzili w bibliotece, studiując dawne gazety. Udało im się znaleźć kilka artykułów poświęconych wizycie pułkownika Mikołaja E Romanowa w San Francisco jesienią 1919 roku. Faktów było niewiele, głównie plotki oraz nowinki towarzyskie. Akilina widziała wyraźnie, że Lord jest zawiedziony. Sprawdzili również, że Konwaliowe Jajo wciąż znajduje się w prywatnych zbiorach, co nie dawało odpowiedzi na pytanie, skąd w ich rękach znalazł się duplikat, w każdym calu identyczny, poza fotografiami.

Po lekkim lunchu w jednej z ulicznych knajpek wrócili do hotelowego pokoju. Lord wciąż nie nawiązywał do Filipa Witenki i jego propozycji pojawienia się w konsulacie. Akilina obserwowała uważnie dyplomatę w trakcie jego rozmowy z prawnikiem, starając się ocenić jego szczerłość. Ale miała trudności ze sformułowaniem ostatecznej oceny.

Spojrzała na Lorda. Był przystojnym mężczyzną. Fakt, że był „kolorowy”, jak kiedyś nauczono ją myśleć, nie miał żadnego znaczenia. Sprawiał wrażenie człowieka szlachetnego i szczerego, którego los wciągnął w wir niezwykłych wydarzeń. Do tej pory spędzili razem pięć nocy i ani razu nie zachował się wobec niej niewłaściwie. Z jej punktu widzenia było to niezwykle, ponieważ mężczyźni z cyrku oraz paru innych, których znała poza pracą, zawsze myśleli tylko o seksie.

- Akilina

Skierowała wzrok na Lorda.

- Gdzie pani była? - zapytał.

Nie chciała wyjawić mu rzeczywistego tematu rozmyślań.

-Filip Witenko wydaje się szczerzy - odparła wymijająco.

-Rzeczywiście. Ale to niekonieczne musi coś znaczyć.

Prawnik siedział na brzegu łóżka. Trzymał w dłoniach jajo Faberge.

- Czegoś nam z pewnością brakuje. Część sekretu została utracona. Znaleźliśmy się w ślepej uliczce, nie bójmy się tego powiedzieć.

Wiedziała, co tak naprawdę Lord ma na myśli.

- Zamierza pan pójść do konsulatu?

Wbił w nią wzrok.

-Uważam, że nie mam wyboru. Jeśli ktoś usiłuje manipulować Komisją, moim obowiązkiem jest pomóc, na ile mogę.

-Ale pan przecież niczego nie wie.

Intryguje mnie to, czego mogę się dowiedzieć od dygnitarza z Moskwy. Informacje te mogą okazać się przydatne dla człowieka, który mnie zatrudnia. Niech pani nie zapomina, że moim pierwotnym zadaniem było zapewnienie wyboru Stefana Bakłanowa. Muszę wykonać swoje zadanie.

-Wobec tego pójdziemy tam razem.

-Nie. Być może narażam się na ryzyko, ale nie zamierzam być naiwny. Chcę, żeby zabrała pani wszystkie nasze rzeczy i zameldowała się w innym hotelu. Proszę wyjść przez garaż. Niech pani nie korzysta z głównego wejścia i nie pokazuje się w holu. Te miejsca mogą być pod obserwacją. Nigdy nie wiadomo, może będą panią śledzić, niech się więc pani trochę pokręci po mieście, zanim wybierze nowy hotel. Niech pani skorzysta z metra, miejskiego autobusu i może również taksówki. Proszę powalęsać się przez kilka godzin. Ja udam się do konsulatu na drugą trzydzieści. Niech pani zadzwoni o trzeciej trzydzieści. Najlepiej z jakiejś budki telefonicznej. Jeśli nie odbiorę osobiście albo powiedzą, że nie mogę teraz rozmawiać lub już wyszedłem, proszę się ukryć. I nie wyściubiwać nosa.

-Nie podoba mi się to.

Lord wstał i podszedł do stolika przy ścianie. Leżał tam aksamitny woreczek. Wsunął jajo do środka.



-Mnie również, Akilino. Ale nie mamy wyboru. Jeśli potomkowie Romanowów w pierwszej linii wciąż chodzą po tym świecie, rząd Rosji musi się o tym dowiedzieć. Nie możemy kierować naszym życiem, opierając się na tym, co wiele dziesiątków lat temu powiedział Rasputin.

-Ale nie mamy pojęcia, gdzie ich szukać.

-Jeśli sprawa zostanie nagłośniona, być może potomkowie Aleksieja i Anastazji ujawnią się sami. Testy DNA pozwolą bez trudu oddzielić prawdziwych Romanowów od oszustów wszelkiej maści.

-Przepowiednia mówi, że powinniśmy zrobić to osobiście.

-Jesteśmy orłem i krukiem, to chce pani powiedzieć? A zatem możemy ustalać reguły.

-Nie sadzę, żebyśmy mieli do tego prawo. Jestem przekonana, że musimy odnaleźć dziedziców tronu, postępując zgodnie ze słowami starieca.

Lord pochylił się nad stolikiem.

- Rosyjski naród powinien poznać prawdę. Dlaczego otwartość i uczciwość są dla pani rodaków obcymi pojęciami? Sądzę, że powinniśmy pozwolić rządowi pani kraju oraz Departamentowi Stanu zająć się tą sprawą. Zamierzam wyjawić wszystko, co wiem, temu facetowi z Moskwy.

Miała wątpliwości co do decyzji Lorda. Osobiście preferowała anonimowość, ochronę, którą dawało miasto zamieszkane przez miliony ludzi. Ale może racja była po jego stronie. Może należało powiadomić odpowiednie władze, żeby można było coś zrobić, zanim Komisja do Spraw Restytucji Caratu wybierze Stefana Bakłanowa lub kogoś innego na następnego cara Wszechrusi.

- Moim zadaniem jest odnalezienie wszelkich dokumentów, które mogłyby mieć wpływ na roszczenia. Człowiek, dla którego pracuję, musi poznać wszystko, co wiem. Stawka jest ogromna, Akilino.

- Być może ryzykuje pan również swoją karierę?



Lord zamilkł na moment.

- Być może.

Chciała zadać jeszcze więcej pytań, ale rozmyśliła się. Było oczywiste, że podjął już decyzję i nie miał zamiaru roztrząsać tych kwestii, by ewentualnie ją zmienić. Akilina pragnęła tylko wierzyć, że Lord wie, co robi.

- Jak pan mnie znajdzie po opuszczeniu konsulatu? - zapytała.

Podniósł jedną z ulotek wsuniętych razem z paroma innymi. Była to kolorowa broszurka ze zdjęciami zebry oraz tygrysa na okładce.

- Ogród zoologiczny jest otwarty do dziewiętnastej. Tam spotkam się z panią. Zna pani angielski na tyle, by trafić tam bez trudu. Jeśli nie dotrę do zoo przed godziną osiemnastą, proszę pójść na policję i powiedzieć wszystko, co pani wic. Niech pani poprosi, żeby powiadomiono kogoś z Departamentu Stanu. Człowiek, dla którego pracuję, nazywa się Taylor Haycs. Jest teraz w Moskwie i śledzi obrady Komisji. Niech pani nakłoni przedstawiciela Departamentu Stanu do nawiązania z nim kontaktu. I wszystko wyjaśni. Kiedy zadzwoni pani o trzeciej trzydzieści, niech nie daje pani wiary żadnemu słowu, o ile nie podejść osobiście do telefonu i nie porozmawiam z panią. Proszę założyć, że stało się najgorsze i zrobić tak, jak mówię. Dobrze?

Nic podobało się jej to, co usłyszała i poinformowała go o tym.

Rozumiem odparł Lord. - Witenko zrobił dobre wrażenie. Poza tym znajdujemy się w San Francisco, nie w Moskwie. Musimy jednak patrzeć na wszystko realnie. Jeśli kryje się za tym coś więcej, niż to, eo chciano nam wmówić, wówczas wątpię, czy jeszcze kiedyś się spotkamy.

14.30

Rosyjski konsulat usytuowany był przy modnej ulicy na zachód od dzielnicy finansjery i biznesu, niedaleko chińskiej dzielnicy oraz bogactwa i przepychu Nob Hill. Placówka dyplomatyczna, zwieńczony wieżyczką dwukondygnacyjny budynek z czerwono-brązowego piaskowca, znajdowała się na rogu, przy skrzyżowaniu ruchliwych ulic. Balkony z niezwykle dekoracyjną balustradą zdobiły piętro. Dach zwieńczony był żeliwnym godłem państwowym.

Lord wysiadł z taksówki przed frontem budynku. Znad oceanu napływała na brzeg chłodna mgła; poczuł, jak po plecach przechodzi mu zimny dreszcz. Zapłacił taksówkarzowi, potem ruszył chodniczką w kierunku ganku z granitu. Dwa marmurowe lwy strzegły wejścia. Na zamocowanej na ścianie tabliczce z brązu widniał napis: KONSULAT FEDERACJI ROSYJSKIEJ.

Wszedł do przedsionka wyłożonego dębową boazerią, z wymyślną rzeźbą oraz mozaikową podłogą. Umundurowany ochroniarz skierował go na piętro, gdzie czekał już Filip Witenko.

Dyplomata uściśnął prawnikowi dłoń i zaoferował miejsce na jednym z dwóch obitych brokatem foteli.

-Ogromnie się cieszę, że zdecydował się pan na współpracę z nami, panie Lord. Mój rząd będzie bardzo zadowolony

-Muszę stwierdzić, panie Witenko, że odczuwam dyskomfort, przebywając tutaj. Doszedłem jednak do wniosku,

że powinienem zrobić, co tylko w mojej mocy.

- Wspomniałem przełożonym w Moskwie o oporach z pańskiej strony, oni zaś zapewnili mnie, że wszelkie naciski na współpracę z panem są niedopuszczalne. Rozumieją w pełni to, co pana spotkało i wyrażają żal, że te przykrości dotknęły pana w Rosji.

Witenko sięgnął po paczkę papierosów. To one niewątpliwie były przyczyną gorzkiego zapachu w pomieszczeniu. Gospodarz poczęstował nimi gościa, ale Lord odmówił.

-Ja również żałuję, że tak bardzo jestem uzależniony od nałogu - wyznał Witenko, wsuwając filtr w długą srebrną cygarniczkę i zapalając papierosa. W powietrze uniosły się kłęby gęstego dymu.

-Kim jest osoba, z którą będę rozmawiał? - zapytał Lord.

-To przedstawiciel rządu z Ministerstwa Sprawiedliwości. Znał osobiście Artemiego Beli. Szykowane są naczyny aresztowania Feliksa Orlega oraz paru innych osób. Ten człowiek nadzoruje wszystkie działania. Dodatkowe fakty mogą jednak dopomóc w zamknięciu śledztwa skierowanego przeciw tym przestępcom.

-Czy ostrzeżono członków Komisji do Spraw Restytucji Caratu?

-Przewodniczący został powiadomiony o prowadzonych działaniach, ale nie wydano żadnego oficjalnego oświadczenia, co pan niewątpliwie rozumie. Nie przyniosłoby to żadnego pożytku, a jedynie utrudniło prowadzenie dochodzenia. Nasza sytuacja polityczna jest skrajnie niestabilna, a obrady Komisji weszły na rozstrzygający etap.

Powoli niepokój zaczął opuszczać Lorda. Odnosił wrażenie, że nic mu nie zagraża, nie dostrzegł też w słowach i zachowaniu Witenki niczego podejrzanego.

Aparat telefoniczny na biurku nagle ożył, wydając przenikliwy dźwięk. Witenko odpowiedział po rosyjsku i polecił połączyć rozmówcę po drugiej stronie linii. Odłożył słuchawkę i wcisnął inny klawisz na konsoli. Z aparatu dobiegł głos.

- Witam, panie Lord. Nazywam się Maksim Zubarjew. Pracuję w Ministerstwie Sprawiedliwości w Moskwie. Mam nadzieję, że dzień upływa panu w miłym nastroju.

Prawnik zastanawiał się, skąd człowiek, który dzwoni, wie o jego znajomości rosyjskiego, ale założył, że Witenko wcześniej przekazał mu tę informację.

- Póki co, owszem, panie Zubarjew. Późno się pan kładzie.

W słuchawce rozległ się śmiech.

-Tu w Moskwie mamy teraz środek nocy. Ale fakt ten odgrywa zasadniczą rolę. Kiedy pojawił się pan w San Fran-

cisco, odetchnęliśmy z wielką ulgą. Obawialiśmy się, że lu-

dzie dybiący na pańskie życie dopięli swego.

-Jak zrozumiałem, ich właściwym celem był Artemi.

-Artemi pracował dla mnie, prowadził poufne dochodzenie. Czuję się do pewnego stopnia odpowiedzialny za

jego śmierć. Lecz on chciał pomóc. Niestety, nie zdawałem

sobie sprawy z tego, jak daleko sięgają macki ludzi wmie-

szanych w tę zradę. Wciąż nie mogę przeboleć tego, co się stało.

Lord postanowił podjąć próbę wyciągnięcia jak największej ilości informacji.

-Czy Komisja została skorumpowana?

-W chwili obecnej nie mamy jeszcze co do tego pewności. Ale naszym zdaniem tak właśnie się stało. Żywimy je-

dynie nadzieję, iż korupcja nie sięgnęła zbyt głęboko i że ją

powstrzymamy. W pierwotnym założeniu zasada jednomyśl-

ności miała wykluczyć tego rodzaju nadużycia, ale obawiam

się, że wymóg ten tylko poszerzył zakres przekupstwa.

-Pracuję dla Taylora Hayesa. To amerykański prawnik

o rozległych powiązaniach z zagranicznymi  
biznesmenami

inwestującymi w Rosji...

-Znam pana Hayesa.

-Czy mógłby pan skontaktować się z nim i przekazać  
mu, gdzie może mnie znaleźć?

- Naturalnie. Ale czy byłby pan łaskaw wyjawić mi, co pan porabia w San Francisco i w jakim celu dostał się pan do skrytki depozytowej w Banku Handlowym i Kupieckim?

Oparł się mocniej w fotelu.

-Nie jestem pewien, czy da pan wiarę, jeśli panu odpowiem.

-Niech więc pan pozwoli, że osądzę stopień pańskiej poczytalności.

-Poszukuję Aleksieja i Anastazji Romanowów.

Na drugim końcu połączenia zapadło długie milczenie.

-Byłby pan łaskaw to wyjaśnić, panie Lord? - odezwał się ponownie głos dobiegający ze słuchawki.

-Wszystko wskazuje na to, że dwoje dzieci Romanowów zdołało ująć z życiem z Jekaterynburga, a potem z pomocą Feliksa (usupowa dotarło do tego kraju. Człowiek ten wypełniał prorocstwo wypowiedziane przez Rasputina w tysiąc

dziesięć wie-  
więcset szesnastym roku. W archiwum w Moskwie znalazłem

dokumenty potwierdzające prawdziwość tych zdarzeń.

-Jakie ma pan dowody?

Zanim jednak Lord zdążył odpowiedzieć, zza okien dobiegł do jego uszu odgłos syreny karetki przejeżdżającej ulicą. Nie zwróciłby na to specjalnej uwagi, gdyby nie fakt, że wycie syreny dobiegało również ze słuchawki.

W lot pojął, co się dzieje.

Zerwał się na równe nogi i ruszył pędem do drzwi.

Witenko zawołał za nim po nazwisku.

Lord otworzył z impetem drzwi i dostrzegł uśmiechniętą twarz Opadniętej Powieki. Z tyłu za nim stał Feliks Orleg. Opadnięta Powieka grzmotnął prawnika pięścią w twarz. Lord potoczył się do tyłu, na biurko Witenki. Krew tryskała strumieniem z jego nosa. Przed oczyma zobaczył mroczki.

Orleg wybiegł do przodu i wymierzył mu kolejny cios.

Lord osunął się na parkiet. Ktoś coś mówił, lecz on nie był już w stanie rejestrować słów.

Usiłował walczyć z niemocą, lecz po chwili ogarnęła go ciemność.



## 36

Ocknął się. Był przywiązany do tego samego fotela, na którym siedział, rozmawiając z Witenką. Ręce i nogi miał skrupowane taśmą izolacyjną; kawałkiem tej samej taśmy zalepiono mu usta. Okropnie bolał go nos; krew poplamiała sweter i dzinsy. Nie stracił wprawdzie zdolności widzenia, ale prawe oko napuchło, a sylwetki trzech mężczyzn były rozmazane.

Obudź się, Lord.

Z trudem skupił uwagę na mężczyźnie, który mówił. Orleg. Zwracał się do niego po rosyjsku.

- Jestem pewien, że mnie rozumiesz. Sugeruję, żebyś przytaknął, jeśli moje słowa docierają do ciebie.

Lord skinął lekko głową.

- Dobrze. Jak miło znowu cię widzieć, tu, w Ameryce, krainie nieograniczonych możliwości. To piękne miejsce, prawda?

Opadnięta Powieka wysunął się do przodu i zaciśniętą pięścią walnął Lorda między nogi. Ból przeszył prawnika na wskroś niczym elektryczny impuls, do oczu napłynęły łzy. Taśma nalepiona na ustach tłumiała okrzyk cierpienia. Lord rozpaczliwie usiłował łapać powietrze obolałymi nozdrzami, a każdemu oddechowi towarzyszył chrapliwy świst.

- Pierdolony *czornyj* - zaklął Opadnięta Powieka.

Cofnął się, by zadać następny cios, ale Orleg schwycił jego pięść.

Wystarczy. Bo nikt nie będzie miał z niego pożytku.

- Inspektor odepchnął bandziora w stronę biurka, potem podszedł do więźnia. - Panie Lord, ten dzentelmen nie da-

rzy cię specjalną sympatią. W pociągu prysnąłeś mu w oczy żrącym aerozolem, potem w lesie obok cementarza grzmotnąłeś go w łeb. Z największą ochotą skróciłby twoje męki i szczerze mówiąc, mam to gdzieś, moi chlebodawcy muszą jednak uzyskać pewne informacje. Upoważnili mnie do przedłożenia propozycji, że darujemy ci życie w zamian za gotowość do współpracy.

Lord nawet przez ułamek sekundy nie dał wiary tej deklaracji. Jego wzrok musiał najwyraźniej zdradzać tę nieufność.

- Nie wierzysz mi? Wyśmienicie. To kłamstwo. Czeka cię śmierć. To pewne. Ale możesz wybrać jej rodzaj.

Orleg nie owijał w bawełnę. Był teraz blisko, Amerykanin wyczuł odór taniej wódki, przebijający przez zapach jego własnej krwi.

- Istnieją dwie opcje. Kula w łeb, co jest szybkie i bezbolesne, albo to.

Inspektor wskazał na kawałek taśmy zwisający z wyprostowanego palca wskazującego, potem oderwał ją i przykleił do złamanego nosa Lorda.

Szarpiący ból znów napędził prawnikowi łzy do oczu, ale tym razem najważniejszy był nagły brak powietrza. Po zaklejeniu nozdrzy i ust płuca szybko wyczerpały resztki tlenu. Nie mógł nie tylko wdychać, ale także wydychać. Podniesiona do ekstremalnego poziomu ilość dwutlenku węgla we krwi sprawiła, że Lord znów zaczął tracić świadomość. Miał wrażenie, że oczy za chwilę wyjdą mu z orbit. W ułamku sekundy, gdy więźnia już ogarniała ciemność, Orleg oderwał mu taśmę z nosa.

Amerykanin wciągnął powietrze, wypełniając nim płuca.

Przy każdym oddechu krew ściekała do gardła. Nie mógł jej wypluć, więc ją połykał. Wciąż oddychał przez nos, rozszując się tym, co do tej chwili uważał za całkiem naturalne.

- Przyznasz, że opcja numer dwa nie jest zbyt przyjemna? - zapytał inspektor.

Gdyby tylko mógł, zabiłby Feliksa Orlega gołymi rękami. Bez wahania i bez poczucia winy. Kolejny raz wyraz oczu zdradził jego myśli.

- Taka nienawiść. Z chęcią byś mnie ukatrupił, prawda? Szkoda, że nie będziesz miał takiej szansy. Jak powiedziałem, nie ujdiesz śmierci. Kwestią otwartą pozostaje jedynie to, czy umrzesz szybko, czy też będziesz konał powoli. Oraz czy dołączy do ciebie Akilina Pietrowna.

Gdy tylko inspektor wymówił jej nazwisko, nienawistny wzrok Lorda wbił się w Orlega.

- Tak sądziłem, że się tym zainteresujesz.

Filip Witenko stanął za plecami inspektora.

- Czy nie posuwacie się odrobinę za daleko? Nie było mowy o morderstwie, kiedy przekazywałem te informacje do Moskwy.

Orleg obrócił twarz w kierunku dyplomaty.

-Siadaj i zamknij się.

-Nie wiesz chyba, do kogo mówisz! - szczechnął Witenko. - Jestem konsulem generalnym w tej placówce.

Żaden

gliniarz z Moskwy nie będzie mi rozkazywał.

-Ten akurat będzie - odparł inspektor, dając znak Opadniętej Powiece. - Zabierz mi z oczu tego idiotę.

Witenko odskoczył do tyłu. Szybkim ruchem wyrwał się z uchwytu Opadniętej Powieki i zaczął wycofywać się w głąb pomieszczenia.

- Zadzwoń do Moskwy. Nie wierzę, że to, co się tu dzieje, jest konieczne. Coś tutaj jest nie tak.

Drzwi prowadzące do biura otworzyły się i do pomieszczenia wszedł starszy mężczyzna z nalaną, rozbitą twarzą i otoczonymi zmarszczkami oczyma koloru polerowanej miedzi. Miał na sobie ciemny urzędowy garnitur.

- Konsulu Witenko, nie będzie żadnych telefonów do Moskwy. Czy wyrażam się jasno?

Witenko zawahał się przez chwilę, rozważając te słowa. Rozpoznał też głos. To był człowiek, którego głos do-

biegał ze słuchawki telefonu. Konsul cofnął się do narożnika pokoju.

Mężczyzna ruszył do przodu.

- Nazywam się Maksim Zubarjew. Rozmawialiśmy już wcześniej. Najwyraźniej nasz drobny podstęp się nie udał.

Orleg się cofnął. Nie ulegało wątpliwości, że starszy mężczyzna kieruje wszystkim.

- Inspektor miał rację, kiedy stwierdził, że nie wywiniesz się śmierci. To przykre, ale nie mam wyboru. Mogę jednak obiecać, że oszczędzimy pannę Pietrownę. Nie ma powodów, żeby ją do tego mieszać, pod warunkiem że nie wie nic, co się wiąże z tą sprawą. Oczywiście, jeszcze nie zorientowaliśmy się, co ty wiesz. Za moim pozwoleniem inspektor Orleg zerwie taśmę z twoich ust. - Starszy mężczyzna wykonał gest w kierunku Opadniętej Powieki, ten zaś natychmiast zamknął drzwi wyjściowe biura. - Nie ma potrzeby, żeby pan krzyczał wniebogłoso. To pomieszczenie jest dźwiękochłonne. Być może pan i ja będziemy w stanie przeprowadzić inteligentną rozmowę. Jeśli dojdę do przekonania, że jest pan z nami szczerzy, zostawimy pannę Pietrownę w spokoju.

Zubarjew zrobił krok w tył, a Orleg oderwał taśmę z ust Lorda. Ten przez chwilę ruszał szczęką i rozluźnił zeszywniałe mięśnie.

Lepiej teraz, panie Lord? - zapytał Zubarjew.

Nie odpowiedział nic.

Zubarjew przesunął krzesło, potem usiadł na nim, patrząc Lordowi prosto w twarz.

- A teraz niech mi pan powie to, czego nie zdążył wyjawić przez telefon. Jakie dowody ma pan na potwierdzenie hipotezy, że Aleksiej i Anastazja przeżyli egzekucję.

- Kupiliście Baklanowa, prawda?

Starszy mężczyzna westchnął ciężko.

- Nie widzę związku pomiędzy pańskim pytaniem a moim, ale w nadziei, że nakłoni to pana do współpracy, zaspokoję pańską ciekawość. Tak. Jedyne, co może stanąć na jego

drodze do tronu, to nagle pojawienie się potomków Mikołaja II.

- Czemu to wszystko ma służyć?

Zubarjew uśmiechnął się.

-Ma służyć trwałości, panie Lord. Restytucja władzy cara może wpłynąć w zasadniczy sposób nie tylko na intere-

sy moje, lecz także ogromnej liczby innych zainteresowanych.

Czyż nie taki był cel pańskiego pobytu w Moskwie?

-Nie miałem pojęcia, że Bakłanow jest marionetką.

-Jest nawet bardzo układną marionetką. My zaś bardzo sprytnie pociągamy za sznurki. Rosja rozkwitnie pod jego

rządami, a wraz z nią my.

Zubarjew spojrział od niechcienia na paznokcie prawej dłoni, potem skierował wzrok na Lorda.

-Wiemy, że panna Pietrowna jest w San Francisco. Chociaż opuściła już wasz hotel. Wysłałem ludzi, którzy teraz

jej szukają. Jeśli znajdą ją, zanim powie mi pan to, co chcę

usłyszeć, nie będzie zmiłowania. Pozwolę im, by nacieszyli

się jej ciałem, a potem zrobili z nią, co zechcą.

-Tu nie jest Rosja - odparł prawnik.

-Prawda. Ale tam właśnie wydarzy się to, o czym wspominałem. Na lotnisku czeka już samolot, który zabierze ją

do ojczyzny. Jest poszukiwana w celu przesłuchania, zała-

twiliśmy już odpowiednie formalności z waszą służbą gra-

niczną. FBI zaoferowało nawet pomoc w odnalezieniu pana

oraz jej. Współpraca międzynarodowa to wspaniała rzecz,

przyzna pan?

Lord wiedział, co musi zrobić. Miał tylko nadzieję, że jeśli nie pojawi się w zoo, Akilina wyjedzie z miasta. Odczuwał żal, że nigdy więcej jej nie zobaczy.

- Niech się pan nie łudzi, nie zamierzam puścić pary z ust.

Zubarjew wstał.

- Skoro pan sobie tak życzy.

Kiedy starszy mężczyzna opuścił pomieszczenie, Orleg zakleił Amerykaninowi usta drugim kawałkiem taśmy izolacyjnej.

Opadnięta Powieka podszedł bliżej i uśmiechnął się.

Lord miał nadzieję, że koniec będzie szybki, ale wiedział, że tak się nie stanie.

Hayes podniósł wzrok znad głośnika, kiedy Maksym Zubarjew wszedł do pokoju. Siedział na dole i słuchał całej rozmowy z Lordem dzięki mikrofonom zainstalowanym w biurze konsula.

On, Chruszczow, Opadnięta Powieka oraz Orleg wylecieli z Moskwy poprzedniego wieczoru w ciągu paru godzin po odebraniu telefonu, w którym potwierdzono miejsce pobytu Lorda. Różnica czasu wynosząca jedenaście godzin pozwoliła im na pokonanie czternastu i pół tysiąca kilometrów i dotarcie na miejsce w momencie, kiedy w San Francisco Lord spożywał lunch. Dzięki kontaktom Zubarjewa w kręgach rządowych załatwiono od ręki milicyjne wizy dla Orlega i Opadniętej Powieki. Słowa, które przed chwilą wypowiedział Chruszczow, były prawdą. Wystarczył telefon, by zapewnić pomoc ze strony FBI oraz służby granicznej w zlokalizowaniu Lorda i Akiliny Pietrowny, jeśli zajdzie taka potrzeba, ale Hayes odrzucił propozycję Amerykanów, mając nadzieję na utrzymanie sprawy w tajemnicy. Z pomocą Departamentu Stanu uzgodniono ominięcie formalności związanych z opuszczeniem Kalifornii oraz powrotem do Rosji Lorda i Akiliny Pietrowny. Na lotnisku w San Francisco służba graniczna miała zadać tylko parę rutynowych pytań, a rosyjski nakaz aresztowania pod zarzutem morderstwa stanowił podstawę do uzyskania pomocy ze strony Amerykanów bez zbędnych ceregieli. Wszystkie te działania miały nie dopuścić do nagłośnienia sprawy oraz do wstrzymania poszuki-

wań prowadzonych przez Lorda, cokolwiek miał zamiar odnaleźć. Problem polegał na tym, że wciąż tak naprawdę nie wiedzieli, czego szukał, poza absurdalnymi zapewnieniami, że być może gdzieś w Stanach Zjednoczonych pałęta się bezpośredni potomek Mikołaja II.

- Pański Lord to arogancki typ - oświadczył Chruszczow, zamykając za sobą drzwi.

- Ale dlaczego?

Chruszczow usiadł.

- To jest pytanie dnia. Kiedy wychodziłem, Orleg wyrwał parę przewodów z lampki. Odrobina prądu przepuszczona przez ciało powinna zachęcić czarnego do wyznań, zanim go ukatrupimy.

Do uszu Hayesa dobiegł z głośnika głos Opadniętej Powieki, który poprosił Orlega, by ten ponownie włożył wtyczkę do gniazdka. W pokoju rozległ się wzmocniony głośnikiem przeraźliwy krzyk, który trwał dobre piętnaście sekund.

- Być może teraz rozważysz wyjawienie nam tego, co chcemy wiedzieć - rozległ się głos inspektora.

W odpowiedzi zapadła cisza.

Kolejny przeraźliwy krzyk. Tym razem dłuższy.

Chruszczow sięgnął ręką do postawionego na stole naczynia na słodycze i wyłowił palcami czekoladową kulkę. Rozwinął złotko i wrzucił cukierek do ust.

Będą stopniowo przedłużać przepływ prądu, do momentu, kiedy jego serce nie wytrzyma. To będzie bolesna śmierć.

Mówił to beznamiętnym tonem, ale Hayes nie żywił dla

Lorda nawet odrobiny współczucia. Ten głupiec postawił go w trudnej sytuacji, a jego irracjonalne działania zagroziły od dawna ułożonym planom oraz milionom dolarów. Teraz Hayes równie mocno jak ci Rosjanie pragnął dowiedzieć się wszystkiego.

Z głośnika dobiegł kolejny rozpaczliwy krzyk.



Aparat telefoniczny na biurku zadzwonił. Hayes podniósł słuchawkę. Głos po drugiej stronie poinformował go, że na centrali usytuowanej na parterze odebrano telefon od osoby, która chce rozmawiać z panem Lordem. Sekretarka uznała sprawę za ważną i postanowiła sprawdzić, czy pan Lord może podejść do telefonu.

- Nie - odparł Hayes. - Pan Lord jest teraz na spotkaniu. Proszę przełączyć rozmowę na ten aparat przykrył dłonią mikrofon. - Niech pan wyłączy głośnik.

Usłyszał kliknięcie, potem w słuchawce rozległ się żeński głos.

-Miles? Czy wszystko w porządku? - zapytała kobieta po rosyjsku.

-Pan Lord nie może w tej chwili podejść. Poprosił mnie, żebym z panią porozmawiał - powiedział Hayes.

-Gdzie jest Miles? Kim pan jest?

-Pani musi być Akiliną Pietrowną.

-Skąd pan to wie?

-Panno Pietrowną, musimy porozmawiać; to ważne.

-Nie mam nic do powiedzenia.

Wskazał gestem, żeby włączyć ponownie głośnik. Natychmiast rozległ się zakłócany trzaskami krzyk.

- Słyszysz to pani, panno Pietrowną? To głos Milesa Lorda. W tej chwili jest przesłuchiwany przez bardzo zdeterminowanego funkcjonariusza milicji z Moskwy. Pani może skrócić jego cierpienia, wyjawiając nam po prostu, gdzie pani jest i czekając tam na nas.

Cisza po drugiej stronie linii.

I ponownie przeraźliwy krzyk.

- Przez jego ciało przepływa prąd elektryczny. **Wątpię**, czy jego serce wytrzyma jeszcze długo.

Rozmówczyni po drugiej stronie rozłączyła się.

Hayes wpatrywał się w słuchawkę.

Bolesny jęk ustał.

-Ta suka przerwała rozmowę - spojrzał na Chruszczo  
wa. - Zdeterminowani ludzie, nie sądzi pan?

-Bardzo. Musimy wyciągnąć z nich to, co wiedzą. Pań-  
ski pomysł wzięcia Lorda fortelem był dobry, ale spalił  
na  
panewce.

-Idę o zakład, że tych dwoje działa w sposób bardziej  
skoordynowany, niż nam się wydaje. Lord wykazał się  
spry

tem i ukrył ją. Ale musieli ustalić miejsce spotkania na  
wy-

padek, gdyby była to pułapka.

Zubarjew znów westchnął.

- Obawiam się, że nie mamy już żadnej szansy na odna-  
leżenie tej kobiety.

Hayes się uśmiechnął.

- Ja bym tak nie powiedział.

16.30

Akilina usiłowała powstrzymać łzy. Stała przy automacie telefonicznym. Na chodniku wokół niej tłoczyli się ludzie robiący zakupy oraz zwykli przechodnie. Wciąż miała w uszach krzyk Lorda. Co powinna teraz zrobić? Miles wyraźnie zabronił jej dzwonić na policje. Dał też jasno do zrozumienia, że nie wolno jej udać się do rosyjskiego konsulatu. Miała natomiast znaleźć inny hotel, zameldować się w nim i pójść do ogrodu zoologicznego na szóstą po południu. Dopiero kiedy on nie zjawi się tam o umówionej porze, miała nawiązać kontakt z amerykańskimi władzami, najlepiej z kimś z Departamentu Stanu USA.

Czuła ból w sercu. Co powiedział ten mężczyzna przez telefon? „Przez jego ciało przepływa prąd elektryczny. Wątpię, czy jego serce wytrzyma jeszcze długo . Mówił to w taki sposób, jak gdyby zabijanie było dla niego chlebem powszednim. Mówił dobrze po rosyjsku, ale wykryła amerykański akcent, co wydało się jej raczej dziwne. Czy Amerykanie również byli w to zamieszani? Czy współpracowali z tymi samymi Rosjanami, którzy najwyraźniej mieli zamiar odkryć to, czym zajmują się ona i Lord?

Wciąż ścisłała słuchawkę telefonu, wbijając wzrok w chodnik. Nic zauważała nikogo, aż czyjaś dłoń dotknęła jej prawego ramienia. Akilina odwróciła się i dostrzegła starszą kobietę, która coś do niej mówiła. Ale Rosjanka zrozumiała tylko słowa „ty” oraz „za bardzo”. Poczowała, jak z oczu płyną jej łzy. Wyraz twarzy kobiety złągodniał. Akilina zebra-

ła się sobie i szybko starła z twarzy słonawą wilgoć; cichym głosem wydusiła z siebie *spasiba*, w nadziei, że kobieta zrozumie, że to podziękowanie.

Odeszła od telefonu i złała się z tłumem przechodniów. Już wcześniej zameldowała się w innym hotelu, korzystając z pieniędzy od Lorda. Nie schowała w hotelowym sejfie jaja, złotych sztabek ani gazety, lecz nosiła je ze sobą w jednej z toreb, w których pierwotnie Miles trzymał przybory higieniczne oraz odzież na zmianę. Nie miała zamiaru powierzać precjozów nikomu ani niczemu.

Błąkała się po ulicach przez ostatnie dwie godziny, co jakiś czas zaglądając to do jakiejś restauracji, to do sklepu, upewniając się jednocześnie, że nikt nie depteje jej po piętach. Zyskała niemal całkowitą pewność, że nie ciągnie za sobą ogona. Ale właściwie gdzie się znajdowała? Niewątpliwie na zachód od Commerce and Merchants Bank, poza granicami dzielnicy Finansowej. Pełno tu było sklepów z antykami, galerii sztuki, salonów jubilerskich, sklepów z pamiątkami, księgarni oraz restauracji. Szła bez określonego celu. Starła się tylko zapamiętać drogę powrotną do nowego hotelu, ale na wszelki wypadek wzięła ze sobą jedną z reklamowych broszurek i zawsze mogła pokazać ją taksówkarzowi.

Przyciągnęła ją w to miejsce dzwonnica, którą dostrzegła z odległości kilku przecznic. Architektura była niewątpliwie rosyjska, budowlę zwieńczała okazałych rozmiarów kopuła i połączany krzyż. Ten obraz tchnął ojczystym klimatem, chociaż Akilina zauważyła też obce wpływy w zwieńczonych trójkątnie głównych drzwiach, rustykalnej elewacji oraz balustradzie, której nigdy nie widziała w żadnej cerkwi. Przeczytała napis na frontowej tabliczce, dzięki tłumaczeniu cyrylicą poniżej nazwy angielskiej: SOBÓR ŚWIĘTEJ TRÓJCY. Doszła do wniosku, że to świątynia miejscowych wyznawców prawosławia. Budowla emanowała poczuciem bezpieczeństwa, Akilina przeszła więc szybko przez ulicę i wkroczyła do środka.

Wnętrze miało formę tradycyjną: kościół zbudowano na planie krzyża, z ołtarzem skierowanym na wschód. Wzrok kobiety pomknął w górę, w kierunku kopuły oraz ogromnego mosiężnego żyrandola zwisającego w samym jej środku. Wyrazisty zapach pszczelego wosku przebijał od mosiężnych stojaków podtrzymujących grube świece, których płomyki migotały w przyćmionym świetle. Delikatny zapach wosku łagodził ostrzejszą woń kadzidła wciąż wiszącą w powietrzu. Zewsząd spoglądały na Akilinę ikony - ze ścian świątyni, witrażowych okien oraz ikonostasu oddzielającego ołtarz od reszty świątyni. W cerkwi, którą zapamiętała z lat młodości, ikonostas był bardziej ażurowy i nie ograniczał widoku na odprawiającego nabożeństwo popa. Ten natomiast miał postać litej ściany, obwieszanej szkarłatnymi i złotymi wizerunkami Chrystusa oraz Dziewicy Marii. Jedynie otwarte drzwi dawały możliwość zerknięcia na drugą stronę. Akilina nie dostrzegła żadnych kościelnych ław ani nawet zwykłych ławek. Najwidoczniej, tak jak w Rosji, ludzie tutaj modlili się na stojąco.

Przeszła w kierunku bocznego ołtarza, w nadziei, że Bóg wyciągnie do niej pomocną dłoń i wybawi ją z matni. Znów pozwoliła popłynąć łzom. Nigdy nie była specjalnie płacziwa, lecz teraz przytłaczała ją myśl o torturach, którym poddano Milesa Lorda, a być może nawet o jego śmierci. Akilina musiała pójść na policję, ale coś ostrzegało ją, że nie będzie to najwłaściwszy krok. Stróże prawa niekoniecznie gwarantowali wyjście z opresji. Taką naukę wbiła jej do głowy babcia.

Przeżegnała się i zaczęła się modlić, mamrocząc wersy, których nauczyła się w dzieciństwie.

- Wszystko w porządku, moje dziecko? - zapytał męski głos po rosyjsku.

Obróciła się i zobaczyła twarz duchownego w średnim wieku, ubranego w czarną szatę popa. Nie nosił uczesania typowego dla kleru rosyjskiego, ale miał zawieszony na szyi srebrny krzyż, kościelny atrybut, jaki dobrze pamiętała z dzie-

ciństwa. Otarła pospiesznie oczy i usiłowała odzyskać panowanie nad sobą.

-Mówi ojciec po rosyjsku? - odezwała się.

-Urodziłem się tam. Słyszałem twoją modlitwę. Rzadko można tu usłyszeć kogoś, kto tak dobrze posługuje się mową

ojczystą. Przyjechałaś tu w odwiedziny?

Przytaknęła.

-Jakież to kłopoty sprawiają, że jesteś taka smutna? - spokojny głos duchownego działał na nią kojąco.

-Chodzi o przyjaciela. Znajduje się w niebezpieczeństwie.

-Możesz mu pomóc?

-Nie wiem, jak.

-Przyszłaś do właściwego miejsca, by poszukać rady

- pop wskazał na ścianę z ikonami. - Nie ma lepszego pocieszyciela od naszego Pana.

Jej babcia była pobożną wyznawczynią prawosławia i starała się wpoić wnuczce ufność w wolę niebios. Nigdy wcześniej jednak Akilina nie potrzebowała Boga. Zdała sobie sprawę, że duchowny nigdy nie zrozumie tego, co się wydarzyło. Nie chciała powiedzieć ani słowa więcej.

- Ojczy, czy śledził ojciec to, co dzieje się teraz w Rosji?

- zapytała, zmieniając temat.

- Z ogromnym zainteresowaniem. Głosowałbym również za restauracją. To najlepsza droga dla Rosji.

-Skąd w ojcu takie przekonanie?

-Przez wiele lat w naszej ojczyźnie ludzkie dusze bezwzględnie niszczone. Niemal doszczętnie zniszczono też

Kościół. Być może teraz Rosjanie powrócą do korzeni wi-

ry. Sowietci bali się Boga.

Było to osobliwe spostrzeżenie, ale zgodziła się z nim. Wszystko, co mogło przyczynić się do krystalizowania opozycji, postrzegano jako zagrożenie. Kościół. Poezję. Starą kobietę.

- Mieszkam tu od wielu lat - podjął rozmowę pop. - Ten kraj nie jest straszliwym miejscem, jak nam kiedyś wpajano.

Amerykanie co cztery lata z wielką pompą wybierają swego prezydenta. Ale jednocześnie przypominają mu, że jest tylko człowiekiem i może podejmować niewłaściwe decyzje. Nauczyłem się, że im władza mniej samą siebie ubóstwia, tym bardziej jest szanowana. Nasz nowy car powinien czerpać z tej prawdy.

Akilina przytaknęła. Czy było to przesłanie?

- Czy zależy ci na przyjacielu, który znalazł się w tarapatach? - zapytał duchowny.

Pytanie sprawiło, że znów skupiła się na terażniejszości.

-Jest dobrym człowiekiem.

-Darzysz go miłością?

-Poznaliśmy się dopiero niedawno.

Pop wskazał gestem na torbę zawieszoną na jej ramieniu.

- Zamierzasz gdzieś pojechać? Uciekasz stąd?

Kobieta uświadomiła sobie, że kapłan niczego nie rozumie i nigdy nie będzie w stanie zrozumieć. Lord odradził jej rozmawiać z kimkolwiek, przynajmniej do godziny osiemnastej, jeśli nie pojawi się w zoo o umówionej porze. Zamierzała uszanować jego wolę.

-Nie mam dokąd uciec, ojcze. Kłopoty są tutaj.

-Obawiam się, że nie rozumiem sytuacji, w której się znalazłaś. Ewangelia głosi, że jeśli ślepy prowadzi ślepego, to obaj wylądują w rowie.

Uśmiechnęła się.

-Sama jej do końca nie pojmuję. Ale mam obowiązek do wypełnienia. Taki, który dręczy mnie w tej chwili.

-Wiąże się on z tym mężczyzną, którego być może zdążyłaś już pokochać?

Skinęła głową.

- Życzyłabyś sobie, żebyśmy razem pomodlili się za niego?

Czyż mogło to zaszkodzić?

To może okazać się pomocne, ojcze. A potem, gdy już skończymy, powie mi ojciec, jak trafić do ogrodu zoologicznego?

Lord otworzył oczy, spodziewając się kolejnego elektro-wstrząsu albo kawałka taśmy zatykającego nos. Nie wiedział, co gorsze. Zdał sobie jednak sprawę, że nie jest już spętany. Leżał na drewnianej podłodze, jego pęta zwisały luźno z po ręczy i nóg fotela. W pobliżu nie było żadnego z oprawców, pomieszczenie oświetlały tylko trzy lampki oraz blade promienie słońca, przenikające przez ciężkie kotary zasłaniające okna wysokie pod sufit.

Ból wywołany prądem elektrycznym przepływającym przez ciało był potworny. Orleg odczuwał rokosz, przykładając kabel w coraz to innym miejscu, zaczynając od czoła, poprzez tors i kończąc na kroczu. Lord czuł teraz boleści w pachwinie, spowodowane zarówno kopniakiem Opadniętej Powieki, jak i torturami prądem. Dało się to porównać z zimną wodą polewaną na rozwiercony ząb; intensywność cierpienia prowadziła do utraty przytomności. Musiał jednak wytrzymać, nie poddawać się i zachować czujność. Nie wolno mu było ulec i wyjawić szczegółów na temat Akiliny. Mityczny potomek Romanowów to jedno, a ona to coś zupełnie innego.

Prawnik usiłował podnieść się z podłogi, ale że prawa łydka była bezwładna, nie zdołał utrzymać się na nogach. Cyfry na wyświetlaczu zegarka migają mu przed oczyma. W końcu zdołał je odczytać: była 17.15. Do wyznaczonej pory spotkania z Akiliną pozostało zaledwie czterdzieści pięć minut.

Miał nadzieję, że jej nie znaleźli. To, że on wciąż jeszcze żyje, prawdopodobnie świadczyło o fiasku ich poszukiwań.



Z pewnością, kiedy zadzwoniła tu, a Lord z nią **nicmŚola\***  
wiał, zastosowała się do jego poleceń. *Aj<:Vie-"t-*

Okazał naiwność, dając wiarę Filipowi Witenko w przekonaniu, że tak wielka odległość od Moskwy stanowi dostateczną gwarancję bezpieczeństwa. Najwyraźniej ten, kto interesował się ich poczynaniami, miał dostatecznie silne koneksje, żeby bez trudu pokonywać granice. To oznaczało wpływy na szczeblu rządowym. Lord postanowił sobie, że nigdy więcej nie popełni podobnego błędu. Od teraz nie będzie ufał nikomu, oprócz Akiliny i Taylora Hayesa. Jego szef też miał dojścia. Niewykluczone nawet, że mógł przypuścić kontratak na tych łajdaków.

Ale wszystko po kolei. Lord musiał wydostać się z konsulatu.

Orleg i Opadnięta Powieka z pewnością znajdowali się gdzieś w pobliżu. Usiłował przypomnieć sobie, co się działo, zanim stracił przytomność. Ale zapamiętał tylko prąd przepływający przez ciało, na tyle silny, by doprowadzić do pal pitacji serca. Patrzył nieugięcie w blade oczy Orlega i widział w nich radość. Ostatni obraz, który utkwiał mu w pamięci, zanim pogrążył się w nieświadomości, to Opadnięta Powieka, odsuwający na bok inspektora i mówiący przy tym, że teraz jest jego kolej.

Lord raz jeszcze usiłował wstać z podłogi. Poczul nagły zawrót głowy i zobaczył mroczki przed oczyma.

Drzwi gabinetu konsula otworzyły się. Do środka weszli Opadnięta Powieka i Orleg.

- Dobrze, panie Lord. Ocknął się pan - przemówił inspektor po rosyjsku.

Dwaj Rosjanie podnieśli prawnika z podłogi. Pokój natychmiast zawirował mu przed oczyma, żołądek podjechał pod gardło. Gałki oczu się wywróciły i Lord pomyślał, że znów zemdleje, kiedy nagle strumień zimnej wody chlusnął mu na twarz. Pierwsze uczucie było podobne do rażenia

prądem, ale wysokie napięcie parzyło, a woda **koila ból-Z\*** wroty głowy ustąpiły.

Skoncentrował uwagę na mężczyznach.

Opadnięta Powieka przytrzymał go od tyłu w pozycji pionowej. Orleg stał przed Lordem, z pustym dzbankiem w ręku.

- Wciąż chce ci się pić? - zapytał inspektor, nie kryjąc sarkazmu.

- Chrzań się - zdołał wydusić z siebie prawnik.

Wierzchem dłoni Orleg walnął go mocno w ociekającą wodą szczękę. Pod wpływem bólu Lord się ocknął. W kątku ust wyczuł smak krwi. Pragnął za wszelką cenę oswobodzić się i zatłuc sukinsyna na śmierć.

- Niestety - drwił inspektor - konsulowi nie odpowiada pomysł, żeby cię tu wykończyć. Przygotowaliśmy więc dla ciebie przejażdżkę. Powiedziano mi, że niedaleko stąd jest pustynia. To doskonałe miejsce na zakopanie zwłok. Ja żyję w chłodnym klimacie. Odrobina ciepła i suche powietrze dobrze mi zrobią.

Orleg podszedł bliżej.

- Na tyłach budynku czeka samochód. Pójdiesz tam spokojnie. Nikt tu nie usłyszy twojego wołania o pomoc. Jeśli jednak wydasz choćby jeden dźwięk, poderżnę ci gardło. Mówiąc szczerze, wykończyłbym cię od razu. Ale rozkazy należy wykonywać, prawda?

W dłoni milicjanta pojawił się nóż o długiej, zakrzywionej klindze, na której widać było ślady niedawnego ostrzeżenia. Podał narzędzie Opadniętej Powiece, ten zaś przyłożył je do gardła Lorda.

- Radzę iść powoli i spokojnie - rzekł Orleg.

Prawnik nie przejął się specjalnie ostrzeżeniem. Wciąż jeszcze był zamroczony po torturach, a sił wystarczyło mu z ledwością na utrzymanie się na nogach. Usiłował jednak zgromadzić taki ich zapas, żeby być gotowym do akcji, jeśli nadarzy się jakaś sposobność.

Opadnięta Powieka wypchnął go z gabinetu i poprowadził w kierunku sekretariatu, gdzie nie było ludzi. Na dole skierowali się na tył budynku, minęli kilka biur, pustych już i ciemnych. Przez okna Lord dostrzegł, że zapada już zmierzch.

Orleg wysunął się naprzód i szedł teraz pierwszy. Zatrzymał się przed obitymi boazerią drzwiami z framugą ozdobioną misternym gzymsem. Odsunął rygiel i otworzył drzwi. Lord usłyszał warkot silnika samochodu i dojrzał otwarte drzwi czarnego sedana. Kłęby spalin unosiły się do góry. Inspektor dał Opadniętej Powiece znak, żeby poszedł przodem wraz z więźniem.

- *Stój!* - krzyknął ktoś z tyłu.

Filip Witenko przeciskał się w ich stronę i podszedł wprost do Orlega.

- Powiedziałem już, inspektorze, że nie pozwolę dalej znęcać się nad tym człowiekiem.

- Powiedziałem ci, dyplomato, że ta sprawa cię nie dotyczy,

- Pański Zubarjew już odjechał. Teraz ja tu rządzę. Rozmawiałem z Moskwą i powiedziano mi, żebym robił to, co uznam za stosowne.

Milicjant obiema rękami chwycił konsula za poły marynarki i wałnął nim o ścianę.

- Ksawer! - krzyknął Witenko.

Lord usłyszał kroki osoby biegnącej parterem, potem wysoka postać skoczyła w stronę inspektora. Chwila zamieszania pozwoliła prawnikowi wyprowadzić cios w żołądek Opadniętej Powieki. Mięśnie zbir miał twarde i napięte, ale Lord zdołał ulokować pięść między żebrami. Potem udało mu się wyrwać.

Opadnięta Powieka usiłował złapać dech, świszcząc przez nos.

Lord odepchnął rękę ściskającą nóż. Olbrzym, który na parł na Orlega, zaważył ten atak i rzucił się na Rosjanina.

Lord pobiegł ku drzwiom wyjściowym. Witenko przez moment szarpał się z inspektorem, co dało Amerykanino-

wi czas przejść pod bramą wjazdową, za którą znajdowało się auto z włączonym silnikiem. Nie dostrzegł nikogo we wnętrzu samochodu, wskoczył więc na przednie siedzenie. Wrzucił pierwszy bieg i docisnął gaz do dechy. Opony chwyciły nawierzchnię i samochód wyrwał do przodu jak z procy; tylne drzwi zamknęły się samoistnie. Lord miał przed sobą żelazną bramę.

Staranował ją.

Wyjeżdżając na ulicę, skręcił w prawo i zniknął z rykiem silnika.

- Wystarczy - powiedział Hayes.

Opadnięta Powieka, Orleg, Witenko i jego asystent przestali się szamotać.

Maksym Zubarjew stał w korytarzu obok Hayesa.

-Niezłe przedstawienie, panowie.

-Teraz - podjął Hayes - pojedźmy za tym skurwielem i przekonajmy się, o co w tym wszystkim chodzi.

Lord wyskoczył z kolejnego zakrętu na pełnym gazie, potem zwolnił. W tylnym lusterku nie dostrzegł żadnego ścigającego go auta, ostatnią zaś rzeczą, jakiej sobie życzył, było przyciągnięcie uwagi policji. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał 17.30. Wciąż miał pół godziny do wyznaczonej pory spotkania. Próbował sobie przypomnieć plan miasta. Ogród zoologiczny znajdował się na południe od centrum, przylegał do oceanu w pobliżu Uniwersytetu Stanowego San Francisco. Obok znajdowało się jezioro Merced. W trakcie poprzedniego pobytu Lord łowił nad nim pstrągi.

Odnosił wrażenie, że działo się to całe wieki temu. Był wtedy jeszcze zwykłym asystentem w ogromnej kancelarii prawniczej, nikt nie przejmował się tym, co robi, poza sekretarką i nadzorującym go radcą prawnym. Trudno uwierzyć, że całe to zamieszanie zaczęło się zaledwie przed tygodniem po zwykłym lunchu zjedzonym w moskiewskiej restauracji. Artemi Beli upierał się przy zapłacie rachunku, uzgadniając, że następnego dnia przyjemność ta spadnie na Lorda. Amerykanin zgodził się na tę propozycję, chociaż wiedział, iż rosyjski prawnik zarabia w rok tyle, ile on w trzy miesiące. Zdążył polubić Beliego, który był kompetentnym i miłym w obejściu młodym człowiekiem. Teraz jednak z pamięci zdołał wydobyć jedynie obraz zwłok Rosjanina, poszarpanych kulami, leżących na chodniku, oraz słowa Orlega, który komunikował Lordowi, że na ulicach ginie zbyt wielu ludzi, żeby zawracać sobie głowę nakrywaniem ich ciał.

Drań.

Lord skręcił przy następnym skrzyżowaniu i pojechał na południe, oddalając się od mostu Golden Gate i kierując ku brzegowi półwyspu od strony oceanu. Poczul się pewnie, kiedy zobaczył drogowskazy do zoo - podążał za nimi przez wieczorne ulice miasta. Wkrótce opuścił zatłoczone dzielnice komercyjne i wjechał na spokojne tereny porośniętych drzewami wzgórz Lasu Św. Franciszka, gdzie wille stały z dala od jezdni, odgródzone żelaznymi bramami, z fontannami przed frontem.

Trochę go zdumiewał fakt, że może prowadzić, ale dawka adrenaliny wyzwolona w organizmie wyostrzyła zmysły. Wciąż odczuwał ból po elektrowstrząsach. Co jakiś czas dopadał go atak duszności. Ale wiedział, że żyje.

- Żeby tylko Akilina tam była - szeptał.

Trafił wreszcie do ogrodu zoologicznego i wjechał na niewielki parking. Zostawił kluczyki w stacyjce i podbiegł truchtem do bramy wejściowej, gdzie zapłacił za bilet. Kasjerka ostrzegła Lorda, że mniej więcej za godzinę zoo zostanie zamknięte.

Przód swetra wciąż miał mokry po prysznicu, który sprawił mu Orleg. Zieloną, zakrwawioną wełną na chłodnym wieczornym powietrzu dawała miłe poczucie zimnego kompresu. Twarz bolała od uderzeń - prawnik nie miał wątpliwości, że obrzęk po ciosach nieco zniekształcił jego rysy. Prawdopodobnie wyglądał ciekawie.

Pobiegł betonową ścieżką. Droge oświetlały latarnie rzucające bursztynowe światło. Kręciło się tu jeszcze paru zwiedzających, kilku innych szło już w przeciwnym kierunku, do wyjścia. Lord minął pawilon z naczelnymi i stanowisko słoni, potem podążył za znakami „Pawilon lwów”.

Zegarek wskazywał osiemnaście.

Ciemność ogarniała niebo. Cichą scenę zakłócały jedynie odgłosy zwierząt wytlumione przez grube ściany. Powietrze pachniało zwierzęcą sierścią i karmą. Prawnikiem wszedł do pawilonu lwów przez podwójne szklane drzwi.

Akilina stała przed przechadzającym się tygrysem. Odczuł współczucie dla zwierzęcia zamkniętego w klatce - dokładnie ten sam los był jego udziałem przez całe popołudnie.

Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi. Ruszyła biegiem w stronę Lorda i przytulili się do siebie. Jej uścisk był rozpaczliwie mocny. Czuł, jak drży jej ciało.

-Już miałam stąd wychodzić - wyznała, po czym przesunęła delikatnie dłonią po jego opuchniętej zuchwie i podbitym oku. - Co się stało?

-Orleg oraz jeden ze zbirów, którzy mnie ścigają, są tutaj.

- Słyszałam przez telefon, jak pan krzyczy. Opowiedziała o przebiegu rozmowy i o mężczyźnie, /, którym rozmawiała.

- Rosjanin, który kierował wszystkim, podał się za niejakiemu Zubarjewu. W konsulacie muszą być jeszcze inni, którzy mu pomagają, oprócz Witenki. Ale moim zdaniem Witenko nie jest jednym z nich. Gdyby nie on, nie byłoby mnie tutaj.

Teraz wyjaśnił jej, co wydarzyło się kilka minut temu.

- Jadąc tu, oglądałem się za siebie przez cały czas: nikt za mną nie jechał.

Zauważył torbę przewieszoną przez ramię Akiliny

-Co to?

-Nie chciałam zostawić tych rzeczy w hotelu. Wołałam trzymać wszystko przy sobie.

Postanowił nie wytykać jej teraz, że popełniła głupstwo.

-Wynośmy się stąd. Gdy tylko będziemy bezpieczni, zadzwonię do Taylora i Iayesa i ściągnę jakąś pomoc. Ta sprawa przekroczyła wszelkie granice.

-Cieszę się, że jest pan cały.

Nagle zdał sobie sprawę, że wciąż trzymają się w objęciach, i cofnął się nieco, żeby na nią spojrzeć.

-W porządku - powiedziała cicho.

-Co ma pani na myśli?

-Może mnie pan pocałować.

-Skąd pani wiedziała, że tego pragnę?

-Po prostu wiedziałam.

Dotknął ustami jej warg, potem się cofnął.

- To naprawdę osobliwe.

Jeden z wielkich kotów w pawilonie dla zwiedzających nagle głośno ryknął.

-Sądzi pani, że był to ryk aprobaty? - zapytał Lord, a na jego twarzy zawitał uśmiech.

-A pan?

-Oczywiście. Ale musimy stąd zniknąć. Jechałem przez miasto samochodem, który należy do nich. Ponowne skorzystanie z tego auta prawdopodobnie nie jest dobrym pomysłem. Być może zgłosili kradzież i teraz szuka go miejscowa policja. Weźmiemy taksówkę. Zauważyłem kilka przed wejściem. Pojedziemy do hotelu, który pani wybrała, a rano wynajmę samochód. Sądzę też, że nie powinniśmy korzystać z miejscowego lotniska ani dworców autobusowych.

Zdjął torbę z jej ramienia i zarzucił na swoje, czując ciężar dwóch sztabek złota. Wziął kobietę pod ramię i skierowali się do wyjścia z pawilonu lwów, mijając grupę nastolatków, którzy chcieli rzucić na koty ostatnie spojrzenie.

W odległości stu metrów na ścieżce oświetlonej latarniami dostrzegł Orlega i Opadniętą Powiekę biegnących w ich kierunku.

Matko Boska. Jak ci dwaj zdołali ich odnaleźć?

Chwycił Akilinę za rękę i popędzili co tchu w przeciwnym kierunku, mijając pawilon lwów, w kierunku jasno oświetlonego budynku z napisem: NACZELNE - OŚRODEK BADAWCZY. Dobiegly ich krzyki małych przebywających na wybiegach na zewnątrz pawilonu. Pomknęli chodniczką w głąb kompleksu, potem skręcili ostro w lewo. Zobaczyli przed sobą oświetlony teren z drzewami i skałami. Głęboka fosa oddzielała betonowy mur od otwartego terenu wybiegu. W za drzewionej okolicy stapały ciężko goryle: para dorosłych oraz trzy młode.



Nie przerywając biegu, Lord w mgnieniu oka zorientował się, że rozwidlająca się przed nimi ścieżka najprawdopodobniej obchodzi wybieg dookoła, tworząc pętlę, która rozpoczyna się i kończy w jednym miejscu. Po lewej stronie wysoki płot otaczał teren przeznaczony dla goryli, dalej po prawej znajdowała się przestrzeń oznaczona napisem: WYBIEG WOŁÓW PIŻMOWYCH. Około dziesięciu osób przyglądało się z zainteresowaniem rodzinie goryli, które pośrodku swojej kwatery konsumowały ogromną stertę owoców.

- Nie ma dokąd uciec - powiedział prawnik z rozpaczą.

Musiał coś zrobić.

Wtedy w skalnej ścianie po drugiej stronie wybiegu goryli dostrzegł żelazną furtkę. Przez chwilę spoglądał badawczo na zwierzaki i na furtkę. Być może tam właśnie bestie chowały się na noc. Być może zdołają z Akiliną dostać się do środka i zamknąć za sobą furtkę, zanim wielkie małpy zainteresują się nimi.

Na dobrą sprawę nie mieli innego wyjścia. Niemal czuł na plecach oddechy Orlega i Opadniętej Powieki. Wiedział, do czego zdolna jest para tych sadystów, więc postanowił za ryzykować starcie z małpami człekokształtnymi. Przez półotwartą furtkę w skalnej ścianie dostrzegł drzwi i światła. Oraz ruch w środku. Prawdopodobnie opiekuna zwierząt.

Być może też było tam wyjście z matni.

Rzucił ponad płotem na teren wybiegu torbę, która wyładowała w pobliżu sterty z owocami. Goryle zareagowały na intruza, wydając z siebie ostrzegawcze odgłosy, a potem ruszyły na zwiady.

- Idziemy.

Lord wskoczył na niewysoki mur. Pozostali zwiedzający spojrzeli na niego ze zdziwieniem. Akilina poszła w jego ślady. Fosa miała szerokość około trzech metrów, a mur niespełna trzydzieści centymetrów grubości. Prawniki odbił się mocno i skoczył do przodu, modląc się o lądowanie na twardym gruncie po drugiej stronie fosy.

Udało mu się: spadł na podłóżę, a ból przemknął przez jego obolałe nogi i uda. Przekoziółkował raz i spojrział **do tyłu** w chwili, kiedy Akilina wylądowała na nogach.

Opadnięta Powieka oraz Orleg dobiegali już do muru otaczającego wybieg.

Liczył na to, że nie zdecydują się na tak desperacki krok i nie zdobędą się na użycie broni w obecności ludzi. Kilku spośród zwiedzających zaczęło krzyczeć. Usłyszał, jak ktoś woła policję.

Opadnięta Powieka wskoczył na murek. Już miał przeskoczyć na drugą stronę, kiedy jeden z dorosłych goryli nagle ruszył i dobiegł do brzegu fosy. Rosjanin przezornie zrezygnował ze skoku.

Lord zerwał się na równe nogi i pokazał Akilinie gestem, żeby biegła w stronę furtki. Drugi z dorosłych goryli zaczął iść w jego kierunku. Ogromne zwierzę posuwało się na czworakach, odbijając się podszwami i knykциями od twardego podłoża. Z rozmiarów i zachowania osobnika Lord wnioskował, że ma do czynienia z samcem. Szarobrazowe połyskliwe futro podkreślało czarną jak smoła skórę na klatce piersiowej, dłoniach i pysku goryla. Sierść na grzbiecie była srebrzysta. Zwierzę wstało na dwie nogi, z rozedrganymi chrapami, wysuwając tors do przodu i wymachując zwałistymi łapami. Ryknęło, a Lord stanął nieruchomo jak skała.

Mniejszy z goryli, o sierści nieco rudawej, przypuszczałnie samica, ruszył w stronę Akiliny, najwyraźniej rzucając jej wyzwanie. Lord chciał jakoś pomóc, ale sam znajdował się w poważnych tarapatkach. Miał tylko nadzieję, że wszystko, co oglądał na Discovery Channel na temat goryli, jest prawdą. Z natury ograniczały się do wydawania groźnych odgłosów, rzadziej posługując się zębami, traktując pokaz siły fizycznej jako próbę wywołania pożądanej reakcji u przeciwnika. To zwykle wystarczało, żeby go wystraszyć lub przynajmniej odciągnąć jego uwagę.

Kątem oka widział, że Orleg i Opadnięta Powieka obserwują scenę, potem dostrzegł, że wycofują się w kierunku, z którego nadbiegli. Być może doszli do wniosku, że to, co się tu dzieje, za bardzo przyciąga uwagę.

Lord nie tylko nie życzył sobie ponownego spotkania z rosyjskimi prześladowcami; nie na rękę była mu również konfrontacja - przynajmniej jeszcze nie teraz - i konieczność złożenia wyjaśnień miejscowej policji, która z całą pewnością została już powiadomiona.

Musiał dostać się do furtki. Ale wielki samiec, który stał przed nim, zaczął walić łapami w klatkę piersiową.

Samica zainteresowana Akiliną zrobiła kilka kroków do tyłu, więc Rosjanka wykorzystała ten moment, żeby przesunąć się nieco w stronę Lorda. Nagle gorylica ruszyła do przodu, Akilina zaś, nie czekając, skoczyła w kierunku niskiego konaru jednej z topoli rosnących na terenie wybiegu. Szybko podciągnęła się na gałąź i z cyrkową sprawnością wspięła się na wyższy konar. Samica wydawała się niemal zdziwiona tymi ewolucjami i również, zaczęła wspinać się na drzewo. Lord zauważył, że wyraz pyska gorylicy złagodniał. Można było odnieść wrażenie, że małpa potraktowała to, co się dzieje, jako zabawę. Drzewa na wybiegu posadzono blisko siebie, a ich konary splatały się ze sobą takie obsadę nie miało zapewne na celu stworzenie zwierzętom siedliska zbliżonego do naturalnego. Skorzystała na tym teraz Akilina, zyskując możliwość manewrowania i wymykania się podążającej za nią gorylicy.

Samiec, który stał przed Lordem, przestał walić łapami w tors i znów przyjął postawę czworonożną.

-Kimkolwiek pan jest, ja jestem opiekunką tego wybiegu - dobiegł prawnika z tyłu ściszony kobiecy głos. - Radziłabym, żeby stał pan nieruchomo jak słup soli.

-Zapewniam panią, że nie drgnę nawet o milimetr - odpowiedział Lord, również ścisząc głos.

Goryl wciąż spoglądał na niego mało przychylnym wzrokiem, przekrzywiając głowę pod dziwacznym kątem.

-Znajduję się w pomieszczeniu wykutym w skalnej ścianie. Za otwartą furtką - znów odezwał się bezcielesny głos.

- Przychodzą tu na noc. Ale dopóki nie skończy się jedze-

nie, specjalnie im na tym nie zależy. Ma pan przed sobą Kró-

la Artura. Nie jest osobnikiem nazbyt przyjaznym. Spró-

buję odciągnąć jego uwagę, a pan postara się dotrzeć tu do

środka.

-Moja przyjaciółka na drzewie również jest w tarapatach - stwierdził prawnik.

-Widzę. Ale wszystko po kolei.

Król Artur powoli się wycofywał, przemieszczając się ku torbie podróżnej. Lord nie mógł odejść stąd bez torby. Ruszył powoli w tym samym kierunku. Samiec podbiegł do przodu i zaryczał, zupełnie jakby nakazywał mu pozostać w miejscu.

Mężczyzna posłuchał.

- Niech pan go nie drażni.

Goryl odsłonił zęby. Lord nie miał najmniejszej ochoty przekonać się o ich skuteczności. Patrzył, jak Akilina i sama ca ścigają się po drzewie wśród gałęzi. Wyglądało na to, że Rosjance nie grozi żadne niebezpieczeństwo: cały czas utrzymywała bezpieczny dystans, wspięła się na wyższy konar, wykonała w powietrzu salto i wylądowała obunóż na ziemi. Góry lica usiłowała naśladować jej poczynania, ale wielkie cielsko ją zawiodło i w rezultacie walnęła o ziemię. Akrobatka wykorzystała ten moment i co tchu popędziła do furtki.

Teraz była kolej Lorda.

Król Artur gwałtownym ruchem poderwał z ziemi torbę podróżną i zaczął się z nią szamotać, zupełnie jakby usiłował ją otworzyć i zobaczyć, co jest w środku. Prawnik skoczył do przodu, by wyrwać zwierzakowi torbę, w nadziei, że będzie dostatecznie szybki, by chwycić ją i dobiec do otwartej furtki. Ale Król Artur okazał się nie mniej szybki. Uniósł łapę,



a jego palce chwyciły Lorda za sweter. Samiec trzymał go teraz, on zaś usiłował odskoczyć do tyłu. Goryl nie poluzował chwytu, a sweter zsuwał się powoli. Król Artur stał w miejscu, z torbą podróżną w jednej łapie i swetrem w drugiej.

Lord znieruchomiał.

Goryl odrzucił sweter na bok i ponownie zajął się penetrowaniem zawartości torby.

-Musi pan tu przyjść - odezwała się kobieta.

-Nie mogę zostawić torby.

Małpa szarpała torbę, pomagając sobie zębami. Szttywne zielone płótno nie poddawało się. Po chwili goryl, najwyraźniej sfrustrowany, z całej siły rzucił torbą o skalną ścianę, a potem podbiegł i zrobił to raz jeszcze.

Lord się skrzywił.

Jajo Faberge nie mogło wytrzymać takiego traktowania. Nie zastanawiając się ani chwili, mężczyzna skoczył do przodu, gdy torba po trzecim grzmotnięciu upadła na ziemię. Król Artur również się pochylił, ale prawnik go uprzedził i pierwszy schwycił torbę. Samica podbiegła i stanęła między nim a samcem, sama sięgając po torbę. Wtedy samiec chwycił partnerkę za sierść na karku, a ona beknęła i zaczęła pochrząkiwać. Król Artur odciągnął samicę na bok, Lord zaś wykorzystał moment i popędził co tchu w stronę otwartej furtki.

Goryl przeciął mu jednak drogę, kiedy mężczyzna był zaledwie o parę kroków od celu.

Ogromna małpa stała przed nim nie dalej niż półtora metra, odór jej ciała przyprawiał prawnika o mdłości. Groźnym pomrukiem towarzyszyło zdecydowanie mało przyjazne spojrzenie. Górna warga zwierzęcia uniosła się, odsłaniając zęby długie jak palce Lorda. Goryl powoli wyciągnął przed siebie jedną łapę i dotknął palcami torby, gładząc tkaninę po wierzchu.

Lord stał nieruchomo.

Małpa stuknęła palcem wskazującym w tors człowieka. Nie na tyle mocno, żeby zabołało, ale dostatecznie silnie,

żeby poczuć skórę pod koszulą. Był to gest niemal ludzki i na chwilę strach opuścił Lorda. Spojrzał głęboko w zaczerwienione oczy zwierzęcia i znalazł w nich potwierdzenie, że nie grozi mu niebezpieczeństwo.

Król Artur cofnął palec i zrobił krok do tyłu.

Skarcona samica również się wycofała. Olbrzymi goryl wciąż odsuwał się do tyłu, aż w pewnej chwili droga do furtki zrobiła się wolna. Lord wśliznął się środka i żelazna furtka zamknęła się za nim.

- Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby Król Artur zareagował w taki sposób - powiedziała kobieta, zamykając furtkę. - Jest agresywną małpą.

Lord spoglądał przez szczelbę na goryla, który wciąż pa trzył na niego, znów trzymając w łapie sweter. Na koniec, widocznie tracąc zainteresowanie, zwierzę skierowało się do przyzmy z owocami.

-A teraz może zechcecie mi powiedzieć, co właściwie tu robicie? - zapytała opiekunka goryli.

-Czy jest tu jakieś wyjście?

-Nie tak szybko. Poczekamy na przyjazd policji.

Lord nie mógł na to pozwolić. Nie miał pojęcia, jak daleko sięgają macki tych, którzy go ścigają. Dostrzegł zamknięte drzwi wyjściowe i korytarz za zbrojoną szybą. Chwytał Aki linę za rękę i ruszył ku drzwiom.

Kobieta w mundurze zatrzymała go.

-Powiedziałam, że zaczekamy tu na policję.

-Niech pani posłucha: miałem bardzo ciężki dzień. Ścigają nas ludzie, którzy chcą nas zabić. Przed chwilą stałem

oko w oko z ważącym sto pięćdziesiąt kilogramów gory-

lem. Nie jestem w nastroju do kłótni, jeśli chce pani usły

szyć moje zdanie.

Pracownica ogrodu zoologicznego zawahała się przez moment, potem zesła im z drogi.

- Dobry wybór. A teraz, gdzie jest klucz od tych drzwi?

Kobieta sięgnęła do kieszeni i rzuciła mu kółko z jednym kluczem. Wyszli z pomieszczenia, po czym Lord zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku.

Szybko znaleźli wyjście, które prowadziło na teren niedostępny dla zwiedzających, w kierunku dwóch dużych baraków z wyposażeniem ogrodu. Dalej znajdował się pusty parking. Odpowiedni znak informował, że plac jest przeznaczony wyłącznie dla pracowników ogrodu. Lord wiedział, że nie wolno im wrócić do głównego wejścia, skierowali się zatem w stronę oceanu i ulicy biegnącej równoległe do linii brzegowej. Chciał jak najszybciej wydostać się z tego miejsca i odetchnął z ulgą, kiedy pojawiła się taksówka. Machnął ręką, dając znak kierowcy, żeby się zatrzymał, potem wsiedli do auta, a po dziesięciu minutach taksówkarz wysadził ich w Golden Gate Park.

Razem z Akiliną weszli do parku.

Przed nimi znajdowało nieco zdeptane boisko do piłki nożnej oraz niewielki stawek na prawo od niego. Park rozciągał się na przestrzeni kilometrów w każdym kierunku; były tu łąki i drzewa, które tworzyły teraz bezkształtne cienie. Zatrzymali się przy ławce i usiedli. Lord miał nerwy w strzępach i zastanawiał się, ile jeszcze będzie w stanie wytrzymać. Akilina objęła go ramieniem, potem oparła głowę na jego piersi.

-To, co pani wyczyniała z gorylicą, było niesamowite - powiedział. - Doskonała z pani gimnastyczka.

-Nie sądzę, żeby to zwierzę zamierzało wyrządzić mi krzywdę.

-Wiem, co ma pani na myśli. Samiec mógł zaatakować, ale nie zrobił tego. Nie dopuścił nawet samicy, by wmisza-

ła się w sprawę.

Przywołał w myślach widok goryla walącego torbą o skalną ścianę. Prawnik podniósł torbę z wilgotnej trawy. Latarnia nad nimi rzucała pomarańczowe światło. W zasięgu wzroku



nie było nikogo. Ochłodziło się, Lord zaczął żałować, że nie ma na sobie swetra.

Rozsunął zamek błyskawiczny.

- Kiedy Król Artur grzmocił torbą, myślałem tylko o jaju Faberge.

Wyciągnął aksamitny woreczek, a z niego jajo. Trzy spośród czterech nóżek były złamane, a wiele diamentów odpadło. Akilina szybko przykucnęła i skrupulatnie zebrała drogocenne okruchy. Jajo pękło pośrodku owalu i leżało teraz otwarte jak grejpfrut.

- Jest zniszczone - powiedział Lord. - A było bezcenne. Nie wspominając o tym, że może to oznaczać koniec naszych poszukiwań.

Wpatrywał się w szczelinę na powierzchni arcydzieła, czując, jak zbiera mu się na mdłości. Opuścił woreczek z aksamitu i opuszką palca sprawdzał, z czego zrobiono wnętrze /a/a. Środek miał białawy kofor i był wfolnisty. Przypominał materiał do uszczelniania. Prawnik nacisnął mocniej i przekonał się, że to bawełna upchana tak niočno, że trudno było poluzować choćby jej strzęp. Nie zrezygnował, w nadziei, że natrafi na mechanizm, który pozwalał na wysuwanie trzech miniaturowych fotografii, lecz nieoczekiwanie znalazł coś innego.

Czubkiem palca sondował dalej.

Było to niewątpliwie coś twardego.

I gładkiego.

Przysunął się bliżej do nastrojowego światła padającego z latarni i nie przestawał wiercić palcem.

Dostrzegł kawałek złotej powierzchni z, wyrytymi znakami.

Jakiś napis.

Chwytał połówki jaja i rozdzielił je, otwierając cienkie połączone wnętrza, przypominające z wyglądu dojrzwały granat.

# Część III

Hayes patrzył, jak Orleg i Opadnięta Powieka wychodzą przez główną bramę ogrodu zoologicznego i podążają pośpiesznie w kierunku samochodu. On i Chruszczow czekali cierpliwie na parkingu przez ostatnie dziesięć minut. Pluskwa radiolokacyjna, którą Hayes podczepił Lordowi, działała: maleńki punkt nie większy od guzika. W konsulacie znajdowało się sporo tego rodzaju gadżetów, stanowiących spuściznę z lat zimnej wojny, kiedy San Francisco było centralą sowieckich służb wywiadowczych, skoncentrowanych na obszarze Kalifornii, obfitującym w firmy branży elektronicznej i przemysłu obronnego.

Pozwolili Lordowi uciec, by w ten sposób odnaleźć Akielinę Pietrownę, która zdaniem Hayesa miała wszystko, co Lord odnalazł w grobie Koli Maksa i w skrytce depozytowej. Możliwość śledzenia ofiary z oddali pozwoliła im zachować odpowiedni dystans, kiedy Lord jechał do celu ruchliwymi o tej porze ulicami. Wybrane przez niego miejsce spotkania Hayes uznał za osobliwe, ale domyślił się, że jego asystentowi zależy na miejscu akcji z publicznością. Widzowie byli natomiast elementem, którego oni pragnęli uniknąć.

- Nie podobają mi się ich miny - odezwał się Chruszczow.

Amerykanin podzielał to odczucie, ale nie powiedział nic. W zupełności zadowalała go migająca płamka na wyświetlaczu ciekłokrystalicznym, gdyż oznaczało to, że Lord wciąż jest w zasięgu urządzenia radiolokacyjnego. Nacisnął klawisz w drzwiach i boczna szyba w lincolnie zjechała na dół.

- Wskoczył do wybiegu goryli - relacjonował Orleg.

- Usiłowaliśmy pójść w jego ślady, ale jedna z tych pieprzo-

nych bestii powstrzymała nas. Uznałem, że nie zależy nam na zbiegowisku, wyszliśmy więc z zoo. Za chwilę namierzamy go ponownie.

- Całkiem rozsądnie - pochwalił Hayes. - Wciąż odbieramy mocny sygnał.

Odwrócił się do Zubarjewa.

- Idziemy?

Otworzył drzwi i wysiedli na mrok wieczoru. Orleg wziął podręczne urządzenie z wyświetlaczem LCD i ruszyli przed siebie. Z oddali dobiegł odgłos zbliżających się policyjnych syren.

- Ktoś wezwał policję. Musimy skończyć sprawę szybko - ponaglił Amerykanin. - Nie jesteśmy w Moskwie. Tu-tejsza policja zadaje dużo pytań.

Frontowe wejście do ogrodu zoologicznego było teraz niestrzeżone, ruszyli więc pędem do środka. Przy wybiegu goryli zebrał się spory tłumek. Urządzenie radiolokacyjne wciąż potwierdzało, że Lord znajduje się niedaleko.

- Schowaj to cacko pod marynarkę - powiedział Hayes do Orlega, nie chcąc, żeby ciekawscy podnieśli alarm.

Zbliżyli się do pawilonu z naczelnymi i Hayes zapytał, co się dzieje. Jakaś kobieta wyjaśniła, że czarna mężczyzna

i biała kobieta przeskoczyli przez fosę na wybieg i zostali zaatakowani przez goryle. W końcu udało im się wskoczyć przez otwartą furtkę do pomieszczenia wykutego w skalnej ścianie i tam właśnie znikli. Hayes wrócił do Orlega i dowiedział się, że sygnał wciąż jest silny. Kiedy jednak skierował wzrok na goryli wybieg, zrozumiał, co trzyma w zaciśniętej dłoni duży srebrzystoszary samiec.

Ciemnozielony sweter.

Ten sam, do którego przyczepili pluskwę. Hayes pokręcił głową z niedowierzaniem i nagle przypomniał sobie słowa przepowiedni Rasputina wypowiedziane do carycy Aleksandry. „Niewinność bestii ochroni ich i wskaże drogę, ostatecznie decydując o powodzeniu sprawy”.

- Małpa trzyma sweter - powiedział do Zubarjewa, który podszedł do odgradzającego muru i przekonał się o tym na własne oczy.

Wyraz szpetnej twarzy Rosjanina podpowiadał, że on również przypomniał sobie przepowiednię starceca.

-Bestia z pewnością ich chroniła. Jestem ciekaw, czy również wskazała im drogę

-Dobre pytanie - odparł Hayes. . i

Lord odłupywał złote krawędzie jaja. Diamenciki spadały niczym krople soku z przekrojonej pomarańczy Na wilgotną trawę upadła bryłka złotego kruszcu. Akilina sięgnęła w dół i podniosła ją.

Dzwoneczek.

Jego powierzchnia połyskiwała w świetle latarni. Nie ulegało wątpliwości, że tego złotego wyrobu ludzka ręka dotyka po raz pierwszy od wielu dziesięcioleci. Kobieta podeszła bliżej do światła i wpatrywała się w drobniutkie słowa wyryte na powierzchni dzwoneczka.

-Napisano je cyrylicą - powiedziała, trzymając złote cacko blisko oczu.

-Może je pani odczytać?

-,Tam, gdzie rośnie cesarskie drzewo i Genesis, czeka Thorn. Użyj słów, które przyprowadziły cię tutaj.

Osiąg-

niesz cel, jeśli ktoś wypowie wasze imiona, a dzwonek dostanie serce".

Lord był już znużony ciągłymi zagadkami.

- Co to znaczy?

Wziął do ręki złoty przedmiot i przyglądał mu się uważnie. Dzwonek miał nie więcej niż osiem cm wysokości i ze dwa szerokości. W środku nie było serca. Ciężar sugerował, że dzwonek wykonano z litego złota. Po wewnętrznej stronie, w odróżnieniu od zewnętrznej, nie było żadnych liter

**ani** symboli. Była to najprawdopodobniej ostatnia wiadomość pozostawiona przez Jusupowa.

Lord cofnął się do ławki i usiadł.

Akilina poszła za jego przykładem.

Spoglądał na zniszczone jajo Faberge. Potomkowie Miłkołaja II zdołali przeżyć cały wiek dwudziesty i początek dwudziestego pierwszego. Kiedy naród rosyjski żył pod jarzmem komunistycznych despotów, dziedzice tronu Romanowów trwali gdzieś w zapomnieniu, „gdzie rośnie cesarskie drzewo” - gdziekolwiek to było. Pragnął odnaleźć tych potomków. Prawdę mówiąc, nawet musiał ich odnaleźć. Stefan Bakłanow nie był prawowitym dziedzicem rosyjskiego tronu, a pojawienie się potomka ostatniego cara mogło wywrzeć pozytywny wpływ na naród rosyjski, i to tak wielki, że aż niewyobrażalny. W tej chwili Lord był jednak za bardzo zmęczony, by cokolwiek więcej zrobić. Początkowo planował wyjechać z miasta tego wieczoru, ale teraz zdecydował inaczej.

-Wracajmy do hotelu, który pani znalazła, i prześpijmy się. Być może rano zrozumiemy z tych słów coś więcej.

-Możemy zjeść coś po drodze? Nie miałam nic w ustach od śniadania.

Spojrzał na Akilinę, potem wyciągnął dłoń i pogłaskał ją lekko po policzku.

-Nieźle się pani dziś spisała - pochwalił.

-Zastanawiałam się, czy jeszcze kiedykolwiek pana zobaczę.

-Nie tylko pani.

Podąła mu dłoń.

-Ta myśl wcale mi się nie podobała.

Jemu również nie.

Pocałował ją delikatnie w usta, potem wziął w ramiona. Przez kilka minut siedzieli w ciemnościach, rozkoszując się samotnością. W końcu Lord włożył wszystko, co zostało z jaja, z powrotem do aksamitnego woreczka, razem ze zło-

tym dzwoneczkiem. Zarzucił torbę na ramię i wyszli z parku na przylegający bulwar.

Po dziesięciu minutach złapali taksówkę. Podał kierowcy nazwę hotelu wybranego przez Akilinę. Siedzieli razem na tylnym siedzeniu, kiedy taksówka wiozła ich przez miasto. Wciąż myślał o inskrypcji na Dzwonie Piekieł.

„Tam, gdzie rośnie cesarskie drzewo i Genesis, czeka Thorn. Użyj słów, które przyprowadziły cię tutaj. Osiągniesz cel, jeśli ktoś wypowie wasze imiona, a dzwon dostanie serce”.

Była to prawdopodobnie kolejna zaszyfrowana wskazówka - wystarczająca, by poprowadzić właściwym szlakiem, jeśli człowiek wie, czego szuka, ale zbyt enigmatyczna, by posłużyć intruzom. Szkopuł w tym, że on nic nie wiedział, czego szukać. Słowa te wryto między rokiem 1918, kiedy carską rodzinę zgładzono, a 1924, kiedy ziemski padół opuścił Faberge. Być może ich znaczenie było wówczas o wiele bardziej zrozumiałe, a upływ czasu istotnie zmącił jednoznaczny kiedyś przekaz. Przez wyblakłe szyby taksówki Lord spoglądał na mijane kawiarnie i restauracje. Przypomniał sobie o prośbie Akiliny a propos posiłku i chociaż nic zamierzał niepotrzebnie wystawiać się na widok publiczny, sam również odczuwał głód.

Wtedy przez głowę przeszła mu myśl.

Powiedział taksówkarzowi, o co mu chodzi, kierowca zaś przytaknął, łapiąc w lot jego intencje. Po kilku minutach przywiózł ich do właściwego przybytku.

Lord wprowadził Akilinę do wnętrza budynku z wywieszonym napisem CYBERHOUSE. Było to jedno z wielu miejsc, w których połączono dostęp do Internetu z możliwością zjedzenia i wypicia czegoś dobrego.

Połowa miejsc była zajęta; ściany wyłożono błyszczącą stalową blachą, na której zawieszono liczne panele z przydymionego szkła z wytrawionymi miejscowymi pejzażami. W jednym z rogów znajdował się telewizor z dużym ekranem,

przy którym skupił się niewielki tłumek. Beczkowe piwo nalewane do wielkich kufli zdawało się być specjalnością lokalu; podawano je wraz z grubymi, smakowitymi kanapkami.

Lord pobiegł do łazienki, ochlapał twarz zimną wodą i usiłował coś zrobić, żeby sińce nie rzucały się tak bardzo w oczy.

Potem razem z Akiliną usiedli w boksie z komputerem i złożyli zamówienie. Kelnerka wyjaśniła, jak mają obsługiwać sprzęt i podała hasło. Kiedy czekali na jedzenie, prawnik uruchomił wyszukiwarkę, potem w polu edycji wpisał: CESARSKIE DRZEWO. Program znalazł trzy tysiące wyników. Wiele z nich odnosiło się do komercyjnej linii biżuterii znanej pod nazwą Kolekcji Cesarskiego Drzewa. Inne wiązały się z lasami deszczowymi, leśnictwem, ogrodnictwem i ziołami leczniczymi. Skrót jednej ze stron przyciągnął uwagę Lorda:

„*Paulownia tomentosa* - cesarskie drzewo, drzewo karri - wonne kwiaty barwy fioletowej. Lip./sierp.”.

Kliknął myszką na adres www i po chwili ekran zapełnił się opisem, który wyjaśniał, że cesarskie drzewo pochodzi z Dalekiego Wschodu, a do Ameryki trafiło w latach trzydziestych osiemnastego wieku. Gatunek rozprzestrzenił się w całym wschodnim pasie Stanów Zjednoczonych dzięki torebkom nasiennym używanym jako materiał pakunkowy w skrzyniach wysyłanych statkami z Chin. Drewno cechuje się lekkością i odpornością na wodę. Japończycy stosowali je do wyrobu miseczek na ryż, przyborów kuchennych oraz trumien. Tempo wzrostu szybkie - po pięciu do siedmiu latach drzewo osiąga dojrzałość; kwiaty o wydłużonych rurkach i łagodnym zapachu uderzają urodą. W tekście była też wzmianka o wykorzystaniu tego gatunku w przemyśle drzewnym i papierniczym z uwagi na szybki wzrost oraz niskie koszty produkcji. Paulownia rozpowszechniła się szczególnie w zachodniej części Karoliny Północnej. Uwagę Lorda przyciągnęła jednak etymologia nazwy. W opisie padło



stwierdzenie, że drzewo nazwano na cześć księżnej Anny Pawłowny, córki cara Pawła I, który rządził Rosją od 1797 do 1801 roku. Paweł I był prapradziadkiem Mikołaja II.

Lord podzielił się z Akiliną zdobytymi informacjami.

Była zdumiona.

- Można się dowiedzieć tak dużo. I tak szybko.

Zdał sobie sprawę, że dostęp do Internetu w Rosji dopiero raczkuje. Niektórzy z klientów kancelarii Pridgen & Woodworth pracowali w pocie czoła nad poprawieniem w tym kraju łączy ze światową siecią. Problem wynikał głównie z faktu, że w Rosji jeden komputer kosztował tyle, ile większość Rosjan zarabiała przez dwa lata.

Lord przejechał kursorem na dół ekranu i sprawdził jeszcze parę linków. Kelnerka przyniosła zamówione dania i dwie pepsy. Zjedli ze smakiem i na kilka minut Lord zapomniał o ich trudnym położeniu. Kończył ostatnią pieczoną frytkę, kiedy do głowy wpadła mu jeszcze jedna myśl. Wpisał w polu edycji wyszukiwarki słowa: KAROLINA PÓLNOCNA i natrafił na stronę, która zawierała szczegółową mapę stanu. Skupił uwagę na górzystej zachodniej części i przywołał odpowiednie powiększenie.

-Co to jest? - zapytała Akilina.

-Intuicja, której postanowiłem zaufać - odparł, nie odrywając nawet oczu od monitora.

Pośrodku ekranu znajdowało się Asheville, na skrzyżowaniu ciemnoczerwonych linii, rozchodzących się na cztery strony, oznaczających drogi międzystanowe 40 i 26. Na północy widniały nazwy niewielkich miejscowości, takich jak Boone, Green Mountain oraz Bald Creek. Idąc na południe, napotykało się na Hendersonville oraz granicę między Karoliną Południową a Georgią. Maggie Valley i Tennessee leżały na zachód, natomiast Charlotte należało poszukać na wschodzie. Lord przyjrzał się bliżej trasie widokowej wzdłuż Gór Błękitnych w Appalalach, krętej drodze sunącej na północny wschód od Asheville do granicy z Wirginia. Położone przy

niej miasta nosiły ciekawe nazwy: Sioux, Bay Book, Chimney Rock, Cedar Mountain. Później, tuż na północ od Asheville, na południe od Boone, w pobliżu Grandfather Mountain zobaczył to, czego szukał.

Genesis. Przy drodze krajowej 81.

„Tam, gdzie rośnie cesarskie drzewo i Genesis, czeka Thorn”.

Odwrócił się do Akiliny z szerokim uśmiechem.

## ŚRODA, 20 PAŹDZIERNIKA

Lord i Akilina wstali wcześniej i wymeldowali się z hotelu. Miniony tydzień był pierwszym od wielu lat, kiedy prawnik spał z kobietą. Nie uprawiali seksu, gdyż oboje byli na to zbyt zmęczeni i przestraszeni, ale leżeli objęci. On zapadał w sen i budził się, niemal spodziewając się, że lada moment do pokoju wpadną Opadnięta Powieka i Orleg.

Zbudzili się tuż po świcie, potem udali się do agencji wynajmu samochodów Avis w dzielnicy finansjery. Następnie przejechali blisko sto pięćdziesiąt kilometrów do Sacramento, zakładając, że na tamtym lotnisku nie powinny ich śledzić ciekawskie oczy. Oddali auto i wsiedli na pokład samolotu do Dallas, linii American Airlines. Czas lotu Lord wykorzystał na lekturę dziennika „USA Today”. Artykuł na stronie tytułowej podsumowywał dobiegające końca prace Komisji do Spraw Restytucji Caratu. Wbrew niemal wszystkim zapowiedziom, Komisja skończyła przesłuchania i zawęziła listę kandydatów do trzech finalistów, z których jednym był Stefan Bakłanow. Końcowe głosowanie, pierwotnie zaplanowane na następny dzień, zostało przesunięte na piątek, z uwagi na śmierć w rodzinie jednego z członków Komisji. Ponieważ w finalnym głosowaniu wymagana była jednomyślność, w grę wchodziło tylko odroczenie obrad. Analitycy już przepowiadali wybór Bakłanowa i ogłaszali tę decyzję jako najlepszy dla Rosji bieg zdarzeń. Przytoczono też słowa jednego z historyków: „To najbliższy, jakiego mamy, krew-

ny Mikołaja II. Ze wszystkich Romanowów on jest Romanowem najbardziej".

Lord spoglądał na aparat telefoniczny wbudowany w zagłówek fotela znajdującego się przed nim. Czy powinien skontaktować się z Departamentem Stanu albo z Taylorem Hayesem i opowiedzieć im o wszystkim? Informacje, które zdobyli z Akiliną, niemal na pewno zmieniłyby rezultat głosowania Komisji. A przynajmniej opóźniłyby podjęcie ostatecznej decyzji do czasu zweryfikowania ujawnionych przez Lorda rewelacji. Ale proroctwo wyraźnie stanowiło, że on i Akilina muszą samodzielnie wypełnić misję. Przed trzema dniami odrzuciłby to wszystko jako pijackie majaczenia żadnego władcy rosyjskiego chłopca-popa, który zdołał podstępem wkupić się w łaski panującej rodziny. Ale ta małpa. Bestia. To ona rozbija jajo. Również ona powstrzymała Opadniętą Powiekę przed przeskoczeniem na drugą stronę fosy.

„Niewinność bestii ochroni ich i wskaże drogę, ostatecznie decydując o powodzeniu sprawy”.

Jakim cudem Rasputin wiedział, że zdarzenia tak właśnie się potoczą? Czy był to zbieg okoliczności? Jeśli tak, to przeciągał granice prawdopodobieństwa poza punkt krytyczny. Czy dziedzic rosyjskiego tronu prowadził sielski żywot gdzieś w Ameryce? Genesis, Karolina Północna, liczba mieszkańców 6356. Takie dane Lord znalazł w atlasie kupionym na lotnisku. Siedziba hrabstwa Dillsboro. Małe miasteczko w małym hrabstwie zagubionym w łańcuchu Appalachów. Jeśli potomek lub potomkini cara rzeczywiście tam mieszkali, już sam ten fakt mógł zmienić bieg historii. Prawnik zastanawiał się, co pomyśla Rosjanie, kiedy dowiedzą się, że dwoje dziedziców przetrwało kaźń w Jekaterynburgu i zostało ukrytych w USA. W kraju, do którego nieufności naród ten uczono przez dziesiątki lat. Zastanawiał się również, jaki będzie ten dziedzic - dziecko lub wnuk Aleksieja bądź Anastazji, wychowany na Amerykani. Jaka więź łączy go z ojczyzną, by teraz dał się skusić do

powrotu do kraju przodków i zasiadł na tronie państwa po-  
grążonego w całkowitym chaosie?

Wydawało się to nieprawdopodobne. Sam Lord stanowił tego część. Integralną część. Kruk towarzyszący orłowi pod postacią Akiliny. Ich misja była jasna. Zakończyć poszukiwania i odnaleźć Thorna. Ale poszukiwania prowadzili też inni. Ludzie usiłujący wyrzucić wpływ na końcowe postanowienia Komisji. Ludzie wykorzystujący pieniądze i wpływy w celu przejęcia kontroli nad rzekomo bezstronną procedurą. Czy wszystko to było jedynie kłamstwem wymyślonym przez zwierzchników Filipa Witenki tylko po to, żeby zwabić Lorda do rosyjskiego konsulatu? Nie bardzo w to wierzył. Maksym Zubarjew wykazał bezduszość, która nadawała jego słowom wiarygodność. Stefan Bakłanow zaprzedał się. Był jedynie „bardzo układną marionetką”. Oni zaś, jak oświadczył Zu barjew, „sprawnie pociągali za sznurki”. Co jeszcze powie dział Rosjanin? „Jedynie, co może stanąć na jego drodze do tronu, to nagle pojawienie się potomków Mikołaja II”. Lecz kim byli „oni”? I czy rzeczywiście zdołali przekupić członków Komisji? Jeśli tak, jakie to miało znaczenie, skoro jego samego wysłano do Moskwy po to, żeby zapewnić zwycięstwo Stefanowi Bakłanowowi? Klienci, na których zlecenie pracował, życzyli sobie takiego rozstrzygnięcia. Taylor I Iay-es także tego sobie życzył. Miało to być z pożytkiem dla wszystkich.

Czy rzeczywiście?

Nie ulegało wątpliwości, że rozmaite ugrupowania, zarówno o charakterze politycznym, jak i przestępczym, które rzuciły Rosję na kolana, dysponowały teraz pełną kontrolą nad przyszłym monarchą absolutnym. Nie był to jednak osiemnastowieczny władca uzbrojony w armaty i działa. Ten autokrata miał znaleźć się w posiadaniu arsenałów z bronią nuklearną, w postaci zminiaturyzowanej do rozmiarów walizki z atomowym guzikiem. Żadna osoba w pojedynkę nie powinna zyskać takiej władzy, ale Rosjanie nigdy nie

rozważyliby nawet alternatywy. W ich oczach car był świętym, stanowił ogniwo łączące ich z Bogiem oraz ze świetlaną przeszłością, której odmówiono im przez ostatnie stulecie. Pragnęli powrócić do tamtych czasów; taki powrót leżał również w ich interesie. Ale czy to zapewni im lepszy byt? Czy też będzie to jedynie prosta zamiana jednych problemów na inne? W tym momencie Lord przypomniał sobie inne słowa: wypowiedziane przez Rasputina.

„Dwanaścioro musi umrzeć, zanim zmartwychwstanie stanie się faktem”.

Policzył w duchu tych, którzy już ponieśli śmierć. Cztery osoby pierwszego dnia, wliczając w to Artemiego Beli. Strażnik na Placu Czerwonym. Człowiek Paszenki. Josif i Wasilij Maksowie. Póki co, reszta przepowiedni starieca miała się dopiero spełnić.

Czy miało zginąć jeszcze czterech?

## ftjft

Hayes spoglądał na Chruszczowa, który wiercił się na krześle. Ten był komunista i minister rządu z dużym stażem, ulokowany wysoko i posiadający koneksje z samą wierzchołkami, był wyraźnie zdenerwowany. Amerykanin uświadomił sobie, że Rosjanie nie potrafią ukrywać emocji. Kiedy los im sprzyjał, okazywali wylewność, która czasami budziła nawet przestach. Gdy ogarniało ich przygnębienie, rozpacz rzucała ich na dno. Z natury popadali w każdą ze skrajności, rzadko tylko reagując w sposób pośredni. Po niemal dwudziestu latach obracania się wśród nich Hayes wiedział, że zaufanie i lojalność rzeczywiście uchodzą tu za wartości kardynalne. Problem polegał natomiast na tym, że musiały upłynąć lata, zanim Rosjanin obdarzył zaufaniem drugiego Rosjanina. Jeszcze więcej wody musiało upłynąć, żeby zaakceptowano cudzoziemca.

W tym momencie Chruszczow zachowywał się bardzo po rosyjsku. Dwadzieścia cztery godziny temu był pewny siebie i z zadufaniem utrzymywał, że *czyomyj* wkrótce znajdzie się w ich rękach. Teraz siedział cichy i obojętny, odzywając się rzadko od poprzedniego wieczoru w ogrodzie zoologicznym, kiedy zorientowali się, że ścigana przez nich zwierzyna nie pozostawiła po sobie żadnego tropu, on zaś będzie musiał wytłumaczyć pozostałym członkom Tajnej Kancelarii, że zaaprobował pomysł puszczenia wolno Lorda z przypiętą pluskwą.

Znajdowali się na piętrze konsulatu, sami w gabinecie Witenki, za zamkniętymi drzwiami. Po drugiej stronie połączenia obecni byli członkowie Kancelarii, zebrani w salonie pewnego domu w Moskwie. Nikogo nie cieszyło obecne kłopotliwe położenie, ale też żaden otwarcie nie skrytykował podjętych działań.

- Nie jest to problem - powiedział przez telefon Lenin.
- Któż mógł przewidzieć, że w sprawę wmiecha się goryl?
  - Rasputin - podsunął Hayes.
  - Ach, panie Lincoln, zaczyna pan rozumieć naszą troskę - rozległ się głos Breżniewa.
  - Zaczynam dochodzić do przekonania, że Lord bez wątpienia prowadzi poszukiwania potomków Aleksieja i Anastazji. Prawowitych dziedziców tronu Romanowów.
  - Najwidoczniej - po drugiej stronie odezwał się Stalin.
- Nasze najgorsze obawy stały się rzeczywistością.
  - Czy któryś z panów ma jakieś domysły, dokąd on i ta kobieta mogli się udać? - zapytał Lenin.
  - Hayes rozważał ten dylemat od dobrych paru godzin.
  - Zleciłem prywatnej firmie detektywistycznej obserwację jego mieszkania w Atlancie. Jeśli się tam pokaże, wpadnie w nasze ręce i tym razem już go nie wypuścimy.
  - Wszystko to ładnie i pięknie - skomentował Breżniew.
- Ale co zrobimy, jeśli wyruszył od razu tam, gdzie czeka rzekomy carski dziedzic?

rozważyliby nawet alternatywy W ich oczach car był świętym, stanowił ogniwo łączące ich z Bogiem oraz ze świetlaną przeszłością, której odmówiono im przez ostatnie stulecie. Pragnęli powrócić do tamtych czasów; taki powrót leżał również w ich interesie. Ale czy to zapewni im lepszy byt? Czy też będzie to jedynie prosta zamiana jednych problemów na inne? W tym momencie Lord przypomniał sobie inne słowa: wypowiedziane przez Rasputina.

„Dwanaścioro musi umrzeć, zanim zmartwychwstanie stanie się faktem”.

Policzył w duchu tych, którzy już ponieśli śmierć. Cztery osoby pierwszego dnia, wliczając w to Artemiego Beli. Strażnik na Placu Czerwonym. Człowiek Paszenki. Josif i Wasilij Maksowie. Póki co, reszta przepowiedni stariECA miała się dopiero spełnić.

Czy miało zginąć jeszcze czterech?

Hayes spoglądał na Chruszczowa, który wiercił się na krześle. Ten był komunista i minister rządu z dużym stażem, ulokowany wysoko i posiadający koneksje z samą wierzchołkami, był wyraźnie zdenerwowany. Amerykanin uświadomił sobie, że Rosjanie nie potrafią ukrywać emocji. Kiedy los im sprzyjał, okazywali wylewność, która czasami budziła nawet przestach. Gdy ogarniało ich przygnębienie, rozpacz rzucała ich na dno. Z natury popadali w każdą ze skrajności, rzadko tylko reagując w sposób pośredni. Po niemal dwudziestu latach obracania się wśród nich Hayes wiedział, że zaufanie i lojalność rzeczywiście uchodzą tu za wartości kardynalne. Problem polegał natomiast na tym, że musiały upłynąć lata, zanim Rosjanin obdarzył zaufaniem drugiego Rosjanina. Jeszcze więcej wody musiało upłynąć, żeby zaakceptowano cudzoziemca.



W tym momencie Chruszczow zachowywał się bardzo po rosyjsku. Dwadzieścia cztery godziny temu był pewny siebie i z zadufaniem utrzymywał, że *czyomyj* wkrótce znajdzie się w ich rękach. Teraz siedział cichy i obojętny, odzywając się rzadko od poprzedniego wieczoru w ogrodzie zoologicznym, kiedy zorientowali się, że ścigana przez nich zwierzyna nie pozostawiła po sobie żadnego tropu, on zaś będzie musiał wytłumaczyć pozostałym członkom Tajnej Kancelarii, że zaaprobował pomysł puszczenia wolno Lorda z przypiętą pluskwą.

Znajdowali się na piętrze konsulatu, sami w gabinecie Witenki, za zamkniętymi drzwiami. Po drugiej stronie połączenia obecni byli członkowie Kancelarii, zebrani w salonie pewnego domu w Moskwie. Nikogo nie cieszyło obecne kłopotliwe położenie, ale też żaden otwarcie nie skrytykował podjętych działań.

- Nie jest to problem - powiedział przez telefon Lenin.

- Któż mógł przewidzieć, że w sprawę wmiecha się goryl?

-Rasputin - podsunął Hayes.

-Ach, panie Lincoln, zaczyna pan rozumieć naszą troskę - rozległ się głos Breżniewa.

-Zaczynam dochodzić do przekonania, że Lord bez wątpienia prowadzi poszukiwania potomków Aleksieja i Anasta-

zji. Prawowitych dziedziców tronu Romanowów.

-Najwidoczniej - po drugiej stronie odezwał się Stalin.

- Nasze najgorsze obawy stały się rzeczywistością.

- Czy któryś z panów ma jakieś domysły, dokąd on i ta kobieta mogli się udać? - zapytał Lenin.

Hayes rozważał ten dylemat od dobrych paru godzin.

- Zleciłem prywatnej firmie detektywistycznej obserwację jego mieszkania w Atlancie. Jeśli się tam pokaże, wpadnie w nasze ręce i tym razem już go nie wypuścimy.

- Wszystko to ładnie i pięknie - skomentował Breżniew.

Ale co zrobimy, jeśli wyruszył od razu tam, gdzie czeka rzekomy carski dziedzic?

Tę ewentualność Hayes również rozważał. Znał ludzi z organów ochrony porządku publicznego. Z FBI. Służb granicznych. Rządowej Agencji do Walki z Narkotykami. Dzięki tym kontaktom był w stanie śledzić potajemnie poczynania Lorda, zwłaszcza gdyby ten posłużył się kartą kredytową lub płatniczą. Służby te dysponowały dostępem do informacji, których Hayes w żaden inny sposób nie zdołałby zdobyć. Nie chciał jednak wciągać w szczegóły sprawy ludzi, których wołał na wszelki wypadek trzymać w bezpiecznej odległości. Jego miliony były bezpiecznie ulokowane na szwajcarskich kontach, on zaś w następnych latach zamierzał cieszyć się tą forszą - oraz paroma dodatkowymi milionami, które planował jeszcze dorzucić. Wtedy będzie mógł spokojnie przejść na emeryturę i pożegnać firmę, odbierając przy okazji swoją pulę akcji, w kwocie z sześcioma zerami, gwarantowaną umową o udziałach w kancelarii. Pozostali współpracownicy seniorzy z pewnością zechcą, żeby jeszcze pozostał i pracował w ograniczonym wymiarze, uprawniającym firmę do utrzymywania jego nazwiska na drukach firmowych, co zapewniłoby lojalność jego wieloletnich klientów. Z pewnością wyrazi na to zgodę. Pod warunkiem otrzymania w zamian okazałego rocznego uposażenia, wystarczającego na pokrycie kosztów utrzymania osoby zamieszkującej w europejskim *chateau*. Wszystko zostało zaplanowane perfekcyjnie. Hayes był absolutnie pewien, że nie dopuści do tego, by ktokolwiek zniweczył te zamiary. W tej sytuacji postanowił skłamać, udzielając odpowiedzi na pytanie postawione przez Breżniewa.

- Mogę podążyć kilkoma tropami. W Ameryce też są ludzie tacy jak ci, których daliście mi do dyspozycji w Rosji.

Nigdy wcześniej nie znalazł się w sytuacji, która wymagałaby skorzystania z usług tych ludzi, nie miał też pojęcia, jak może do nich trafić, ale jego rosyjscy towarzysze nie musieli tego wiedzieć.

- Naprawdę uważam, że to nic będzie problem.

Jego spojrzenie spotkało się ze wzrokiem Chruszczowa. Głośnik w telefonie zamilkł; najwyraźniej jego słuchacze w Moskwie oczekiwali czegoś więcej.

-Jestem przekonany, że Lord skontaktuje się ze mną - oznajmił Hayes.

-Skąd takie przypuszczenie? - zapytał Chruszczow.

-On nie ma powodów, żeby mi nie ufać. Jestem jego pracodawcą i dysponuję kontaktami w rosyjskim rządzie. Będzie

musiał zadzwonić do mnie, zwłaszcza jeśli rzeczywiście ko-

goś odnajdzie. Mnie pierwszemu o tym powie. Wie, że nasi

klienci dużo zainwestowali w to przedsięwzięcie i wie, co

taki rozwój wypadków znaczyłby dla nich i dla niego oso

biście. Z pewnością skontaktuje się ze mną.

-Do tej pory tego nie uczynił - powątpiewał Lenin.

-Znajduje się pod presją i wciąż się przemieszcza. Zresztą póki co, nie ma jeszcze czym się pochwalić. Ciągłe szu-

ka. Pozwólmy mu na to. Później skontaktuje się ze mną. Je-

stem tego pewien.

-Jeszcze przez dwa dni musimy utrzymać to wszystko w tajemnicy - wtrącił Stalin. - Na szczęście, kiedy Baklanow

zostanie już wybrany, bardzo trudno będzie to cofnąć, zważ-

cza jeśli odpowiednio wykorzystamy możliwości PR. Jeżeli

jakiś fragment tej tajemnicy wyjdzie na jaw, będziemy mogli

przedstawić to po prostu jako kolejne matactwo zwolenników

spiskowej teorii dziejów. Nikt poważny nie da temu wiary.

-Niekoniecznie - odparł Hayes. - Testy DNA będą w stanie wykazać pokrewieństwo z Mikołajem i Aleksandrą, gdyż

kod genetyczny Romanowów jest już skatalogowany.  
Zga-  
dzam się, że możemy utrzymać w tajemnicy obecną  
sytua-  
cję, ale potrzebne będą nam zwłoki potomków, nie żywi  
lu-  
dzie. Zwłoki, których nikt nigdy nie odnajdzie. Ciała  
należy  
skremować, by odeszły w zapomnienie.  
- Czy można to zorganizować? - chciał wiedzieć Chrusz-  
czow.

Hayes nie był pewien, jak zdoła tego dokonać, ale wiedział, jak wysoka jest stawka, zarówno dla niego, jak i dla czterech pozostałych mężczyzn. Udzielił im więc jedynej właściwej odpowiedzi:

- Oczywiście.

## GENESIS, KAROLINA PÓLNOĆNA ..

16.15

Lord patrzył przez przednią szybę i z zainteresowaniem przyglądał się gęstym kępom wysokich drzew, wyrastających po obu stronach autostrady pnącej się stromo w górę. Kora odchodziła z pni szarymi płatami, długie liście zachwycały soczystą zielenią. Wcześniej odwiedzał te tereny kilka razy podczas weekendowych wypadów. Rozpoznał bardziej pospolite jawory, brzozy i dęby. Zawsze był przekonany, że te silnie rozgałęzione drzewa to gatunek osiki. Teraz znał już ich właściwą nazwę.

-To są cesarskie drzewa, paulownia puszysta - wskazał je ręką. - Wczoraj wieczorem przeczytałem, że o tej porze roku te wielkie drzewa wydają nasiona. Jedno drzewo rodzi nawet dwadzieścia milionów nasion. Łatwo zrozumieć, dla-

czego tak bardzo się rozpowszechniły.

-Był pan tutaj już wcześniej? - zapytała Akilina.

-Byłem w Asheville, mieście, które mineliśmy jakiś czas temu, oraz w Boone, położonym dalej na północ. Zimą są tu

rozległe tereny narciarskie, a latem można podziwiać piękne krajobrazy.

-Te widoki przypominają mi Syberię. Okolice, w których

mieszkała moja babcia. Były tam niskie góry i lasy, zupełnie jak tutaj. Powietrze również było rześkie i czyste.

Uwielbia-

łam to miejsce.

Wokoło jesień przejmowała świat we władanie. Szczyty i doliny płonęły już czerwienią, złotem i pomarańczem.



Wstęgi mgły unosiły się z najgłębszych kotlin. Jedyne sosny oraz cesarskie drzewa zachowały jeszcze żywozieloną letnią szatę.

Przesiedli się w Dallas i złapali rejs do Nashville. Stamtąd polecili do połowy zapełnionym wahadłowym połączeniem do Asheville i dotarli na miejsce przed niespełną godziną. Lordowi skończyła się gotówka i musiał skorzystać z karty kredytowej. Miał nadzieję, że nie pożałuje tego kroku, bo zdawał sobie sprawę, z jaką łatwością można wyśledzić transakcje dokonywane taką kartą. Ale bilety lotnicze można namierzyć równie łatwo. Łudził się tylko, że przechwałki Maksima Zubarjewa o tym, że FBI i służby graniczne zaoferowały pomoc, były częścią gadaniną. Miał przeczucie - choć nie wiadomo skąd się biorące - że Rosjanie działają niezależnie od amerykańskich stróżów prawa; ewentualnie zaistniała jakaś śladowa współpraca, na niewielką skalę i potajemna, ale z pewnością nie były to prowadzone w całym kraju poszukiwania amerykańskiego prawnika i rosyjskiej akrobatki. Takie zaangażowanie, tłumaczył sobie, wymagałoby szczegółowych wyjaśnień. Poza tym ryzyko, że on opowie Amerykanom o wszystkim, zanim Rosjanie zdołają to zatuszować, było zbyt wielkie.

Podróż z Asheville na północ była przyjemna. Jechali trasą widokową wzdłuż Gór Błękitnych, potem drogą stanową 81, pokonując ostatni odcinek pośród falistych wzgórz i niskich grani. Miasteczko Genesis prezentowało się ślicznie jak z obrazka, z domami zbudowanymi z cegły, drewna i kamienia. Mieściły się w nich galerie sztuki, sklepy z pamiątkami oraz salony z antykami. Wzdłuż Main Street ciągnęły się ławki, schowane pod dachem silnie rozgałęzionych koron jaworów. Na jednym z rogów skrzyżowania w centrum uwagę przyciągała lodziarnia, na pozostałych dwa banki i drogeria. Filie wielkich sieci, kondominia i domy letniskowe ulokowały się na obrzeżach miejscowości. Kiedy wjeżdżali do Genesis, słońce wisiało już nisko nad horyzontem, niebo zmieniło



się z lazurowego na lekko łososiowe, natomiast lasy i wierzchołki gór przybrały tony fioletowe. Najwidoczniej wieczory zapadały tu wcześniej.

- Jesteśmy na miejscu - rzekł Lord do Akiliny. - Teraz musimy dowiedzieć się, kim lub czym jest Thorn, czyli Cierń.

Już zamierzał zjechać na pobocze przy sklepie spożywczym, żeby zajrzeć do miejscowej książki telefonicznej, kiedy jego wzrok przyciągnął pewien znak. Wykonany z kutego żelaza sztyl wisiał na bocznej ścianie budynku z czerwonej cegły. Gmach miejscowego sądu znajdował się przecznicę dalej przy zadrzewionym placu. Napis wykonany czarnymi literami obwieszczał: KANCELARIA ADWOKACKA, MICHAELTHORN. Lord wskazał na sztyl i przetłumaczył jego treść Akilinie.

- Zupełnie jak w Starodugu - powiedziała zaskoczona.

Wcześniej pomyślał sobie dokładnie to samo.

Zaparkował przy krawężniku przecznicę dalej. Szybko dotarli do biura, w którym sekretarka poinformowała ich, że pan Thorn jest w sądzie, gdzie kończy jakiś akt notarialny i wkrótce powinien wrócić. Lord wyraził życzenie natychmiastowej rozmowy z adwokatem, a kobieta wyjaśniła, jak można go znaleźć.

Poszli do gmachu Sądu Hrabstwa Dillsboro, neoklasycystycznego budynku z cegły i kamienia, z portykiem zwieńczonym frontonem oraz z wysoką kopułą typową dla budowli, w których siedziby mają instytucje prawne Południa Stanów Zjednoczonych. Na tabliczce z brązu obok trontowych drzwi widniała informacja, że budowlę ukończono w 1898 roku. Lord rzadko kiedy odwiedzał sądy - jego praktyka ograniczała się w zasadzie do bywania w salach posiedzeń i instytucjach finansowych największych miast Ameryki oraz stolic krajów Europy Wschodniej. Na dobrą sprawę nigdy nie występował w sądzie w żadnej sprawie. Kancelaria Pridgen & Woodworth zatrudniała setki prawników, którzy zajmowali się tym uciążliwym obowiązkiem. On był od zawierania umów. Człowiekiem zza kulis. Przy-

najmniej jeszcze tydzień temu, kiedy nagle jak z katapulty wyleciał na pierwszą linię.

Znaleźli Michaela Thorna w pomieszczeniu z aktami notarialnymi, pochylonego nad okazałych rozmiarów księgą wieczystą. W ostrym świetle lampy jarzeniowej Lord ujrzał łysiejącego mężczyznę w średnim wieku. Thorn był niski i przysadzisty, ale nie otyły. Wąski nos rysował się wyraziście, kości policzkowe sięgały wysoko, a twarz wyglądała młodziej, niż wskazywałby na to wiek.

- Michael Thorn?

Mężczyzna podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Zgadza się.

Lord przedstawił siebie i Akilinę. Poza nimi w pomieszczeniu bez okien nie było nikogo.

- Dopiero przed chwilą dotarliśmy tu z Atlanty.

Pokazał legitymację członka palestry stanu Georgia i zastosował tę samą taktykę, która sprawdziła się w San Francisco.

-Przyjechałem tu w sprawie posiadłości należącej do krewnych panny Pietrowny

-Wygląda na to, że poza praktykowaniem prawa robi pan coś jeszcze - odparł Thorn, wskazując gestem na jego

posiniaczoną twarz.

Lord wymyślił na poczekaniu wiarygodną historyjkę.

-W weekendy trenuję amatorsko boks. Ostatnio zebrałem więcej ciosów niż zwykle zadaje.

-W czym mogę panu pomóc, panie Lord? - zapytał Thorn z uśmiechem.

-Czy praktykuje tu pan od dawna?

-Przez całe swoje życie - odpowiedział Thorn z nutką dumy w głosie.

-To piękne miasteczko. Jestem tu po raz pierwszy. Czy pan pochodzi z tych stron?

Na twarzy Thorna pojawił się wyraz zdziwienia.

- Po co te wszystkie pytania, panie Lord? Myślałem, że przyjechał tu pan w sprawie majątkowej. Kim jest zmarła osoba? Jestem pewien, że ją znam.

Lord sięgnął do kieszeni i wyciągnął Dzwon Piekieł. Podał go Thornowi i pilnie obserwował jego reakcję.

Prawnik z Genesis oglądał machinalnie dzwonek, od środka i z zewnątrz.

-Robi wrażenie. Czyste złoto?

-Tak sędzę. Czy potrafi pan przeczytać wygrawerowany na nim napis?

Thorn sięgnął po parę okularów leżących na stole wysokim do piersi i przyglądał się uważnie zewnętrznej powierzchni.

- Malutkie litery, nieprawdaż?

Lord nie odpowiedział, tylko spojrzał na Akilinę, która również przyglądała się bacznie Thornowi.

-Przykro mi, ale to jest jakiś obcy język. Nawet nie wiem jaki. Nie jestem w stanie tego odczytać. Obawiam się, że jedy-

nym językiem, którym potrafię się posługiwać, jest angielski.

Niektórzy twierdzą nawet, że nie czynię tego najlepiej.

-,Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony" - powiedziała Akilina po rosyjsku.

Thorn przez chwilę świdrował ją wzrokiem. Lord nie potrafił rozstrzygnąć, czy jego reakcja wyraża zdziwienie, czy też jedynie nie rozumie jej słów. Jego spojrzenie spotkało się ze wzrokiem prawnika z Genesis.

- Co ona powiedziała? zapytał Thorn.

-,Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony".

-To z Ewangelii świętego Mateusza - rozpoznał Thorn.

- Ale jaki to ma związek ze mną?

-Czy te słowa mają dla pana jakieś znaczenie? - Lord odpowiedział pytaniem.

Thorn oddał mu dzwonek.

- Panie Lord, o co panu właściwie chodzi?

- Wiem, że to musi wydawać się dziwne, ale chciałbym zadać panu jeszcze kilka pytań. Czy zaspokoi pan moją ciekawość?

Thorn zdjął okulary

-Niech pan zaczyna.

-Czy w Genesis mieszka wielu Thornów?

-Mam dwie siostry, ale one nie mieszkają tutaj. Żyje tu jeszcze kilka rodzin o tym samym nazwisku, jedna nawet

całkiem liczna, ale nie jesteśmy spokrewnieni.

-Czy łatwo będzie można ich znaleźć?

-Wystarczy zajrzeć do książki telefonicznej. Czy pańska sprawa majątkowa wiąże się z którymś z Thornów?

-W pewnym sensie.

Starał się nie wpatrywać nachalnie, ale jednocześnie bardzo pragnął dostrzec w rysach Thorn'a choćby ślad podobieństwa do Mikołaja II. Zdał sobie sprawę, że to głupota. Romanowów widział jedynie na czarno-białych filmach i fotografiach o grubym ziarnie. Jak więc mógł rozstrzygnąć, czy istnieje jakieś podobieństwo? Miał pewność wyłącznie co do niskiego wzrostu Thorn'a, podobnie jak u Mikołaja - wszystko inne było już kwestią bujnej wyobraźni. Właściwie czego się spodziewał? Że domniemany dziedzic przeczyta te słowa i przeistoczy się w cara Wszechrusi? To przecież nie bajka. To sprawa życia i śmierci. Ponadto, jeśli rzekomy dziedzic wiedział, co robi, z pewnością nabrałby wody w usta i ponownie skrył się do matecznika, który służył mu za sanktuarium wszystkie te lata.

Lord schował dzwoneczek do kieszeni.

- Przykro mi, że pana fatygowalem, panie Thorn. Zapewne uważa pan nas za osobliwą parę i nie mam o to do pana żalu.

Twarz Thorn'a przybrała łagodniejszy wyraz, na ustach znów pojawił się uśmiech.

- Ależ w żadnym razie, panie Lord. Najwyraźniej wypełnia pan pewną misję, która wymaga upewnienia się co do osoby klienta. Rozumiem to. I nie dziwi się. W takim ra-

zie, jeśli to wszystko, chciałby!)!dokończyć ten aktnotarialny, zanim woźny sądowy mnie Stąd wyrzuci.

Wymienili uścisk dłoni.

-Miło było poznać pana - powiedział Lord.

-Jeśli będziecie potrzebować pomocy w odnalezieniu innych Thornów, moje biuro znajduje się nieco dalej przy tej ulicy. Urzęduję w nim jutro przez cały dzień.

Uśmiechnął się.

-Dziękuję. Będę miał to na uwadze. Byłbym wdzięczny, gdyby mógł pan zarekomendować nam jakieś miejsce na nocleg.

-Z tym może być kłopot. Teraz mamy szczyt sezonu turystycznego i w większości hoteli nie ma wolnych miejsc.

Ale ponieważ jest środa, prawdopodobnie znajdzie się jakiś

pokój na jedną lub dwie noce. W weekend byłby prawdziwy

problem. Pozwólcie, że od razu tam zadzwonię.

Thorn wyjął telefon komórkowy z kieszeni kurtki i wybrał numer. Rozmawiał przez chwilę, potem się rozłączył.

- Znam właściciela pensjonatu oferującego noclegi ze śniadaniem. Rano napomknął, że chwilowo nawała turystów nieco zelżała. Zajazd nazywa się Azaliowy. Narysuję wam, jak tam dojechać. To niedaleko.

Azaliowy Zajazd mieścił się w uroczym budynku w stylu królowej Anny, usytuowanym na rogatkach miasteczka. W krajobrazie dominowały tu brzozy, budowla otoczona była białym płotem ze sztachet. Na frontowej werandzie stało kilka zielonych foteli na biegunach. Wystrój wnętrza hołdował tradycji: były tu narzuty, belkowany sufit oraz kominek opalany drewnem.

Lord wynajął jeden pokój, wywołując zdumienie starszej kobiety siedzącej za biurkiem w recepcji. Przypomniawszy sobie reakcję recepcjonisty w Starodugu. Tamten odmówił wynajęcia pokoju cudzoziemcowi. Lord zdawał sobie sprawę, że tej kobiecie chodzi o coś innego. Czarna mężczyzna i biała



kobieta. Trudno uwierzyć, że kolor skóry wciąż jeszcze coś znaczył, ale Lord nie był tak naiwny, żeby pomyśleć, iż wiele w tej sprawie się zmieniło.

- O co chodziło tam na dole? - zapytała Akilina, kiedy już znaleźli się w pokoju.

Pokój na piętrze był przestronny i jasny, ustawiono tu świeże kwiaty, a na łóżku w kształcie sań leżała pluszowa maskotka. W łazience znajdowała się wanna na lwich łapach, a w oknie wisiała biała firanka z remizkami.

- Niektórzy tutejsi wciąż uważają, że ludzie różnych ras nie powinni się ze sobą zadawać.

Rzucił na łóżko torby podrózne, te same, które podarował im Siemion Paszenko chyba wieki temu. Złote sztabki umieścił w skrytce na lotnisku w Sacramento. Tym sposobem na jego powrót czekały już trzy sztabki carskiego złota.

- Prawo może zmusić ludzi do zmian - podjął temat - ale dużo bardziej potrzebna jest zmiana podejścia. Proszę jednak nie rozumieć tego źle.

Wzruszyła ramionami.

-W Rosji również mamy do czynienia z uprzedzeniami. Wobec cudzoziemców, ludzi o innym kolorze skóry, Mongo-

łów. Wszyscy oni są traktowani bardzo źle.

-Rosjanie będą też musieli przyzwyczaić się do cara, który urodził się i wychował w Ameryce. Nie sądzę, żeby kto-

kolwiek kiedykolwiek liczył się z taką ewentualnością.

-Ten prawnik sprawiał wrażenie szczerego. Nie miał pojęcia, o czym rozmawialiśmy.

Lord zgodził się z nią.

- Obserwowałem go bacznie, kiedy przyglądał się dzwoniowi oraz kiedy przytoczyła pani wers z Ewangelii świętego Mateusza.

- Powiedział, że w miasteczku jest więcej Thornów?

Wstał i podszedł do telefonu oraz leżącej obok książki telefonicznej. Otworzył ją i znalazł sześciu Thornów oraz dwóch Thorneów

- Jutro dowiemy się więcej na temat tych ludzi. Jeśli będziemy musieli, złożymy wizytę każdemu z nich. Być może przyjmiemy ofertę Michaela Thorn'a i skorzystamy z jego pomocy. Ktoś miejscowy może nam się przydać - spojrzaj na Akilinę. - Tymczasem udajmy się na jakąś kolację, a potem trochę odpoczniemy.

Zjedli wieczorny posiłek w spokojnej restauracji o dwie przecznicie od Azaliowego Zajazdu. Lokal wyróżniał się tym, że przylegał do dużego zagonu z dojrzałymi dyniami. Lord zapoznał Akilinę ze smażonym kurczakiem, ziemniaczanym puree, kukurydzą w kolbach oraz mrożoną herbatą. Początkowo dziwił się, że wszystko to jest dla niej nowością, ale potem uświadomił sobie, że sam nigdy nie jadł placków gryczanych na drożdżach, czerwonego barszczu ani pyz z mięsem, zanim po raz pierwszy przybył z wizytą do Rosji.

Wieczorna pogoda była bliska ideału. Żadna chmurka nie przesłaniała nieba, a nad ich głowami roziskrzyła się Droga Mleczna.

Genesis było miasteczkiem o zdecydowanie dziennym trybie życia - poza paroma knajpkami żaden z lokali usługowych nie działał po zapadnięciu zmroku. Po krótkim spacerze wrócili do zajazdu i weszli do holu na parterze.

Na jednej z kanap obok schodów siedział Michael Thorn.

Prawnik miał na sobie sportowy strój: jasnobrą/owy sweter i niebieskie spodnie. Wstał, kiedy Lord zbliżył się frontowych drzwi.

- Czy wciąż ma pan ten dzwoneczek? - zapytał cicho.

Lord sięgnął do kieszeni i podał złoty przedmiot Thornowi. Patrzył, jak prawnik umieszcza w środku czaszy dzwonka złote serce, a potem rusza nadgarstkiem i usiłuje zadzwonić. Zamiast dźwięcznego tonu rozległo się jedynie głuche stuknięcie.

- Złoto jest zbyt miękkie - skomentował Thorn. - Ale wyobrażam sobie, że potrzebuje pan czegoś więcej na potwierdzenie mojej tożsamości.



Lord zaniemówił.

• i

Thorn spojrział mu głęboko w oczy.

- „Tam, gdzie rośnie cesarskie drzewo i Genesis, czeka Thorn. Użyj słów, które przyprowadziły cię tutaj. Osiągniesz cel, jeśli ktoś wypowie wasze imiona, a dzwon dostanie serce” - przerwał na moment. - Jesteście krukiem i orłem. Ja zaś jestem tym, kogo szukacie.

Thorn mówił niemal szeptem, ale te słowa wypowiedział płynnie i bezbłędnie po rosyjsku.

Lord patrzył z niedowierzaniem.

- Czy możemy pójść do waszego pokoju? - zapytał Thorn.

Szli po schodach w milczeniu. Kiedy weszli do środka i zamknęli za sobą drzwi, Thorn odezwał się pierwszy:

- Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek zobaczę ten dzwoneczek lub usłyszę te słowa. Przez dziesiątki lat przechowywałem serce w bezpiecznym miejscu, wiedząc, jak mam postąpić, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila. Ojciec ostrzegł mnie, że kiedyś ten dzień nadejdzie. Czekał przez sześćdziesiąt lat i nigdy nie dostał tej szansy. Przed śmiercią przepowiedział mi, że stanie się to za mojego życia. Nic dałem mu wtedy wiary.

Lord wciąż jeszcze nie otrząsnął się z szoku, lecz mimo to zdołał wskazać gestem na małą dzwon.

-Skąd wzięła się nazwa Dzwon Piekieł?

Thorn podszedł do okna i wyjrzał.

-To zwrot zaczerpnięty z Radiszczewa.

Lord rozpoznał to nazwisko.

-(ego słowa były też zacytowane na złotej folii pozostawionej w banku w San Francisco.

-fusupow był wielbicielem, wielkim miłośnikiem rosyjskiej poezji. W jednym z wierszy Radiszczewa są takie

słowa: „Aniołowie Boga ogłoszą tryumf niebios, bijąc trzy-

krotnie w Dzwon Piekieł. Raz dla Boga Ojca, raz dla Syna

Bożego i raz dla Maryi Dziewicy". Całkiem trafnie, moim

zdaniem.

Lord odzyskiwał panowanie **nad** sobą.

- Czy śledził pan to, co dzieje się obecnie w Rosji? Dlaczego nie wyszedł pan z ukrycia? - zapytał po chwili milczenia.

Thorn odwrócił się do tyłu.

-Ojciec i ja spieraliśmy się o to często. Był zatwardziałym monarchistą, prawdziwym przedstawicielem starej szkoły. Znał Feliksa Jusupowa osobiście. Rozmawiał z nim wielokrotnie. Zawsze byłem zdania, że czas monarchii już dawno przeszedł do historii. W nowoczesnym społeczeństwie nie ma miejsca na takie przestarzałe koncepcje. Ale on nie tracił wiary, że krew Romanowów zostanie kiedyś wskrzeszona.

I teraz to właśnie się dzieje. Mimo to zawsze mi powtarzano, że nie mogą ujawnić swojego istnienia, dopóki nie zjawia się kruk z orłem, a te słowa nie zostaną wypowiedziane. Wszelkie odstępstwo od tych warunków będzie oznaczało pułapkę zastawioną przez nieprzyjaciół.

-Naród rosyjski pragnie pańskiego powrotu - wtrąciła Akilina.

-Stefan Baklanow będzie rozczarowany - dodał Thorn.

Lord odniósł wrażenie, że wyczuwa w jego słowach odrobinę drwiny. Poinformował Thorna o swoim zaangażowaniu w prace Komisji do Spraw Restytucji Caratu i o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu minionego tygodnia.

-Dokładnie z takich powodów Jusupow kazał trzymać nas w ukryciu. Lenin pragnął zetrzeć z powierzchni ziemi

ostatnią kroplę krwi Romanowów. Chciał wyeliminować możliwość restauracji monarchii. Dopiero później, kiedy zdał

sobie sprawę, że Stalin zapowiada się na gorszego

ciemięzyciela  
niż był którykolwiek z monarchów, zrozumiał, że  
mordując  
carską rodzinę, popełnił błąd.  
-Panie Thorn...-zaczął Lord.  
-Proszę mówić do mnie Michael.  
-Chyba bardziej odpowiedni byłby **zwrot: Wasza Car-  
ska** Wysokość?  
Thorn zmarszczył brwi.

-To tytuł, do którego przyjdzie mi się przyzwyczaić z ogromnym trudem.

-Pańskie życie znajduje się w realnym zagrożeniu. Zakładam, że ma pan rodzinę?

-Żonę oraz dwóch synów, studiujących obecnie w collegeu. Muszę wyjawiać tę sprawę każdej osobie z tej trójki.

To był warunek, przy którym upierał się Jusupow. Całkowita anonimowość.

-Trzeba ich powiadomić, jak również obie siostry, o których wspominał pan wcześniej.

-Zamierzam to zrobić. Ale nie jestem pewien, jak moja małżonka zareaguje na wyniesienie do godności carycy.

Najstarszy syn również będzie musiał dostosować się do nowej sytuacji. Będzie teraz carewiczem, a jego brat wielkim księciem.

Lord miał w głowie mnóstwo pytań, ale jednej rzeczy pragnął dowiedzieć się jak najprędzej.

- Może nam pan wyjaśnić, jak Aleksiej i Aleksandra dotarli do Karoliny Północnej?

Przez kilka następnych minut Thorn snuł opowieść, która sprawiła, że po plecach Lorda przebiegały ciarki.

*Wszystko zaczęło się wieczorem 16 grudnia 1916 roku, kiedy Feliks Jusupow nakarmił Grigorija Rasputina ciastem i napoił winem, które wcześniej naszpikował cyjankiem. Kiedy trucizna zawiodła i nie zabiła ofiary, Jusupow strzelił stariecowi w plecy. Gdy okazało się, że i kula nie dokończyła zadania, inni dogonili uciekającego nieszczęśnika na pokrytym śniegiem podwórzu i oddali do niego wiele strzałów. Potem wrzucili jego ciało do skutej lodem Newy, zadowoleni z nocnego dzieła.*

*Po morderstwie Jusupow otwarcie chępił się swoim wyczynem. Zakładał nawet, że w niedalekiej przyszłości dojdzie do politycznych zmian, w których rezultacie panująca rodzina Romanowów ustąpi miejsca Jusupowom. Ale w kraju już szykowano*



podwaliny pod rewolucję. Ustąpienie Mikołaja II wydawało się wyłącznie kwestią czasu. Jusupow był już wtedy najbogatszym człowiekiem w Rosji. Miał rozległe dobra i potężne wpływy. Ale człowiek o pseudonimie Lenin darzył żywą niechęcią monarchię absolutną i w rezultacie rewolucyjną rzeź przetrwali tylko nieliczni przedstawiciele arystokracji.

Zamordowanie Rasputina miało dla carskiej rodziny ogromne następstwa. Mikołaj i Aleksandra jeszcze bardziej zamknęli się w sobie, caryca zaś zaczęła wywierać jeszcze większy wpływ na swego męża. Car przewodził wielkiemu rodowi, który stał się obojętny na to, co sądzi o nim naród. Romanowowie mówili lepiej po francusku niż po rosyjsku. Przebywali częściej zagranicą niż w kraju. Zazdrośnie strzegli dóbr i tytułów, a z nonszalancją podchodzili do publicznych obowiązków. Naród źle postrzegał rozwody oraz źle dobrane związki małżeńskie.

Wszyscy krewni carskiej pary nienawidzili Rasputina. Nikt z nich nie ubolewał nad jego śmiercią; niektórzy nawet byli na tyle odważni, że ośmielali się wyrazić własną opinię w obliczu cara. Zbrodnia spowodowała rozłam w domu panującym. Niektórzy spośród wielkich książąt i księżnych zaczęli też przebąkiwać o zmianie na tronie. Koniec końców niesnaski w rodzinie wykorzystali bolszewicy, ustanawiając Rząd Tymczasowy, który przejął schedę po Mikołaju, potem zaś siłą przejmując władzę i mordując tylu Romanowów, ilu tylko zdołali.

Jusupow wciąż jednak utrzymywał publicznie, że zabicie Rasputina było słuszne. Car ukarał go za zbrodnię zsyłką do jednej z posiadłości w centralnej Rosji. Jusupow znalazł się w bezpiecznej odległości od chaosu najpierw rewolucji lutowej, potem październikowej w 1917 roku. Początkowo był nastawiony przychylnie do zachodzących zmian, oferował nawet swoje wsparcie, ale kiedy do władzy doszli bolszewicy, przejmując cały jego majątek i grożąc mu aresztowaniem, zrozumiał swój błąd. Śmierć Rasputina nadeszła zbyt późno, by zmienić bieg zdarzeń. Porywając się na poronioną próbę zachowania caratu, Jusupow w rzeczywistości zadał rosyjskiej monarchii śmiertelny cios.

Niedługo po rewolucji październikowej oraz dojściu Lenina do władzy, Jusupow zdecydował, co musi zrobić. Jako jeden z nielicznych przedstawicieli arystokracji, którzy wciąż dysponowali środkami finansowymi, zdołał zebrać grupę byłych carskich strażników. Ich zadaniem miało być uwolnienie rodziny Mikołaja II i przywrócenie monarchii. Miał też nadzieję, że teraz, gdy zmienił polityczne poglądy, odzyska względy cara, który wybaczy mu zamordowanie Rasputina. Podejmując te działania, Jusupow zamierzał odkupić własne winy - nie chodziło mu przy tym o zgładzenie Rasputina, lecz o następstwa tego czynu, w tym uwięzienie carskiej rodziny.

Kiedy na początku 1918 roku Romanowów wywieziono z Carskiego Siola i przetransportowano na Syberię, Jusupow wiedział, że nadeszła pora działania. Podjęto trzy próby uwolnienia, ale żadna z nich nie wyszła poza fazę wstępnych planów. Bolszewicy pilnowali więźniów jak oka w głowie. Zwrócono się z petycją do Jerzego V, króla Anglii i zarazem kuzyna Mikołaja, o udzielenie azylu carskiej rodzinie. Początkowo angielski monarcha wyraził zgodę, lecz później uległ naciskom i odmówił zezwolenia na imigrację.

Wtedy właśnie Jusupow zrozumiał, co zdecydował los.

Przypomniał sobie słowa przepowiedni Rasputina, że jeśli jego zabójcą będzie arystokrata, Mikołaj II i cała jego rodzina nie przeżyje dłużej niż dwa lata. Jusupow był najwyżej urodzonym spośród szlachty niespokrewnionej z Romanowami, a jego małżonka była siostrzenicą cara. Wyglądało na to, że staryc miał rację.

Zdecydował jednak, że zmieni los.

Wysłał Kołę Maksa i resztę grupy do fiekaterynburga, wydając im rozkaz uwolnienia cara za wszelką cenę. Ucieszył się bardzo na wieść, że Maks dostał się do oddziału strażników carskiej rodziny. Już jednak na prawdziwy cud zakrawał fakt, że Kola znalazł się wśród członków plutonu egzekucyjnego, uratował Aleksieja i Anastazję, potem wyniósł ich z ciężarówki i na koniec odnalazł oboje żywych w lesie. O dziwo, carewicz nie otrzymał żadnego postrzału ani nie został pchnięty bagnietem. Kiedy zaś Kola



*Maks uderzył Anastazję podczas egzekucji, wielkiej księżnej pękła kość czaszki, ale oprócz tego dziewczyna nie odniosła poważniejszych obrażeń, gdyż przed bagnetami ochronił ją gorset wypełniony klejnotami. Otrzymała wprawdzie postrzał w nogę, ale rana została opatrzona i w końcu zaleczona. Na pamiątkę pozostało jej tylko utykanie na jedną nogę do końca życia.*

*Maks zabrał oboje dzieci do chaty na zachód od Jekaterynburga. Czekało tam już trzech innych ludzi posłanych przez Jusupowa. Jego rozkazy były jednoznaczne: „Wywieźć rodzinę na wschód”. Ale to nie była już rodzina. Zaledwie dwoje śmiertelnie wystraszonych nastolatków.*

*Przez wiele dni po mordzie Aleksiej nie wydusił z siebie nawet słowa. Przesiadywał w kącie chaty. Coś tam jadł i pił, ale poza tym całkowicie zamknął się w sobie. Później wyjaśnił, że widok mordowanych rodziców, matki dławiącej się własną krwią, sióstr, których ciała przebijano bagnetami, nieomal pozbawił go rozumu. Przy życiu i zdrowych zmysłach utrzymywały go słowa wypowiedziane pewnego razu przez Rasputina:*

*„jesteś przyszłością Rosji i musisz przeżyć”.*

*Aleksiej natychmiast rozpoznał w Koli Maksie strażnika z carskiego dworu. Krzepki Rosjanin często nosił carewicza na rękach. Jednym z jego obowiązków było noszenie następcy tronu, kiedy ataki hemofdii uniemożliwiały chłopcu poruszanie się o własnych siłach. Aleksiej przypomniał sobie dobroć Maksy i bez oporów posłuchał jego polecenia, żeby udawać martwego.*

*Upłynęły dwa miesiące, zanim dwójka ocalałych Romanów zdolała dotrzeć do Władywostoku. Nasienie rewolucji wyprzedziło ich przybycie, ale niewielu ludzi miało pojęcie, jak wyglądają dzieci obalonej rodziny panującej. Na szczęście carewicz przechodził okres wolny od ataków hemofdii, chociaż w tym czasie przydarzył się jeden niewielki napad dolegliwości.*

*Już wcześniej Jusupow rozmieścił swoich ludzi na pacyficznym wybrzeżu Rosji. Początkowo planował pozostawienie dwójga ocalałych członków carskiej rodziny we Władywostoku do chwili, kiedy nadejdzie odpowiednia pora, ale czerwoni odnosili co-*

raz więcej zwycięstw i już wkrótce komuniści mogli objąć pełnię władzy. W tej sytuacji fusupow zmienił plany.

Rosjanie emigrowali statkami na amerykańskie Zachodnie Wybrzeże, a głównym ich portem docelowym było San Francisco. Aleksiej i Anastazja, wraz z pewnym Rosjaninem i jego żoną, wynajętymi do wypełnienia tej misji, wsiedli na jeden ze statków odpływających w grudniu 1918 roku.

Sam fusupow uciekł z Rosji w kwietniu 1919 roku, zabierając ze sobą żonę oraz czteroletnią córkę. Przez następne czterdzieści lat prowadził tulaczy żywot, podróżując po Europie i Ameryce. Napisał książkę i co jakiś czas bronił własnej reputacji, wytaczając procesy o oszczerstwo i zniesławienie, kiedy czuł, że jakiś film lub książka na jego temat nie portretują go w uczciwy sposób. W życiu publicznym pozostał dumny i krnąbrny buntownikiem, upierającym się do końca, że zabójstwo Rasputina było krokiem słusznym w zaistniałych okolicznościach. Nie brał na siebie winy za żadne późniejsze działania ani odpowiedzialności za to, co stało się z Rosją. W życiu prywatnym był kimś zupełnie innym. Pałał nienawiścią do Lenina i Stalina. Pragnął śmierci Rasputina i wyzwolenia Mikołaja z jarzma narzuconego przez Niemkę Aleksandrę, ale chciał też przetrwania imperialnej Rosji. Zgodnie jednak z proroctwem ojca Grigorija, Newa spłynęła krwią ludzi szlachetnie urodzonych: Romanowie wyginęli niemal co do jednego.

*Historia Rosji dobiegła końca.*

*Narodził się Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich.*

- Co stało się po tym, jak Aleksiej i Anastazja przyjechali do Stanów Zjednoczonych? - zapytał Lord.

Thorn siedział na sofie ustawionej przodem do okna. Akiina rozsiadła się na łóżku. Słuchała z zapartym tchem, kiedy Thorn wypełniał luki w tym, co już wiedzieli. **Lord** również nie krył zdumienia.

-Tu także znajdowała się dwójka ludzi. Jusupow wysłał ich z wyprzedzeniem, żeby znaleźli odpowiednie miejsce. Jeden z nich wyruszył do wschodniej części Stanów Zjednoczonych i po drodze przejeżdżał przez Appalachee. Znał car-  
skie drzewa, *Paulownia tomentosa*, i doszedł do wniosku, że jest to nieprzypadkowe skojarzenie. Dwójkę dzieci przywieziono więc najpierw do Asheville, potem nieco dalej na północ, do Genesis. Osiedlili się tu razem z rosyjskim małżeństwem, które przyplłynęło do Ameryki razem z nimi. Nazwisko Thorn wybrano z uwagi na jego miejscową popularność. Stali się więc Pawłem i Anną Thornami, dwojgiem dzieci Karela i liki Thornów, słowiańskiego małżeństwa z Litwy. W tym czasie do Ameryki emigrowały miliony ludzi. Nikt nie zwrócił uwagi na tę czwórkę. W położonym niedaleko Boone mieszkała spora słowiańska społeczność. W tamtym okresie nikt nie wiedział nic na temat rodziny carskiej.

-Czy znaleźli tu szczęście? - zapytała Akilina.

-Ależ tak. Jusupow inwestował dużo w amerykańskie akcje, a dywidendy posłużyły na sfinansowanie całej podróży. Thornowie prowadzili skromny żywot, ich kontakt z Jusupowem odbywał się wyłącznie za pośrednictwem emisariuszy. Dopiero kilkadziesiąt lat później Jusupow spotkał się i rozmawiał z moim ojcem.

-Jak długo przeżyła dwójka ocalałych dzieci?  
-Anastazja zmarła w tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim roku. Na zapalenie płuc. Co smutne, zdarzyło się to na kilka tygodni przed jej ślubem. Jusupowowi udało się znaleźć odpowiedniego kandydata, człowieka spełniającego królewskie kryteria, tyle że jego szlachecki rodowód był obciążony. Aleksiej ożenił się rok wcześniej. Miał osiemnaście lat i obawiano się, że choroba w końcu zmoże wyczerpany organizm. W tamtych latach niewiele można było zaradzić na hemofilie. Na pannę młodą wybrano córkę jednego ze współpracowników Jusupowa. Młoda dziewczyna, moja babcia, miała wówczas zaledwie szesnaście lat, ale spełniała kryte-

ria stawiane kandydatce na carycę. Zorganizowano jej wyjazd z Rosji, ślubu udzielił im prawosławny duchowny w chacie położonej niedaleko stąd. Wciąż jestem jej właścicielem.

-Jak długo jeszcze żył? - zapytał Lord.

-Tylko trzy lata. Ale wystarczyło to, żeby spłodził mojego ojca. Dziecko było zdrowe. Hemofilia jest przekazywa-

na z matki na syna, ojcowie jej nie przekazują. Później Jusu-

pow stwierdził, że doszła do głosu Opatrzność. Gdyby tylko

Anastazja przeżyła i powiła później syna, przekłeta choroba

znów by się pojawiła. Lecz hemofilia odeszła w niebyt wraz

z jej śmiercią, a mój dziadek spłodził syna.

Lord poczuł w sercu nagłe ukłucie. To, które przypominało mu chwilę, kiedy dowiedział się o śmierci ojca. Osobliwa mieszanina żalu i ulgi, połączona z tęsknotą. Odpędził od siebie to uczucie i dalej zaspokajał ciekawość.

-Gdzie zostali pochowani?

-W uroczym miejscu pośród cesarskich drzew. Jutro mogę wam je pokazać.

-Dlaczego wcześniej okłamał pan nas? - zapytała Aki-lina.

Thorn milczał przez chwilę.

- Byłem śmiertelnie przestraszony. Chodzę na spotkania Klubu Rotary we wtorki, a w soboty łowią ryby. Ludzie powierzają mi takie sprawy, jak adopcja, kupno domu, rozwód, ja zaś im pomagam. Ale teraz zwrócono się do mnie, żebym pokierował narodem.

Lord poczuł współczucie wobec mężczyzny siedzącego po drugiej stronie pokoju. Nie zazdrościł Thornowi zadania, przed którym tamten stanął.

-Ale ma pan szansę stać się czynnikiem konsolidującym naród. Dzisiaj ludzie wspominają cara z wielkim afektem.

-Tego właśnie się obawiam. Mój pradziadek był postacią trudną. Studiowałem sumiennie jego życiorys - histo-

rycy nie są wobec niego zbyt łaskawi. Szczególnie

szorstko  
obchodzą się z moją prababką. Nauka płynąca z ich  
porażki

jest bardzo gorzka. Czy Rosja jest ponownie gotowa na autokratyczne rządy?

- Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek przestała być - wyraziła własną opinię Akilina.

Wzrok Thorna był nieobecny.

- Uważam, że ma pani rację.

Lord wsłuchał się w poważny ton, którym przemawiał prawnik z Genesis. Można było odnieść wrażenie, że rozważa każde słowo, każdą sylabę, dobierając je z niezwykłą starannością.

-Pomyślałem o ludziach, którzy was ścigają - podjął rozmowę Thorn. - I o mojej żonie. Muszę mieć pewność, że jej nie grozi. Nie prosila się o kłopoty.

-Czy to małżeństwo również zostało zaaranżowane? - dopytywał się Lord.

Thorn przytaknął.

- Znaleźli ją mój ojciec i Jusupow. Pochodzi z pobożnej prawosławnej rodziny z domieszką królewskiej krwi. Tyle, żeby uciszyć ewentualne protesty. Jej rodzina przyjechała tu w latach pięćdziesiątych dwudziestego stulecia. Z Rosji uciekli po rewolucji. Bardzo ją kocham. Nasze życie jest bardzo udane.

Lord chciał wiedzieć jeszcze coś.

-Czy Jusupow kiedykolwiek wspominał o tym, co się stało z ciałami? Wasilij Maks opowiedział nam o tym, co się

wydarzyło do chwili, kiedy jego ojciec odnalazł w lesie Alek-

sieja i Anastazję rankiem po zbiorowym mordzie. Ale Kola

wyjechał tego dnia...

-To nieprawda.

-Takie słowa padły z ust jego syna.

- Owszem, wyjechał, ale nie od razu po odnalezieniu Aleksieja i Anastazji. Najpierw wrócił do Domu Specjalnego Przeznaczenia. Dopiero po trzech dniach opuścił to miejsce razem z dwójkiem ocalonych dzieci.





- Czy brał również udział w **ostatecznym pogrzebaniu**

zwłok?

Thorn przytaknął.

- Czytałem wiele spekulacji na ten temat oraz rzekomych relacji z pierwszej ręki. Czy Jusupow opowiedział, co się wtedy rzeczywiście wydarzyło?

Thorn skinął głową.

- Ach, tak. Zrelacjonował wszystko.

*Kola Maks powrócił do Jekaterynburga około południa. Wcześniej zaprowadził Aleksieja i Anastazję do bezpiecznej chaty poza miastem i zdołał wrócić, zanim ktokolwiek zorientował się, że go nie ma. Dowiedział się, że Jurowski również wrócił do Jekaterynburga i zameldował posłusznie Uralskiej Radzie Delegatów, że egzekucję przeprowadzono zgodnie z rozkazem. Rada nie kryła zadowolenia i wysłała do Moskwy depezę, opisując szczegóły swego sukcesu.*

*Ale żołdacy, których Jurowski przegonił z szybu Czterech Braci poprzedniej nocy, ludzie, którymi kierował Piotr Jermakow, opowiadali każdemu, kto nadstawiał ucha, gdzie znajdowały się zwłoki cara i członków jego rodziny. Krążyły plotki o ciałach owiniętych biżuterią i klejnotami i o ludziach, którzy ponownie wybierali się do lasu. Żadna z tych rzeczy nikogo nie dziwiła. Zbyt wiele osób brało udział w grzebaniu zmasakrowanych ciał, żeby żywić choćby cień złudzeń co do dochowania tajemnicy.*

*Było już popołudnie, kiedy Maks spotkał się z Jurowskim. On sam oraz trójka innych gwardzistów otrzymała rozkaz stawienia się w mieście i towarzyszenia komisarzowi.*

*- Te lachudry zamierzają wybrać się tam z powrotem -powiadomil ich Jurowski. - Jermakow chce za wszelką cenę postawić na swoim.*

*Z oddali dochodziły odgłosy artylerii.*

*- Biali będą tu za parę dni. Być może nawet za parę godzin. Musimy wyciągnąć zwłoki z kopalni - oznajmił komendant, spoglądając zmrużonymi oczyma. - Zwłaszcza jeśli uwzględnimy problem liczbowy.*

*Maks i pozostali wiedzieli, co miał na myśli. Dziewięć ciał, zamiast wymaganych jedenastu.*

*Jurowski wysłał dwóch ludzi, żeby zarekwirowali benzynę i kwas siarkowy od handlarzy - tyle ile zdołają. Maksowi kazal wsiąść do samochodu i razem pojechali za miasto drogę na Moskwę. Po południu zrobiło się chłodno i nieprzyjemnie, poranne niebo skryło się za grubą powłoką spiżowych chmur.*

*- Ktoś mi mówił, że na zachód stąd znajdują się liczne kopalniane szyby wypełnione wodą - poinformował Kołę jurowski w trakcie jazdy. - Wrzucimy ciała do środka, uprzednio dowiązując kamienie. Ale najpierw spalimy zwłoki i polejemy kwasem siarkowym. Nawet jeśli ktoś później je odnajdzie, nie będzie w stanie rozpoznać, kim trupy były za życia. W każdej okolicznej dziurze w ziemi znajdują się jakieś zwłoki, jedno lub więcej.*

*Maksowi nie uśmiechała się perspektywa wyciągania dziewięciu zakrwawionych ciał z dna szybu Czterech Braci. Przypomniał sobie, jak Jurowski wrzucił do środka wiązkę granatów. Już na samą myśl o tym, jaka robota go czeka, ciarki przechodziły mu po plecach.*

*Jakieś dwadzieścia pięć kilometrów na zachód od Jekaterynburga samochód się zepsuł. Jurowski przeklął silnik i dalej ruszyli piechotą. Odkryli trzy głębokie szyby wypełnione wodą, oddalone o około osiem kilometrów. Gdy w końcu wrócili do miasta, była już ósma wieczór; drogę powrotną pokonali po części pieszo, a po części wierzchem na koniu zarekwirowanym napotkanemu wieśniakowi. Do szybu Czterech Braci dotarli ponownie dopiero grubo po północy 18 lipca, dwadzieścia cztery godziny po niepowodzeniu, które stało się ich udziałem poprzedniej nocy.*

*Oświetlenie i przygotowanie głębokiego szybu zajęło im kilka godzin. Maks słyszał, jak każdy z trójki, która przybyła razem z Jurowskim, wyraża nadzieję, że to nie on zostanie opuszczony w dół szybu. Kiedy zakończono wszystkie przygotowania, komendant podjął decyzję.*

*- Kola, opuść się na dół i znajdź ich.*

*W pierwszej chwili Maks pomyślał, żeby się sprzeciwić, ale wiedział, że najmniej mu trzeba demonstracji przed tymi ludźmi. Zdobył ich zaufanie. A co najważniejsze, zaufanie Jurowskiego, a była to rzecz, która miała mu się bardzo przydać w następnych dniach. Bez słowa protestu obwiązał się liną w pasie, a pozostała dwójka opuściła go powoli w głąb szybu. Czarna glina była oleista w dotyku. Bitumiczny odór zmieszany z wonią pleśni i porostów przenikał chłodne powietrze. Ale Kola wyczuwał jeszcze inny zapach. Bardziej przenikliwy i mdląco słodki. Zapach, który czuł już nieraz. Woń rozkładających się ludzkich ciał.*

*Jakieś piętnaście metrów pod ziemią pochodnia oświetliła sadzawkę. W migającym świetle dojrzał jakąś rękę, nogę, tył głowy. Krzyknął do góry, żeby go zatrzymali. Przez chwilę wisiał na taflą wody.*

*- Opuszczajcie - zawołał. - Powoli.*

*Prawy but dotknął powierzchni sadzawki, potem zanurzył się. Woda była lodowato zimna. Gdy nogawki przesiąkały. Maks poczuł, że przenikają go dreszcze. Na szczęście woda sięgała mu tylko do pasa. Stanął na dnie, drżąc z zimna i zawołał do góry, żeby nie opuszczali dalej liny*

*Nad jego głową pojawiła się nagle druga lina. Wiedział, czemu ma służyć. Siegnął ręką do góry i chwycił jej koniec. Granaty rzucone przez Jurowskiego nie uczyniły wiele szkody. Kola dotarł do najbliższych zwłok i przysunął do siebie obnażone ciało. Zwłoki Mikołaja. Maks wpatrywał się w okaleczone szczątki cara, w twarz, którą z ledwością można był teraz rozpoznać. Przypomnił sobie obraz tego człowieka. Wysmukła sylwetka, twarz o wyrazistych rysach, bujna broda i surowe, władcze spojrzenie.*

*Przewiązał zwłoki i dał znać, że można wciągać do góry. Ale ziemia nie zamierzała oddać tego, co już do niej należało. Z martwej cielesnej powłoki wylewała się woda. Bezwładne mięś nie i ciało poddały się i trup Mikołaja II spadł z powrotem do sadzawki.*

*Zimne bryzgi wody ochlapały twarz i włosy Maksa. ,*

*Lina znów została opuszczona. Kola zabrał się ponownie do roboty, lecz tym razem zacisnął pętlę mocniej, podwiązując razem tułów i poranione kończyny.*

*Zwłoki cara zdołano wyciągnąć dopiero za czwartą próbą.*

*Walcząc z mdłościami, Maks wykonywał powierzone zadanie jeszcze ośmiokrotnie. Upłynęły długie godziny, zanim uporali się z robotą. Zimno, ciemność oraz odór rozkładających się ciał utrudniały każdą czynność. Trzy razy wyciągano go na górę, żeby ogrzał się przy ognisku, gdyż lodowata woda wychładzała go do szpiku kości. Kiedy wyciągnięto Kołę po raz ostatni, słońce było już wysoko na niebie, a dziewięć zmasakrowanych ciał leżało na wilgotnej trawie.*

*Jeden z ludzi podał Maksowi koc. Sucha wełna pachniała bydłem, ale dawała ciepło.*

*- Zakopmy ich tutaj - powiedział któryś z gwardzistów.*

*Jurowski zaprzeczył ruchem głowy.*

*- Nie w tym błocie. Grób można by łatwo odkryć. Musimy przewieźć trupy w inne miejsce. Te demony muszą być pogrzebane na zawsze. Mam już dość spoglądania na ich przekłete mordy. Przyprawdźcie wózki. Zawieziemy ciała w inne miejsce.*

*Trzy rozklekotane drewniane wózki przyprawdżono z polany, na której stały zaparkowane samochody. Kola grzęzły w porośniętej trawą, grząskiej ziemi. Maks stał opatulony kocem obok Jurowskiego, czekając, aż gwardziści z wózkami podjadą bliżej.*

*Komendant zeszywniał i spoglądał w dół na rozdęte już zwłoki.*

*-Gdzie mogą być dwa pozostałe ciała?*

*-Nie tutaj - odparł Maks.*

*Wzrok przysadzistego Żyda dopadł go z szybkością i celnością karabinowej kuli.*

*- Zastanawiam się, czy któregoś dnia nie wynikną z tego jakieś komplikacje.*

*Maks zastanawiał się, czy ten mężczyzna o krótkiej szyi, w czarnej skórzanej kurtce wie więcej, niż powinien. Po chwili od-*

rzucił tę myśl. Te dwa brakujące ciała mogły zdecydować o życiu lub śmierci Jurowskiego. Nie było mowy, żeby puścił parę z ust.

- Jak to możliwe? - zapytał Kola. - Wszyscy są martwi. To chyba najważniejsze, prawda? Zwłoki stanowią jedynie potwierdzenie.

Komisarz podszedł do ciała jednej z kobiet.

- Obawiam się, że jeszcze kiedyś usłyszymy o Romanowach.

Maks nie odezwał się słowem. Ten komentarz nie wymagał odpowiedzi.

Dziewięć ciał wrzucono na wózki, po trzy na każdy. Z wierzchu przykryto je kocami, które podpięto na dole, naciągając mocno. Później przez kilka godzin odpoczywali, zjedli też posiłek złożony z czarnego chleba oraz szynki doprawionej czosnkiem. Kiedy w końcu ruszyli znaleźć nowe miejsce na mogiłę, nadszedł już wieczór. Droga zmieniła się w cuchnące grzęzawisko zryte głębokimi koleinami. Ktoś napomknął, że poprzedniego dnia w okoliczne lasy zapuściły się czujki białych. Odziały zwiadowcze Czerwonej Gwardii miały wyruszyć do akcji. Każdy wieśniak znaleziony w zagrożonym rejonie mógł zostać rozstrzelany. Mieli nadzieję, że to ostrzeżenie zapewni im dyskrecję, niezbędną do wypełnienia misji.

Nie oddalili się na więcej niż trzy kilometry, kiedy oś jednego z wózków zlamala się. Jurowski, który jechał z tyłu samochodem, nakazał zatrzymanie konduktu.

Dwa pozostałe wózki znajdowały się w niewiele lepszym stanie.

- Zostańcie tu i pilnujcie - rozkazał Jurowski. - Pojadę do miasta i załatwię jakąś ciężarówkę.

Nim komisarz wrócił, zapadły ciemności. Ciała przeniesiono na platformę przyczepy i znów wyruszyli w drogę. Jedno z przednich świateł ciężarówki było zepsute, a drugie z ledwością przebijało się przez mroki czarnej jak węgiel nocy. Wydawało się, że koła same wyszukują każdy wybój na błotnistej drodze. Przemieszczanie się w grząskim i śliskim terenie utrudniła dodatkowo

wo konieczność podkładania desek pod opony. Cztery razy koła ugrzęzły z kretesem, wszyscy musieli pchać pojazd do przodu

w katorżniczym wysiłku.

Zatrzymali się na godzinny odpoczynek.

18 lipca zamienił się w 19 lipca.

Dochodziła niemal piąta rano, kiedy koła znów zaczęły grzęznąć w błocie, tym razem już na dobre i żaden ludzki wysiłek nie był w stanie wyrwać ciężarówkę z objęć matki ziemi. Na dodatek nie pomagał im fakt, że wszyscy byli wyczerpani po trudach dwóch minionych dni.

- Ta ciężarówka nie pojedzie dalej - odezwał się w końcu jeden z gwardzistów.

Jurowski spojrział w niebo. Do światła było już niedaleko.

-Przez trzy dni obracałem się w towarzystwie trupów tych śmierdzących koronowanych głów. Wystarczy. Pogrzebiemy ich

tutaj.

-Przy polnej drodze? - zdziwił się jeden z podkomendnych.

-Czemu nie? To idealne miejsce. Znajdujemy się przecież na mokradłach. Nikt nigdy nie zauważy, że coś tu zakopaliśmy.

Chwycili za łopaty i zaczęli kopać zbiorową mogiłę o powierzchni trzech metrów kwadratowych i głębokości blisko dwóch metrów. Potem wrzucili ciała i polali twarze kwasem siarkowym, co miało uniemożliwić ewentualną późniejszą identyfikację. Na koniec wypełnili dół gałęziami, wapnem i deskami. Wreszcie udało im się wyciągnąć z błota ciężarówkę, która kilka razy przejechała po świeżym grobie. Kiedy skończyli, nie pozostał żaden ślad po dopiero co wykopanej przez nich mogile.

- Znajdujemy się o niecałe dwadzieścia kilometrów od fekaterynburga - powiadomił ich jurowski. - Do miejsca, gdzie tory kolejowe przecinają drogę, jest około dwustu pięćdziesięciu metrów w kierunku fabryki w Isiecku. Zapamiętajcie to miejsce. Tu spoczął nasz wielki car. Na wieki.

Lord dostrzegł emocje na twarzy Thorny.

- Zostawili tam ich ciała. W błocie. Spoczywały tam aż do tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego roku. Jeden z ludzi prowadzących poszukiwania mogiły, kiedy zaczęli kopać i natrafili na deski, miał powiedzieć: „Boże, spraw, żebyśmy niczego nie znaleźli pod spodem”. Ale znaleźli. Dziewięć szkieletów. Moich przodków.

Thorn wbił wzrok w dywan rozłożony na podłodze. Ulicą przejechał samochód. W końcu prawnik znów podjął relację.

-Widziałem fotografie kości rozłożonych na laboratoryjnych stołach. Jest mi wstyd, że wystawiali je na publiczny widok, jak muzealne eksponaty.

-Nie umieli nawet uzgodnić, gdzie mają być pochowane szczątki - wtrąciła Akilina.

Lord przypomniał sobie zagorzałe spory, które ciągnęły się latami. Władze Jekaterynburga utrzymywały, że zwłoki carskiej rodziny powinny być pochowane właśnie tu, gdzie Romanowowie ponieśli śmierć. Z kolei Sankt Petersburg naciskał, że szczątki powinny spocząć w soborze Piotra i Pawła, gdzie znajdowały się prochy wszystkich poprzednich carów. Ale debatę prowadzono bez zachowania szacunku czy protokołu. Dygnitarze z Jekaterynburga w carskim grobie widzieli możliwość zwiększenia dochodów miasta. Jak zre-lacjonował to przed chwilą Thorn, spory i kłótnie ciągnęły się przez całych osiem lat, a kości zmarłych leżały na metalowych półkach w jednym z laboratoriów na Syberii. Górę wzięły w końcu racje Sankt Petersburga, po tym jak rządowa komisja zdecydowała, że wszystkie dziewięć szkieletów należy pochować razem z pozostałymi Romanowami. Cała afera okazała się kolejnym fiaskiem Jelcyna, który usiłował nikogo nie urazić, a rozdrażnił wszystkich.

Na twarzy Thorny pojawił się grymas.

- Stalin sprzedał bardzo dużo rzeczy należących kiedyś do mego pradziadka, tylko po to, żeby zdobyć pieniądze. Wie-



le lat temu ojciec i ja pojechaliśmy do Muzeum Sztuk Pięknych stanu Wirginia, żeby obejrzeć ikonę świętego Pantalejmona, którą mnisi podarowali Aleksiejowi, kiedy był bardzo chory. Ikona wisiała w jego komnacie w Pałacu Aleksandrowskim. Ostatnio czytałem, że wystawiono na aukcji w Nowym Jorku jego narty - pokręcił głową z niedowierzaniem. - Przekłęci komuniści podchodzili z nienawiścią do wszystkiego, co wiązało się monarchią, ale nie czuli żadnych oporów, czerpiąc z carskiego dziedzictwa środki na finansowanie swoich niegodziwości.

-Czy Jusupow zawierzył Koli Maksowi pierwszą część tajemnicy z uwagi na jego bohaterskie czyny? - zapytał Lord.

-Był idealnym kandydatem do tej roli i najprawdopodobniej dotrzymał tajemnicy aż do grobowej deski. Jego syn

oraz wnuk również stanęli na wysokości zadania. Niech spo-

czywają w spokoju.

-Świat powinien się o tym dowiedzieć - zasugerował Lord.

Thorn westchnął głęboko.

-Czy sądzi pan, że Rosja zaakceptuje cafa, który urodził się w Ameryce?

-Cóż to ma za znaczenie? - spytała szybko Akilina. - Jest pan Romanowem. Najczystszej krwi.

Thorn uśmiechnął się niezdecydowanie.

-Miejmy nadzieję, że pani ufność okaże się zaraźliwa.

-Przekona się pan - zapewniła - Ludzie pana zaakceptują. Świat też.

Lord podszedł do telefonu stojącego na stoliku obok łóżka.

- Zadzwoń do człowieka, dla którego pracuję. Musi dowiedzieć się o wszystkim. Głosowanie Komisji należy powstrzymać.

Nikt nie powiedział ani słowa, kiedy wybrał numer do biura kancelarii Pridgen & Woodworth w Atlancie. Dochodziła dziewiętnasta, ale firma działała przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Sekretarki, asystenci oraz prawnicy pra-

cowali także nocą, żeby móc obsługiwać zagraniczne biura i klientów rozrzuconych po wszystkich strefach czasowych. W centrali przełączono rozmowę do sekretarki pracującej na nocnej zmianie, którą Lord znał dość dobrze dzięki wielu długim wieczorom spędzonym przy własnym biurku.

-Melinda, muszę rozmawiać z Taylorem. Kiedy zadzwoni z Rosji...

-Właśnie jest na drugiej linii, Miles. Powiedział mi, żeby dać mu znać, jeśli przypadkiem się odezwiesz.

-Połącz nas.

-Już wciskam odpowiedni klawisz.

Po kilku sekundach na linii zgłosił się Hayes.

- Miles, gdzie się podziewasz?

Upłynęło kilka minut, zanim Lord z grubsza wszystko wyjaśnił. Hayes słuchał w milczeniu, potem zadał pytanie:

-Chcesz mi powiedzieć, że dziedzic tronu Romanowów siedzi duchem i ciałem obok ciebie?

-Dokładnie to mówię.

-Bez cienia wątpliwości?

-Ja nie mam żadnych. Ale z resztą pytań należy poczekać na wyniki testu DNA.

-Miles. Posłuchaj mnie, i to uważnie. Chcę, żebyś został tam, gdzie jesteś. Nie opuszczaj miasteczka. Podaj mi nazwę zajazdu, w którym się zatrzymałeś.

Tak też zrobił.

-Nie opuszczaj zajazdu. Dojadę do was jutro po południu. Wylecę z Moskwy do Nowego Jorku pierwszym samo-

lotem. Sprawę należy załatwić delikatnie. Kiedy tam dotrę,

zawiadomimy Departament Stanu oraz wszystkich, których

trzeba. Po drodze skontaktuję się z właściwymi ludźmi. Od

teraz przejmuję kierownictwo nad biegiem zdarzeń.

Zrozu-

miałeś?

-Zrozumiałem.

-Mam nadzieję. Jestem wściekły jak cholera, że czekałeś z telefonem aż do tej chwili.



-Telefony nie są bezpieczne. Nie jestem ich pewien nawet teraz.

-Ta linia jest czysta. To mogę zagwarantować.

-Przykro mi, że nie wtajemniczyłem cię wcześniej, Taylor. Ale nie miałem wyboru. Wyjaśnię ci wszystko, kiedy już

tu będziesz.

-Już nie mogę się doczekać. A teraz prześpij się trochę i do zobaczenia jutro.

# 45

## CZWARTEK, 21 PAŹDZIERNIKA,

09.40

Lord jechał zgodnie ze wskazówkami, które dawał mu Michael Thorn. Ten siedział z tyłu dżipa cherokee, wynajętego wczoraj na lotnisku w Asheville. Akilina zajęła miejsce z przodu obok kierowcy

Prawnik z Atlanty i Rosjanka spędzili niespokojną noc w Zajeździe Azaliowym, oboje głęboko poruszeni tym, czego się dowiedzieli. Lord nie miał nawet cienia wątpliwości, że łysiejący mężczyzna w średnim wieku, o łagodnych szarych oczach, siedzący za nim, był dziedzicem tronu Romanowów. Któż inny znałby wszystkie prawdziwe odpowiedzi? Nie wspominając już o sercu do Dzwonu Piekieł, które znajdowało się w jego posiadaniu. Spełniał wszystkie warunki wyznaczone przez Jusupowa, niezbędne do potwierdzenia tożsamości. Obecnie nauka mogła zapewnić ostateczną i niekwestionowaną weryfikację w postaci testu DNA, co z pewnością zaleci Komisja do Spraw Restytucji Caratu,

- Skręć tam, Miles - polecił Thorn.

Wczorajszego wieczoru po dwóch godzinach rozmowy i telefonie do Taylora Hayesa przeszli na ty. W trakcie śniadania Thorn zapytał, czy nie chcieliby obejrzeć grobów. Lord przypomniał sobie zalecenie szefa, żeby nigdzie się nie ruszali, ale doszedł do wniosku, że krótka podróż nie stanowi problemu, pojechali zatem parę kilometrów na południe od Genesis do uroczej kotliny porośniętej drzewami przybranymi miedzią i złotem. Dzień był pogodny i słoneczny. Jak

znak od niebios, że wszystko zakończy się szczęśliwie, pomyślał Lord.

Czy jednak rzeczywiście?

Tu, w tym maleńkim zakątku Ameryki, znanym z charakterystycznego dla Appalachów prostego, zdroworoządkowego myślenia oraz zamglonych błękitnych szczytów, mieszkał car Wszechrusi. Prowincjonalny prawnik z dyplomem Uniwersytetu Karoliny Północnej i potem uczelni prawniczej w pobliskim Duke. Czesne opłacone ze studenckiej pożyczki oraz dorywczej pracy, która pomogła mu utrzymać żonę i dwójkę dzieci.

Thorn opowiedział im wszystko o sobie. Mieli prawo wiedzieć. Powrócił do Genesis po studiach i przez ostatnie dwadzieścia cztery lata praktykował w zawodzie prawnika. Otworzył kancelarię i dopilnował, żeby na zewnątrz widać stosowny szyld, widoczny z daleka dla każdego. Takie było jedno z zaleceń Jusupowa. Oznaczenie zakamuflowane go szlaku. Oczywiście dziwny mały Rosjanin nic wyobrażał sobie nadejścia epoki komputerów, komunikacyjnych satelitów czy Internetu ani też możliwości zlokalizowania kogoś za naciśnięciem klawisza, kiedy świat zrobił się na tyle mały, że zostało w nim zaledwie kilka miejsc, gdzie można było jeszcze się ukryć. Ale Kola Maks, ojciec Thorn'a i on sam stosowali się do instrukcji Jusupowa, a ich determinacja opłaciła się z nawiązką.

- Możesz zaparkować po drugiej stronie - podpowiedział Thorn.

Lord zatrzymał auto we wskazanym miejscu, podjeżdżając zderzakiem pod sam pień wyrosniętego dębu. Lekki wietrzyk poruszał gałęziami i wprawiał liście w wirujący taniec.

W odróżnieniu od zaniedbanej nekropolii w Starodugu, miejscowy cmentarz, usytuowany pośród kępy drzew, był utrzymany nienaganne. Trawę wokół każdego grobu wykoszono i przystrzyżono, świeże kwiaty i wieńce zdołały wiele mo-

gił. Kamiennych nagrobków nie porastał mech, nie było też na nich plam od pleśni, chociaż na wielu czas odcisnął swoje piętno. Ścieżka wysypana żwirem biegła środkiem i rozgałęziała się ku czterem narożnikom falistego terenu.

- Utrzymaniem cmentarza zajmuje się miejscowe towarzystwo historyczne. Wywiązują się z tego zadania wyśmienicie. Zmarli są tu grzebani od czasów wojny secesyjnej.

Thorn poprowadził ich na drugi koniec łąki bujnie porośniętej trawą. Rząd paulowni puszystych rósł w odległości nie większej niż piętnaście metrów, ich gałęzie obwieszane były rdzawobrunatnymi torebkami nasiennymi.

Lord skierował wzrok na płyty nagrobne oraz krzyże, wyryte dłutem w szczycie każdej z nich.

ANNATHORN

UR. 18 CZERWCA 1901 - ZM. 7 GRUDNIA 1922

PAULTHORN

UR. 12 SIERPNI 1904 - ZM. 26 MAJA 1925

-Ciekawe, że podano autentyczne daty urodzin - zauważył. - Czy to nie było nieco ryzykowne?

-W żadnym razie. Nikt nie wiedział, kim byli.

Na obydwu płytach, poniżej imion i nazwisk, znajdowało się to samo epitafium: LECZ KTO WYTRWA DO KONCA, TEN BĘDZIE ZBAWIONY.

Lord wskazał gestem na słowa zaczerpnięte z Ewangelii.

-Czy to ostatni przekaz od Jusupowa?

-Zawsze uważałem, że słowa te zostały trafnie dobrane. Sądząc po tym, co mi opowiadano, każde z tych dwoj-

ga było na swój sposób oryginalne. Być może, gdyby dane

im było dłużej cieszyć się egzystencją carewicza i wielkiej

księżnej, ich osobowości uległyby zepsuciu. A tak byli po

prostu Paulem i Anną.

- Jaka ona była? - chciała zaspokoić ciekawość Akilina.

Na ustach Thorny pojawił się uśmiech.

- Dojrzywała w cudowny sposób. Jako nastolatka Anastazja była arogancką grubaską. Później wyszczuplała i mówio-





no mi, że zrobiła się całkiem ładna, podobnie jak jej matka w tym samym wieku. Zawsze już utykała, a jej ciało szpeciły blizny, ale twarz pozostała nietknięta. Ojciec wziął sobie za punkt honoru, żeby powtarzać mi wszystko na jej temat, co usłyszał od Jusupowa.

Thorn podszedł do kamiennej ławki i usiadł. Z oddali dobiegło krakanie wron.

- Miała być nadzieją, chociaż obawiano się przeniesienia hemofilii na męskiego potomka. Nikt nie dawał wiary, że Aleksiej zdoła dożyć wieku, w którym można będzie znaleźć dla niego żonę, a on spłodzi potomka. Na cud zakrawał fakt, że w trakcie długiej podróży z Jekaterynburga nie przydarzył mu się żaden atak. Tutaj choroba nękała go często. Pewien miejscowy lekarz umiał trochę mu pomóc. Aleksiej nauczył się ufać mu, podobnie jak wcześniej Rasputinowi. Jak na ironię, jego śmierci nie spowodowała dziedziczna choroba, lecz najzwyczajniejsza grypa. W tym względzie Rasputin również się nic pomylił. Przepowiedział, że hemofilia nie będzie powodem śmierci następcy tronu - kontynuował opowieść Thorn, potem spojrzął ku odległym górskim wierzchołkom. - Mój ojciec miał roczek, kiedy Aleksiej odszedł do nieba. Babcia dożyła aż do lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Była cudowną osobą.

- Czy знаła prawdę o Aleksicju? - zapytał Lord.

Thorn przytaknął.

- Była Rosjanką pochodzącą z arystokratycznego rodu. Jej rodzina uciekła, kiedy Lenin doszedł do władzy. Wiedziała o wszystkim. Fizycznej ułomności Aleksieja nic dało się ukryć. Ich małżeńskie pożycie trwało zaledwie trzy lata, ale słuchając jej opowieści, trudno uwierzyć, że tak krótko. Darzyła Aleksieja Mikołajewicza głęboką miłością.

Akilina podeszła do nagrobnych płyt i uklekła na trawie.

Lord patrzył, jak kobieta się żegna i potem odmawia modlitwę. Opowiedziała mu o epizodzie w cerkwi w San Francisco, a teraz zdał sobie sprawę z faktu, że jest bardziej po-

bożna, niż się do tego przyznawała. On również poczuł się wzruszony spokojną sceną, której ciszę zakłócały wyłącznie wiewiórki przemykające wśród konarów paulowni.

-Przychodzę tu często - podjął Thorn, potem wskazał w kierunku trzech innych mogił, usytuowanych tyłem do

nich. - Tam pochowani są mój ojciec, matka oraz babcia.

-Dlaczego pańskiej babci nie pochowano razem z mężem? - zapytała Akilina.

-Nie chciała tego. Powiedziała, że brat i siostra powinni być pochowani razem. Są święci, należą do królewskie-

go rodu, a ich prochy powinny spoczywać w odosobnieniu.

Upierała się przy tym stanowczo.

Do Genesis wracali w milczeniu, a Lord podjechał prosto pod kancelarię Thorna. Wewnątrz na zakurzonej kredensie zauważył fotografię kobiety i dwóch młodych mężczyzn. Kobieta była ładna i miała ciepły uśmiech. Synowie Thorna byli przystojni, mieli śniadą cerą, wyraziste rysy oraz szerokie, słowiańskie policzki. Byli Romanowami. Każdy z nich w jednej czwartej. Potomkowie Mikołaja II w pierwszej linii. Zastanawiał się, jak rodzeństwo Thorna zareaguje na wiadomość, że w ich żyłach płynie błękitna krew.

Wziął torbę, którą przywiózł z San Francisco, i postawił ją na drewnianym stoliku. Poprzedniego wieczoru, podekscytowany chwilą, zapomniał pokazać Thornowi jajo Faberge. Teraz wyciągnął delikatnie rozbity skarb i znalazł dwie miniaturowe podobizny Aleksieja i Anastazji. Thorn przyglądał się im bardzo uważnie.

- Nigdy nie widziałem ich podobizn z okresu po przyjeździe tutaj. Nigdy nie zrobiono im żadnych innych zdjęć. Babcia opowiadała mi o tych. Wykonano je w chacie położonej niedaleko stąd.

Wzrok Lorda powrócił ku fotografii rodziny Thorna, ustawionej na kre< lencie.

- A pańska małżonka?



-Nie wyjawilem jej niczego wczorajszego wieczoru. Kiedy przybędzie tu twój pracodawca i zdecydujemy, jakie kro-

ki należy podjąć, wtedy z nią porozmawiam. Wyjechała na

dzień z wizytą do siostry, która mieszka w Asheville. Dzięki-

temu zyskam czas na przemyślenia.

-Jakie są jej rodzinne korzenie?

-Tak naprawdę chcesz się dowiedzieć, czy spełnia warunki, by być carycą?

-To kwestia, którą należy rozważyć. Ustawa sukcesyjna wciąż pozostaje w mocy, a Komisja zamierza stosować się

do jej litery jak najściślej.

-Margaret jest z urodzenia wyznania prawosławnego, ma pewną ilość rosyjskiej krwi, tyle, ile dało się znaleźć tu, w Stanach

Zjednoczonych przed dwudziestoma pięcioma laty. Oj-

ciec osobiście poszukiwał odpowiednich kandydatek.

-Mówi to pan tonem całkowicie obojętnym - skomentowała Akilina.

-Nie miałem takiej intencji. Ojciec rozumiał jednak ciężar odpowiedzialności, która spadła na nasze barki. Każdy

wysiłek wart był zachodu, byle tylko utrzymać więź z przeszłością.

-Jest Amerykanką?

-Z Wirginii. Co oznacza, że Rosja będzie musiała zaaprobować dwoje Amerykanów.

Lord chciał wiedzieć coś jeszcze.

- Człowiek, który przysłał nas tutaj, powiadomił nas, że carskie lokaty mogą wciąż jeszcze znajdować się w amerykańskich bankach. Czy przekazano ci stosowne informacje?

Thorn rozłożył fotografie swoich przodków obok kupki

z kawałkami tego, co było kiedyś wielkanocnym jajem Faberge.

- Otrzymałem kluczyk do skrzynki depozytowej oraz

instrukcję, by udać się tam, kiedy nadejdzie pora. Sądzę, że właśnie nadeszła. Zakładam, że w skrytce będą szczegółowe informacje. Zabroniono mi podejmować prób otwarcia skrytki

do czasu waszego pojawienia się. Naszym pierwszym przystankiem będzie Nowy Jork.

-Jesteś pewien, że skrytki wciąż są przechowywane?

-Opłacam ich wynajem rok po roku.

-Czy opłacałeś również wynajem skrytki w San Francisco?

Thorn przytaknął.

-W obu przypadkach opłaty są pobierane na zasadzie stałego zlecenia z kont, które założyliśmy kilkadziesiąt lat

temu na fikcyjne nazwiska. Powiem ci również, że mieliśmy

pewne problemy, kiedy zmieniło się prawo i pojawiła się ko-

nieczność podawania do każdego konta numeru ubezpie-

czenia społecznego. Ale udało mi się wykorzystać nazwiska

i numery kilku spośród zmarłych klientów. Zdawałem sobie

sprawę, że w ten sposób pozostawiam po sobie jakiś ślad, ale

nigdy nie uważałem, że cokolwiek mi grozi. To znaczy, do

wczorajszego wieczoru.

-Mogę cię zapewnić, Michaelu, że niebezpieczeństwo jest realne. Ale Taylor Hayes zapewni ochronę. Będziesz bez-

pieczny Tylko on wie, gdzie jesteśmy. Przynajmniej to mogę

ci zagwarantować.

Hayes wysiadł z samochodu i podziękował asystentowi z kancelarii Pridgen & Woodworth, który czekał na nich na lotnisku w Atlancie. Zadzwoił wcześniej do firmy i polecił sekretarce, żeby kogoś tam posłała. Miała do dyspozycji dwudziestu prawników z jego działu i jeszcze więcej aplikantów, bez trudu zatem wywiązała się z tego zadania.

Opadnięta Powieka i Orleg przylecieli razem z nim z Ka-

lifornii, więc również i oni wysiedli z samochodu na spowity mgłą poranek. W drodze z lotniska żaden z dwóch Rosjan nie odezwał się ani słowem.

Dom Hayesa był monstrualnych rozmiarów budynkiem z kamienia i cegły, wzniesionym w stylu Tudorów na terenie zadrzewionej posiadłości o areale hektara i dwudziestu arów w północnej części Atlanty. Hayes nie miał już żony. Do rozvodu doszło przed dziesięcioma laty. Na całe szczęście nie mieli dzieci. Nie zamierzał też żenić się powtórnie. Nie życzył sobie, żeby ktokolwiek dzielił z nim to, co zdołał osiąść, a już w najmniejszym stopniu, żeby była to chciwa baba domagająca się pokaźnego procentu od jego lokat, tytułem zaślubin za doświadczenia za przywilej wspólnego pożycia.

Z samochodu zadzwonił do gospodyni i polecił jej przygotować posiłek. Chciał wykapać się, zjeść i wyruszyć w drogę. O kilka godzin stąd, w górach Karoliny Północnej czekały na niego sprawy do załatwienia. Sprawy, które wpłyną na jego przyszłość. Poważni ludzie polegali na nim i nie zamierzał ich rozczarować. Chruszczow chciał przyjechać razem z nimi, lecz Hayes sprzeciwił się temu pomysłowi. Wystarczyło, że miał na głowie dwóch krępych Rosjan, którym nie zaszkodziłyby lekcje dobrych manier.

Poprowadził Opadniętą Powiekę i Orlega przez bramę z kutego żelaza. Liście ślizgały się po kostce brukowej, porywane wilgotnym porannym wiatrem. Gdy Hayes wszedł do wnętrza domu, przekonał się, że gospodyni wykonała polecenie i przygotowała wczesny lunch z zimnych mięs, serów i pieczywa.

Kiedy obaj Rosjanie raczyli się przysmakami w kuchni, on wszedł do salonu myśliwskiego i otworzył jedną ze skrzyń z bronią stojących pod ścianami wyłożonymi boazerią. Wybrał dwa sztucery o dużym zasięgu oraz trzy sztuki broni krótkiej. Obie strzelby wyposażone były w akustyczne tłumiki - zwykle używał ich do polowania w przekopnym śniegu, miały nie dopuszczać do schodzenia lawin. Odrzygłował magazynki w obu sztucerach i zerknął do środka jednej i drugiej lufy. Sprawdził też lunety oraz przymierzył broń do



ramienia. Wyglądało na to, że wszystko jest w najlepszym porządku. Każdy z pistoletów wyposażony był w magazynek z dziesięcioma nabojami. Wszystkie trzy były bronią marki Glock 17L Competition. Kupił je kilka lat temu podczas wyprawy myśliwskiej do Austrii. Opadnięta Powieka i Orleg z pewnością nigdy nie dostąpili zaszczytu posługiwania się tak luksusową bronią.

Zabrał też zapas amunicji schowanej w zamkniętej szafce po drugiej stronie pokoju, potem wrócił do kuchni. Dwaj Rosjanie wciąż jeszcze zaspokajali apetyt. Zauważył otwarte puszki z piwem.

-Wyruszamy stąd za godzinę. Ostrożnie z piwem. Używanie alkoholu jest tutaj obłożone ograniczeniami.

-Jak daleko jest to miejsce? - zapytał Orleg z ustami pełnymi sandwicza.

-Okolo czterech godziny jazdy. Powinniśmy dotrzeć tam po południu. Chciałbym, żeby jedno było jasne. Nie jesteśmy

w Moskwie. Zrobimy więc to po mojemu. Rozumiecie?

Żaden z Rosjan nie odezwał się słowem.

- Czy mam zadzwonić do Moskwy? Może potrzebujecie dodatkowych instrukcji przez telefon?

Orleg połknął kęs kanapki.

- Rozumiemy, prawniku. Po prostu zawieź nas tam i powiedz, co mamy zrobić.

GENESIS, KAROLINA PÓLNOCNA,  
16.25

Lord był pod wrażeniem miejsca, w którym żył Michael Thorn. Była to urocza okolica starych domów stojących na zadrzewionych parcelach wśród gęstych trawników. Z tego, co sobie przypominał, ten rodzaj architektury nosił nazwę stylu farmerskiego. Większość budynków miała tylko jedną kondygnację z cegły, dwuspadowy dach oraz komin.

Przyjechali tu, gdyż Thorn chciał nakarmić psy. W środku ogrodzonego drewnianym płotem podwórza pełno było psich kojców. Lord natychmiast rozpoznał rasę. Samce były znacznie większe; wszystkie zwierzęta, a było ich blisko tuzin, różniły się między sobą umaszczeniem. Barwa sierści zmieniała się od sobolowej czerwieni, przez jasne brązy po czerń. Głowa wydłużona, wąska i lekko tylko wysklepiona. Barki opadające po skosie, klatka piersiowa szczupła. Psy osiągały wzrost do osiemdziesięciu paru centymetrów, waga każdego z nich dochodziła do czterdziestu i więcej kilogramów. Były muskularne, ich długa sierść lśniła.

Najwyraźniej tworzyły psią rodzinę i należały do rasy *borzoi*, co oznacza „prędkie”. Lord uśmiechnął się na myśl, że Thorn wybrał tę właśnie rasę. Były to charty rosyjskie, rasa hodowana przez rosyjską arystokrację do ścigania dzikiej zwierzyny na otwartych stepach. Na carskim dworze prowadzono chów tych zwierząt już od połowy siedemnastego wieku.

Ta sfora nie była więc dobrana przypadkowo.

-Od lat kocham te psy - powiedział Thorn, idąc obok kojców i napełniając jednocześnie miski wodą z węża. -  
Czy-

tałem o nich przed wieloma laty i w końcu kupiłem jednego.

Są jednak niczym ciasteczka pieguski: nie można poprzestać

na jednym. Skończyło się na tym, że je hoduję.

-Są przepiękne - westchnęła Akilina. Stała blisko klatek. Charty spoglądały na nią brązowymi oczami otoczonymi

czarną obwódka. - Moja babcia zaopiekowała się takim psia-

kiem. Znalazła go w lesie. Był wspaniałym zwierzęciem.

Thorn otworzył jeden z kojców i wyspał do miski sporą przyzmę suchej karmy. Psy jak dotąd nie drgnęły ani nawet nie szczeknęły. Ich oczy śledziły uważnie ruchy Thorna, ale żaden z czworonogów nie ruszył w stronę miski z jedzeniem. Po chwili prawnik z Genesis skierował palec wskazujący na miski.

Psy wyrwały z miejsca.

-Dobrze wytresowane - pochwalił je Lord.

-Nie ma sensu trzymać takich bestii, jeśli się nie słuchają. Ta rasa nadaje się doskonale do tresury.

Lord zauważył, że podobna scena powtórzyła się przy innych kojcach. Ani jeden z psów nie sprzeciwił się Thornowi ani nie zignorował jego komendy. Gospodarz ukląkł przed jedną z klatek.

-Hodujesz je na sprzedaż?

-Do następnej wiosny ten miot rozjedzie się po ludziach, a ja będę wychowywał nowe szczeniaki. Za każdym razem

rozmnażam najlepszą parę. Tylko ta dwójka pozostaje tu na

dłużej.

Lord spojrział na dwa charty w kojcu położonym najbliżej tylnej werandy. Były to pies i suka, oba barwy sobolowo-czerwonej, o sierści niczym jedwab. Ich klatka była większa od pozostałych i miała dodatkowo drewnianą przybudówkę.

- Najlepsza para z miotu sprzed sześciu lat - powiedział

Thom, nie kryjąc dumy w głosie. - Aleksiej i Anastazja.

414

V; Lord uśmiechnął się szeroko. < 4 .>,%' .,\* r.,r. » ,i><.!!  
;- Interesujący dobór imion.

- To moje okazy wystawowe czystej krwi. I moi przyjaciele.

Thorn ruszył w stronę kojca, otworzył furtkę i wykonał gest. Obydwa zwierzaki natychmiast zaczęły obskakiwać go z uwielbieniem.

Lord obserwował swego gospodarza. Thorn wydawał się być osobą myślącą trzeźwo i w pełni świadomą odpowiedzialności ciążyącej na nim z tytułu urodzenia. Zupełne przeciwieństwo Stefana Bakłanowa. Słyszał, jak Hayes mówił o arogancji tego ostatniego oraz wyrażał obawę, że pretendent do tronu bardziej interesuje się tytułem niż rządzeniem krajem. Michael Thorn wydawał się całkowicie inną osobą.

Wrócili do domu, a Lord badał zawartość biblioteki Thor na. Półki wypełnione były rozprawami poświęconymi historii Rosji. Dostrzegł też biografie różnych władców z dynastii Romanowów, wiele pióra dziewiętnastowiecznych historyków. Większość z tytułów znał z własnej lektury.

-Posiadasz całkiem przyzwoitą kolekcję - przyznał.

-Zdziwiłbyś się tym, co można znaleźć w antykwariatach oraz na bibliotecznych wyprzedazach.

- Nikt nigdy nic wypytywał cię, skąd te zainteresowania?

Thorn zaprzeczył ruchem głowy.

- Jestem wieloletnim członkiem naszego towarzystwa historycznego, a każdy wie o moim zamiłowaniu do historii Rosji.

Na jednej z półek Lord wypatrzył wolumin, z którym był dobrze zaznajomiony. *Rasputin. Jego negatywne wpływy oraz śmierć w zamachu* pióra samego Feliksa Jusupowa. Autor opublikował dzieło w 1927 roku, atakując w nim zjadliwie Rasputina i po raz kolejny usiłując usprawiedliwić swoją zbrodnię. Obok tego woluminu na półce stały dwa tomy wspomnień, które Jusupow wydał w latach pięćdziesiątych ubiegłego stu-

lecia: *Utracony splendor* i *En Exil*. Daremne próby zarobienia pieniędzy, przypomniał sobie Lord konkluzję jednego z biografów. Wskazał na półkę.

-Dziełom Jusupowa można zarzucić wiele, ale z pewnością nie schlebianie carskiej rodzinie i Rasputinowi. O ile pamiętam, ze szczególną zawziętością atakował carycę Aleksandrę.

-Wszystko to stanowiło element kamuflażu. Wiedział o zainteresowaniu Stalina tym, co robił, więc nie czynił niczego, co mogłoby wzbudzić podejrzenia. Te pozory zachował do ostatnich dni życia.

Lord zauważył kilka tomów poświęconych Annie Anderson, kobiecie, która do grobowej deski utrzymywała, że jest Anastazją. Wskazał na książki.

- Założę się, że ich lektura jest zabawna.

Thorn uśmiechnął się.

-Naprawdę nazywała się Franciszka Szanckowska. Urodzona w Prusach. Tułała się od sanatorium do sanatorium

do czasu, gdy Jusupow dostrzegł jej podobieństwo do Anastazji. Nauczył ją wszystkiego, co musiała wiedzieć, ona zaś

była pilną uczennicą. Kiedy umierała, sama wierzyła w to, że jest Anastazją.

-Czytałem o niej - wtrącił Lord. - Same pochlebstwa na jej temat. Wydawała się być wyjątkową kobietą.

-Doskonała dublerka - skomentował Thorn. - Mnie zresztą nigdy nie przeszkadzała.

Od strony frontowych okien dobiegł stłumiony odgłos trzaśnięcia drzwiami samochodu. Thorn wyjrzał przez żaluzje.

- Idzie tu zastępca szeryfa - powiedział po angielsku.  
- Znam go.

Lord zastygł w bezruchu, a Thorn zdawał się rozumieć

jego reakcję. Gospodarz ruszył ku podwójnym drzwiom wychodzącym na wejściowy korytarz.

- Zostańcie tutaj. Zobaczę, o co chodzi.

r - Co się dzieje? - zapytała po rosyjsku Akilina.

-Kłopoty

- Kiedy twój pracodawca ma się tu pojawić? - **zapytał** Thorn spod drzwi.

Zerknął na zegarek.

- Lada chwila. Naprawdę musimy już wracać do zajazdu.

Thorn zamknął podwójne drzwi, ale Lord przeszedł przez pokój i lekko je uchylił, kiedy rozległ się dzwonek przy wejściu.

-Dobry wieczór, panie Thorn - odezwał się zastępca.

- Szeryf polecił mi przyjechać tu i porozmawiać z panem. Zajrzałem do pańskiego biura, ale sekretarka poinformowała mnie, że jest pan w domu.

-W czym problem, Roscoe?

-Czy mężczyzna nazwiskiem Miles Lord oraz kobieta narodowości rosyjskiej złożyli panu wizytę wczoraj albo dzisiaj?

-Kim jest ten Miles Lord?

-Może będzie pan łaskaw odpowiedzieć najpierw na moje pytanie.

-Nie. Nie miałem żadnych gości, lym bardziej Rosjan.

-To dziwne, co pan mówi. Pańska sekretarka poinformowała mnie, że czarny prawnik nazwiskiem Lord oraz Rosjanka byli wczoraj w pańskiej kancelarii, a dzisiaj spędzają z panem cały dzień.

-Od samego początku znałeś odpowiedź, Roscoe. Po cóż więc to pytanie?

-Po prostu wykonuję swoją robotę. Czy zechce mi pan wytłumaczyć, dlaczego pan skłamał?

-Cóż to za wielka afera wiąże się z tą dwójką?

-Nakaz aresztowania za morderstwo, wystawiony w Moskwie. Oboje są poszukiwani w związku ze śmiercią jednego z milicjantów w tamtym mieście. Zastrzelono go na Placu Czerwonym.

-Skąd o tym wiesz?



- Ci dwaj goście w moim radiowozie poinformowali mnie o tym. Przywieźli ze sobą nakaz aresztowania.

Lord ruszył pędem spod drzwi w stronę okna. Zdażył wyjrzeć i zobaczył, jak Opadnięta Powieka i Orleg wysiadają z policyjnego auta.

- A niech to szlag - wyszeptał.

Akilina w mig znalazła się przy nim i zobaczyła to samo co on.

Dwóch Rosjan ruszyło w ich kierunku. Obaj sięgnęły pod płaszcze i wyciągnęły pistolety. Rozległy się strzały niczym huk petard. Lord rzucił się ku podwójnym drzwiom, otworzył je z impetem w chwili, kiedy ciało zastępcy szeryfa upadło w korytarzu. Najwidoczniej pierwsza salwa była przeznaczona dla niego.

Skoczył do przodu, chwycił Thorna i odciągnął go do tyłu, zamykając jednocześnie drewniane drzwi. Zdażył zasunąć rygiel, kiedy z zewnątrz znów dobiegł odgłos strzałów.

- Na ziemię - krzyknął.

Przywarli do posadzki z terakoty i przeturlali się na koniec korytarza. Lord spojrzał na zastępcę szeryfa. Z trzech dużych otworów płynęła krew. Nie było sensu tracić na niego czasu.

- Biegnijmy - polecił, zrywając się na równe nogi. - Te drzwi nie zatrzymają ich na długo.

Popędził w kierunku jasno oświetlonego końca korytarza. Thorn i Akilina poszli w jego ślady. Dosłyszał kopanie w drzwi, potem kolejne strzały. Wbiegł do kuchni i otworzył tylne drzwi, wskazując gestem Thornowi i Akilinie, żeby wybiegli na taras. Znów dobiegło go echo strzałów. Nim ruszył za tamtą dwójką, usłyszał trzask wyważanych drzwi.

Patrzył, jak Thorn mknie do najbliższego kojca z psami, w którym zamieszkiwały Aleksiej i Anastazja. Usłyszał, jak prawnik nakazuje Akilinie podbiec do pozostałych kójców i otworzyć je. Potem wskazał tylne drzwi i krzyknął na psy:

- Bierz go!

Akilina zdołała otworzyć jedynie kilka kojców, a w każdym były po dwa psy, lecz wszystkie włącznie z Aleksiejem i Anastazją zareagowały na komendę i w pełnym pędzie ruszyły ku drzwiom z tyłu domu. Gdy sekundę później w progu pojawił się Orleg, jeden z chartów skoczył na niego, a Rosjanin wrzasnął przerażony.

Za pierwszym psem do wnętrza domu wpadły trzy następne borzoje.

Usłyszeli kilka szybkich strzałów.

- Chyba nie powinniśmy tu czekać, by przekonać się, kto wygra - powiedział Lord.

Pobiegli do bramy wychodzącej na podjazd od frontu, tam gdzie stał zaparkowany dżip, i wsiedli do środka.

Lord miał w dłoni kluczyk od stacyjki. Z wnętrza domu dobiegły odgłosy kolejnych strzałów.

- Moje biedne psy - jęknął Thorn.

Lord uruchomił silnik i wrzucił wsteczny bieg. Zjechał z podjazdu i gwałtownie wykręcił, potem przejechał obok policyjnego radiowozu zaparkowanego przy krawężniku. Dostrzegł sylwetkę jednego z psów pędzącego za nimi pod jazdem.

- Poczekaj! - krzyknął Thorn.

Lord zawahał się, ale zaczekał. Thorn otworzył tylne drzwi. Pies wskoczył do środka, ciężko dysząc.

- Jedź! - znów krzyknął Thorn.

Opony z piskiem chwyciły asfalt i dżip pomknął przed siebie.

# 47

- Dlaczego musieliście zabić zastępcę szeryfa? - Hayes usiłował mówić szeptem. - Czy wy jesteście kompletnymi idiotami?

Czekał na nich w biurze szeryfa, po tym, jak zdołał przekonać miejscowe władze o pełnomocnictwach Orlega, posługując się przy tym sfabrykowanym nakazem aresztowania przesłanym faksem z Moskwy. W San Francisco o zdobycie tego dokumentu zadbał Chruszczow; w podobny sposób zdobył pismo, dzięki któremu Amerykanie zadeklarowali pomoc FBI i służby granicznej. Kiedy Hayes wyjaśnił, że jego kancelaria reprezentuje interesy rosyjskiego rządu na amerykańskiej ziemi, pytań padło zaledwie kilka.

Stali na zewnątrz w chłodzie wieczoru, z dala od drzwi, przez które wchodzili i wychodzili zastępcy szeryfa. Po tym, co wydarzyło się godzinę wcześniej, wrzało tu jak w ulu. Hayes usiłował zapanować nad wzburzonymi nerwami, by nie ściągać na siebie uwagi, ale przychodziło mu to z najwyższym trudem.

-Gdzie macie pistolety? - zapytał cicho.

-Pod marynarkami - odpowiedział Orleg.

-Jak wytłumaczyliście im to, co się stało?

-Zastępca szeryfa wszedł do środka, a potem usłyszeliśmy strzały. Wbiegliśmy do domu, lecz mężczyzna leżał

już martwy na podłodze. Ruszyliśmy w pogoń za Lordem

i tą kobietą, ale zaatakowały nas psy. Widzieliśmy tylko,

że Lord odjeżdża autem z bronią przystawioną do głowy

Thorna.

-Uwierzyli w tę bajkę?

Opadnięta Powieka wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Bez mrugnięcia okiem.

Hayes zastanawiał się jednak, na jak długo uwierzyli.

-Powiedzieliście im o psach?

Orleg przytaknął.

-Że je zastrzeliliśmy? Nie mieliśmy wyboru. ...!

-Który z was, geniusze, zastrzelił zastępcę szeryfa?

-Ja - odparł inspektor.

W głosie głupca dało się słyszeć dumę.

- A kto zastrzelił psy?

Opadnięta Powieka przyznał, że on to zrobił, gdyż char-ty zaatakowały Orlega.

- Były bardzo agresywne.

Hayes zdał sobie sprawę, że musi się zamienić z Orlegiem na pistolety, zanim ktoś postanowi skonfiskować broń Rosjanom jako dowody rzeczowe. Nie mógł po prostu poz być się broni, po tym jak Orleg przyznał mu się do zabójstwa, i nie mógł zostawić przeklętej pukawki tutaj, gdyż kule w ciele zabitego policjanta z pewnością stanowią niezbity do wód. Sięgnął pod marynarkę i chwycił glocka.

- Daj mi swój.

Zamienił się z Orlegiem.

- Miejmy nadzieję, że nikt nie zwróci uwagi na pełen magazynek. Jeśli tak się stanie, powiedz, że zmieniłeś na nowy, a stary gdzieś się zapodział w całym zamieszaniu.

Szeryf wyszedł z budynku i ruszył w ich stronę. Patrzyli, jak podchodzi.

- Otrzymaliśmy meldunek, że widziano ten samochód. To dzip cherokee, ponadto rysopis, który nam przekazaliście, okazał się pomocny.

Orleg i Opadnięta Powieka przyjęli z zadowoleniem komplement.

Szeryf spojrzał na Hayesa.

- Dlaczego nie powiedział nam pan, że Lord może być niebezpieczny?

-Powiedzieliśmy wam, że jest ścigany za morderstwo.

-Ten zastępca miał żonę i czworo dzieci. Gdybym choć przez moment pomyślał, że ten mecenas jest zdolny do za-

bicia człowieka z zimną krwią, wysłałbym tam wszystkich

ludzi z komendy.

-Zdaję sobie sprawę, że emocje zaczynają tutaj brać górę...

-To pierwszy raz, kiedy w naszym hrabstwie zastrzelono zastępcę szeryfa.

Hayes zignorował te słowa.

-Czy teraz w akcji wezmą udział ludzie 2 władz stanu?

-Dokładnie tak, cholera.

Zrozumiał, że jeśli właściwie ocenił sytuację, ci ludzie mogą pozbawić go problemu na dobre.

- Szeryfie, nie sądzę, żeby inspektor Orleg miał coś przeciw temu, żeby Lord wyjechał stąd w czarnej torbie.

Z budynku wybiegł inny zastępca.

- Szeryfie, jest tu pani Thorn.

Hayes oraz dwóch jego towarzyszy weszło 7.a szeryfem do środka. W jednym z biur siedziała zapłakana kobieta w średnim wieku. Pocieszała ją inna kobieta, młodsza, która również wyglądała na poruszoną. Hayes posłuchał ich rozmowy i szybko się domyślił, że starsza z nich jest żoną Thorna, a ta druga jego sekretarką. Pani Thorn przez niemal cały dzień była z wizytą w Asheville. Po powrocie zastała przed domem chmarę policyjnych radiowozów oraz zwłoki wywożone przez koronera. Kilka z tak cenionych przez jej męża chartów rosyjskich leżało zastrzelonych w kuchni. Jeden z psów zagiął. Tylko cztery przetrwały rzeź. Ich kojców ktoś nie zdążył otworzyć. Martwe psy nie dawały spokoju jednemu z zastępców. Wciąż powtarzano pytanie, dlaczego ktoś w pośpiechu wypuszczał zwierzaki.

- Najwyraźniej po to, żeby powstrzymać inspektora Orlega - wyjaśnił Hayes. - Lord jest sprytny Wie, jaki radzić

sobie w opalach. Przecież, jakby nie było, Rosjanie ścigają go bez powodzenia po niemal całym globie.

Tłumaczenie wydawało się całkiem sensowne i nikt więcej nie stawiał już tego pytania. Szeryf ponownie skierował uwagę na panią Thorn i zapewnił ją, że policja dołoży wszelkich starań, żeby odnaleźć jej męża.

- Muszę zadzwonić do naszych synów.

Hayesowi nie spodobał się ten pomysł. Jeśli ta kobieta to rzeczywiście caryca Wszechrusi, jemu zdecydowanie nie na rękę jest dalsze komplikowanie spraw przez wciąganie w nie carewicza i wielkiego księcia. Nie wolno było pozwolić na to, żeby Lord przekazał to, co wiedział, komuś jeszcze poza Michaeliem Thornem. Wyszedł więc do przodu i przedstawił się.

-Pani Thorn, sądzę, że roztropniej będzie poczekać jeszcze parę godzin i przekonać się, jak potoczą się zdarzenia.

Być może sprawa rozwiąże się sama i nie ma potrzeby nie-

pokoić pani dzieci.

-Co pan tutaj robi? - zapytała oschłym tonem.

-Pomagam przedstawicielom rosyjskich władz w ujęciu uciekiniera.

-W jaki sposób człowiek ścigany przez Rosjan zdołał wejść do mego domu?

-Nie mam pojęcia. Tylko szczęśliwym trafem udało się wpaść na jego trop tutaj.

-Swoją drogą - odezwał się szeryf, przerywając ich rozmowę - nie wyjaśnił nam pan, w jaki sposób natrafiliście na

ślad Lorda.

W głosie policjanta pojawiła się nuta podejrzliwości, lecz zanim Hayes zdołał coś odpowiedzieć, zastępczyni szeryfa wpadła do jego biura.

- Szeryfie, namierzyliśmy dzipa. Przeklęte auto przejechało obok Larrygo drogą czterdzieści sześć, jakieś pięćdziesiąt kilometrów na północ od miasta.

Lord minął przydrożny stragan, na którym miejscowi handlowali jabłkami, potem dostrzegł policyjny samochód. Brązowo-biały sedan stał na poboczu, a funkcjonariusz rozmawiał z mężczyzną w kombinezonie obok ciężarówki z platformą. We wstecznym lusterku Lord widział, jak policjant podbiega do radiowozu, a potem szybko wjeżdża na pas ruchu. Mamy towarzystwo - poinformował pozostałych.

Akilina obróciła się do tyłu. Thorn poszedł w jej ślady, a pies siedzący z tyłu wiercił się niespokojnie. Na komendę Thorna chart posłusznie siadł na podłodze.

Lord dociskał gaz do dechy, ale silnik dzipa miał tylko sześć cylindrów, a i falisty teren obciążał jego moc. Mimo wszystko wyciągał ponad sto dwadzieścia kilometrów na godzinę, na wąskiej szosie, po której obu stronach rósł gęsty las. Szybko doganiali jakieś inne auto. Lord skrzył kierownicą ostro w lewo i przejechał przez szosę tuż przed tym, jak samochód na drugim pasie wyłonił się z zakrętu. Prawnik z Atlanty miał nadzieję, że ścigający radiowóz nie ośmieli się powtórzyć jego manewru, ale w lusterku wstecznym dostrzegł niebieskie światło na drugim pasie. Po chwili radiowóz znów ruszył w pościg.

-Policyjne auto ma mocniejszy silnik niż my - oznajmił Lord. - To tylko kwestia czasu, kiedy nas dogoni. Nie wspo-

minając już o ściągnięciu posiłków przez radio.

-Dlaczego więc uciekamy? - zapytała Akilina.

Miała rację. Nie było potrzeby uciekać przed stróżem prawa. Orleg i Opadnięta Powieka zostali o niemal siedemdziesiąt kilometrów za nimi, w Genesis. Lord powinien się zatrzymać i wszystko wytłumaczyć. Poszukiwania dobiegły końca. Nie trzeba już było utrzymywać wszystkiego w tajemnicy. Szeryf i jego ludzie mogą prawdopodobnie służyć im pomocą.

Zwolnił, potem nacisnął hamulce i zjechał na pobocze. Po paru sekundach radiowóz również się zatrzymał. Lord otworzył drzwi. Zastępca szeryfa wysiadł już z auta, trzymał w ręku wyciągniętą broń, wykorzystując otwarte drzwi jako tarczę.

- Na ziemię. Natychmiast! - krzyknął policjant.

Obok przemknęły inne samochody, wzbijając kłęby kurzu.

-Powiedziałem: na ziemię!

-Proszę posłuchać, muszę z panem porozmawiać.

-Jeśli za trzy sekundy twoja dupa nie będzie wskazywać nieba, zastrzelę cię!

Akilina również wysiadła z samochodu.

-Pani też na ziemię! - wydzierał się policjant.

-Ona pana nie rozumie - usiłował tłumaczyć Lord. - Potrzebujemy pańskiej pomocy, jako stróża porządku.

-Gdzie jest Thorn?

Drzwi z tyłu samochodu otworzyły się i wysiadł przez nie prawnik z Genesis.

-Niech pan do mnie podejdzie, panie Thorn! - wołał zastępca szeryfa, usiłując przekrzyczeć hałas przejeżdżających aut i wciąż mierząc z pistoletu.

-Co się dzieje? - zapytał szeptem Thorn.

-Nie wiem - odpowiedział Lord. - Znasz go?

-Nie rozpoznaję twarzy.

-Panie Thorn, proszę podjeść do mnie - ponaglił funkcjonariusz.

Lord zrobił krok do przodu. Pistolet też wysunął się bardziej do przodu. Thorn wyszedł przed Lorda.

- Na ziemię, panie Thorn. Niech pan padnie. Ten drań zabił jednego z zastępców szeryfa. Niech pan padnie!

Czy Lord dobrze słyszał? „Zabił jednego z zastępców szeryfa”?

Thorn ani drgnął. Pistolet przesunął się, kiedy policjant

usiłował znaleźć pozycję, by oddać pewny strzał.

-Na ziemię! - znów krzyknął funkcjonariusz policji.

-Aleksiej. Do mnie - wydał cichą komendę Thorn.



Borzoj natężył słuch, potem wyskoczył z auta. Policjant ominął drzwi samochodu i zbliżał się teraz do nich z wyceLOWANYM pistoletem.

- Tam - wydał kolejną komendę Thorn. - Skacz!

Zwierzę przysiadło na tylnych nogach, potem odbiło się od ziemi i skoczyło w powietrze, uderzając silnie umięśnionym torsem w idącego policjanta. Pies i człowiek upadli na wysypane żwirem pobocze, policjant coś krzyczał. Pistolet odbił się dwa razy od ziemi. Lord podbiegł błyskawicznie i zdołał odtrącić broń nogą.

Pies warczał i groźnie jeżył sierść.

Z oddali dobiegło ich wycie kolejnych syren.

- Sugeruję, żebyśmy stąd znikali - odezwał się Thorn.

- Coś jest nie tak. Policjant utrzymuje, że zastrzeliłeś zaścępcę szeryfa.

Lordowi nie trzeba było powtarzać tego dwa razy.

- Zgadzam się. Ruszajmy.

Thorn zawołał psa do samochodu. Wszyscy troje wsiedli do auta, kiedy policjant usiłował pozbierać się z ziemi.

- Nic mu nie będzie - uspokoił ich prawnik z Genesis.

- Nie ma żadnych pogryzień. Nie wydałem takiej komendy.

Lord wrzucił biegi i odjechali.

Hayes czekał w biurze szeryfa razem z Orlegiem i Opadniętą Powieką. O mały włos nie zabrał się razem z szeryfem i jego ludźmi, którzy popędzili na północ. Szary dżip che-rokee został zauważony na autostradzie 46, prowadzącej na północ, do następnego hrabstwa i stanu Tennessee. Jeden radiowóz policyjny prowadził pościg; w ostatnim meldunku podano, że dżip zwolnił i zatrzymał się. Ścigający policjant poprosił o wsparcie, ale zamierzał sam przejąć panowanie nad biegiem zdarzeń.

Hayes miał tylko nadzieję, że ludzie prowadzący pościg będą na tyle wzburzeni, iż któryś z nich z ochotą pociągnie za spust. Dał jasno do zrozumienia, że Rosjanom nie zależy na schwytaniu żywego zbiega, może więc ktoś pokusił się o zakończenie tego koszmaru celnym strzałem. Mimo to, nawet jeśli Miles i ta kobieta zostaną zabici lub jeśli zostanie zabity tylko Lord, wciąż pozostaje problem Michaela Thorna. Policja zrobi wszystko, by zagwarantować mu bezpieczeństwo, a Bóg tylko wiedział, że Lord nie zamierzał wyrządzić mu żadnej krzywdy. Jeśli był to naprawdę potomek Mikołaja II w pierwszej linii, jak utrzymywał Miles, testy DNA z pewnością pozwolą na rozwianie wszelkich wątpliwości.

To zaś będzie oznaczać kłopoty.

Hayes stał w policyjnej dyżurce, wypełnionej po brzegi nowoczesnymi urządzeniami telekomunikacyjnymi. Za stępczyni szeryfa obsługiwała konsolę. Z głośnika nad głową dobiegały trzaski.

- Centrala. Tu Dillsboro Jeden. Jesteśmy na miejscu.

Był to głos szeryfa. Hayes czekał niecierpliwie na relację. Podszedł do Orlega, który stał w narożniku blisko drzwi wyjściowych. Opadnięta Powieka był na zewnątrz i palił papierosa.

- Zamierzam zadzwonić do Moskwy. Nasi przyjaciele nie będą wniebowzięci - powiedział Hayes szeptem po rosyjsku.

Inspektor pozostał niewzruszony.

-Mamy swoje rozkazy.

-Co mam przez to rozumieć?

-Kazano mi dopilnować, żeby ta kobieta, Lord ani żadna osoba ważna dla Lorda nie wróciła do Rosji.

Zastanawiał się, czy on również mieści się w tej definicji.

-Z chęcią byś mnie sprzątnął. Nie mam racji, Orleg?

-Byłaby to dla mnie przyjemność.

- Dlaczego więc jeszcze tego nie zrobiłeś?

Inspektor odpowiedział milczeniem.

- Dlatego, że oni wciąż mnie potrzebują?

Ciągle milczenie.

-Nie przestraszysz mnie - kontynuował Hayes, zbliżając usta do ucha Orlega. - Zapamiętaj sobie. Wiem o wszystkim.

Przekaż im to. Jest jeszcze dwóch synów, którzy odziedziczyli

geny Romanowów. Nimi również trzeba będzie się zająć.

Ktokolwiek wysłał z misją Lorda i tę kobietę, zapewne

wyśle następnych. Zapewnij naszych przyjaciół, że moja

śmierć spowoduje, iż świat dowie się prawdy wcześniej, niż

zdołają rozwiązać problem. Przykro mi, ale muszę odmówić

ci tej przyjemności.

-Przeceniasz swoją rolę, prawniku.

-Nie doceniasz mojej determinacji.

Odszedł, zanim padła odpowiedź. Z głośnika znów dobiegły trzaski.

- Centrala. Tu Dillsboro Jeden. Podejrzany zbiegł razem z porwanym. Zastępca poturbowany, ale nic mu nie będzie. Zaatakowany przez psa, który jest w posiadaniu podejrzanego. Radiowozy ruszyły w pościg. Ale podejrzany ma sporą przewagę, prawdopodobnie jedzie na północ autostradą czterdzięci sześc. Postaw tam na nogi kogo się da.

Oficer operacyjny w spódnicy potwierdził przyjęcie meldunku, a Hayes bezgłośnie odetchnął głęboko z ulgą. Jeszcze kilka minut temu miał nadzieję, że Miles zostanie schwytany; teraz zrozumiał, że to tylko dodatkowo skomplikowałoby sprawę. On pierwszy musiał odnaleźć Lorda, a wszystko wskazywało na to, że jego asystent nie darzy zaufaniem miejscowej policji. Ci głupcy sądzili, że Miles wziął zakładnika i ucieka przed nimi. Tylko Hayes wiedział, że Lord, Thorn i ta kobieta rozpoczęli wyścig.

Szybko zjadą z autostrady i gdzieś się ukryją.

Lord najprawdopodobniej doszedł do wniosku, że Orleg i Opadnięta Powieka działali w uzgodnieniu z szeryfem, nie mógł zatem skontaktować się z lokalnymi stróżami prawa. Za-



pewne poszuka bezpiecznej kryjówki i przyfezai się do **czasu**, kiedy dojdzie do przekonania, że zagrożenie minęło. '<>'.

Ale gdzie się ukryje?

Hayes przyjął założenie, że Lord nie zna tych terenów. Michael Thorn znał tu natomiast każdy krzak. Być może idąc tym tropem, czegoś się dowie.

Opuścił policyjną dyżurkę i udał się do miejsca, gdzie siedziały pani Thorn i sekretarka. Małżonka Thorna zajęta była rozmową z jeszcze jedną zastępczynią szeryfa. W tej sytuacji zwrócił się do sekretarki:

- Przepraszam panią.

Kobieta podniosła wzrok.

-Słyszałem, jak mówiła pani szeryfowi, że Lord i jego towarzyszka byli dzisiaj w biurze pana Thorna.

-Zgadza się. Przyjechali wczoraj. I dzisiaj zjawili się ponownie. Prawdę mówiąc, spędzili z panem Thornem cały dzień.

-Czy orientuje się pani, o czym rozmawiali?

Pokręciła głową.

-Siedzieli w jego gabinecie, za zamkniętymi drzwiami.

-To straszne. Inspektor Orleg jest wstrząśnięty. Najpierw zginął jeden z jego ludzi w Moskwie, a teraz zastępca sze-

ryfa tutaj.

-Lord twierdził, że jest prawnikiem. Nie wyglądał na zabójcę.

-A kto wygląda? Lord pojechał do Moskwy w interesach. Coś musiało się wydarzyć. Prawdopodobnie tak samo

jest w tym wypadku - Hayes westchnął głęboko, przejechał

ręką po włosach, potem potarł czubek nosa. - Ta okolica jest

taka piękna. Szczególnie o tej porze roku. To wstyd, że takie

wydarzenie zaszkozi tutejszym mieszkańcom.

Podszedł do dzbanka z kawą i nalał nieco do poplamionego kubka, proponując napój również sekretarce, lecz ta odrzuciła ofertę.



- Od czasu do czasu przyjeżdżam tu z Atlanty na polowanie. Wynajmuję domek myśliwski w lesie. Zawsze pragnąłem mieć własny ale nie mogłem pozwolić sobie na taki luksus. Czy pan Thorn posiada domek letniskowy? Tu wszyscy zdaje się mają chaty.

Wrócił do sekretarki.

-Jego domek jest uroczy - odparła. - Należy do ich rodziny od pokoleń.

-Znajduje się gdzieś blisko? - zapytał jakby od niechcenia.

-O godzinę drogi na północ. Pan Thorn jest właścicielem stu akrów ziemi razem z górą. Często droczyłam się z nim

na temat tego, po co mu ta góra.

-Co odpowiadał?

-Że siada sobie i patrzy na nią. Obserwuje, jak rosną drzewa.

Jej oczy zwilgotniały. Ta kobieta w oczywisty sposób była blisko związana ze swoim szefem. Hayes upił łyk kawy.

- Czy ta góra ma jakąś nazwę?

-Góra Śpiewających Wiatrów. Zawsze lubiłam tę nazwę. Powoli wstał.

-Zostawię panią na chwilę. Jest pani zdenerwowana.

Podziękowała mu, on zaś wyszedł na zewnątrz. Orleg i Opadnięta Powieka już tam byli, kopiąc papierosy.

-Chodźcie - powiedział.

-Dokąd się wybieramy? - zapytał inspektor.

-Rozwiązać nasz problem.

Gdy odjechali z miejsca, gdzie zastępca szeryfa został powalony na ziemię, Lord szybko skręcił na wschód z głównej autostrady w drugorzędną drogę lokalną. Po kilku kilometrach skierowali się ponownie na północ, zgodnie ze wskazówkami, w kierunku terenów, które od blisko stu lat były własnością rodziny Thorna.

Polna droga wiała się przez milę u stóp wzgórz i przecinała dwa potoki, których koryta zasypane było odłamkami skał. Chata była prostokątną bryłą w stylu kolonialnym, parterowa, zbudowana z sosnowych bali spojonych grubą warstwą murarskiej zaprawy. Na werandzie od frontu znajdowały się trzy bujane fotele, na jednym końcu wisiał hamak. Cedrowy gont na dwuspadowym dachu wyglądał na nowy. Po jednej stronie sterczał w górę kamienny komin.

Thorn wyjaśnił, że początkowo tu właśnie mieszkali Aleksiej i Anastazja po przybyciu do Karoliny Północnej pod koniec 1919 roku. Jusupow kazał zbudować tę chatę na zakupionej przez siebie ziemi, obejmującej osiemdziesiąt hektarów starego lasu wraz z górą, którą sto lat wcześniej ochrzczono nazwą Góry Śpiewających Wiatrów. Przyświecała mu idea umieszczenia dziedziców tronu w odludnym miejscu, z dala od kogokolwiek, kto mógłby skojarzyć ich z rosyjską rodziną królewską. Appalachy tworzyły idealne warunki, zapewniające obojgu jednocześnie zdrowy klimat i scenerię niewiele odbiegającą od ojczyznej.

Teraz, gdy siedział już w środku chaty, Lord niemal wyczuwał ich fizyczną obecność. Słońce już zaszło, a powietrze zrobiło się rześkie. Thorn rozpalił w kominku, używając



do tego kilku porąbanych pniaków opartych o jedną z zewnętrznych ścian. Wnętrze chaty o powierzchni około stu czterdziestu metrów kwadratowych udekorowane było grubymi narzutami, lakierowanymi meblami, w środku unosił się tu zapach orzesznika i sosny. W kuchni znajdowały się zapasy jedzenia w puszkach. Na kolację zjedli chili z fasolą

i popili je colą z lodówki.

To Thorn wpadł na pomysł, żeby schronić się w chacie. Jeśli policja była zdania, że przetrzymywano go wbrew jego woli, nigdy nie będą szukać go na terenie własnej posesji. Najprawdopodobniej pod obserwacją były wszystkie drogi prowadzące do stanu Tennessee, wydano też list gończy z opisem dzipa cherokee, co stanowiło dodatkowy powód, żeby trzymać się z dala od autostrady.

- W promieniu wielu kilometrów nie mieszka tu nikt - wyjaśnił Thorn. - W latach dwudziestych ubiegłego wieku było to doskonałe miejsce na kryjówkę.

Lord zauważył, że nic z wystroju chaty nie nawiązuje do jej wyjątkowych pierwszych mieszkańców. Z pewnością jednak było to domostwo ludzi kochających przyrodę - świadczyły o tym ryciny przedstawiające ptaki lecące po niebie oraz pasącą się zwierzynę płową. Nie było tu jednak myśliwskich trofeów.

- Nie poluję - dodał Thorn. - Chyba że z aparatem fotograficznym.

Lord wskazał na dominujący na jednej ze ścian obraz olejny, przedstawiający baribala.

- Obraz namalowała moja babcia - kontynuował wyjaśnienia Thorn. - Pozostałe zresztą też wyszły spod jej pędzla. Uwielbiała malować. Mieszkała tu do końca życia. Aleksiej umarł w sypialni po drugiej stronie. Ojciec również urodził się w tym samym łóżku.

Skupili się przy ogniu; ogromny pokój oświetlały dwie lampy. Akilina siedziała na podłodze z desek, owinięta wełnianą narzutą. Lord i Thorn zasiedli na skórzanych fote-

lach. Pies zwinął się w kłębek w kącie, z dala od żaru otwartego ognia.

- Mam dobrego znajomego w biurze Prokuratora Generalnego Stanu Karolina Północna - podjął rozmowę Thorn.  
- Zadzwoimy do niego jutro. On nam pomoże. Darzę go zaufaniem.

Na chwilę zamilkł.

-Moja żona jest już pewnie kłębkim nerwów. Żałuję, że nie mogę do niej zadzwonić.

-Raczej bym odradzał - wtrącił Lord.

-Nie mogę, nawet gdybym chciał. Nie dociągnąłem tu linii telefonicznej. Mam telefon komórkowy, który przynio

sę, kiedy minie noc. W zeszłej dekadzie doprowadziłem

tu jedynie energię elektryczną. Firma instalacyjna sporo

sobie zażyczyła za położenie kabli do tego miejsca. Zdecydowa-

łem, że telefon może poczekać.

-Czy pan i pańska żona przyjeżdżacie tu często? - chciała wiedzieć Akilina.

-Tak. Odczuwam tu prawdziwą więź z przodkami. Margaret nigdy nie rozumiała tego w pełni; sądzi jedynie, że to

miejsce działa na mnie uspokajająco. Nazywa je moja samot-

nią. Gdyby tylko знаła prawdę...

-Wkrótce pozna - dodał Lord.

Borzoj zerwał się nagle, a z jego gardła dobiegło stłumiony warczenie.

Wzrok Lorda spoczął na psie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Skoczył na równe nogi. Nikt z nich nie odezwał się ani słowem.

- Miles. To ja, Taylor. Otwórz drzwi.

Przebiegł przez pokój i wyjrzał przez okno. W ciemności widział tylko sylwetkę człowieka stojącego na werandzie. Podszedł do zaryglowanych drzwi.

-Taylor?

-Nie jestem przecież dobrą wróżką. Otwórz te cholerne drzwi.



-Jesteś sam?

-A któż miałby mi towarzyszyć?

Sięgnął do zasuwy i odryglował zamek. W progu stał Taylor Hayes, ubrany w spodnie khaki i ciepłą kurtkę.

-Człowieku, tak się cieszę, że cię widzę - powitał go z ulgą Lord.

-Nawet w połowie nie tak jak ja - odparł Hayes, wchodząc do środka i wymieniając z nim uścisk dłoni.

-Jak mnie znalazłeś? - zapytał Lord, zamknawszy drzwi i zaryglowawszy zasuwę.

-Kiedy dojechałem do miasta, dowiedziałem się o strzelaninie. Wygląda na to, że są tutaj dwaj Rosjanie...

-Ci sami, którzy mnie ścigają od samego początku.

-Tyle to sam pojąłem.

Lord zauważył nieco zdziwioną minę na twarzy Akiliny.

- Jej angielski nie jest najlepszy, Taylor. Przejdźmy na rosyjski.

Hayes spojrzał na Akilinę.

- A kim pani jest? - zapytał po rosyjsku.

Akilina się przedstawiła.

- Miło mi panią poznać. Jak rozumiem, mój asystent wleceze panią po całym globie.

-Rzeczywiście, zjechaliśmy kawał świata - odparła.

Hayes skierował wzrok na Thorna.

-A pan zapewne stanowi cel ich eskapady.

-Najwyraźniej tak.

Lord przedstawił ich sobie.

-Być może teraz uda nam się coś zrobić. Taylor, miejscowa policja jest przekonana, że zastrzeliłem ^astępcę szeryfa.

-Wygląda na to, że bardzo ich to poruszyło.

-Rozmawiałeś z szeryfem?

-Postanowiłem najpierw was odnaleźć.

Przez kolejne czterydzieści pięć minut rozmawiali. Lord opowiedział ze szczegółami o wszystkim, co się wydarzyło, Przyniósł nawet z dzipa i pokazał Hayesowi rozbite wielka-

nocne jajo oraz przesłanie wyryte na złotym listku. Opowiedział też o złotych sztabkach i gdzie je umieścił na przechowanie. Wtajemniczył też szefa w sprawę Siemiona Paszenki oraz Świętego Przymierza, które zapewniło utrzymanie w tajemnicy sekretu Feliksa Jusupowa.

-W takim razie jest pan Romanowem? - zwrócił się Hayes do Thorn.

-Nie wyjaśnił nam pan dotąd, jak nas tu odnalazł - Thorn odpowiedział pytaniem.

Lord dosłyszał nutę podejrzania w głosie prawnika z Genesis. Hayes sprawiał wrażenie nieporuszonego nagłą szorstkością.

-Na trop naprowadziła mnie pańska sekretarka. Ona i pańska małżonka były w biurze szeryfa. Wiedziałem, że Miles pana nie uprowadził, pomyślałem zatem, że musicie znaleźć jakąś kryjówkę. Któż by się fatygował, żeby tu zajrzeć? Żaden porywacz nie ukrywa ofiary w jej własnym domu. Zaryzykowałem więc i przyjechałem.

-Jak się czuje moja żona?

-Jest głęboko wstrząśnięta.

-Dlaczego nie powiedział pan szeryfowi prawdy? - nie ustępował Thorn.

-Sytuacja jest delikatna. W grę wchodzi stosunki między dwoma krajami. Mówiąc dosłownie, idzie tu o przyszłość Rosji. Jeśli rzeczywiście jest pan potomkiem Mikołaja II w pierwszej linii, tron tego państwa będzie należał do pana. Nie trzeba chyba dodawać, że pańskie wyjście z pod ziemi wywoła prawdziwy szok. Nie mam zamiaru powierzyć tak ważkiej sprawy szeryfowi hrabstwa Dillsboro w Karolinie Północnej. Proszę nie brać tego do siebie.

-Nie biorę - odparł Thorn, wciąż głosem, w którym dało się wyczuć napięcie. - Cóż więc pan pańskim zdaniem mamy zrobić?

Hayes wstał i podszedł do okien wychodzących na front chaty.

- To dobre pytanie.

Wyjrzał na zewnątrz przez zasłony

Borzoj znów zrobił się niespokojny

Hayes otworzył frontowe drzwi.

Do wnętrza chaty weszli Feliks Orleg i Opadnięta Powieka. Obaj byli uzbrojeni w sztucery. Pies zefwał się na nogi i zaczął warczeć.

Akilina stęknęła głośno.

-Panie Thorn, pańskie zwierzę to piękny okaz. Zawsze miałem słabość do chartów rosyjskich. Z przykrością musiałbym polecić jednemu z tych dżentelmenów, by zastrzelił borzoja. Będzie więc pan uprzejmy wydać psu komendę, żeby wyszedł z chaty przez frontowe drzwi?

-Wyczuwałem w panu jakiś fałsz - przyznał Thorn.

-Nie wątpię - zadrwił Hayes, po czym wskazał gestem na psa, który wciąż groźnie warczał. - Czy mam go tu zastrzelić?

-Aleksiej. Biegnij.

Thorn wskazał gestem na drzwi, a pies popędził co tchu w mrok nocy. Hayes zamknął drzwi.

- Aleksiej. Interesujące imię.

Lord nie mógł się otrząsnąć z szoku.

- Przez cały czas trzymałeś z nimi?

Hayes dał znak kompanom, a oni ustawili się po obu stronach pomieszczenia. Orleg zajął pozycję przy drzwiach prowadzących do kuchni, natomiast Opadnięta Powieka przy drzwiach od sypialni.

-Miles, mam współników w Moskwie, którzy z twojego powodu niemal osiwieli. Do diabła, posłałem cię do archiwum, żebyś sprawdził, czy Bakłanow może mieć jakieś kłopoty, ty zaś wyszedłeś stamtąd z prawowitym dziedzicem rosyjskiego tronu. Czegóż się spodziewałeś?

-Ty sukinsynu, zaufałem ci.

Lord rzucił się w stronę Hayesa. Orleg powstrzymał te zapędy, mierząc do niego z karabinu.

-Zaufanie to pojęcie bardzo względne, Miles. Zwłaszcza w Rosji. Ale doceniam, że mnie nim darzysz. Strasznie trud-

no cię sprzątnąć. No i masz niesamowite szczęście. - Hayes

sięgnął pod marynarkę i wyciągnął pistolet. - Siadaj, Miles.

-Odpierdol się, Taylor.

Hayes wystrzelił. Kula przeszła przez prawy bark Lorda. Akilina krzyknęła i rzuciła się w jego kierunku, kiedy upadł na fotel.

-Kazałem ci usiąść - powiedział Hayes. - Nie zamierzam powtarzać dwa razy.

-Nic panu nie jest? - zapytała

Lord dostrzegł przestraszony na jej twarzy. Na szczęście rana nie była poważna. Kula jedynie go drasnęła, na tyle mocno, żeby spowodować krwawienie i wywołać piekielny ból.

-Nic mi nie będzie.

-Panno Pietrowna, proszę siadać - nakazał Hayes.

- Niech go pani posłucha - ponaglił Lord.

Wróciła na fotel.

Hayes podszedł bliżej do kominka.

- Gdybym chciał cię zabić, Miles, już byś nie żył. Masz szczęście, że jestem dobrym strzelcem.

Lord zacisnął ranę dłonią i użył tkaniny z koszuli do zata-mowania krwotoku. Pobiegł wzrokiem ku Michałowi Thornowi. Prawnik siedział całkowicie nieruchomo. Nie odezwał się nawet słowem i nie zareagował, kiedy Hayes wystrzelił z pistoletu.

-Sądzę, że jest pan Rosjaninem - powiedział Hayes do Thorny. - To spojrzenie w pańskich oczach. Widziałem je

po wielekroć w waszym kraju. Wy wszyscy pieprzeni Ro-

sjanie jesteście bezduszni.

-Nie jestem Stefanem Baklanowem - słowa wyszły z ust Thorny niemal bezgłośnie.

Hayes zachichotał.

- Z pewnością nie. Myślę, że byłby pan w stanie rządzić tymi idiotami. Musi to być ktoś, kto ma odwagę. Najwięksi





spośród carów cechowali się męstwem. Jestem więc pewien, iż rozumie pan, dlaczego nie może pan ująć stąd z życiem.

-Ojciec zawsze powtarzał, że istnieją tacy ludzie jak pan. Ostrzegął mnie. A ja brałem to za objawy paranoi.

-Któż by pomyślał, że sowieckie imperium okaże się takie nietrwale? - postawił pytanie Hayes. -I któż by przypu-

cił, że Rosjanie zapragną powrotu cara?

-Feliks Jusupow - odpowiedział Thorn.

-Punkt dla pana. Ale teraz wszystko to jest bez znaczenia skomentował Hayes, potem wykonał gest w stronę in-

spektora i wskazał na frontowe drzwi. - Orleg. Zabierz na-

szego drogiego dziedzica i tę kobietę na dwór i zrób to, co

umiesz najlepiej.

Orleg uśmiechnął się i ruszył do przodu, chwytając Aki-  
linę. Lord już podrywał się z krzesła, ale Hayes wcisnął mu  
w szyję lufę pistoletu.

- Siedź! - nakazał.

Opadnięta Powieka szarpnął Thorna, podnosząc go z fo-  
tela, potem przyłożył lufę karabinu do jego głowy. Akilina  
usiłowała się opierać. Orleg objął prawym przedramieniem  
jej szyję i mocno zacisnął, podnosząc ją z podłogi. Przez se-  
kundę usiłowała walczyć, potem wyróciła białka oczu do  
góry, kiedy zabrakło jej tchu.

-Przestań! - krzyknął Lord. Hayes jeszcze mocniej wcis-  
nął pistolet w jego szyję. - Powiedz mu, Taylor, żeby  
przestał.

-Powiedz jej, żeby była grzeczną dziewczynką - odparł  
Hayes.

Lord zastanawiał się, jak ma ją poprosić, żeby wyszła jak  
zwierzę prowadzone na rzeź i dała się zastrzelić.

- Niech pani się nie opiera - te słowa skierował do Aki-  
liny

Przestała stawiać opór.

- Nie tutaj, Orleg - sprzeciwił się Hayes.

Rosjanin poluzował chwyt. Akilina, slaniając się na no-  
gach i chwytając dech, osunęła się na podłogę. Lord **bardzo**



chciał podbiec do niej, ale nie mógł. Orleg chwycił ją z siłą i brutalnie postawił na kolana. Pod wpływem bólu Odzyskała pełnię świadomości.

- Wstawaj - polecił inspektor po rosyjsku.

Z trudem stanęła o własnych siłach. Orleg pchnął ją bez pardonu w stronę frontowych drzwi. Thorn stał już przy progu; wyszedł jako pierwszy, a w ślad za nim Opadnięta Powieka.

Drzwi zamknęły się za nimi.

- Wierzę, że darzysz tę kobietę głęboką sympatią - oznajmił Hayes, przechodząc na angielski.

Pistolet wciąż był przystawiony do gardła Lorda.

-Co to ciebie w ogóle obchodzi?

-Nie obchodzi mnie ani trochę.

Hayes cofnął się parę kroków, odsuwając broń. Lord opadł na krzesło. Ból w barku ponownie zrobił się dotkliwy, ale wściekłość, która nim zawładnęła, sprawiła, że zmysły znów były w pogotowiu.

-To ty kazałeś zamordować Josifa i Wasilija Maksów w Starodugu?

-Nie pozostawiłeś nam żadnego wyboru. Tylko tropy prowadzące donikąd.

-A Bakłanow jest rzeczywiście tylko pionkiem?

-Rosja jest jak dziewica, Miles. Tyle słodkich przyjemności, których nikt nie zasmakował. Jeśli jednak pragniesz

przeżyć, musisz dostosować się do ich reguł, a zasady te na-

leżą do najtwardszych na świecie. Ja dostosowałem się do

nich. Morderstwo jest dla nich łatwo akceptowanym środ-

kiem prowadzącym do celu. Prawdę mówiąc, środkiem zde-

cydowanie preferowanym.

- Co się z tobą stało, Taylor?

Hayes usiadł, mierząc z pistoletu w Lorda.

- Nie sprzedawaj mi tej taniej gadki. Robiłem to, co musiałem. Nikt w firmie nigdy nie narzekał, kiedy wpływały honoraria. Niekiedy trzeba podjąć ryzyko, by osiągnąć wielkie



cele. Kontrolowanie poczynań cara Rosji wydawało się tego warte. Szczerze mówiąc, intryga została zaplanowana niemal idealnie. Któż mógłby przypuścić, że dziedzic w pierwszej linii wciąż chodzi po ziemskim padole?

Lord najchętniej skoczyłby Hayesowi do gardła, lecz jego pracodawca zdawał się wyczuwać tę nienawiść.

- Nawet tego nie próbuj, Miles. Zastrzelę cię, zanim poderwiesz się z fotela.

- Mam nadzieję, że było to dla ciebie warte zachodu.

- Kasa z praktyki zawodowej nawet się do tego nie umywa. Postanowił zyskać na czasie.

- Jak zamierzasz utrzymać wszystko w tajemnicy? Thorn ma rodzinę. To kolejni dziedzice. Oni również wiedzą o wszystkim.

Jego szef wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Bardzo się starasz, ale na próżno. Żona i dzieci Thorna nie mają absolutnie żadnego pojęcia o niczym. Wszystkich kłopotów mogę pozbyć się tu, na miejscu chełpił się Hayes, potem wykonał ruch pistoletem. - Posłuchaj mnie: nie możesz obwiniać nikogo poza samym sobą. Gdybyś odpuścił sobie i robił jedynie to, co ci kazałem, nie byłoby żadnych komplikacji. Ty jednak musiałeś pofatygować się najpierw do Sankt Petersburga, a potem do Kalifornii, mieszając się w sprawy, które po prostu ciebie nie dotyczyły.

Lord zadał pytanie, na które odpowiedź chciał poznać najbardziej.

- Zamierzasz mnie zabić, Taylor?

W jego głosie nie pobrzmiwała nawet nuta strachu. Sam był tym zdumiony.

- Nie. Ale ci dwaj na zewnątrz mają taki zamiar. Musiałem im obiecać, że nie spadnie ci nawet włos z głowy. Nie

bardzo cię lubią. Ja zaś z pewnością nie mogę rozczarować

wynajętych pomocników.

- Nie jesteś tym człowiekiem, którego znałem.

- Jakim sposobem, do cholery, miałeś mnie znać? Jesteś tylko pieprzonym współnikiem. Nie zawieraliśmy braterstwa krwi. Do diabła, nawet nie jesteśmy przyjaciółmi. Ale, jeśli już musisz wiedzieć, mam klientów, którzy mi zaufali i których nie mogę zawieść. Tym samym zapewnię sobie sowity fundusz emerytalny

Lord zerknął na okno za Hayesem.

- Niepokoisz się o los tej małej, słodziutkiej Rosjanki?

Nie wydusił z siebie nawet słowa. Cóż zresztą można było powiedzieć?

- Jestem pewien, że Orleg właśnie sobie z nią dogadza.

# 49

Akilina szła za mężczyzną, którego Lord nazywał Opadniętą Powieką. Przedzierali się między gęsto rosnącymi drzewami, a gruby dywan liści tłumił odgłosy ich kroków. Światło księżycy przebijało między gałęziami, pograżając las w mlecznej poświacie. Rzeźkie powietrze szczypało w skórę, sweter i dzinsy stanowiły słabą ochronę przed zimnem. Thorn szedł na przedzie, z karabinem przystawionym do pleców. Orleg podążał na końcu, z pistoletem w rękę.

Po mniej więcej dziesięciu minutach dotarli na polanę. Dostrzegła dwie łopaty wbite w ziemię. Najwyraźniej za nim Hayes pojawił się w chacie, poczyniono pewne przygotowania.

Kop polecił Orleg Thornowi. Tak jak twoi przodkowie, zginiesz w lesie i zostaniesz pogrzebany w zimnej ziemi. Być może za kolejne sto lat ktoś odnajdzie twoje kości.

-A jeśli odmówię? zapytał spokojnym głosem Thorn.

-Zastrzełę cię, a potem zabawię się z nią.

Wzrok Thorna pobiegł ku Akilinie. Adwokat oddychał spokojnie, nie dostrzegła w jego oczach nawet cienia niepokoju.

- Popatrz na to tak - podjął inspektor. - Zyskasz kilka dodatkowych minut życia. Liczy się każda sekunda. W każdym razie będzie to więcej, niż dano do dyspozycji twojemu pradiadkowi. Masz szczęście, że nie jestem bolszewikiem.

Thorn stał bez ruchu i nie miał zamiaru sięgnąć po łopatę. Orleg odrzucił karabin na bok i chwycił Akilinę za sweter. Przyciągnął ją blisko do siebie, ona zaczęła krzyczeć, lecz on zatkał jej usta drugą dłonią.

- Wystarczy! - krzyknął **Thorn**.

Inspektor powstrzymał się od dalszych amorów, lecz podniósł prawą rękę na wysokość jej szyi i zacisnął - nie na tyle mocno, by Akilina zaczęła się dusić, ale dostatecznie, żeby zdawała sobie sprawę z jego bliskości. Thorn chwycił łopatę i zaczął kopać.

Wolną ręką Orleg obmacywał jej pierś.

- Miła w dotyku i jędrna.

Jego oddech cuchnął.

' ">

Podniosła rękę do góry i wbiła mu palec w lewe oko. Oprawca szarpnął się odruchowo, odskoczył do tyłu i wymierzył jej silny policzek. Następnie popchnął ją na wilgotną ziemię.

Inspektor sięgnął ponownie po strzelbę. Przeladował broń i postawił gwałtownym ruchem prawą stopę na szyi Akiliny, dociskając jej głowę do ziemi. Chwilę później wsunął jej do ust czubek lufy sztucera.

Pobiegła wzrokiem do miejsca, gdzie stał Thorn.

Poczula smak metalu i ziaren piasku. Orleg docisnął broń, powodując, że zaczęła się krztusić. Zdjęło ją przerażenie.

Podoba ci się to, suko?

Czarny kształt nadbiegł pędem od lasu i uderzył w Orlega. Inspektor przewrócił się na plecy, wypuszczając z ręki karabin. W mgnieniu oka Akilina odsunęła od siebie lufę i uświadomiła sobie, co się dzieje.

Borzoj powrócił na miejsce akcji.

Przeturlała się w chwili, kiedy kolba dotknęła ziemi.

- Bierz go! Zabij! - krzyknął Thorn.

Pies szarpnął łbem, gdy jego kły wbiły się w ludzkie ciało.

Orleg rzęził jakby w agonii.

Thorn zamachnął się i grzmotnął ostrzem łopaty Opadniętą Powiekę, który przez moment zdawał się najzupełniej zaskoczony pojawieniem się zwierzęcia. Rosjanin jęknął, gdy Thorn po raz drugi walnął go łopatą, tym razem kierując



ostrze w jego żołądek. Trzecie uderzenie trafiło w czaszkę, a zbir osunął się na ziemię. Jego ciałem przez kilka sekund wstrząsały drgawki, potem całkowicie znieruchomiało.

Orleg wciąż jeszcze wydawał z siebie agonalne jęki, kiedy pies ponawiał wściekłe ataki.

Akilina chwyciła sztucer.

Thorn podbiegł do nich.

-Stój!

Pies cofnął się i siadł na tylnych łapach, ziejąc ciężko i wydychając kłęby pary. Orleg odturlał się, chwytając się za gardło. Zaczął wstawać, lecz Akilina wypaliła mu prosto w twarz.

Ciało inspektora osunęło się na ziemię i znieruchomiało.

- Czy teraz czuje się pani lepiej? - zapytał Thorn całkowicie spokojnym głosem.

Splunęła, chcąc pozbyć się z ust metalicznego posmaku.

- O wiele lepiej.

Thorn podszedł do Opadniętej Powieki i sprawdził puls.

- Ten także jest już martwy.

Spojrzała na psa. To zwierzę ocaliło jej życie. Słowa Lorda i Siemiona Paszenki przemknęły jej przez głowę: „Niewinność bestii ochroni ich i wskaże drogę, ostatecznie decydując o powodzeniu sprawy”.

Thorn podszedł do charta i głaskał go po jedwabistej sierści.

- Dobry chłopiec, Aleksiej. Dobry chłopiec.

Borzoj przyjmował chętnie pieszczoty swego pana, drapiąc go delikatnie pazurami. Na pysku miał krew.

- Musimy zobaczyć, co się dzieje z Milesem - przypomniała Akilina.

Z oddali dobiegł odgłos wystrzału. Lord wykorzystał moment, kiedy Hayes odwrócił wzrok, żeby chwycić lampę zdrową ręką i cisnąć jej ciężką drewnianą podstawą. Sto-

czył się z fotela, nim tamten pozbierał się po uderzeniu i wystrzelił z pistoletu.

Pomieszczenie było teraz oświetlone tylko jedną lampą oraz żarem z kominka. Lord szybko przeczołgał się na brzuchu po podłodze i rzucił drugą lampę w kierunku Hayesa, dając nura za kanapę ustawioną na wprost kominka. Od tego wysiłku na nowo rozboleł go prawy bark. Dwie kule usiłowały go trafić, przebijając się przez sofę. Przeczolgał się po podłodze w kierunku kuchni i przeturlał się do jej wnętrza w chwili, gdy kolejny pocisk wyrwał drzazgi z ościeżnicy. Rana barku otworzyła się ponownie i zaczęła mocno krwawić. Usiłował zatrzymać upływ krwi dłonią. Miał nadzieję, że przejście ze światła do ciemności utrudni Haycsowi mierzenie - nie mógł przecież otrzymać kolejnego postrzału - ale wiedział, że po kilku chwilach oczy myśliwego przyzwyczajają się do mroku.

W kuchni Lord zerwał się na nogi, po czym w ułamku sekundy upadł, tracąc równowagę na skutek obezwładniającego bólu. Wnętrze pomieszczenia zawiroowało mu przed oczyma. Musiał mocno zebrać się sobie, żeby nic zemdleć. Zanim wyskoczył na zewnątrz, chwycił kraciastą ścierkę do naczyń z kuchennego blatu i przyłożył ją do tryskającej krwią rany. Wybiegając, zatrzasnął za sobą drzwi lewą ręką i przewrócił kubek ze śmieciami.

Potem popędził w stronę lasu.

Hayes nie miał pojęcia, czy trafił Lorda, czy też chybił. Usiłował podliczyć, ile razy strzelał. Cztery na pewno, być może pięć. Oznaczało to, że w magazynku wciąż pozostało pięć lub sześć naboí. Jego oczy szybko przyzwyczajały się do ciemności: słaby odbłask dogasającego żaru dawał tylko minimum światła. Usłyszał trzaśnięcie drzwi i domyślił się, że Lord opuścił chatę. Wyciągnął do przodu rękę z glockiem

i ruszył, ostrożnie przekraczając próg kuchni. Czubek prawego buta poślizgnął się na czymś mokrym. Pochylił się i namacał palcami jakąś ciecz. Miedziany zapach potwierdzał, że to krew. Wstał i poszedł ku drzwiom wyjściowym. Drogę zagradzał przewrócony kubeł z odpadkami. Kopnął na bok plastikowe wiaderko i wyszedł na chłodną noc.

- Okay, Miles! - krzyknął. - Wygląda na to, że nadeszła pora urządzić małe polowanko na czarnuchów. Mam nadzieję, że nie poszczęści ci się tak, jak twojemu dziadkowi.

Wyciągnął z glocka napoczęty magazynek i włożył nowy, pełny. Za pomocą dziesięciu naboji zamierzał dokończyć dzieła.

Akilina usłyszała strzały, kiedy razem z Thornem ruszyli biegiem w stronę chaty. Miała w rękach sztucer Orlega. Gdy dobiegli do domku, Thorn dał znak, żeby się zatrzymali.

- Nie narażajmy się bez sensu - powiedział.

Jego spokój robił na niej wielkie wrażenie. Dodawał jej otuchy.

Thorn wszedł na werandę i zbliżył się do zamkniętych drzwi frontowych. Z drugiej strony chaty dosłyszał męski głos:

- Okay, Miles! Wygląda na to, że nadeszła pora urządzić małe polowanko na czarnuchów. Mam nadzieję, że nie poszczęści ci się tak, jak twojemu dziadkowi.

Akilina podkrađła się za Thornem, obok niej przyczał się pies.

Thorn nacisnął klamkę i otworzył ostrożnie drzwi. W środku panowała ciemność, poza słabą poświatą bijącą od drewnianych dogasających w kominku. Adwokat wszedł do wnętrza i ruszył prosto do szafki. Otworzył szufladę i wrócił po chwili z pistoletem w ręku.

- Chodźmy - powiedział cicho.

Ruszyła za nim w kierunku kuchni. Drzwi wychodzące na dwór były otwarte. Zauważyła, jak pies obwąchuje deski na podłodze. Pochyliła się i dostrzegła ciemne plamy, tworzące szlak wiodący od dużego pokoju.

Thorn również przykucnął.

- Ktoś został trafiony - zauważył cichym głosem. - Aleksiej. Wąchaj. Bierz ślad.

Pies przyłożył nozdrza do krwawej plamy i zapamiętywał zapach. Potem uniósł łeb, jak gdyby chciał powiedzieć, że jest gotowy.

- Szukaj - wydał komendę Thorn.

Pies wybiegł pędem przez otwarte drzwi.

## 50

Lord usłyszał słowa Hayesa i przypomniał sobie rozmowę, którą przeprowadzili w hotelu Wołków przed dziewięcioma dniami.

Cholera, wydaje się, że było to dużo dawniej.

Dziadek opowiedział mu wszystko o czasach, kiedy wsiolki z Południa dawali upust swej złości na czarnych. Ciotecznego dziadka jednego z jego przyjaciół wyprowadzono nawet siłą z domu i powieszono, ponieważ ktoś podejrzewał go o kradzież. Żadnego aresztowania, oskarżenia czy procesu. Lord często się zastanawiał, skąd brały się tak głębokie pokłady rasowej nienawiści. Jego ojciec zawsze dokładał starań, żeby zarówno czarni, jak i biali nigdy nie zapomnieli tej przeszłości. Niektórzy nazywali to populizmem. Inni dogadzaniem wiernym. Grover Lord utrzymywał, że to przyjacielskie upomnienie ze strony reprezentanta Najwyższego. Teraz jego syn pędził przez góry Karoliny, ścigany przez człowieka, któremu zależało na tym, by nigdy już nie zobaczył brzasku.

Ścierka do naczyń dociśnięta do rany na barku pomogła, ale nieustanne ocieranie o gałęzie drzew i krzewów zrobiło swoje. Lord nie miał pojęcia, w jakim kierunku zmierza. Przypomniał sobie, jak Thorn mówił, że najbliższe domostwa są oddalone o kilometry. Zakładał, że ma niewielkie szanse, ścigany przez Hayesa, Opadniętą Powiekę i Orlega. W głowie wciąż słyszał strzał, który rozległ się na ułamek sekundy przed tym, jak zaatakował Hayesa. Zamierzał zawrócić i odnaleźć Akilinę oraz Thorna, ale zdał sobie sprawę z daremności tego wysiłku. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa

oboje już nie żyli. Lepiej zrobiłby, gubiąc się w mrokach nocy i potem obwieszczając światu wszystko, co wiedział. Był to winien Siemionowi Paszence oraz Świętemu Przymierzu, w szczególności zaś wszystkim tym, którzy ponieśli śmierć. Jak choćby Josifowi i Wasilijowi Maksom.

Przestał biec na chwilę. Oddychał płytko i nierówno, kłęby pary buchały mu przed oczyma. W gardle zupełnie mu zaschło; nie bardzo się orientował, gdzie jest. Twarz i tors spływały potem. Chciał ściągnąć sweter, ale ranny bark nie zniósłby tego bólu. Poza tym Lordowi kręciło się w głowie. Utrata krwi nadwreżyła jego siły, a górzysty teren wcale mu nie pomagał.

Usłyszał, jak ktoś za nim przedziera się przez chaszczę.

Odchylił zawieszony nisko konar drzewa i wsunął się w gęste zarośla. Podłoże tu było twardsze. Coraz częściej spod ziemi wyłaniały się skały. Teren piął się w górę i teraz Lord musiał wspinać się po stromej pochyłości. Pod stopami chrzęścił mu żwir, a odgłos ten podkreślał panującą wokół ciszę.

Zobaczył przed sobą rozległy widok.

Zatrzymał się przy krawędzi urwiska wychodzącego na czarną jak smoła przepaść. W dole huczał wartki górski potok. Mimo wszystko nie znalazł się w pułapce. Mógł ruszyć dalej w lewo albo w prawo, z powrotem do lasu, ale postanowił wykorzystać to miejsce z pożytkiem dla siebie. Jeśli oprawcy znajdą go, być może zyska przewagę dzięki zaskoczeniu. Nie mógł dłużej uciekać. Zwłaszcza gdy ścigało go trzech uzbrojonych mężczyzn. Poza tym nie chciał dać się zastrzelić jak zwierzyna łowna. Zaczai się i podejmie walkę. Wspinał się więc po stromych skalach, aż dotarł na półkę wiszącą nad przepaścią. Niebo ponad nim sprawiało wrażenie bezmiaru. Znalazł teraz dogodny punkt obserwacyjny, skąd mógł dostrzec każdego, kto się zbliży.

Szukał przez chwilę po omacku, aż znalazł trzy odłamki skał wielkości piłki do baseballu. Naprężył mięśnie w pra-

wym ramieniu i doszedł do wniosku, że jest w stanie rzucać, choć tylko na krótki dystans. Wypróbował ciężar każdego kamienia i przygotował się na nadejście prześladowców.

Hayes tropił w życiu dostatecznie dużą liczbę dzikiej zwierzyny, żeby wiedzieć, jak iść po śladach. Lord przedzierał się przez las, nie zwracając uwagi na łamane gałązki, które zostawiał za sobą. W miejscach, gdzie pokryte liśćmi podłoże ustępowało wilgotnej ziemi, pozostawił nawet odciski stóp. W jaskrawym świetle księżyca trop był łatwy do odszyfrowania. Nie wspominając już o plamach krwi, które pojawiały się z przewidywalną regularnością.

Potem trop się urwał.

Wtedy Hayes stanął.

Jego wzrok pobiegł najpierw ku lewej, potem ku prawej stronie. Nic. Żadnych gałązek, które wskazywałyby drogę. Przyjrzał się również liściom dookoła, lecz nie znalazł nawet kropli krwi. Dziwne. Przygotował się do oddania strzału, na wypadek, gdyby Lord wybrał sobie to miejsce na ostateczną rozgrywkę. Nie miał wątpliwości, że głupiec zechce w którymś momencie podjąć walkę.

Być może wybrał to właśnie miejsce.

Hayes ruszył do przodu bardzo wolno. Instykt nie podpowiadał mu, że wpatrują się w niego czyjeś oczy. Już miał zamiar skrócić, kiedy nagle przed sobą dostrzegł ciemną kępę paproci. Podkradał się do niej, krok za krokiem, z pistoletem wysuniętym do przodu. Podłoże formowały już skały; drzewa ustąpiły miejsca granitowym wychodniom, które wyrastały wokół Hayesa ze wszystkich stron, rzucając tysiące cieni o dziwacznych kształtach. Nie podobał mu się ten teren ani to, co odczuwał, lecz mimo wszystko posuwał się do przodu.

Szukał wzrokiem podpowiedzi - na przykład kropel krwi na skałach - ale trudno było odróżnić plamy od cieni. Zwolnił tempo, stawiając jeden krok co kilka sekund, starając się wyciszyć maksymalnie chrzęst skał pod stopami.

Zatrzymał się na krawędzi urwiska, mając w dole huczący potok, a po lewej i prawej stronie las. Przed nim był tylko nieskończony niebieski firmament usiany miliardami gwiazd. Ale nie była to pora na podziwianie uroków natury. Obrócił się i już miał wyruszyć z powrotem w stronę lasu, gdy do jego uszu dobiegł świst jakiegoś przedmiotu przecinającego powietrze.

Akilina ruszyła w ślad za Thornem, który zmierzał w stronę kuchennych drzwi. Zauważyła odcisk zakrwawionej dłoni i pomyślała o Lordzie. Borzój już zniknął w kniei, ale cichy gwizd jego pana sprawił, że zwierzę wypadło pędem spomiędzy drzew.

- Nie będzie zapuszczał się zbyt daleko. Tylko na tyle, żeby złapać trop - wyjaśnił szeptem Thorn.

Pies usiadł na tylnych łapach, a adwokat pogłaskał go po głowie.

- Szukaj, Aleksiej. Szukaj.

Zwierzę ponownie zniknęło między drzewami.

Thorn podążył jego śladem.

Akilina niepokoiła się losem Lorda. Najprawdopodobniej otrzymał kolejny postrzał. Głos, który słyszała wcześniej, należał do Taylora Hayesa. Miles sądził zapewne, że ona i Thorn już nie żyją - uznał za nikłe szanse, by oboje zdołali ująć z rąk dwóch profesjonalnych zabójców. Lecz w sukurs przyszedł im rosyjski chart. Zwierzę cechowało się niezwykle instynktem, a jego lojalność budziła najgłębszy podziw. Również postawa Micheala Thorna zasługiwała na uznanie.



W żyłach tego człowieka płynęła królewska krew. Może dzięki temu zachowywał się w taki właśnie, a nie inny sposób. Babcia wiele razy opowiadała Akilinie o czasach pod panowaniem cara. Naród traktował władcę z nabożną czcią, za jego siłę i dobrą wolę. W ich oczach car był ucieleśnieniem Boga na ziemi, w czasach potrzeby u niego szukali obrony.

Car był Rosją.

Może Michael Thorn rozumiał tę odpowiedzialność. Może odczuwał dostatecznie silną więź z przeszłością, by nie czuć lęku przed tym, co go czeka.

Ale nią zawładnął strach. Nie tylko o samą siebie, ale także o Milesa Lorda.

Thorn zatrzymał się i cicho gwizdnął. Po paru chwilach pojawił się Aleksiej, ciężko ziewając. Adwokat ukląkł i spojrział psu w oczy.

- Znalazłeś trop, prawda?

Niemal spodziewała się, że pies odpowie, lecz on siadł tylko na zadzie i głośno dyszał.

- Szukaj!

Pies znów popędził przez siebie.

Ruszyli w ślad za nim.

Z oddali dobiegł ich odgłos strzału.

Lord rzucił skalnym pociskiem w momencie, gdy Hayes się obrócił. Poczul, jak w barku coś się zrywa, potem ogłuszający ból szarpnął nim do szpiku kości. Rana znów się otworzyła.

Widział, jak rzucony kawałek skały uderza Hayesa w tors i słyszał, jak pistolet wypala. Wskoczył z kryjówek i rzucił się na swego pracodawcę. Obaj mężczyźni przewrócili się na ziemię, a prawym barkiem Lorda znów szarpnął elektryzujący ból.

Zignorował fizyczne cierpienie i uderzył pięścią w twarz Hayesa, lecz ten siłą nóg zepchnął z siebie młodszego przeciw-

nika i przewrócił go na plecy. Ostre kamienie wpiły się w kręgosłup Lorda, wzmagając tylko niewypowiedziane katusze. W następnej chwili Hayes siedział już na nim.

Akilina ruszyła biegiem. Thorn również. Oboje pędzili w kierunku, z którego dochodził huk strzału. Grunt robił się coraz twardszy, dostrzegła dookoła wystające skały. Przed sobą dosłyszała ciężkie sapanie i odgłosy ciał tarzających się po ziemi.

Dotarli do skraju lasu.

Przed nimi Taylor Hayes i Miles Lord toczyli walkę na śmierć i życie.

Zatrzymała się obok Thorna. Borzój również stanął w miejscu, obserwując zmagania z odległości około dziesięciu metrów.

- Niech pan to zakończy - powiedziała do Thorna.

Ale adwokat nie użył broni.

Lord widział, jak Hayes zrywa się na równe nogi, i odskoczył. Był zdumiony, że sam ma jeszcze tyle sił i zdołał zamachnąć się lewą ręką, wymierzając cios prosto w szczękę przeciwnika. Uderzenie na chwilę zaskoczyło temtego. Lord zamierzał odnaleźć pistolet, który przed chwilą dostrzegł. Hayes wypuścił go z ręki po tym, jak uderzył w niego kawałek skały. Kopnął prześladowcę kolanem. Przeturlał się raz, potem odzyskał równowagę i zerwał się do pozycji na klęczkach. Miał już dość ostrych skał, które wbijały się w jego obolałe ciało. Z rany w barku znów tryskała krew. Musiał powstrzymać sukinsyna natychmiast.

Przeszukiwał wzrokiem ciemne podłoże, wypatrując pistoletu, ale nigdzie go nie dostrzegł. Odniośł wrażenie, że za

nim, od strony lasu wyłaniają się dwie sylwetki, ale nie był w stanie skoncentrować na tym uwagi. Przymuszczałnie byli to Orleg i Opadnięta Powieka, którzy z rozbawieniem obserwowali walkę, jednym strzałem mogąc w każdej chwili rozstrzygnąć, kto ma zostać zwycięzcą.

Lord rzucił się na Hayesa i chwycił go w pasie. Grzmotnęli obaj na granitowe rumowisko. Poczul, jak w ciele drugiego mężczyzny coś pęka, prawdopodobnie żebro, Hayes krzyknął z bólu, ale zdołał wcisnąć oba kciuki głęboko w gardło Lorda, powodując tym samym przerwanie drożności tchawicy. Lord walczył teraz o oddech, a przeciwnik kopnął go kolaniem w brzuch, poluzował nieco uścisk na szyi, potem uderzył mocno, powodując, że czarnoskóry mężczyzna przeturłał się w stronę krawędzi urwiska.

Lord szykował się do zadania następnych ciosów, gdy Hayes rzucił się do przodu: podskoczył i mocno zamachnął się nogą. Ale tamten jakimś sposobem wyczuł jego zamiary i wykonał unik.

Noga Lorda trafiła jedynie powietrze.

Akilina patrzyła, jak Lord turla się po chybionym kopniaku, potem wstaje na kolana i obraca się w kierunku Hayesa.

Thorn ukląkł przed borzojem. Ona również uklękła. Z gardła zwierzęcia dochodził głuchy warkot, wzrok charta nie opuszczał nawet na moment pogrążonej w ciemnościach areny walki. Szczęki kłapnęły kilka razy, potem pies wyszczerzył kły.

- On decyduje - oznajmił Thorn. - Widzi o wiele lepiej niż my.

-Niech pan posłuży się pistoletem - nalegała.

Thorn spojrzął na nią.

-Musimy stosować się do słów przepowiedni.

-Niech pan nie będzie naiwny. I rozstrzygnie **to teraz**.

Borzoj zrobił krok do przodu. irts\*  
- Niech pan użyje pistoletu, bo ja posłużę się sztuceiWII  
- nie dawała za wygraną.  
Adwokat położył delikatnie dłoń na jej ramieniu. v  
- Niech pani ma wiarę - jego głos i zachowanie emano-  
wały czymś, co trudno było wytłumaczyć.  
Nie odpowiedziała nawet słowem.  
Thorn zwrócił się do psa:  
- Spokój, Aleksiej. Spokój.

Lord zdołał zerwać się na równe nogi i odsunąć się od krawędzi urwiska. Hayes powstrzymał się od kolejnego ataku, najwyraźniej walcząc o oddech.

Lord wbił wzrok w swego pracodawcę.

- Chodź, Miles - odezwał się Hayes. - Musimy to skończyć. Tylko ty i ja. Nie ma stąd wyjścia, chyba że po moim trupie.

Obchodzili się dokoła, niczym walczące drapieżniki. Lord przesunął się w prawo, w stronę drzewa, Hayes natomiast w lewo, w kierunku przepaści.

Wtedy Lord dostrzegł len kształt. Pistolet. Leżał na skalnym bloku nie dalej niż dwa metry od niego. Ale Hayes najwyraźniej także zauważył glocka. Dосkoczył i chwycił pistolet, zanim Lord zdążył zebrać w sobie siły, by to uczynić.

W ułamku sekundy broń znalazła się w dłoni I layesa, jego palec dotykał spustu, a lufa była wycelowana prosto w Lorda.

Akilina widziała, jak borzoj rusza do przodu. Thorn nie wydał żadnej komendy. Zwierzę ruszyło z własnej woli, ja kimś cudem czując, że to właściwy moment, oraz wiedząc,

gdzie i jak ma zaatakować. Być może pies był w stanie rozróżnić wonie i wyczuł znajomy zapach krwi Lorda. Albo jego poczynaniami kierował duch Rasputina. Któż to wie? Hayes nie dostrzegł zwierzęcia aż do momentu, gdy pies go zaatakował. Rozpędzona żywa masa wystarczyła, by mężczyzna zatoczył się do tyłu.

Lord wykorzystał ten moment i rzucił się do przodu, spychając Hayesa oraz psa w czarną otchłań. Przerażliwy krzyk przeszył mrok nocy, powoli słabnąc, gdy obie sylwetki zniknęły w ciemnościach. Sekundę później Lord usłyszał dalekie uderzenia ciał o skalne podłoże. Towarzyszył mu skowyt, który przyprawił prawnika o ból serca. Nie mógł dostrzec dna przepaści.

Nie było jednak takiej potrzeby.

Dosłyszał za sobą kroki.

Obrócił się gwałtownie, spodziewając się ujrzeć Opadniętą Powiekę i Orlega, lecz zamiast obu Rosjan zobaczył Akielinę i idącego za nią Thorna.

Objęła Lorda z całych sił.

- Ostrożnie - stęknął, reagując na nagły ból w barku.

Poluzowała uścisk.

Thorn stał na krawędzi urwiska i spoglądał w dół.

- Przykro mi z powodu psa - wyraził skruchę Lord.

- Kochałem tego zwierzę - wyznał Thorn. - Ale jest już po wszystkim. Los sam rozstrzygnął.

W tym momencie, w świetle księżyca będącego w pierwszej kwarcie, Miles Lord dostrzegł w stanowczej twarzy i nieruchomym spojrzeniu Thorna przyszłość Rosji.

**MOSKWA, NIEDZIELA, 10 KWIETNIA,**  
11.00

Wnętrze Soboru Uspieńskiego rozświetlał blask setek żarówek i świec. Rozległe pomieszczenie oświetlono specjalnie po to, żeby zainstalować telewizyjne kamery przekazujące na żywo i na cały świat relację z uroczystej ceremonii. Lord stał obok ołtarza w miejscu przeznaczonym dla osób wysoko postawionych, Akilina u jego boku. Nad ich głowami cztery rzędy ikon inkrustowanych klejnotami mieniły się w blasku światła, stanowiąc ostateczny dowód na to, że wszystko skończyło się dobrze.

W centrum świątyni ustawiono dwa koronacyjne trony. Na jednym z nich zasiadał kiedyś drugi car z dynastii Romanowów, Aleksy. Blisko dziewięć tysięcy diamentów zdobiło carskie siedzenie, do tego jeszcze rubiny i perły. Tron liczył sobie trzysta pięćdziesiąt lat, przez ostatnie sto służąc jedynie za muzealny eksponat. Poprzedniego dnia mebel przetransportowano ze Zbrojowni Kremłowskiej. Teraz zasiadł na nim Michael Thorn.

Obok na tronie z kości słoniowej zasiadła jego małżonka, Margaret. Jej mebel przywiozła w 1472 roku do Rosji bizan tyjska oblubienica Iwana III Wielkiego, Zofia. „Dwa Rzymy upadły, ale teraz powstaje trzeci, a czwartego nie będzie”. Dziś jednak, w ten pełen chwały kwietniowy poranek, czwarty Rzym miał się narodzić. Stanowiąc połączenie władzy świeckiej i kościelnej w jednej osobie - cara.

Rosją znów władali Romanowowie.

Przez głowę Lorda znów przemknęła myśl o Taylorze Hayesie. Nawet teraz, sześć miesięcy po jego śmierci, pełne rozmiary spisku wciąż nie były znane. Krążyły pogłoski o zaangażowaniu w owe knowania samego patriarchy Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Adriana. Ale hierarcha stanowczo wypierał się udziału w czymkolwiek, nie zdołano natomiast ujawnić niczego, co zadawałoby kłam jego słowom. Jedyнным spiskowcem, którego współudział nie budził wątpliwości, był Maksim Zubarjew, człowiek, który kazał poddać Lorda torturom w San Francisco. Zanim jednak wymiar sprawiedliwości zdążył go przesłuchać, ciało Zurbajewa znaleziono w płytkim grobie pod Moskwą, z dwoma dziurami po kulach w czaszce. Władze podejrzewały istnienie głęboko sięgającego spisku, nawet z udziałem mafii, ale jak dotąd nie pojawił się żaden świadek, który dysponowałby dowodami potwierdzającymi te domysły.

Zagrożenie ze strony tych nieznanych spiskowców dla odradzającej się monarchii było duże, Lord zaś niepokoił się o Michaela Thorna. Ale adwokat z Karoliny Północnej wykazał godną podziwu odwagę. Oczarował mieszkańców Rosji szczerością, która w ich oczach była zaiste frapująca. Nawet jego amerykańskie korzenie okazały się czynnikiem pozytywnym, gdyż przywódcy świata wyrażali przekonanie, że nuklearnym mocarstwem powinna rządzić osoba spoglądająca z perspektywy międzynarodowej. Lecz Thorn dał jasno do zrozumienia, że jest Romanowem - w jego żyłach płynęła rosyjska krew - i zamierzał przywrócić władanie Romanowów w kraju, którym dynastia ta rządziła trzydzieści lat z małym okładem.

Thorn zaraz na początku oznajmił, że do wsparcia mechanizmu rządzenia powoła Radę Ministrów. Pozyskał do współpracy Siemiona Paszenkę w charakterze doradcy i powierzył przywódcy Świętego Przymierza misję utworzenia rządu. W planach miał również wybory do Dumy, z głosem na tyle silnym, żeby nie dopuścić do sytuacji, w której mo-

narcha dysponowałby władzą absolutną. Rządy prawa miały być przestrzegane. Rosja musiała przekroczyć próg nowego tysiąclecia. Polityka izolacjonizmu skazana była na odejście do lamusa historii.

Teraz ten zwyczajny człowiek zasiadał na diamentowym tronie, z małżonką u boku. Oboje w pełni zdawali sobie sprawę z brzemienia, które wzięli na swoje barki.

Świątynię wypełniali po brzegi wielcy tego świata. Na uroczystości przybyła brytyjska królowa, a także prezydent Stanów Zjednoczonych oraz głowy państw i premierzy wszystkich ważniejszych krajów.

Przy okazji koronacji rozgorzała gorąca debata, czy nowy car ma obok imienia nosić indeks II czy też III. Brat Mikołaja II miał na imię Michał i rzekomo przez jeden dzień panował, zanim sam abdykował. Ale Komisja do Spraw Restytucji Caratu zakończyła wszelkie spory, podejmując decyzję, że Mikołaj mógł zrzec się tronu jedynie w swoim własnym imieniu, lecz nie syna, Alksieja. Z chwilą abdykacji na tronie zasiadł więc jego syn, nie młodszy brat. Oznaczało to ni mniej, ni więcej, że potomkowie Mikołaja w linii prostej zachowali wyłączne prawo roszczeń do korony. Michael Thorn, jako najbliższy potomek w linii męskiej, miał przejść do historii jako Michał II.

Nazajutrz po śmierci Taylora Ilayesa przyjaciel Thorna z biura Prokuratora Generalnego Stanu Karolina Północna wezwał do Genesis przedstawiciela Departamentu Stanu. Po wiadomiono ambasadora USA w Rosji, a ten natychmiast stanął się przed obliczem Komisji do Spraw Restytucji Caratu i zrelacjonował wydarzenia, które rozegrały się w miejscu oddalonym o jedenaście tysięcy kilometrów. Końcowe głosowanie przesunięto więc ponownie, by Komisja mogła przesłuchać dziedzica tronu, który dotarł na salę obrad po trzech dniach, z fanfarami, przyciągając uwagę całego świata.

Testy DNA dały wynik pozytywny, w niezbity sposób potwierdzając, że Michael Thorn jest potomkiem Mikołaja



i Aleksandry. Genetyczna struktura mitochondriów okazała się identyczna z wzorcową próbką Mikołaja i zawierała nawet tę samą mutację, którą badacze wykryli w 1994 roku po zidentyfikowaniu kości ostatniego cara Rosji. Prawdopodobieństwo błędu równało się jednej tysięcznej części procenta.

I znów okazało się, że Rasputin nie pomylił się w swej przepowiedni: „Bóg wskaże drogę, która rozsądzi o słuszności sprawy”.

Rasputin miał również rację w innej części przepowiedni: „Dwanaścioro musi umrzeć, zanim zmartwychwstanie stanie się faktem”. Pierwszych czworo w Moskwie: w tym Artemi Beli, wartownik na Placu Czerwonym, towarzysz Paszenki ze Świętego Przymierza, później Josif i Wasilij Maksowie i na koniec Feliks Orleg, Opadnięta Powieka oraz Taylor Hayes. Procesja jedenastu ciał, ciągnąca się od Rosji do Stanów Zjednoczonych.

Tę listę śmiertelnych ofiar należy wszelako uzupełnić o jeszcze jedno imię.

Aleksieja, sześciolatniego charta rosyjskiego.

Pochowali borzoja na cmentarzu niedaleko jego imiennika, gdyż Thorn był całkowicie przekonany, że wierne zwierzę zasłużyło na prawo wiekuistego spoczynku obok jego przodków z rodu Romanowów.

Gdy Michael Thorn powstał z tronu, uwagę Lorda przyciągnął ołtarz. Wszyscy pozostali zebrani byli już na nogach. Thorn miał na sobie jedwabną szatę narzuconą na ramiona przed dwoma godzinami, w pierwszym etapie ceremonii. Poprawił fałdy stroju i delikatnie ukląkł, podczas gdy reszta zebranych pozostała na stojąco.

Zbliżył się patriarcha Adrian.

Zapadła cisza, w której słychać było jedynie modlącego się Michała II.

Adrian namaścił świętymi olejami czoło cara i odebrał od niego przysięgę. W gmachu wzniesionym przez Romanowów, bronionym przez Romanowów i w końcu utraconym przez

Romanowów, kolejny przedstawiciel rodu Romanowów odbierał koronę władzy, którą im ukradziono w drodze mordu

i wygórowanej ambicji.

Patriarcha powoli umieścił złotą koronę na głowie Thorna. Po chwili modlitwy nowo wyniesiony na tron car podszedł do małżonki, która także przywdziała uroczystą jedwabną szatę. Margaret wstała z tronu i uklękła przed mężem. Thorn włożył na jej głowę tę samą koronę, potem ponownie umieścił ją na swojej głowie. Odprowadził małżonkę do tronu, posadził ją i zasiadł obok.

Długa procesja rosyjskich dygnitarzy ruszyła z miejsca, by złożyć przysięgę wierności nowemu carowi - generałowie, ministrowie rządu, obaj synowie Thorna, liczni krewni Romanowów, którym udało się przeżyć, w tym również Stefan Bakłanow

Niedoszły car uniknął skandalu, wypierając się żarliwie wszelkiego udziału w spisku i rzucając wyzwanie każdemu, kto by twierdził inaczej. Wyznał, iż nie miał żadnej wiedzy o knowaniach, ponadto oznajmił, że sam byłby dobrym władcą, gdyby wybór padł na niego. Lord uznał to posunięcie za sprytne. Któż mógł stanąć w świetle jupiterów i uznać Bakłanowa za zdrajcę? Tylko ci, którzy razem z nim spiskowali, a wiadomo było przecież, że żaden z nich piśnie nawet słówka. Lord nic miał wątpliwości co do głębokiego zaangażowania Bakłanowa w spisek. Powiedział mu o tym nie kto inny, jak Maksim Zubarjew „Bardzo układna marionetka”. Lord zastanawiał się, czy wysunąć oskarżenia wobec Bakłanowa, ale Thorn sprzeciwił się temu pomysłowi. Dość już było tańc i niesnasek. Niech sprawa przyschnie. Lord w końcu ustąpił. Wciąż jednak się zastanawiał, czy postąpił słusznie.

Spojrzał na Akilinę. Obserwowała koronacyjną uroczystość oczyma pełnymi łez. Chwycił ją delikatnie za dłoń. Wyglądała olśniewająco w perłowiebieskiej sukni ze złotym wykończeniem. O kreację postarał się Thorn, ona zaś była mu bardzo wdzięczna za troskliwość.

Spojrzeni sobie w oczy. Ona lekko ścisnęła dłoń Lorda. W oczach kobiety, którą chyba zdążył już pokochać, widział uczucie i podziw. Żadne z nich nie wiedziało do końca, co się dzieje. Lord pozostał w Rosji, gdyż Thorn życzył sobie, żeby on i Akilina byli blisko. Prawnika z Atlanty poproszono nawet o objęcie funkcji osobistego doradcy. Chociaż był Amerykaninem, jego kompetencje zweryfikowała historia. To on stał się krukiem. Tym, który dopomógł we wskrzeszeniu krwi Romanowów. Nawet dobrze pasował do sceny, na której oprócz niego występowali wyłącznie oddani carowi sercem i duszą Rosjanie.

Ale Lord wciąż nie zdecydował, czy pozostać w Rosji. Kancelaria Pridgen & Woodworth zaoferowała mu awans. Na stanowisko szefa Działu Międzynarodowego. Na wakat po Taylorze Hayesie. Wskoczyłby przed wielu innych, ale zasłużył na to wyróżnienie: jego nazwisko poznał cały świat. Rozważał otrzymaną ofertę, lecz tak naprawdę podjęcie decyzji odwlekał przez Akilinę. Nie miał najmniejszego zamiaru jej zostawiać, ona natomiast wyraziła zdecydowane pragnienie pozostania i pracy razem z Thornem.

Ceremonia dobiegła końca, nowo koronowana monarsza para wyszła z kościoła, odziana płaszcze z brokatu z wyhaftowanymi dwugłowymi orłami Romanowów. Takie same mieli na sobie Mikołaj i Aleksandra w 1896 roku

Lord i Akilina podążyli za nimi na jaskrawe światło południa.

Pozłacane cebulaste kopuły czterech otaczających ich soborów mieniły się w ostrym w słońcu. Limuzyna oczekiwała na cara i carycę, ale Thorn zrezygnował z samochodu. Zdjął królewski płaszcz oraz jedwabną pelerynę i poprowadził małżonkę po brukowanej nawierzchni w kierunku północno-wschodniego muru Kremla. Towarzyszyli im Lord i Akilina. Amerykanin dostrzegł, że twarz cara jest pełna życia. Lord również wdychał rześkie powietrze i niemal fizycznie czuł,

jak młodnieje on sam i ten naród. Kreml znów stał się fortecą carów - cytadelą narodu, jak określili to Thorn.

U stóp północno-wschodniej części muru zbudowano schody pnące się dwadzieścia metrów w górę aż do blanków. Car i caryca wstępowali na nie powoli, Lord i Akilina podążyli w ślad za nimi. Za murem rozpościerał się Plac Czerwony. Brukowana powierzchnia zajęła miejsce, gdzie kiedyś stało mauzoleum Lenina oraz trybuna honorowa. Wysokim jodłom pospolitym pozwolono dalej rosnąć, zniknęły natomiast groby sowieckich przywódców. Ekshumowano prochy Swierdłowa, Kalinina, Breżniewa i wszystkich pozostałych i pogrzebano je w innym miejscu. Jedynie prochów Jurija Gagarina nie ruszono. Pierwszy człowiek w kosmosie zasłużył na to, by jego szczątki spoczęły w tak eksponowanym miejscu. W miarę upływu czasu dołączą do niego inni. Dobrzy i przyzwoici ludzie, których życie będzie uhonorowania.

Lord patrzył, jak Thorn i jego małżonka zbliżają się do kolejnej platformy umieszczonej tuż pod blankami. Na tyle wysoko, żeby widać ich było zza muru. Michał II poprawił galowe ubranie i obrócił się na moment.

- Ojciec opowiadał mi o tej chwili. Jak będę się czuł. Mam nadzieję, że podołam temu wyzwaniu.

- Jestem tego pewien - dodał mu otuchy Lord.

Akilina wyciągnęła ramiona i objęła Thorna. Odważemnił jej gest.

Dziękuję ci, moja droga. W dawnych czasach już byś nie żyła. Za dotknięcie cara w ten sposób w miejscu publicznym - wyjaśnił, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Michał II obrócił się do małżonki.

- Gotowa?

Przytaknęła, lecz Lord dostrzegł w oczach kobiety obawę. Trudno jednak jej się dziwić. Wieloletnie błędy miały być teraz naprawione. Pokój zawarty z przeszłością. I ,ord

również postanowił zawrzeć taki pokój ze swoim sumieniem. Nadeszła pora, by pożegnać się z Groverem Lordem. Akilina miała rację, mówiąc, że dziedzictwo jego ojca było większe, niż on zdawał sobie z tego sprawę. Gover Lord wychował syna na takiego właśnie, a nie innego człowieka. Nie służąc za wzorzec, lecz popełniając błędy, których Miles powinien unikać. Matka wciąż głęboko kochała zmarłego pastora i będzie go kochać do śmierci. Może nadeszła pora, by skończyć z nienawiścią.

Car i jego małżonka pokonali ostatnie trzy niskie stopnie i wkroczyli na podest.

Lord i Akilina stanęli przy jednej z blanek.

Za murami Kremla, jak okiem sięgnąć, zgromadziły się nieprzebrane rzesze ludzi. Media już wcześniej podały, że liczba zgromadzonych dochodzi do dwóch milionów. Ludzie zjeżdżali się do Moskwy już od kilku dni. W czasach Mikołaja uroczystości koronacyjnej towarzyszyłaby wielka gala oraz huczna bale i zabawy. Thorn nie chciał jednak ani jednego, ani drugiego. Zrujnowany kraj póki co nie mógł sobie pozwolić na tego rodzaju zbędne luksusy. Monarcha zalecił więc wzniesienie drewnianego podestu i poinformowanie wszystkich, że pojawi się na nim dokładnie w południe.

I rzeczywiście: ukazał się poddanym dokładnie w momencie, kiedy zegar na baszcie Spaskiej zaczął wybijać godzinę dwunastą.

Z głośników zainstalowanych na Placu Czerwonym rozległ się głos, który dotarł do całego narodu. Lord również dał się ponieść entuzjazmowi. Wzruszony słowami, które przez stulecia były wołaniem Rosjan pozdrawiających władcę. Z głośników popłynęły trzy proste słowa. Nawet on zaczął je skandować, a w oczach zalśniły mu łzy:

- Niech żyje car!

## Ot> AUTORA

Pomysł tej powieści przyszedł mi do głowy, kiedy zwiedzałem Kreml. Podobnie jak w wypadku pierwszej mojej powieści, *Bursztynowej komnaty*, dokładałem starań, by podawane fakty były jak najbliższe rzeczywistości. Sprawa Mikołaja II oraz jego rodziny jest zaiste fascynująca. Pod wieloma względami prawda o ich wstrząsającym losie jest o wiele bardziej intrygująca niż literacka fikcja. Od 1991 roku, kiedy to z bezimiennej mogiły ekshumowano szczątki monarszej rodziny, wciąż toczy się wielka debata na temat dwóch brakujących ciał. Początkowo rosyjskie ekspert badający kości doszedł do wniosku, na podstawie nałożenia dokumentacji fotograficznej, że w grobie nie było zwłok Marii i Aleksieja. Później amerykański specjalista poddał analizie próbki tkanek zębów oraz kości i uznał, że w mogile zabrakło szczątków carewicza i Anastazji. Wybrałem Anastazję tylko z tego powodu, że jej postać do dzisiaj szalenie fascynuje.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze kilka innych kwestii.

W Rosji istnieje rzeczywiście ruch monarchistyczny jak opisano to w rozdziale 21., ale nie współczesna wersja Świętego Przymierza. To wymysł niżej podpisanego. Rosjanie są również gorącymi zwolennikami „idei narodowej” (rozdział 9.), która jest w stanie zgromadzić rzesze zwolenników. Wariant przedstawiony w opowieści jest prostym pomysłem autora - Bóg, Car i Ojczyzna. Naród rosyjski podchodzi również z sympatią do wszelkiej maści komisji i rutynowo podejmuje ważne decyzje na zasadzie kolegialnego rozstrzygnięcia. Wydaje się więc zupełnie naturalne, że nowy car również zostanie wybrany w taki właśnie, a nie inny sposób.

Sceny retrospekcji (rozdziały 5., 26., 27., 43. i 44.), które opisują to, co działo się w trakcie egzekucji Romanowów i już po niej, w tym również dziwaczny sposób grzebania zwłok, oparte zostały na udokumentowanych faktach. Dokładałem starań, by precyzyjnie odtworzyć te zdarzenia, opierając się na opowieściach tych, którzy w nich uczestniczyli. Zadanie to należało uznać za skomplikowane z uwagi na sprzeczne relacje i zeznania. Oczywiście wymysłem autora jest ujęcie z życiem Aleksieja i Anastazji.

List Aleksandry (rozdział 6.) jest także fikcją, z tym, że większość jego treści zaczerpnąłem słowo w słowo z korespondencji carycy do Mikołaja. Ich związek rzeczywiście pełen był głębokiej miłości i namiętności.

Pisemne zeznanie fikcyjnego strażnika z Jekaterynburga przytoczone w rozdziale 13. jest dokumentem autentycznym.

Przepowiednie Rasputina również przedstawiłem zgodnie z ich brzmieniem, poza dodanym przez siebie wątkiem „wskrzeszenia Romanowów”. Wciąż żywy pozostaje dylemat, czy prorocze słowa padły rzeczywiście z ust Rasputina, czy też zostały „sfabrykowane” przez jego córkę już po opuszczeniu przez stariECA ziemskiego padołu. Nic ulega wszakże wątpliwości, że Rasputin potrafił osłabiać ataki hemofilii u Aleksieja, a zachowanie mnicha, opisane w prologu, jest oparte na autentycznych relacjach.

Informacje na temat Feliksa Jusupowa są także prawdziwe, wyjąwszy jego zaangażowanie w plany ocalenia Aleksieja i Anastazji. Niestety, w odróżnieniu od postaci książkowej, która okazuje się w końcu osobą szlachetną, Jusupow znany z kart historii nigdy nie zrozumiał, jakim błędem było zamordowanie Rasputina i jak tragiczne dla carskiej rodziny okazały się następstwa tej zbrodni.

Jaków Jurowski, ponury bolszewik, który własnymi rękoma zamordował Mikołaja II, jest przedstawiony wiernie; w większości dialogów przytoczono jego autentyczne wypowiedzi.

Dokonania Carla Faberge są zgodne ze stanem rzeczywistym, poza duplikatem Konwaliowego Jaja. Autor nie mógł powstrzymać się przed umieszczeniem tego wątku w powieści. To jubilerskie arcydzieło nadawało się wręcz idealnie na schowek dla fotografii dwojga carskich potomków, którzy w powieści ocaleli.

Cesarskie drzewo (*Paulownia tomentosa*) opisane w rozdziałach 40. i 42. rośnie bardzo licznie w zachodniej części Karoliny Północnej. Powiązanie nazwy gatunkowej z carską rodziną również jest prawdziwe. Urocze tereny Gór Błękitnych w Appalachach mogły rzeczywiście stanowić idealne miejsce schronienia dla rosyjskich uciekinierów, ponieważ (o czym wspomina Akilina w rozdziale 42) okolice te pod wieloma względami przypominają krajobrazy syberyjskie.

Borzoj (chart rosyjski), który w fabule powieści odgrywa tak niepoślednią rolę (rozdziały 46., 47., 49. i 50), to pies niezwykle inteligentny i rzeczywiście był popularny wśród rosyjskiej arystokracji.

Wypada jeszcze nadmienić, że Mikołaj II w żaden sposób nie był władcą oświeconym ani łagodnym. Negatywny komentarz Milesa Lorda na jego temat zamieszczony w rozdziale 23. jest zbieżny z oceną historyków. Nic zmienia to jednak faktu, że koniec dynastii Romanowów był tragiczny. Wszystkie podane na stronach powieści przypadki mordów na członkach carskiej rodziny wydarzyły się w rzeczywistości. Sowieci podjęli systematyczną akcję, której celem było wyteńczenie do cna monarszego rodu. Paranoja Stalina na punkcie Romanowów (rozdziały 22., 23. oraz 30.) także nic jest w myśleniu autora. Wątek wskrzeszenia panującej niegdyś w Rosji dynastii podkreśla tragizm jej potwornego końca. W tym kontekście za smutny należy uznać fakt, że rzeczywiste losy Mikołaja II, jego małżonki oraz trójki ich córek nie były tak romantyczne. Zgodnie z faktami podanymi w rozdziale 44., po ekshumowaniu w 1991 roku kości Romanowów pozostały na półkach laboratorium przez ponad siedem lat,



podczas gdy dwa miasta - Jekaterynburg i Sankt Petersburg

- walczyły o prawo ich pochówku. W końcu inna niesławna komisja wybrała Sankt Petersburg, a szczątki członków carskiej rodziny z królewską pompą złożono w grobowcach obok ich przodków.

Pochowano ich razem. Wydaje się to słuszne, gdyż wszyscy historycy zgadzają się z faktem, że za życia tworzyli kochającą się rodzinę.

Śmierć nie powinna ich rozłączyć.